BIBLIOTEKA
KAZNODZIEJSKA

TOM VI.

BIBLIOTEKA
KAZNODZIEJSKA

CZASOPISMO

poświęcone

Kaznodziejstwu.

Qui profert de thesauro suo nova et vetera.

WYDAWCA

X. STAGRACZYŃSKI.

Pleban z Wonieścia.

Tom VI.

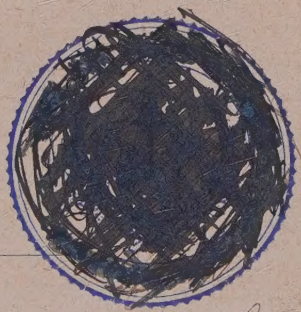

Rec. P. Topolski
O. M. C.

POZNAŃ.
Nakładem Księgarni Katolickiéj.
1886.

IMPRIMATUR.

Posnaniae, die 21-a. m. Junii a. 1886.

(L. S.) **† Julius,**

No. 57. Archiepiscopus Gnesnensis et Posnaniensis

Typ. E. Schmaedicke, Posnaniae.

Przedmowa.

W trzech numerach *Przeglądu kościelnego* (9, 10, 11 z roku bieżącego) jeden z duchownych galicyjskich napisał obszerną „*Rzecz o podręcznikach kaznodziejskich*,“ szczególną uwagę poświęcając tak zwanym „gotowym kazaniom.“

Na te podręczniki, które zowie „specyalnością bibliotek duchownych, towarzyszami kapłana w doli złéj i dobréj, a które dziewięć procent wszelkiéj literackiéj produkcyi stanowią, a zawsze jeszcze pisania ksiąg nie ma końca;“ nie bardzo łaskaw szanowny autor, i miasto gotowe kazania drukować, co, jak powtarza za X. S. Chodyńskim, chyba drukarzom i księgarzom pożyteczne, wolałby on raczéj ufundować wydawnictwo tak zwanych „*Szkiców*“ kaznodziejskich, może na modłę wydawnictwa Benedyktyna *Scherera*.

Nie może być zadaniem krótkiéj *Przedmowy* do niniejszego tomu *VI Biblioteki kaznodziejskiéj* wdawać się w ocenę krytyczną wszystkich twierdzeń i uwag miłośnika „*Szkiców*“ kaznodziejskich, a, bądź co bądź, przeciwnika „gotowych kazań,“ które, według zdania jego, dla błędnéj formy i niedostatecznéj treści mało tylko przynoszą pożytku. Pozwolę sobie jednak choć kilka tylko słów wypowiedzieć.

Już sam fakt, najpowszechniejszy co do miejsca i czasu, fakt, że od nie wiedzieć ilu wieków i we wszystkich krajach niema końca pisaniu i drukowaniu kazań gotowych, winienby naprowadzić na wniosek, iż nie może on być przypadkowym zjawiskiem, lecz głębszą musi mieć przyczynę. Nazwijmy ją jak chcemy, szukajmy jéj gdzie chcemy: bądź w miłości własnéj autorów, bądź w chwalebnéj intencyji wydawców przysłużenia się innym, bądź w istotniéj potrzebie oglądania się za gotową pomocą u wielkiéj części głosicieli słowa bożego: z tym faktem uniwersalnego charakteru i z tą jego psychologiczną przyczyną liczyć się należy poważnie, i kazań „gotowych“ nie można w czambuł potępiać. Nie wolno téż tego wysokiego procentu literackiéj produkcyji przypisywać spekulacyji księgarzów. Księgarz każdy pilnuje ściśle swego materyjalnego interesu, i gdyby wiedział, że wydawnictwo gotowego podręcznika kaznodziejskiego nie przyniesie mu zysku, wcaleby się na takie przedsięwzięcie nie rzucał. A jeżelić „pożyteczno“ i jemu i drukarzowi, tedy zapewne dla tego pożyteczno, iż znajdzie popyt szeroki, znajdzie licznych odbiorców. Gdzie popyt, tam potrzeba, tutaj oczywiście potrzeba duchowa. Takiego popytu nie miały nigdy i mieć nie będą żadne „*Szkice*“ kaznodziejskie, nawet *Schererowskie,* nawet takie, jakie się w ideji szanownemu autorowi *Rzeczy o podręcznikach kaznodziejskich* przedstawiają, i do jakich wydawnictwa nawołuje wszystkie dyecezyje polskie.

Taki jest fakt, takie życie w rzeczywistości, takie potrzeby czy nawyknienia duchowieństwa na parafiji, że go niczyje „*Szkice*“ nie zaspokoją, a kazania gotowe

pozostaną może na zawsze „specyjalnością“ bibliotek duchownych, „towarzyszami w złéj i dobréj doli.“

Że wielka liczba kazań gotowych grzészy brakiem logicznego rozkładu i przeprowadzenia założonéj myśli, na to zgoda. Lecz czy wszystkie? Czy większa część? Czy nie ma autorów i wydawców kazań prawdziwie wzorowych pod każdym względem — co do układu, treści i formy — godnych wszelkiéj zalety?

Szanowny autor „*Rzeczy o podręcznikach* zna bardzo wiele gotowych kazań drukowanych, choć po większéj części dawniejszéj daty; zdaje się jednak nie znać naszego wydawnictwa *Biblioteki kaznodziejskiéj,* choć ono tak znaczne przybrało od kilku lat rozmiary, że nie wiedzieć, lub niechcieć wiedzieć, co się u nas na literackim polu kaznodziejstwa dzieje, możnaby za błąd, a poniekąd i za znaczne uchybienie uważać. Nie chodzi o osobę, lecz chodzi o rzecz, którą *Biblioteka kaznodziejska* podaje, bo podaje nie utwory redaktora własne, lecz to, co jako wydawca według zdania swego znalazł najlepszego na obszernéj niwie kaznodziejskiéj bądź u swojich, bądź u obcych. Chodzi nam o sąd, o ocenę takiego Biskupa *Ehrlera,* takiego *Schuena,* takiego *Bussla,* takiego *Breiteneichera* i innych, którymi *Biblioteka kaznadziejska* zasila polskie kazalnice. Czy autor pomienionego artykułu sądzi, że i tych kaznodziejów prace grzeszą brakiem logiki, niedostatecznością treści i formy, albo że skąd inąd nie przydatne zgoła dla naszych stosunków? Niechże to wykaże, niech nas pouczy, oświéci, a wtedy zaniechawszy niepożytecznego wydawnictwa, całym sercem nawrócimy się

do jego ideji, do *Szkiców,* posiadających, jak mniema, „wszystkie zalety.“

Autor radby widział jakie nowe czasopismo periodyczne wyłącznie kazalnicy parafijalnéj poświęcone. Czyż *Biblioteka Kaznodziejska* nie jest takim pismem? A jeżelić w szkicach i rozprawach, korespondencyjach, recenzyjach itd. upatruje zbawienie, zjiszczenie swych pragnień i przekonań: czemuż nie trzymać się tego co jest; czemuż około już istniejącego czasopisma, jako około centralnego punktu, nie kupić i gromadzić sił kaznodziejskich, miasto je rozpraszać, rozstrzeliwać, rozdrabniać?

Wonieść, 10 października 1886.

X. J. Stagraczyński.

SPIS KAZAŃ.

Str.

Na Nowy Rok.

Trzy postanowienia. 1

Na Niedzielę po Nowym Roku.

Śmierć koniec i niekoniec wszystkiego. 11

Na Trzech Króli.

Gwiazdy nasze. 17

Na Niedzielę I. po Trzech Królach.

Błogosławieństwo i przekleństwo z dzieci 23

Na Niedzielę II. po Trzech Królach.

Jezus Nazarenus, Rex Judaeorum. 29

Na Niedzielę III. po Trzech Królach.

Ustanie cudów 35

Na Niedzielę IV. po Trzech Królach.

Łódka Piotrowa — Kościół. 48

Na Oczyszczenie N. M. Panny.

„Światło na oświecenie pogan.“ 52

Na Niedzielę V. po Trzech Królach.

Kąkol i pszenica. 63

Na Niedzielę VI. po Trzech Królach.

Kościół ziarnem gorczycznym 70

Kazanie in Septuagesima.

Bóg — Ojcem ludzi 82

Kazanie in Sexagesima.

Słuchacze słowa Jezusowego 89

Kazanie in Quinquagesima.

Uciechy światowe 95

Kazanie II. na Niedzielę Zapustną. 103

W czasie 40-godzinnego nabożeństwa.

Obmowa 109

Na I. Niedzielę Postu.

Grzéch śmiertelny 116

Na II. Niedzielę Postu.

O miłosierdziu boskim 122

Na Zwiastowanie N. M. Panny.

Tajemnica Wybrania 137

Na III. Niedzielę Postu.

Odkładanie nawrócenia się 144

Na Niedzielę IV. W. Postu.

Potrzeba i pożytki spowiedzi 155

Kazanie II. na IV. Niedzielę Postu.

Pokuta 164

Na Niedzielę V. W, Postu.

Żal i postanowienie poprawy 169

Na Niedzielę Palmową.

Rachunek sumienia. — Spowiedź. — Pokuta 175

Na Wielki Piątek.

Trzy krzyże 189

Na Niedzielę Wielkanocną.

Alleluja i echo jego potrójne 195

Na Poniedziałek Wielkanocny.

Zmartwychwstanie grzesznika 202

Na Niedzielę I. po Wielkiéjnocy.

Trojaki pokój 209

Na Niedzielę II. po Wielkiéjnocy.

„Jam jest pasterz dobry“ 216

Na Niedzielę III. po Wielkiéjnocy.

Dobre używanie czasu 225

Na Niedzielę IV. po Wielkiéjnocy.

O trojakim rodzaju spraw złych: z niewiadomości, z nieuwagi i ślepego zwyczaju pochodzących 233

Na Niedzielę V. po Wielkiéjnocy.

Modlitwa w imię Jezusowe 347

Na Wniebowstąpienie Pańskie.

Prześliczny dzień 254

Na Niedzielę VI. po Wielkiéjnocy.

Nauczycielski urząd Kościoła 260

Na Niedzielę Świąteczną.

Co czyni Duch św. w duszy człowieczéj 268

Na Poniedziałek Świąteczny.

Łaska Wiary 275

Na św. Trójcę.

O istności Boga 284

Na Boże Ciało.

Najświętszy Sakrament ozdoba i pociecha największa Wiary naszéj 293

Na Niedzielę II. po Świątkach.

Najśw. Sakrament — największy cud wszechmocy boskiéj . . 300

Na uroczystość św. Piotra i Pawła.

Cośmy winni Papieżowi? 305

Na Niedzielę III. po Świątkach.

Radość w Niebie z nawrócenia się grzesznika 311

Na Niedzielę IV. po Świątkach.

Czym jest praca? 322

Na Niedzielę V. po Świątkach.

Nieprzyjaźnie 328

Na Niedzielę VI. po Świątkach.

Dar boży chleba 334

Na Niedzielę VII. po Świątkach.

Ciernista droga 341

Na Niedzielę VIII. po Swiątkach.

Przekleństwo niesprawiedliwości 349

Na Wniebowzięcie N. P. Maryji.
(Niedziela IX.)

Wniebowzięcie 356

Na Niedzielę X. po Świątkach.

Msza św. 363

Na Niedzielę XI. po Świątkach.

Osławianie 372

Na Niedzielę XII. po Świątkach.

Chrześcijańskie pielęgnowanie chorego 384

Na Narodzenie Naj. Maryji Panny.

Matka nasza 393

Na Niedzielę XIII. po Świątkach.

Pijaństwo 403

Na Niedzielę XIV. po Świątkach.

Łakomstwo 413

Na Niedzielę XV. po Świątkach.

Co jest lepszego: czyli umierać, czyli żyć? 424

Na Niedzielę XVI. po Świątkach.

O zachowaniu świąt 434

Na Niedzielę XVII. po Swiątkach.

Milczenie na sądzie ostatecznym 443

Na Niedzielę XVIII. po Świątkach.

Pojednanie się grzesznika z Bogiem 451

Na Niedzielę XIX. po Świątkach.

Bojaźń piekła 458

Na Niedzielę XX. po Świątkach.

Co znaczy umrzeć? 465

Na Wszystkich Świętych.

Zapłata niebieska 472

Na Dzień Zaduszny.

Pomoc duszom w czyścu 481

Na Niedzielę XXI. po Świątkach.

Więzienie wieczności 489

Na Niedzielę XXII. po Świątkach.

Zalety duszy 496

Na Niedzielę ostatnią po Świątkach.

Trzy księgi 503

Na Niedzielę I. Adwentu.

O śmierci. 513

Na Niedzielę II. Adwentu.

Sąd po śmierci 522

Na Niepokalane Poczęcie.

Nad niebiosa wywyższona 530

Na Niedzielę III. Adwentu.

Piekło 537

Na Niedzielę IV. Adwentu.

Niebo 546

Na Boże Narodzenie.

Trojakie narodzenie 555

Na święty Szczepan.

Męczennicy świadczą o boskości Wiary naszéj 559

Na Poświęcenie kościoła.

Trzy świątynie 567

Kazania przygodne.

Na Prymicyjach 3
Na święty Mikołaj 12
Na świętą Katarzynę 20
Przemowa żałobna na pogrzebie młodego człowieka z wyższego stanu nagle zmarłego 30
Przemowa do dzieci przy odnowieniu ślubów na Chrzcie świętym uczynionych 36
Przemowa przy pierwszéj Komunii świętéj dzieci 39
Przemowa ślubna 44

Przemowy okolicznościowe z dyecezyi kujawsko-kaliskiéj.

I. Przy nabożeństwie w rocznicę koronacyi Papieża Piusa IX. r. 1861 dnia 1 go czerwca 50
II. Powitanie JEx. biskupa Popiela odwiedzającego parafiją 1876 roku 51
III. Powitanie tegoż Biskupa roku 1877 52
IV. Przemówienie pod krzyżem na drodze do kompanii pielgrzymów udających się do Częstochowy roku 1874 . . 54
V. Powitanie kompaniji wracającéj z Częstochowy, powiedziane pod krzyżem na drodze r. 1864 56
VI. Przemówienie do kompanji udającéj się na odpust do Częstochowy r. 1865 58
VII. Powitanie téjże kompaniji r. 1865 50
VIII. Przy błogosławieniu 25-cio letniego pożycia małżeńskiego 62

Kazanie na Nowy Rok.

Trzy postanowienia.

(G. B.)

Z uderzeniem północnéj godziny na zegarze, minął rok stary niepowrotnie, utonął w morzu wieczności na zawsze.

W całym świecie, po wielkich miastach, po miasteczkach, po siołach, ludzie kończący się rok stary żegnają uroczyście — jedni prawdziwie po chrześcijańsku, w duchu Kościoła, drudzy po światowemu, niezbożnie. Tysiące tysięcy święciły wczorajszy wieczór — głośnemi bankiety, ucztowaniem, balami, pijatyką, jakby na szyderstwo przykazaniom Kościoła, witając Rok nowy starą bezbożnością i nową rozpustą. Ni to rozumnie, ni po chrześcijańsku! Azaliż człowiekowi rozumnemu godzi się tak poważną chwilę, jaką jest przełom między starym a nowym rokiem, witać rozpasaną uciechą? A chrześcijaninowi azaliż godzi się ostatnie godziny roku, w którym podobno tyle, och, tyle nagrzeszył, nową hańbić sprosnością, i z starym nieprawości plugastwem gotować się na Nowy Rok, którego podobno nie przeżyje całego?

Tak świat żegnał wczoraj stary rok.

Z drugiéj strony wierne dzieci Kościoła kupiły się koło ołtarzy Pańskich, by dziękować Bogu za szczęśliwie przeżyty rok życia, a prosić, by ten Nowy Rok był szczęśliwy i błogosławiony.

W dniu pierwszym Nowego Lata ludzie winszują sobie powszechnie tego nowego dnia i tego Nowego Roku. Życzenia te — chyba o życzliwości wzajemnéj świadczą; skuteczne nie są. Jest wszelako jeden sposób, by nie tylko ten Nowy Rok, lecz każdy Rok, był szczęśliwy i bło-

gosławiony; by nawet wieczność cała była szczęśliwą i błogosławioną. Jakiż to sposób? Ten, gdy żegnając rok stary, a nowy witając, trzy uczynimy postanowienia:

I. *Postanowienie poprawy życia.*
II. *Postanowienie służenia Bogu.*
III. *Postanowienie przygotowania się na śmierć.*

I.

Najpierwsze postanowienie, które z całéj mocy duszy dziś mamy w sobie obudzić, jest: „Chcę się poprawić.“ To postanowienie jest podstawą onych dwóch drugich, a każdemu z nas bez wyjątku potrzebne. Tak jest, każdemu potrzebne; albowiem Jan św. powiada: *„Jeśliby kto mówił, że grzéchu nie ma, kłamcą jest i prawdy w nim nie ma.“* (1 Joh. 2. 4). Dla tego pomni słów Ducha św., że i sprawiedliwy siedemkroć upada, i pomni rzeczywistych upadków i nieprawości swojich, oddajmy dziś prawdzie świadectwo wyznając: „Tak — ja chcę, ja muszę się poprawić; dotychczasowe życie moje nie wolne od win, od ciężkich win.“ Chociażbyśmy nie chcieli brać w porachunek lat najpierwszéj młodości, niestety! niemałymi splugawionych grzechami, które może do téj chwili jeszcze nie zgładzone; — ileż to przestępstwa dopuściliśmy się w roku codopiero ubiegłym? Kto je policzy — te grzechy wszystkie: grzechy myślą, grzechy pożądliwością, grzechy mową i uczynkiem popełnione, a popełnione naprzeciw najrozmaitszym przykazaniom boskim; grzéchy nadużywania wszystkich dóbr, udzielonych mi od Pana Boga; nadużywanie oczu, uszu, a osobliwie języka; grzéchy nadużywania rąk i nóg, słowem, wszystkich zmysłów, grzéchy nadużywania mienia, jadła, napoju, czasu, wszystkich talentów; grzéchy nadużywania łask najrozmaitszych, których mi P. Bóg w ciągu ubiegłego roku tak obficie i tak rozmaitym udzielał sposobem — na wewnątrz i na zewnątrz — w dni powszednie i w dni uroczyste; grzéchy popełniane po najrozmaitszych miejscach, nie wyjmując nawet świątyń Pańskich; grzéchy popełnione rozmaitemi czasy, choć i w czasie najświętszym; grzéchy, które popełniłem ja sam, i grzéchy, za które odpowiadać będę, iż dawałem zły przykład, a przynajmniéj, że im nie zapo-

biegałem, jak tego stan i urząd wymagał. O tak, zaprawdę! nie jestem bez winy, a przeto muszę się poprawić.

A jakaż to ma być poprawa?

Ma być a) *stanowcza*. Nie dosyć myśleć tylko o poprawie; nie dosyć mówić tylko usty o poprawie; trzeba się i ręką, uczynkiem do téj poprawy przyłożyć. Za tym idzie, że grzéchu mamy unikać, jak tylko możem, a osobliwie unikać okazyji do grzéchu. Kto dotychczas kochał się w pijaństwie, winien teraz unikać swych dawniejszych przyjaciół, swych kompanów; winien stronić od szynkowni, karczm, unikać wszystkiego, cokolwiek mu było pobudką, ponętą do grzéchu pijaństwa. Dotychczasowy niewolnik grzéchu cielesności, winien teraz porzucić te znajomości, te osoby, które mu były przyczyną upadku. Kto się przyzwyczaił był do grzéchu klątwy, winien uśmierzać w sobie gniéw, popędliwość, winien pracować nad sobą, by był cichego i łagodnego serca.

Tylko w tym razie będzie można mówić o istotnéj poprawie; inaczéj — nie.

Ta poprawa ma być b) *wewnętrzna*. Nie dosyć powierzchownie tylko wstrzymywać się od grzechu — i serce twoje ma się od niego odwrócić, ma się nim brzydzić aż do głębi. Niejeden wstrzymuje się teraz od dawniejszych nieprawości; lecz podobno dla tego tylko, że ich już nie może popełniać; że nie ma do tego ni siły ni sposobności; że się boji kary, hańby, szkody, co wszystko zazwyczaj towarzyszy grzéchowi; lecz za to sercem lgnie do grzéchu, lecz sercem te grzéchy popełnia niemal dzień w dzień przez sprosne myśli i pożądania. Tam nie ma poprawy, bo on wewnętrznie, w duszy wciąż starym grzesznikiem. A przeto precz z dawniejszym przywiązaniem do grzéchów! Miasto nich ma odtąd żal i obrzydzenie serce napełniać.

Wreszcie poprawa ma być c) *zupełna*, to znaczy, masz wszystkich pozbyć się grzechów, do jakich tylko się poczuwasz; masz czynić jak najgruntowniejszą pokutę. Słuchaj! Niejedno może jeszcze z czasów młodości cięży ci na sumieniu. Przyznaj, żeś za młodu żył strasznie lekkomyślnie, ot, tak z dnia na dzień, na grzéch nie dbałeś nic; niejeden roczek żyłeś w okazyji grzesznéj, żyłeś

w grzésznym nałogu, niejednéj duszy byłeś zgorszeniem; kto wié? możeś ty własnych rodziców, własnych braci i siostry w niejednéj rzeczy ukrzywdził.... Wiemci ja, żeś się od tego czasu znacznie odmienił; lecz czyż tym samym naprawione dawniejsze występki? Chociażbyś nowych nie zaciągał długów, tym samym jeszcze nie spłacone długi stare. Wiem-ci i ja to, żeś się spowiadał grzéchów, lecz czy dokładnie? Jakiż był żal twój? Gdybyś był prawdziwie żałował, byłbyś grzészne związki już dawno potargał, byłbyś już dawno wyzwolił się z pęt grzéchu. Jakaż była spowiedź twoja? Spowiadałeś się z grzésznych uczynków, lecz nie spowiadałeś z grzesznych myśli i mów. Jakież były obietnice twoje? Nie dotrzymałeś ich, nie odprawiłeś nadanéj ci na spowiedzi pokuty — nie oddałeś coś miał cudzego, nie naprawiłeś według sił — zgorszenia....

A kiedyć tak, tedy słusznie się lękać, że P. Bóg nie odpuścił ci jeszcze dawniejszego grzésznego życia twojego, boć spowiedzie twoje nieważne, a komunije twoje — niestety! niestety! były świętokradzkie.

A przeto popraw się teraz — oczyść serce swoje przez dokładną spowiedź generalną, z całego życia. Czy uczynisz to w tym Nowym Roku?...

II.

Drugie postanowienie, nieodłączne od pierwszego, brzmi: „Odtąd będę wiernie służył Bogu.“ Służyć Bogu, to — zadanie życia naszego, to przeznaczenie nasze na ziemi. Człowiek stworzony został nie dla siebie, lecz dla Pana Boga, któremu wiernie służąc, ma kiedyś wziąć wiekuistą zapłatę.

Czyśmy dotychczas spełniali to zadanie nasze? Co do mnie, nie wacham się wyznać, że nie, — a i wy wszyscy, chcąc wyznać szczérą prawdę, musicie toż samo o sobie powiedzieć. Ileż to razy zaniedbaliśmy służby bożéj, nie czyniąc nawet tego, co było ścisłym przykazaniem i obowiązkiem! Czyż nie zaniedbywaliśmy niejednokrotnie modlitw naszych codziennych: rano, w południe, wieczorem? Czyż nie odwłóczyliśmy z dnia na dzień, od tygodnia do

tygodnia, od miesiąca do miesiąca, przyjęcia tyle nam potrzebnych Sakramentów świętych? Czyż nie opuszczaliśmy Mszy św. nawet w Niedziele i Święta, lub czy nie spóźnialiśmy się na Mszą św., chociaż wiedzieliśmy dobrze, żeśmy obowiązani ściśle słuchać od początku do końca?

A jakże często służyliśmy raczéj światu, a nie Panu Bogu! Marna troska o interesa domowe, nieporządne ubieganie się o pieniądz, o trochę zysku — to nam się ważniejszem zdawało być nad służenie Bogu. A chociażby i to nie, — nabożeństwo nasze jednak połowiczne tylko było — z roztargnieniem, bez skupienia ducha. Jakżeż zimnymi i oschłymi bywaliśmy w czasie Mszy św. przy konfesyonale, u Stołu Pańskiego! Z jakimże nieuszanowaniem zachowywaliśmy się nawet w domu Pańskim! A chociażby i ten zarzut nas nie spotkał, jednak musimy wyznać, że bardzo często niedostawa nam świętéj intencyi. Nie chwały boskiéj, lecz swojéj własnéj szukaliśmy — o uznanie u ludzi, o pochwały ludzkie dbaliśmy jak najwięcéj, dla tego słuszna rzecz, by każdy powiedział sobie: „Chcę P. Bogu odtąd służyć jak najwierniéj.“

Mamy służyć Bogu z całego serca. Pan Jezus powiedział: „*Nikt nie może dwom panom służyć; albowiem albo jednego będzie nienawidził, a drugiego miłował: albo jednemu służyć będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie służyć Bogu i mamonie.*“ Dla tego Pan Bóg przykazał: „*Panu Bogu samemu służyć i jemu kłaniać się będziesz.*“ (Deut. 6, 13). „*Będziesz miłował P. Boga z całego serca twego i ze wszystkiéj duszy twojéj.* Cokolwiek czynimy — Pana Boga na pamięci mieć powinniśmy, i gotowi wszystkiego się wyrzec, i najcięższe ponieść ofiary, gdyby tego od nas zażądał; albowiem Pan Bóg dla nas własnemu Synowi nie przepuścił, lecz go dał za wszystkich, abyśmy byli zbawieni.

Azaliż ten Pan wszechmocny i nieskończenie dobrotliwy nie godzien tego, byśmy z jak największą gorącością serca starali się przyczyniać się do chwały jego? A jeżelić tak, tedy będziemy czynili chętnie nie tylko, co ścisłą powinnością jest, lecz i to, co radą. Więc będziemy się modlić ile kroć tylko podobna; będziem uczęszczali do domu bo-

żego, ile tylko możem; będziem przyjmowali Sakramenta św. ilekroć będzie wolno; więc i w dni powszednie będziem słuchali Mszy św., gdy nam konieczne zatrudnienia domowe nie staną na przeszkodzie.

Lecz i na tym nie koniec. W gorliwości o cześć i chwałę bożą będziem się starali i innych, a przedewszystkiem domowników swoich i tych, co od nas zależni, do służby bożéj nakłaniać — pouczając, upominając, prosząc i karcąc. A to wszystko dziać się ma jedynie na większą chwałę bożą, albowiem służyć mamy Bogu w świętéj intencyi, jak upomina Apostół: *„Czy jécie, czy pijecie, czy co innego czynicie, wszystko na chwałę bożą czyńcie.“* Tym sposobem wszystkie sprawy i zabawy nasze ofiarując Bogu i łącząc z zasługami Chrystusa Pana, będziem służyli Panu Bogu nie tylko wtenczas, gdy się rzeczami boskimi zatrudniamy; lecz i wtenczas, gdy spełniamy obowiązki powołania naszego, a nawet i wtenczas, gdy się jadłem i napojem posilamy, gdy potrzebnego zażywamy odpoczynku; albowiem intencyja ona święta wszystko a wszystko w służbę bożą zamienia. Tak czyniąc, będziem mogli i ono trzecie postanowienie bez trudu wykonać.

III.

Trzecie postanowienie ma być: „Chcę się przygotować na dobrą śmierć.“ Gotowaniem się na dobrą śmierć jest już poprawienie żywota i służenie Bogu; wszelako chcemy więcéj uczynić — ten Nowy Rok ma być osobnym jeszcze przysposobieniem się na śmierć szczęśliwą.

A dla czego?

Dla tego, że ten Nowy Rok może być a) *ostatnim dla nas.* Nikt nie może nam zaręczyć, że od dziś za rok między żyjącymi jeszcze będziemy. Nie możem spuszczać się na młodość naszę, ni na zdrowie i czerstwość naszę, ni na zręczność lekarską, z tego wszystkiego śmieje się śmierć — ona mocniejsza niż wszystka moc ludzka i wszystkie przemysły ludzkie.

Gdy spojrzę na rok ubiegły — ach, ileż tam widzę umarłych, których dobrze znałem! Oto widzę śmiertelne oblicze najdroższéj matki; widzę w trumnie tylu dobrodzie-

jów, tylu przyjaciół, tylu znajomych — widzę liczny szereg osób dobrze mi znanych i drogich. Przed rokiem byli pośród nas, a oto dziś już gniją w grobie, a na dusze ich zapadł wyrok nieodmienny, niewzruszony na wieki.

Obejrzyjcie się i wy na ten rok ubiegły! Azaliż i oko wasze nie spostrzega niejednego umarłego, którego śmierć przed dwunastu miesiącami ani wam przez myśl nie przeszła? Może to ojciec wasz, może brat, może siostra, może to jedyne dziecię najmilsze, które nad wszelkie spodziewanie poniesiono do grobu... Zajrzawszy dziś do ksiąg kościelnych, zobaczyłem długi poczet umarłych z każdego stanu, z każdego wieku i z każdéj płci. Od 1go stycznia r. z. aż do téj godziny naliczyłem.... osób, które w téj jednéj parafii mojéj pożegnały się z tym światem. Czyż nie może to być, że za rok i moje imię nie będzie wpisane do księgi umarłych?

Podnoszę wzrok i puszczam go szerzéj i daléj — poza granice téj parafii: ach, ileż trupów widzę i w niskich chatach wieśniaczych, i w pałacach złocistych; ileż trupów w cichych celach klasztornych, i tam na ludnych rynkach! Ile trupów w kopalniach podziemnych, ileż na wzburzonym morzu, ile na puchowéj pościeli, ile na krwią zbroczonych polach bitew! Czy źli czy dobrzy, duchowni czy świeccy, wysocy czy niscy, uczeni czy prostacy — śmierć zabrała ich w najrozmaitszy sposób. Ten uległ słabości podeszłego wieku, tamten gorączce, inny zarazie, inny padł na miejscu ruszony paraliżem, inny przeszyty kulą morderczą, inny rozbił się, spadłszy z wysokości. Ach, do grobu tysiąc ścieżek prowadzi, a jedną z nich idę i — ja. A jak długo? Tego ja nie wiem, tego mi nikt nie może powiedzieć! Możem już u końca téj drogi, możem już stanął nad krawędzią grobu....

Czyż więc nie dosyć pobudek, bym myślał o śmierci, bym się na śmierć sposobił? Z dniem dzisiejszym wstępuję może w rok śmierci. Od tego roku więc zawisło wszystko, albowiem śmierć rozstrzyga o wszystkim, rozstrzyga o życiu mojim, rozstrzyga o wieczności mojéj. Kiedy rok ten dobiegać będzie do mety, — ja już od dawna mogę płonąć w piekle bez nadzieji, ach, bez wszelkiéj nadzieji, żebym

był kiedykolwiek z niego wybawion... Kiedy ten rok dobiegnie do mety, może być, że przynajmniéj będę cierpiał męki czyścowe — niepojęte, a téj pozbawion pociechy, że sobie przez nie wyższy stopień szczęśliwości wysłużę.... Co tam będę cierpiał, to pokutą tylko, a nie zasługą; podczas, gdy teraz, nietylko pokutę czynić mogę, lecz i zasługi sobie zbierać, a więc uniknąć czyśca i szczęśliwość moję w niebie powiększyć. Cóż więc będę czynił, by zapobiedz temu losowi, jaki mi śmierć nieodwołalnie zgotuje? Muszę się sposobić na śmierć....

b) Gdyby Pan Bóg w téj chwili oświecił ducha mojego i w światłości wszechwiedzy swojéj pozwolił mi widzieć koniec każdego z was; gdybym przechodząc koło was, każdemu a każdemu umiał powiedzieć, kiedy w tym roku umrze: cóżbyście czynili? Gdybym, zaczynając od ludzi starych, tobie, stary człowiecze, powiedział: „Zanim ten rok połowę biegu ukończy, ty dnia 24 czerwca rano wyzioniesz ducha“; cóżbyś uczynił? Azaliżbyś jeszcze zaprzątał się tyle ziemskiemi sprawami? Azaliżbyś pozostał tak leniwym w służbie bożéj, jak dotąd? A gdybym tobie powiedział: „W tym roku 16 kwietnia będziesz rażon śmiertelnie paraliżem“: czyżbyś pozostał i nadal tak oschłym, tak obojętnym, jakim do téj chwili jesteś? Czyżbyś tak gonił za zyskiem doczesnym, o dobry byt się starał jak dotąd? A gdybym téj a téj niewieście powiedział: „Nie doczekasz się tegorocznéj Wielkanocy, w sam popielec skonasz“: — jakżebyś korzystała z czasu aż do onego dnia śmierci? A gdybym temu a temu młodzianowi rzekł: „W sam Wielki Piątek o 6 godzinie wieczorem zdasz rachunek Bogu z wszystkich rozpustności swoich“: gdybyś wiedział to na pewno, azaliżbyś szedł daléj drogą lekkomyślnéj rozpusty? Gdybym téj a téj panience powiedział: „Patrz na zegar — w połowie lutego o godzinie pierwszéj z północy stanie skazówka na zegarze życia twojego“: azalibyś nie poniechała tych pokątnych znajomości, azaliżbyś wstyd swój i dobre imię swoje i nadal narażała na niebezpieczeństwo?

O zaprawdę, gdyby tak mogło się stać, tedyby otworzyły się oczy i dzieciom i dorosłym i starcom, wolnym

i niewolnym; tedyby wszyscy powzięli inne postanowienia; tedyby wszyscy powtarzali: „Musimy się na śmierć sposobić.“

c) A przeto się gotujcie! Wszakże nikt z was nie wié, czym mu nie przepowiedział prawdę. Gotujcie się na dobrą śmierć, *myśląc często* o śmierci. Jakże to snadno pamiętać na śmierć, kiedy wszystko, na cokolwiek spojrzym, tę śmierć nam przypomina; wszystko, począwszy od zegarka, który przy sobie nosim, aż do prochu pod stopami naszymi. Każde uderzenie godziny, każda trawka na ścieżce, każdy cmentarz, każdy krzyż przy drodze, przyrodzenie wszystko, matka wszystkiego co żyje, a zarazem i grób wszystkiego — mówią nam: „Pamiętaj, człowiecze, żeś z prochu powstał i w proch się obrócisz!“ Pomnij na śmierć, gdy cię nęci pokusa, gdy cię nęci grzéch! Każde nieporządne pragnienie, każda myśl nieczysta, która się w tobie zapala, przypomina ci, żeś ciałem, a ciało przypomina ci, żeś śmiertelny — przypomina ci — śmierć.

Do śmierci gotujcie się *często umierając*. Pismo św. mówi wprawdzie, że postanowiono jest człowiekowi *raz tylko* umrzeć, lecz Apostół Paweł św. powiedział o sobie, że *codziennie umiera*. Owóż w duchu możem każdego dnia umierać. Idziesz do łoża na spoczynek — pomyśl sobie, że ono będzie łożem śmierci, — wyobraź sobie, że zwolna opuszczają cię siły, tępieją zmysły, że oddech coraz krótszy, aż wreszcie ustaje całkiem... Wyobraź sobie potym, że oto leżysz już jakò martwy trup, skostniały. Wyobraź sobie, jak rodzina twoja, domownicy, przyjaciele twoji stoją przy tobie i płaczą, jak się krzątają około twego pogrzebu, i jak się już umawiają z sobą co do pozostałości i co do dalszego urządzenia się w domu twojim. Wyobraź sobie, jak cię teraz obłóczą w szaty śmiertelne — jak przynoszą trumnę, jak cię kładą do trumny — uderzą parę razy młotkiem, i jużeś zamknięty. Niezadługo przyjdzie kapłan, pokropi martwe zwłoki twoje, trumnę złożą na marach i powiozą do grobu na cmentarzu. Kilka chwil jeszcze, a spoczniesz sześć łokci głęboko w ziemi, którą cię przykryją, aż się w proch obrócisz....

Otóż to jest, co sobie masz często wystawiać, a tak będziesz się ćwiczył w umieraniu i prawdziwe umieranie lekkim sobie uczynisz; albowiem to wystawianie sobie konania swojego, będzie cię nieznacznie odrywało od stworzeń wszystkich, do którycheś nieporządnie przywiązan, i będzie ci bodźcem, żebyś żył tak, jakbyś sobie życzył na łożu śmiertelnym.

Do dobréj śmierci gotuj się dobrym życiem. Korzystaj z czasu, gromadź dobre uczynki, ile tylko możesz, szukaj łask, gdzie tylko znaleźć je możesz; czyń pokutę, ile tylko razy nadarzy się do tego sposobność. Jakie życie, taka śmierć. Jeżeli życie dobre, tedy i śmierć dobra.

Nuże więc, i to trzecie postanowienie uczyńmy dziś, sercem i usty powtórzmy: „Tak jest, chcemy się przygotować na dobrą śmierć!“

Tego pierwszego dnia Nowego Roku nie możem święcić lepiéj, jak te trzy postanowienia czyniąc.

A teraz upadłszy na kolana, mówmy: „Panie i Boże mój! Stwórco i Piastunie życia mojego — usłysz, co Ci dziś przy rozpoczęciu Nowego Lata ślubuję. Przedewszystkiem chcę się poprawić, chcę się uwolnić od wszystkich grzechów, któremi Cię dotychczas obrażałem. Brzydzę się nimi, żałuję za nie z całéj duszy, chcę ich się wyspowiadać dziś, jutro, jak najprędzéj. Tobie tylko samemu chcę służyć jak najwierniéj i jak najochotniéj. Do większéj a większéj chwały Twojéj chcę się przykładać sercem, językiem i wszystkiemi siły mojemi — we dnie i w nocy. Na ostatku chcę się gotować na śmierć, aby mnie nie zaskoczyła nieprzygotowanego i dobrych próżnego uczynków. A przeto będę często rozmyślał o śmierci, będę się często sposobił do śmierci, by lampa żywota mojego zawsze była pełną oleju cnót i zasług. Ażebym zaś mógł to wykonać, proszę Cię o łaskę Twoję. Utwierdź to, o Boże, coś teraz w nas zdziałał.“

A tedy możemy spodziewać się, nie tylko szczęśliwego Nowego Roku, lecz możemy się spodziewać i szczęśliwéj wieczności. Amen.

Kazanie na Niedz. po N. Roku.

Śmierć koniec i niekoniec wszystkiego.

(Dr. J. Riedl.)

Matth. 2, 26.

Lud żydowski nie rozumiał Proroków swojich, i dla tego zupełnie fałszywie wyobrażał sobie przyszłego Mesyjasza, czyli obiecanego Zbawiciela świata. Nasamprzód rozumieli żydzi, iż Mesyjasz przyjdzie dla samych tylko synów Izraela, a nie dla innych także narodów; powtóre, rozumieli, że Mesyjasz założy światowe, świeckie królestwo na ziemi, a potomków Abrahamowych uczyni w nim ludem panującym; inne zaś narody ujarzmi i odda pod wszech potężne berło Izraela. Nawet i uczniowie Pana Jezusa tak mocno byli o tym przekonani, że z wielkim tylko trudem mogli pozbyć się tego przesądu, a niektórzy z nich dopiero po zesłaniu Ducha św. zrozumieli, że Mesyjasz nie miał być królem ziemskim, a królestwo jego królestwem tego świata. O tak, — Syn Boga wcielony nie szukał dla siebie tronu na ziemi, i dla tego narodziwszy się na świat, w żłóbku spoczął w stajence betlejemskiéj.

Aliści to Dziecię nawet w żłóbku położone poczyna niepokoić ziemskiego mocarza — Heród lęka się i trwoży. Heród domyśla się, że to Dzieciątko może być współzawodnikiem jego, i przeto zamyśla je zabić. Okrutny Herodzie — napróżno wyprawiasz swych siepaczy do Betlejem — Dzieciątko, którego szukasz, już dawno uszło z granic twego państwa; w dalekim Egipcie zasypia ono słodko i bezpiecznie u piersi swéj Matki.

Lecz teraz możesz już wrócić, o Ty najsłodsza Dziecino — w krajinie, w któréj się narodziłaś, panuje spokój; już najemne żołdactwo okrutnego tyrana nie myśli o tym, jakby zimne żelazo topić w krwi niewiniątek. „*Pomarli, którzy duszy dziecęcéj szukali.*“

Tak oto śmierć kładzie koniec; kładzie koniec prześladowaniu, kładzie koniec potędze i chwale; kładzie koniec wszystkim uciechom: „*Pomarli, którzy duszy dziecęcéj szukali.*“

Przerażająca to prawda, Bracia moji! ta prawda: śmierć wszystko kończy. Lecz jeszcze bardziéj przerażająca ta druga prawda: Śmierć nie jest końcem — ze śmiercią nie kończy się wszystko. Będę dziś mówił o tych dwóch prawdach.

I. *Śmierć kończy wszystko.*

II. *Ze śmiercią nie kończy się wszystko.*

I.

Śmierć kończy wszystko. Heród, o którym dzisiejsza Ewangielia św. wspomina, był pierwszym książęciem obcym, który zasiadał na tronie w Jerozolimie, albowiem dotychczas panowali potomkowie z pokolenia Judy. A właśnie dla tego, że Heród był obcego pochodzenia, nie był lubiany od żydów, którzy niechętnie poddawali się panowaniu zagranicznego człowieka i po wielekroć próbowali zrzucić z siebie nieznośne jarzmo. Lecz próżne wysiłki żydów, — Heród dzierzył berło i koronę.

Lecz śmierć położyła koniec panowaniu jego.

Heród był królem, kochającym się w przepychu, i ogromne czynił wydatki na rozmaite budowle. Ażeby się przypodobać żydom, kazał świątynią powiększyć, przyozdobić, i tak ją przekształcił i przystroił, że za jeden cud świata ją miano. Lecz i w pałacu jego pełno było wspaniałości, ozdób i bogactwa. Ten Heród umarł — musiał porzucić pyszne komnaty, musiał pójść do grobu, gdzie tylko robak i zgnilizna roztacza swe panowanie: śmierć położyła koniec téj wspaniałości i temu przepychowi.

Heród był królem potężnym. Umiał on żydów poskromić i utrzymać w poddaństwie. Na zawołanie swoje miał pełno sług, gotowych wszystkie rozkazy jego spełnić skwapliwie — nawet i bezbożne, niegodziwe rozkazy. U stóp jego leżała upokorzona stolica i nie śmiała się odezwać. Ta wszystka moc i potęga poszła razem z nim do grobu — śmierć położyła jéj koniec.

Heród był królem — rozkosznikiem. Wyprawiał wspaniałe bankiety, uczty, tańce — całe noce przepędzał przy kielichu wśród muzyki, i pląsów, i rozpusty; lecz i te uciechy i rozkosze skończyły się, nie dla tego, jakoby się He-

ród nawrócił, pokutę czynił, o nie — śmierć położyła im koniec.

Heród był królem bogatym. Posiadał skarby i bogactwa z podatków, które mu musieli płacić poddani, posiadał bogactwa z łupów wojennych; na dworze było mnóstwo najkosztowniejszych sprzętów nagromadzonych, ściany przyozdobione prześlicznemi malowidłami — pełno złota i srebra w skarbie i w skrzyniach; lecz z ostatnim tchnieniem śmiertelnym przepadły dlań wszystkie dostatki i bogactwa, — śmierć położyła im koniec.

Patrzcież, jak przemienne wszystkie dobra ziemskie; a chociażby i one nie kończyły się, skończy się, przemieni człowiek, który je posiada. Śmierć zabiera i koronę i purpurę, i potęgę, i przepych, i bogactwa, i rozkosze, — czyni koniec z tym wszystkim.

Lecz dla czegoż to ja o tym mówię? Czyż o tym nie wiémy wszyscy? Czyż nie jawna to każdemu rzecz?

Wiem-ci ja, że my wszyscy znamy dobrze potęgę śmierci — my znamy śmierć. Śmierć przedstawiają z kosą w ręce; przedstawiają ją tak, aby wyrazić, że śmierć kosi wszystko, nie tylko ludzi wszystkich — a każdego ona tą kosą zasiągnie prędzéj czy późniéj — lecz kosi i chwałę ludzką wszystkę, i potęgę, i przepych wszystek. „*Wszystko ciało sianem, a chwała jego jako kwiat polny.*“ (Sir. 14, 18.) Siano, to ludzie — uschłą trawą są, sianem są pod kosą śmierci. I wszystka chwała ciała, i piękność, i wszystkie skarby, i bogactwa, i dobra ludzkie padają pod cięciem téj kosy, są jako kwiat polny — śmierć czyni koniec z nimi.

Tę prawdę znamy wszyscy, téj prawdy nie zaprzecza nikt; lecz czy korzystamy z niéj? Czyż tak żyjemy, jakbyśmy tę prawdę znali?

O Bracia moji, już onemu prorokowi Izajaszowi kazał Duch św. opowiadać w głos tę prawdę, że wszystko, co ziemskie, marne i przemija.

„Głos mówiący: Wołaj! I rzekłem, co mam wołać? Wszystko ciało sianem, a wszystka piękność jego jako kwiat polny.“ Taki rozkaz miał Prorok, aby wołał, jak niepewne i przemienne wszystkie dobra ziemskie.

I dziś, zaprawdę, wielka potrzeba naukę tę opowiadać, gdy ludzie dobra ziemskie tak wysoce cenią, tak niepomiarkowanie kochają, gdy je za jedyny i wyłączny cel wszystkich swych pragnień i żądz mają. Ku czemuż to skierowane wszystkie myśli i usiłowania nasze? Ku złotu! Oto magnes, który wszystkie serca do siebie tak potężnie przyciąga! Skarżymy się, że czasy nasze zmateryalizowane, w materyi, w rzeczach ziemskich zagrzęzłe, i skarga ta słuszna. Nie zapominajmyż przecież, że Syn boży rodząc się na ten świat, ubóstwo głosił i zalecał. Rodzi się w stajence, uboga Panienka jest jego matką, ubogi cieśla jego opiekunem. Ubogi Jezus przed okrutnym Herodem ucieka do obcéj krainy i tam aż do śmierci tego tyrana znosi ubóstwo. Więc i ty, bracie, co w niedostatku żyjesz, lub nawet u drzwi cudzych szukać musisz dla siebie chleba kawałka, pociesz się — nie patrz zazdrosnym okiem i sercem rozbolałym na tych, co w dostatkach żyją: jako kwiat polny wszystkie dostatki i przepych wszystek bogaczy — śmierć kładzie im koniec.

Wy zaś, co opływacie w dostatkach, nie zapominajcie o onym bogaczu, którego los opowiedział Zbawiciel ku przestrodze. „*Niektórego człowieka bogatego rola obfite pożytki zrodziła, I rozmyślał sam w sobie, mówiąc: Cóż uczynię, gdyż nie mam, dokądbym zgromadzić miał urodzaje moje? I rzekł: To uczynię: pokażę (obalę) gumna moje, a większe pobuduję, a tam zgromadzę wszystko, co mi się urodziło, i dobra moje. I rzekę duszy swojéj: Duszo, masz wiele dóbr zgotowanych na wiele lat, odpoczywaj, jédz, pij, używaj. I rzekł mu Bóg: Szalony, téj nocy duszy twéj upominają się u ciebie, a coś nagotował, czyjeż będzie?*“ (Luc. 12, 16—20.)

Tak opowiada Pan Jezus i dodaje: „Takci jest, który sobie skarbi, a nie jest w Bogu bogatym“.

Wyryjcie to sobie głęboko w pamięci, skarbcie skarby, których śmierć wydrzeć nie może; skarby, które za wami pójdą na drugi świat. Wszakże tu na ziemi wędrowcami jesteśmy, jesteśmy gośćmi, tak jak Przenajświętsza Rodzina w Egipcie gościem tylko i przychodniem była. A tedy do

każdego przystąpi Anioł, mówiąc: Wstań, a idź do krajiny, dla któréj stworzonyś — pójdź do krajiny duchów błogosławionych!

O tak — przerażająca to prawda — śmierć kończy wszystko.

Lecz z śmiercią nie kończy się wszystko: człowiek i po śmierci żyje.

II.

W wielu parafijach jest ten piękny zwyczaj, że gdy pielgrzym ziemski ma porzucić laskę pielgrzymią, to znaczy, gdy kto kona, z wieży kościelnéj odzywa się głos dzwonu, wzywając wiernych, by się modlili za konającym, rozstawającym się z tym światem. Śmierć jest *rozstaniem* tylko, a nie zniszczeniem, uśmierceniem duszy. Ktoby mówił, że z śmiercią wszystko się kończy, ten większą od samychże pogan rażony ślepotą, boć poganie wierzyli, że po za tym światem widzialnym, jest jeszcze drugi świat niewidzialny, że nie cały człowiek obraca się w proch i w nicość w grobie, lecz tylko śmiertelna ciała jego powłoka.

Smutna to rzecz, że i tę prawdę trzeba przypominać. Zdarzy się nieraz i po wsiach słyszeć taką mowę, że z śmiercią kończy się wszystko, że między człowiekiem a zwierzęciem po śmierci nie ma żadnéj różnicy. Tak mówią ludzie, którym potrzeba tak mówić, żeby ze śmiercią wszystko się skończyło; tak mówią ludzie zepsuci do gruntu, nałogowi grzesznicy, bez wiary, bez czucia — ach, dla nich pewnieby lepiéj było, gdyby z śmiercią kończyło się wszystko. Lecz tak nie będzie: z śmiercią nie kończy się wszystko. Dusza nie ginie, nie może zginąć, bo ona tchnieniem bożym jest. Pan Bóg stworzył wszystko. Stworzył z niczego słońce, księżyc i gwiazdy, i cokolwiek widzimy; daléj niż sześć tysięcy lat stoją słońce, księżyc i gwiazdy na niebie, a gdy Bóg zechce, będą stały drugie jeszcze sześć tysięcy lat, i jeszcze dłużéj. Pan Bóg może je utrzymać, jak długo mu się spodoba. A jeżelić Bóg chce, by dusza żyła na wieki, czyż to Bogu niepodobna rzecz? A ta dusza jest tchnieniem bożym. Pismo św. opowiada o stworzeniu człowieka: „*Utworzył Bóg ciało z gliny ziemi, a potym tchnął w nie duszę i stał się człowiek żyjący.*“ Duszę P. Bóg nie

z ziemi wziął, nie ze słońca lub innego jakiego ciała niebieskiego; o nie, dusza jest *tchnieniem* bożym. Tchnienie wyszło od Boga i wstąpiło w ciało. I czyż to, co z Boga, co niejako z wnętrzności jego pochodzi, nie będzie trwało zawsze, bez końca?

Pismo św. naucza: „*Wróci ciało do ziemi, z której wzięte; a duch wróci do Boga, który go dał*“. Ta więc jest prawda: śmierć kończy wszystko, lecz z nią nie kończy się wszystko; dusza i po śmierci żyje, bo ona duchem jest jako Bóg, wieczna jak Bóg. Jesteś nieśmiertelnym! Ciało twoje starzeje się, słabnie, umiera, musi iść drogą wszystkiego ciała; lecz w tym ciele mieszka wielki gość — dusza nieśmiertelna. Gdy śmierć podetnie ciało, jak kwiat na polu, dusza z niego wychodzi — téj duszy śmierć kosą swoją nie przetnie, nie uśmierci.

Pomarły one niewinne Młodzianki. Na rozkaz króla Heroda te delikatne kwiateczki rodzaju ludzkiego legły ofiarą dzikiéj ręki żołnierza; lecz umarł i król Heród, zabiła go rozpusta, jeszcze w żywym ciele poczęły go toczyć robacy; lecz ze śmiercią nie skończyło się wszystko – tam na drugim świecie niewinne dziateczki spotkały mordercę swego, a ukazując mu krew swą niewinnie przelaną, wołały do Boga — Sędziego: *Vindica sanguinem iustorum* — pomścij się krwi sprawiedliwych! O straszliwe spotkanie! O przerażający widoku!

O tak, straszliwa to będzie rzecz spotkać się na drugim świecie z tymi, względem których dopuściliśmy się winy jakiéj ciężkiéj! Straszliwa rzecz, gdy tam obaczym tych, którzy przeciwko nam ze skargą wystąpią! Straszliwa rzecz, gdy uwodziciel ujrzy ofiary swéj rozpusty; gdy przeciw niemu powstaną i wyrzucać będą, że je uwiódł, że je pogrążył w przepaść nieszczęścia, nędzy i hańby, że je przedwcześnie wtrącił w grób. A tak będzie to, tak będzie, bo z śmiercią nie kończy się wszystko.

Niejeden złoczyńca, któremu nieprawości nie dają spokoju, cieszy się, słysząc, że pomarli świadkowie niegodziwości jego. I mówi do siebie: „Teraz mogę być spokojnym — już nie żyją ci, coby mnie wydać mogli.“ Marna pociecha! Z śmiercią nie kończy się wszystko. Jak okru-

tny Heród znalazł tam na drugim świecie Sędziego swojego, który znał zbrodnie jego i wyrok nań ogłosił, tak i ty musisz się niechybnie okazać przed tym Sędzią, byś wziął zapłatę swoję. Św. Apostół Paweł pisze: „*Musimy się okazać przed stolicą Chrystusową, ażeby każdy wziął według tego, co uczynił za życia, lub złe lub dobre*“.

Rozważcie sobie, coście dziś słyszeli, a korzystajcie z czasu, którego wam Bóg jeszcze udzieli. Gromadźcie skarby, które czynią bogatymi w oczach bożych; skarby dobrych uczynków, które pójdą za wami do wieczności; które zabierzecie ze sobą, porzucając Egipt i wracając do ziemi obiecanéj.

Śmierć kończy wszystko na tym świecie, lecz śmierć nie jest końcem, ona jest — *początkiem wieczności.* Amen.

Kazanie na Trzech Króli.

Gwiazdy nasze.

(Dr. J. Riedl.) (Matth. 2, 2.)

Dzień *Bożego Narodzenia* przypomina nam tajemnicę, że Syn Boży stał się człowiekiem i mieszkał między nami. Dzień *Nowego Lata* przypomina, że Synowi bożemu dane jest imię Jezus, to znaczy Zbawiciel, Odkupiciel; *dzisiejsza zaś uroczystość* przypomina nam, że ten Zbawiciel, Odkupiciel, lubo najpierw dla żydów, następnie jednak i dla pogan na ten świat przyszedł, aby ich wybawić od grzechu i potępienia.

Kościół św. w dniu dzisiejszym trzy wypadki stawia nam przed oczy: chrzest Pana Jezusa w Jordanie, przy czym dał się słyszeć w obłokach głos Boga Ojca: „*Ten jest Syn mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał: tego słuchajcie*“; powtóre: cud uczyniony na godach w Kanie galilejskiéj, przez który Pan Jezus po raz pierwszy Uczniom swoim i żydom boskie posłannictwo swoje objawił; wreszcie podróż Trzech Mędrców ze Wschodu, która to pielgrzymka

nadzwyczajnym spowodowana zjawiskiem, ma poświadczyć, że i poganie powołani są brać udział w odkupieniu Mesyjaszowym, powołani razem z Abrahamem, Izaakiem i Jakóbem zasieść przy jednéj stolicy.

To ostatnie wydarzenie Kościół głównie obchodzi uroczyście, i chce nam przy dzisiejszym Święcie żywo uprzytomnić. Ponieważ bowiem Kościół nasz święty głównie z pogan utworzon, przeto słuszna rzecz, by ona okoliczność która *pierwszych* pogan do Chrystusa Pana przywiodła, *osobną* uroczystością była uczczona; o czym św. Papież Leon W. mówi: „*W onych Mędrcach ze Wschodu, którzy upadłszy na kolana, Jezusowi pokłon oddali, uznawajmy pierwiastki naszéj Wiary i naszego powołania, i z weselem serca obchódźmy uroczyście początek szczęśliwéj nadziei. Odtąd bowiem zaczęliśmy wchodzić do dziedzictwa wiekuistego.*“ Z téj téż przyczyny Kościół św. czyta dziś ten tylko ustęp z Ewangieliji, który nam opowiada pielgrzymkę św. Trzech Króli do Dzieciątka Jezus; gdyż między nimi a nami ścisły zachodzi związek, boć i my, podobnie jak oni, z pogaństwa powołaniśmy wziąć zbawienie i chwałę wiekuistą.

Lecz możnaby się zapytać: Czyż i my powołaniśmy do chwały *równym* sposobem, jak oni Trzej Mędrcy? Onym przyświecała gwiazda: a czyż i nam gwiazda jaka nie wzkazuje drogi do Boga i do zbawienia? A jeżeli wskazuje, skądże to pochodzi, że my nie przychodzim do Boga i do zbawienia również pewno, jak Trzéj Królowie?

Na to pytanie usłyszycie odpowiedź w następnym kazaniu.

I.

Szczęśliwi to byli wędrowcy oni Trzéj Mędrcy, których nam dzisiejsza Ewangielija św. przedstawia. Nie naprożno nie żałowali ni pracy, ni trudu; albowiem szczęśliwie przybyli do celu — znaleźli wprawdzie Dzieciątko tylko uwinione w pieluszki, złożone w żłóbku, lecz w tym Dzieciątku mieszkała pełność bóstwa, i to Dzieciątko wynagrodziło im obficie ich ofiary i trudy wszystkie. A tak sprawdziły się na nich już naprzód słowa rzeczone późniéj do ludu przez Dzieciątko, któremu się pokłonili: „*Kto szuka, znajdzie.*“

I my szukamy, lecz częstokroć napróżno. Szukamy odpoczynku, a nie znajdziem go; wiémy, że, jak mówi św. Augustyn: *„Serce nasze nie spokojne, dopóki w Bogu nie odpocznie“*, i przeto szukamy Boga, lecz często, och, bardzo często, nie znajdujem Boga. Jakaż tego przyczyna? Czy oni Trzéj Królowie byli tyle szczęśliwymi w szukaniu może dla tego, że im gwiazda wskazywała drogę, którą iść mieli? Tedyć my daleko pewniéj musielibyśmy dojść do celu, albowiem nam niejedna gwiazda, lecz bardzo wiele gwiazd oświeca ścieżkę, którą mamy zdążać do Pana Boga. Co to za gwiazdy?

1) Najpierwszą gwiazdą, pokazującą nam drogę do Boga i do zbawienia, jest samże Jezus Chrystus. Już Prorok Izajasz przepowiadał o nim, jako o światłości, mówiąc: *„Mieszkającem w krajinie cienia śmierci światłość im weszła.“* (9, 2). Gwiazdą zwał go osobliwie Prorok Balaam, który patrząc w przyszłość, przepowiadał: *„Wznijdzie gwiazda z Jakóba“* (Num. 24, 17). Gwiazdą zowie się samże Pan Jezus, mówiąc o Sobie w Objawieniu św. Jana: *„Jam gwiazda jasna i zaranna“* (22, 16). Tak jest, sam Pan Jezus nauką swoją i przykładem swojim wskazuje nam drogę do Pana Boga.

2) Gwiazdą, pokazującą nam drogę zbawienia, jest Najświętsza Maryja Panna, która nam Zbawiciela porodziła. Maryja, ona pełna łaski, co takim cnót bogactwem jaśniała, łagodnym blaskiem oświeca to burzliwe życia morze, życiem swojim pokazując, jak i my mamy żyć, by dojść do zbawienia. Kościół św. z tego powodu pozdrawia ją jako Gwiazdę morza; a św. Bernard woła: *Z ufnością poglądaj na gwiazdę; wzywaj Maryję!“*

3) Gwiazdami, wskazującymi nam drogę zbawienia, są Apostowie święci, których Pan Jezus sobie wybrał, by idąc, nauczali wszystkie narody. Św. Jan widział Kościół Chrystusowy w postaci niewiasty. Szata jéj była ze słońca; pod nogami jéj księżyc, a na głowie miała koronę z gwiazd dwunastu. Ojcowie św. tłómaczą, że te gwiazd dwanaście znaczą dwunastu Apostołów, którzy w początkach Kościoła jaśnieli, a których życie i dla nas nauką i przykładem.

4) Gwiazdami są nauczyciele, którzy od Kościoła umocowani, głoszą naukę Kościoła, a nie to, co się ludziom podoba, i co uszy łechce; którzy pomni onéj strasznéj pogróżki u Ezechiela proroka: *„Jeśli, gdy ja rzeknę niezbożnemu: śmiercią umrzesz; nie opowiesz mu, ani mu rzeczesz, aby się odwrócił od drogi swéj niezbożnéj, i żył: — on w nieprawości swéj umrze; lecz krwi jego z ręki twéj szukać będę“* (3, 18); — prawdy nie ukrywają pod korcem i z św. Janem Chrzcicielem nawet grzesznikowi w purpurze powiedzą: „Non licet — nie wolno!“ Gwiazdami są, albowiem o nich mowi Duch św. u proroka Daniela: *Którzy uczeni będą, świecić będą jako światłość utwierdzenia; a którzy ku sprawiedliwości wprawują wielu, jako gwiazdy na wieki wieczne“* (12, 3).

5) Na ostatku każdy człowiek, który żyje podług przepisów Wiary św., jest gwiazdą dla współbraci swoich, pokazując drogę do Boga, do Jezusa; o czym mówi św. Leon W. Papież: *„Ktokolwiek w Kościele żyje pobożnie i nieskalanie; ktokolwiek ku temu, co wzgórze jest, a nie ku temu, co na dole, umysł swój podnosi, — ten jest niejako światłem niebieskim: albowiem zatrzymując dla siebie jasność świętobliwego żywota, innym jako gwiazda, drogę do Pana pokazuje“*. A że takich było bardzo wielu, a że w Kościele niezrachowaną mamy liczbę Świętych, a i teraz cnoty i świętości nie brak; więc nie możemy się uskarzać, jakoby nam żadna nie przyświecała gwiazda na drogach żywota naszego; przeciwnie musimy wyznać, że wojsko całe gwiazd nam przyświeca, że cały firmament jasnych gwiazd sklepi się ponad głowami naszemi; a jako Bóg niegdyś powiedział był do Abrahama: *„Wejrzyj na niebo, a zlicz gwiazdy, jeśli możesz“* (Gen. 15, 5); tak i do nas mógłby rzec: „Wejrzyj na niebo Kościoła, policz Świętych, jako gwiazdy na nim jaśniejących, którzy szli za Jezusem i za Matką jego Najświętszą, i za Apostołami, i za nauczycielami Kościoła — którzy wstąpiwszy na drogę świętości, szczęśliwie do celu dobiegli.“

Ach, bracia moji, na gwiazdach nam nie brak — tych gwiazd liczba tak ogromna.

II.

Czegoż nam tedy brak? Jakaż więc przyczyna, że my do celu nie dobiegamy?

Odpowiadam: pochodzi to stąd, iż

a) nie szukamy szczerze. Święci trzéj Królowie szukali z zapałem, dla tego nie lękali się niczego; nie liczyli oni, podług mądrości świata, ile mil trzeba iść, ile kosztów trzeba ponieść; nie pytali się, czy jeden lub drugi z nich zachoruje w drodze; że na nieznanych gościńcach mogą zabłądzić; lecz, skoro gwiazdę ujrzeli i z oświecenia boskiego poznali, że to gwiazda jego, że to gwiazda nowonarodzonego Króla żydowskiego; natychmiast wybrali się w drogę, i nie prędzéj spoczęli, aż mu pokłon oddali w stajence betlejemskiéj. Otóż tego to właśnie nam brak pospolicie. My nie chcemy iść do Boga naszego naprawdę i stanowczo. A przecież ta chęć, ta wola stanowcza koniecznie potrzebna, jeżeli do Boga chcemy dojść, albowiem droga do niego częstokroć spadzista i uciążliwa. P. Jezus nie tai tego, lecz jawnie wypowiada, że brama wiodąca do żywota, wązka, a droga ciernista. Nieraz potrzeba i oko wyrwać najmilsze, i nogę odciąć najmilszą, nieraz potrzeba zaprzeć się samego siebie; potrzeba krzyż swój wziąć na ramiona, wyrzec się przyjemności. Czyż ten, co nie chce naprawdę do Boga przyjść, osiągnie cel pożądany? Czyż przeciwnie nie zwątpi przy najbliższéj przeciwności i nie skieruje kroków swych na ścieżkę wygodniejszą?

b) Św. trzéj Królowie znaleźli Pana, albowiem Jego tylko samego szukali, i nic więcéj, jéno jego, i ku niemu wszystkie ich obrócone były pragnienia. Po raz pierwszy przybywali do Jerozolimy, a Jerozolima była miastem godnym widzenia — w Jerozolimie znajdowała się wspaniała świątynia. Lecz oni nic zważali na nic, nie pytali się o nic — oni samego Jezusa szukali; jedynym pytaniem ich było: *„Gdzie jest nowonarodzony Król żydowski?“* A skoro tylko dowiedzieli się, że się narodził nie w stolicy królestwa, lecz w Betlejem, natychmiast pośpieszyli w dalszą drogę — oni tylko Jezusa szukali...

Owóż i tego nam brak, iż my nie Boga samego szukamy, że go nie szukamy całą mocą duszy naszéj. Myć

wiemy, że Pana Boga mamy miłować z całego serca, z całéj duszy i ze wszystkich sił; myć wiemy, że kto rękę do pługa przyłoży, ogląda się wstecz, nie jest zdatny do Królestwa niebieskiego; myć wiemy, że nikt dwom panom służyć nie może; a jednak mimo to wciąż a wciąż próbujemy, — chcielibyśmy ku P. Bogu obrócone mieć oko, lecz chcielibyśmy téż mieć je obrócone i na świat i na mamonę, bo ten świat skarbem naszym, a gdzie skarb nasz, tam — serce nasze. Dla tego to nie umiemy znaleźć P. Boga, albowiem Pan Bóg nasz jest, jak mówi Pismo, Bogiem zawistnym, i żadnego a żadnego nie ścierpi obok siebie — boga cudzego. Jeżeli chcesz Pana Boga znaleść, musisz mu się oddać całego, musisz całym jego być.

c) Św. Trzéj Królowie szukali Jezusa i znaleźli go, albowiem szukali wytrwale. Nie małe, zaiste, były dla tych trzech Mędrców ze Wschodu pokusy, żeby odstąpić zamiaru, żeby zaniechać szukania. Byli oni mocno przekonani, że w Jerozolimie stanęli u mety pragnień swoich a owo tu im oznajmują, że muszą daléj pielgrzymować. I gwiazda owa, która ich do drogi była spowodowała, zniknęła, przestała im przyświecać. Oprócz tego spostrzegli, że mieszkańcy Jerozolimy nie okazują najmniejszego współudziału, najmniejszéj radości z powodu nowonarodzonego Króla. Jakżeż to wszystko powinnoby było zadziwić strudzonych pielgrzymów i wpłynąć na nich, żeby przestali szukać, bo to wszystko napróżno! Lecz nie! Oni mężnie wytrwali — znaleźli więc, czego szukali.

Owóż i tego nam brak. Myć poczynamy wprawdzie chodzić drogą bożą, i czas niejakiś kroczym nią naprzód; aliści niebawem ustajem i wracamy się znowu do ulubionych grzechów. Nieraz i wmawiamy w siebie, że jest dość czasu szukać drogi do Pana, że teraz trzeba świata używać. A przecież już Prorok Izajasz woła: „*Szukajcie Pana, dopóki znaleść go można; przyzywajcie go, dopóki blisko jest.*“ (55, 6.) A Paweł św. Apostół odzywa się: „*Teraz czas przyjemny; teraz dzień zbawienia.*“ Przetoż nie mówmy: Późniéj! Jutro; mówmy raczéj: Dziś! Teraz chcę zacząć. Św. Grzegórz W. Papież pisze: „Pan Bóg woła nas przez siebie, woła przez Aniołów, woła przez

Proroków, woła przez pasterzy, woła przez nas samych; woła przez cuda; lecz zazwyczaj woła przez karania swoje. Raz woła nas przez szczęśliwe, drugi raz przez nieszczęśliwe przygody życia. Niechaj nikt tym wołaniem nie pogardza. Niechaj się nikt nie uniewinia, gdy jest wołan, aby mu snać nie był zabronion przystęp, gdy będzie chciał wnijść. Słuchajcie, co mówi Mądrość przez usta Salomona: „*Tedy wołać mię będą, a ja nie wysłucham; wstaną rychło rano, a nie znajdą mię.*“

Zacznijmyż więc dziś, zacznijmyż teraz szukać Pana Boga i tylko Boga samego, a szukać szczerze i wytrwale! Niechaj każda dusza powie z oną oblubienicą: „Wstanę i pójdę, po drogach i po ulicach szukać będę, którego miłuje dusza moja.“ (Cant. 3, 2.)

Patrzmyż na gwiazdy nasze przewodnie — na Jezusa, na Maryją, na Apostołów i na wszystkich ludzi bogobojnych. Słuchajmy kaznodziejów Ewangeliji, którzy naukami swemi pokazują nam drogę wiodącą do zbawienia. Uciążliwościami i niebezpieczeństwy nie dajmy się odwieść od zdążania do celu, od szukania Jezusa, od znalezienia Jezusa w chwale jego! A jako oni trzéj Królowie, szczérze i wytrwale szukając, znaleźli Zbawiciela; tak i my go znajdziem, jeżeli za przewodem gwiazd naszych wytrwale pójdziemy. Amen.

Kazanie na Niedz. I po Trzech Król.

Błogosławieństwo i przekleństwo z dzieci.

(S.)

Cóż to czytamy w dzisiejszéj Ewangieliji św.: „*Poszedł z nimi do Nazaretu i był im poddany*“. O kimże to mowa? O Jezusie Chrystusie i o jego ziemskich rodzicach: Józefie i Maryji. Jakże szczęśliwe musiało być życie téj św. Rodziny w Nazarecie, jaka pociecha dla Józefa i Maryi z takiego Syna! Ta Przenajświętsza Rodzina nie posiadała dóbr ziemskich, mieszkała w ubogim domku w Nazarecie

i utrzymywała się tylko z pracy rąk swojich; lecz za to miała Dziecię, które było pociechą i rozkoszą dla serca jéj.

Jakżeby wszystkie rodziny mogły być szczęśliwe, gdyby podobne dziatki miały! Prawda, takiego Syna sama tylko ona św. Rodzina miała od Boga, lecz i te dzieci, które Bóg ludziom daje, mogłyby być pociechą ojców i matek, gdyby tylko rodzice dopilnowali powinności swojich, gdyby te dzieci wychowali po chrześcijańsku. Dobre wychowanie dzieci to cudowne błogosławieństwo; złe wychowanie dzieci to straszliwe przekleństwo. Będę mówił o tym błogosławieństwie, i o tym przekleństwie.

I.

1) Apostół Paweł św. mówi: „*Rólnik, który pracuje, ma najpierw pożywać owoców*“ (2 Tim. 2, 6). Kto zasadzi drzewo szlachetne, ten ma prawo pożywać owoców jego. I rodzice, którzy dzieci swoje dobrze i pobożnie wychowają — oni pierwsi będą zażywali owoców — obfitego błogosławieństwa. Jakich owoców?

a) *Pociechy z synów i córek swojich.* Serca rodzicielskie już z saméjże natury lgną do dzieci. Krew — to nie woda... Lecz ta przychylność przyrodzona, ta miłość tym silniejszą staje się, i staje się uszczęśliwieniem, gdy synowie i córki rosną bogobojnie i odznaczają się dobrymi postępkami. Pogańska jedna matrona, Kornelija, wskazując na dwóch synów swojich, wychowanych starannie, rzekła: „To skarby moje największe, to pociecha moja najsłodsza.“

Tak więc dobre dzieci są pociechą i weselem rodziców. Wspomnijcie na onego Józefa egipskiego. Gdy stary ojciec jego, patryarcha Jakób, ujrzał go znowu po długim rozłączeniu, zawołał w uniesieniu radości: „*Teraz umrę z weselem, albowiem oglądałem twarz twoję*“ (Gen. 46, 30). Wspomnijcie na św. Jana Chrzciciela. Kiedy Anioł zwiastował ojcu Zachariaszowi narodzenie się tego syna, rzekł: „*Żona twoja Elżbieta urodzi tobie syna, a ty będziesz miał wesele i radość*“ (Luc. 1, 13, 14). I czyż sami nie patrzycie w życiu codziennym, jakie rodzice mają wesele i jaką radość z dzieci, które dobrze wychowali? Czyż i w téj parafiji nie ma ani jednego domu, nie ma ani jednéj rodziny,

czyż nie ma ani jednego ojca, ani jednéj matki, coby mogli powiedzieć: „Ten syn, ta córka są skarbem i weselem naszym największym?“...

A nie tylko pociechy doznają rodzice, lecz i

b) *pomocy.* Patrzcie, jak dzieci dobrze wychowane pomagają rodzicom w pracy i w gospodarstwie! Dzielą się chętnie wszystkim, co zarobią; każdy zaoszczędzony, każdy zapracowany grosz syn i córka oddaje potrzebującym rodzicom. Mamy tego przykład na Józefie, który ojcu swemu i braciom najlepszą oddał ziemię w Egipcie, i żywił ich czasu głodu, srożącego się na onczas po wszystkiéj ziemi. Osobliwie zaś czasu choroby i starości dobre dzieci są podporą rodziców. Wtenczas to występuje na jaw w całéj mocy i w całym blasku miłość dziecięca, bo dobrzy synowie i dobre córki pamiętają o upomnieniu Ducha św., żeby nie zapominać o starości ojca. Dobre dzieci troskliwie pielęgnują rodziców w chorobie i na starość, we dnie i w nocy czuwają przy ich łożu, wszelkiemi sposoby starają się osłodzić im ich ciężką dolą, a z rzewną łzą w oku i z płaczem serdecznym zamykają im umierające powieki.

Takie błogosławieństwo dobrego wychowania spływa na rodziców, lecz spływa też i

2) *na dzieci!*

Dobre wychowanie jest fundamentem dobrego powodzenia już tu na ziemi. Dobrzy rodzice napędzają dzieci do pracowitości i do poczciwości — a jedno i drugie są to dwa węgielne kamienie dobrego powodzenia na ziemi. Dobrę drzewo rodzi dobre owoce. Pracowitość jest dobrym drzewem, dobrym drzewem jest i poczciwość; z tego dwojga drzewa wyrosną też dobre owoce. Ludzie uczciwi i pracowici znajdą wszędzie utrzymanie; takich ludzi wszędzie sobie cenią i poważają; tacy ludzie przejdą snadno świat cały. Ileż to takich wypadków, że dobrze wychowane dzieci choć ubogich, lecz poczciwych rodziców przyszły do znacznego mienia, do majątku, do godności, do bogactw!

Dobre wychowanie jest podwaliną i szczęścia w wieczności.

Młodzian, gdy wstąpi za młodu na drogę, nie znijdzie z niéj na starość... Te słowa Pisma św. stósują się tak

do dobrych, jak i do złych: to można powiedzieć tak o drodze żywota, jak i o drodze śmierci. Dobrzy rodzice wpajają w dzieci poczucie wstydu, trzeźwości, cichości, pokory, bojaźni bozkiéj; a te cnoty będą rosły razem z dziećmi, będą im towarzyszyły przez całe życie; na ostatku przyniosą im zbawienie wiekuiste. Kto policzy Świętych, patrzących teraz na twarz P. Boga w Niebie, którzy szczęśliwość swoję przedewszystkiem rodzicom zawdzięczają? W dniu sądu ostatecznego tysiące tysięcy synów i córek, odzianych szatą nieśmiertelnéj chwały, wybiegną na przeciw rodzicom, wołając: „Ojcze, matko! Myśmy przez ciebie, przez was zbawieni!“

Nie dość na tym: z dobrego wychowania spływa błogosławieństwo

3) *na społeczeństwo ludzkie*, bo z takich dzieci będą dobrzy obywatele, dobrzy poddani, miłujący całym sercem ojczyznę i gotowi czasu potrzeby wszelkie dla niéj ponieść ofiary.

Spływa to błogosławieństwo 4) *na Kościół*, bo z takich dzieci będą dobrzy chrześcijanie, katolicy, którzy będą służyli Bogu w świętości i sprawiedliwości, którzy przedewszystkiem Królestwa bożego będą szukali.

Jako z czystego, ożywczego źródła wód wielu pije i wielu się pokrzepia: tak z dobrego wychowania dzieci obfite spływa błogosławieństwo dla wielu. A przeto już to samo powinnoby rodziców pobudzać, aby synom swoim i córkom dawali jak najstaranniejsze wychowanie.

Lecz błogosławieństwo sięga i poza — grób.

Zasadzi kto drzewo w ogrodzie: drzewo rośnie, rozwija się i rodzi owoce. Mijają lata — drzewo stoi i rodzi wciąż owoce od pokolenia do pokolenia. Ten, który je sadził, już od dawna w grobie; lecz dzieci i wnuki zbierają owoce z tego drzewa każdego roku. Podobnie dzieje się i z dobrym wychowaniem: błogosławieństwo przechodzi z pokolenia na pokolenie. Ojciec i matka już dawno pożegnali się z tym życiem, już dawno spoczywają na cmentarzu: lecz synowie i córki żyją w cnocie i poczciwości, w domach swoich, w rodzinach swoich siejąc daléj a daléj ziarno dobrego, i to nasienie przy błogosławieństwie bo-

żym wschodzi i następnym pokoleniom przynosi łaskę i zbawienie.

Dobre wychowanie przynosi po za grobem nagrodę wiekuistą. Pan Bóg płaci za wszystko dobre, i za najmniejsze; dla tego zapłaci też i rodzicom za ich dobre wychowanie dzieci, a zapłaci nader hojnie. I na nich spełni się obietnica Chrystusa: „*Cieszcie się i radujcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech.*“ Zapłaci wiekuistą nagrodą.

Nie musielibyście chyba mieć ni jednéj iskierki miłości dla siebie i dla dzieci swoich, chyba musielibyście być największymi nieprzyjaciołmi siebie samych, gdybyście się nie mieli starać o dobre wychowanie. Prawda, — do tego potrzeba wiele; potrzeba i czuwać, i upominać, i modlić się, potrzeba i trudzić się i kłopotać. Lecz zważcie one błogosławieństwa, które wam wymieniłem, one wszelkie ofiary i trudy przechodzą.

Czyżbyście może miasto błogosławieństwa przekleństwo chcieli brać?

II.

Rodziców niesumiennych czeka przekleństwo. Od kogo?

1) od dzieci. Któreż to dzieci krnąbrne, zuchwałe, uparte? Te, co źle wychowane od młodości. Wystawcie sobie dom, rodzinę, gdzie źle wychowane dzieci, bez bojaźni Pańskiéj, nieposłuszne, nieskromne: biada tam onym rodzicom! Dzień w dzień będą musieli pić z kielicha gorzkości i piołunu, który im podawają zły syn i zła córka.

Policzcie ich łzy, które im wyciskają takie dzieci, słowem zuchwałym i opryskliwym, które im wyciskają rozpasanym życiem niegodziwości! Czy nie znacie takich dzieci?...

Złe dzieci są sromotą dla całéj wsi, bo takie dzieci to pijanice, karciarze, rozpustnicy, włóczęgi nocne, i cała wieś wstydzić się musi, że taka rozbestwiona młodzież w niéj zamieszkuje.

A nie tylko zakałą są, lecz i ciężarem, nieszczęściem, bo próżniaków, marnotrawców, rozpustników trzeba żywić na starość lub czasu choroby. I tu jeszcze nie koniec przekleństwa. Źle wychowane dzieci psują złym przykładem

młodzież, psują synów i córki, psują mężów i żony; są to jakoby wilki wpuszczone w stado bezbronnych owiec. Azaliż wsie, parafie taką klęską nawiedzone nie będą przeklinać rodziców za takie dzieci! To przekleństwo ludzkie pójdzie za nimi aż do grobu i nie da spokoju ich dzieciom.

A cóż dopiero przekleństwo od Pana Boga?

Cóż powie Bóg rodzicom, którzy przez złe wychowanie dzieci stali się winnymi, iż Królestwo boże pustoszeje i niejedna ginie dusza ludzka na wieki? Co powie Bóg rodzicom, którzy zaślepieni nierozumną miłością, na wszystko dzieciom pozwalają i dopuszczają im rosnąć jak dziczkom, jak zakorzenionym chwastom na bujnéj roli? Co im powie, to my wiemy z Ewangelii św. Rzeknie im słowo, jedno słowo straszliwe jak huk gromu, przerażające jak błyskawica aż do szpiku i kości: „*Idźcie precz odemnie przeklęci!*“

To przekleństwo zasłużone! Gdy kogo spotka nieszczęście, któremu nie mógł zapobiedz, nad tym litujemy się. Lecz nie wart litości, kto sam sobie winien. Czyż mam żałować tego, co umyślnie rękę kładzie w ogień i parzy się? Co umyślnie idzie ku przepaści, którą widzi przed sobą? Rodzice, wy znacie dobrze powinności swoje. Słyszycie tyle razy o tych powinnościach i na kazaniach, i w konfesyonale, i sami czytacie w rozmaitych książkach, sąsiedzi i znajomi ostrzegają: „Syn twój, córka twoja robi to a to, — ja sam to widziałem;“ wyście na to i ślepi i głusi. Wy na własne oczy widzicie, co dokazują złe dzieci wasze, jak ciężkim są krzyżem, widzicie łzy, i słyszycie skargi i narzekania; a jednak to wszystko was nie porusza, a jednak nie bierzecie się zawczasu do rózgi, w domach waszych nie ma karności, nie ma subordynacyi. A przeto, z ciebie samego zguba, Izraelu! Wy sobie sami gotujecie straszliwą rózgę, która was zacinać będzie bez litości.

Czyż chcecie się doczekać tego? A jeżeli nie chcecie, więc bądźcie Apostołami dla dziatek waszych, więc wychowujcie je w karności i w bojaźni bożéj! (św. Chryzost). Amen.

Kazanie na Niedz. II po Trzech Król.

Jezus Nazarenus, Rex Judaeorum.

(T. Schmülling).

Kościół obchodzi dziś uroczystość Najsłodszego Imienia JEZUS. Dzieciątko, które się narodziło w stajence Betlejemskiéj, nazwane jest Jezus w ośm dni po obrzezaniu, jak był Anioł wyraźnie rozkazał św. Józefowi: *„Nazwiesz Imię jego Jezus.“* I to Imię Jezus przyniesione z Nieba, nadane jest Dzieciątku bez rozgłosu, jakoby w ukryciu; bo któż się zajmował ubogim dzieciątkiem położonym w żłóbku? Aliści to Imię Jezus nadane mu jest jeszcze raz — na końcu żywota, jawnie, w obliczu całego świata. Albowiem on tytuł, który starosta rzymski, Piłat, wypisał w trzech językach: hebrejskim, greckim i łacińskim i na krzyżu przybić rozkazał, brzmi: *„Jezus Nazarenus, Rex Judaeorum.“* „Jezus Nazareński, Król Żydowski.“ I ten tytuł po dziś dzień czytamy na krzyżach naszych — a przynajmniéj początkowe głoski na krzyżach widzimy. Ten napis czytało, jak świadczy św. Jan Ewangielista, wielu żydów, gdyż miejsce, na którym Pan Jezus był ukrzyżowan, znajdowało się w pobliżu miasta. Z jakiemiż uczuciami patrzeli wówczas ludzie na ten napis, i z jakiemiż uczuciami rozprawiali między sobą! Wszakże ten napis wyrażał rzekomą winę, za którą rozpięty na krzyżu Jezus tak sromotną śmierć poniósł, — winę, iż się czynił królem.

A czyż i wy przypatrzyliście się kiedykolwiek temu dziwnemu i pełnemu znaczenia napisowi? Wszakże tak często spotykamy krzyż z onym napisem, bądź w kościele, bądź w domu, bądź przy drodze. Otóż postanowiłem sobie dziś wytłomaczyć wam każde słowo onego napisu, i nauczyć was, co sobie macie myśleć, czytając one głoski, ażeby odtąd widok krzyża był dla was ku większemu pożytkowi na zbawienie.

I.

Pierwszy wyraz napisu na krzyżu znaczy: *Jezus*. Jest to wyraz żydowski, i w naszéj mowie znaczy tyle, co: Odkupiciel, Zbawiciel.

Odkupicielem jest ten, który kogo z niewoli, z pod jarzma wyzwala; a tym więcéj na tę nazwę zasługuje, im cięższa niewola, kara, zbrodnia, z któréj drugiego wykupił; a osobliwie, jeżeli krom niego nie ma nikogo, któryby mógł tego dokonać — jeżeli okrom niego nie ma ratunku, odkupienia. Owóż, patrzcież teraz, jak to Imię Jezus — Odkupiciel — przysługuje jednorodzonemu Synowi bożemu, tak jak nikomu a nikomu inszemu na świecie. Któż to wyzwolił nas od winy i kary za grzéch, kto wyzwolił od śmierci wiekuistéj? Kto nas odkupił z niewoli czartowskiéj, w którą nas grzéch był podał? Kto dał za nas okup, że z pod jarzma grzéchu, że z niewoli szatana i zatracenia wiecznego wyswobodzeni, staliśmy się dziećmi bożemi i dziedzicami Nieba? To uczynił — Jezus! A jak? Nie złotem, i srebrem, nie rzeczami przemiennemi, lecz przez krzyż, przez nader gorzką mękę swoję, przez Krew swoję, którą do ostatniéj wylał kropelki — przez tę Krew najdroższą nas wszystkich odkupił. Św. Piotr Apostół pisze: „Wiedzcie, żeście nie kupieni srebrem i złotem, lecz drogą Krwią Chrystusa, niewinnego i niepokalanego Baranka!“

b) To słowo Jezus znaczy: *Zbawiciel.* My ludzie wszyscy byliśmy schorzali na śmierć; śmierć była nieunikniona. Lecz Syn boży widział nieszczęśliwość naszę, ulitował się nad nami, zstąpił z Nieba, i jako lékarz najtkliwszy zajął się uléczeniem schorzałych na ciele. I stało się, że ślepi widzieli, głusi słyszeli, chromi chodzili, trędowaci byli oczyszczeni, umarli z grobu powstawali. A te uzdrowienia chorób ciała były znakiem, że ten Lékarz niebieski przyszedł głównie w tym celu, by zgładzić choroby duszy — grzéchy nasze. I ażeby nas na duszy uzdrowił, dał się sam po całym swym ciele poranić, poniósł niewysłowioną mękę i umarł wreszcie za nas na krzyżu; o czym przepowiadał prorok Izajasz: *„Dla nieprawości naszych zranion jest; a dla grzéchów naszych ubity; karanie na nim spoczęło, abyśmy pokój mieli; ranami jego uleczeni jesteśmy.“* Całemu światu, wszystkim ludziom, którzy kiedykolwiek żyli, teraz żyją i jeszcze żyć będą aż do końca świata, wszystkim przyniósł zbawienie przez krzyż swój — Jezus jest Zbawicielem świata całego.

A nie dosyć na tym. Ażeby nas zbawić, Pan Jezus opuścił chwałę swoję niebieską, wziął na się nędzną naturę ludzką, i umarł nu krzyżu. „Albowiem Syn człowieczy przyszedł szukać i zbawiać co było zginęło.“ Pan Jezus pokazał nam drogę do Nieba, bierze nas niejako za rękę i wprowadza do Nieba, a w Niebie on sam jest szczęśliwością naszą. Będziemy tam, gdzie on jest; będziem go oglądali po wszystkie wieczności.

Ile razy więc spojrzycie lub odczytacie sobie pierwszą głoskę napisu na krzyżu — o tym wszystkim wspomnijcie sobie, to wszystko sobie rozważcie. Pomyślcie i mówcie sobie tak: Ten na krzyżu oto — to Jezus — Odkupiciel Zbawiciel mój. Lecz też pomyślcie i mówcie sobie tak: Nie będzie Odkupicielem mojim, nie będę mógł spodziewać się zbawienia przez niego i w nim, jeżeli grzeszyć nie przestanę, jeżeli przykazania boskie będę tak lekkomyślnie przestępował; jeżeli będę grzéch do grzéchu przydawał, jeżeli będę wciąż a wciąż wracał się do grzéchów mojich; jeżeli będę ustawicznie nowe długi zaciągał i na nowo zaprzedawał się w niewolą szatanowi. Nie mogę się spodziewać zbawienia przez Jezusa, jeżeli co chwila będę się ranił na nowo i umyślnie w chorobę się podawał; jeżeli nie chcę słuchać o pokucie i o poprawie; jeżeli pogardzać będę wszelkim dla duszy mojéj lekarstwem. Nie będę zbawion przez Jezusa, jeżeli nie chcę być zbawion; jeżeli z łaską jego nie chcę na spółpracować; jeżeli nie będę czynił tego, co mogę i com powinien. Tak jest — Niebo nie jest darowizną, lecz zapłatą; Niebo gwałt cierpi, a tylko, którzy gwałtu używają, porywają je.

II.

Drugie słowo, które Piłat kazał był wypisać na krzyżu, we wszystkich trzech językach: żydowskim, greckim i łacińskim, zaczyna się głoską *N*, i w naszéj mowie znaczy tyle co: Nazareńczyk, albo Nazareński. Ten przydomek dawali pospolicie ludzie Panu naszemu dla tego, iż większą część życia swojego spędził w małym miasteczku Nazarecie, w Galileji, w mieście rodzinnym Najświętszéj Panny i św. Józefa Piłat pisząc ten wyraz, nie chciał nic więcéj

powiedzieć, jéno tyle, że ten, co do krzyża przybity, pochodzi z Nazaretu.

Lecz to słowo w języku żydowskim, ma jeszcze insze znaczenie, a to znacznie bardzo odpowiednie da Zbawiciela naszego. Ten wyraz Nazareth znaczy w języku żydowskim tyle co: niewinny, święty, wolen od grzéchu. A tym-ci był Pan Jezus. Wszakże mógł o sobie powiedzieć: Któż z was dowiedzie na mnie grzechu? O nim to mówi Apostół, że był bez grzéchu, a w uściech jego nie znalazła się zdrada. Wszakże i Piłat, ten niesprawiedliwy i nikczemny sędzia, nie znalazł żadnéj w nim winy; a umywając sobie przed ludem ręce, świadczył, że Jezusa uważa za niewinnego, co téż głośno oświadczył, mówiąc: „Nie jestem winien krwi tego Sprawiedliwego.“ Nawet jeden z tych, którzy razem byli ukrzyżowani, nie mógł się powstrzymać od jawnego wyznania: „My słusznie karę cierpim, lecz ten nic złego nie uczynił.“ Mimo to Pan Jezus musiał tyle cierpieć i umrzeć na krzyżu. Dla czego? Albowiem Pan Bóg grzéchy nas wszystkich na nim położył; te grzechy miał dźwigać Jezus, miał za nie cierpieć aż do śmierci. I Pan Jezus cierpiał ochotnie, z weselem; wśród niepojętych mąk milczał jako Baranek cierpliwy, nie otwierając ust swoich.

Ile razy spojrzysz na to drugie słowo wypisane na krzyżu, pomyśl-że o Odkupicielu swojim; pomyśl sobie, przypomnij sobie, ile to wycierpiał dla ciebie na krzyżu; pomyśl, jak grzéchy twoje nosił na ciele swojim, na drzewie krzyża — grzechy *twoje*, nie swoje — bo on Nazareński, najczystszy, bez winy, najświętszy. Ufaj i kochaj tego, który się stał ofiarą za grzéchy twoje; ufaj i kochaj tego Baranka bożego, który gładzi grzéchy świata.

Lecz téż i o sobie samych pomyślmy! Azaliśmy niewinni, święci, wolni od grzéchów? O nie, myśmy wszyscy zgrzeszyli, myśmy zgrzeszyli wiele i często, my jeszcze i teraz dzień w dzień grzeszymy. Jeżeli więc Pan Bóg za grzechy nasze ześle na nas cierpienie, jeżeli na ramiona nasze włoży krzyż jaki, — nie możemy się skarzyć, żeśmy nie zasłużyli na to cierpienie i na ten krzyż; myśmy po tysiąckroć na to zasłużyli, i nie możem inaczéj, jéno to

cierpienie, ten krzyż wziąć, obu ramiony objąć, a iść za Jezusem z pokorą i w cierpliwości, a gdyby Bóg tak chciał, i umrzeć jak Jezus, na tym krzyżu; a to wszystko za grzéchy nasze, by za nie wraz z Jezusem zadośćuczynić, by znaleść łaskę u Pana. Oby to spojrzenie z wiarą na krzyż Jezusa, tego prawego Nazarejczyka, wzbudzało w nas i utwierdzało takie uczucia, takie myśli i takie postanowienia! Obyż dodało nam mocy te postanowienia wykonać uczynkiem — cierpliwym znoszeniem dolegliwości naszych, wiernym naśladowaniem cierpiącego i konającego Odkupiciela!

III.

Dwa ostatnie słowa, wypisane na krzyżu Jezusowym, są: „*Król żydowski.*“ Tak napisał Piłat. Pan Jezus wyznał był uroczyście: Jam jest królem; żydzi przeczyli temu, twierdząc, że Pan Jezus przywłaszcza sobie tylko nieprawnie tytuł i godność królewską.

Piłat wysłuchawszy obie strony, jako sędzia zawyrokował i wypisał: *Król żydowski.* Arcykapłani gorszyli się z tego i uważali to za zelżywość dla siebie, dla tego, przyszedłszy do starosty, rzekli: „Nie pisz, Król żydowski; lecz: Ten mówił, że jest królem żydowskim.“ A Piłat odpowiedział: „Com napisał, tom napisał“; czyli: nie chcę słuchać tego, co mi powiadacie; taki napis miał być na krzyżu, takie miało być dane prawdzie świadectwo. Dla tego to Pan Jezus umarł na krzyżu, i musiał podług odwiecznych planów bożych umrzeć na krzyżu, iż sobie założył panowanie, królestwo, nie tylko nad żydami, lecz nad wszystkimi narodami. Stąd też żąda po nas, byśmy wiernymi okazali się królestwa jego poddanymi, byśmy mu powinne oddawali posłuszeństwo; czynili, co nam nakazuje, a unikali tego, czego nam zabrania.

Ku temu wszystkiemu potrzeba mieć serce pełne miłości do tego najwyższego Króla i Pana naszego, bo téj miłości On godzien, jak nikt inny. Tego doznają, o tym wiedzą wszyscy prawi chrześcijanie. O tym wiedział św. Polykarp, Biskup Smyrneński, w pierwszym wieku chrześcijaństwa. Poganie pojmawszy, zawlekli go przed sędziego na spalenie.

Sędzia żądał odeń bezwstydnie, żeby się zaparł Jezusa Chrystusa. Odpowie św. Polikarp: „Ośmdziesiąt sześć lat mu służę, a nic mi złego nie uczynił. Jakżebym miał go się wyprzeć?“ Taką odpowiedź dał św. Polikarp, dziękując Bogu, że za Pana swego i Króla miał być na stosie spalony, co się też i stało. Zajiste! dobre i słodkie to panowanie, dla którego jest się gotowym na spalenie iść po ośmdziesięciu sześciu latach służenia.

W dniu dzisiejszéj uroczystości Imienia Jezusowego, wytłomaczyłem wam słowa, wypisane na krzyżu Jezusowym, i powiedziałem, jakie myśli macie w sobie wzbudzać, ilekroć słowa te obaczycie lub przeczytacie. Ażebyście to dobrze sobie spamiętali, jeszcze raz w krótkości powtórzę:

Nad głową ukrzyżowanego Jezusa unosiło się Imię jego najświętsze, to Imię, które przez Anioła było nazwane wpierw, zanim się poczęło w żywocie Panny Maryji, najświętsze i najsłodsze Imię JEZUS, na widoku wszystkich ludzi, w trzech językach wypisane, ażeby wszyscy mogli je czytać i rozumieć. Ten wyraz Jezus znaczy Odkupiciel, Zbawiciel. Tym był ukrzyżowany Pan rzeczywiście; śmiercią swoją krzyżową odkupił nas od wszystkich grzechów. Okrom niego nie ma zbawienia, przez niego tylko mogą być zbawieni wszyscy ludzie, którzy pragną zbawienia. Lecz ten Jezus nie będzie dla nas Odkupicielem od grzechów, jeżeli się grzechów strzedz nie będziem; nie będzie dla nas Zbawicielem, jeżeli u niego nie będziem szukali ratunku i zbawienia; nie będzie dla nas zbawienia, jeżeli sami o zbawienie starać się nie będziemy usilnie. Jeżeli więc chcemy, by Jezus mógł na nas wszystkę moc i skuteczność najświętszego Imienia swego uwydatnić, potrzeba, byśmy się sami do tego przykładali, do czego ma nas rozważanie pierwszego onego słowa napisu nad krzyżem pobudzić i zachęcić.

„Jezus Nazareński — Król żydowski“ — tak kończył się tytuł, napis na krzyżu. Jezus był tym, co wyraz Nazareński oznacza; był święty, bez grzéchu, a jednak tyle cierpieć musiał, i wreszcie umierać na krzyżu. A my, my tyle grzeszni, tyle nieczyści — my musim za grzechy nasze cierpieć. Lecz za przykładem Jezusa cierpmy ze zdaniem

się na wolą bożą, cierpmy z Jezusem i za Jezusa, a tedy cierpienie nasze nie tylko łacniejszym się dla nas stanie, lecz i zasługą będzie na Niebo.

Jezus jest prawdziwie królem żydowskim; jest Królem wszystkich ludów i pokoleń; wszystkie duchy kłaniają mu się; wszelkie kolano zgina się przed nim, wszystkie korony u stóp jego leżą; królestwo jego od wieków i aż na wieki. Ten król żąda od nas wierności, posłuszeństwa, a tedy czasu swego przeniesie nas do Królestwa chwały swojéj. I któżby nie chciał być wiernym sługą tego najpotężniejszego i najdobrotliwszego Pana? Ktoby nie chciał miłować go, kiedy On wpiérw umiłował, a umiłował aż do śmierci krzyżowéj? O tak, my wszyscy chcemy go miłować, chcemy mu wiernie służyć aż do końca.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — Na wieki wieków. Amen.

Kazanie na Niedz. III po Trzech Król.

Ustanie cudów.

(Bisk. E. w skróc.)

Matth. 8, 10.

Dzisiejsza Ewangielija św. opowiada nam nader wdzięczny przykład pokornéj a mocnéj wiary u tego setnika w Kafarnaum. Wierzył on i wyznał, że jedno słowo z ust Jezusowych, choć z daleka wyrzeczone, zdolne jest uzdrowić chorego sługę jego. Bez wątpienia cuda i znaki, które czynił Pan Jezus, oraz świętość żywota jego, były źródłem i pobudką tak żywéj i mocnéj wiary w duszy onego poganina.

Od samego początku uważano cuda Jezusowe za najsilniejszy dowód prawdziwości jego boskiego posłannictwa i Wiary, którą światu opowiadał. Już prorok Izajasz przepowiadał o nim jako o mocnym i przedziwnym (9, 6). Na cuda, jako świadectwo swéj bosko-człowieczéj Istoty, samże Pan Jezus powoływał się niejednokrotnie. We

wszystkich królestwach przyrodzenia czynił rozliczne cuda, i na te znaki wskazując, mówił: „*Chociażbyście mnie wierzyć nie chcieli, wierzcież uczynkom; abyście poznali i wierzyli, że Ojciec jest we mnie, a ja w Ojcu*“ (Joh. 10, 38).

Pan Jezus przepowiedział, że rozliczne cuda pójdą w ślad za tymi, którzy weń uwierzą (Marc. 16, 17, 18, Joh. 14, 12). I ta przepowiednia Pańska spełniła się dosłownie w Kościele, osobliwie w jego początkach. Pismo św. opowiada nam o wielkich znakach i cudach, jakie Apostołowie i pierwsi chrześcijanie działali w Imię Jezusowe. Żywoty Ojców św., a osobliwie śmierć Męczenników, jaśnieją blaskiem dziwnych rzeczy, jakie oniż sami czynili, albo jakiemi ich Bóg uwielbił. Ileż to razy dzikie, krwiożercze bestyje skłaniały się, jak ciche jagnięta, u stóp Męczenników św., liżąc ich nogi językiem, krwi spragnionym! Gorejące słupy ognia, jakby z uszanowaniem, cofały się przed nimi, ani skraju szat ich nie dotknąwszy bynajmniéj. Żylasta ręka oprawcy omdlewała niejednokrotnie, niezdolna ruszyć z miejsca delikatnego ciała poświęconéj Bogu Dziewicy; tępiał ostry miecz, nie mogąc ani zadrasnąć Świętych bożych.

Na cuda Pana naszego i na one znaki, jakiemi czasy apostolskie i piérwsze wieki Kościoła św. uświetnił, wskazujem tedy z świętą dumą; z tych cudów, jako niewzruszonych dowodów prawdziwości Wiary naszéj św., chlubimy się radośnie w obec niewiary, niedowiarstwa.

Wszelako kiedy rozmaite porównamy z sobą czasy św. Kościoła naszego, czyż nie musim się zapytać: Czemuż to w późniéjszych wiekach cuda one i znaki po większéj części ustały? Czemuż to owym czasom Kościoła św. nie przyświeca już blask onych cudów, jakie przedtem po wszystkich jego przestrzeniach jaśniały? Czyżby przepowiednia Jezusowa — że kto weń uwierzy, będzie takież same, a i większe jeszcze cuda czynił, za dni naszych moc swą utraciła? Czyż nie zdaje się nam, że wielkie znaki za czasów naszych działane, mogłyby się potężnie przyczynić do podniesienia i utwierdzenia sprawy Kościoła? Czyż nie wolno nam użalać się, że Pan stuleciu naszemu nie daje takiéj pełnéj łaski i cudotwórczéj osoby, jakich tyle w pier-

wszych czasach Kościoła widzimy, ażeby słabych i chwiejnych utwierdziła, i utwierdziła Wiarę naszę? Dla czegoż to ustały cuda i znaki w późniejszych wiekach Kościoła św.? Albo-li też — jestże pragnienie takich mocy bożéj objawów dozwolonym, chrześcijańskim?

Odpowiadam: Cuda i znaki w biegu czasu ustały, choć nie zupełnie, lecz w znacznéj części, dla tego, że:

I. *Nie są koniecznie potrzebne,*

II. *Byłyby nieomal bez celu,*

III. *Mogłyby być nawet szkodliwe,*

czyli innemi słowy: Pragnienie cudów jest niesłuszne, nierozumne, szkodliwe.

I.

Gdy gmach jaki ma powstać; gdy budowniczy stawia sklepienie, którego przeznaczeniem dźwigać wielki ciężar; tedy postawia najpiérw rysztunek, jako podporę sklepienia, by dźwigało kamienie i murowanie podtrzymywało. Lecz gdy budowa skończona i sklepienie ostatnim kamieniem domurowane i zamknięte: podpory usuwają się precz, bo już ich nie potrzeba; budynek na swym własnym spoczywa prawie i stoji jego mocą. Na śmiałych łukach jego wznoszą się domy i mieszkania; olbrzymie ciężary przesuwają na nim — a sklepienie nie zadrży i nie załamie się nic a nic.

Tak Pan budował niegdyś Kościół swój święty, on gmach wspaniały, który w sklepieniach swych miał się rozciągać nad morzami i lądami, wszystkim opierać się burzom i trwać aż do skończenia świata.

To budowanie Kościoła Jezusa Chrystusa potrzebowało zrazu podpór, by na nich się opierało i utwierdzało w sercach ludzkich.

Chrystus Pan przyszedł na świat w ubogiéj i pokornéj postaci sługi — we wszystkiem nam podobien, krom grzéchu. Nauka jego — były to głębokie i pełne tajemnic prawdy, nie według rozumienia, tym mniéj według serca grzésznego świata. Rodzaj ludzki, pogrążony w nieprawościach miał schylić swą głowę przed Synem bożym, miał mu się jako Zbawicielowi swojemu pokłonić, miał przyjąć jego przykazania.

Dwunastu prostych i ubogich rybaków rozesłał Pan na wszystek świat, który miał z wiarą przyjąć słowo opowiadania ich. Pogańskie bałwochwalnice miały być porzucone i poburzone, a na gruzach starego świata miało powstać nowe królestwo. Azaliż łatwą było rzeczą takiéj przemiany dokazać? Prawda, o przyszłym Odkupicielu przepowiadali Prorocy Starego Zakonu — obraz jego tak był w pewnych rysach dokładnie słowem Boga samegoż naznaczon, że każdy musiał poznać Odkupiciela, skoro przyjdzie; aliści proroctwa nie dostały się do rąk wszystkich ludzi, i mimo ich wyrazistości i wielkiéj liczby, potrzeba było głębszego zastanowienia i badania, by w nich widzieć dowód prawdy Ewangieliji. Serce ludzkie tak było przepełnione żądzami, a wzrok ducha ludzkiego tak zamglony, że z trudnością tylko mogli ludzie poznać i ocenić wdzięk i nadobność nowéj religiji. Wiara więc w Jezusa Chrystusa i w boskie dzieła jego potrzebowała inszéj podpory.

Potrzeba było dowodów, — zewnętrznych, widzialnych, dotykalnych; potrzeba było świadectw zmysłowéj natury, któreby każdemu podpadały w oczy, a tak zdolne były tym głębsze wywrzeć wrażenie na zmysłowe serce ludzkie.

Temi podporami były — *cuda* Zbawiciela, a w późniejszych czasach znaki, które czynili Apostołowie, a które w pierwszych wiekach tak licznie ponawiały się w Kościele. Tym to cudom zawdzięczamy w wielkiéj mierze szybkie rozkrzewienie się Ewangieliji po wszystkiéj ziemi.

Lecz, czyż to słuszna rzecz, żądać od Boga, żeby *ustawicznie* czynił cuda inne, gdy Wiara w Jezusa Chrystusa na świecie ugruntowana i rozszerzona, i gdy tum naszego Kościoła św. w sklepieniach swojich nad całą unosi się ziemią? Insze są zaczątki i rozwój sprawy jakiéj, a insze późniejsze jéj losy. Nam już nie potrzeba zewnętrznych dowodów prawdziwości Wiary naszéj świętéj. Osiemnastowiekowe trwanie naszego św. Kościoła, działalność, jaką rozwinął na świecie, niebezpieczeństwa, walki, które przetrzymał; błogosławieństwo, jakie rozlał po wszystkich niwach życia — wszystko, co działa i stwarza, jest świadectwem głośniejszym i wymowniejszym nad cuda i znaki, które mu w pierwszych czasach przyświecały. Dzieło boże

spoczywa na własnych swych prawach; ono przed oczyma naszymi stoji wybudowane i prawie już wykończone — zwierzchnie słupy i belki, któreby je podtrzymywały, już zbyteczne.

Wiem-ci ja dobrze, że cuda nie ustały zupełnie, i ani jednego nie znajdziem stulecia, w którymby Pan Bóg jednego lub więcéj Świętych swojich i wybranych narzędzi swojich nie wyposażył łaską i mocą czynienia cudów; mógłbym ja wskazać na liczne cudowne zjawiska w Kościele nawet za dni naszych; albowiem Pan Bóg nie przestaje nigdy objawiać się bogatym w łasce swojéj i miłościwym w działaniu swojim — cudów nie zabraknie nigdy w Kościele; lecz jednak powtarzam: byłoby to niesłusznie żądać od Boga chociażby tylko jednego znaku celem utwierdzenia Wiary naszéj, lub wątpiąc spoglądać na one pierwsze cuda w Kościele, iż w następnych wiekach już nie tak często na jaw występują.

Spojrzyjcie na Stary Zakon, a to samo obaczycie prawo w pierwotnym Objawieniu bożym. Pismo św. opowiada nam o cudownym stósunku Pana Boga z ludźmi w najpiérwszym ich życia zaraniu. Pan Bóg przechadzał się po Raju z pierwszymi rodzicami naszymi, Abrahamowi i Izaakowi ukazywał się w sposób cudowny. Sługę swego Mojżesza, przez którego ludowi swemu zakon dał, i który lud ten miał wyprowadzić z niewoli egipskiéj, uczynił mocnym w czynieniu znaków i cudów, mówiąc: „*Aby, prawi, uwierzyli, że się tobie ukazał Pan Bóg ojców ich: Bóg Abrahamów, Bóg Izaaków i Bóg Jakubów*“ (Ex. 4, 5). Jeszcze za czasów Sędziów i pierwszych Proroków i królów były cuda boże i częste i liczne. Lecz gdy w Jeruzalem stanęła świątynia i tam zajaśniał blask starotestamentowego porządku łaski, cudowne wkraczanie Pana Boga w losy ludu żydowskiego stawało się coraz rzadszym. Na ostatku nawet słowo prorockie zamilkło, a ostatnie wieki ludu izraelskiego przeminęły bez śladu, chociażby jednego tylko proroka, któryby w imieniu bożym przemawiał. Cudów już nie było potrzeba. Pan Bóg dał zakon ludowi swemu. Porządek służby bożéj z rozkazu boskiego był w świątyni Jerozolimskiéj ustanowiony. Prorocy zakreślili w całości i jak naj-

wierniéj obraz Zbawiciela, czas i miejsce jego przyjścia, więc już nie było potrzeba nadzwyczajnego działania prawicy bożéj. To, co było, mogło być dostatecznym, i musiało Izraelowi, jak i całemu światu świadczyć dowodnie o znaczeniu Starego Przymierza i być wskazówką nowego porządku — łaski.

To prawo spostrzegamy, patrząc, jak królestwo boże Ewangieliji fundowało się w poszczególnych krajach na świecie. Pierwsi głosiciele Wiary byli to wielcy cudotwórcy. I za naszych czasów czytamy w Rocznikach rozkrzewiania Wiary, że za opowiadaniem Ewangieliji przez Misyonarzy naszych idą cudowne znaki, jak za życia Chrystusa Pana i jego Apostołów. Czyż św. Franciszek Xawery nie był drugim Mojżeszem i Pawłem wpośród ludów w Indyjach, potężnym w znakach i cudach?

Lecz skoro drzewo zbawienia zasadzone; skoro nawróceni pierwsi wyznawcy Ewangieliji, tedy już cudów nie potrzeba. Rośnięcie drzewa, dalsze rozkrzewianie Ewangieliji, dalsza praca około nawracania dzieje się już przyrodzonym porządkiem, jaki Pan Bóg odpowiednio do zdolności i siły każdéj istoty ustanowił. Pan Bóg w Królestwie swojim nie czyni nic niepotrzebnego i zbytecznego, to czynią tylko ludzie, którzy środków i celu nigdy nie mogą odmierzyć dokładnie. Stąd mówi Grzegórz św., patrząc na ustanie cudów, jakie w pierwszych latach Kościoła widziano: *„Cuda były potrzebne na początku Kościoła naszego; ażeby bowiem mnóstwo wierzących w wierze wzrastało, musiała ta Wiara cudami zasilaną być“*. Toż i my sadząc drzewa, tak długo je podlewamy, aż ujrzym, iż się mocno w ziemi zakorzeniły. Skoro to nastąpi, przestajem podlewać. Stąd téż mówi św. Apostół Paweł: *„Dary języków znakiem są nie dla wiernych, ale dla niewiernych“*.

Cuda są podpisem bożym pod prawdą Ewangielji; pieczęcią wyciśniętą na świętych Wiary dokumentach. Raz podpisane i przypieczętowane mają starczyć na wszystkie czasy. Cuda są środkami wychowawczymi dla rodzaju ludzkiego. Ustają, gdy ludzie i narody wstąpią na wyższy stopień myślenia. Czas dziecięctwa upływa, odtąd już nie znaki, cuda mają nas utwierdzać w Wierze świętéj, lecz rozwa-

żanie samejże nadobności religii, dzielność jéj łaski i zachowanie jéj przykazań. Są to cuda późniejszych chrześcijaństwa wieków, na które jawnie Zbawiciel wskazywał, mówiąc: *„Jeśli kto będzie chciał czynić wolą moję, dowie się o nauce, jeśli jest z Boga, czyli ja sam z siebie mówię.“* (Joh. 7, 17.)

Domaganie się cudów jest niesłusznością względem nas samych, iż się niejako gwałtem chcemy cofnąć w lata dziecęctwa Wiary, miasto z Apostołem okiem męzkim a dojrzałym przypatrywać się św. religii naszéj.

II.

Człowiek lubi rzeczy nadzwyczajne i skłonny jest więcéj takim zawierzać, niżeli prawdzie przedstawiającéj mu się w szacie codziennéj, w odzieży znanéj od dawna. Dla tego téż cuda i znaki wielki i głęboki wywierają wpływ na nas. Skutek ich częstokroć potężniejszy i trwalszy, niżeli łańcuch najbystrzejszych i najoczywistszych dowodzeń. Czyż więc nie mogłoby się nam zdawać, że gdyby w czasach naszych niewiary, w wieku naszym niedowiarstwa i płochości zjawił się mąż potężny cudami i znaki, że tysiące tysięcy nawróciłyby się z dróg nieprawości i powróciłyby do Wiary i prawdy? Czyż nienależałoby życzyć sobie, by taki posłaniec boży zjawił się wpośród nas?

Niewątpliwie jest rzeczą możebną, iż niejeden z naszych niedowiarków dałby się przekonać potędze nadzwyczajnych zjawisk. Atoli, gdy się zapytamy doświadczenia, ono nas pouczy, że liczba takich nader mała, że przeto byłoby nierozumnym i próżnym życzeniem wołać o znaki i cuda.

Wiara nie jest rzeczą poznania, lecz woli. Człowiek wolną wolą swą idąc za głosem słowa bożego i za wpływem łaski, ma zawołać: „Panie, ja wierzę w ciebie jako w Prawdę odwieczną, nieomylną.“ Nie wiele to pomoże rozum przekonać o prawdziwości Wiary świętéj, jeżeli brak gotowości i przyzwolenia ze strony woli. I największe cuda i znaki nie nawrócą do Wiary, nie zniewolą tego, co woli swéj nie chce poddać Bogu, Panu swojemu i słowu Objawienia bożego. Zbawiciel nasz niezliczone czynił cuda;

Jan św. powiada wyraźnie, że świat wszystek nie ogarnąłby ksiąg, któreby się pisać miały, gdyby chciano spisać wszystko, co Pan uczynił, dając temi słowy do zrozumienia, że w Ewangieliji bardzo mała tylko część zawiera się z tego, co Pan Jezus zdziałał. Cuda Jezusowe nie działy się w ukryciu, potajemnie, lecz jawnie, publicznie przed oczyma całego świata. Działy się w mieszkaniach ludzkich i na ulicach miast, na puszczy i na polu. Te cuda działy się przed oczyma nieprzyjaciół Chrystusowych; nie mogli im zaprzeczyć, i Pan Jezus czynił je umyślnie w tym celu, by niewiernych żydów do Wiary w swą osobę pociągnąć. Aliści czyż większa część ludu nawróciła się temi cudami do Wiary w Zbawiciela? Niewierność żydowska domagała się coraz to nowych znaków, a gdy je Pan uczynił przed ich oczyma, mówili: Czyni cuda mocą Beelzebuba, i dla tych cudów szukali go zamordować. — Kto nie chce wierzyć, tego i znaki i cuda nie nawrócą; ten wobec i najoczywistszych i najjaśniejszych objawów mocy bożéj będzie wciąż coraz nowe wynajdywał wybiegi i zarzuty.

Azaliż tegoż zjawiska nie widzim i w pierwszych dniach Kościoła, a nawet i za dni naszych? Prawda, wielu z pośród żydów i pogan nawróciło się do Wiary w Jezusa Chrystusa; lecz zatwardziała niewierność, która naprzeciw Panu i prawdzie jego stanęła z sercem niechętnym, nie nawróciła się ani razu przez znaki i cuda. W wielkich miastach rzymskiego i greckiego cesarstwa słowo Pańskie z trudnością tylko wielką znajdowało przystęp. Wszystkie cuda Chrystusowe, Apostołów i uczniów jego z pośród licznéj rzeszy niewiernéj nie wielu tylko zdołały przywieść do prawdy Ewangieliji; tymczasem zaś proste i naiwne szczepy, których serce nie było jeszcze zepsute i stępione, z radością uznawały rękę Pańską w znakach i cudach pierwszych opowiadaczy Ewangieliji.

Jakiż byłby skutek, gdyby Pan Bóg w naszych czasach zechciał znakami i cudami uwielbić Kościół swój?

Azaliżby niezmierny ten tłum niedowiarków nie domagał się z Renanem, by cuda ręką sług bożych zdziałane oddano do zbadania komisyi uczonych, by je w oczach jego powtarzano? Czyżby Pan miał rzeczywiście jako kuglarz

od miasta do miasta chodzić i poddać się badaniu niewiernego świata?

Pragnienie ustawicznych cudów zamyka w sobie obelgę dla Pana Boga. A powtarzam znowu: gdyby nawet Pan Bóg poddał się rzeczywiście tak niegodnemn żądaniu, byłoby to dla niedowiarków nowym tylko powodem do trwania w swym uporze. Człowiek nie da się zmusić do wierzenia; i dla tego byłoby to nierozumnem żądać od Pana Boga, by się do tego poniżył, by jako szarlatan stawał przed każdym z osobna i czynił przed oczyma jego cuda, by ten człowiek porzucił wreszcie swą zatwardziałość i uwierzył w Pana i Boga swojego. Wszystkie cuda, które Pan uczynił, są uczynione i dla nas. Podobnież możemy cuda pierwotnego Kościoła zwać naszą własnością i własnością wszystkich czasów. Obok tych świadectw prawdziwości Wiary naszéj świętéj, ta Wiara ma jeszcze insze rozliczne a potężne świadectwa. Kto chce wierzyć, ma dosyć dowodów, zdolnych nakłonić do Wiary rozumnego człowieka. Żądać nowych co chwila i co chwila inszych dowodów na potwierdzenie starej prawdy Wiary św.; pragnąć, żeby Pan Bóg w oczach naszych czynił cuda, jest to nierozsądne i niepożyteczne pragnienie.

Lecz dajmy na to, żeby niedowiarstwo nowym cudom okazało dobrą wolą i chętne serce; przypuśćmy, że pragnienie takich objawów mocy bożéj nie jest zelżywością dla Pana Boga: — cuda coraz te nowsze, co raz ponawiane musiałyby ostatecznie utracić wszelką siłę dowodową dla świata. Co się powtarza bez miary i celu, to niebawem traci wszelką wartość dla człowieka. Azaliż cuda, które Pan co dzień i co godzinę czyni w przyrodzeniu, nie prawdziwe a wielkie to cuda, co się dzieją przed oczyma ludzkimi? Czyż to nie cud, że na wiosnę ziemia nową się przystraja zielenią? Czyż to nie cud, gdy jedno ziarneczko ze zgnilizny w stokrotny owoc wyrasta? Czyż to nie cud, gdy o pewnych godzinach na niebios sklepieniu występują wojska gwiazd nieprzeliczonych i znowu znikają, gdy się oko dnia pięknego, jasne słońce pokaże? A któż zważa na te cuda? One utraciły swój powab, a utraciły dla tego, iż się dzień w dzień powtarzają. Podobnież

i cuda Pańskie, gdyby się częściéj powtarzały, musiałyby wreszcie utracić swe znaczenie i wartość w oczach niewiernego świata.

Dla tego, kiedy Faryzeuszowie i Pisma uczeni domagali się od Chrystusa znaków, mówiąc: „*Nauczycielu, chcemy od ciebie znaki widzieć.*“ Pan Jezus rzekł: „*Rodzaj zły i cudzołożny znaku szuka; a znak mu nie będzie dan, jedno znak Jonasza Proroka.*“ (Math. 12, 38, 39.) Heród ujrzawszy Jezusa, uradował się bardzo, bo go od dawnego czasu pragnął widzieć dla tego, iż wiele o nim słyszał, i spodziewał się, że miał widzieć jakie cuda od niego uczynione. (Luc. 23, 8.) Tymczasem Zbawiciel stał przed Herodem z spokojem i powagą, i ani razu mu nie odpowiedział na wiele ciekawych pytań jego. Pan Bóg zbyt wielki i zbyt wysokiego majestatu, by miał wedle zachcianek ludzkich cuda czynić. On bogacz ewangieliczny, cierpiący męki w piekle, prosił Abrahama, by którego z umarłych posłał do braci jego żyjących na ziemi, spodziewając sie, że na widok takiego cudu nawróciliby się niechybnie. Lecz Abraham rzekł: „Mają Mojżesza i Proroki, niechże ich słuchają... Jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, ani, by téż kto z martwych powstał, nie uwierzą (Luc. 6, 29, 31). Dla tego wierzyć nie mogli, dodaje Jan św., iż jeszcze powiedział Izajasz: *Zaślepił oczy ich i zatwardził serce ich, aby oczyma nie widzieli, i sercem nie zrozumieli i nawrócili się, a uzdrowił je.*“ (12, 39, 40.)

III.

Te twarde i pełne wyrzutu słowa Pańskie i jego Apostołów pokazują nam zarazem, iż w pragnieniu cudów i znaków osobna jeszcze kryje się nieprawość i osobne złe; że nie tylko nierozsądną i niepożyteczną jest rzeczą, celem nawrócenia niedowiarków, cudów żądać, lecz nadto, że takie pragnienie wprost szkodliwe jest. Chociażby téż, z politowania nad niewiernymi i z pragnienia ich nawrócenia godziło się domagać się znaków od Pana Boga — żądanie to jest niedozwolone, szkodliwe, gdybyśmy je przedkładali Bogu celem pomnożenia i zatwierdzenia Wiary naszéj osobistéj. Takie żądanie w saméj najistotniejszéj rdzeni niweczy Wiarę, niweczy ją w jéj rozwoju przez nadzieję

i miłość, a musiałoby ono razem wydrzeć nam właściwą zasługę i zapłatę u Boga.

Wiara jest (mocnym przeświadczeniem) *wywodem rzeczy niewidzianych,* (Hebr. 11, 1); jest cnotą od Boga wlaną. Jedynie i wyłącznie słowo boże i nauka Kościoła świętego, oraz bezwzględne poddanie się, skłonienie rozumu i woli ku Objawieniu bożemu ma być właściwą pobudką Wiary naszéj. Wszystkie pobudki zewnętrzne, jak np. cudność i majestat naszéj św. religii, świadectwo wszystkich wieków za prawdziwością jéj, cuda i przepowiednie, mogąć Wiarę naszę potężnie podpierać, wspomagać; lecz nie mogą być jéj pobudką. Są to dowody Wiary, lecz nie pobudki; są to podpory, lecz nie fundament. Jakkolwiek więc wysoko cenimy sobie cuda P. Jezusowe i Sług jego; jakkolwiek uwielbiamy je z dziękczynieniem — my jednak nie dla tych cudów wierzym, lecz dla tego, iż Bóg nieomylny do nas przemówił i przez Syna swego Wiarę nam objawił. Cuda i znaki nie mogą i nie powinny zastępować w sercach naszych nieomylnego słowa bożego, nie mogą i nie powinny na jego stać miejscu. „*Błogosławieni, którzy nie widząc, uwierzą.*“ (Joh. 20, 29), odrzekł P. Jezus, wątpiącem uczniowi, gdy ten widzialnego i dotykalnego domagał się dowodu, celem uwierzenia w zmartwychwstanie Pańskie. Pan Jezus w niepojętéj miłości swojéj dał mu ten dowód jako i naszéj słabéj Wierze znakami i cudami w pomoc przyszedł; lecz zarazem wskazał uczniowi właściwą i nadprzyrodzoną pobudkę Wiary, odpowiadając, że tylko ta Wiara usprawiedliwia przed nim, która nie patrząc na żadne zwierzchnie pobudki, oddaje się Jemu i słowu jego bezwarunkowo. Ktoby chciał wierzyć tylko wtedy, gdyby P. Bóg przed oczyma jego cud uczynił, ten się Wiary chrześcijańskiéj wyrzéka. Nasze oddanie się Bogu i Wiara w święte słowo jego i w naukę św. Kościoła jego musi być tak pewne i silne, że się bez wszelkich cudów snadno obędzie.

A cóż rozumiecie o rozwoju Wiary przez nadzieję i miłość, gdyby cuda tylko i znaki mogły rodzić takie życie i takie owoce Wiary? Jestże to chrześcijańska nadzieja, jaka nas ożywiać powinna, coć się do Pana odzywa: Je-

żeli mi cudu nie pokażesz, nie ufam w Tobie? Azaliż śmiałbyś stanąć przed człowiekiem jakim z taką prośbą i z taką mową? Czyżbyś ty sam z oburzeniem nie odrzucił od siebie podobnego żądania, nawet ze strony najlepszego przyjaciela? Czyżbyś nie powiedział: Dość na mym słowie i na méj obietnicy? Nadzieja, która wtenczas tylko ufa i spodziewa się, gdy ją wpiérw cuda poprzedzają, w saméj swéj rdzeni chora jest i zarażona nieufnością. Ta jest nadzieja chrześcijańska, że bez najmniejszego cienia wątpliwości ufa obietnicom bożym i świętemu słowu jego. Taka tylko nadzieja jest godziwa i godna podnieść się do Boga, prawdy odwiecznéj.

Czyż tegoż nie musielibyśmy powiedzieć i o *miłości* chrześcijańskiéj? Miłość, co żąda cudów i znaków, iżby była żywą i gorącą, nie jest miłością. Wątpienie — zimny to, lodowaty powiew, zabijający wszelką miłość w człowieku; jest to robak podgryzający jéj korzenie. Azaliż dziecko domaga się cudu od rodziców, by ich kochało? Kto prawdziwie miłuje, temu dosyć na słowie, by duszę jego do wzajemnéj miłości pobudzić; komu słowa nie wystarczają, ten nie wart znaku i cudu ani jednego. Pan Bóg niezliczone dał nam dowody miłości swojéj, i nie potrzeba, by celem pozyskania serca i miłości naszéj, osobne jeszcze czynił znaki. Ktoby z wyznaniem swéj miłości chciał czekać, ażby cudami i znakami był do miłości zniewolon; gdyby dopiero po takich czynach bożych chciał mu mówić: „Miłuję Cię, o Panie“, ten zasługuje na pogardę od Pana Boga.

Dla tego to Pan Jezus ganił Faryzeuszów, iż się ustawicznie coraz nowych domagali cudów i znaków; a takich cudów i znaków żądanie z naszéj strony, cośmy w wierze chrześcijańskiéj oświeceni, tym cięższy tylko sprowadziłoby nam zarzut od Pana.

Wiara, nadprzyrodzonéj pozbawiona podstawy, bezowocowną jest, jest bez zasługi na żywot wieczny. *Abraham uwierzył Bogu, i poczytano mu jest ku sprawiedliwości*“ (Rom. 4, 3) Z silną, a niezachwianą wiarą trzymał się Pana Boga, który odeń żądał największéj ofiary, i którego rozkaz zdawał się obalać dawniejsze słowo obietnicy.

Abraham nie żądał znaków i cudów, lecz wierzył Bogu i gotów był z posłuszeństwa ku Bogu, syna swego jedynaka ofiarować. Dla tego też wiara jego poczytana mu jest ku sprawiedliwości. Tylko nadprzyrodzona wiara, która bez wszelkiego zastrzeżenia poddaje się głosowi bożemu, weźmie nadprzyrodzoną zapłatę żywota wiekuistego. Wiara, co na znaki i cuda się ogląda, nie jest cnotą, a przeto też i niegodną zapłaty.

Pan Bóg co do wiary obchodzi się z nami z pełną miłości ku nam mądrością; w przedziwny sposób połączył w niéj światło i ciemność. Nauki i prawdy wiary tak cudne i tak jasne, iż na pierwszy rzut oka zdobywają sobie serce człowiecze. Wiara św. przez dziewiętnaście wieków istnienia swego tak wspaniale poświadczona i takimi światła promieńmi oblana, iż każdy, co nie umyślnie zamyka oczy na światło prawdy, blaskowi jéj uledz musi. Lecz taż wiara w tajemnicach swoich równocześnie tyle ciemnych stron ukrywa, iż nam jeszcze pozostaje *cnota* wiary, *zasługa* i zapłata cnoty. Podobnież ma się sprawa z cudami, które Pan dla zbawienia naszego uczynił, i wciąż jeszcze czyni; one są dostateczne i więcéj niż dostateczne, by wiarę naszę utwierdzić; lecz Zbawiciel nie czyni dla każdego z osobna osobnych cudów, by miał zasługę i zazapłatę wiary. Ktoby więc dla tego tylko chciał wierzyć, iż go znaki i cuda do wierzenia niewolą; ktoby takich znaków domagał się od Pana Boga: tenby się sam pozbawiał wszystkich owoców wiary chrześcijańskiéj i żywota wiekuistego.

Ani odrzucanie cudów, ani pragnienie, gonienie za cudami jest rzeczą chrześcijańską i godziwą. Niedowiarstwo waha się między temi oboma przeciwieństwy, albo wszystkie cuda odrzuca, nie wierząc w takie objawienie się Pana Boga, albo natarczywie woła o znaki i cuda, iż mu dawniejsze nie zdają się być wystarczające. Chrześcijanin natomiast nie żąda nowych cudów, lecz celem ożywienia wiary swojéj, z weselem spogląda na one, które Pan niegdyś uczynił, a których nigdy nie zabraknie Kościołowi. Wiarę swą atoli najbardziéj utwierdza onymi duchownymi cudy, które, jak się prześlicznie wyraził św. Augustyn,

Pan Bóg dzień w dzień przed oczyma naszymi pojawia: „Nie ślepe ciało otwiera teraz oczy skutkiem nowych cudów Pańskich; lecz ślepe serce otwiera oczy na słowo Pańskie. Nie martwe ciało wychodzi teraz z grobu, lecz zmartwychwstaje dusza, która w żywym ciele umarłą była. Nie głuche uszy ciała otwierają się teraz, lecz wielu, co mieli uszy ducha zamknięte, otwierają je teraz na rozkaz boży, tak, iż ci, co nie wierzyli, wierzą; a ci, co źle żyli, dobrze teraz żyją; że posłuszni teraz ci, co wpierw nieposłuszni byli.“ (Sermo 18 de Verbo Dom.) Amen.

Kazanie na Niedz. IV po Trzech Król.

Łódka Piotrowa — Kościół.

(Dr. J. Riedl.)

(Matth. 8, 24.)

Ojcowie św. łódź, o któréj dzisiejsza Ewangielija święta wspomina, uważają za figurę, za obraz Kościoła św. Piotr św. Apostół, był téj łódki sternikiem; kierował nią po falach morza, jak następnie miał, jako Głowa Kościoła, kierować i rządzić tymże Kościołem. Stąd pochodzi, że Papież, następca Piotra św., ma na pieczęci wyrytą łódź, którą Piotr św. prowadzi. A jako łódź ta, o któréj mowa w dzisiejszéj Ewangieliji, na srogą narażona nawałność, tak i ta łódź Kościoła św. rozliczne i srogie w ciągu wieków przechodziła burze, a nie brak ich i za dni naszych. I owszem, można powiedzieć, że właśnie za dni naszych nader ciężkie podnoszą się nawałności, grożąc zagubą, pochłonięciem łódce naszego Kościoła św. Powstają tak silne i tak szalone, żebyśmy niemal zwątpić musieli, gdybyśmy nie mieli spodziewać się pomocy od Pana Boga. Aliści, jak Syn boży ocalił dziś łódkę Piotrową od zatonięcia, tak też i łódź Kościoła ocali od zaguby. Lecz jak Uczniowie dziś w trwodze wielkiéj wołali: „Panie, ratuj, bo giniemy!“ tak i my powinniśmy gorąco i wy-

trwale prosić, żeby wszechmocny Syn boży pospieszył nam na ratunek. Pokażę dziś:

I. *Kościół Chrystusowy wpośród nawałności.*
II. *Chrześcijanie powinni wołać o pomoc.*

I.

Wiecie wszyscy, że gdy Bóg na zepsuty rodzaj ludzki spuścił on wielki potop, wszyscy poginęli, którzy nie znajdowali się w korabiu Noego. Sam tylko Noe wraz z żoną, z trzema synami swoimi i ich żonami, a więc ośmioro razem osób, ocaleli w czasie potopu.

Arka Noego była figurą Kościoła, który Chrystus Pan założył na ziemi, o czym św. Chryzostom pisze: „Jako za czasu potopu tylko ci ocalali, którzy byli w arce; tak ci tylko mogą być wybawieni, którzy się w łodzi Kościoła znajdują.“ Łódź Kościoła jest onym statkiem pewnym i bezpiecznym, który pielgrzymów ziemskich szczęśliwie do portu wieczności doprowadza.

Lecz ta łódź po wsze czasy narażona była na burze, a i dziś przeciw téj łodzi szaleją nawałnice ze wszech stron...

Najpierwszymi, którzy przeciw Kościołowi burzę wzniecili, byli żydzi; chcieli oni tę instytucyą zbawienia zburzyć w samym zarodku. Potym przyszli poganie, którzy Kościół przez trzysta lat najokrutniéj prześladowali, chcąc go do szczętu wytępić. Następnie kacerze, heretycy wywoływali przeciw łodzi Piotrowéj, przeciw Kościołowi, wielkie niepokoje, niebezpieczne walki i zaburzenia. Potym przyszli wyznawcy islamu, Saraceni i wściekli Turcy, którzy z niepojętą mocą uderzyli na chrzescijaństwo, chcąc nawet samo imię chrześcijańskie, zgładzić z powierzchni ziemi, obalić i pokruszyć krzyż Chrystusowy, a na jego miejscu postawić półksiężyc.

Patrzcież tedy, ileż to nawałności uderzało dawnemi czasy na Kościół! Ileż burz musiała ponieść łódka Piotrowa! Patrzcież, jakie to zawieruchy i prześladowania powstawały ustawicznie przeciw Kościołowi.

A za dni naszych — czyż inaczéj? Azaliż żyjemy w czasach pokoju? Azaliż milczą wiatry? Azaliż uciszyło

się morze, na którym łódź płynie Piotrowa? Czyż za dni naszych nie ma i walki i prześladowania naprzeciw katolickiemu Kościołowi? Czyż wymarli, czyż pochowani już w grobach wszyscy, którym Kościół katolicki stoji na zawadzie? Niestety! tak nie jest. Owszem trzeba powiedzieć, że właśnie za dni naszych po wszystkich miejscach, po wszystkich krajach i państwach, pełno nieprzyjaciół prawdziwéj Wiary, pełno nieprzyjaciół, którzy z wszystkich sił ludzkich wytężeniem biją na łódź Piotrową i co chwila burzą przeciw Kościołowi podnoszą. Nie podobna to rzecz, bym wam zdołał wskazać wszystkie wrogie i zgubne plany naprzeciw Kościołowi, wszystkie zamachy i podstępne knowania nieprzyjaciół św. Kościoła, w rozmaitych krajach, jak np. we Włoszech, we Francyji, w Szwajcaryji, w X. Z.... Dość wspomnieć o tym, czego sami świadkami jesteście, za dni naszych; dość wspomnieć o onych nowych prawach, ukutych przez najzawziętszych wrogów, a sprzeciwiających się jaknajoczywiściéj prawom bożym i ustawom Kościoła; o prawach, które ani słuchać nie chcą o onéj nauce Apostolskiéj, że trzeba Boga więcéj słuchać, aniżeli ludzi. Czytacie gazety, więc wiecie sami, co się dzieje z Biskupami i z duchownymi, którzy nie chcą przeniewierzyć się swym najświętszym obowiązkom. O tak, sroga burza szaleje po świecie naprzeciw łódce Piotrowéj, a zdaje się, że ta burza nadciągnie i do tych krajów, w któréj dola Kościoła dotychczas jako tako znośna. Czyż nie ma we wszystkich krajach takich, co w wściekłość wpadają na samę myśl, na samo wspomnienie imienia katolickiego? Czyż artykuły nauki, obrzędy, świętości katolickie nie wystawione na szyderstwo i zelżywości? Czyż nie podnoszą się wszędzie krzyki, by srogiemi ustawami skrępować wolność kościelną, by zatkać usta najgorliwszym obrońcom Wiary? Czyż nie zmyślają najkłamliwszych opowieści ku podkopaniu powagi i znaczenia sług Kościoła? Ileż to gazet, które dzień w dzień najjadowitsze miotają pociski na Ojca św., na zakony, na wszystko co katolickie? Zaprawdę, jest to srogie prześladowanie, acz nie krwawe, na jakie był Kościół w dawniejszych czasach wystawiony.

Dosyć więc, gdy powiem, że wszędzie podnoszą się i huczą nawałności przeciw Kościołowi i chcą go pochłonąć w swych nurtach.

A cóż nam czynić w takich czasach? Jakież obowiązki nasze?

II.

Uczniowie Pańscy przerażeni byli wielce srogą oną nawałnością na morzu; burza tak wielka, łódź tak krucha, niebezpieczeństwo oczywiste, bo fale podnosiły się tak wysoko, że zalewały łódź, że ją pokrywały. I cóż czynią uczniowie wśród téj burzy? Czyż ufni w swe doświadczenie, w swe własne siły, sterują da brzegu, rozumiejąc, że własną ocalą się mocą i własnym przemysłem? Bynajmniéj, oto zwracają się do Jezusa i proszą natarczywie: *„Panie, ratuj nas, bo giniemy.“*

Tak i nam czynić wśród nawałnicy, grożącéj łodzi Kościoła zatonięciem. I my mamy do Jezusa się zwrócić, wołać i prosić: *„Panie, ratuj nas, bo giniemy!“*

Wielki to błąd i wielka nieprawość, wpośród nawałnic, bijących na Kościół, stać i patrzeć obojętnie, o nic się nie troszczyć, o nic nie pytać, nic nie czynić ku odparciu wrogich zamachów! Wielki błąd i wielka nieprawość myśleć i mówić, że to samych duchownych tylko dotyczy, niech oni bronią się i walczą, — insi niech milczą, niech patrzą na wszystko co się dzieje, z założonemi rękami. O nie, wszyscy a wszyscy bez wyjątku zobowiązani w walce brać udział, do każdego a każdego należy wstępować na mury św. Jeruzalem i około obrony miasta świętego pracować. Tym miastem, to Kościół Chrystusowy, to ono duchowne Jeruzalem zbudowane z żywych kamieni prawowiernych chrześcijan. Tego Jeruzalem bronić ma każdy a każdy według sił i możności, bo broniąc jego, siebie samego broni!

Kto zaś nie może czynem przyłożyć się do obrony Kościoła, ma przynajmniéj modlić się. Ma się modlić za kapłanów, za Biskupów, a osobliwie za Ojca św.; ma wołać! „Panie, ratuj nas, bo giniemy!“ Ma wołać żarliwie i natarczywie do Jezusa Chrystusa, aby wstał,

aby rozkazał wiatrom kłamstwa, złości podstępnych zamachów, aby upokorzył nieprzyjaciół Kościoła, aby ich nie zatracał, lecz oświecił, jak niegdyś dyszącego prześladowaniem Szawła oświecił i w Pawła odmienił.

O tak, modlić się mają wszyscy za Kościół w czasie nawałności i ucisku.

Co jeszcze czynić mamy?

Zajrzyjmy do dzisiejszéj Ewangieliji św. P. Jezus usłyszawszy wołanie trwogi, rzekł: *„Czemu bojaźliwi jesteście, małéj wiary?“* Pan Jezus gani więc, że zwątpieli, rozumiejąc, iż zginą, mimo, że wpośród siebie mieli tak wszechmocnego Pana. Jak więc Uczniowie dla braku ufności zasłużyli na przyganę, tak i my zasługiwalibyśmy sobie na zarzut i na przyganę, gdybyśmy i wpośród obecnych nawałności Kościoła tracili serce, ducha, ufność; gdybyśmy lękali się o Kościół Chrystusowy, że tonie i zginie. O nie, nigdy, przenigdy nie zginie Kościół, bo on jest dziełem samegoż Jezusa Chrystusa. Prawda, smutno bardzo wygląda na świecie, gdy się rozpatrzym w stosunkach religijnych. Mało dziś prawych chrześcijan, mało gorliwości o chwałę bożą, mało rzetelnéj wiary i życia podług zasad wiary, osobliwie w tak zwanych wyższych stanach społeczeństwa; mimo to nie rozpaczać nam, ani wątpić. Choćby i większe jeszcze burze zwaliły się na łódź Piotrową, wołajmy tylko usilnie do Syna bożego, a on czasu swego powstanie i rozkaże wiatrom i morzu. Chrystus Pan Kościół swój zbudował na opoce, a przeto nie runie, nie rozsypie się. Wytrwajcie mężnie w Wierze, w przywiązaniu do Kościoła i w chrześcijańskiéj bogobojności. Kto wytrwa do końca — zbawion będzie. Amen.

Kazanie na Oczyszczenie N. M. Panny.

„Światło na oświecenie pogan“.

(G. Bussl.)

Luc. 2, 32.

Do żydów i do pogan należy Zbawiciel: to wypowiada dziś duchem prorockim Simeon, zowiąc go *„światłem na*

oświecenie pogan“ i „*chwałą ludu izraelskiego*“. Jest chwałą tego ludu, albowiem do onych łask nadzwyczajnych, jakie Bóg świadczył temu ludowi, dodał i tę największą, iż z pośród tego ludu, z najszlachetniejszéj córki jego, dozwolił narodzić się Mesyjaszowi. Lecz Izrael nie był godzien tego zaszczytu: odrzucił Zbawiciela od siebie. Dla tego Odkupiciel zwrócił się do pogan, jako światło na oświecenie, rozpraszając zaczasem ciemności bałwochwalstwa i noc nieprawości, oraz oświecając serca słońcem wiary i cnoty. Lecz niestety! przepowiednia Simeonowa jeszcze nie zupełnie spełniona; wszakże bowiem są jeszcze ogromne, rozległe kraje, są miliony ludzi, co pogrążeni w ciemnościach i cieniach śmierci.

Kiedy spojrzę na kraje pogańskie, a z drugiéj strony na to boskie Dzieciątko, które dziś Najświętsza Panna ofiaruje w kościele Jerozolimskim, stawa mi zaraz na pamięci dzieło jedno założone w tym właśnie celu, bysię co rychléj proroctwo Simeonowe spełniło; Dzieło, które mi ukazuje Dzieciątko Jezus na czele gromady dziatek, co chcą i mają mu pomagać w oświeceniu pogaństwa.

Tym Dziełem jest — *Stowarzyszenie Dzieciątka Jezus.*

O tym Stowarzyszeniu mówić dziś będę i pokażę:

I. *Zadanie jego.*

II. *Błogosławieństwa jego.*

I.

1) Prawie trzecia część wszystkich ludzi, żyjących na ziemi, należy do onych olbrzymich państw, zajmujących cały niemal Wschód, a których obszar ziemi i liczba mieszkańców wynosi tyle, ile cała Europa. Te państwa zowią się Chiny i Japonija. Mimo niepojętych i nie policzonych prac i usiłowań od wielu wieków, celem pozyskania ich dla Ewangieliji — państwa te należą w przeważnéj części do pogaństwa. Wszystkie przedsięwzięcia i ofiary bez liczby rozbijały się w niwecz skutkiem szczelnego zamknięcia się tych państw samych w sobie, skutkiem odgrodzenia od reszty świata, i skutkiem niesłychanych okrucieństw, na jakie po dziś dzień wystawieni tam opowiadacze Wiary Chry-

stusowéj. W tych państwach położenie dzieci nader opłakane. Dziecko każde oddane tam jak najzupełniéj na pastwę samowoli rodziców. Podróżnicy iMisyjonarze, katolicy i niekatolicy, opowiadają, że w onych krajach tysiące, miliony dzieci zaraz po urodzeniu giną najstraszliwszą śmiercią. Rodzice topią je w gorącéj wodzie, albo wrzucają w rzekę z przywiązaną na plecach dynią, by czas niejaki utrzymywały się żywe nad wodą; wyrzucają na drogi i ulice, gdzie je psy i świnie pożérają, lub téż urzędnicy publiczni zbierają i, żywe, czy nie żywe, do wspólnego rzucają dołu. Pewien katolicki misyonarz pisze: „Setki tysięcy tych dziatek niewinnych giną rok w rok, a rząd chiński nie myśli zgoła o tym, by temu barbarzyńskiemu zwyczajowi koniec położyć. Nieraz rodzice za kilka marek przynoszą mi po trzy, po sześcioro takich dziatek, a często i za darmo, oświadczając, że jeżeli ich nie wezmę, to one i tak muszą marnie ginąć.“ Inny podróżnik protestancki pisze, że podobnie ohydnego zwyczaju nie znalazł nawet u ludojadów w Ameryce.

Straszliwy, zaprawdę, los dziatek, co zaledwie na moment ujrzały światło dzienne, a zaraz muszą umierać. Gdybyż to one były przynajmniéj ochrzcone! Tym sposobem dostałyby się do żywota wiekuistego.

I czyż jest kto, coby im do tego dopomógł? Jest, to bowiem jest celem i zadaniem Stowarzyszenia Dzieciątka Jezus. Któż należy do tego Bractwa? Należą dziatki całego świata. A któż jest założycielem tego Stowarzyszenia? Jest nim mąż, którego imię trwać będzie na wieki — *Forbio Janson.* Był on Misyjonarzem, następnie Biskupem w Nancy we Francyi. Opatrzność Boska natchnęła go myślą wielką, wspaniałą; i tę myśl wprowadził on w życie w r. 1843. Chciał utworzyć olbrzymią armią z samych dziatek ku ratowaniu od śmierci nieszczęśliwych dziatek w Chinach, następnie ku zapewnieniu im zbawienia. Od tego czasu, ile ta armia odniosła zwycięztw, o ile pomnożyła liczbę Aniołków w Niebie: kto to wyliczy?

Oto początek i zadanie Stowarzyszenia Dzieciątka Jezus. Zadaniem jego jest: pogańskie dziatki w Chinach ratować od zatraty doczesnéj i wiecznéj, Misyjonarzy tamtej-

szych zasilać datkami pieniężnemi, celem wykupu niemowląt, które ochrzcone, wychowują się w wierze chrześciańskiéj.

2) Głową tego Stowarzyszenia jest samoż Dzieciątko Jezus, pierwszą Patronką jego Najświętsza Panna, a jako patronowie przydani są św. Aniołowie-Stróżowie, św. Józef, św. Franciszek Xawery i św. Wincenty a Paulo.

Udział w Stowarzyszeniu może mieć każde dziecko ochrzcone, nawet i to niemowlę, co jeszcze w kołysce spoczywa, aż do piérwszéj Komunii św.; słowem należeć mogą wszystkie dzieci aż do 21 roku życia. Dorośli i ci, którzy 21 rok wieku skończyli, również mogą do niego należeć, jeżeli równocześnie należą do Bractwa rozkrzewiania Wiary; lecz i w tym razie, gdy dla ubóstwa nie mogą należeć do Stowarzyszenia Misyjonarzy, mogą się dać wpisać do tego Bractwa Dzieciątka Jezus. Każdy członek płaci miesięcznie 3 fenygi, odmawia Zdrowaś Maryja, z dodatkiem: „Święta Maryja, módl się za nami i za dziatkami pogańskimi“. Jeżeli dziatki, niemowlęta nie mogą same téj modlitewki odmawiać, mają starsi ją odmawiać. Zbieranie składek dzieje się w ten sposób, że z pośród 12 dzieci wybiera się jedno, które datki od innych przyjmuje i oddaje pasterzowi, a ten odsyła je, gdzie się należy. Od Bożego Narodzenia aż do Matki Boskiéj Oczyszczenia, a więc w czasie Dzieciątku Jezus osobliwie poświęconym, ma się odprawić jedna Msza św. za członków Bractwa, a druga za zmarłych członków i uczestników w czasie od drugiéj Niedzieli po Wielkiéj Nocy aż do końca miesiąca Maja. Bractwo ma także swoje osobne uroczystości, jako to: wszystkie Święta Dzieciątka Jezus, Boże Narodzenie, Nowy Rok, Trzech Króli, Matki Boskiéj Gromnicznéj, Aniołów Stróżów, św. Józefa, św. Franciszka Xawerego i św. Wincentego a Paulo.

Takie owóż jest urządzenie, taki skład i porządek Bractwa.

3) Od chwili, gdy to pobożne i szlachetne Stowarzyszenie założone zostało, minęło już lat . . .; jest ono dziś prawdziwie *katolickie.* tj. po całym świecie, we wszystkich krajach rozpowszechnione, i tysiące, ba, miliony dziatek należą do niego, począwszy od dzieci królów aż do dziatek najprostszych wyrobników. W Europie zaprowadzone jest

we Francyji, Belgiji, Hollandyji, w Niemczech, we Włoszech, w Angliji, w Hiszpaniji, w Portugaliji, w Grecyji, w Szwajcaryji, w Turcyji, a i u nas zaczyna się krzewić. Oprócz tego istnieje w Azyi, w Afryce, w Ameryce. A co godniejsze uwagi, nie tylko chrześcijanie, lecz i Mahometanie i Arabowie zajmują się gorliwie tym szlachetnym Dziełem, czego dowodem następujący wypadek:

W Beirucie, mieście Turcyji azyjatyckiéj, dnia jednego wraca ze szkoły katolickie dziewczątko do domu, i opowiada rodzicom, co w szkole o tym Stowarzyszeniu posłyszało, prosząc, żeby mu pozwolili wpisać się do niego. W czasie tego opowiadania był obecny Turczyn i tak się rozczulił, że z oczu puściły mu się gęste łzy, — Turczyn dobywa sakiewki, daje dziewczątku złoty pieniądz, mówiąc: „Zanieś to siostrze zakonnicy na dzieci pogańskie. I ja chcę się przyłożyć do ich zbawienia!“ — Rzecze dziewczątko: „Ależ pan nie możesz do tego bractwa należeć, nie będąc chrześcijaninem.“ — „Mylisz się, moja panieneczko, odpowie Turczyn, nie jestem-ci ja chrześcijaninem, lecz jednak mogę dać składkę na ten cel; zanieś ty to siostrze i powiedz jéj, że i ja będę od czasu do czasu pewien datek przysyłał.“ — W kilka dni potym rzecze Turczyn do rodziców dziewczątka: „Jestem bezdzietny; po śmierci chcę wszystko mienie moje zapisać na rzecz nieszczęśliwych dziatek w Chinach.“ Tymczasem posyłał składkę regularnie.

Miejmy nadzieję, że dziatki, którym dopomógł do przyjęcia chrztu, wyproszą i jemu łaskę chrztu świętego.

II.

Jest to bezwątpienia wspaniały czyn, gdy ktoś, wyrzekłszy się dotychczasowych związków, żegna ojczyznę, w dalekie, nieznane idzie kraje niécić tam światło Ewangielii, o któréj dotychczas nie słyszano. Co za poświęcenie! Lecz i co za zapłata, gdy choć jednę tylko duszę pozyska!

Lecz, czyż tylko ta lub owa osoba powołana od Boga, ma brać palmę apostolstwa? Czyż my wszyscy nie mamy brać udziału w trudach i zwycięstwach tych apostołów? O tak, wszyscy mają być misyjonarzami; Misyjonarzem ma być i dziecię, ma nim być nawet i niemowlę

u piersi matki. Zadaniem dziatek jest, jakoście słyszeli, przykładać się do ratowania i chrzcenia nieszczęśliwych dziatek w Chinach; a przeto najpiérw dzieci mają udział w onym Bractwie i pożytki z niego. O dziatki chrześcijańskie, jakież to szczęście, jaka pociecha dla was! Może właśnie w téj chwili, kiedy ja to mówię, kapłan Misyjonarz kupuje od matki pogańskiéj dziecię za fenygi, które od was pochodzą, i te wasze fenyżki ratują od srogiéj śmierci niejednego biednego robaczka, niejedno biedne niemowlę tam w Chinach! Bez waszéj pomocy niejedna dziecina jużby może topiła się w wodzie, jużby leżała w głębokim dole, jużby może była stratowana końskim kopytem, lub pożarta od świń zgłodniałych. Jeżeli szlachetną to jest rzeczą ratować człowieka w niebezpieczeństwie życia, ratować go od zatonięcia, ratować z pośród płomieni ognia, lub od zbójeckiego żelaza; jeżeli taki człowiek przez całe życie swoje poczuwa się do wdzięczności: tedyć i wasz uczynek nie mniéj chwały godzien, tedy i one dziatki przez okrutnych rodziców wyrzucone na pastwę okrutnéj śmierci, będą wam wdzięczne po wszystkie dni, skoro im powiedzą: „Że ty a ty żyjesz, to masz do zawdzięczenia dziatkom w Europie, chłopczynom i dziewczątkom w téj a téj parafiji, bo oni złożyli się na okup twój.“ I wobec tego niemalbym zawołał: „O szczęśliwe wy dziatki pogańskie, szczęśliwe, iż nielitościwi rodzice wasi oddali was na łup śmierci; — wysławiajcież Opatrzność boską, która z was chrześcijan uczyniła. Gdybyście były pozostały żywe w domu rodzicielskim, podobno nie byłybyście dostąpiły łaski chrztu św..“

Uważcie tedy, dzieci chrześcijańskie, wy onym dziatkom pogańskim nie tylko życie przyrodzone ratujecie, lecz nadto dajecie im niejako i życie duchowne; wy przyczyniacie się do rozszerzania Wiary Chrystusowéj. A jeżeli należy się wam wdzięczność za to, że je ocalacie od śmierci, tedy należy wam się wdzięczność tym większa za przyczynienie im chrztu św., który im Niebo otwiera. Liczba takich dziatek wynosi po dziś dzień kilka, kilkanaście milionów, a większa ich część dziś już w niebie. Te zaś, co pozostają przy życiu, odbierają wychowanie w osobnych zakładach, a to utrzymanie i wychowanie kosztuje, oczywiście, nie mało

pieniędzy. Wszelako te właśnie dzieci mogą kiedyś oddać nieobrachowane przysługi; z nich bowiem wychowują się i kształcą kapłani, lekarze, katecheci, misyjonarze, nauczyciele i nauczycielki. Sam tylko Bóg wié, jakie błogosławieństwo spływa przez nich na świat. Mieszkańcy Chin dla każdego obcego człowieka z Europy nadzwyczaj są uprzedzeni, podejrzliwi, nieprzystępni; zresztą kto przybywa do Chin, musi wpiérw dokładnie poznać obyczaje i zwyczaje tego państwa, musi uczyć się języka niesłychanie trudnego. Stąd prace misyjonarskie zwolna tylko i nieznacznie postępują. Inaczéj się stanie, gdy rodowici Chińczycy poczną opowiadać Wiarę Chrystusową; gdy te dzieci dorósłszy, wystąpią jako apostołowie w celu nawracania rodaków swojich. A takimi będą one niezawodnie. Azaliż miłość chrześcijańska, która ich przy życiu zachowała, która ich do chrztu św. i do poznania prawdziwéj Wiary przyprowadziła, nie będzie im pobudką, nie będzie nagliła, żeby z poświęceniem, gotowym na wszystko, braci, siostry, krewnych i ziomków ratować z ciemności pogaństwa i przywieść do Chrystusa? To zadanie będzie dla nich rzeczą o wiele łatwiejszą, niż dla jakiegobądź zagranicznego kapłana, boć oni obeznani dokładnie z stósunkami i zwyczajami kraju, jednego pochodzenia i jednéj krwi są z resztą mieszkańców.

Niegdyś córka króla Faraona, obaczywszy na wodzie rzéki Nilu pływający koszyk z sitowia, kazała go sobie przynieść, a ku niemałemu zdziwieniu, znalazła prześliczne pacholę, które płaczem serce królewnéj pobudziło do litości. Czy wiecie, co się stało z tego chłopięcia? Oto zeń wyrósł Mojżesz, który lud swój wyprowadził z ciężkiéj niewoli egipskiéj i zawiódł do ziemi, płynącéj mlékiem i miodem. Mówiąc po ludzku, wyswobodzenie Izraela lub dalsza niewola zawisły były od tego, czy się królewna ulituje lub nie ulituje nad niemowlęciem złożonym w plecionce z sitowia.

Rodzice chrześcijańscy, tam na wodach chińskich tysiące niemowląt pływają. Pokażcie je dziatkom waszym, żeby je ratowały. Kto wie? Może z nich tyleż będzie Mojżeszów, którzy lud swój z niewoli czartowskiéj do ziemi

Chrystusowéj przyprowadzą. Od tego, czy wy i dzieci wasze, ulitujecie się nad niedolą onych niemowląt, zawisło nawrócenie olbrzymiego cesarstwa chińskiego.

To pierwszy pożytek jaki przynosi Stowarzyszenie Dzieciątka Jezus. Ten pożytek przypada głównie onym dziatkom w Chinach.

Lecz i dla waszych dziatek i dla was samych, dość jeszcze pożytków, a osobliwie dla was, matki chrześcijańskie. Zważcie te liczne odpusty i łaski duchowne. Pod dniem 10 stycznia 1847, 12 stycznia 1851 i pod dniem 6 kwietnia 1856 nadane zostały Stowarzyszeniu Dzieciątka Jezus, odpusty, których mogą dostąpić i dzieci, które jeszcze nie były u pierwszéj Komunii św. Odpusty te są: odpust zupełny dla każdego członka, który dwóch Mszy św. rocznie wysłucha; potym dla wszystkich kollektorów, zarządzców i przyjaciół stowarzyszenia; jako też dla rodziców, braci i sióstr w rocznicę chrztu św. Oba te odpusty mogą być ofiarowane za dusze w czyścu. W święta Stowarzyszenia, jako to w dzień: Ofiarowania N. M. Panny, w dzień Świętych Aniołów-Stróżów, w dzień św. Józefa, św. Franciszka-Ksawerego i św. Wincentego a Paulo wszyscy należący do Bractwa mogą dostąpić zupełnego odpustu pod warunkiem, że się pomodlą o rozkrzewienie jego. Kto bierze udział w zebraniach Stowarzyszenia i uroczystym błogosławieństwie dziatek, dostępuje odpustu 7 lat i 7 kwadragen; a kto bądź słowem, bądź uczynkiem stara się to Stowarzyszenie rozszerzyć, rozkrzewić, bronić, — dostępuje odpustu dni 40.

Dodajcie do tego inne jeszcze łaski duchowne. Oto można mieć udział w owych dwóch Mszach św., które się co miesiąc odprawiają w dwónastu najznaczniejszych kościołach, poświęconych Dzieciątku Jezus, np. w Betlejem, w Nazarecie, na górze Karmel. Z modlitwami i ofiarami Stowarzyszenia łączy się osobna jeszcze intencya, a to ta, żeby matki chrześcijańskie mogły wszystkie dziateczki swoje szczęśliwie do chrztu św. przywieść; i żeby te dzieci godnie przygotowane przystępowały do Komunii św. i w dobrych postanowieniach statecznie wytrwały.

Oprócz tego dozwolone jest osobne błogosławieństwo dziatek należących do Stowarzyszenia w uroczystości tegoż, z prośbą do Boga, żeby niewinność ich się utwierdzała, myśli ich ku czynieniu dobrego były skierowane; żeby im się dobrze powodziło, żeby doznawały pokoju, miłości, błogosławieństwa, i żeby zachowane były od zasadzek szatańskich i zasadzek złych ludzi; żeby na nich błogosławieństwo boskie wylało się w obfitości, iżby rosły i pomnażały się w łasce i miłości Pana Boga; żeby się Boga bały, Boga miłowały, przykazania jego zachowywały, a tak do upragnionego doszły przeznaczenia swojego.

Zresztą, chociażby i nie było tych wszystkich łask duchownych, to dziatkom waszym otwierają się inne jeszcze korzyści, przechodzące o wiele wartość ich skromnych datków. Najpierw utwierdzają się w Wierze. Należąc do Stowarzyszenia, coraz dokładniéj poznają wartość Wiary, bez któréj nie podobna podobać się Bogu; to Bractwo jest, że tak powiem, puklerzem i tarczą ich Wiary wobec niebezpieczeństw ze strony zepsutych dzieci i zepsutego świata. Płacąc składki swoje, chcą one tym wyrazić wdzięczność za łaskę Wiary, i dopóki ten grosz na cele rozkrzewiania Wiary oddają, tym samym muszą strzedz się wszystkiego, cokolwiek by ich własnéj Wiary skarb mogło wydrzeć z serca.

Kto chce Apostołem być, musi być pełen miłości bliźniego. Jeżeli pragniecie tego, by dziatki wasze były charakteru łagodnego, tkliwego; jeżeli chcecie, by miasto łakomstwa szczodrobliwości cnota zdobiła ich serce, słowem, jeżeli chcecie, by dziatki wasze miłowały bliźniego, tedy każcie im należeć do tego Stowarzyszenia! Wszakże tym będą wspierały najnieszczęśliwsze istoty, będą ratowały od straszliwéj zguby, będą dopomagały do niewysłowionéj szczęśliwości — do chrztu, do nieba.

Mamże o jednym jeszcze wspomnieć pożytku? Mógłbym mówić o błogosławieństwie boskim, jakie już tutaj na ziemi spłynie; lecz wskażę raczéj na jednę łaskę, łaskę przewyższającą wszystkie skarby całego świata: tą łaską jest śmierć dobra. Jakto być może? spytacie. Słuchajcie! Azaliż one niewiniątka, którym dzieci wasze do szczę-

śliwości wiekuistéj dopomogły, nie przybędą z pomocą w ostatniéj godzinie? Azaliż boskie Dzieciątko Jezus, otoczone wybraną rzeszą tych dziatek, odmówi im miłosierdzia? O nie — dzieci wasze umrą zapewne dobrą śmiercią, bo mają tylu w niebie przyczyńców; bo samże Jezus przyjacielem ich. Doświadczenie licznymi stwierdzone przykłady, uczy, że dzieci należące do tego stowarzyszenia, budującą schodzą z tego świata śmiercią.

Dziewczątko jedno w stolicy Bawaryi zachorowało ciężko, a lubo nadzwyczaj żywego było temperamentu, chorobę swoję znosiło cierpliwie i przykładnie. Z czego się najbardziéj cieszyło, to z tego, że należało do Stowarzyszenia Dzieciątka Jezus. Gdy tę dziewczynkę odwiedził kapłan, pokazała mu zaraz medalik bracki, a trzymając go w drżących rączkach, mówiła: „Dzieciątko Jezus jest jeszcze przy mnie.“ Obrazek Pana Jezusa, który jéj kapłan podarował, musiał ojciec oprawić w rameczki i zawiesić nad łóżeczkiem. Na ten obrazeczek spoglądała co chwila, a gdy boleści poczynały dokuczać, lub gdy rodzice ze łzami w oczach na nią patrzeli, dziewczynka odzywała się tak do nich: „Moja mamo droga, ty téż musisz ze mną cierpieć, jak cierpiała N. Panna z Dzieciątkiem Jezus; i Matkę Boską bolało wszystko, co bolało Pana Jezusa, a ona nie mogła mu dopomódz... Jam nie pogańskie dziecko, jam dziecko katolickie, a gdy umrę, to pójdę do Jezusa. Pójdź mamo, będziemy się modlić do Pana Jezusa.“ A przy końcu każdéj modlitwy, którą matka przepowiadała, dziewczynka nie mogąc powtarzać za matką, dodawała silnym głosikiem: Amen. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Umarła owa panieneczka, i zapewne jest dziś u Dzieciątka Jezus, o którym tak chętnie lubiła mówić, dla którego chwały tak ochotno dawała swe fenyżki, i którego obraz tak nabożnie w sercu chowała.

Po tym wszystkim, coście słyszeli, pytam się: Czyż mógłby znaleść się kto taki, coby się temu Stowarzyszeniu Dzieciątka Jezus śmiał przeciwić?... Gdybyście spotkali człowieka stężałego, na pół nieżywego na drodze, czyżbyście się nim nie zajęli miłościwie? Macie współczucie dla ślepego, dla niemowy, dla kaleki; macie łzy na widok nę-

dzy ludzkiéj; oburzalibyście się niepojęcie, gdybyście słyszeli o kim, że zgłodniałemu nawet skibki chleba nie podał; czyżbyście mogli milczeć, czyżbyście mogli zatwardziałego być serca tam, gdzie nie tylko straszna, przerażająca śmierć grozi; lecz gdzie tyle tysięcy dusz narażonych na oczywiste niebezpieczeństwo utraty Nieba?... Ach, jeżeliście złego ducha nieprzyjaciołmi, tedy musicie chcieć wydrzeć mu łupy, i chybabyście nie byli katolikami, gdybyście do tego nie przykładali się uczynkiem według sił i możności.

Że za tym Dziełem dziatki wasze całym sercem są, o tym nie wątpię; boć serce dziecięcia pochopne do wszystkiego, co szlachetne i piękne. Wszelako i tego jestem pewien, że nie ma tu ojca i matki, coby śmieli dziatkom czynić trudności, przeszkody jakie stawiać, chybaby to byli rodzice bez czucia, chyba dla Wiary umarli. Nie potrzeba pewnie i dodawać, że bez pozwolenia waszego dzieci nie mogą nic czynić. Każdy fenyg, który ofiarują, ma być sprawiedliwy, bo bez tego nie ma błogosławieństwa boskiego. Wreszcie i bogobojnemi winny być dziatki wasze, gdyż inaczéj ofiary ich nie mogą podobać się Panu Bogu.

A przeto dopilnujcie tego, by dzieci te fenyżki, któreby może przejadły, straciły na łakotki, składały do skarbonki bożéj; żeby to, co im dacie jako nagrodę, na wykup dzieci pogańskich ofiarowały — co więcéj, żeby na te składki same sobie zapracowały. Macie oto dzielny sposób pobudzania dziatek waszych do pilności, do cnotliwości, do posłuszeństwa; macie sposób uproszenia dla nich Patrona w niebie, któryby czuwał nad nimi, gdy wy już dawno w grobie spoczniecie.

Tym téż sposobem Chrystus Pan stanie się światłem, na oświecenie pogan. Gdy niegdyś w Klermoncie, Bernard św. do wyprawy krzyżowéj przeciw niewiernym zachęcał, wszyscy, którzy kazania jego słuchali, zakrzykli jakby jednemi usty: „*Tak chce Bóg!*“ Oby i dziś dało się słyszeć tutaj coś podobnego! Obyście i wy i dziatki wasze zawołali: *Dzieło to boże — Dzieciątko Jezus tak chce — i tak będzie!*“ Amen.

Kazanie na Niedz. V po Trzech Król.

Kąkol i pszenica.

(J. Müller.)

Matth. 13, 30.

Gospodarz jeden zasiał pszenicę na roli swojéj. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel i nasiał kąkolu na roli. I pszenica i kąkol zeszły, wyrosły i wydały owoc. Spostrzegli to słudzy, i chcą wyrwać kąkol, jeżeli gospodarz tak rozkaże. A ten rzecze: *„Nie, dopuśćcie obojgu rość aż do żniwa.“*

To podobieństwo samże P. Jezus wyłożył na prośbę uczni swoich. Rolą jest świat, dobrym nasieniem są synowie królestwa, tj. dobrzy, a kąkolem — synowie złego. I dodał P. Jezus, że dobrzy i źli muszą ze sobą mieszkać razem na świecie aż do czasu żniwa, tj. aż do końca świata. Tedy Aniołowie oddzielą kąkol od pszenicy.

A więc na roli Kościoła bożego rośnie i kąkol i pszenica, znajdują się ludzie dobrzy i źli. *„Dopuśćcie obojgu wespół rość aż do żniwa,“* mówi Pan Jezus. To pomięszanie, to wespół rośnięcie dobrych i złych jest mi pobudką, bym o tym mówił dzisiaj, i w tym celu pokażę:

I. *Dla czego źli żyją tak długo?*
II. *Dla czego żyją wespół z dobrymi?*
III. *Jak mają się zachowywać dobrzy wobec złych?*

I.

Było wielu takich, którzy nie mogli pojąć, dla czego to Pan Bóg, który przecież brzydzi się grzechem i dla świętości swojéj musi mieć grzech w nienawiści, bezbożnych cierpi na świecie tak długo; dla czego ich zachowuje przy życiu. Już prorok Habakuk pyta się: *„Czyste są oczy twoje, abyś nie patrzył na złe, a patrzeć na nieprawość nie będziesz mógł. Przecz-że patrzysz na nieprawość czyniące“?* (1, 13) I Dawid pyta się: *„Dokądże grzesznicy, Panie, dokąd grzesznicy będą się chlubić“* (93, 13). Mądrość odwieczna ma niewątpliwie swoje wielkie do tego przyczyny. Jeżeli nam śmiertelnym wolno badać tajemnice Opatrzności

boskiéj, możemy powiedzieć, że Pan Bóg cierpi grzeszników dla tego, aby okazać *1) swą dobroć, 2) swą sprawiedliwość, 3) swą moc.*

1) Pan Bóg znosi grzeszników tak długo dla tego, aby *dobroć swą okazał.*

Wiemy wszyscy, i jest to dla nas wszystkich wielce pocieszającą prawdą, że Pan Bóg pełen jest miłosierdzia, łaskawości i przewłóczności. To miłosierdzie boskie rozciąga się litościwie i na grzeszników, chociaż oni nieprzyjaciołmi są bożymi, czekając, azali się nie nawrócą, nie poprawią. Pan Bóg pragnie ich mieć w Niebie na wieki, i dla tego tak długo cierpi ich na świecie, ażeby dość mieli czasu do nawrócenia się. Zdaje mi się, jakoby ten wielki Gospodarz niebieski codziennie chodził po roli swojéj i patrzał, co się dzieje z zasiewem. Widzi pszenicę, i cieszy się; widzi kąkol, i smuci się, lecz nie dopuszcza on, by kąkol wyrwano, mówiąc; *„Dopuśćcie obojgu rość aż do żniwa“*; co wtenczas pozostanie z kąkolu, pójdzie w ogień.

Teraz więc wiesz, o ty kąkolu — człowiecze, dla czego żyjesz tak długo, dla czego żyjesz jeszcze aż pótąd; dobroć to boska, która czeka, która cię chce przyjąć niejako obiema rękami, która pragnie jak najrychlejszego nawrócenia się twojego. Azaliż będziesz się jeszcze ociągał? Aleć tedy okaże Bóg na tobie już nie dobroć swą, lecz surowość swą niepojętą.

2) Pan Bóg znosi grzészników tak długo, by okazał swą *sprawiedliwość.*

Gdyby Pan Bóg chciał grzesznika za każdą razą tuż po pierwszym ciężkim grzéchu zabrać z tego świata, niejeden mógłby mówić: „Pan Bóg obchodzi się z nami za surowo; za surowo, bo On najlepiéj zna wszystkę okropność piekła i wszystkę nędzę, zepsutość ludzkiéj natury, i wszystkie niebezpieczeństwa ze strony zepsutego świata, i one tysiączne sidła i pokusy szatańskie.“ Tak mogliby, acz niesłusznie, mówić o sprawiedliwości boskiéj. Cóż więc czyni Bóg, by takim wymówkom drogę zagrodzić? Oto postępuje sobie z nami prawdziwie po bożemu: przedstawia ludziom nader sprawiedliwe wyroki swoje; przez długi czas zachowuje grzesznika przy życiu, by miał dosyć łaski do na-

wrócenia się; a gdyby się nie naprawił, żeby potym żadną miarą nie mógł powiedzieć, iż Pan Bóg niesprawiedliwie sobie z nim poczynał. Czyż nie potwierdza tego, co się rzekło, ona przypowieść o nieurodzajnym drzewie figowym? (Luc. 13, 6). Już od lat trzech przychodził gospodarz co rok zbierać z tego drzewa owoce, a nie znalazł. I rzekł do sprawcy ogrodu: „Wytnij to drzewo, by napróżno nie zabierało miejsca.“ Lecz sprawca ogrodu wstawił się za drzewem, żeby je na ten jeszcze rok zachował; że on je okopie dokoła i zajmie się nim starannie, a tedy, gdy nie zrodzi owoców, niechże je już usunie na zawsze. Tedy może się każdy łacno przekonać, że dosyć było cierpliwości około tego drzewa, i że słuszna rzecz wyciąć je potym bez miłosierdzia.

Tak i Pan Bóg cierpi nieurodzajne drzewa ludzi — grzeszników, ażeby oni sami, ani nikt inszy nie mógł się skarżyć, że Pan Bóg zbyt surowo i bez miłosierdzia z nimi sobie poczynał.

Oto druga przyczyna, grzeszniku, dla któréj cię Pan Bóg znosi: chce na tobie pokazać, że jest Bogiem sprawiedliwym, że sobie poczyna wspaniałomyślnie — nie usuwa cię zaraz, chociażeś niepłodny, lecz czeka, by następnie sprawiedliwość swą okazać na tobie, gdy wszystko działo się napróżno.

3) Pan Bóg cierpi tak długo grzeszników, aby swą *moc okazał.*

„*Dopuśćcie* — mówi — *rość aż do żniwa.*“ Jak długo więc? Aż do śmierci! Jeżeli się pótąd poprawią, błogo im, będą zbawieni. Jeżeli nie, tedy moc swą okaże na nich w mękach wiekuistych.

Gdybyś księciu jakiemu, kochającemu się w myśliwstwie, doniósł, że w poblizkim lesie znajduje się zwierzyna; książe nie pójdzie zaraz do lasu, by ułowić zwierzynę; dozwoli jéj zabawić się w gęstwinie, bo wie, że ona i tak nie ujdzie rąk jego. Czasu swego wyruszy i ubije ją.

Podobnie i P. Bóg wié, że na ziemi pełno ludzi, których życie mało co różni się od życia dzikich zwierząt. Wié, że pustoszą rolą Kościoła gorszącemi mowami i złymi

przykładami swojimi; lecz daje im żyć; niechże jeszcze sobie pozwalają uciechy, niech przydają grzéch do grzéchu, niech do zwierząt podobni tarzają się w błocie rozhukanych żądz swoich; Pan Bóg milczy na to wszystko, lecz nie na zawsze: albowiem naraz powstanie i odwoła ich z placu nieprawości, raz na zawsze położy koniec ich grzésznym zabawom i odda co się im należy.

O grzésznicy! Dopóki czas jeszcze, kwapcie się do miłosierdzia P. Boga waszego. Może już od wielu lat czeka na was łaska boża. Posłyszcież przecie głosu zmiłowania bożego, by was nie potrzebował ubijać na wieki całą potęgą wszechmocy swojéj. Jeszcze wam słońce dobroci boskiéj przyświeca; nie czekajcie, by was surowość wiekuistéj wszechmocy wrzuciła w ciemności zewnętrzne.

II.

A dla czegoż to żyją grzesznicy pospołu z sprawiedliwymi?

Pan Bóg dopuszcza złym żyć razem z dobrymi,

1) *by się przez dobrych nawrócili.*

Może się to zdarzyć, i zdarza się, że się źli naprawiają, że się kąkol w pszenicę odmienia. Św. Bonawentura mówi: „Ileż takich, którzy, gdyby natychmiast musieli umierać, na wiekiby zginęli, a którzy jednak na końcu zbawieni będą.“ I tego téż pragnie Bóg, pragnie, by nie zginął grzésznik, lecz żeby się nawrócił, a żył. Owóż ku temu służy doskonale dobry przykład, dobre rady i upomnienia bogobojnych, żeby człowieka błąkającego się wśród nocy grzéchów, na drogę cnoty naprowadzić. Jestto prawdą oczywistą, że przestawanie z Świętymi robi Świętych.“ Grzegórz św. Papież mówi, że grzésznik z trudnaby się nawrócił, gdyby przed oczyma nie miał porywających przykładów ludzi cnotliwych. Tego sposobu używa owóż Pan Bóg, by zbłąkane owieczki przywołać znowu do owczarni: dopuszcza grzesznikom żyć społem z sprawiedliwymi.

Uważ, grzészniku, co czyni P. Bóg w miłości swojéj, by z ciebie Świętego uczynić! Jakże długo jeszcze będziesz czekał, aż będziesz gotów do nawrócenia się?

Pan Bóg dopuszcza złym żyć razem z dobrymi,

2) *by dobrzy przez złych byli doświadczani.*

Co rozumiecie — azali P. Bóg może dopuścić, by sprawiedliwi na ziemi żyli w obojętności, w lenistwie, w zaniedbaniu się dusznym; żeby pędzili dni we wszelakich wygodach, a wreszcie wpadli w letarg w zapomnienie o zbawienie duchowne, z największym niebezpieczeństwem utraty łaski i zbawienia? Czyż raczéj nie musi P. Bóg chcieć tego, iżby ustawicznie pracowali, mężnie naprzeciw nieprzyjaciołom zbawienia walczyli, i przez rozmaite przeciwności i prześladowania doświadczani byli i hartowani? Tak jest, i dla tego mówi św. Paweł Apostół: *„Wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowanie będę cierpieć“* (2 Timoth. 3, 12). Drogą przykrą, twardą, drogą przeciwności i cierpienia, smutków i walk ma człowiek wstępować do Nieba. Gdyby zaś sami tylko sprawiedliwi żyli razem z sprawiedliwymi, Święci z Świętymi, skądżeby wtedy miało przyjść na nich jakie prześladowanie? Prawda, że źli częstokroć wielce szkodzą dobrym, bo ich uwodzą, bo ich do grzéchu ciągną, bo są przyczyną zatracenia niejednéj duszy. Lecz téż i pomocnymi są dobrym, tym wszystkim, którzy umieją gardzić złością złych, umieją ujść ich podstępnych zasadzek. Powiem nawet, że pożytek, który źli, jako narzędzia w ręku boskim przynoszą dobrym, większy jest od szkody, którą im wyrządzają, a jako chciał Bóg, by starszy służył młodszemu, Ezaw Jakóbowi, tak téż chce, by źli, którzy tu na świecie zazwyczaj są górą, przewagę mają, służyli dobrym, nie tak, jakoby się im oddawali na usługi; lecz tak, aby doświadczali dobrych, i byli im okazyją do wyświadczania i wypróbowania cnoty. Św. Augustyn mówi: „Jako pilniczki i młotki służą do obrobienia złota, młyńskie kamienie do melenia zboża, piec rozpalony do pieczenia chleba; tak źli służą dobrym, by ich czyścić, polerować, doświadczać i sposobnymi do nieba uczynić.“ Tak żydzi pomocnymi byli św. Szczepanowi kamienowaniem; tak cesarz Nero książęciom Apostolskim, gdy ich kazał zamordować; tak wszyscy prześladowcy chrześcijan służyli nie tylko Męczennikom samym, lecz ca-

łemu Kościołowi, albowiem krew chrześcijan była nowych chrześcijan nasieniem. Ci wszyscy pomocnymi byli dobrym. Tak i dziś źli wielki pożytek przynoszą dobrym przez swe szyderstwa, pogardy, przez nienawiść, przez prześladowania, słowem, przez jakąkolwiek złość swoję — i dla tego to P. Bóg dozwala żyć dobrym i złym pospołu.

Jest jeszcze jedna tego przyczyna, a to ta,

3) *aby dobrzy, żyjąc pośród złych, tym świetniejszą wzięli koronę.*

Że dobry pośród dobrych, pośród samych dobrych przykładów, na które patrzy co dzień, co godzina, sam jest i pozostanie dobrym; nie ma się czemu dziwić, nie osobliwa to rzecz. Lecz, że Noe pośród zepsutego świata został sprawiedliwym; że Job pośród pogańskiéj krajiny dochował swéj nieskażoności; że ktoś pośród pysznych pozostanie pokornym, pośród gniewliwych i zawziętych cichym i łagodnym, pośród wszetecznych — czystym, słowem, że dobry pozostawa dobrym pośród złych: to rzecz godna podziwu, to godne osobnéj chwały i osobnéj w Niebie zapłaty. Wszakże dobry, żyjąc pośrodku złych, musi cięższe wytrzymać walki, musi większe usuwać przeszkody, musi częstszych unikać niebezpieczeństw, musi większe ponosić ofiary, chcąc duszę swą zbawić, aniżeli ten, który pośród samych tylko dobrych żyje. Stąd słusznie mu się należy świetniejsza korona w niebiesiech. I takiego Pismo św. wysławia: *„Szczęśliwy, który mógł zgrzeszyć, a nie zgrzeszył; źle czynić, a nie czynił. Któż jest taki, a będziem go chwalić?* (Sir. 31, 9, 16).

III.

Jakże się mają zachowywać sprawiedliwi wobec złych?

Pewna to rzecz, iż chrześcijaninowi nie godzi się ze złymi ludźmi wchodzić w żadne związki przeciwne nauce Chrystusowéj, by snać sam nie zaraził się od zepsutego jabłka i nie zepsuł się. Pismo św. mówi: *„Kto się smoły dotknie, pomaże się od niéj“* (Sir. 13, 1). Uczy doświadczenie, że człowiek niezepsuty jeszcze, przestając często ze złymi, zazwyczaj i nader prędko staje się złym. Ponieważ

zaś taka wola boża, by i źli i dobrzy pospołu żyli na świecie, tedy potrzeba,

1) *by dobrzy strzegli się złych przykładów bezbożnych.*

Już Dawid narzekał na zepsucie ludu Izraelskiego skutkiem złych przykładów ze strony pogańskich ludów. „*Pomieszali się z pogany i nauczyli się uczynków ich, i służyli rycinom ich, i stało się im na upad*“ (105, 35). Już z natury wszyscyśmy skłonniejsi do złego; a przykład zły, jaki u drugich widzimy, ciągnie nas niemal nieprzepartą mocą. Oprócz tego i szatan podburza w nas namiętności i wznieca w sercu złe chucie. Gdy u innych widzisz tę samę nieprawość, do któréj sam czujesz skłonność i pociąg, cóż łacniejszego, że i ty to samo czynisz i wpadasz w grzéch? Stąd to pochodzi, że tyle młodzianów, w których sercu przedtym sama niewinność jaśniała, teraz chodzą w niewoli grzéchów i samiż drugich uwodzą. Stąd pochodzi, że niejedna panienka, przedtym chodząca w koronie czystości, teraz służy grzéchowi: zły przykład ich do złego przyciągnął, i stali się złymi.

O Bracia moji, wielu z was musicie żyć ze złymi ludźmi, musicie z nimi żyć na tym świecie, w tymże miejscu, w téjże wsi, może w tymże domu: — strzeżcie się złego przykładu, albowiem zły przykład tym jest dla duszy, czym zaraźliwa choroba dla ciała. *Judasz* wpośród *dobrych* przykładów stał się złym; o ileż więcéj wam się strzédz wpośród zgorszycieli. Jakże to nieraz błyszczące złoto traci z czasem swój połysk! Jak żywe farby blednieją — cóż nie może stać się z wami, gdybyście się nie strzegli przykładu złych ludzi? Tego kwasu faryzejskiego strzéżcie się!

2) *Sprawiedliwi mają unikać zasadzek ze strony złych.*

Źli szkodzą dobrym nie samym tylko złym przykładem, oni gotują im rozmaite niebezpieczeństwa — ciągną ich do złych okazyji, pobudzają do grzéchu, uczą ich rozmajitych niegodziwości. O tacy ludzie — to ducha przeklętego parobcy i słudzy. A cóż czynić? Pan Bog chcąc Sodomę i Gomorrhę ogniem z nieba pokarać, do sprawiedliwego Lota posłał dwóch Aniołów z rozkazem, by uciekał na góry. Gdy i ciebie chciałby zły człowiek jaki uwieść do

grzéchu, uciekaj, w ucieczce ratunek. Jeżeli zaś niebezpieczeństwo kochasz, nie chronisz go się, może go szukasz; tedy wiedz, że w nim zginiesz.

3) *Sprawiedliwi mają starać się nawrócić złych słowem i dobrym przykładem.*

Do tego zachęcał św. Paweł Apostół wiernych po wielekroć: „Bracia, nauczajcie człowieka ubieżonego w upadku (grzesznika) w duchu cichości obaczając samego siebie, abyś i ty nie był kuszon“ (Gal. 6, 1). „Wszelka mowa zła niech z ust waszych nie pochodzi; ale jeśli która dobra ku zbudowaniu wiary, aby łaskę zjednała słuchającym“. (Eph. 4, 29).

Błogosławiony człowiek, który ku radości wszystkiego dworu niebieskiego, bądź łaskawym upominaniem, bądź dobrym przykładem, bądź modlitwą lub inszym jakim sposobem grzesznika nawróci, rzuci w objęcia miłosierdzia boskiego!

To wszystko, coście dziś słyszeli, niechże będzie dzielną pobudką do wytrwałości, a złym do rychłego nawrócenia się, iżbyśmy kiedyś w dniu onego wielkiego żniwa nie byli jako kąkol wrzuceni w ogień na spalenie, lecz jako dobra pszenica zebrani do gumien niebieskich. Amen.

Kazanie na Niedzielę VI po Trzech Królach.

Kościół — ziarnem gorczycznym.

(B. E. w skróc.)

Matth. 13, 32.

Św. Chryzostom podobieństwo o ziarnie gorczycznym stósuje do Kościoła, który ręką Zbawiciela ufundowan i zasadzon, z małych i niepozornych początków wyrósł w drzewo potężne, olbrzymie, pod którego cieniem spoczywają wszystkie narody ziemi, a które konary błogosławieństw bo-

żych rozciąga od kraju do kraju, od morza do morza, jak daleko wznosi się nad globem ziemskim gwiaździste niebios sklepienie. Tak jest, w Kościele naszym św., we wzroście jego i w cudownym rozkrzewieniu się po całym świecie widzę ja podobieństwo dzisiejszéj Ewangieliji sprawdzone jak najwspanialéj — ono się w oczach naszych urzeczywistnia jaknajwidoczniéj. Kościół Chrystusowy jest onym prawdziwym ziarnem gorczycznym, które wyrósłszy, większe jest ze wszech jarzyn. Kościół jest drzewem nieśmiertelności i wiekuistego żywota dla świata; Kościół jest najcudowniejszym dziełem i najśliczniejszym drzewem w tym wielkim ogrodzie Pana Boga naszego. On jest, jak mówi Prorok: „*Wystawion na pychę widzów i na wesele od pokolenia do pokolenia*“ (Isaj. 60, 15.).

Właśnie za dni naszych, w których gwałtowniéj niż innymi czasy chuczą wichry i burze na około tego drzewa Kościoła św., i wierzchoły jego wstrząsają; za dni naszych, w których kłamstwo, i oszczerstwo, i wszystkie niesprawiedliwości, i przemocy oręże powstają do walki przeciw Kościołowi, uważam za swój obowiązek — a jest on zarazem dla mnie najmilszym, — przypatrzyć się wspólnie z wami rozrostowi, kwieciu i owocom tego ziarna gorczycznego, abyście przekonali się, że Kościół nasz katolicki jest prawdziwie onym drzewem zbawienia, zasadzonym przez Pana.

W tym celu przedstawię:

I. *Powstanie.*

II. *Wzrost.*

III. *Kwiecie i owoce.*

ziarna gorczycznego, św. Kościoła naszego.

I.

Każde drzewo powstaje z nasienia, z ziarna, złożonego w łonie ziemi. „*Niech zrodzi ziemia ziele zielone i dawające nasienie; i drzewo rodzajne owoc czyniące według rodzaju swego, któregoby nasienie było w samym sobie na ziemi.*“ (Gen. 1, 11.) Takie słowo puścił Bóg trzeciego dnia stworzenia, a ziemia pokryła się i zielem, i drzewem wszelakim, gdy Bóg wszechmocną ręką swoją przerozmaite ziarno rzucił w jéj łono. Nasienie złożone w ziemi poczyna kieł-

kować i rosnąć. Własną mocą przebija się przez twardą ziemi pokrywę, a nawet i kamień musi ustąpić miejsca delikatnéj główce jego. Maleńkie ziarneczko staje się roślinką, rozwijającą się coraz bardziéj i coraz silniéj a silniéj.

W tym obrazie widzicie powstanie i początki św. Kościoła naszego na ziemi. Wszechmocną ręką Ojca i jednorodzonego Syna jego był on, jako niebieskie ziarneczko, złożon w ziemi; przez cztery tysiące lat leżało w łonie ziemi to ziarnko, jakoby w spoczynku i zaśnięciu, aż przez wcielenie się Chrystusa Pana wybiło się na wierzch, wystąpiło na powierzchnią w widoméj postaci. Krwią jego zroszone, przezeń samegoż zasilane, pierwsze puściło kiełki.

Jednorodzony Syn boży zstąpił do nas z Nieba wysokiego. Opowiadał błogą nowinę o Królestwie bożym i życie swe za świat ofiarował. Wylał Krew swą najświętszą ku ufundowaniu Kościoła, ażeby przezeń łaska jego i prawda udzielała się wszystkim ludziom. Wybrał sobie Apostołów, rozesłał ich na wszystek świat, by nauczali wszystkie narody i chrzcili i przyjmowali do świętego Królestwa jego. Po odebraniu Ducha św. rozeszli się Apostołowie, na cały świat, opowiadając o Królestwie bożym.

Tak owóż drzewo zbawienia, to ziarno gorczyczne Chrystusa, poczęło na ziemi kiełkować i pierwsze puszczać pędy. Z nieprzepartą siłą przebiło się ono przez stwardłą od grzéchu i nieprawości skorupę ziemi.

Z świętą radością i dumą musim, my dzieci św. Kościoła naszego, spoglądać na jego początek, na powstanie jego. Któż go to założył? Któż to złożył w ziemi to ziarno? Niech powstaną wszystkie świata religije, a my zawołamy: Sam Jezus Chrystus i Ojciec jego w niebiesiech ziarno to zasiał i zaszczepił własną ręką. Sam tylko nasz Kościół jest dziełem i sadzeniem bożym.

Skądże się wzięły inne religije na świecie? Kto je założył? One wszystkie ręką ludzką sadzone, na czole swym imię człowieka noszą jako założyciela swego. Cofnijcie się aż do najpierwszych wieków historyi rodzaju ludzkiego, przypatrzcie się źródłu religiji pogańskich. Założyli je prawodawcy, poeci i mędrcy onych narodów, oni to za-

szczepili na powierzchni ziemi jadowite drzewo poganizmu. Rzućcie okiem na Islamism, który tyle krajin pokrywa. Któż zasadził to drzewo bez soków i bez sił żywotnych? Człowiek, który się zwał największym prorokiem bożym. Albo gdy spojrzym na tych, którzy się oderwali od jedności Kościoła Chrystusowego; którzy od drzewa Chrystusowego odłamawszy schorzałe gałęzie, przez nie pokusili się nowe założyć sadzenie: i ci ludźmi byli i ludzkie tylko dzieło stworzyli.

Jedno tylko znajduje się drzewo na świecie, które samo ręką bożą sadzone i jako ziarno gorczyczne z nieba złożone w łonie ziemi. Wszystkie insze religije są ludzką robotą, z ziemskiego ziarna wyrosłą.

Za dni naszych, w których obojętność religijna tak znaczne czyni postępy, i do dobrego poczyna należeć tonu, potrzeba jak najczęściéj na tę fundamentalną prawdę wskazywać. Nie rzadko dają słyszeć się głosy, że k a ż d a religia jest dobrą — jedna téj saméj wartości co druga. Takimi zasadami kieruje się wielu w praktyce życia, w wychowaniu dzieci, we wstępowaniu w związki małżeńskie. Temi zasadami kierują się nawet wtenczas, gdy chodzi o religiją dzieci i potomstwa. Owóż, jedno tylko jest sadzenie ręką bożą uczynione, a tym jest, Kościół nasz św. katolicki.

I to jest pierwsza prawda, któréj nas uczy podobieństwo o ziarnie gorczycznym. „*Wszelkie szczepienie* — mówi Zbawiciel — *którego nie szczepił Ojciec mój niebieski, wykorzenione będzie*“ (Mat. 15, 13).

Lecz to ziarno gorczyczne ma w z n i j ś ć i w d u s z y n a s z é j; ma w k a ż d é j duszy zapuścić korzenie. „*Królestwo boże w was jest*“ (Luc. 17, 21). To królestwo boże w nas jest zbawieniem naszym. Nawet i najwspanialszy rozwój i wzrost Kościoła Chrystusowego na ziemi, na nicby się nam nie przydał, gdyby w głębinach serca naszego królestwo boże nie puściło korzeni, gdyby tam nie rosło drzewo zbawienia.

Nasienie królestwa swojego Pan zasadził w duszy naszéj przez Chrzest św., wlewając w serce nasze wiarę

jako dar nadprzyrodzony. To wylanie łaski niezliczone razy ponawiał w życiu naszym. A jakże to ziarno nieżywe, zamarłe leży w niejednéj duszy! Jakże zbyt często zamiera, zanim zaledwie pierwsze puściło kiełeczki. Ileż to ludzi z imienia tylko chrześcijanami, w których duszy nasienie królestwa bożego zgniło do szczętu!

Jako niegdyś królestwo Chrystusowe, jako nasienie niebieskie, twardą i zaschłą ziemię z całą mocą przebiło, tak też niech przebija opoczysty grunt duszy naszéj. Oby korzeńmi swemi zachwyciło rozum nasz, serce nasze, wolą naszę i wszystkie siły duszy naszéj; oby sprawiło w nas początki wszystkiego zbawienia!

Łzy pokuty mają zwilżyć nasienie obumarłe dotychczas w sercu naszym, a łaska boża ogrzać je i ożywić promieńmi swojemi.

II.

„*Tak jest królestwo boże, jako gdyby człowiek wrzucił nasienie w ziemię. A spałby i wstawał w nocy i we dnie, a nasienieby wschodziło i rosło, gdy on nie wié. Bo ziemia sama z siebie owoc rodzi, naprzód trawę, potym kłos, a potym pełne ziarno w kłosie*“ (Marc. 4, 26—28).

Drzewo puściwszy pierwsze korzonki, rośnie nieznacznie dniem i nocą. Nabiera mocy i dużości, iż mu już nie potrzeba żadnéj podpory. A im więcéj rośnie, tym wyraźniéj występuje na jaw właściwe życie jego w pniu i gałęziach, w liściu i w kwieciu. Lecz biada drzewu, gdy zawcześnie podniosą się naprzeciw niemu wichry gwałtowne, lub gdy nie znajdzie właściwego sobie pokarmu! Biada mu, gdy ręka nieprzyjazna uszkodzi pień jego lub korzenie! Będzie chorzeć, następnie schnąć, na ostatku zmarnieje.

Z tego punktu widzenia, azaliż boskość Kościoła naszego nie przedstawia się nam w jaśniejszym świetle? Zaledwie to ziarno gorczyczne pierwsze pędy puściło, zaledwo się na światło dzienne wychyliło: aliści burze gwałtowne podnoszą się przeciw młodziutkiemu życiu jego. Co tylko okrucieństwo ziemi i co tylko moc piekła wymyślić mogły: to wszystko wprawiono w ruch, by obalić drzewo zbawie-

nia, by je w samym korzeniu zniweczyć. Nie tylko żydostwo powstało do walki przeciw chrześcijaństwu, by, podobnie jak Chrystusa do krzyża przybiło, i wyznawców jego wszystkich ubić, wytępić; lecz jeszcze więcéj pogaństwo.

Kościół Chrystusowy, to drzewo zbawienia, co dopiero dał był poznać wewnętrzną istotę swoję i wartość przez zadziwiające cnoty swych wyznawców i przez liczne cuda, jakimi Chrystus Pan Ucznie swoje uwielbiał: aż pogaństwo natychmiast zrozumiało, jak wielkie niebezpieczeństwo grozi ze strony nowéj nauki religiji jego i jego światowładztwu. Cesarze rzymscy zrozumieli, że drzewo chrześcijaństwa musi obalić ich krwią sklejone panowanie nad światem, i zniweczyć religiją ich ludów. Zrozumieli i kapłani pogańscy, że słońce prawdy rozwieje chmury obłędu i omamienia bałwochwalstwa; a lud pogański czuł, że chrześcijaństwo pozbawi go zmysłowych rozkoszy i ulubionych nieprawości, któremi bóstwa swoje czcił. Więc, i cesarze rzymscy, i kapłani obrzędów bałwochwalczych, i lud zatopiony w zmysłowości i niecnotach, powstali od razu z wszystkich sił wytężeniem, by drzewo zbawienia ściąć i zgruchotać.

Pod panowaniem okrutnego i zbrodniczego Nerona rozpoczęło się straszliwe prześladowanie pogaństwa naprzeciw Kościołowi. Przez trzysta lat trwał ten krwawy bój z dziesięcioma straszliwymi prześladowaniami. Niezliczone zastępy chrześcijan padły ofiarą. Niepodobna opisać ich mąk i rodzajów ich śmierci. Lecz kiedy sobie wspomnim, jak św. Wawrzyńca na rozpalonéj kracie pieczono, albo jak wśród igrzysk pogańskich, chrześcijan obwijano w skóry, w pakuły i oblanych smołą i żywicą zapalano, by jako pochodnie w nocy świeciły; to możemy mieć niejakieś pojęcie o pogańskiéj wściekłości i o pogańskim okrucieństwie.

Z pogańskimi cesarzami, pragnącymi krwi chrześcijańskiéj, i z wściekłością zepsutego ludu skojarzyły się napaści mędrców i filozofów pogańskich. Kiedy się zdawało, że gwałt zewnętrzy nie może pokonać drzewa zbawienia, przeto rynsztunek duchowy wyprowadzono do walki. Chrześcijan oddawano na pastwę pogardy i szyderstwa pospólstwa, natrząsano się z świętych prawd religiji, a jéj wyznawców

dla miłości bliźniego i pogardy śmierci ogłoszono za marzycieli i obłąkanych, godnych pożałowania.

A na tych burzach nie dosyć.

Kiedy poganizm bezsilny legł w gruzach, podniosły się odszczepieństwa i kacerstwa, które niejednę gałąź oderwały od drzewa zbawienia. Nie przez trzysta lat srożyła się ta burza, lecz każdego czasu, każdego wieku trzęsła ona konarami jego i wierzchołem jego. A jak niebezpieczne i jak zgubne były nieraz te burze! Jakże blizkim zdawało się być nieraz niebezpieczeństwo, że to drzewo będzie rozszczepione, rozdarte, gdy wielki i potężny konar mocą burzy został od niego odłaman!

Aliści drzewo zbawienia rosło, potężniało coraz więcéj pośród tych wszystkich nawałności prześladowania. Próżną była potęga żydostwa i poganizmu, marną walka ludu, jego kapłanów i mędrców. Liczba wyznawców rosła z dnia na dzień. Ile mordowano, tyle wyrastało nowych wyznawców z ziemi i ze krwi pomordowanych. Św. Justinus mógł wołać: „*Jako podrzyna się winograd, by tym obfitsze rodził owoce, tak Kościół rośnie wśród burz*“. Chociaż skutkiem burzy herezyi niejedna gałąź oderwała się od drzewa zbawienia, — ono, wolne od zgniłych i martwych gałęzi, nowe, czerstwiejsze rozwijało życie. Niezadługim czasem wyrosło drzewo tak, że ramiona swoje rozciągało, jak przepowiadał Prorok, *aż do morza, a gałązki swe aż do rzeki* (Psalm 79, 16). „*Będzie panować od morza aż do morza, i od rzeki, aż do krajów okręgu ziemi*“ (71, 8).

Spojrzyjcie na to ziarno gorczyczne, które takiemi nawałnościami zagrożone rośnie, potężne swe gałęzie rozszerza: a powiedzcie, azaliż to nie szczepienie z Nieba jest? Każde drzewo ziemskie musiałoby było zginąć w takim położeniu. „*Gdzież Klaudiusz, gdzież Augustus, gdzież Nero, gdzież Tiberiusz?* pytał się niegdyś św. Chryzostom, patrząc na to cudowne rośnięcie Kościoła. I odpowiada: „*Próżne imiona to są, bez pamiątki: a Kościół większym blaskiem jaśnieje*“. A do słów tych czyż nie dodamy dalszego pytania: Gdzież są wszyscy oni, co w wiekach późniejszych powstawali przeciw Kościołowi, którzy jako he

retycy od niego się oderwali, lub ci, co przez nich uwiedzeni, od drzewa zbawienia oderwani zostali? „*Próżne imiona są bez pamiątki, lecz Kościół większym blaskiem jaśnieje*“. Wśród tych wszystkich burz nie złaman, daje świadectwo przed światem, iż jest onym ziarnem gorczycznym Jezusa Chrystusa, które, kiedy urośnie, większe jest ze wszech jarzyn.

Cudowne to rośnięcie drzewa Chrystusowego! Im więcéj to drzewo gałęzie swoje ku wszystkim ziemi kończynom wyciąga; im więcéj Kościół wzrastał w liczbę wyznawców swojich: tym bardziéj potężniało wewnętrzne życie jego. Jako drzewo, rosnąc, rozrastaniem swojim okazuje i uwydatnia to, co twórcza moc boża w jego nasieniu złożyła; jak ono rośnie według ideji, myśli w nasieniu jego tkwiącéj; tak i Kościół rozwijał wspanialéj i cudniéj, co Pan w łonie jego złożył. Coraz jaśniéj a jaśniéj promieniła się prawda i nadobność jego nauki; coraz świetniéj i wspanialéj rozwijał swą moc przez cnoty swych wyznawców i Świętych; tym doskonaléj i pełniéj odsłaniało się boskie życie w nim. Ilekroć moc jaka ziemska pokusiła się przeszkodzić rozwojowi żywotnych sił jego, lub w inną wtłoczyć go formę istnienia, tylekroć usiłowanie to okazało się marnym, rozbiło się o wewnętrzną pełnią żywotności Kościoła, która tym potężniéj domagała się swych praw istnienia.

Lecz jako na zewnątrz Kościół ten urósł, tak i *w nas* ma królestwo boże rosnąć i potężnieć. Drzewo zbawienia ma w nas-że samych coraz bogatsze i coraz piękniejsze ujawniać życie. Mamy wzrastać w latach, w mądrości i w łasce w obec Boga i ludzi. Dla tego, jako drzewo zbawienia, starajmy się coraz to więcéj rosnąć w poznawaniu i wiadomości, iżbyśmy coraz głębiéj wnikali w ducha Wiary naszéj świętéj. Starajmy się rosnąć w miłości, iżbyśmy gorliwiéj wypełniali to, co Wiara św. nakazuje. Starajmy się rosnąć w siły do walki z wszystkiemi grzechu pokusami. Starajmy się rosnąć w łasce, aby jako drzewo zbawienia w krótkim czasie cały świat napełniło, żadnéj w nas nie było siły i zdolności ducha, któraby nie uwydatniała na sobie ducha Chrystusowego.

III.

Najznakomitszym dowodem, że Kościół nasz św. jest drzewem zbawienia, ręką Pańską szczepionym, są *owoce* tego drzewa. Drzewo poznaje się po owocach, a człowiek po uczynkach. Ziarno gorczyczne kiedy kwitnie, większe jest ze wszech jarzyn, stawa się drzewem tak, iż przychodzą ptacy niebiescy, i mieszkają na gałązkach jego. Tylko to drzewo, co słodkiemi owocy pokryte, zasługuje na największe uwielbienie.

Jakież to więc są one złociste owoce, które drzewo naszego Kościoła św. światu przyniosło? Nie będę wam pokazywał tych, które na tym drzewie wyrosłe, nas wszystkich, w każdego życiu z osobna posilają; ani tych, z których bogactwa i obfitości tak często jadaliśmy. Mógłbym wam mówić o tym: jak na drzewie Kościoła rośnie dla nas najczystsze poznanie wszelkiéj prawdy, albo, jak spokój nasz i szczęśliwość duszy naszéj i spokój sercą naszego spoczywa w kwiecie i w owocach tego drzewa. Mógłbym mówić o tym, jak owoce tego drzewa zamykają w sobie pociechę odpuszczenia grzechów i nadzieję przyszłego żywota. Wszelako nie chcę wyliczać tego, co za łaski Kościół każdéj duszy z osobna świadczy; lecz chcę wymienić kilka z owoców, które drzewo zbawienia dla całego świata zrodziło, aby pokazać, że jest onym drzewem, które sam Bóg jako ziarno gorczyczne zasadził tutaj na ziemi.

1) Światłość poznania i znajomości w największych i najkonieczniejszych życia zagadkach jest kwieciem i owocem wyłącznie na tym drzewie bożym wyrosłym. Noc niewiadomości i poganizmu jako czarna mgła zalegała wszystkę ziemię. Nauki i prawdy takie, jak istnienie i jedność Boga, nieśmiertelność duszy, żywot wieczny, — prawdy, co dla życia naszego pierwszorzędnymi gwiazdy są, oświecającemi jako słońce i księżyc, wszystką ziemię, przed przyjściem chrześcijaństwa były albo całkiem nieznane, grubemi warstwy i chmurami niewiadomości i wątpliwości zakryte; albo były jako nieznane gwiazdy dalekie, od niewielu tylko dostrzegane. Te prawdy i nauki chrześcijaństwo uwolniło od wszelkiego cienia wątpliwości

i pomroku, i pokazało je światu w całym blasku i jasności. Chrześcijaństwo zakres tych prawd rozszerzyło aż do onych nauk pełnych tajemnic, do których poznania człowiek nigdyby nie był doszedł mocą własnego rozumu. Wszystkie te prawdy, na drzewie chrześcijaństwa wyrosłe, nie są tylko kilku uprzywilejowanych umysłów własnością — one są wspólną *wszystkich* ludzi i każdego człowieka własnością. Te gwiazdy światłość swą puszczają aż do ostatniéj i najbiedniejszego człowieka lepianki, a nawet do duszy niemowlęcia. „*Napełniona jest ziemia znajomości Pańskiéj, jako wody morskie pokrywające*“ (Izaj. 11, 9). Prawda, prawda dla *wszystkich*; oto najpierwszy wielki owoc wyrosły i dojrzały na drzewie Kościoła św. Kto tego owocu kosztuje, znajdzie szczęśliwość i zbawienie.

2) Drugim owocem jest — *uobyczajenie*, moralność. Pogaństwo było bez moralności, bez moralności wszystka ziemia — wszelkiéj cnoty próżna. W bałwochwalniach pogańskich ohydne występki stanowiły część publicznéj służby boskiéj, i takie tam działy się bezecności, że samo nawet ich wspomnienie musi każdego oblać wstydu rumieńcem. A chociaż i w najbardziéj zepsutych czasach wieków chrześcijańskich niemoralność wysoko i szeroko wezbrała, grzéchy wszystkich onych wieków razem wzięte, nigdy jeszcze nie dosięgną takiéj wysokości, do jakiéj doszły bezeceństwa pogańskie, chociażby jednego tylko stulecia. Jeżeli w owych czasach rzadkie jakie wyjątki ubiegały się o sprawiedliwość i cnotę — brakło im łaski i mocy do postępowania według pragnień serca. Chrześcijaństwo uratowało świat z kałuży i bagniska zepsucia; a chociaż nie wytępion przez nie grzéch do szczętu, wygnan jest przynajmniéj w najciemniejsze kryjówki i w cienie nocy. Chrześcijaństwo obrazowi bożemu przywróciło jego piękność i niezmazaność. Przez nauki swoje stało się przewodnikiem na drodze cnoty, a przez łaski swoje siłą i mocą. Chrześcijaństwo przywróciło do pierwotnéj czystości i świętości małżeństwo; a przez naukę swą, a osobliwie przez cześć Najświętszéj Panny oddało płci niewieściéj wydartą jéj godność. Chrześcijaństwo wypielęgnowało w ciele ziemskim łaską swą niebiańskie zjawiska w tysiącach Świętych —

najśliczniejsze i najwdzięczniejsze kwiaty na drzewie zbawienia. Cnota, aż do najwyższego stopnia świętości posunięta — oto drugi owoc tego drzewa.

3) Wszelako *miłość chrześcijańska*, którą Kościół wydał z łona swego, jest onym najsłodszym i najposilniejszym owocem, który zgłodniały świat nakarmił, i do dziś dnia nakarmia. Pogaństwo nie znało miłości, boć grzéch jest samolubstwem, a samolubstwo nie zna miłości, nie zna ducha poświęcenia. Pogaństwo życie ludzkie miało sobie za igraszkę i tysiącami mordowano niewolników na pierwszą lepszą zachciankę ich właścicieli. Krew ludzka wielkimi płynęła strugami naokoło pogańskich ołtarzy. Pogaństwo uważało człowieka za *rzecz* bez wyższéj wartości; za rzecz o tyle coś znaczącą, o ile korzyść chwilowo dawała. Owóż chrześcijaństwo miłość bliźniego ogłosiło jako *drugie* przykazanie, podobne i równe pierwszemu o miłości Pana Boga.

Gdziekolwiek przyszło chrześcijaństwo, tam razem z nim szła i miłość, miłość spotęgowana do najwyższego stopnia, aż do ofiary własnego życia za bliźniego. Chrześcijaństwo zniosło niewolnictwo, a nauką swą, iż *każdy* człowiek nosi w sobie duszę nieśmiertelną, obrazem bożym napiętnowaną, wyrwało większą część rodzaju ludzkiego z pod przemocy silniejszych i możnych. Z Ofiary Chrystusowéj, który życie swe za świat położył, miłość chrześcijańska czerpała moc swą i dzielność i onę pełnią żywotności, jaką podziwiamy w rozmaitych zakonach i bractwach i innych stowarzyszeniach chrześcijańskich, które się potworzyły na gruncie Kościoła. To nieskończenie bogate życie, które żywiło i odziewało ubogich, które niewolnikom zdejmowało kajdany, siebie nimi krępując, jest utworem saméj tylko chrześcijańskiéj miłości. Bez chrześcijaństwa i miłości jego największa część ludzi byłaby oddaną na pastwę najostateczniejszéj nędzy, i musiałaby w niéj zmarnieć koniecznie.

To drzewo chrześcijaństwa, w duszy naszéj zaszczepione, ma nie tylko rosnąć silnie, lecz ma i *owoce* w nas rodzić żywotne. Jako drzewo chrześcijaństwa wspaniałymi uśmiecha się owocy, i jako te owoce nieprzeparcie dowodzą, że

w drzewie boskie płyną soki; tak kwiaty i owoce dobrego w życiu naszym mają świadczyć, że moc i łaska boża przenikają nas na wskroś. I w życiu naszym ma się uwydatniać głębsze poznanie wiary, moralność, cnota, podnosząca się aż do świętości; oraz miłość i poświęcenie, które się przed żadną nie cofa ofiarą.

Gdyby każdy z nas był chrześcijaninem w prawdziwym tego słowa znaczeniu; gdyby każdy w życiu swym jaśniał owocami chrześcijaństwa, gdyby bogate i święte życie Kościoła w każdym jego uwydatniało się członku: świat byłby przekonany o prawdziwości Wiary naszéj świętéj, i wnetby się nawrócił.

Ziarno gorczyczne św. Kościoła naszego wyrosło więc w drzewo potężne, które ziemię wszystkę ocienia tak, że ptacy niebiescy mieszkają na gałązkach jego. Cudowna i potężna siła tkwi w tym drzewie, i bogate życie występuje z niego na powierzchnią, pokazując, iż jest onym drzewem zbawienia, zaszczepionym przez Boga na ziemi! Prawda, na tym drzewie spostrzegamy niejeden zżółkły liść i niejednę uschłą gałązkę; widzimy w członkach Kościoła niejeden grzéch i niejedno zgorszenie. Niedowiarstwo téż przylata w te tropy, wołając: „Patrzcie, drzewo to chore, to drzewo runie.“ Tak wołało już pogaństwo, potężnym zamachem rąbiąc krwawym toporem korzenie tego drzewa; lecz drzewo rosło a rosło, coraz silniéj, coraz zdrowiéj. Tak wołała po wsze czasy herezyja i odszczepieństwo. Drzewo św. Kościoła naszego otrząsło z siebie zgniłe i uschłe latorózgi; nowe puszczając pędy, i nowe rodząc, a czerstwe owoce. — „Patrzcie, to drzewo chore, i niebawem obali się!“ — tak wołają za dni naszych apostołowie *niedowiarstwa*. Rzym upadnie i musi upaść.“ O nie, drzewo św. Kościoła naszego będzie zieleniło się i kwitło w wiekuistéj mocy i dzielności. I walka tegoczesna nie obali go. Drzewo zbawienia stać będzie, gdy tych wszystkich krzykaczy z wszystkimi ich oszczerstwy i kłamstwy, już dawno potok czasu zagarnie i spłócze z powierzchni.

Pod cieniem tego drzewa spoczywajmy, pod jego cieniem zasypiajmy snem śmierci; by pod nim ocknąć się kiedyś do żywota wiecznego. Amen.

Kazanie in Septuagesima.

Bóg — Ojcem ludzi.

(S.)

Matth. 20, 1.

Najsłodszy Zbawiciel opowiada o człowieku gospodarzu, który o rozmaitych czasach wychodził najmować robotników do winnicy swojéj. Gdziekolwiek spotka ludzi, przemawia do nich, obiecuje zapłatę, a gdy się zgodzą, posyła do winnicy swojéj. Pod wieczór, po ukończeniu roboty przychodzi sprawca winnicy i każdemu daje grosz umówiony.

Tym gospodarzem jest Pan Bóg, który ludzi do służby swojéj woła, a gdy w niéj wiernie wytrwają, daje zapłatę, zapłatę niezmiernie wielką i wiekuistą. Oko nie widziało, ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie wstąpiło, co zgotował Bóg tym, którzy go miłują.

Lecz dla czegoż to w dzisiejszéj Ewangielii św. zowie się Bóg gospodarzem? Dla tego, że jest Panem wielkiego królestwa, i Ojcem dzieci bez liczby, do których i my należym. Stąd jednorodzony Syn jego nauczył nas tak się modlić do niego: *Ojcze nasz*! Lecz jakto? Więcże ten Bóg *„który wzrusza ziemię z miejsca jéj, i przenosi góry, który gwiazdy zamyka jako pod pieczęcią“* (Job. 9, 5—7); ten Bóg, *„w którego ręce są wszystkie kraje ziemie i gór wysokości i morze“* (Psalm 94, 3—5); ten Bóg, *„który wyższy jest niż niebo, głębszy niż piekło, którego miara dłuższa niżli ziemia, a szersza niż morze.“* (Job. 11, 8, 9); ten Bóg, *który sam jest możny Król królów i Pan panujących“* (Timoth. 6, 15); ten Bóg, *„który mieszka w światłości nieprzystępnéj“* (Ibid. 6, 16); ten Bóg, *„który liczy mnóstwo gwiazd*

i im wszystkim imiona daje" (Psalm 146, 4); ten Bóg ma być Ojcem naszym, a my mamy się za dzieci jego uważać?! Tak — ci jest! Bóg jest Ojcem ludzi. Przypatrzmy się dziś téj prawdzie:

I. *Jak pewna?*

II. *Do czego nas pobudza?*

I.

Pan Bóg jest Ojcem ludzi, a to z trzech powodów: jest Ojcem, bo

1) *nas stworzył.*

Pismo św. opowiada, jak Pan Bóg stworzył pierwszych rodziców naszych. „*Utworzył Pan Bóg człowieka z mułu ziemie, i natchnął w oblicze jego dech żywota, i stał się człowiek w duszę żywiącą*" (Gen. 2, 7, 1). „*Rzekł też Pan Bóg: Nie dobrze być człowiekowi samemu: uczyńmy mu pomoc jemu podobną... Przepuścił tedy Pan Bóg twardy sen na Adama, a gdy zasnął, wyjął jedno żebro z niego, i napełnił ciało miasto niego. I zbudował Pan Bóg z żebra, które wyjął z Adama, białogłowę i przywiódł ją do Adama*". (Gen. 2, 18, 22). A jako Pan Bóg jest Stwórcą pierwszych ludzi, tak jest też Stwórcą wszystkiego rodzaju ludzkiego. Do każdego człowieka stósują się słowa Mojżeszowe, rzeczone do Izraela: *Azaż Bóg nie jest ojcem twoim, który cię uczynił i stworzył cię?*" (Deut. 32, 6.) Każdy człowiek od P. Boga ma istnienie swoje i życie, i dla tego słusznie Pan Bóg zowie się Ojcem ludzi. Z téj przyczyny mówi prorok Malachiasz: „*Iżali nie jeden ojciec wszystkich nas? Iżali nie jeden Bóg stworzył nas?*" (2, 16.)

Pan Bóg jest Ojcem ludzi, albowiem nie tylko życie im dał, lecz i wyposażył ich najcudniejszemi darami. Pan Bóg człowieka uczynił królem wszystkiego stworzenia widzialnego, i wycisnął na nim pieczęć majestatu, o którym mówi księga Mądrości: „*Mądrością twą postanowiłeś człowieka, aby panował nad stworzeniem, któreś ty uczynił. Aby rządził okrąg ziemi w prawości i sprawiedliwości.*" (Sap. 9, 2, 3).

Nie dosyć na tym. Pan Bóg stworzył człowieka na obraz swój, i jako wiano dał mu rozum. „*Uczyńmy czło-*

wieka na obraz i na podobieństwo nasze.“ (Gen. 1, 26). Św. Augustyn mówi: „Inne stworzenia są tylko śladami stóp Pana Boga, a człowiek jest obrazem Pana Boga.“

Tak więc człowiek jest koroną widomego stworzenia, niepojęcie wyższy po nad wszystkie stworzenia, które go otaczają. Dla czego Psalmista Pański woła: „*Cóż jest człowiek, iże nań pamiętasz? Uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go.*“ (8, 5, 1.)

Ponieważ tedy Pan Bóg stworzył człowieka i takimi go wyposażył przymiotami, dla tego słusznie zowie się Ojcem ludzi, a Ojcem wszystkich ludzi, nie tylko wiernych, lecz i niewiernych. Dla tego pisze Apostół: „*Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest nadewszystkie i po wszystkim, i we wszystkich nas.*“ (Eph. 4, 6.)

Pan Bóg jest Ojcem naszym, bo

2) *nas utrzymuje.*

Pan Bóg nie tylko życie dał człowiekowi, lecz nadto ma niepojętą pieczą o nim. Pan Bóg świadczy człowiekowi dobrodziejstwa bez liczby. Prawda, Pan Bóg o żadnym a żadnym stworzeniu swoim nie zapomina. Pan Bóg rosą niebieską napawa kwiat; ptaszęciu daje sukienkę z puchu, żywi zwierzęta leśne, nawet robaczka marnego pod liściem utrzymuje; wszelako największe i najobfitsze dobrodziejstwa z ręki bożéj człowiek odbiera. Na usługę człowiekowi Pan Bóg oddał wszystko stworzenie. Dla człowieka — to każe słońcu wschodzić na firmamencie niebieskim, aby oświecało ścieżki jego; dla niego każe drzewom rodzić owoce, iżby ich pożywał, dla niego każe dojrzewać kłosom, by miał z nich chleba w obfitości; dla niego każe źródłom wypuszczać wody, by miał czym gasić pragnienie; dla niego każe rosnąć zwierzętom, by mu nie zbywało na odzieży, i dla niego każe rodzić się perłom w falach morskich, a kruszcom drogim w łonie ziemi, by mu ku ozdobie służyły. O téj ojcowskiéj pieczołowitości Pana Boga Pismo św. po wiele razy wspomina. „*Podałeś wszystko pod nogi jego, owce i woły wszystkie, nadto i zwierzęta polne. Ptastwo niebieskie, i ryby morskie, które się przecho-*

dzą po ścieżkach morskich“ (Psalm (8, 8, 9). „*Okrywa niebo obłokami i ziemi deszcz gotuje.*“ (Psalm 146, 8). Dla tego jednorodzony Syn boży mógł powiedzieć do ludzi: „*Nie troszczcie się o duszę (życie) wasze, cobyście jedli, ani o ciało wasze czymbyście się odziewali*“. (Matth. 6, 25); a Piotr św. mógł upominać: „*Wszystko troskanie wasze składajcie nań, gdyż ma pieczą o was.*“ (Petri 5, 7.)

Pan Bóg nie tylko dobrodziejstwa świadczy człowiekowi, lecz osobliwie jeszcze losami jego kieruje. Pismo św. i dzieje świata poświadczają, że Pan Bóg na losy ludzkie wpływ wywiera, a nieraz w sposób prawdziwie cudowny. Brak czasu nie pozwala mi nad tą prawdą rozwodzić się szerzéj; zresztą odwołuję się na wasze własne doświadczenie. Przenieście się myślą w przeszłe lata życia swojego, przypatrzcie się drogom i kolejom waszym od najpierwszéj młodości. Czyż życiu waszemu nie zagrażało kiedy najoczywistsze niebezpieczeństwo? Zdawało się, że już nie ma ratunku: a oto Pan Bóg uratował was niespodzianie, odwrócił od was strzałę śmierci. Czyż nie znajdowaliście się kiedy w wielkim ucisku? I nie było nigdzie przyjaciela, nie było znikąd pomocy — ostatnia zagasła gwiazda nadziei: a owo wtedy wspomniał na was Bóg i podał wam rękę swoję. Któż tego nie zaznał w życiu swojim? Kto nie doświadczył na sobie tego, co mówi Duch boży: „*Od Pana bywają prostowane kroki męża?*“ (Parab. 20, 24). Nie doświadczył tego, co pisze św. Augustyn: „Pan Bóg o każdym z nas ma staranie tak, jakoby on sam jeden tylko był na świecie, i ma staranie o wszystkich razem, jakoby jednym tylko byli.“

Pan Bóg jest Ojcem naszym, albowiem

3) *odkupił nas.*

Miłość Pana Boga ku nam w całéj potędze występuje na jaw przez Odkupienie; podobna do oceanu, którego szerokości przejrzeć, którego głębokości zgruntować nie można. „*Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny*“ (Joh. 3, 16). Przez Odkupienie Pan Bóg wstąpił w nowy z ludźmi stósunek, w stósunek tak wzniosły

i cudowny, że nawet Aniołowie nie pojmują go dostatecznie. Otóż Pan Bóg przyjął nas za dzieci swoje tak dalece, że przez łaskę stajemy się tym samym, czym boski Syn jego jest z natury. Pismo św. poświadcza to wyraźnie, mówiąc: „*Gdy przyszło wypełnienie czasu, zesłał Bóg Syna swego uczynionego z niewiasty, uczynionego pod zakonem, aby tych którzy pod zakonem byli, wykupił, żebyśmy przysposobienia synowskiego dostali.*“ (Gal. 4, 4, 5). „*Boście nie wzięli ducha niewolstwa znowu ku bojaźni, aleście wzięli ducha przywłaszczenia za syny, przez którego wołamy: Abba (ojcze). Albowiem ten Duch świadectwo daje duchowi naszemu, iżeśmy są synami bożymi.*“ (Rom. 8, 15, 16.)

Tego synostwa dostępujemy na chrzcie św.. Przy chrzcie dzieje się stworzenie duchowne, nadprzyrodzone rodzenie, które na nas pieczęć synostwa bożego wyciska, i serce nasze z sercem bożym tak ściśle łączy, iż możemy powiedzieć: „Ty, o Boże, jesteś Ojcem moim, a królestwo twoje należy się i mnie, jako dziecku, jako dziedzicowi twojemu.“ Stąd chrzest św., który jako najpierwszy zakład i jako pamiątkę odkupienia odbieramy, zowie się Sakramentem odrodzenia. Samże Chrystus Pan mówi o tym odrodzeniu się naszym. (Joh. 3, 7.)

Widzicie teraz, jak głęboko uzasadniona ta prawda, iż Bóg jest Ojcem ludzi. Jest Ojcem naszym, bo nas stworzył; bo nas utrzymuje; bo przez chrzest św. za dzieci nas swoje przyjmuje.

II.

Bóg Ojcem naszym! Do czegoż zobowięzuje nas ta prawda? Do tego, byśmy

1) *przystojny żywot wiedli.*

Nie przystałoby to, zajiste, na dzieci książęce lub królewskie, gdyby się tarzały w piasku na drodze, lub chodziły w błocie z wieprzami. „*Książę o tych rzeczach, które książęciu przystoją, myślić będzie*“ (Izaj. 32, 8). Stąd dzieci z wysokiego domu zaraz od młodości uczą, żeby się zachowywały odpowiednio do stanu swego, i aby pomne na szlachectwo swoje, wstydziły się coś podobnego uczynić.

Cesarz Karól V miał syna, imieniem Jana, i tego posłał do miasta stołecznego Hiszpaniji na wychowanie. Dziecko to nie wiedziało, kto jest ojcem jego, lecz całym zachowaniem się swojim dawało znać, że z dostojnego domu pochodzi. Późniéj przyjęty do paziów królewskich, odznaczał się Jan we wszystkich rycerskich ćwiczeniach. Dnia jednego król hiszpański Filip II, który również był synem cesarza Karola V, urządził wielkie łowy, na które zaproszono najznakomitszych dworzan. W tych łowach wziął udział i Jan. Gdy się zbliżył do króla, by pocałować rękę królewską, ten zapytał go się, kimby był ojciec jego. Paź nie umiał na to odpowiedzieć, i rumieniąc się, spuścił oczy ku ziemi. Weźmie go wtedy król Filip za rękę, i rzecze: „Bądź dobréj myśli, dziecię moje — masz ty wielkiego ojca; tyś bratém mojim, twojim i mojim ojcem jest cesarz rzymski Karól V.“ Od téj godziny młody książę jeszcze wspaniałomyślniejsze okazywał postępki, a męstwem i szlachetnością odznaczał się tak dalece, że doszedł niebawem do najwyższych w państwie godności, i czynami swemi i zwycięstwy nieśmiertelną sobie zjednał sławę.

Tak wielka to rzecz wiedzieć, że się ma Ojca dostojnego. A teraz, o człowiecze, w świętéj dumie podnieś głowę — tyś synem książęcym, tyś córką książęcą. Żaden król w świecie nie może się poszczycić takim szlachectwem, jak twoje. Twój ojciec nosi koronę, która w ciągu wieków nie blednieje; twój ojciec rządzi królestwem bez granic. Twój ojciec trzyma berło, któremu niebo i ziemia poddane — twym ojcem jest Bóg.... Cóż to za pobudka dla ciebie, żebyś żył tak, jak na dziecko takiego Ojca przystoji! Co za pobudka, byś się nie tarzał w błocie rozpusty, byś się nie zakopywał w piasku ziemi, byś się wystrzegał pijaństwa, gniewu i innych złych pożądliwości! Co za pobudka, abyśmy jako wybrani boży oblekli się w pokorę, w dobrotliwość, cichość i cierpliwość, i doskonałymi byli, jako Ojciec w niebiesiech doskonałym jest!

Bóg Ojcem naszym! To

2) *napełnia nas ufnością.*

Co za królewskie, co za słodkie słowo wiedzieć, że Bóg Ojcem naszym! To imię Ojca mieści w sobie niewy-

powiedzianie wielką miarę pociechy i żywą napełnia nas ufnością. Któżby jeszcze chciał oddawać się zwątpieniu, wiedząc, że Bóg jest Ojcem jego? Ten Bóg, który wszędzie blizko nas jest, czy po morzu żeglujem, czy do obcych brzegów przybijamy, czy do wnętrza ziemi zstępujem, czy się pod skałami zakopiem; ten Bóg, na którego rozkazy służą wszystkie skarby nieba i ziemi; ten Bóg, który jednym skinieniem wszystkie nawałności może uspokoić, wszystkie rany uleczyć, wszystkie łzy osuszyć; ten Bóg, który nas wiekuistą ukochał miłością, który imiona nasze na swym ręku wypisał i słowo swoje święte na zakład dał, że prośby nasze wysłucha! Jakąż to musi duszę naszę napełnić ufnością, osobliwie wtenczas, gdy nas smutki i utrapienia nawiedzą, gdy znikąd nie ma ni pociechy, ni pomocy ludzkiéj!

Bóg Ojcem naszym! To ma być dla nas

3) *silną pobudką do miłości bliźniego.*

Ponieważ Bóg jest Ojcem naszym, przeto z bliźnimi naszymi związaniśmy jak najściśléj — bliźni każdy jest bratem naszym. Pismo św. nieraz zowie bliźniego bratem: jakaż to więc dla nas pobudka, żebyśmy go szczerze miłowali! Oto, ubogi żebrak puka do drzwi — odarty, wywiędły, z oczu wyziera mu głód — brat to twój: azaliż odmówisz mu pomocy? Oto, w tym a tym domu biéda i nędza najokropniejsza rozgościły się na dobre — cała rodzina usycha w strasznym niedostatku. Dzieci wybladłe płaczą i wołają chleba, a ojciec i matka nie mogą go dać, bo ani jednéj skibeczki nie mają, a łzy bolesne puszczają się im z oczu strumieniem: — brat to twój, siostra to twoja, azaliż możesz bez współczucia przejść obok takiéj nędzy? Oto sąsiad, ten a ten znajomy w wielkim ucisku — nie może zapłacić długu — nieuczciwy wierzyciel chce mu wydrzeć ostatek mienia, chce i jego i żonę i dzieci wyzuć z resztek ojcowizny — i przychodzi do ciebie i błaga o pożyczkę — brat to twój, azaliż go niewysłuchasz, azaliż go z niczym oddalisz z domu twego? Ach, jeżeli w sercu twojim choć iskierka wiary, jeżeli Boga za Ojca swego uważasz: — tedy ulitujesz się nad bratem twojim.

Tę naukę dzisiejszą wyryjcie sobie głęboko w sercu, myślcie o niéj często, a doznacie jéj wpływu zbawiennego. Jako dzieci Ojca w niebiesiech nie zbezcześcicie szlachectwa swego pijaństwem, łakomstwem i sromotnemi chuciami. Jako dzieci najmiłościwszego i wszechmocnego Ojca w każdym ucisku i utrapieniu żywota z ufnością niezachwianą będziecie ku temu Ojcu spoglądali. Jako dzieci Ojca wspólnego wszystkich ludzi będziecie bliźniego szczérze jako brata miłowali, i będziecie go w potrzebie radą i czynem wspierali. Amen.

Kazanie in Sexagesima.

Słuchacze słowa Jezusowego.

(8.)

Luc. 8, 4, 5.

Kiedy Pan Jezus, którego Bóg „*dał wodzem i nauczycielem narodom*“ (Izaj. 55, 4), z opowiadaniem Ewangieliji obchodził żydowską ziemię; dziwne poruszenie powstało pomiędzy ludźmi, które rosło, szerzyło się coraz daléj a daléj, aż do ostatnich granic. I opuszczał pasterz trzodę, rólnik rolą, mieszkaniec miasta zatrudnienie swoje — i rzesze nieprzeliczone gromadziły się około wielkiego nauczyciela, który z boską wymową opowiadał o nowym królestwie bożym.

I dzisiaj widzimy naokoło Jezusa wielką rzeszę słuchaczy, albowiem Ewangielija św. opowiada: „*Gdy się wielka rzesza schodziła, i z miast kwapili się do Jezusa, rzekł przez podobieństwo: Wyszedł, który sieje, siać nasienie swoje.*“

Można sobie wystawić, że słuchaczami P. Jezusa, byli to ludzie rozmaitego sposobu myślenia, i że nie wszyscy jednakowy odnosili z słuchania Ewangieliji pożytek. Przypatrzmy się dziś bliżéj *słuchaczom Jezusowym*, a ważne ztąd odniesiem nauki i dla siebie.

* * *

Przez trzy lata opowiadał Zbawiciel publicznie naukę swoję, i wszystka Judea patrzała, jak z miejsca na miejsce chodził z błogą nowiną Ewangieliji. Ze wszech stron zbierał się lud, by słyszeć wielkiego nauczyciela; chodził za nim na szczyty gór i aż na bezwodną puszczą. Obejrzyjmy się po tych słuchaczach Jezusowych, aby według skazówek Ewangieliji czytać w ich sercach, co się tam działo.

1) *Wielu było bez wiary w sercu.*

Do tych należeli przedewszystkiem Faryzeusze i pisma uczeni. W oczach ludu uchodzili oni za najwierniejszych obrońców zakonu, i z wielką gorliwością dbali o cześć P. Boga i Mojżesza; lecz według orzeczenia Jezusowego byli oni grobami pobielanymi, z wierzchu przyozdobieni kwiatami świątobliwości, lecz w sercu pełni zgnilizny i obojętności religijnéj, a nawet zupełnego niedowiarstwa. Kiedy więc w żydowskiéj ziemi dał się słyszeć głos powszechny; „Wielki prorok powstał między nami, i Bóg nawiedził lud swój,“ więc i oni kwapili się do Jezusa, lecz bynajmniéj nie w dobrych zamiarach. Chcieli oni tylko swą ciekawość zaspokojić i przekonać się, azali one cudowne rzeczy, które opowiadano o Jezusie, są prawdziwe. Chcieli oni kazaniom Jezusowym przysłuchiwać się z najzimniejszą wątpiącego rozumu rozwagą, aby je potępić. Szukali sposobności, by w czymkolwiek podchwycić Jezusa, oskarżyć go i pozbawić zaufania i miłości ludu. Dla tego to zwali go pogardliwie synem cieśli, i oświadczali, że nie myślą zgoła być uczniami jego. *„My jesteśmy Mojżeszowemi uczniami.“* (Joh. 9, 28).

I dziś nie brak ludzi, którzy słowa bożego słuchają z duszą bez wiary, Niejeden wolałby-ci nie słuchać wcale; lecz dla zwyczaju, dla przyzwoitości, a może i dla widoków jakich doczesnych, nie wypada mu jakoś nie bywać na kazaniu. Lecz za to przychodzą bez wszelkiego przekonania religijnego, oni nie wierzą w prawdy Objawienia bożego. Wielu z takich ludzi przychodzi do kościoła tylko w tym zamiarze, by widzieć, lub być widzianymi, z ciekawości, dla zabicia czasu, by korzystać ze sposobności, i potym szydzić z wiary i z duchownych. Czyż nie tak? Czegoż

to nie można nasłuchać się po kazaniu w tym lub owym domu (szynkowni), w tym lub owym kółku? Jakie tam jadowite padają uwagi i słowa!

2) *Wielu było bez ducha ofiary i poświęcenia.*

Między słuchaczami Zbawiciela niemało było ludzi z sercem wierzącym. Na cuda Chrystusowe patrzeli własnymi oczyma, lub słyszeli o nich od innych. Wiedzieli oni, że w tym czasie miał przyjść Mesyjasz; widzieli, jak na osobie Chrystusa Pana proroctwa St. Zakonu pełniły się coraz oczywiściéj. Uznawali go za wielkiego proroka, a co więcéj, chcieli go nawet królem ogłosić; więc z miłością i zadowoleniem serca słuchali Ewangieliji jego. Lecz niestety! w sercu ich nie było ofiarności, gotowości do poświęcenia. Nie chcieli się rozstawać z uciechami i zwyczajami swemi, nie chcieli porzucić niebezpiecznych zabaw i bogactw tego świata. Takim był on młodzian, któremu Pan, pytającemu co miał czynić, odpowiedział: „Jeżeli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj wszystko co masz, a idź za mną.“ Pismo św. dodaje: *„A gdy słowo młodzieniec usłyszał, odszedł smutny; albowiem miał majętności wiele“* (Matth. 99, 20).

Podobnych słuchaczy słowa bożego niemało i za dni naszych. Wierzą oni w Objawienie boże, wierzą w Chrystusa Pana, wierzą w słowo boże, jako w światłość oświecającą świata ciemności, słuchają go chętnie i budują się; lecz im brak ofiarności. Niech usłyszą jaką prawdę przyostrzejszą, niech usłyszą o ofierze i poświęceniu, aż zaraz odzywają się: *Durus est hic sermo* — twarda to mowa — nie możemy tego wykonać. Gdy słyszą na kazaniu: *„Jeżeli cię oko twoje prawe gorszy, wyłup je i odrzuć“*; unikaj niebezpiecznéj okazyji, niebezpiecznego domu, niebezpiecznéj osoby: aż oni mówią: *Durus est hic sermo* — twarda to mowa — tego nie możemy uczynić. Gdy słyszą na kazaniu: *„Nie wiecie, iż niesprawiedliwi nie odziedziczą królestwa bożego“* (1 Cor. 6, 9); a przeto oddaj, coś winien, coś wziął, coś oszukał, coś lichwą nabył, coś nabył w jakibądź sposób niedozwolony: tedy mówią: *Durus est hic sermo* — twarda to mowa — nie możemy tego wykonać. Gdy sły-

szą na kazaniu: „*Nie bądźcie podobnymi temu światu* (Rom. 12, 2); *albowiem przyjaźń tego świata, nieprzyjaciółką jest bożą*“ (Jac. 4, 4); unikajcie marności i grzesznych uciech ziemskiego żywota; nie zrywajcie róż w ogrodzie tego świata kwitnących; tedy mówią: *Durus est hic sermo*, twarda to mowa — nie możemy tego wykonać. Gdy słyszą na kazaniu: „*Nie oddawajcie złego za złe, ani złorzeczeństwa za złorzeczeństwo*“ (1 Petri 3, 9); lecz *miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści*“ (Matth. 5, 44); a więc zapomnijcie doznanych krzywd, podajcie przeciwnikowi chętną rękę do zgody; tedy mówią: *Durus est hic sermo* — twarda to mowa — nie możemy tego dokazać. Gdy słyszą na kazaniu: „*Jeżeli pokuty czynić nie będziecie, wszyscy zginiecie*“ (Luc. 13, 3); a więc opłakujcie grzechy swoje, spowiadajcie się ich w pokorze i w szczerości serca przed kapłanem, jako zastępcą Pana Boga, tedy mówią: *Durus est hic sermo* — nie możemy tego wykonać.

3) *Wielu było bez ducha wytrwałości.*

Kazania Chrystusa Pana i łaska jego wiele dusz wzruszały do głębi i niejedne łzy wyciskały z oka. Wielu słuchaczów przychodziło do poznania nędzy grzésznego żywota swojego, i czyniło gorące postanowienie poprawy i nawrócenia się. Lecz, niestety! za najlżejszą pokusą upadali na nowo. Ileż było takich, co kazaniem Zbawiciela świata wtrząśnięci, obudzeni do nowego żywota, wkrótce zapominali o wszystkim i wracali znowu do dawnych nieczystości, do nieprzyjaźni, do służby światu i mamonie!

Obejrzyjmy się naokoło, a i dziś mnóstwo znajdziem ludzi tamtym podobnych — a może to i nierównie większa część słuchaczy słowa bożego. Są to ludzie tu i tam biegający („któremu miło ruszać nogami swemi“, Jerem. 14, 9), podobni do trzciny chwiejącéj się od wiatru; ludzie bez statku, nie mający korzeni, a czasu pokusy odstępujący. Czyż nie tak? Gdy słyszą na kazaniu przerażające prawdy o sądzie, o wiekujistéj zapłacie, o potępieniu: tedy grzészników ogarnia strach i drżenie jak złoczyńcę w dniu ścięcia; tedy wzdychają i wołają do Nieba o miłosierdzie,

przysięgają, że będą unikali złych okazyji, że będą walczyli ze złemi nałogami, że wszystko złe naprawią. O jakie śliczne te postanowienia, z których radują się Aniołowie boży. Lecz, ach! to tylko kwicie, z którego nie będzie owocu. Maluczko, a o wszystkim zapomną; maluczko, aż oni do starych wracają nałogów, a nieraz rzeczy ich ostateczne, stają się gorsze od pierwszych.

Czyż to nie o tobie właśnie mówa? Było to w czasie téj a téj Misyji, w czasie Jubileuszu, było to wtedy a wtedy, — gdy słowo boże, jako strzała ognista, przeszyło twą duszę. Drżałeś, zanosiłeś się od płaczu, wzdychałeś do Boga: *„Zmiłuj się nademną, Boże, według wielkiego miłosierdzia twojego.“* I postanowiłeś sobie jak najmocniéj zerwać z grzéchem, i tego jedynie szukać, co w wzgórze jest. Aliści niebawem rozwiały się w niwecz wszystkie postanowienia twoje — zapomniałeś o ślubach swoich. Wróciłeś się znowu do starych nałogów, znowu wstąpiłeś na stare ścieżki nieprawości. I znowużeś takim pijanicą, jak przedtym, takimże oszukańcem, takimże łakomcą — takimże złym ojcem, złym mężem jak przedtym.

4) *Mało tylko było serca dobrego.*

Nasienie Ewangieliji, które siał najsłodszy Zbawiciel, padło też na dobrą rolą. Niejeden obudził się ze snu grzéchowego, a odrzuciwszy od siebie haniebne więzy, wytrwał wiernie aż do ostatniego tchu. Niejeden obudził się ze snu obojętności, i jako olbrzym, kroczył drogą sprawiedliwości. Niejeden poświęcił wszystko, by w świętéj miłości iść wszędzie za Jezusem.

Wszelako mała tylko była liczba takich. W Piśmie św. czytamy o samych tylko Apostołach i Uczniach, czytamy o Maryji Magdalenie, o Nikodemie, o Zacheuszu i o kilku jeszcze pobożnych niewiastach.

Toż samo dzieje się i dziś. Prawda, słowo boże najcudowniejsze sprawia skutki w sercach ludzkich, budzi grzészników, zapala obojętnych, rozpłomienia sprawiedliwych. To słowo boże odnawia oblicze ziemi, rodzi posłuszne dzieci, wstydliwe panny, bogobojnych małżonków, świątobliwych przełożonych i poddanych. Wciąż spraw-

dzają się słowa św. Pawła Apostoła: „Żywa jest mowa boża i skuteczna, i przeraźliwsza, niżeli wszelaki miecz po obu stronach ostry; i przenikająca aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów też i szpików, i rozeznawająca myśli i przedsięwzięcia serdeczne.“ (Hebr. 4, 12). Z tym wszystkim nie wiele takich serc, u których widać te błogosławione skutki; nie wiele takich chrześcijan, co wracając z kazania, łakną i pragną sprawiedliwości i chodzą bez przygany (Psal. 12, 14). Wiem-ci ja, że temu nie winno słowo boże, że w tak mało sercach owoc jego z nieba dojrzewa, lecz winien człowiek sam dla skażenia swego i dla swéj obojętności na prawdy wiekuiste.

A do któréjże klasy należycie wy? Czyż należysz do tych, którzy sercem próżnym wiary, słuchają słowa bożego? Tedy z tego przeobfitego źródła zbawienia żadnego nie zaczerpniesz dla siebie pożytku, jako naucza Apostół: *„Nie pomogła onym mowa słuchania, nie przymieszana do wiary tego, co słyszeli“* (Hebr. 4, 2). Co więcéj: ty ciężkiego dopuszczasz się grzéchu względem Boga miłosiernego, który ci daje objawienie swoje; dopuszczasz się ciężkiego grzéchu względem dobrego Pasterza, Jezusa Chrystusa, który cię słowem swojim z Nieba chce nakarmić. Straszniejszy czeka cię los, aniżeli tych, którzy żyli w najczarniejszéj nocy pogaństwa i nigdy do poznania prawdziwego Boga nie przyszli. Na tobie spełni się słowo Pańskie: *„Bym był nie przyszedł, a nie mówił im, nie mieliby grzechu; lecz teraz nie mają wymówki z grzéchu swego.“* (Joh. 15, 22).

Może należysz do tych, którzy lubo wiernym sercem słowo boże przyjmują, lecz za niepodobne do czynienia mają je sobie? Azaliż nie wiesz, co napisano jest: *„Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je“?* (Matth. 11, 12). Azaliż nie wiesz, co napisano jest: *„Jakoż ciasna brama i wązka jest droga, która wiedzie do żywota“?* (Ibid 7, 14). Azaliż nie wiesz, że dla Pana Boga wszystko poświęcić trzeba: trzeba poświęcić rozum, serce, czas, mienie, wszystkie myśli i pragnienia, że w pewnych okolicznościach trzeba i oko wyrwać i rękę i nogę odciąć,

to znaczy: trzeba poświęcić i co najmilsze i co najpotrzebniejsze?

Albo może należysz do tych, którzy lubo z dobrą wolą przychodzą słuchać słowa bożego, tak długo tylko służą Bogu, dopóki nie potrzeba zaznać trudu i pracy, a czasu pokusy chwieją się i upadają? I tobie słowo boże nie na wiele się przyda. Nie dosyć to bowiem iść za Jezusem drogami słonecznemi — trzeba iść za nim i drogą ciemną i drogą ciernistą. Nie dosyć to służyć Bogu przez czas niejaki tylko — trzeba mu służyć wytrwale, i pod chorągwią jego stać aż do ostatniego tchnienia.

Albo może należysz do tych, co słowa bożego z weselem słuchają i żyją podług niego? Czy należysz do tych, dla których słowo boże jest pokarmem i napojem, światłością i balsamem? Czy należysz do tych, którym żadna ofiara nie za ciężka, żadna droga nie za przykra, co wiedzie do Boga? Tedy błogo ci, tedy możesz się spodziewać wiekuistego żywota. *„Ktoby pił z wody, którą mu ja dam, nie będzie pragnął na wieki. Ale woda, którą ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody, wyskakującéj ku żywotowi wiecznemu“* (Joh. 4, 13, 14). Amen.

Kazanie in Quinquagesima.

Uciechy światowe.

(S. j.)

Luc. 18, 35.

Dzisiejsza Ewang. św. opowiada, że P. Jezus niedaleko od Jericho spotkał na drodze ślepego ubogiego, który przechodzących obok ludzi prosił o jałmużnę. *„I stało się, gdy się przybliżał ku Jerychu, ślepy niektóry siedział wedle drogi, żebrząc.“* Ślepota ciała — wielkie to zaiste! nieszczęście. Ach, ciągle w ciemnościach zostawać, ani jednego światła nie widzieć promyka; któżby chciał choć za wszystkie skarby świata, na taką ślepotę odważyć się umyślnie? Na szczęście ta ślepota ciała nie nazbyt często znachodzi się pomiędzy ludźmi; lecz za to tym więcéj mo-

żna napotkać ślepoty duszy. Idźcie w tych czasach teraz do miast, idźcie na wieś jednę i drugą, a znajdziecie takich ślepych bez liczby, tym godniejszych pożałowania, że oni nieszczęścia swego nie widzą i nierozumieją, a co gorsza, z tego nieszczęścia nawet się cieszą. Co to za ślepi? Są to ci nierozumni zapastnicy, co mówią: „*Winem drogim i olejkami się napełniajmy, a niech nas nie mija kwiat czasu. Chodźmy w wieńcach różanych, póki nie uwiędną, żadna łąka niech nie będzie, którejby nie miała przejść rozpustność nasza. Żaden z nas niech próżen nie będzie rozpusty naszéj, gdyż to jest cząstka nasza, i ten jest dział*“ *(Sap. 2, 7—16),*

Chcę dziś mówić *o uciechach światowych.* Uciechy światowe:

I. *Niegodne chrześcijanina.*
II. *Szkodliwe chrześcijanowi.*

I.

Uciechy światowe są to one, które rozniecają pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pychę żywota, które do tych rzeczy zmierzają. Takimi uciechami są uczty, biesiady, bankiety, tańce, bale, gry i zabawy drogie późno w noc trwające, maszkarady, sceniczne przedstawienia nieskromnych sztuczek, przesadne ubiory i t. p. Te uciechy niegodne chrześcijanina, albowiem

1) *chrześcijanin tak blizkim jest Boga.*

Przez odkupienie, przez należenie do Kościoła, chrześcijanin dostąpił przedziwnéj godności. Sam Bóg podniósł go z przepaści śmierci ręką miłości swojéj, tuż obok siebie go postawił, w niejakim względzie bliżéj nawet niż Aniołów i Archaniołów. Chrześcijanin jest *synem, dzieckiem bożym,* „*Patrzcież — woła św. Jan Apostół — jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami bożymi i jesteśmy* (1 Joh. 3, 1). — Chrześcijanin jest *członkiem* Jezusa Chrystusa, Syna bożego. „*Jesteśmy członkami ciała jego, z ciała jego i z kości jego.*“ (Eph. 5, 30), naucza Paweł św. — Chrześcijanin jest wreszcie *kościołem* ducha św. „Niewiecie, iżeście kościołem bożym, a Duch św. mieszka w was? mówi tenże Apostół. Ponieważ więc chrześcijanin tak bliskim

jest Bogu, uciechy światowe są niegodne jego. Synowi królewskiemu nie przystoi, żeby porówno z innemi dziećmi bawił się w błocie i piasku na ulicy, na drodze, tak i chrześcijaninowi nie przystojna to rzecz, temu synowi, dziecku bożemu, nieprzystoi, żeby gonił za uciechami światowemi, żeby tym uciechom oddawał się całym sercem. Cóżbyśmy musieli myśleć o chrześcijaninie, którego Bóg tak cudownie wyniósł i taką czcią otoczył, gdyby ten chrześcijanin od szynkowni do szynkowni chodził, gdybyśmy go widywali na tańcach i balach, gdybyśmy go widzieli w strojach niezwykłych przy kielichu uciech, gdybyśmy osobliwie w tym czasie widzieli go z larwą szkaradną, z maską na twarzy? Cożbyśmy musieli pomyśleć sobie o takim chrześcijaninie, któryby porówno z innemi wszystkie błazeństwa światowe czynił i we wszystkich uciechach nierozumnych brał udział? Nic innego, jeno to, że się wyrzekł godności swojéj, że z wysokości synostwa bożego poniża się aż do kału ulicznego, do błota zaraźliwych bagnisk. Taki chrześcijanin rozrywa, łamie cudną pieczęć, jaką Bóg wycisnął na czole i na sercu jego; taki zamienia się w prostego rozkosznika, a niemal w zwierzę bezrozumne, które o nic nie dba, jeno o dogodzenie zmysłowości swojéj.

Uciechy światowe niegodne chrześcijanina, albowiem

2) *powołanie jego tak wzniosłe.*

Jak wysoką i szlachetną godność chrześcijanina, tak wysokim i zacnym powołanie jego. O tym powołaniu powiedział Pan Jezus: *„Bądźcie doskonałymi, jako i Ojciec wasz w niebiesiech doskonałym jest“* (Matth. 5, 48). O tym powołaniu mówi św. Paweł Apostół: *„Obleczcie się w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości“* (Eph. 4, 24). O tym powołaniu mówi św. Piotr: *„Jako synowie posłuszeństwa przypodobając się według onego, który was wezwał, Świętego, i wy bądźcie świętemi we wszelakim obcowaniu“* (1 Petri 1, 14, 15). O tym powołaniu mówi św. Jan Apostół: *„Kto sprawiedliwy jest, niech jeszcze będzie usprawiedliwion; a święty, niech jeszcze będzie poświęcon.“* (Apoc. 22, 11).

P. L. Takie jest szlachetne i wzniosłe powołanie chrześcijanina. To powołanie nie zabrania mu bynajmniéj, by się cieszył i weselił, owszem, Wiara nasza św. każe się weselić. *„Weselcie się zawsze w Panu, powtóre mówię: weselcie się“* (Philip. 4, 4). Lecz to szlachetne i wzniosłe powołanie żąda, by chrześcijanin gardził brudnemi uciechami światowemi, by nie zrywał kwiatów w ogrodzie grzéchu. Czyżby chrześcijanin nie bezcześcił swego wzniosłego powołania, gdyby brał udział w uciechach, jakie osobliwie w tych dniach zapustnych świat odprawuje? Ach, chrześcijanin, którego zadaniem i powołaniem doskonałość i uświęcenie, ten chrześcijanin wśród pijatyk i niewstrzemięźliwości, ten chrześcijanin na balach, w teatrach, szatą pychy odzian — w domach i towarzystwach dzieci tego świata: co za widok żałosny, co za ubliżenie godności i powołaniu chrześcijańskiemu! Gdyby wam się otworzyły oczy, widzielibyście, jak Aniołowie Stróżowie tych ludzi, co się za uciechami światowemi przepadają, płaczą gorzko i boleśnie!

Widzicie więc, że uciechy światowe niegodne chrześcijanina; niegodne, bo chrześcijanin tak blizkim Bogu, jako dziecko Boże, jako członek Syna bożego, jako Kościół Ducha św.; bo powołanie jego nader szlachetne i wzniosłe, gdyż zadaniem jego jest do coraz większéj wzbijać się doskonałości, stawać się Bogu coraz podobniejszym.

Oby chrześcijanin każdy chciał jak najczęściéj zastanawiać się nad temi dwiema prawdy Wiary naszéj św: nad prawdą, iż tak blizkim jest Bogu, i nad prawdą, iż tak wzniosłym powołanie jego! Tedyby inaczéj myślał, tedyby lepiéj żył! Ze wstrętem odwracałby się od świata łudzącego takimi np. słowy: *„Winem drogim i olejkami się napełniajmy. Chódźmy w wieńcach różanych, póki nie uwiędną; żadna łąka niech nie będzie, któréjby nie miała przejść rozpustność nasza. Żaden z nas niech próżen nie będzie rozpusty naszéj; wszędzie zostawiajmy znaki rozkoszy, gdyż to jest cząstka nasza i ten jest dział“* (Sap. 2, 7 - 10). Tedyby stronił od tańca, od pijatyk, od uczt i bankietów, tedyby unikał złych towarzystw i uciech światowych.

Tedyby chętnie ofiarował Bogu wszystkie uciechy, których źródłem pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota.

II.

Uciechy światowe nietylko niegodne są chrześcijanina, lecz i szkodliwe dlań, szkodliwe

1) *pod względem doczesnym.*

Niejeden może z zadziwieniem zapyta się: „Jakże to? Cóżby to miało nam szkodzić, że się zabawim, że nieco uciech światowych zażyjem? Toć to przecie jedyna pociecha w życiu!“ Słuchaj, coć powiem: Uciechy światowe a) *szkodzą zdrowiu.* Jakże często to bywa! Gdy człowiek uciechy i szczęścia szuka w niewstrzemięźliwości, gdy się nad miarę kocha w jedzeniu i piciu i używaniu: cóż za tym idzie? Odpowiada Duch boży: *„Z wiela pokarmów będzie choroba, a chciwość przybliży się aż do kolery. Dla obżarstwa wiele ich pomarło“* (Sir 37, 33, 34). Kto policzy tych, ktorzy tą niewstrzemięźliwością rujnują sobie zdrowie i więdną jako kwiaty zerwane? Weźmy taniec: ileż on nie pochłania ofiar! Niejeden młodzian, niejedna dziewczynka z tańca wynoszą zaród choroby śmiertelnéj — i poczynają kaszleć, i schną i marnieją, i opadają z ciała, i chodzą jako trupy wybladłe, aż oto, gdy na wiosnę wszystko zielenić się pocznie, lub gdy jesienią liść z drzewa opada, ostatnia dla nich wybija godzina . . . Czyście nie słyszeli jeszcze i o takich wypadkach, że wśród samegoż tańca ten lub ta padli nagłą śmiercią, ruszeni paraliżem? Osobliwie zaś teraz, w tak zwane „Ostatki“ niejeden niszczy sobie zdrowie i trumnę sposobi. I czyż się dziwić? We dnie i w nocy za uciechami goniąc, to sie rozgrzewają zbytecznie, to zaziębiają, nie dośpią, nie odpoczną, jedzą i piją bez miary: jakżeżby mogło ciało to wszystko znieść?

Uciechy światowe b) *podkopują dobrobyt.* Uciechy kosztują wiele pieniędzy; pieniędzy wołają jedzenie, picie, zabawy, taniec, teatra, — pieniędzy stroje i pompa. Kto wyrzuca na marno grosz, rujnuje dobrobyt swój, — kto wciąż czerpie wodę ze studni, wyczerpnie ją za czasem zu-

pełnie. Dla tego Duch św. mówi: *„Kto się kocha w używaniu, w niedostatku będzie: kto miłuje wino i tłuste kąski, nie zbogaci się“* (Parab. 21, 17). A na innym miejscu: *„Robotnik opiły nie zbogaci się, a kto gardzi małemi rzeczami, pomału upadnie“* (Sir. 19, 1). Można się tego dosyć napatrzeć w tych dniach, osobliwie po miastach: niejeden ostatnią łyżeczkę srebrną, ostatnią poduszkę, ostatnią niemal koszulę zastawi, by na te „Ostatki“, na te uciechy karnawałowe nie być bez pieniędzy. Niejedna rodzina, która hulała i dokazywała na „Ostatki“, musi potym całymi miesiącami głód mrzeć, by spłacić długi, porobione niebacznie na te nierozumne uciechy. Wszelako uciechy światowe przynoszą szkodę nieskończenie większą jeszcze, bo szkodę

2) *pod względem duszny m.*

Dla czego? Dla tego, że a) *sumienie szwank ponosi.* Człowiek do dóbr i uciech wiekuistych jest stworzon, a przeto w uciechach i rozkoszach tego świata nigdy nie znajdzie prawego spokoju i szczęścia prawego. Uciechy światowe, podobne do kwiatu róży, która, acz tak przepyszne kolory i tak miłą woń ma, ma też przecie i ostre kolce. I uciechy światowe, tak ponętne i czarujące, kolce jednak mają swoje, kolce, które się wpijają w sumienie, i głęboko a ciężko je ranią. Nie było człowieka, któryby uciech światowych w takiéj pełni zażywał, jak Salomon, król Izraelski, a jednak, cóż on to mówi? Słuchajcie: *„Mówiłem ja w sercu mojim: Pójdę, a rozpuszczę się w rozkoszach, i będę zażywał dobra . . . Rozwielmożyłem dzieła moje; nabudowałem sobie domów i nasadziłem winnic . . . Nabyłem sobie sług i służebnic, i miałem czeladź wielką . . . Zgromadziłem sobie srebro i złoto i majętności królów i krajin; sprawiłem sobie śpiewaki i śpiewaczki, i rozkoszy synów człowieczych... I przeszedłem bogactwy wszystkie, którzy przedemną byli w Jeruzalem... I wszystko, czego żądały oczy moje, nie broniłem im, anim odmawiał sercu memu, aby nie miało używać wszelakiéj rozkoszy, i kochać się w tym, com był zgotował“* (Eccls 2, 1—10). Oto róże, które zrywał król Salomon, a co za prześliczne róże! . . Lecz te róże kolce swe miały,

które się głęboko w serce jego wpijały — sumienie jego boleśnie zranione, a Salomon z boleścią woła raz poraz: „*Marność i udręczenie myśli. A dla tegóż omierzł mi żywot mój, widząc, że wszystko źle jest pod słońcem, i wszystko jest marność i utrapienie ducha*“ (2, 17). — Zapytajcie się dzieci światowych, co całe noce spędzają na hulatykach i zabawach, spytajcie się, azali w duszy ich spokój, azali chmur tam nie ma żadnych? Na cóż się pytać? Podobno tyś sam już tego doznał, więc ty sam możesz najlepiéj poświadczyć. Zrywałeś wiele róż, wieleś zażył uciech — dopóki te uciechy trwały, zdało ci się, że ci się niebo uśmiecha — lecz cóż ci potym? Ach, potym w duszy twojéj powstała taka czczość, i taka próżnia, i taka ciemność, jak w pochmurnéj nocy jesiennéj, i niejedna myśl ciężka, ponura wylęgła się w sercu twojim, to serce koląc jako ostry cierń. Azaliż nie było tak?

Co gorsza, uciechy światowe b) *plugawią duszę*. Św. Jan Gwalbertus pochodził z bogatéj, szlacheckiéj rodziny we Florencyji, i od młodości lgnął do świata. Oddany całkiem uciechom, rozumiał, że wszystko, co przedtym za grzéch uważał, jemu wolno czynić, że zabawy i uciechy są przywilejem rodu szlacheckiego. Wyrzuty sumienia, które od czasu do czasu niepokoiło go silnie, chciał przytłumić w sobie tysiącznemi wymówkami. Gdyby Bóg w nieskończonym miłosierdziu swojim nie przyprowadził go był do poznania prawdy, ten w uciechach światowych zaślepiony młodzian byłby zginął niechybnie. Czego ten doznał na sobie, doznają wszyscy, co za uciechami gonią: te uciechy plamią, szpecą duszę, bo one pochodzą z pożądliwości ciała, z pożądliwości oczu i z pychy żywota, i dla tego już właśnie plugawią duszę, a zazwyczaj i do największych prowadzą nieprawości. Ileż to grzechów pociąga za sobą taniec, pijatyka, zabawy? Dosyć wspomnieć o grzechach nieczystości, cudzołóstwa, złorzeczeństwa, bluźnierstw, nienawiści, bijatyk, kradzieży i samobójstwa. Te wszystkie grzechy już pociąga za sobą taniec, pijaństwo, zabawy, i te grzechy nieraz się działy rzeczywiście. A kto policzy grzechy wszystkie tajemne, nieodłączone od uciech światowych? Ach, jakże ciężko splugawiona dusza niejedna, tak

ciężko, że chyba pokuta długa i łzy całego żywota zdolne zmazać te plamy duszy; tak ciężko, że Bóg zniewolon jest poniekąd wyrok potępienia rzucić na tego potysiąckroć nieszczęśliwego człowieka, i że na nim pełnią się Pisma św. słowa: *„Jako się wynosił i w rozkoszach był, tyle mu dajcie mąk i żałości“* (Apoc. 18, 7).

Mówiłem dziś o uciechach światowych, i widzieliście, że one niegodne bardzo chrześcijanina i bardzo szkodliwe. Cóż tedy począć? Nic inszego, jeno tych uciech światowych unikać i ofiarować je Bogu. Powie może niejeden: „Ależ to ciężka sprawa, a chociażbym też i chciał, niepodobna, bo mnie insi wyśmieją.“

Odpowiadam: Spojrzyjcie, Bracia moji, w otchłań piekielną! Oto on bogacz ewangieliczny w płomieniach ognia i płacze i narzeka i woła: *„Cierpię męki w tym płomieniu“* (Luc. 16, 24). Azaliż może się teraz pocieszać tym, że wszelakich niegdyś zażywał uciech światowych, że niegdyś obłóczył się w purpurę i w bisiór i używał hojnie na każdy dzień? O nie, po stokroć nie! — Spojrzyjcie w Niebo! Tam ubogi Łazarz na łonie Abrahamowym zażywa błogosławionego odpoczynku. Azaliż mu żal dziś, iż tu na ziemi niejednéj nie zaznał uciechy, że leżał u wrót, pełen wrzodów, chcąc być nasycon z odrobin, które padały ze stołu bogaczowego, a żaden mu nie dawał? O nie, na wieki nie! — Spojrzyjcie na Jezusa rozpiętego na krzyżu! Spojrzyjcie nań — jako korzeń z ziemi pragnącéj (Isaj. 53, 2). On, mąż boleści, a twarz jego jakoby zasłoniona i wzgardzona. Spojrzyjcie na serce jego, stopione jako wosk — na ręce przebite i nogi, na głowę w cierniowéj koronie — na krew — na łzy! Spojrzyjcie na tę wszystkę boleść, którą dla was wziął na się, którą za was wycierpiał. Czyż będziecie mogli iść, czyż będziecie mogli szukać i zażywać uciech światowych? Chybabyście żelazne mieli serce, gdybyście to czynili!... Amen.

Kazanie II. na Niedzielę Zapustną.

(Przez X. J. Krukowskiego powiedziane w Przemyślu 1859 roku.)*

„W onczas wziął J. z sobą 12 i rzekł im: „Oto wstępujemy do Jeruzalem a skończy się wszystko, co napisano jest przez proroki o synie człowieczym. Bo będzie wydan poganom i będzie naigrawan i ukoronowan i uplwan, a ubiczowawszy zabiją go, a dnia trzeciego zmartwychwstanie. A oni tego nic nie rozumieli i było to zakryte od nich.“ (Luc. 18.)

Chrystus Pan i dwunastu Apostołów w dzisiejszéj Ewangieliji św. jeden mają cel podróży: miasto Jeruzalem i święta wielkanocne, a jednak uczucia i sposób widzenia Apostołów wstępujących, jak różne są od uczuć i sposobu zapatrywania się Pana Jezusa! Apostołowie jako ludzie pobożni z narodu żydowskiego, cieszyli się, gdy się zbliżało jedno z największych świąt żydowskich, Wielkanoc, iż znowu ujrzą koronę narodu, miasto ulubione Jeruzalem, a w wspaniałéj świątyni złożą cześć Panu i dzięki, i znowu rozradują oblicze swe widokiem tysięcy współbraci z całego świata zebranych. Lecz Jezus Chrystus, Bóg wszystkowiedzący, wiedział dobrze i czuł to, że po raz ostatni idzie tą drogą z rodzinnéj ziemi do stolicy, że już więcéj nią wracać nie będzie, a będąc oraz człowiekiem, patrzał w smutku na to miasto, które krwi jego pragnąć będzie; patrzał na górę Golgota, na któréj miał boleśnie umierać: a jednak się nie cofnął, ale spokojnie i nieustraszenie dążył do Jeruzalem, lubo serce jego i dusza w głębokim pogrążona smutku.

Apostołowie, jako ludzie jeszcze nie oświeceni łaską Ducha św., myśląc jeszcze po ziemsku, jako przyjaciele i uczniowie sławnego cudotwórcy Jezusa, bez trosk z radością spie-

*) Za kazania noszące podpis autorów, Wydawca *Bibl.* nie bierze odpowiedzialności. *X. J. S.*

szyli do Jeruzalem, spodziewając się, że ta cześć i rozgłos chwały Jezusa jako króla żydowskiego — im także dostanie się w udziale. A Chrystus Pan, tając w sobie wielkość i gorzkość wewnętrznego smutku, rozmawiał z nimi zarówno łagodnie i spokojnie, jako za dni spokoju i swobody. We wszystkich okolicznościach myślał i działał Chrystus Pan jako przystało na pośrednika Bożego. A w ten sposób odkrywa im złudzenia, jak gdyby mówił do nich: O! jak się mylicie, sądząc, że w tych dniach oczekiwane królestwo Izraela odbuduję. Bynajmniéj! Tam bowiem, gdzie sądzicie, że jako król mego ludu zasiędę, tam będę wydany poganom i będę najigrawany, ubiczowany; zamiast korony i berła wtłoczą mi ciernie na głowę i trzcinę dadzą mi w ręce; zamiast honorów doznam najigrawań i uplwania i poniżenia, a wy będziecie świadkami; zamiast tronu słup kamienny, do którego przywiązawszy, będą mię biczować; tronem moim będzie krzyż bolesny, nareszcie zabiją mię, ale dnia trzeciego zmartwychwstanę. Te wyraźne i jasne słowa Chrystusa, wyrzeczone do uczniów, powinny im były oczy otworzyć, zwrócić ich umysł i serca do rozważania, lecz oni tego nie rozumieli, i było to zakryte od nich; nie rozumieli, co się mówiło, bo byli ukołysani słodkiem marzeniem szczęścia ziemskiego.

Ewangelija dzisiejsza, Bracia mili, jest żywym obrazem tego, co się dzieje w Kościele i w świecie tak w tym czasie zapustnym, jako téż częstokroć i w innych czasach. Życie nasze jest ciągłą pielgrzymką i podróżą do Jeruzalem górnego — do Nieba. Od Bogaśmy wyszli i podróżujemy do Boga, a tu na ziemi stałego nie mamy mieszkania. Lecz wielu chrześcian w sposobie myślenia podobni są Apostołom, którzy całe swe szczęście założyli w doczesności, i nie potrafią się wznieść wyżéj, a mało jest takich, którzy z Chrystusem pojmują zadanie swego ziemskiego życia w téj krótkiéj a cierpkiéj pielgrzymce. Kościół, Oblubienica Chrystusowa, a Matka nasza, zwraca wzrok swój na górę Golgotę: *Oto wstępujemy do Jeruzalem*, — to świat wysila się na zabawy, uciechy, rozrywki, a oni tego nie rozumieli i było to zakryte od nich. W ty w ięc czasie ostatków zapustnych, gdy większa część myśli o zabawach

i uciechach — jakby o jedynéj szczęśliwości człowieka — wznosi Kościół potężny głos swój i upomina: *Oto wstępujemy do Jeruzalem, a skończy się wszystko, co napisano jest o Synu człowieczym przez proroków.* W tym dwojakim zamiarze zastanówmy się nad ostatnią drogą Zbawiciela do Jerozolimy, zwróćmy pokrótce na Niego uwagę naszą, abyśmy poznali, co mamy *w Nim naśladować.*

* * *

Pan Jezus był przed ostatnią podróżą w Galileji, w miasteczku rodzinnym, otoczony gronem szczerych przyjaciół, którzy go kochali, szanowany od wielkiéj liczby tych, którym przez swą naukę spokój duszy i błogosławieństwo przyniósł. Mógł Jezus pozostać, spokojnie spoglądając w przyszłość, która wdzięcznie uśmiechać się zdawała, gdyż jego słowo znajdowało codziennie więcéj przystępu, przeszkody znikały zwolna, i mógł się spodziewać, że boska jego prawda najpiękniejsze odniesie zwycięztwo. Pomyślcie przy tem, że uczniowie Jego najusilniejszemi nastawali prośbami, żeby się na prześladowania stolicy powtórnie nie narażał. Rozważcie, że te wszystkie męki, które go czekały w Jeruzalem, tak jawnie i otwarcie stały przed jego oczyma: a przecież spieszy z ochotą, męztwem i odwagą, spokojnie czuje cały ciężar katuszy najniewinniejszy Jezus. Jest to obca wina, za którą miał cierpieć, grzechy świata, za które miał umrzeć, a jednak mówi: „*Oto wstępujem.*“ Mógł Jezus uniknąć morderczych zamiarów swych nieprzyjaciół, a jednak spieszy, aby się poddać woli Ojca Niebieskiego. *Wyniszczył się i upokorzył i wziął postać sługi na się, będąc w postaci Bożéj i poniżył się, stawszy się posłusznym do śmierci, a śmierci krzyżowéj.* A to wszystko z wielkiéj miłości ku rodzajowi ludzkiemu, jako nasz pasterz, Arcykapłan, dobrowolnie szedł na śmierć, — abyśmy żyli.

Oto NN. i my wszyscy wstępujemy do Jeruzalem onego Niebieskiego, do Nieba. Całe życie nasze, to ciągła do Boga pielgrzymka, bo my przechodniami na tym świecie, stałego mieszkania tu nie mamy, przyszłego szukamy, a jakże do niego wstąpić mamy, jeśli nie tak, jak Pan nasz? Chry-

stus, głowa nasza i przewodnik nasz, wstąpił — przez krzyż i mękę. A jeśli ten cierpieć musiał, który grzechu nigdy nie uczynił, poddając się cierpliwie woli Najwyższego: dla czegoż przez utrapienia ciała nie mamy naśladować Chrystusa?

W przedsionek męki Zbawiciela wprowadził nas Kościół św. i woła na nas: „*Oto wstępujemy do Jeruzalem.*“ Oto zbliża się post św. 40-dniowy, za 3 dni starodawnym zwyczajem posypie kapłan głowę naszą popiołem, a przypominając każdemu jego początek, jego nędzotę, jego koniec, odezwie się do niego: „*Pamiętaj, człowiecze, żeś z prochu powstał i w proch się obrócisz.*“ Zkądżeś powstał, marny cieniu, prochu ziemi, i czegoż się pysznisz, ziemio i popiele? Wznieś się cokolwiek nad ziemię, i spojrzyj na dół, czym jesteś na tym ogromie świata, który ziemią zowiesz? Prochem, którego nie widać, robakiem, który w kurczach bólu wije się nieraz. Dzisiaj żyjesz, dziś jesteś królem, a jutro umrzesz i odziedziczysz robaki i węże. Czegoż chciwie pragniesz złota? Pomnij, iż nagim wyszedłeś z łona matki, i nagim wrócisz do ziemi. Pamiętaj, iżeś z prochu powstał i w proch się obrócisz, ale dusza twoja stanie przed sądem Bożym, a twoje uczynki towarzyszyć ci będą; a przeto pamiętaj, że grzech twój był przyczyną bolesnéj męki Jezusa, przeto zmywaj je w św. Sakramencie pokuty.

Ktokolwiek prawym synem Kościoła katol., kto miłuje Chrystusa, ten usłyszy w tych słowach Chrystusa upomnienie: Jako Chrystus przez dni 40 pościł za nas, tak i ty pamiętaj, abyś *Post Wielki,* nakazany pod grzechem śmiertelnym, zachował. Daléj woła na nas Kościół św. w 4-tym Przykazaniu kościelnym: Abyś przynajmniéj raz w rok około czasu wielkanocnego grzechów swoich kapłanowi spowiadał się i Najświętszy Sakrament Ołtarza przyjął.

A oni tego nie rozumieli i było to słowo zakryte przed nimi i nie pojęli, co przez to mówione było. Być niezrozumianym, był to los Jezusa od początku. Samo zjawienie się na świat Zbawiciela ludzie nie rozumieli, wieku dwunastego życia nie rozumieli go właśni rodzice, w wieku męzkim nie rozumieli go uczeni, nie rozumieli go sędziowie. Ach,

nawet uczniowie nie rozumieli go, którzy obok Jezusa byli po wszystkie dni jego nauczycielstwa. Boleśnie to było dla Chrystusa, a jednak nie czyni im wyrzutów; z cierpliwością i wyrozumiałością znosi ich niewiadomość tak dalece nawet, że gdy przystąpiła do niego matka dwóch Apostołów Jana i Jakóba, prosząc go: Panie, uczyń, aby siedzieli ci dwaj synowie moi, jeden po prawicy twojéj, a drugi po lewicy w królestwie twoim, Jezus odrzekł z wielką łagodnością: *Nie wiecie, czego prosicie. Możecie pić kielich, który ja będę pił?*

O jakże łagodne, ojcowskie postępowanie Jezusa!

Czyli dzisiaj inaczéj sobie postępuje? O jak wielu jest chrześcijan, którzy te upomnienia o postach, umartwieniach, pokucie nie chcą rozumieć, a przyczyny tego szukając, dochodzimy, że albo pycha lub zmysłowość są na przeszkodzie. A właśnie przeciw tym dwom chorobom najlepszym lekarstwem jest *post, umartwienie i pokuta.*

Chrystus P. cierpliwie sobie z nami poczyna, bo on nie chce śmierci grzesznika, a przykład ślepego, przy drodze siedzącego, uczy nas, jak sobie postąpić mamy. Był to nieszczęśliwy wzroku pozbawiony człowiek, który w sztuce i mądrości ludzkiéj napróżno pomocy szukał. Ubóstwo i poniżenie w dwójnasób przykrzejszy czyniły mu los jego. Nie mogąc sobie nic zarobić, z miłosierdzia tylko ludzi dobrych utrzymywał się z jałmużny. W tym czasie, gdy prawie cały naród Izraela dążył do Jeruzalem, usiadł sobie wedle drogi i żebrał. Zgiełk ludu towarzyszącego Jezusowi zwróciły uwagę jego, i pytał, coby to było. I powiedzieli mu, że Jezus Nazareński mimo idzie. On, który był słyszał wiele o cudach Jezusa, z wielką wiarą i nadzieją począł wołać głośno: *Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nademną.* A którzy szli wprzód, fukali nań, aby milczał; ale on tém więcéj wołał. Jezus, który nigdy cierpiących wołania mimo uszu nie puszczał, zatrzymał się i ślepego kazał do siebie przywieść. Pod ciężarem smutku i udręczenia, które przejmowały jego serce, zrozumiał jednak P. Jezus jęki nieszczęśliwego i opuszczonego w świecie człowieka. I zapytał go: Co chcesz, abym ci uczynił.

Chcesz jałmużny? (Jezus, jako Bóg wszystko wiedzący wiedział o co ten go prosić miał). Panie, abym przejrzał, odrzekł ślepy. I rzekł Jezus: Przejrzyj, wiara twoja cię uzdrowiła. I natychmiast przejrzał i szedł za nim, wielbiąc Boga.

O Najmilsi, cóż więcéj mamy podziwiać, czy wszechmoc Jezusa, czy miłosierdzie? Czy wiarę ślepego i ufność?

Albowiem to w sobie miéjcie, co i w Jezusie Chrystusie. W tym nadchodzącym czasie wielkanocnym, czego sobie ujmujecie, chętnie udzielajcie ubogim, miłosiernymi bądźcie, a miłosierdzia dostąpicie. Nie miłujcie tylko językiem, ani słowem, ale miłujcie uczynkiem, a ten Chrystus miłosierny wysłucha was, ile razy do niego wołać będziecie. Lecz wołajcie z wiarą, wołajcie z ufnością i wytrwałością: Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nad nami! O Jezu, Panie nasz. Albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, którembyśmy byli zbawieni. Zmiłuj się nademną, bom grzeszny i nędzny człowiek. Panie, daj, abym przejrzał; daj, abym poznał Cię i wolą Twoję czynił zawsze; abym poznał próżność i obłudność świata tego, abym poznał grzechy, któremi Cię obraziłem, i żebym za nie serdecznie żałował. Daj, abym przejrzał i widział Ciebie zawsze przed obliczności moją, abym nigdy nie odstąpił od Ciebie. Daj, Panie, abym miał zawsze przed oczyma śmierć i sąd Twój straszliwy. Spraw, Panie, abym usłyszał w tym czasie wielkanocnym te pocieszające słowa: „*Przejrzyj, wiara twoja cię uzdrowiła*“; abym nareszcie po tym nędznym życiu oglądał Ciebie i chwalił w Niebiesiech. Amen.

Kazanie
w czasie 40-godzinnego nabożeństwa,

przerobione i powiedziane przez ks. Krukowskiego 1856.

Obmowa.

Kto chce żywot miłować i oglądać dni dobre, niech pohamuje język swój, a usta jego niech nie mówią zdrady. (I Petri 3, 10).

Między grzechami najbardziéj rozpowszechnionemi po wszystkich stanach i miejscach, w które ludzie tak często wpadać zwykli, z których tak mało, a prawie nikt szczérze się nie myśli poprawić; które spełniają się z łatwością, które wciskają się aż do św.. przybytków, a spełniają ze złością, z upodobaniem i ze szkodą bliźniego, z których krzywdę wyrządzoną prawie nikt wynagrodzić nie myśli, wyróżnia się

Obmowa.

I. Jak wielka jest złość obmowy.

II. Jak wielka krzywda obmówionego.

Zatem jak ścisły obowiązek rychłéj poprawy wynagrodzenia téjże Bogu i bliźniemu, te dwie uwagi stanowić będą przedmiot mowy dzisiejszéj; aby poczuwający się do tego szkaradnego występku brali pochop do rychłéj poprawy, jako téż do wynagrodzenia sławy przez obmowę wziętéj; jeśli chcą odnieść zbawienne pożytki z téj spowiedzi św., jeśli wedle Piotra św.: *„Chcą miłować żywot wieczny i oglądać dni dobre, niech pohamują język etc.* Ci zaś, których język nie kalał się obmową, aby się przejęli zbawiennym wstrętem.

I.

Cóż to jest obmowa?

Jest to przebrzydła, nienasycona żądza, mówienia bez potrzeby o wadach lub błędach prawdziwych, ale do-

tąd nieznanych innych, tym celem, aby te wady rozgłaszać, dobre imię osławić, lub zniszczyć i na honorze zabić, bez wszelkiego prawa, bez rozpoznania, bez dowodu, bez różnicy i względu, czy obmówiony przyjaciel, krewny, znajomy, czy żywy lub między umarłymi.

Spytajmy się Ojców Kościoła, a dowiemy się, iż co tylko mogą znaleźć najwstrętniejszych nazwisk, te wszystkie dają obmówcy. Naczytać się u nich można, jako obmówcę nazywają *djabłem niespokojnym*, jak go przyrównują *do psa szalonego*, który się na wszystkich rzuca, na cokolwiek oczy zwróci. Zowią go *smokiem piekielnym, wężem jadowitym, strzałą czartowską*, która duszom śmierć zadaje; — zowią *najobrzydliwszym bydlęciem* w gnoju się tarzającym.

Chryzostom św. powiada, że obmówcy są szkaradniejsi nad zwierzęta drapieżne, nad wilki okrutne; te bowiem tylko zgłodniałe lub rozdrażnione napadają nas, gdy obmówcy przeciwnie nieobecnym, a nawet częstokroć swym dobrodziejom oszczerczym językiem klęskę zadają. Jest to kanał najsmrodliwszy, przez który wszystkie grzechów i występków szpetności przepływają. Jest to grób otwarty na pochłonięcie cudzéj sławy. Miecz najokrutniejszy trzem razem śmierć przynoszący; trucizna cudzéj cnoty i poczciwości; nakoniec jest to bestya straszliwsza nad same piekło, bo piekło złych tylko samych pożera, a obmówca i złych i dobrych. Dla tego jedynie takie nazwiska nadają obmówcy, że on szkodząc na sławie, szkodzi na rzeczy największéj; szkodząc nieprzytomnemu, szkodzi sposobem do uniknienia niepodobnym; szkodząc w materyach różnych, staje się źródłem nieszczęśliwości najgorszych.

Sława jest rzeczą człowiekowi najdroższą; tę więc odbierać jest to dzikość najokrutniejsza. Łatwiéj jest sprzedać wolność swą za dostatki; łatwiéj dostatki oddać na okup życia, lecz życiem się nawet gardzi dla utrzymania sławy, poczciwości i dobrego imienia. Może kto dobrowolnie wyzuć się z majątku, może kto wolność i życie nawet poświęcić za Ojczyznę; ale któżby chciał dobrowolnie podać się za człowieka niepoczciwego? Imię dobre sięga daléj niż życie samo; przez nie człowiek niejako i po

śmierci żyje; bez niego życie jest śmierci wyobrażeniem. Tylko człowiek podły, nikczemny, bez czci i wiary może być obojętnym na to, czy o nim dobrze, lub źle mówią, ale i to nie! I ten się zżyma, gdy słyszy, że drudzy go obmawiają nieprzytomnego, że drudzy jego czyny nicują. Bez dobréj sławy, cóż są królowie, kapłani, panowie, urzędnicy? Są to tylko czcze imiona, wzbudzające niepokój, postrach i wzgardę. Przeto słusznie Paweł św. mówi (I Cor. 9, 15): *Bo mnie lepiéj umrzeć, niżby kto pochwałę moję miał wyniszczyć.* Tak wielka złość jest obmówcy; tak wielką krzywdę wyrządza obmówionemu, sposobem nie do uniknienia. Mówi o nieprzytomnym, który tego nie słyszy i usprawiedliwić się nie może. Rani bezbronnego, dekretuje niewinnego, sądzi nieznanego, zabija niewinnego! O cóż to za złość!

Obmówca gorszy jest od zbójcy; bo przed nim można się obronić, ukryć, uciec. Zbójca kryje się przed ludźmi, a ten ich sam szuka. Nie szuka on na to dowodów, kontentuje się często samym domysłem. Któż się ustrzeże psa milczkiem kąsającego? Któż się obroni gadzinie jad pod językiem kryjącéj? Kto się zastawi strzale czartowskiéj wypuszczonéj w ciemności? Kto się ochroni od węża w pięknych kwiatach ukrytego?

Gdy zwrócimy uwagę na skutki i owoce z obmowy pochodzące, spytajmy się: Któż to wszystko złe na świat sprowadza? Kto wszędzie kąkol niezgody, kłótni, nienawiści sieje? Kto niepokój i piekło zrządza w domach? Kto tyle łez gorzkich wycisnął, tylu niewinnych zdrowia, spokoju, szczęścia, ba, nawet życia pozbawił? Oto nikt inny, tylko język niegodziwy. Słusznie więc mówi św. Jakób: *„Język jest mały wprawdzie członek, ale wielkie rzeczy podnosi. Oto jako mały ogień, jako wielki las spala. I język jest ogień powszechności nieprawości. Języka żaden z ludzi nie może ukrócić; złe niespokojne pełen jadu śmiertelnego. Przezeń błogosławimy Boga i Ojca, i przezeń przeklinamy ludzi.“* Słowo zdaje się małą i nikczemną rzeczą, a jednak nieraz głęboką zadaje ranę. (Bern.) Wielu ich legło od miecza, ale nie tak, jako ich zginęło od języka. (Eccl. 28). Z ob-

mowy (mówi św. Chryzostom) powstają nienawiści, spory, nieprzyjaźni, podejrzenia.

Pójdź okrutny, obmówco, przypatrz się spustoszeniu, któreś złośliwym językiem, może przez samę lekkomyślność wyrządził, a obaczysz nienawiść i rozpacz rodziców, zaniedbanie i nędzę dzieci, zgorszenie sług i sąsiadów, smutek i politowanie przyjaciół; znajdziesz gorzkie owoce ręką swą zasiane, znajdziesz głębokie rany, na które oni cierpieć, a nawet i umierać muszą. *Albowiem słowa dwujęzycznego przerażają aż do samych wnętrzności żywota.* (Prov.).

O złośliwy języku! jakichże słów mam zażyć, abym ci zbrzydził nieznośną złość tego występku? Ty przeklęty Bogu i ludziom obmierzły języku! — niszczysz przykazaną od Chrystusa miłość; ty rozrywasz jedność Chrystusową, targasz syna Bożego wnętrzności. Ty, obmówco, zakłócasz pokój, rozsiewasz niezgody. O języku czartowski (Bernard), tyś matką na świecie odszczepieństwa, bezbożności, tyś djabelski instrument obrzydliwości. O zaraźliwy smoku! ty świętokradzko depcesz pobożnych i bezbronnych; ty zuchwale sądzisz dobrych i złych; ty szarpiesz ludzi niewinnych i nieprzytomnych; ty pomnażasz najobrzydliwsze zgorszenia, rozrywasz święte i dobre małżeństwa, osławiasz pobożne wdowy, oszpecasz czyste panienki, pohańbiasz osoby oddane Bogu: wzruszasz potwarze, wspierasz krwawe nienawiści, waśnisz przyjaciół, rozsypujesz miasta!..... O złości niewymowna! Tyle lat pracował ten i ów, aby sobie zjednać dobre imię, a tyś je jednym razem zniweczył! O krzywdo nienagrodzona! O boleści żywo dotykająca! Niegodzieneś, tylko, by cię wyrznięto z ust i ptakom na pastwę rzucono.

II.

O Bracia mili! Któż może być nieczułym na te uwagi? Kto może mieć upodobanie w obmowie? O chrześcijanie! wiem ja, że gdybym się tu was wszystkich zapytał: Trzeba-li wyrugować ten grzech obrzydliwy? odpowiedzielibyście niewątpliwie, że trzeba koniecznie. Lecz czyliż będziecie usiłować odtąd wykorzeniać go z siebie?

Na to pytanie wielu z was braknie odpowiedzi. Atoli jak mocno życzycie sobie zbawienia, i ja go wam życzę (I Petr. 3, 10), tak nieodzowną jest koniecznością, wyrugować precz ze siebie obmowy, bo one stoją na przeszkodzie zbawienia, owszem czynią je niepodobnym.

Już to samo, że obmówca traci dobrą sławę, zbiera on jeszcze *przekleństwo ludzi i Boga,* a cóż dopiero krzywda uczyniona Bogu i bliźniemu! Chrystus Pan rzekł: „*Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni,*“ a Paweł św.: „*Ktoś ty jest, co sądzisz brata twego? Ty wydzierasz palmę zwycięztwa Chrystusowi.*“ (Hieronim). Jaką miarką mierzyłeś, będzie ci odmierzono. Sąd, sąd straszny i surowy, sąd bez miłosierdzia temu, kto nie znał miłosierdzia, temu, kto nie miał miłosierdzia nad sławą bliźniego.

Toć to jest, co nas do poprawy i pokuty skłaniać winno. Te przyczyny do poprawy kiedy zważał Augustyn św. po nawróceniu swoim, łzami rzęsistemi się zalewając, wyrzekł: „Język jest zbiorem wszelkich nieprawości, jest to przepaść, z której się wydobyć prawie niepodobna. O Panie! wołał ten święty pokutnik, ty sam tylko znasz jęczenie serca mego. Ty rachujesz łzy oczu moich, któremi grzéch obmów popełnionych obmywam. Ale wiemże ja, czyli zdołam obmyć te grzéchy moje, których sam nawet już nie znam? Wieluże zabiłem na sławie? wielu wprawił w ubóstwo, w hańbę i nieszczęśliwość; wieluże do podobnych grzéchów pobudził? Czyli mogę zrozumieć, przeniknąć i zliczyć złe skutki obmów?“ Tak poznawał Augustyn święty moc przyczyn i pobudek do poprawienia się z obmów, i poprawił się.

Tak i my szukajmy środków poprawy. A z tych najpierwszym jest: *Nie słuchajcie obmów,* a nie będzie tylu obmówców. Bo nie tylko ci mają czarta w sobie (Bernard), którzy lubią obmawiać, ale i ci, a gorszego jeszcze, mają, którzy lubią ich słuchać. Obmówcy mają djabła w języku, ale słuchający mają go w uszach; albo raczéj: obmówców trzyma djabeł za język, a słuchających za uszy. „Co nie chcesz, aby ci ludzie czynili, to i ty im nie czyń!“

Jesteś w zgromadzeniu, gdzie obmawiają, pierwszym i godniejszym, tedy zgań, popraw i zawstydź obmówców,

jesteś równy, odmień mowę, twarz obróć; powiedz, że każdy więcéj w sobie złego znajdzie; jesteś niższy, milcz, i te słowa złośliwe niech w tobie obumrą.

Kochaj bliźniego, spowiadaj się każdéj obmowy; nie daj się względom ludzkim uwodzić, nie pamiętaj urazy. Nareszcie wejrzyj w siebie, obmówco, przypatrz się swym skrytym nieprawościom: porywczości, namiętności, żądzom, pragnieniom, upodobaniom, intencyom; a znajdziesz się między owymi, do których rzekł Chrystus Pan u Mat. 7, 5: *Obłudniku, wyrzuć pierwéj tram z oka twego, a wtedy przejrzysz, abyś wyrzucił źdźbło z oka brata twego.*

Lecz nie dosyć, występek obmowy w sobie poprawić, potrzeba jeszcze szkodę zadaną cudzéj sławie nagrodzić. Jako w materyi kradzieży nieodzowną jest powinnością restytucya, czyli zwrócenie wziątku, tak i tu trudna to rzecz, ale koniecznie potrzebna. W innych grzéchach łatwiejsza jest pokuta, niżeli z tych, które czynią krzywdę bliźniemu. Odjął zabójca życie drugiemu, i sam musi utracić swoje: odjął obmówca sławę, to i sam, choćby miał swoję utracić, obmówionemu winien powrócić. Odszczekać pod stołem musiał za polskich dawnych czasów oszczerca potwarze swoje.

Nic nie pomogą spowiedzi częste, nic uczynki miłosierne, nic umartwienia najostrzejsze, nic otrzymane rozgrzeszenia. Nic obietnice najuroczystsze, same zasługi Syna Bożego nie zmażą téj powinności, sama najdroższa Krew Jezusa Chrystusa nie obmyje obmówcy od winy i obowiązku; cały skarb Kościoła Chrystusowego, cała moc jego namiestników nie mogą uwolnić obmówcy od długu.

O cóż za ścisłość tego obowiązku! Któż go kiedy wiernie wypełnia? A nawet choćby chciał obmówca, czyli jest w stanie powrócić sławę? Gdzież szukać tych uszu, w które potwarz weszła? Tych ust, które przeszła? Tych serc, których się chwyciła? Tych miejsc, do których się rozciągnęła? *Dobra sława,* mówi przysłowie, *ma sto ust, któremi się rozlatuje po świecie, ale niesława ma ich tysiące na zgubę niewinnego.*

Dajmy na to, żeby kto był w stanie odwołać: czyliż jest w stanie nagrodzić szkody, krzywdy zrządzone? Te

łzy powrócić, zmartwienie cofnąć, smutek wynagrodzić, zdrowie wydarte oddać.

I jakże? — powie może niejeden obmówca — to już nie ma żadnéj nadzieji zbawienia?

Zaprawdę, Bracie mój, obmowa jest jednym z tych grzéchów, że przy szczeréj poprawie całą nadzieję odpuszczenia trzeba tylko w samem miłosierdziu Bozkiem zakładać. Trzeba, trzeba odwołać, naprawić, co się źle powiedziało, chwalić tych, których się niesłusznie ganiło, nagrodzić szkody, które się wyrządziło.

Któż teraz nie postanowi szczerze wystrzegać się obmów i ich słuchania? Tu idzie o własną dobrą sławę, o spokojność sumienia, o zbawienie duszy. Podajmyż sobie, Bracia, nawzajem ręce w obecności Boga w Sakramencie utajonego, że jedni drugich sławy dobréj będziem strzegli. Przyrzeczmy sobie nawzajem, iż nigdy złéj mowy o bliźnich słuchać nie chcemy. Precz z obmową! My odtąd na sercach naszych wypisujem sobie naukę Jakóba świętego: Nie obmawiajcie się nawzajem, ani obmów słuchajcie.

Złożywszy tedy wszelką złość, zdradę, obłudę i wszelkie obmowiska, jako dopiero narodzone niemowlęta, rozpocznijcie ten post święty wielkanocny.

A teraz, upadłszy na kolana, mówmy: „O Boże, źródło miłości, któryś na to dał ludziom mowę, aby jéj ku czci i chwale Twojéj i ku własnemu używali zbawieniu, ochroń nas od złośliwych języków, ogródź cierniem uszy nasze, aby nie słuchały języka złośliwego, ustom naszym załóż wędzidła, aby nie mówiły zdrady. Panie! nim usta te, któremi Cię błagamy, otworzą się na obmowę, niech raczéj zamilkną na wieki. Niech zdrętwieje język, lepiéjci nam niemymi wnijść do żywota. Zapisz, Panie, ognistym palcem na sercu naszem te słowa: *Iż z każdego słowa próżnego trzeba zdać rachunek na sądzie Bożym.*

Panie, włóż w uszy nasze straszne trąby sądu ostatecznego, niech nam brzmią ustawicznie: Nie sądźcie — nie potępiajcie — nie będziecie potępieni. — Bądźcie miłosierni, a miłosierdzia dostąpicie.“ Amen.

Kazanie na I Niedzielę Postu.

(Przerobił i powiedział Ks. Krukowski.)
(r. 1857.)

Grzéch śmiertelny.

„Oto teraz czas przyjemny, oto teraz dzień zbawienia.“ (1 Cor. IV. 3.)

Początek pokuty naszéj w popiele, w poście i w umartwieniu jednym zdaje się zabobonnym obrządkiem, drugim śmiechu godną ceremonią, innym przykrym do zniesienia obowiązkiem. Są jednak tacy, którym się wydaje czasem miłym i przyjemnym, czasem zbawienia i łaski, czasem pokuty i odpuszczenia, skarbienia sobie skarbów niebieskich. Po wysileniu się zmysłowości, po szale roztargnień, po ucztach i tańcach zapustnych naraz ucicha wszystko, a głos bozki, głos Kościoła odzywa się przy posypaniu głowy popiołem: — „*Pamiętaj, człowiecze, że proch jesteś i w proch się obrócisz.*“ Ten popiół pokutny na głowy nasze sypany, ten głos kapłana, przenikający duszę, jakże wzniosłe myśli, jak rzewne uczucia wznieca w duszy i w sercu prawego katolika! O jak żywo stawia nam przed oczy nicość naszę, nędzę naszę, niemoc, jak wymownie przywołuje na pamięć początek nasz i koniec, jak upokarza dumę naszę, tłumi chuci ciała, uśmierza żądze, żywo stawia przed oczy wielkość Boga, — szkaradność grzechu, — bozkie miłosierdzie, — potrzebę rychłéj pokuty!

Przeto idąc za myślą Kościoła św., aby ten czas wielkopostny uczynić Bogu przyjemnym, a dla duszy zbawiennym, rozważmy dzisiaj:

I. Jak wielka jest złość grzechu śmiertelnego?

II. Jak wielką zniewagę i krzywdę grzech wyrządza Bogu?

Te uwagi pobudzą nas do obrzydzenia sobie grzechu i do szczeréj pokuty.

O, Boże Święty! Boże mocny! Boże nieśmiertelny! Tyś otwierał tyle razy oczy kalekom, pootwieraj nam błą-

dzącym oczy duszy, abyśmy, poznawszy złość grzechu, brzydzili się nim i szczérze do Ciebie, Ojca najmiłosierniejszego, się nawrócili. Przyczyń się za nami, Matko litości i miłosierdzia: — „Zdrowaś M.“

I.

Aby poznać, jak wielka jest złość grzechu, jak wielką krzywdę wyrządza obrażonemu Bogu, potrzeba żywo sobie rozważyć:

1. Kto jest Bóg — od nas obrażony?
2. Kto jest człowiek — Boga obrażający?

1. Między wszystkimi tytułami, które Bogu, ile rozumem naszym doskonałości Jego pojąć możemy, przynależą, żaden nie jest tyle razy w Piśmie św. wspominany, co tytuł „*Pana*“ a do tego: *Pana Najwyższego.* Ile razy bowiem Siebie w Piśmie św., albo sam przez się, albo przez swoich proroków ogłasza, zawsze się mianuje „*Panem!*“ Tym imieniem zaczyna, tym utwierdza i kończy wyroki i stanowi prawa swoje: „*Jam jest Pan, Bóg twój,*“ albo: „*To mówi Pan!*“ — Chcemyż dojść przyczyny, dla czego Bóg to lub owo prawo stanowi, nie inną usłyszymy, tylko tę: Dla tego, żem jest Panem, chcąc tém pokazać swoję nad całym światem wszechmoc i władzę, i że Jego państwu wszystko poddane i podległe być winno stworzenie. Jeżeli zaś spytamy, jak wielkim jest Bóg Panem, odpowiada nam na to Epiktet: „*Chcąc na to należytą dać odpowiedź, musiałbym albo sam być Bogiem, albo Bóg przestałby być Bogiem. On sam tylko pojąć może, jak wielkim jest w istocie swojéj, ani tego komu innemu opowiedzieć nie może, ponieważ prócz Niego, żaden inny, ile stworzony rozum, wielkość i wysokość majestatu Jego nieograniczonego pojąć nie może*“. — „*Panie*“, mówi św. Ambroży, „*jeżeli wymówię, żeś większy i doskonalszy nad wszystkie tego świata rzeczy, krzywdę Ci uczynię, porównywając Cię z dziełami rąk Twych własnych*“.

Jeżeli daléj zważymy Jego *moc i wszechwładność,* któż tę pojąć godzien? Któż się téj sprzeciwić zdoła? Chcieć i wykonać jedno jest u tego Pana. Zechce ten świat cały ze wszystkiem, co na nim jest, znieść do szczętu, zburzyć, a innych milion daleko większych i ozdobniejszych, niżeli

teraźniejszy jest, wystawić może to bez trudności, bez niczyjéj pomocy, — jedno mu tylko potrzeba wymówić słowo: Stań się! — a stanie się wszystko.

Jeżeli zważymy jego *bogactwa i skarby,* jest Pan ten wszechmocnym i wszechwładnym Panem, któremu na niczem nie zbywa, wszystko wszystkim dawa, a sam niczego nie potrzebuje.

Jeśli się przypatrzym Jego *wspaniałości i okazałości,* jak Go niegdyś widział Daniel prorok, ze zdumieniem zawołamy: *„Sto tysięcy służyło Mu, a dziesięć kroć stotysięcy stało przy Nim.“* — I czemże mocarze, panowie, bogacze tego świata, w porównaniu z tym Panem — z tym Panem tak wielkim, tak wszechmocnym i tak niegraniczonego majestatu? Gdybyśmy mieli władzę i moc największą nam od Niego daną, jednakowo mizernego źdźbełka trawki nie zdolniśmy uczynić. Niech się nam uniżają, kłaniają, narody i cała gromada sług niech oczekuje w gotowości skinienia naszego, przecież wyznać musimy, żeśmy daleko podłejszymi, nikczemniejszymi, prawie jedném niczém względem nieskończonego majestatu tego Pana nad Pany. — Bóg to jest, który sam o sobie mówi: *„Ja Pan i nie masz innego!“*

A przecież, niech się kto odważy króla ziemskiego obrazić lub zelżyć, albo zuchwale na niego porwać: — o, cóż to za straszny występek obrażonego majestatu!... Miecze, ognie, pale, krwi przelanie nie wystarczą na ukaranie takiego występku, częstokroć długie więzienie, zrujnowanie miast, niedobytych fortec i całych państw ledwo nadgrodzi wyrządzoną zniewagę. Na cóż tu mówić o monarchach świata? Niech się w jakim wyższym domu sługa przeciw panu zuchwale postawi, na pierwsze zawołanie nie usłucha, albo nieuczciwem słowem zelży: jakie urazy, jakie kłótnie i wrzaski nie bywają wszczynane? A jeżeli tak jest w tém małém zwierciedle życia naszego, że różnica pomiędzy panem ziemskim a sługą jego jest wielka, a obraza pana przez sługę nie jest do darowania, toć proszę zważyć: cóżby to był dopiero za występek, co za zuchwałość i zniewaga, gdyby się nikczemny człowiek na Boga, Pana Naj-

wyższego odważył powstać, zelżyć Go i znieważyć? Jestże to rzecz podobna, żeby to się stać mogło i takowy miał się znaleść zuchwalec? pyta ze zdumieniem św. Bernard: *„Byćże to może, aby się przeciw tak straszliwemu Majestatowi jeden mizerny proszek ziemi miał porywać?“* Ach, tak jest, Boże mocny, nie jest to niepodobna, być to może, to już było, to po dziś dzień jeszcze — co godzina, co moment się dzieje! Och, ja sam nieszczęsny, ty, ów, tamten, i tak wielu innych, my to, my jesteśmy tak złośliwymi i zuchwałymi, ile razy na grzéch ciężki, śmiertelny zezwalamy, tyle razy się na Boga, Pana naszego zuchwale porywamy, Jego Majestat zelżywie znieważamy i prawie nogami depcemy!... Azaż to nie jest Pan nasz, przeciw któremu grzeszemy? A kimże my jesteśmy?

II.

Cóż jest człowiek? Odpowiada Abraham: *że to jest proch i ziemia;* Izajasz, że to siano; Salomon, że marność; Dawid, że to żebrak (ostatni) bozki, z siebie nic nie mający i tylko z bozkiéj Opatrzności żyjący! O jakaż niewdzięczność, kiedy ten żebrak, zamiast coby miał ręce wyciągnąć do prośby, on wyciąga do zniewagi Boga! Człowiek, to robak pod nogami Boga, od którego, gdyby był przyciśniony, w okamgnieniu życieby postradał. O jakaż zuchwałość, kiedy ten robak podnosi się przeciw Bogu! I cóż jest ten grzeszny człowiek, Panie, że o nim pamiętasz? Nie tylko pamiętasz, ale go cierpisz, szukasz i zbawić pragniesz? Jest to majestatu Pana nad Pany obraziciel, praw Twoich świętych pogardziciel, nieprzyjaciel Twój, zdrajca, ile z niego jest — bogobójca! Więc że go, Panie, godnym sądzisz, abyś wejrzał na niego okiem miłosierdzia? (Job.) Ach, nie godzien tego; niegodzien! Jedyna to tylko wielkość Dobroci twojéj sprawuje, że wszędzie z łaskami swymi szukasz grzesznika. On ucieka od Ciebie, a Ty go gonisz; on co może najgorszego wyrządza Tobie, Ty co masz najlepszego, czynisz dla niego; on się kryje przed Tobą, a Ty go szukać nie przestajesz. O, niepojęta Dobroci! O, niewysłowione Miłosierdzie bozkie! Któż więc w tych czasach dopuszczenia bozkiego poważy

się szemrać przeciw wyrokom najmędrszéj Opatrzności? Czyliż raczéj nie mamy dziękować Bogu, że nas doświadcza, bo nas chce zbawić? Bo rozważmyż daléj: Jakaż sromota, kiedy syn złośliwy powstaje przeciwko Ojcu! Nie jestże większa zuchwałość chrześcijanina grzesznika, niżeli zapamiętałego Faraona, któremu gdy Bóg rozkazał przez Mojżesza, by lud jego puścił, odpowiedział: *Kto jest ten Pan, abym słuchał głosu Jego? Nie znam Pana, a Izraela nie puszczę.* Lecz na co się złość Faraona nie odważyła, do tego zuchwałość i grzech przychodzi, bo my wiemy dobrze i znamy Boga i Pana naszego, wiemy dobrze, że to lub owo surowo nam rozkazuje lub zakazuje, a my przecież tym Jego gardząc rozkazem, właśnie wbrew, w oczy niejako mówić się odważamy: Znamy Pana, ale nie będziemy słuchali głosu jego! O, cóż to za złośliwość! Więcéj niż piekła godna! Och, Boże! Och, Panie, któryś za jednę tylko myśl pyszną Lucyfera z nieba w bezdenną przepaść piekielną pogrążył, jakże tę złość, tę straszną zuchwałość mizernego człowieka znieść możesz! Ach, Nieba, na zemszczenie się nad tak ciężką zniewagą Stwórcy waszego, jakże pioruny zatrzymać możecie. Grzesznicy, *bójmy się Tego, woła Syn Boży, który duszę i ciało zatracić może w ogień wieczny!* — a to w tym momencie, bez wszelkiéj trudności, jedném tylko skinieniem; bo ile tylko rzeczy jest stworzonych, tyle ma sług wykonawców swéj woli; te wszystkie tylko patrzą i czekają skinienia, aby dekret kary i zemsty wykonać nad grzesznikiem; bo naucza św. Tomasz: *że wszystkie stworzenia mają wrodzoną sobie chęć i skłonność zemszczenia się wszelkiéj zniewagi Stwórcy swego.* Wołają te wszystkie przeciw grzesznikowi, jako niegdyś wołał Abizai, wódz, słysząc jako Semei, prosty żołnierz, złorzeczył Dawidowi: *„Pójdę i utnę głowę jego“.* Pójdę, woła ogień, dopuść mi Boże, i spalę go na proch żywego; szumi woda na grzesznika, pójdę Boże i zatopię go; woła powietrze: umknę się od niego; ziemia: dopuść, Panie, niech się pod jego nogami rozstąpię i żywcem go pochłonę; woła dom jego, w którym grzeszy: dopuść, Panie, zwalę się na niego i zetrę go żywcem; woła piorun: zabiję na miejscu; woła nareszcie sam czart do Boga, że czasby już

był, aby grzesznikowi odebrał życie i strącił go w ciemności piekielne.

Otóż więc, chrześcijanie, wszakżeście nie tak zapamiętali i uporni, zastanówmy się i obejrzyjmy dobrze, oto wszędzie i zawsze jesteśmy w ręku żyjącego, zagniewanego Boga, któremu nigdzie nie ujdziemy, ani się przed Nim ukryjemy, możemyż być tak zuchwałymi, abyśmy Jego Majestat tak ciężko znieważali? Toć to jest bozki Majestat, na co nam od bojaźni i strachu włosy na głowie stanąć powinny, że grzeszyć jest to znieważać Boga, Pana tak wielkiego, jest to złość największa. Ta to zniewaga zelżonego majestatu największy w nas żal i boleść wzbudzić powinna, że grzeszyć jest to Bogiem gardzić i właśnie nogami deptać. I to, gdybyśmy zawsze pamiętali, raczéj byśmy się na milion śmierci, aniżeli na grzech śmiertelny odważyli, bo w jednym grzechu śmiertelnym większa Mu się staje krzywda, niżeli chwały we wszystkich dobrych uczynkach przez Aniołów i ludzi czynionych przybywa.

Ztąd niech nam nie będzie dziwném, że Bóg za jeden grzech ciężki, albo myśl tylko szpetną, w piekle nieskończonymi karze mękami, gdyż Bóg nie karze tego małego zysku, téj krótkiéj rozkoszy, ale przewrotną wolą, którą się człowiek przeciw wyraźnemu rozkazowi Boga odważa przekroczyć, którą dobrowolnie prawem Jego wzgardza i znieważa. Czyliż więc, grzesznicy, oświeconymi będąc i przekonanymi dostatecznie, jak wielka, jak ciężka jest w grzechu śmiertelnym pogarda i zniewaga Bozka, jak nieomylna i niechybna kara nas czeka; czy myślicie nadal zostawać w tym grzechu, odkładać pokutę, kiedy ani dnia, ani godziny pewnymi być nie możecie? Może myślicie, że Bóg sobie grzech lekceważy, że się nim tak bardzo nie uraża, bo nas już dawno powinien był zatracić, a nie uczynił tego. Nie uraża się Bóg grzechem? Czytajmy w Piśmie św. te wszystkie wyroki, w których Bóg swój niezmierny żal na grzesznika i nieprawość jego, swoję nienawiść i obrzydzenie i zemstę przeciw grzechom ludzkim z niewypowiedzianym gniewem swoim wyraża. Do tego owa ruina tak wiele Aniołów, ów potop całego świata, owe ogniem z nieba zniszczone ludne miasta Sodymy i Gomory, nie sąż dosta-

tecznym świadectwem, jak wielkim się Bóg i sprawiedliwym gniewem unosi przeciw grzesznikom? Nadto podnieśmy oczy na tego na krzyżu rozpiętego Zbawiciela i spytajmy, co za przyczyna, że Pan Nieba i ziemi rozpięty wisi pomiędzy niebem a ziemią, a sumienie nam odpowie, że to grzechy nasze Boga i Pana naszego do krzyża przybiły. Stąd więc, grzesznicy, bierzmy miarę nieprzebranego miłosierdzia bozkiego, jak dobrym, miłosiernym jest Bóg, że nas dotychczas cierpi i znosi na ziemi, owszem nas sam, pierwszy szuka i różnymi środkami z nieprzyjaciół swoich chce uczynić przyjaciółmi, ba, nawet synami swoimi.

O niepojęta dobroci i niewysłowione miłosierdzie Boga naszego. I tać to Dobroć Bozka nie poruszy nas do żalu i skruchy i toć to miłosierdzie Jego nie wyciśnie nam łez z oczu na opłakanie, żeśmy tę Dobroć nogami zdeptali?

Ach, Panie, Ty widzisz chęci dobre, ale cóż! nie w mojéj to mocy grzesznika tak zakamieniałego serca do żalu pobudzić; ale Ty, Panie, który tak wielki dowód miłości nad nim pokazujesz, że go dotąd cierpisz i znosisz, pokaż jeszcze jeden dowód miłości, aby poznał, iż mogąc go ukarać, sam go szukasz, abyś go zbawił. Amen.

Kazanie na II. Niedzielę Postu.*)

O miłosierdziu bozkim.

(X. T.)

Miserationes eius super omnia opera eius. (Psalm 144, 9.)

Tysiącznych cierpień i dolegliwości przyciśnion ciężarem nędzny człowiek zbliża się do grobu: w śmierci, w tym najstraszliwszym swojim ze wszystkich nieszczęściu, szuka wybawienia od wszelakiéj niedoli. Lecz nie, mylę się;

*) Mając na względzie czas wielkopostny, jako czas przygotowania się na spowiedź i komuniją wielkanocną; daléj czas *Jubileuszu* powszechnego, udzielonego na ten rok miołościwie przez Ojca św. Leona XIII,

jest jedna boleść, jest jedno cierpienie nad samęż śmierć nawet okropniejsze — z nim żadne insze nie może się równać. To cierpienie jest źródłem wszystkich jakichbądź utrapień; jestto piekielna iście katusza, która Kaina uczyniła dzikiemu zwierzęciu podobnym, która Judasza na szubienicę zapędziła, która z Woltera piersi wydusiła przeklętą duszę w pośród ryku nieludzkiego: — jestto ból, katusza, męka — *rozpaczy*. Jestto katusza nieszczęsnéj duszy, co wszelką zbawienia nadzieję straciła, co drżąc i truchlejąc od strachu woła: Bóg nie może mi przebaczyć grzechów mojich — jam potępion, — zginąłem!

O duszo nędzna — wielka, zaprawdę, nieszczęśliwość twoja: tutaj nie ma nic, coby cię rozweseliło — zgryzoty sumienia — oto twój los — we wnętrznościach swojich nosisz jadowity gad — robaka, wiecznie żrącego; — a tam, w wieczności czeka cię wyrok straszliwy i wiekujista zatrata.

O biedna, biedna ty duszo! Więc-że już nie ma dla ciebie ratunku? Prawda, zły duch, który duszę twą ciemnościami rozpaczy opasał, on ci już wszelką odjął nadzieję, on we dnie i w nocy szepce: „Dla ciebie nie ma ratunku, ty nie możesz być zbawion — nigdy, przenigdy — na wieki.“

Aliści ten szatan, ten wąż piekielny kłamie bezczelnie. On kłamie, boby cię chciał zatracić. Raczéj otwórz uszy i słysz, co mówi Bóg tysiącznemi głosy: „Jest i dla ciebie ratunek — jeszcześ nie zginął i ty.“

O tak, zbawieniem twojem, ratunkiem twojim jest — *Miłosierdzie boskie*.

---

przez wszystkie niedziele, aż do dnia Zmartwychwstania Pańskiego podaję (nie uwzględniając Ewangieliji przypadającéj) kazania *Misyjne* o tym, co najbardziéj potrzebne grzesznikowi, chcącemu się nawrócić. Kazania te możnaby miewać także na *Pasyjach;* zresztą są one każdego czasu i potrzebne i pożyteczne wielce; a że niepośledniéj są również wartości pod względem kaznodziejskim, to poręcza nam imię *X. Toussaint,* który żywot swój strawił na pracach misyjnych. Tenże doświadczony Misyjonarz takie właśnie radzi miewać kazania w czasie W. Postu.

Przyp. Wydawcy.

Powiesz może: Zbyt wielkim grzesznik, bym się mógł miłosierdzia spodziewać. Odpowiada Bóg: Jam nieskończenie miłosierniejszy, a chociażby grzechy twoje były jako morze, miłosierdzie moje i to morze nieprawości twoich ogarnia. I tak wiele na tym zależy Bogu, iżbyś o téj prawdzie był przeświadczon, że w całych dziejach Objawienia żaden inny przymiot bozki nie jaśnieje tyle, jak właśnie ten — miłosierdzia jego.

Jakże wspaniałą *wszechmocność* bozka, która tyle światów z nicości wyprowadziła do bytu; lecz wspanialszą dobroć i miłosierdzie bozkie: *Zmiłowanie jego nad wszystkie dzieła jego.*

Wspaniale jaśnieje w dziejach *Mądrość* bozka, Opatrzność bozka, która losami narodów kieruje, a nawet czarne niegodziwości plany ku celom swym świętym obraca: jednak wspanialszą dobroć i miłosierdzie bozkie: *Zmiłowanie jego nad wszystkie dzieła jego.*

Wspaniale, straszliwie wspaniale jaśnieje *Sprawiedliwość* bozka, która sądzi narody i pokolenia, obala trony, łamie berła, druzgoce czaszki pysznych i możnych: jednak wspanialéj jaśnieje — samże Bóg to mówi — dobroć i miłosierdzie bozkie: *Zmiłowanie jego nad wszystkie uczynki jego.*

Niepodobna rzecz opisać to miłosierdzie, które wobec tysięcy i tysięcy narodów wyświadczał, które okazał milionom i milionom ludzi na ziemi. Kiedyżbym skończył?...

Dosyć, gdy pokażę, jak to miłosierdzie bozkie objawia się, uwydatnia wobec ciebie, o człowiecze, — tak wielkim, tak cudownym, żebyś nigdy nie powinien ustawać uwielbiać go, ufać w nim z całą mocą duszy swojéj.

Być może, żeś już nieraz, słysząc o onym synu marnotrawnym, zazdrościł mu prawie, iż tak miłościwe znalazł u ojca przyjęcie. Możeś mówił: „Gdybyż to i dla mnie był Bóg tak miłościwym Panem, gdybyż i mnie chciał Bóg tak przyjąć łaskawie!“ Słuchaj! Historyja onego syna, to — twoja własna. Synem marnotrawnym — toś ty; onym dobrotliwym ojcem — to Ojciec w niebiesiech; przyjęcie, jakie doznał on, takież i ciebie czeka, bylebyś w żalu i skrusze chciał wrócić do Ojca swego, który jest w nie-

biesiech. Historyja onego syna marnotrawnego będzie treścią dzisiejszego kazania, i pokażę:

I. Jak Bog miłościwy czeka.

II. Jak woła.

III. Jak przyjmuje.

Ty, Ojcze niebieski, któryś z skarbnicy zmiłowań twojich krew Syna swego za grzeszników dał, napełnij dziś ich serca otuchą i nadzieją, jaką im ten drogi okup wysłużył! Muszę zamilknąć. Jakżeż mam mówić o miłosierdziu bozkim, kiedyć tylu jest takich, którzy grzéch do grzechu przydają właśnie dla tego, że Bóg miłosierny? Zapewniam, zaręczam jak najuroczyściéj, że cokolwiek powiem, to nie odnosi się do takich grzeszników. Niechaj wiedzą, iż dopuszczają się grzechu przeciwko Duchowi św. — Bóg miłosierdzie swoje okazuje grzesznikom, co żałują, co chcą czynić pokutę.

I.

Dziwisz się, że onego syna marnotrawnego ojciec czekał tak dobrotliwie: więcéj czyni dla ciebie Ojciec w niebiesiech.

Prawda, syn marnotrawny był szczęśliwym w domu ojca. Był kochan, był dostatnio przyodzian, do bogatego zasiadał stołu: i czegóż więcéj mógł sobie życzyć?

Lecz i ty, dopókiś w stanie łaski żył, azaliż i ty nie mieszkałeś w domu Ojca swojego, pod skrzydły opieki jego ojcowskiéj? Czyś nie był ukochan? Czyż cię nie karmił mlekiem słodkości swojich, czyś nie zasiadał do uczty spokojnego sumienia, czy cię nie żywił Ciałem i najdroższą Krwią Syna swojego? Czyś nie był przyodzian szatą łaski uświęcającéj, przyozdobion trzemi bozkimi cnotami, zbogacon uczestnictwem w nieskończonych zasługach Jezusa Chrystusa? Azaliż nie byłeś uczczon w domu Ojca, w Kościele św., a nawet od Aniołów bożych? Co za szczęśliwość!

Syn marnotrawny lekceważy sobie szczęśliwość swoję, opuszcza dom ojca, woli iść w daleką obcą krainę.

I ty wyrzekasz się szczęsnego losu swego, wyrzekasz praw do ojczyzny niebieskiéj, którąś już posiadał, idziesz do obcéj krajiny, do krajiny strachu i narzekania, do — piekła.

Syn marnotrawny na uciechach i rozputności pędzi swe dni: i ty dobra niebieskie oddajesz za nędzną rozkosz, za grzechy godne przekleństwa. Syn marnotrawny zostaje parobkiem u prostego wieśniaka: ty niewolnikiem szatana; on pasterzem trzody nieczystéj: ty sługą sprosnych namiętności; on żywi się młotem, ty obrzydliwym grzesznéj cielesności żérem. Co za odmiana!

Syn marnotrawny opuścił ojca — tyś więcéj uczynił, tyś go się zaparł. Syn marnotrawny rzekł do ojca: Nie chcę już być synem twojim; ty — ty wyrzekłeś się Boga jako ojca, tyś za ojca obrał sobie szatana, a odkąd w grzechu żyjesz, można o tobie powiedzieć: Synem czartowskim jesteś!

Niedosyć na tym: Syn marnotrawny opuszczając ojca, obraził go tym samem bez wątpienia, lecz przecież ręki nań nie podniósł, nie bił go, nie myślał zgoła o tym, by go zabić. Owóż na to wszystko tyś się odważył, grzeszniku, względem Ojca w niebiesiech; tyś Boga biczował, tyś głowę jego zranił cierniową koroną, tyś go grzechami swojimi krzyżował.

I na tym nie koniec: Syn marnotrawny rozproszył wprawdzie substancyją swoję, lecz nie obracał jéj na szkodę ojca, nie kupował sobie nią zbójców, którzyby ojca mordowali. A tyś, o grzeszniku, i do tego posunął się złości nadmiaru: dobrodziejstw boskich używałeś na to, by go obrażać, znieważać, zabijać! Darem tego Ojca było zdrowie twoje, a cóżeś sobie z nim począł? Azaliż bez tego dobrodziejstwa mógłbyś był gwałcić robotą dni święte, byłbyś mógł żyć rozpustnie, w pijatykach, ucztowaniu, zwadach i bijatykach? Na łoże boleści rzucon, nie mógłbyś się ani ruszyć. — Darem tego Ojca były bogactwa, dostatki; cóżeś z nimi począł? Azaliż nie mając ich, byłbyś się mógł w pysze wynosić nad innych? Czybyś bez nich mógł wyprawiać bankiety i takim rozrzutnikiem być? Takich grzechów nie mógłbyś był czynić w ubóstwie. — A gdybyś

się był na świat narodził ślepym, ułomnym, szpetnym, azaliż byś mógł obrażać Boga próżnością? Azaliż byś mógł tyle dusz uwodzić? Co za niewdzięczność!

A gdybyż na tym był koniec!

Syn marnotrawny rozproszył dobra, które ojca jego podobno nie wiele kosztowały; tyś rozproszył dobra, które Ojciec twój niebieski niewypowiedzianie drogo nabył. Łaska uświęcająca, którą cię obdarzył na Chrzcie św.; one natchnienia, któremi tyle razy do dobrego nakłaniał, Sakramenta i dobra duchowne, których nadużywasz: — czyż wiesz, co one kosztowały Ojca twojego?

„*Tak Bóg umiłował świat, że Syna swojego jednorodzonego zań dał*“. Te dobra Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa kosztowały drogi żywot jego, wszystką Krew jego najdroższą.

Co więcéj. Syn marnotrawny zbezcześcił — co prawda — ojca; lecz tyle przecież jeszcze miał względów, że go nie zbezcześcił w jego obecności, w oczach jego; ojciec nie wiedział, jak sprośnie żył syn, a przeto mniéj bolał. Lecz ty?... Tyś Boga obrażał oko w oko, boć gdzieśkolwiek grzeszył, tam był Bóg obecny. Widział cię na onym miejscu, gdzieś tak straszliwe klątwy miotał. Widział cię onéj nocy... ty wiesz... Widział na tych drogach, pod tym oknem, w tym towarzystwie... Widział myśli twoje, widział żądzę twoję, słyszał słowa twoje... I cierpiał cię, i znosił cię! O dobroci, o miłosierdzie!...

Syn marnotrawny raz tylko jeden opuścił ojca; skoro raz powrócił, już nigdy nie opuszczał domu ojcowskiego. A ty?... Ileż to razy przyjął cię Ojciec miłościwie, a tyś go znowu porzucał haniebnie. — Jeszcześ maleńkim był, a już wielkim grzesznikiem; nie wiele lat dopiero liczyłeś sobie, lecz już grzechów tak wiele, a każdy grzech to ucieczka z domu Ojca. Zaledwieś się nawrócił, a już znowuś się od Ojca odwracał; zaledwie cię przyjął łaskawie, jużeś nową zdradą ranił serce jego ojcowskie. O, Boże, co za liczba grzechów: grzechów myślą, sprosnym pożądaniem, nienawiścią, mściwością! Grzechów słowem! Ileż mów bezecnych, wszetecznych, ileż śpiewek szpetnych, klątw, złorzeczeństw! A cóż dopiero grzechów uczynkiem! Grze-

chy kradzieży, łupieztwa, oszukaństwa, zabójstwa dusz — któżby je zdołał wyliczyć?

O ty wyrodne dziecko boże — wyznać musisz, żeś grzeszył nad miarę myślą, mową i uczynkiem. Gdybyś chciał się zaprzeć, toby wołały same ściany tego a tego domu, toby wołały lasy, pola, kąty, kryjówki, co były świadkami nieprawości twojich. Toś może przynajmniéj domu bożego nie zbezcześcił? Niestety, i dom boży zbezcześciłeś nieuszanowaniem, roztargnieniem, ladajakimi myślami. — To może przynajmniéj trybunału Pokuty? Ach, i ten zbezcześciłeś kłamstwem, zamilczeniem, zatajeniem, brakiem żalu i postanowieniem poprawy. — To może przynajmniéj Stołu Pańskiego? — Ach, język twój skrwawiony Krwią Baranka, któregoś szarpał, mordował... O, Boże, co za złość!

Lecz na cóż ja to przypominam ci te wszystkie obłąkania, te wszystkie złości twoje?

Te góry grzechów twojich gromadzą, piętrzą się przed tobą, byś poznał przewłoczność i miłosierdzie Boga swojego. Grzechy twoje wielkie a bez liczby, a jednak ten Ojciec w niebiesiech cierpiał cię, znosił, czekał powrotu twojego. O jakaż dobroć jego! Lecz właśnie dla tego, że tak wielkie nieprawości marnotrawnego syna, dobroć ojca, który go wciąż wyglądał, tym wspanialéj się uwydatnia. Jeżelić cię dotychczas wyczekiwał, czemuż wahasz się wrócić do jego łona ojcowskiego?

Ażebyś jeszcze lepiéj poznał dobroć jego, uważ, jak łatwo mu było położyć koniec twym nieprawościom. Ze wszech stron odzywały się głosy, pobudzając do zemsty nad tobą: O zemstę wołali Aniołowie w żarliwości o cześć bożą, którąś ty tak bardzo sponiewierał. Lecz Bóg mówił: Nie, dajmy mu jeszcze żyć, może wnijdzie w siebie i nawróci się. — O zemstę wołali Aniołowie-Stróże tylu dusz przez ciebie mordowanych. Lecz Bóg mówił: Nie, nie chcę śmierci niezbożnego, lecz żeby się nawrócił, a żył. — O zemstę wołała ona choroba, która ci zagrażała śmiercią. Lecz Bóg miłosierny widząc, żebyś był potępion, zawołał na śmierć: Nie tykaj go jeszcze tą razą. — O zemstę wołał on grom piorunu, który miał uderzyć w ciebie...

drżałeś — i żyjesz. Bóg w miłosierdziu swojim mówił: Będę jeszcze czekał; kto wié? może jeszcze wnijdzie w siebie, może się nawróci... O zemstę wołał szatan. Już tyle razy przywiódł cię w ostatnie niebezpieczeństwo utraty życia, na jedno słówko tylko z ust bożych czekał, by cię wtrącić w przepaść. Lecz Bóg rzekł: Chcę go jeszcze znieść niejaki czas, może go poruszy kazanie jakie, upomnienie jakie. I ten Bóg był podobien do łaskawego Dawida, który żołnierzom idącym przeciwko zbuntowanemu synowi Absalonowi, rzekł: Ocalcie mi mego Absalona; pozwalam wam na wszystko, jeno nie zabijajcie go, jeno mi go ocalcie. Wiem, żeć on burzycielem i buntownikiem; zwyciężcie go, pokonajcie go, jeno mi syna Absalona zostawcie przy życiu.

Nauczyciele Kościoła są tego zdania, że stworzenia wszystkie, gdyby ich wszechmocna ręka boża nie wstrzymywała, powstałyby ku zemście naprzeciw grzesznikowi. — O zemstę wołał wiatr nawałny: Dozwól mi, Boże, a ja go zmiotę z powierzchni ziemi. O zemstę wołało morze, wołały fale morskie: My go pochłoniem. O zemstę wołał ogień: Spalę go na proch. O zemstę wołało trzęsienie ziemi: Pokryję go w gruzach! A Bóg miłościwy i długo czekający rzekł: O nie, jeszcze nie, zachowajcie mi syna mego. Zostawcie mi przy życiu tego grzesznika; buntownikiem-ci jest, niewdzięcznikiem jest, — lecz synem mojim jest, jam zań umarł, nie dozwolę, by zginął, jeszcze czas, może, może wnijdzie w siebie.... O niepojęte miłosierdzie Boga mojego!

I rozumiałeś, że ten dobry ojciec opuścił cię, porzucił. O nierozumny! Czyż to właśnie nie największym grzéchem twojim? O nie, ten Ojciec nie opuścił cię, nie odepchnął od siebie, serce jego o tobie pamięta, oko jego tęsknie spoczywa na tobie — on cię czeka i czeka. I jakże długo jeszcze będzie czekał, będzie czekał napróżno? Jakże długo jeszcze każesz mu czekać napróżno?...

II.

A uważ, z jaką dobrocią cię woła.

Nie czytamy, by on ojciec łaskawy marnotrawnego

syna szedł za nim, by go wołał, by go przez sługi zapraszał do powrócenia. Wielką była jego dobroć, lecz.... do tego się nie posunął. Jednakże, czego on ojciec nie uczynił dla syna swego, to czyni dla ciebie Ojciec w Niebiesiech.

Przypomnij sobie, coć się działo, gdyś pierwszy grzéch śmiertelny popełnił, gdyś pierwszy uczynił krok do utraty niewinności swojéj. Co za trwoga, i strach, i ucisk powstały w sercu twojim! Jakiż to dziwny głos odzywał się wciąż a wciąż w piersi twojéj: „O duszo, duszo, cóżeś to uczyniła? Nawróć się, nawróć się co prędzéj? Czegoż to spodziewasz się od świata? Okrom czystości sumienia, niewinności serca, nie ma zbawienia dla ciebie!“

A cóż to był za głos? Któż cię to wołał? To był Bóg twój, Ojciec twój, który cię wołał głosem miłościwym. Lecz ty niewdzięczny nie chciałeś go słuchać, czyniłeś się głuchym na to wołanie ojcowskie. A chociażeś i wrócił, to na krótki tylko czas; niebawem znowuś go opuścił, i — o miłosierdzie niepojęte — chociażeś po stokroć razy nadużywał dobroci jego, jednak cię wołał, nie przestał cię z tąże miłością nawoływać do siebie; i owszem, aż do umęczenia, aż do znużenia niejako ostatecznego wciąż wołał a wołał: *Upracowałem się, prosząc.* (Jerem. 15, 6).

Pięciorakim sposobem, naucza Grzegorz św. — woła nas Pan: „Woła przez pomyślność, woła przez nieszczęścia, woła przez Anioły, woła przez pasterzy — a teraz woła przez nas.“

Woła nas przez pomyślność: Im więcéj go obrażasz, tym więcéj obsypuje cię łaskami, jakoby mówił: Złamię upór jego, zawstydzając go nadmiarą łask i dobrodziejstw mojich. A więc głosem bożym było ono błogosławieństwo, które dawał pracom i trudom i wszystkim zamysłom twojim. Wołał cię Bóg, wynosząc cię na ten urząd, na tę godność, ratując cię z tego niebezpieczeństwa. Tyś uciekał od niego, on szedł za tobą; tyś naigrawał się zeń, a on cię pieścił; ty obrażasz go, a on za te zniewagi jeszcze większe świadczy ci dobrodziejstwa.

Aliści to wszystko czyni cię jeszcze zuchwalszym w złości; Bóg tedy innego patrzy sposobu, woła cię przez nie-

szczęścia i przygody rozmaite. I rzekł Bóg: „W boleści i rózdze nawiedzę cię, Jeruzalem, iż serce moje odstąpić od cię nie może.“ Nie był to więc ślepy przypadek, gdy spadło na cię to a to złe, to a to cierpienie; gdy śmierć zabrała ci ojca, matkę, żonę, dziecię; gdy się odwrócił od ciebie przyjaciel, dobrodziéj, gdy cię spotkała ta a ta choroba, to a to nieszczęście. To nie źli ludzie zadali ci ten ból serdeczny. To był głos boży wołający cię, byś się nawrócił; to ciernie rzucił Bóg na ścieżki grzéchów twojich, by cię do powrotu zniewolić.

Tyś jednak głuchym był.

Więc cię wołał przez Anioły. Przypadek to niby był, żeś wszedł do tego a tego kościoła, żeś słyszał to a to na wskroś przenikające kazanie; że ta a ta książka wpadła ci w rękę, która cię tak poruszyła do żywego; że cię taki strach zdjął na myśl o śmierci w grzéchach. To nie przypadek był — to był twój Anioł Stróż, którego ci Bóg dał za opiekuna, to on tak pokierował okolicznościami, że ci się to wszystko zdawało być rzeczą tak prostą, zwyczajną, naturalną.

Tyś jednak twardy, bez czucia — zanadto głębokoś zagrzązł w troskach i staraniach świata; więc wołał cię Bóg donośnym głosem kapłanów. Ileż to razy nie upominał cię, nie groził, nie zachęcał kapłan z ambony, w konfesyjonale, jawnie i tajemnie? Teraz woła cię Bóg przez tę Misyą (przez ten Jubileusz, przez ten czas wielkanocny). Dziś, téj oto godziny woła cię Bóg, zaprasza cię do siebie. I jakżeż mógłbyś oprzeć się tak wielkiéj miłości? Jakżeżbyś mógł wątpić, azali cię przyjmie, azali ci przebaczy, azali cię zechce zbawić?

III.

Oto tam na pustym polu siedzi syn marnotrawny, otoczon brzydką trzodą, zatopion w myślach, smutny, złamany. Ach, — tak wzdycha sobie — do czegoż to przywiodła mnie chuć swawoli, fałszywe pragnienie wolności, swobody? Ileż sług w domu ojca mojego jedzą chleba podostatkiem, a ja, ja syn, tutaj z głodu umieram. Mamże tu dłużéj być, mamże tu ginąć marnie? Lecz cóż pocznę? Mamże-li

wrócić do ojca? Ach, takem go ciężko znieważył!... Cóż poczne?... Lecz nie, ja chcę, ja muszę się odważyć. Ojciec to przecie mój — może w sercu jego tli choć jedna jeszcze iskierka miłości ku mnie, tak nieszczęśliwemu synowi, niedola moja poruszy serce jego, upadnę mu do nóg i wyznam nieprawość moję, będę go prosił, będę błagał o przebaczenie, by mnie znowu przyjął w dom swój, chociaż nie za syna już, ale choćby za wyrobnika, za sługę....

I idzie. Ojciec widzi z daleka jakiegoś żebraka odzianego łachmany. — Oto mój biedny syn — tak mu coś woła w sercu — kto wie, czy on się nie tuła po świecie w srogiéj nędzy. — Tymczasem nędzarz on nadchodzi bliżéj. I patrzą na się, i syn poznaje ojca, a ojciec syna.... serca biją gwałtownie — zaskoczony z nagła, zmięszany, poruszony do żywego wypada ojciec z domu — a do kogo? Czy może, by kazać związać rozpustnika, włóczęgę, i oddać go w ręce sprawiedliwości? O nie, tak ojciec nie uczyni — on naprzeciw synowi wybiega, by go przyjąć w objęcia swoje. Całkiem insze uczucia miotają synem. Widzi, jak ojciec idzie, śpieszy — nie wie, czy ma mu iść naprzeciw, czy się cofnąć, czekać lub uciekać.... I na środku drogi pada na kolana, i łkając, przerywanymi słowy błaga: Ojcze... ach, ojcze! zgrzészyłem przeciw tobie, zgrzészyłem przeciwko niebu i tobie! Chce mówić daléj, lecz ojciec pada mu na szyję, całuje, ściska, i znowu całuje, przyciska do serca. „O synu — woła — synu mój drogi — więc jeszcze żyjesz — więceś znowu u mnie, kto opisze mą radość? Błogosławiony dzień, który cię do mnie sprowadził. A na sługi zakrzyknie: Przynieście szatę najkosztowniejszą, włóżcie mu pierścień na palec na znak miłości mojéj nie wygasłéj... zgotujcie ucztę, zabijcie cielę, zaproście przyjaciół, śpiewaków i muzykę, weselmy się, albowiem znalazł się syn, który był zginął.“

Co za ojciec, co za serce ojcowskie! Azaliż taki ojciec znajdzie się między ludźmi? Wątpię. Lecz chociaż go nie znajdziem na ziemi, mamy jednak takiego ojca — w niebiesiech: jest to Bóg, Ojciec nasz tam po nad gwiazdami.

Tą przypowieścią chciał nam dać słabe tylko pojęcie o dobroci i o miłosierdziu bez granic, o miłości nieskończonéj ku nam grzésznikom. Gdybyśmy mogli zajrzeć w to serce, miłościwe i pełne litości, z jaką tęsknotą wyczekuje nawrócenia się grzésznika, jak gotowe przyjąć go na nowo z niewysłowioną miłością!...

Tak wielkim było pragnienie, upadłego człowieka znowu podźwignąć i przyjąć, że winę jego wszystkę na siebie wziął, za nię pokutę czynił, niejako sam grzesznikiem się stał.... O tak, dla grzéchu, dla grzesznika narodził się, żył, przestawał z grzesznikami, zapewniając, że zapomina o jedzeniu i piciu swojim, gdy o zbawienie grzesznika idzie. Dla grzeszników i za nich ponosił trud i pracę, męki i cierpienia, wylewał pot, krew swą, umarł na krzyżu, zatopion w morzu zelżywości i męki, a przecież to morze męki kielichem tylko zwał — tak małą rzeczą zdawało mu się w niepojętéj miłości być to, co dla nas uczynił.

A nie rozumiejcie, jakoby teraz tam w Niebie nie pałał tąż ku nam miłością, jaką pałał, żyjąc na ziemi. Jezus jest Bogiem, a Bóg w miłości swojéj nie odmienia się, zawsze ten sam. Jak miłował na ziemi, tak nas miłował przed wieki, tak będzie na wieki miłował wybrańców swojich. Miłość to jego niezbrodzona, która go dzień w dzień we Mszy św. na ołtarze nasze sprowadza, która go przymusza do przebywania w Najśw. Sakramencie, która go nakłania, by się za nami wstawiał u Ojca coraz mocniéj, goręcéj, skuteczniéj.

A tybyś chciał mówić, że ten Bóg, że ten Ojciec przestał o tobie pamiętać, że nie chce się nad tobą zmiłować, że cię odrzucił?

Ale ty może powiesz: „Prawda to wszystko; lecz ja się jednak lękam, mnie się to zdaje niepodobnym być, by mnie Bóg mój chciał przyjąć na nowo.“

Słuchaj tedy, co mówi Bóg przez Proroka: „Może-li to być, by mąż żonę swą niewdzięczną, niewierną, na cudzołóstwie zaskoczoną,... by ten mąż, tak pokrzywdzony w najświętszych prawach swoich, tę żonę przyjął z tąże dobrocią i miłością, co pierwéj? Azaliż w najlepszym razie nie odwróciłby się od niéj z zakrwawionym sercem, z mil-

czącemi usty? A owóż, czego nie uczyni żadne serce stworzone, czego po najlepszym człowieku nie można się spodziewać i żądać — to, to chce uczynić z tobą — Bóg twój — On tak zaręcza: *„Ty cudzołożyłaś z wielą gamratów, wszakże wróć się do mnie, mówi Pan, a ja ciebie przyjmę* (Jerem. 3, 1). Pójdź, woła na cię, obraziłeś mnie śmiertelnie; lecz wróć się do mnie, przebaczam ci wszystko, zapomniałem o wszystkim. Wróć się do serca mojego, ono cię miłuje, jak pierwéj.

I jeszcze daléj idzie Bóg. Gdyby było podobną, iżby matka zapomniała niemowlęcia swego, iżby to niemowlę napróżno wołało o pokarm i pomoc, iżby matka wyrzekła się miłości macierzyńskiéj, — Ja jednak nie zapomnę o tobie, ja cię nie odrzucę od siebie, ilekroć w skrusze i żalu zechcesz wrócić się do mnie. *„Izali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego, aby się nie zlitowała nad synem żywota swego? A choćby ona zapomniała, wszakże ja nie zapomnę ciebie“* (Izaj. 49, 15). Tak mówił Bóg: i czegoż się bojisz, czego wątpisz?

Ty mówisz: „Grzéchy moje wielkie nazbyt. Jam nie zwyczajny grzesznik, jam nagrzeszył, nagrzeszył okropnie.“

A ja pytam się: Azaliż miłosierdzie boże nie większe nieskończenie? Azaliż Krew Jezusowa nie ma téj mocy, żeby zmyć nie tylko wszystkie grzéchy twoje, lecz i grzéchy świata całego? Azaliż nie ulitował się Bóg nad grzesznikami — większemi od ciebie?

I któreż to grzéchy, co ci odbierają odwagę, nadzieję? Czy *bluźnierstwa?* Toć i Paweł św. bluźnił Chrystusowi i Kościołowi. Ale żałował, i znalazł łaskę nad miarę, i został Apostołem jednym z największych, i Świętym jednym z największych u tronu bożego. — To może *kradzieże*, kłamstwa, oszukaństwa? — Spojrzyj na Kalwaryją! Tam na krzyżu obok Jezusa umiera łotr; lecz żałuje, i znajduje łaskę; z krzyża dusza jego idzie do Raju. — To może grzéchy *nieczystości?* Nieczystym był i Augustyn św.; lecz znalazł łaskę, i został Biskupem, i Ojcem Kościoła, i Świętym. Wszetecznicami były św. Pelagia, św. Thaida, Maryja Egipcyanka, Małgorzata z Kortony, Maryja Magdalena, a owo jaśnieją jako gwiazdy na niebie. I tybyś ro-

zumiał, żeś dla grzéchów swojich mniejszych nawet, stracon na zawsze?!

Czy może chcesz, by samże P. Jezus przyszedł i ofiarował ci odpuszczenie? Patrzaj, a zdumiewaj się: Pan Jezus i to uczyni, On to czyni oddawna, On to czyni zawsze. A dla czegoż to wisi na krzyżu z wyciągniętemi rękami, z sercem otwartym od włóczni? A na cóż to? Słuchaj, coć mówi: „*Przyjdźcie* do mnie wszyscy, którzyście obciążeni i spracowani, a ja was ochłodzę.“ O człowiecze, brzemieniem grzéchów zgarbiony, przychódź, przychódź, śpiesz się, serce moje otwarte. Jako nie jest umiłowana żadna siostra, oblubienica żadna — tak ja ciebie miłuję. Tylko mi otwórz serce swoje, z ufnością, coprędzéj, niech nie czekam tak długo!“

I jeszcześ nie pewien? Jeszcze się wahasz? Czyż może chcesz, czyż możesz żądać, by P. Jezus ręce i nogi swoje odjął od krzyża, by zstąpił do ciebie, by upadł przed tobą na kolana?... Któżby śmiał tego żądać? A przecież, o niepojęta dobroci Boga naszego, czego nie podobna ani pomyśleć, to stało się rzeczywiście. To uczynił Jezus w obec niewdzięcznego ucznia, w obec zdrajcy Judasza. Judasz już oddawna był postanowił wydać żydom Mistrza swojego, i tylko stósownéj pory czekał, by ten piekielny zamiar wykonać. Zbawiciel Jezus wiedział wszystko; lecz cóż czyni? Przy ostatniéj Wieczerzy wstaje od stołu, przepasuje się płótnem, bierze naczynie z wodą, i idzie — kto wie, czy nie najpierw do Judasza — klęka u nóg jego, a myjąc je, cóż ci to mówił do serca, o Judaszu? Mówił: „Uczniu mój, przyjacielu mój, Apostole mój, zważ, co zamierzasz uczynić. Azaliż nie poruszy cię Bóg twój, klęczący u nóg twojich? Poniechaj téj złości. Oto ja gotów odpuścić ci wszystko, zmiłuj się sam nad duszą swoją, nad Odkupicielem twojim, który cię o to błaga.“ Serce Judasza zatwardziałe! Lecz Jezus i tym się nie odstręcza; przy Wieczerzy od własnych ust podaje mu chléb — teraz jeszcze czas do żalu i przebaczenia. Lecz zdradzieckie serce Judasza zatwardza się jeszcze więcéj, po kilku godzinach Judasz idzie na czele zgraji poimać Jezusa. P. Jezus widzi go, jak nadchodzi, przenika jego zdradzieckie plany, by

go pod znakiem najtkliwszéj przyjaźni wydać w ręce żydów. I cóż uczyni Jezus? Azaliż go ubije piorunem? O nie; dopuszcza mu zbliżyć się, słucha, co mówi, dopuszcza się pocałować, i po tym wszystkim jeszcze go nazywa przyjacielem. *„Przyjacielu, po coś tu przyszedł?“*

O nieskończona dobroci i miłości Boga naszego!

I któż jeszcze teraz będzie się lękał wrócić do takiego Boga, który klęczy u nóg przeklętego zdrajcy, który go obejmuje rękami, który go przyjacielem zowie? Jakżeżby tenże Zbawiciel mógł odepchnąć od siebie duszę, przychodzącą doń z sercem skruszonym? Ach, z jakąże miłością, przyjmie cię i przebaczy wszystko!

Nuże więc, wy dusze zwątpiałe! Z synem marnotrawnym, z którymeś grzeszył, i ty mów sercem odważnym: Wstanę i pójdę do Ojca! I cóż mnie może zatrzymywać i odstraszać?

Spojrzyj w Niebo! Ileż to Świętych, a wielkich Świętych, uprzedziło cię na drodze skruchy i pokuty! Którzyż to są najwięksi Święci tam w Niebie? Którzyż najwięksi Apostołowie? Czyż nie Piotr, który się Pana swojego zaparł pod przysięgą nawet? Czyż nie Paweł, który niewinną krew chrześcijańską wylewał? Którzyż najwięksi między doktorami i nauczycielami Kościoła? Czyż nie św. Augustyn, który był kacerzem i niewolnikiem grzéchu? A między świętemi niewiastami? Czyż nie św. Magdalena, która była całego miasta i kraju zgorszeniem? Będzie Niebo wszystko przy nawróceniu się twojim radowało się więcéj, niż nad dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwymi. A przeto jeszcze raz powiedz: *Wstanę i pójdę do Ojca.*

O Boże i Ojcze mój — oto ja idę. Przebacz mi, o Ojcze, albowiem ja to jestem on syn marnotrawny, on syn niewdzięczny, okrutny, który Cię tak ciężko obraził. Idę, wstydząc się tych łachmanów żebraczych — téj szpetnéj grzechów odzieży. Już nie mam nic a nic z tylu skarbów, któremi mnie dobroć twoja na Chrzcie św. i tyle razy w późniejszych latach wyposażyła. Wszystkom marnie rozproszył, oto rzucam się do nóg twojich, u których już tylu grzeszników łzy wylewali, lecz i miłosierdzie znaleźli; do

onych błogosławionych nóg, które tak długo za mną chodziły, które mnie szukały po wszystkich drogach świata i po wszystkich zatracenia manowcach. Teraz już od nich nie odejdę; tu chcę mieszkać, tu chcę płakać przez całe życie moje, tu chcę zawsze pamiętać, chcę Ci zawsze dziękować, żeś mnie zgubionego szukał, żeś mnie umarłego wskrzesił do żywota. Ty, o Panie, łaski mi swojéj dodaj, boś Ty Bóg wszechmocny i miłosierny! Amen.

Kazanie na Zwiastowanie N. M. Panny.

Tajemnica Wybrania.

(S.)

(Luc. 1, 31.)

Po imieniu P. Boga naszego i jednorodzonego Syna jego w całym chrześcijaństwie nie ma drugiego imienia, świętszego i czcigodniejszego, od imienia Najśw. Maryji Panny. Z tym imieniem wiążą się największe i najcudowniejsze tajemnice Wiary naszéj św., z tego imienia spływa pociecha i radość do serca człowieczego. Wymażcie to imię z Pisma św. i z Dziejów, a najjaśniejszą gwiazdę strącicie z niebios sklepienia, a wydrzecie Kościołowi kwiat najwonniejszy, a dla tylu serc ludzkich zatkacie źródło najsłodszéj pociechy i radości.

To imię Panny dziś nabiera właściwego blasku i znaczenia w całéj pełni; albowiem dziś Anioł stawa przed Maryją, i mówi: „*Oto poczniesz w żywocie, i porodzisz syna, a nazowiesz imię jego Jezus*“. (Luc. 1, 31). W tych słowach zawarta jest tajemnica wybrania Maryji, tajemnica cudowna i pełna błogosławieństw. O téj tajemnicy dziś mówić będę. Obaczmy:

I. Co uczy Wiara o niéj.
II. Jaka z niéj dla nas nauka.

I.

O wybraniu Najśw. Panny Wiara św. dwie prawdy podaje: że Bóg to wybranie od wieków postanowił, i że je w czasie wykonał. Przypatrzmy się

1) *Postanawieniu od wieków.*

Wszyscy nauczyciele Wiary nauczają jednozgodnie, a Objawienie potwierdza to jak najwyraźniéj, — że P. Bóg jest wszystkowiedzący, zaczym cała przyszłość z wszystkimi wypadkami, z najdrobniejszemi szczegóły aż do zwiędnięcia listka na drzewie, aż do zniknięcia w piasku wody kropelki, roztacza się przed oczyma jego jako księga otwarta. O téj wszechwiadomości bożéj mówi Pismo św.: „*Pan umie wszystkę umiejętność, i wejrzał na znak wieku* (zna cuda świata), *oznajmując rzeczy, które przeszły, i które przyjść mają; ślaki tajemnic odkrywając* (Sir. 42, 19). I znowu mówi: „*Sprawy wszelkiego ciała przed nim, a nie jest nic zakrytego oczom jego. Od wieku, aż do wieku przepatruje, a nie masz nic dziwnego przed oblicznością jego*“ (39, 24, 25).

Dla tego P. Bóg od wieków przewidział upadek w Raju, przewidział przestępstwo Adamowe, a z nim zatratę rodzaju ludzkiego. Lecz téż od wieków powziął „*myśli pokoju a nie udręczenia*“ (Jerem. 29, 11); już od początku, przed wiekami postanowił jednorodzonego Syna swego na świat posłać, aby „*wziął na się postać sługi, stał się na podobieństwo ludzi, i postawą nalezion był jako człowiek*“ (Philip. 2, 7). A z tym łączy się nierozdzielnie i wybranie Najśw. Panny. Ponieważ bowiem, według postanowienia bozkiego, Odkupiciel miał stać się człowiekiem, miał przyjąć ciało i krew, i stać się nam podobnym we wszystkim, krom grzechu; przeto było potrzeba wybrać taką córkę człowieczą, któraby Synowi bożemu dała ludzką naturę, któraby go na świat wydała. Tą córką była — Maryja, Panna Najświętsza, najjaśniejsza córka króla Dawida. Na nią Bóg już przed wieki spoglądał, już przed wieki, obrał ją za matkę Synowi swojemu. Z téj przyczyny Kościół do Maryji stosuje one słowa Ducha św.: „*Pan mię posiągł na początku dróg swojich, pierwéj, niźli co czynił z początku. Od wiekum jest rządzona, i starodawna, pierwéj, niźli się ziemia stała. Jeszcze nie było przepaści, a jam już poczęta była; ani jeszcze źródła wód były wyniknęły. Ani jeszcze góry ciężką wielkością były stanęły: przed pagórkami jam się rodziła*“ (Parab 8, 22—25).

To to jest ono postanowienie P. Boga od wieków, którym Maryją obrał za Matkę Synowi swemu i przeznaczył ją do godności i zaszczytu, nad który żaden człowiek większego nie może osięgnąć.

A jakżeż to postanowienie

2) *dokonało się w czasie?*

Cokolwiek Bóg postanowi, to téż nieochybnie wykona; albowiem napisano jest: „*Rada Pańska trwa na wieki*“ (Psalm 32, 11). To wybranie Panny oznajmił Bóg a) *światu* zaraz po upadku w Raju. Zaledwie Bóg wszechmogący przed sąd swój powołał pierwszych rodziców naszych, pierwszych przestępców mandatów bożych, aż zaraz serce jego skłania się ku zlitowaniu, albowiem rzekł Bóg do węża: „*Położę nieprzyjaźń między tobą a między niewiastą, i między nasieniem twym a nasieniem jéj; ona zetrze głowę twoję, a ty czyhać będziesz na piętę jéj*“ (Gen 3, 15). Wszyscy Nauczyciele Kościoła zgadzają się na to jedno, że te słowa wskazują na Maryją, jako na matkę Syna bożego, jako na tę, która miała ocalić rodzaj ludzki. Prorok Izajasz jeszcze wyraźniéj wskazuje na to wybranie N. Panny. Ten, Duchem bożym oświecony, królowi Achasowi jak najuroczyściéj zapowiada: „*Słuchajcież tedy, domie Dawidów, Pan sam da wam znamię: Oto Panna pocznie i porodzi syna i nazowią imię jego Emanuel*“ (Isaj. 7, 13, 14). Któż nie widzi na pierwszy rzut oka, że tu jest mowa o Maryji, która miała Syna bożego, obiecanego Emanuela na świat porodzić? Te słowa prorockie tak są jasne, że samiż nawet kacerze dawniejsi, którzy wszystkie niemal Wiary fundamenta podkopywali, tych słów tknąć się nie śmieli.

Wreszcie P. Bóg to wybranie N. Panny b) *rzeczą samą okazał.* Ewangielista Łukasz św. dostąpił téj łaski, że mógł światu opowiedzieć, w jaki sposób dokonała się ta tajemnica. Posłuchajcie słów, które mu Duch św. podyktował: „Miesiąca szóstego posłan jest Anioł Gabryel od Boga do miasta Galilejskiego, któremu imię Nazaret. Do panny poślubionéj mężowi, któremu było Józef, z domu Dawidowego; a imię Panny, Maryja. I wszedłszy Anioł do niéj, rzekł: Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z tobą, i błogosławionaś ty między niewiastami. Która, gdy usłyszała, zatrwożyła się

na mowę jego, i myślała jakieby to było pozdrowienie. I rzekł jéj Anioł: Nie bój się Maryja, albowiem nalazłaś łaskę u Boga. Oto poczniesz w żywocie i porodzisz syna, a nazowiesz imię jego Jezus. Ten będzie wielki, a będzie zwan synem Najwyższego, i da mu P. Bóg stolicę Dawida, ojca jego. I będzie królował w domu Jakóbowym na wieki, a królestwa jego nie będzie końca. A Maryja rzekła do Anioła: Jakoż się to stanie, gdy męża nie znam? A Anioł odpowiedziawszy, rzekł jéj: Duch święty zstąpi na cię, a moc Najwyższego zaćmi tobie. Przetoż: co się z ciebie narodzi święte, będzie nazwano synem bożym. A oto Elżbieta krewna twoja, i ona poczęła syna w starości swéj, bo u Boga nie będzie żadne słowo niepodobne. I rzekła Maryja: Oto ja służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego. I odszedł od niéj Anioł" (Luc. 1, 26—39). W téj chwili, gdy Maryja wyrzekła: „*Oto ja służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego,*" rada boża przedwieczna spełniła się; albowiem w téj chwili otworzyły się Niebiosa i jednorodzony Syn boży wstąpił w żywot Maryji i wziął ciało z jéj ciała, krew z jéj krwi; w téj chwili Maryja stała się prawdziwie Matką bożą.

Teraz wiecie, czego naucza Wiara o wybraniu N. Panny. Naucza, że P. Bóg już przed wiekami przeznaczył Maryją na Matkę Synowi swojemu, i że to postanowienie wykonał w czasie, z pośród chóru Aniołów posełając księcia Gabryela do Nazaret, by Pannę pozdrowił i zwiastował jéj łaski nowinę. Znacie więc tajemnicę Wiary, a teraz obaczmy, jaka z téj Tajemnicy podaje się dla nas nauka.

II.

Z tajemnicy wybrania Maryji wypływa dla nas

1) *święty obowiązek,* a to ten, żebyśmy Maryją w jak największéj czci mieli. P. Bóg wyniósł ją na najwyższy stopień czci i łaski, do jakiego tylko stworzenie dojść może. Azaliż może stworzenie większego dostąpić zaszczytu nad ten, że Bóg sam wstępuje z nim w związek najściślejszy i najświętszy, do jakiego nie przypuszczon ni Anioł, ni Archanioł? Azaliż może stworzenie dostąpić większego zaszczytu nad ten, iż się stawa oblubienicą Ducha św., na-

czyniem wszystkich łask bożych i wszystkich zmiłowań jego przedwiecznych? Azaliż może być dla stworzenia zaszczyt większy nad ten, że Syn boży w łono jego wstępuje i ludzką w nim bierze naturę? Azaliż może być większy zaszczyt nad ten, że króla wieków może na ręku piastować, że mu jako matka może nawet rozkazywać? Zaprawdę, nie może być większy zaszczyt i większy przywiléj. A tak Maryja przez to wybranie stała się wiele większą od Patryarchów i Proroków, stała się większą od Uczni i Apostołów Pańskich, większą od wszystkich Świętych w Niebie. Maryja wzniosła się wyżéj ponad chóry Anielskie, ponad chóry Serafinów i Cherubinów, wzniosła się aż do samegoż tronu bożego. Bonawentura św. mówi, że Maryja przez to wybranie swoje dostąpiła nieskończonéj godności, i że Bóg włożył jéj na głowę koronę, nad którą nie może już stworzyć piękniejszéj i wspanialszéj. P. Bóg mógłby stworzyć świat większy od tego, który istnieje; mogłby stworzyć niebo większe od tego, które się ponad nami rozciąga; lecz Matki większéj stworzyć nie może nad Matkę bożą.

Jakżeż więc jesteśmy obowiązani czcić Maryją, a czcić więcéj, niż Aniołów i niż Świętych wszystkich! Po Bogu w Trójcy św. Maryji należy się najpierwsza cząstka serca naszego, Maryji należy się najpierwsza chwała z ust naszych. Kościół katolicki zrozumiał to zaraz od samego początku i dla tego oddawał Pannie Najśw. cześć osobliwą. Cześć Maryji oddawna była w ciągłym zwyczaju Kościoła. Wierni każdego wieku oddawali jéj cześć szczególną. Odkąd pochodnia Wiary katolickiéj zaczęła świat oświecać, narody wszystkie, które wyznawały wiarę w Jezusa Chrystusa, czciły zarazem i Najświętszą Bogarodzicielkę (Euseb. Emes.).

Téj powinności naszéj pilnujmy, — czcijmy Maryją!

A przez co to okażemy tę cześć, jakże to możem najlepiéj uczcić N. Pannę?

Przez to, gdy jéj uroczystości nabożnie zachowywać będziecie, gdy będziecie odmawiać Różaniec, gdy będziecie dbali o ozdobę jéj ołtarzy i obrazów, gdy z uszanowaniem, ze czcią będziecie ją wspominać, gdy serca wasze i prace,

trudy i cierpienia w jéj ręce ofiarować będziecie. Najlepiéj zaś i najgodniéj uczcicie Maryją, gdy cnoty jéj świętego żywota nasladować i wykonywać będziecie. Wy, dziatki, czcijcie Maryją cnotą posłuszeństwa; wy, panny, czcijcie Maryją cnotą pokory; wy młodziany, czcijcie Maryją cnotą czystości; wy małżonkowie, czcijcie Maryją cnotą zgody i pokoju; wy rodzice, czcijci Maryją dobrym wychowaniem dziatek; wszyscy uczcijcie Maryją najlepiéj — Wiarą niezachwianą i wiernym zachowywaniem przykazań bożych.

Z tajemnicy wybrania N. Panny wypływa dla nas

2) *pociecha błoga.*

Pociecha: albowiem w Maryji mamy potężną orędowniczkę u tronu bożego, i miłościwą wspomożycielkę we wszelakich potrzebach. Przez to właśnie, że ją P. Bóg wybrał i tak blizko siebie postawił, dostąpiła ona łaski, a powiedziałbym niemal, że prawa nabyła, iż z nieskończenie dobrotliwego Serca bożego może wszystkie łaski i zmiłowania i czerpać i rozdawać światu. Tak naucza Kościół św. przez usta Doktorów swojich. Nauczyciele Kościoła mówią, że Maryja otrzymała wszystkę władzę na Niebie i na ziemi (Petr. Dam.); nauczają, że pod opieką Maryji w pośrodku ognia pokus nie spłoniem, pośród tysiąca sideł i zasadzek, bezpiecznie chodzić możem (Joh. Damasc.); nauczają, że z jéj obfitości biorą wszyscy: więzień wolność, chory zdrowie, zasmucony pociechę, grzesznik przebaczenie, sprawiedliwy nowe łaski (Bern.).

Są to słowa pełne prawdy, a oraz pełne pociechy. O mój Boże, ileż tu na ziemi gorzkich łez, ile ciężkich bojów i znojów! Wszakże Duch boży sam życie nasze przyrównuje do wojowania żołnierskiego i do trudów wyrobniczych: „*Bojowanie jest żywot człowieczy na ziemi, a dni jego, jako dni najemnicze. Jako niewolnik pragnie cienia, jako najemnik czeka końca pracy swojéj. Takem i ja miał miesiące próżne, i nocy pracowite obliczałem sobie*“ (Job. 7, 1—3). A Apostół Paweł św. narzeka: „*Mamy biedzenia przeciw ciału i krwi, przeciwko książętom i władzom, przeciwko rządzcom świata tych ciemności*“ (Eph. 6, 12). Więc jest to dla nas błogosławioną pociechą, iż w Maryji mamy Orędowniczkę i wspomożycielkę w potrzebach

naszych, pośredniczkę we wszelakiéj niedoli, opiekunkę naprzeciw wszelakim nieprzyjaciołom i największym i najzłośliwszym. — Spojrzyjcie w przeszłość, obejrzyjcie się w czasach obecnych. Tysiące cudów, które się stały, tysiące cudów, jakie się dzień w dzień ustawicznie ponawiają, dają świadectwo, że N. Panna miłościwie patrzy na utrapiony i nieszczęśliwy rodzaj ludzki, i że łaski bez liczby wyprasza dlań u Syna swojego. Dla tego Bernard św. woła: W niebezpieczeństwach i w potrzebach wszelakich myśl o Maryji, przyzywaj Maryją! A zwracając się do dusz nieszczęśliwych, co w nędzę grzechu popadły i najbardziéj pomocy z Nieba potrzebują, tak się do nich odzywa: „Gdy cię, o grzeszniku, trwoży wielkość i szkaradność nieprawości twojich; gdy cię niepokoji mściwy głos sumienia; gdy cię przenika trwoga sądu; gdy stojisz nad przepaścią zwątpienia i rozpaczy: wołaj Maryją!“ O tak, ktokolwiek jesteś, o człowiecze, ściśnięty niedolą i cierpień brzemieniem, a osobliwie ty, co pod jarzmem grzechów stękasz, zwróć się do Maryji, przyzywaj Maryji! Chybaby zmyśleniem było wszystko, co i Pismo św. i Kościół uczy o Maryji, chybaby fałszem było wszystko, co nauczają Ojcowie Kościoła, co poświadczają wieki i tylu świadków niewątpliwych, którzy krew swą i życie za tę prawdę łożyć gotowi: gdyby Maryja nie miała podać swéj litościwéj ręki i wesprzeć w potrzebie, skoro jéj z prawą ufnością i wytrwałymi prośbami przyzywać będziesz.

Na tym kończę. Znacie więc cudowną tajemnicę wybrania Maryji, i wiecie, że już od wieków przeznaczoną była na Matkę Syna bożego, i że ten plan Najwyższego w czasie dokonanym został. Wiecie także, że z téj wielkiéj Tajemnicy Wiary wypływa dla nas z jednéj strony święta powinność, a z drugiéj błoga pociecha. Powinność, byśmy Najśw. Pannie oddawali cześć najprzedniejszą, większą od czci Aniołów i Świętych w Niebie; pociecha: iż w Maryji mamy orędowniczkę u tronu bożego i wspomożycielkę we wszelakich ciała i duszy potrzebach. Teraz więc raz jeszcze zasyłam do téj Panny nad pannami jedno gorące westchnienie, jednę strzelistą prośbę: O Panno przeczysta, Maryjo,

pobłogosław nas, o Maryjo broń nas, o Maryjo, zaprowadź nas do Nieba! Amen.

Kazanie na Niedzielę III. W. Post.

Odkładanie nawrócenia się.

Quaeretis me, et in peccato vestro moriemini. (Joh. 8, 20).

Do łoża ciężko chorego człowieka przystąpił razu jednego doświadczony lékarz; spojrzy nań okiem badawczym, zwróci się do domowników, i rzecze: „Trzeba, żeby ten chory zrobił zaraz testament; poproście bez odwłoki kapłana — on skończy — za kilka godzin padnie śmierci ofiarą.“

Co za smutna nowina! Co za okropne orędzie!

Augustyn św. był sławnym na cały świat i doświadczonym lékarzem duszy; wyrzekł on coś takiego, co nas wszystkich żywo obchodzi — dajcie baczenie i słuchajcie, co ten wielki lékarz duszy powiedział o stanie dusz waszych: „Trzy są — mówi św. Augustyn — rodzaje chrześcijan: jedni, którzy niewinności na Chrzcie św. wziętéj, dochowali; drudzy, którzy przedtym grzeszyli, potym jednak szczérze się nawrócili; wreszcie tacy, którzy grzeszyli i w grzéchach swojich trwają. Ci nawrócenie się swoje odkładają na późniéj.“ O pierwszych i drugich, powiada Augustyn św., że zbawienie ich pewne. Co zaś do onych trzecich, którzy nawrócenie się swoje odwłóczą, te godne pamięci wyrzekł słowa: „Nie mówię ja, że będą zbawieni, nie obiecuję, nawet nie przypuszczam.“

O smutny losie takich nieszczęśliwych dusz! A więc one kroczą drogą potępienia!

Patrząc na gorliwość waszę, z jaką przychodzicie tu słuchać słowa bożego, mam mocną nadzieję, że nie należycie do liczby onych nieszczęśliwych; lecz kto to wie, azali pomiędzy tylu nie ma takiego, który sobie myśli i mówi, że teraz jeszcze czas myśleć o nawróceniu się, że teraz może jeszcze pofolgować téj lubowéj namiętności

swojéj, zaś potym, późniéj, a przynajmniéj na łożu śmiertelnym pojedna się z P. Bogiem.

O nieszczęsny człowiecze, jeżeli tu jesteś taki, do ciebie to stosują się one słowa św. Augustyna: „Nie mówię ja bynajmniéj, nawet nie przypuszczam, by był zbawiony.“

Ażeby takiego z tak zgubnego wyprowadzić obłędu, aby się wszyscy od tak niebezpiecznéj ustrzegli omyłki, zastanowimy się dziś nad tym:

I. Jak niebezpieczna to rzecz odwłóczyć pokutę.

II. Jak marne wymówki tych, co odwłóczą pokutę.

I.

Jest to zasadą nauki chrześcijańskiéj, że człowiek, który grzéch śmiertelny popełnił, nowy grzéch śmiertelny popełnia, jeżeli w tamtym trwa długo. (Thom. II, IIae qu. 109, a. 1). Rzecz prosta: My tylko przy pomocy łaski bożéj możemy wytrwać w wierze, możemy zachowywać Przykazania boskie, możemy oprzeć się pokusom. Owóż temu człowiekowi brak łaski boskiéj uświęcającéj; jest więc oną latorózgą, o któréj mówi Zbawiciel: *„Jako latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwać w winnéj macicy: także ani wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie.“* (Joh. 15, 4). — A daléj brak mu łaski skutecznéj; wszakże on sercem i wolą przywiązan do grzéchu, którego nie chce porzucić, a więc nie prosi szczérze o łaskę, a przeto téż téj łaski nie otrzyma; zaś bez łaski musi zginąć: *„Bezemnie nic nie możecie.“* Jako drzewo bez wody, ciało bez pokarmu, tak i on żyć nie może. Bez łaski musi on utracić wiarę, musi uledz pokusie, musi nowe grzéchy popełniać.

A każdy nowy grzéch pogarsza stan jego, boć jeszcze więcéj oddala się od łaski, boć źródło nowych grzéchów na nowo zasilone: więc musi coraz głębiéj zapadać w grzéchach. Cóż więc czynić? Jeżeli nie chce zginąć, nie wolno mu odwłóczyć nawrócenia się; im dłuższe to odwłóczenie, tym zguba pewniejsza. *„Nieprawości jego pojmają niezbożnika, a powrozami grzéchów swojich związan bywa.* (Parab. 5, 22), mówi Pismo święte. Powrozami są grzeszne nałogi. Nałóg rzecz i najtrudniejszą czyni lekką, a naj-

lżejszą czyni ciężką: o tym wié każdy z doświadczenia. Nałóg, przyzwyczajenie do dobrego i wygodnego życia, czyni na potym życie twarde i uciążliwe prawie niepodobnym. Ludzie wzrośli i wychowani w krajach gorących mają życie w naszych stronach zimniejszych za rzecz nieznośną. Cóż ztąd wynika? Oto grzéch twój staje ci się nałogiem, nałóg staje się coraz mocniejszym, coraz trudniejszym do wykorzenienia, na ostatku prawie niepodobnym do pozbycia. Jeżeli się teraz nie nawrócisz, podobno już nigdy nie nawrócisz się do P. Boga.

Grzéch jest ciężarem: pewnie już nieraz to czułeś. O jakże ci ciężko podnieść się do lepszego życia: jakże się czujesz bezsilnym! A cóż czynisz? Oto nowy ciężar grzéchu przydajesz do starego ciężaru. Azaliż podniesiesz się późniéj? Jak opowiada św. Liguori, P. Bóg dał św. *Arseniuszowi* widzieć podobieństwo grzesznika odwłóczącego pokutę. Widział niewolnika ledwo dyszącego pod ciężkim brzemieniem drew, które dźwigał. Już nie może daléj — zrzuca wiązkę drzewa, i cóż czyni, by sobie ulżyć? Nowych drew przykłada — lecz już teraz ani podnieść nie może.... To obraz twój!... Miasto zrzucić brzemię grzéchów, nowych przydajesz; lecz wnet i ty nie będziesz mógł się ruszyć, niezadługo zwątpisz i zawołasz: *„Już się nie mogę nawrócić! Za późno!“*....

Grzéch jest raną duszy. Cóż się dzieje, gdy dwóch przeciwników uderza na siebie? Oto jeden zranion, bólem i upływem krwi osłabion, pada na ziemię. Azaliż chcąc być sposobnym do walki, ma się dać znowu poranić? Druga i trzecia rana jeszcze go więcéj osłabi, a gdy natychmiast nie pomyśli o zagojeniu, rany poczną gnić, niebawem przyrzuci się ogień, zgorzelizna, a potym śmierć. O człowiecze, azaliż tak nie dzieje się z tobą? Czyż skutkiem grzéchów nie czujesz się coraz to słabszym? Więc-że dla tego chcesz sobie nowe zadawać rany? Lécz-że je co prędzéj, inaczéj przyjdzie śmierć i zabierze cię. Tedy będziesz wołał: *„Pogniły i popsowały się blizny moje od oblicza głupstwa mojego.“* (Psalm 37, 6).

Jak zginął Kain? Zrazu był bogobojny i ofiarował Panu. Następnie dał się opanować zazdrością, za tą po-

szła nienawiść, myśl o zabójstwie, bratobójstwo i — rozpacz. I rzekł Kain: „Większa jest nieprawość moja, niżbym miał odpuszczenia być godzien. (Gen. 4, 13).

Jak zginął *Judasz Iszkariot?* Z początku kochał on P. Jezusa: wszakże opuścił wszystko co miał, i czym się trudnił, i poszedł za Jezusem; potym dał się opanować łakomstwu, potym sarkał na Magdalenę i na Pana, potym zdradził Mistrza, potym przyszła rozpacz i — samobójstwo.

A ty, jakąże drogą szedłeś? Jakże niewinnym byłeś na początku! Potym stałeś się ciekawym, nie unikałeś złych okazyi, przysłuchiwałeś się złym mowom, zaczym przyszedł grzéch pierwszy. I zdjął cię przestrach. I mówiłeś: Tak nie mogę żyć. A jednak, ponieważeś się nie nawrócił rzetelnie do P. Boga, przyszedł upadek drugi, straciłeś wstyd — i grzéch stał ci się potrzebą. Azali nie widzisz, grzéch twój rośnie a rośnie, coraz słabsza chęć do poprawy, coraz cięższe nawrócenie się, stan duszy twojéj coraz groźniejszy.

A więc rzecz to jasna jak słońce: Im dłużéj odwłóczyłeś nawrócenie się, tym pewniejsza, tym głębsza zguba twoja, tym cięższe, tym niepodobniejsze nawrócenie.

A więc prawdą jest, że kto się w stanie grzéchu znajduje, a nie nawraca się, tym głębiéj będzie zapadał. Taki stoji na pochyłości — a jakże to bywa z pochyłością? Skoro raz się puści, już się niepodobna zatrzymać. Tak dzieje się, gdy odwłóczysz nawrócenie się swoje, gdy się toczysz na pochyłéj grzesznego żywota koleji. Z jednego grzéchu wpadać będziesz w drugi, z jednéj złości w złość drugą, z występku w występek, jedna przepaść niezbożności pociągnie w drugą przepaść, jako mówi Pismo: *Przepaść przyzywa przepaści.* I będziesz się czuł coraz mocniéj skrępowanym, coraz więcéj obciążonym, coraz głębiéj zranionym, a jeżeli teraz się nie nawrócisz, bodaj czy się kiedykolwiek nawrócisz.

O człowiecze, jeżeli drogą Kaina idziesz, to jeżeli się teraz nie nawrócisz, zajdziesz tam, gdzie zaszedł Kain — zginiesz na wieki.

O człowiecze — stanąłeś na drodze, którą szedł Judasz: idź daléj, nie nawróć się, odwłócz nadal to nawrócenie się swoje — a zajdziesz tam, gdzie zaszedł Judasz — zginiesz na wieki.

II.

Zdaje mi się, jakobym czytał w sercu niejednego, jakobym słyszał wasze wymówki.

Mówisz: *„Niejeden — a są to i Święci — nawrócili się późniéj dopiero.“*

Pytam się: Iluż to jest Świętych, co się na łożu śmiertelnym nawrócili? Zobacz w kalendarzu: jeden tylko — łotr na krzyżu. Insi nawrócili się na pierwsze zawołanie boże; gdyby byli odwłóczyli, i oni byliby zginęli na wieki. Mimo kilku wyjątków reguła — regułą, a nierozum to wielki zapominać o regule, a myśleć o wyjątkach. Bywa to niekiedy, że się zerwie powróz, na którym mają kogoś wieszać: to wyjątek. Czy ktokolwiek będzie się obwieszał w nadziei, że i u niego zerwie się stryczek? *Jonasz* wyratowan z morza przez wieloryba: czyż ktokolwiek rzuci się w morze rachując na to, że go ryba jaka na brzég wyrzuci? *Józef* z więzienia wyprowadzon i na tronie królewskim posadzony jest. Czyż ktokolwiek każe się wtrącić do więzienia, by go potym zaszczyt jaki spotkał i urząd donośny? *Mardocheusz* był skazany na szubienicę, następnie wyniesiony do najwyższéj godności w Assyryji: czyż przeto każe się kto skazać na śmierć, by podobnego szczęścia dostąpił?

O nie! To są wyjątki, mówicie, — z reguły spotkałaby nas rzecz przeciwna.

Owóż i ja mówię: jest to wyjątek, wyjątek nader rzadki, jeżeli ktoś po dłuższym życiu w grzéchach nawróci się i będzie zbawiony.

A przeto nie odwłócz pokuty!

Mówisz: *„Niebo przecież dla ludzi stworzone.“* Tak jest, dla ludzi; przecież nie dla bydła. Niebo jest stworzone dla ludzi, lecz nie dla wszystkich ludzi. Teatr n. p. téż jest przeznaczony dla ludzi, lecz nie dla wszyst-

kich ludzi; tylko dla tych, którzy za wstępne zapłacą. Niebo jest dla wszystkich, którzy dopełnią warunków, pod jakimi można wnijść do Nieba. W kramach i handlach po wielkich miastach rozmaite tysiączne towary, złoto, jedwabie, aksamity: a dla kogo? dla ludzi zapewne, ale nie dla wszystkich, tylko dla tych, którzy zapłacą. — Niebo jest dla ludzi, a jednak Paweł św. długi wymienia poczet takich, którzy nie wnijdą do Królestwa niebieskiego; a jednak P. Jezus mówi: *„Wielu wezwanych, lecz mało wybranych.“*

Mówisz: *„Bóg jest miłosierny.“*

Tak jest, Bóg jest miłosierny, a jednak piekło pełne potępionych. Bóg jest miłosierny, lecz właśnie tyleż sprawiedliwy, ile miłosierny; jest nieskończenie miłosierny, lecz i nieskończenie sprawiedliwy; nieskończenie dobrotliwy, lecz i nieskończenie surowy; nieskończenie łaskawy, lecz i nieskończenie straszliwy.

Jak miłosiernym jest Bóg, to nam pokazuje przypowieść o drzewie figowym. Raz i drugi miał-ci Pan cierpliwość; lecz gdy za trzecim przyjściem nie znalazł owocu, drzewo skazał na spalenie.

A jakże często przychodził do ciebie? Ile razy znalazł owoce dobre? Drżyj przed tym Bogiem miłosiernym!

Jak miłosiernym jest Bóg, pokazuje wypadek, o którym wspomina św. Liguori:

Młodzian jeden żył bardzo sprośnie, i upominali go wszyscy, by się poprawił. Grożono mu nawet potępieniem. A on mówił: „Mam ja jednego Świętego w Niebie, który mnie wybawi.“ Wreszcie sam Bóg położył koniec temu niezbożnemu życiu; sprosnego młodziana rzucił na łoże śmierci. Młodzian chciał się wyspowiadać, przypomina sobie grzéchy, a szatan pokazuje mu takie mnóstwo grzéchów najcięższych i najszpetniejszych, że przerażon zawołał: O mój Boże, co za grzéchy! To rzekłszy, skonał bez spowiedzi.

Ale ty powiesz: Bądź jak bądź, ja przynajmniéj chcę się na łożu śmiertelnym szczérze wyspowiadać, chcę umierać jako prawy chrześcijanin.

Pytam się najpierw: A czy ty umrześz na łożu? Czyż nie możesz nagłą paść śmiercią? Obejrzyj się po ludziach, których przedtym znałeś, a którzy już dziś na cmentarzu: jakże wielu z nich umarło? Idź na cmentarz, chódź od grobu do grobu, i pytaj się: Jakeś umarł ty? Jeden spadł z drzewa — patrzą, aż już nie żyje. Drugi utopił się, trzeci spadł z dachu, czwarty z woza, piąty zginął w płomieniach w czasie pożaru, szóstego zabił paraliż, siódmego znaleziono nieżywym nad ranem, ósmy padł przy stole. Tego oni wszyscy nie spodziewali się. Gdyby im był kto przepowiadał taką śmierć, jako żywo nie byliby wierzyli. Któż tedy zaręczył to tobie, że i ty podobną śmiercią nie umrzesz? Któż ci to dał dokument z podpisem samego P. Boga, że nagłą śmiercią nie umrzesz? Któż ci zaręcza, że ty do dziś wieczora dożyjesz, że ty jutro rano wstaniesz z łóżka? A ty chcesz się na łożu śmiertelnym spowiadać!... O nierozumie, czyż może tak mówić kto przy zdrowym rozsądku?

I między wami tu znajdują się tacy, którzy nagłą śmiercią umrą: Bóg ich zna, a właśnie ci, co się najwięcéj ubezpieczają, będą z nagła zaskoczeni według słów Chrystusowych: „Gdy się najmniéj spodziejecie, syn człowieczy przyjdzie.“ Żaden z nas nie może powiedzieć: To nie ja. A przeto bądźmy gotowi, i nie odwłóczmy nawrócenia naszego.

Ale ty myślisz sobie: *„Chociażbym téż umierał niespodzianie, to mogę przecież wzbudzić w sobie żal doskonały, i mogę być zbawiony,“*

Dobrze, lecz ja się pytam: Powiedz-że mi tedy, cóż to jest żal doskonały? Na stu zaledwieby mi jeden umiał odpowiedzieć. I na tymże to żalu doskonałym, którego nawet wzbudzić w sobie nie umiesz, zakładasz nadzieję zbawienia wiekuistego? A dajmy na to, że i wiesz, co to jest on żal, pamiętaj, że ten żal jest — łaską, a łaski Bóg nikomu nie powinien, a najmniéj tym, którzy o nią nie proszą. A w ostatnim życia terminie ty nie będziesz myślał ani o modlitwie, ani o żalu doskonałym; ty będziesz myślał o tym, jakby życie ratować, a tak utracisz

drogie chwile i pójdziesz do piekła bez żalu doskonałego — w stanie grzéchu.

Powiesz: *„Przecież większa część ludzi umiera na łóżku, toć i ja się tego spodziewam.“*

Ty nie masz prawa na to rachować. A dajmy na to, że umrzesz na łóżku — powiedz, na jakąż ty umrzesz chorobę? Azaliż nie może to być febra gwałtowna, gorączka, febra nerwowa, tyfus, które na cię przypadną, i odejmą ci przytomność, zanim się wyspowiadasz?.... I cóż tedy?... Może być zapalenie mózgu, i ty nie będziesz wiedział nic o sobie, ni o Bogu, ni o świecie. Cóż tedy?....

Lecz i to przypuśćmy, że będziesz umierał z wszelką przytomnością: jakaż będzie spowiedź twoja? Ach, Święci boży nie byli spokojni nawet po tych spowiedziach, które z jak największym przygotowaniem i za zdrowia odprawiali: a ty chcesz ubezpieczać się jedną spowiedzią odprawioną w trwodze śmiertelnéj?

Cesarz Otton IV spowiadał się przed św. Romualdem z jakiéjś niesprawiedliwości, krzywdy prywatnéj. Ten święty tak się lękał, żeby P. Bóg nie odmówił cesarzowi łaski swojéj, że mu za pokutę zadał, by boso wszedł na wysoką górę jednę, Gargano, ostrą tamże wdział na się włósienicę, surowo pościł i sypiał na ziemi. *Św. Andrzéj Avellinus* po wielekroć żałował za jedno kłamstwo, którego się dopuścił, będąc adwokatem, i wiele razy spowiadał się go, a jednak tak bardzo się lękał z tego powodu, że niekiedy przerażony wypadłszy z celi, pierwszego lepszego brata pytał się, azali może spodziewać się odpuszczenia. A nie zapominajmy, że przecież temi Świętemi Duch św. rządził. A ty ufność całą pokładasz w spowiedzi ladajakiéj, w spowiedzi na łożu śmiertelnym!....

Jakaż to będzie spowiedź? Będziesz oto leżał w bólach, ogłuszon straszliwym bólem głowy, na pół ogłuchły i oślepły, będziesz łakomie chwytał płucami powietrze, dwóch myśli nawet nie zdolen sklejić do kupy; w tym stanie będziesz się spowiadał: azaliż taka spowiedź może cię uspokojić? Może tu są tacy, co się w ciężkiéj chorobie spowiadali: czy was ta spowiedź zadowalnia? Niejeden

tak powie: Spowiadałem się, lecz sam nie wiem, com mówił, com robił, muszę na nowo wszystko powtórzyć.

Ale ty mówisz: *„W nagłéj potrzebie spowiedź zupełna nie konieczna; człowiek robi co może, i Bóg to przyjmie.“*

Prawda; lecz, kto ci to powie, żeś uczynił wszystko, coś mógł? Jeżelić teraz tak obojętnie i w grzéchach żyjesz: skądże potym naraz staniesz się tak gorącym, tak żarliwym? — Jeżeli uczynisz, co możesz, to to wystarcza ze względu na rachunek sumienia, ze względu na spowiedź i ze względu na pokutę; lecz ze względu na żal — nie wystarcza. Duszy, która nie żałuje, nawet Bóg sam nie może dać absolucyi, bo toby się sprzeciwiało jego istocie.

A jaki ty wzbudzisz w sobie żal? Żal musi być razem z miłością; z miłości ku P. Bogu masz w sobie żal wzbudzać: a tyś przecie P. Boga nigdy nie miłował — dla ciebie nie potrzeba było Boga, tybyś się bezeń obył — tyś P. Boga przez całe życie obrażał, prześladował: więc-że ty chcesz naraz w téj ostatniéj okropnéj chwili zapłonąć świętą miłością P. Boga i chcesz z miłości ku Panu Bogu spowiadać się grzéchów? Gdyby to zaślepienie twoje nie było tak smutne, toby się śmiać należało.

Doświadczenie pokazuje, jaki to żal mieli ci nędznicy. Zaledwo przyszli do zdrowia, a takiemiż byli znowu grzesznikami. Taki żal, to żal Kaina, żal Antiocha, żal Judasza; tacy ludzie żałują, że już grzeszyć nie mogą, że się kończy grzeszny ich żywot.

Zresztą i szatana w tym rzecz, by nie dopuścić dobréj spowiedzi: teraz rozgrywa się sprawa na wieki. Jako wódz, gdy nadchodzi bitwa stanowcza, rozstrzygająca o losie całego państwa, wszystkich sił dokłada, wojska ściąga wszystkie, najdogodniejsze wyszukuje pozycyje, miejsca, i żołnierzom ducha dodaje: tak i zły duch wszystkich używa sposobów, by duszę umierającego dostać pod moc: *„Zstąpił djabeł do was, mając wielki gniew, wiedząc, iż mały czas ma“* (Apoc. 12, 12). Więc mięsza grzesznika, budzi w nim wątpliwości, straszy, nęka, do rozpaczy pobudza i najgwałtowniejszemi uderza nań pokusy: ach, jakaż to będzie spowiedź?....

Z tym wszystkim mógłby ten i ów myśleć sobie, że

jednak przesadzam, że wszystko w zbyt czarnych maluję kolorach. Dobrze, więc posłuchajcie, co mówią Święci z pierwszych wieków chrześcijaństwa.

Augustyn św. pisze: „Kto pokutę na ostatnią chorobę odkłada, tego pokuta chorą będzie.“ Co chore, schorzałe, nie zda się na nic, wszakże tak? A więc i twoja pokuta chora, schorzała, nie zda się na nic, i nie pomoże ci do zbawienia.

Cypryan św. zakazał kapłanom swojim dawać ostatnie Sakramenta tym, którzy nawrócenie się swoje na ostatnią odkładali chwilę, mówiąc, że taka pokuta nie jest pokutą. Byłoć to za surowe rozporządzenie, lecz z tego widać, co taki Święty, taki doświadczony Biskup trzymał o pokucie na łożu śmiertelnym.

Ważne jest nadzwyczaj świadectwo *św. Hieronima,* a potwierdza je św. Liguori, doktór Kościoła. Jakże straszliwe słowo wyrzekł ten Swięty! Jakie? *„Ze stu tysięcy grzeszników zaledwie jeden się nawraca.“* — Gdy kto umrze, piszą w gazetach: Umarł ten a ten, opatrzony św. Sakramentami; przy trumnie, nad grobem modlą się: „Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a światłość wiekujista niechaj mu świeci;“ — ale — ale.... Sędzią jest — Bóg.....

Prawda prawdą: *„Jakie życie, taka śmierć.“* Pytajcie się posiwiałych pasterzy, jak umierają grzesznicy, a odpowiedzą: Jakie życie, taka śmierć. Był niedowiarkiem, niedowiarkiem umarł; był obojętnym, obojętnym umarł; nie miał się z czego spowiadać za życia, nie miał się z czego spowiadać i przy śmierci: *Jakie życie, taka śmierć.*

W grzéchach żył Kain, i w grzéchach umarł Kain.

W grzéchach żył Judasz, i w grzéchach umarł Judasz.

W grzéchach żył Saul, i w grzéchach umarł Saul.

W grzéchach żyjesz i ty, i ty w grzéchach swojich umrzesz!!!

A więc prawdą jest: im dłużéj odwłóczysz nawrócenie się swoje, tym głębiéj zapadasz w grzéchach, tym trudniejsze, tym niepodobniejsze nawrócenie, tym pewniejsze zatracenie.

A więc prawdą jest: Jeżeli nawrócenie się swoje od-

kładasz do śmierci, tedy na tysiąc wypadków będzie dziewięć set dziewięćdziesiąt dziewięć tak, że zginiesz na wieki.

A więc jest prawdą, że nie wolno ani o dzień jeden odkładać nawrócenia się, bo śmierć może przyjść nagła.

Przetoż nie odwłóczmy! Inaczéj podobniśmy do chorego na śmierć, który żadnego lékarstwa przyjąć nie chce; podobniśmy do więźnia, który przy otwartych drzwiach nie chce uciekać od śmierci; podobniśmy do tego, co nie chce wychodzić z domu, który się pali.

Nie odwłóczmy nawrócenia się nawet o jednę godzinę, boby się stać mogło z nami to, co się stało z pewnym grzesznikiem: Młodzian jeden, który długi czas żył w grzéchach, postanowił sobie nawrócić się. Przygotował się dokładnie na spowiedź z całego życia, a nawet spisał sobie na karcie wszystkie grzéchy swoje. Poszukał sobie kapłana i umówił się z nim, gdzie? kiedy? miał go wysłuchać. W umówionym dniu wybrał się — przechodzi koło domu, w którym mieszkała osoba, spólniczka grzéchów jego. Stróż-Anioł mówił mu, żeby tą ulicą nie szedł, lecz on pomyślał sobie: Przejdę prędko i ani nie spojrzę na ten dom. Przychodzi do tego domu, a tu w oknie stoji ona osoba i woła go po imieniu. Odpowie młodzian, że nie ma czasu, że idzie do kościoła. — „Pójdźże przecie — zawoła niewiasta — pójdź, wstąp chociaż na chwilkę.“ Młodzian w lekkomyślności swojéj myśli sobie: Ej, cóż to szkodzi, wstąpię, nie długo zabawię, pożegnam się i powiem jéj, żeby się téż nawróciła. — Lecz, o słabości ludzkiéj — nieszczęsny jeszcze raz wpadł w grzéch — a w tym grzéchu dosięgła go — śmierć — ruszony paraliżem, w jednéj chwili pada trupem; w kieszeni znaleziono potym kartę zapisaną grzéchami z całego życia, których za parę chwil chciał się wyspowiadać.

A osobliwie teraz nie odkładajcie nawrócenia się. Toż mybyśmy powinni iść do Boga; lecz oto Bóg sam przychodzi do nas przez tę *św. Misyją*, (przez ten *Jubileusz* — czas Wielkanocny itd.). On przychodzi do drzwi serca naszego, kołace mocno i prosi, byśmy go wpuścili. Jeżeli go teraz nie przyjmiecie, być może, że już nigdy wołać nie będzie. Uczy powszechne doświadczenie, że kto się w czasie

Misyji nie nawraca, nie nawróci się nigdy, że P. Bóg takich zatwardziałych grzeszników karze widocznie dla przykładu i przestrogi inszych.

Nie chciejmyż, proszę, należeć do tych nieszczęśliwych, gdyż może sie na nas spełnić pogróżka boża: *W godzinę śmierci szukać mnie będziecie, lecz w grzechach waszych pomrzecie.*

Wyspowiadajcie się teraz z całego życia, teraz porzućcie drogę nieprawości, teraz zacznijcie żyć prawdziwie po chrześcijańsku, albowiem teraz czas przyjemny, teraz dni zbawienia dla was nadeszły. Amen.

Kazanie na Niedzielę IV. W. Postu.

Potrzeba i pożytki spowiedzi.

Accipite Spiritum sanctum; quorum remiseritis peccata, remittentur eis, et quorum retinueritis, retenta sunt.
(Joh. 20, 22.)

Znana to rzecz, iż pośród dorosłych chrześcijan mało, bardzo mało jest takich, którzy życie łaski na Chrzcie św. otrzymane na długo zachowali. Takich zaś, którzyby szatę niewinności wziętą na Chrzcie św., zachowali czystą i niezmazaną i od najmniejszego grzechu powszedniego, z wyjątkiem dziatek niewinnych, nie ma ani jednego. Największa część wpada w śmierć grzechu; zupełnie bez winy nie ma nikogo.

Aliści Bóg w miłosierdziu swojim lituje się nad niewdzięcznym człowiekiem, i chrześcijaństwu Bóg dał Sakrament jeden, którego używając, może człowiek w grzechu umarły na nowo zmartwychwstać do życia dusznego, którego używając, może człowiek, mniejszemi grzechy zmazany i osłabiony, odzyskać pierwotną czystość i zupełną siłę żywota.

W pośrodku Kościoła Chrystusowego jest źródło żywe, jest łaźnia zbawienna, wszystkim dostępna, zapraszająca do siebie wszystkich, którzy jakokolwiek dbają o duszy swojéj

zdrowie i zbawienie. Lecz, o jakże niewdzięcznym okazuje się chrześcijaństwo w obec tak wielkiéj łaski!

Ludzie obciążeni grzechami śmiertelnemi lub powszednimi, to znaczy, albo umarli całkiem, albo schorzali i osłabieni na duszy żyją z dnia na dzień — do onego miejsca, gdzie można brać zbawienie i żywot — do konfesyonału przychodzą jak najrzadziéj, i zaledwie klątwa Kościoła zdoła ich nakłonić do spowiadania się raz w roku. Pobożniejsi odważą się przystąpić dwa lub trzy razy do roku.

O zaślepienie i nierozum chrześcijan, tak mało pojmujących, co im ku zbawieniu!

Będę dziś mówił o Sakramencie Pokuty i pokażę:

I. Jak potrzebny.

II. Jak pożyteczny.

I.

Zapytajmy się najpiérw: Komu przyjęcie Sakramentu Pokuty koniecznie potrzebne?

Odpowiadam: Koniecznie potrzebne, nieodzownie do zbawienia potrzebne jest przyjęcie Sakramentu Pokuty każdemu chrześcijaninowi, który ciężkim grzechem P. Boga obraził. Kto grzéch śmiertelny popełnił, musi albo spowiadać się, albo iść na potępienie.

Dla czego?

Bóg wszechmogący, od którego woli zawisło, przebaczyć, lub nie przebaczyć grzesznikowi, grzesznika po śmierci albo przyjąć do Nieba, albo wtrącić do piekła, ten Bóg powiedział: „*Jeżeli pokutować nie będziecie* (grzesznicy), *wszyscy zarówno zginiecie.*“

A co to znaczy: pokutować? czynić pokutę? Czy może to, iż każdemu zostawione do woli taką lub owaką zadać sobie pokutę, podług własnego widzimisię i zachcenia, i tak spodziewać się przebaczenia od Boga i zbawienia? Mogłoby to być, gdyby P. Bóg nie był oświadczył, że tak nie jest. P. Bóg sam oznaczył, wskazał tę pokutę, to, co człowiek ma uczynić, chcąc dostąpić odpuszczenia grzechów. P. Bóg rzekł: „*Weźmijcie Ducha św., komu odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, komu zatrzymacie, są im zatrzymane.*“ Pokutą, pokutą jedynie skuteczną jest: poddać

się wyrokowi Kościoła, a to dziać się może nie inaczéj, jeno wyłącznie za przyjęciem Sakramentu Pokuty; innych sposobów Kościół nie zna.

A więc — bez pokuty nie ma zbawienia, a bez Sakramentu Pokuty nie ma pokuty, a przeto przyjęcie Sakramentu Pokuty jest koniecznie potrzebne. Kościół św. orzekł na Soborze Trydenckim: Jak niewierny, jak poganin nie może być bez chrztu zbawiony, tak chrześcijanin, który grzech ciężki popełnił, nie może być zbawiony bez przyjęcia Sakramentu Pokuty.

Poganinowi do zbawienia jest chrzest koniecznie potrzebny; tak a nie inaczéj potrzebna jest pokuta, spowiedź grzesznikowi w grzechu śmiertelnym. Gdy dusza poganina rozstawszy się z tym światem, wstąpi w krajinę wieczności, chciałaby wnijść do Raju; lecz drzwi dla niéj zamknięte, i usłyszy odpowiedź: Ponieważ nie jesteś ochrzcona, wygnanaś z Nieba na wieki. Ta dusza musi żyć w wieczności w straszliwym oddaleniu, odłączeniu od Boga: ten los jéj nieunikniony, nieodmienny na wieki; taka potrzeba chrztu świętego.

Takoż dzieje się z duszą, która w grzechu śmiertelnym zeszła z tego świata. I dla niéj nie ma Raju, nie ma szczęśliwości niebieskiéj. A gdybyż tylko to! Ten sam wyrok boży wskazujący ją na utratę zbawienia, wzkazuje ją zarazem na męki w piekle; albowiem między Niebem a piekłem tam w wieczności nie ma dla dorosłego chrześcijanina miejsca trzeciego, pośredniego. Ten los jéj udziałem przeto, że nie przyjęła Sakramentu Pokuty.

Tak potrzebne jest przyjęcie tego Sakramentu.

Hieronim św., ten wielki Ojciec Kościoła, w księgach swojich pozostawił porównanie jedno, które Ojcowie Soboru Trydenckiego za tak arcywyborne osądzili, iż je ponownie przypomnieli wiernym. Hieronim św. tak pisze: „Godne przyjęcie Sakramentu Pokuty jest drugą deską w rozbiciu grzechowym.“

Te słowa może wam nie zupełnie zrozumiałe: objaśnię je nieco.

Gdy burza zachwyci okręt na morzu i rozbije go, roztrzaska o skałę, ci, co na okręcie, znajdują się w wielkim

niebezpieczeństwie. W pierwszéj chwili widać ich jeszcze na powierzchni, nad wodą; w drugiéj tuż zaraz muszą ich fale pochłonąć. Czy mogąż się uratować? i jak? Jeden, jedyny jest tylko sposób ratunku: Jeżeli im się uda pochwycić część jaką rozbitego okrętu, deskę, belkę jaką, tedy chwytają się jéj, trzymają ze wszystkich sił — ta deska, belka, trzyma ich, unosi ponad wodą, i tedy jest jeszcze jakaś nadzieja wybawienia. Jeżeli zaś tę deskę z rąk wypuszczą: skądże ma być ratunek? Chyba ten, jeżeli drugą deskę pochwycą.

Teraz zrozumiecie słowa św Hieronima: Przez grzéch pierworodny rozbiła się niewinność nasza, a więc utonęło, przepadło i podobieństwo zbawienia. Rodzaj ludzki wszystek skazan był na wykluczenie z Nieba, skazan na potępienie. Owóż P. Bóg w Sakr. Chrztu św. podał deskę ratunku. Tymczasem człowiek w nierozumie swojim popełnia grzéch śmiertelny, czyli innemi słowy: wypuszcza z rąk tę deskę zbawienia — i czeka go niechybne utonięcie, zguba. Aliści Bóg w niewyczerpanéj dobroci swojéj podaje mu drugą jeszcze deskę, Sakrament Pokuty. Na téj desce możemy się ratować, ocalić, — lecz na téj jednéj tylko, i na żadnéj więcéj!

Tak potrzebna, tak konieczna, że bez niéj nie ma zbawienia. Tymczasem i tę deskę zbawienia puszczają z rąk chrześcijanie. Żyją w stanie grzéchu śmiertelnego, każdego momentu mogą zapaść w otchłań piekielną, a jednak o tę deskę jedyną nie dbają, nie dbają o dobrą spowiedź.

O Bracia moji, rozważcież to sobie, dopóki czas. Krótko czy długo, przyjdzie śmierć, i czeka was piekło. Tedy będziecie chcieli sięgać po tę deskę, lecz napróżno. Będziecie sobie przypominali on czas, któregoście przez dobrą spowiedź mogli byli uniknąć tych mąk, jakie teraz ponosicie: lecz to napróżno. Chcielibyście się spowiadać, lecz już — zapóźno — jużeście padli na dno, jużeście utonęli w otchłani wieczności.

II.

Wszelako do konfesyonału ma nas nie sama tylko potrzeba napędzać; do téj stolicy łaski, do tego tronu miło-

sierdzia ma nas pociągnąć i wzgląd na nieoszacowane pożytki, jakie odniesiem z godnego przystępowania.

Wyobraźmy sobie duszę, schnącą, umarłą w grzéchu śmiertelnym. Ta dusza zamierza właśnie odprawić dobrą spowiedź. Obaczmy, co się z nią dzieje, i poznajmy cudowne skutki i pożytki tego Sakramentu Pokuty.

1) W imię Najwyższego Boga kapłan podnosi rękę i mówi słowa rozgrzeszenia. I cóż się dzieje? Przed chwilą jeszcze dusza ta była w stanie niełaski, gniewu bożego, to znaczy klątwy bożéj, była przedmiotem obrzydzenia wszystkich Świętych, sprawiedliwych, zeszpecona straszliwie, czarniejsza nad węgiel (Thr. 4, 8). Była dotknięta, obsypana trądem niewypowiedzianie obrzydliwym, przeżarta rakiem nieprawości tak, że, jak nauczają Święci, sam widok takiéj duszy wszystek rodzaj ludzki napełniłby strachem niewymownym. Teraz na tę duszę spuszcza się łaska bozka. Ta łaska zamienia, przekształca duszę w istotę bozką, jako żar ognia przemienia czarne żelazo w istotę pełną blasku, jasności. Spadł z niéj trąd i brud, teraz obleczona niebiańską pięknością — oko jéj jasne, promienne podnosi się ku Bogu, który niepojętą ku téj duszy zapala się miłością, i mówi: „*O jakożeś piękna, przyjaciółko moja, o jako piękna? Zraniłaś serce moje; rozkoszą moją jest mieszkać z synami ludzkimi*“ (Cant. 4, 1, 9).

Patrzaj, o duszo, która jeszcze trwasz w grzechu, patrzaj, czym jesteś; lecz patrz téż, czym możesz być przez dobrą spowiedź. I jak długo jeszcze chcesz czekać?

2) Przed chwilą jeszcze ta dusza była dzieckiem szatana, ojcem jéj był okrutny smok piekielny. I musiała mówić doń: „Szatanie, tyś ojcem mojim.“ I musiała słyszeć głcs z ust szatana: „Dzieckim mojim ty jesteś.“

Jako córka szatana królestwo szatana miała wziąć w dziedzictwo — królestwo ciemności i mąk. Jako córka szatana w mocy jego musiała być. Gdyby z ciała wyszła, byłby ją szatam tuż zaraz do piekła prowadził. Szatan mieszkał w jéj sercu, on był przy niéj, naokoło niéj — wszędzie i zawsze przy niéj... Św. Paweł pustelnik widział duszę w stanie grzechu śmiertelnego, chodzącą wpośrodku dwóch bardzo szpetnych czartów, zdala szedł Stróż-Anioł

bardzo smutny. Ta dusza podobna téż do swego ojca — czarta, i jako on pełna złości; odwrócona od Boga, jako on, przewrotnéj woli, jako on, odrzucona, jako on, na wieczną mękę wskazana, jako on: słowem, w rodzaju swojim szatanem, czartem, złym duchem, jako on sam.

Aliści zaledwie słowa rozgrzeszenia wyszły z ust kapłana— ta dusza odmienia się w córkę Boga Najwyższego, w siostrę Jezusa Chrystusa. Teraz jak najprawdziwiéj i jak najczuléj może mówić do Boga: *Ojcze nasz, któryś jest w Niebie;* Tyś ojcem mojim, a jam dziecko twoje. Jako dziecko Ojca w niebiesiech, ma prawo do jego dóbr, ma prawo do królestwa jego. Jako dziecko boże mieszka, żyje w osobliwéj blizkości Ojca swojego, Bóg sam zstępuje z Nieba do jéj serca; staje się kościołem Trójcy Przenajświętszéj: „*Mieszkanie w nim uczynimy*“ (Joh. 14, 23). Przez łaskę przemienia się niejako w istotę bozką: ona święta, jak Bóg, piękna, jako Bóg, promienna słoneczną jasnością, jak Bóg, szczęśliwa, jak Bóg.

Patrzaj, czym jesteś; patrzaj, czym możesz być. Jakże długo jeszcze uciekać będziesz od konfesyonału, od stolicy łaski zbawienia?

3) Przed chwilą dusza ta była pozbawioną cnoty miłości bozkiéj; tę miłość grzech śmiertelny jéj wydarł. Zważcie wielkość téj utraty: dusza, która nie ma innego celu i końca, jeno Boga; dusza, która z przyrodzenia i nieprzeparcie dąży do Boga, podobnie jak kamień rzucony w powietrze, do ziemi dąży; ta dusza, która w Bogu samym znajduje swe Dobro najwyższe, rozkosz i ukontentowania, i spokój, i odpocznienie, a poza nim nic, jeno ból i cierpienie: — ta dusza, skutkiem utraty miłości bozkiéj od Boga odłączona, odwrócona, stała mu się obcą. Z natury swéj, z przyrodzenia swego dusza dąży do Boga; wolą zaś swoją dąży do stworzenia: co za rozdarcie, przeciwieństwo wewnętrzne! Bóg jest dla duszy pokojem, weselem: a tego Boga ona właśnie nie ma, ucieka przed nim. Co za męka! Już tu na ziemi żyje życiem potępieńców, życiem piekielnym — życie jéj życiem bez miłości P. Boga, życiem — nienawiści Boga.

Teraz odbiera rozgrzeszenie: miłość bozka wstępuje znowu do serca, dusza wraca do przyrodzonego stanu swego względem Boga, w nim znajduje na nowo szczęśliwość swoję i wesele, i porówno z Świętymi i Aniołami wiedzie żywot zbożny, prawdziwie niebiański na ziemi.

O duszo, poznajże nędzny swój stan! Patrz, jak prędko możesz go odmienić — czyż podobna, żebyś się jeszcze dłużéj opierała?

4) Przed chwilą dusza była ogołoconą z wszystkich zasług. Przez każdy dobry uczynek, przez modlitwę, chodzenie do kościoła itd., nawet przez uczynki same z siebie obojętne, które w świętéj intencyi dla miłości Pana Boga wykona, zbiera sobie człowiek zasługi na Niebo. Te to zasługi otworzą nam po śmierci bramy Nieba; te nam i miejsce przedniejsze i chwałę, większą lub mniejszą, wyrobią w Królestwie niebieskim. A cóż się dzieje, gdy człowiek grzéch śmiertelny popełni? Te wszystkie zasługi jego giną od razu — stracone — złupił go czart do szczętu. Krom tego w stanie niełaski bożéj niezdolen już zarabiać sobie na te zasługi. Niech się modli, modlitwa jego bez zasługi; niech odwiedza chorych, to odwiedzanie bez zasługi: niech wszystek czas dobrym uczynkom poświęca, to wszystko bez zasługi jest. Nieoszacowanemi bogactwy obładowanemu okrętowi podobna dusza płynie do portu wieczności: przychodzi burza grzéchu śmiertelnego, okręt się rozbija, skarby wszystkie toną, idą na dno. Chociażby miał tyle zasług, co św. Paweł, który 95 lat życia na puszczy spędził; tyle, co św. Franciszek Xawery, który miliony pogan ochrzcił: to wszystko stracone. Ten grzesznik z wszelkich zasług wyzuty, jako żebrak najnędzniejszy klęczy przy konfesyjonale — odbiera rozgrzeszenie, a oto — naraz wracają się wszystkie jego dawniejsze zasługi, zwrócone mu wszystkie skarby dobrych uczynków, teraz znowu może nowe do uprzednich przydawać zasługi — teraz może z ufnością spoglądać w oną krajinę, gdzie dlań bramy Raju otwarte, gdzie nań czeka tron pośród Świętych bożych. *„Oddam wam lata, które zjadła szarańcza grzéchu, i chrząszcz i rdza — czart przeklęty.“* (Joel 2, 25).

O duszo, poznajże nędzny swój stan, ubóstwo i nagość swoję! Patrz, jakie bogactwa, jakie skarby, jakie szczęście czeka na cię, skoro dobrą spowiedź odprawisz. Jakże długo jeszcze będziesz deptała te bogactwa nogami?

5) Przed chwilą jeszcze dusza ta wlokła się pod ciężarem zgubnych skutków i następstw grzéchu śmiertelnego. Może już w grzéchu zatwardziała, może to życie nieprawości stało się dla niéj potrzebą, może ten grzéch stał się drugą naturą. Do grzéchu skłonna, do grzéchu się rwała, na wszystko dobre i święte obojętna, nieczuła, a może i pełna złości szatańskiéj. Chociaż téż kiedy niekiedy próbowała wrócić się do życia lepszego, chrześcijańskiego, — nie było mocy w kościach jéj, żeby tę chęć w czyn zamienić, przy pierwszym wysiłku padała mdła w błoto niezbożności. A do tego — jakiż to dług straszliwy miała do spłacenia Bogu, sędziemu wiekuistemu! O niepojęte winy grzéchu, które same tylko kary wiekuiste, sama wieczność mąk zrównać zdołają!

Oto odbiera rozgrzeszenie — ta dusza odmienia się, stan jéj, położenie, stosunki, całkiem inszą biorą postać! Już teraz nie ku złemu zwrócona, lecz ku temu, co dobre i święte. Teraz Religija, Niebo, wieczność zapełniają jéj całą istotę, najmilszym przedmiotem jéj czci i miłości — łaska boża daje jéj moc i dzielność do walki z grzéchem, z pokusą, ze złemi nałogami. A cóż z onymi strasznymi długami grzechowymi? Zniknęły, nie masz ich, wyrok śmierci wiekujistéj w piekle odmieniony, złagodzony na dekret pokuty lekkiéj, doczesnéj. A i ta nawet może być zupełnie złagodzona przez dobre uczynki.

Rzućmy jeszcze raz okiem na te cudowne odmiany, jakie Sakrament Pokuty w duszy sprawuje.

Czarna, pozbawiona łaski przystępuje do konfesyjonału: promienna, jaśniejąca wraca; jako dziecko i niewolnik czarta przychodzi, jako córka Najwyższego i dziedziczka Królestwa niebieskiego odchodzi. Miłości bożéj próżna, zimna przychodzi: miłości bożéj pełna odchodzi; uboga i bez zasługi przychodzi, bogata i pełna zasług odchodzi; zgnębiona skutkami grzéchu przychodzi, odmieniona, jakby

na nowo stworzona, odchodzi. Jako na śmierć wiekujistą skazana przychodzi — jako wolna, do wiekujistego żywota przeznaczona odchodzi. O cuda łaski bożéj, jakoście dziwne i wielkie!

Zaprawdę, zdumiewać się musim w obec takiego widowiska. Musimy razem z chórami anielskimi nucić hymny wesela, ilekroć grzesznik od dróg się swojich nawraca przez dobrą spowiedź: *„Tak powiadam wam, radość będzie przed Anioły bożymi nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym.“* (Luc. 15, 10).

Słyszeliście, Bracia moji, i przekonaliście się, że przyjęcie Sakr. Pokuty koniecznie jest potrzebne człowiekowi zostającemu w grzéchu śmiertelnym. Widzieliście oraz cudowne skutki tego Sakramentu; teraz potrzeba, byśmy z téj uznanéj prawdy pożytek odnieśli.

O człowiecze, co w straszliwym żyjesz grzéchu śmiertelnym, widziałeś, gdzie jedynie możesz znaleść zbawienie i żywot. Czyż będziesz tak nierozumnym, tak ślepym, tak bezmyślnym, tak okrutnym dla siebie samego, żebyś miał i nadal stronić od tego Sakramentu swojego zmartwychwstania i wolności? Nie daj Boże, żeby tak miało być.

Przez najdroższą Krew Jezusa Chrystusa, wylaną za ciebie, porzuć ten stan opłakany, proś Boga i Maryji o pomoc, pójdź, pójdź do spowiedzi! Z otwartemi rękami, z sercem miłościwym, z słodkim pozdrowieniem przyjmie cię spowiednik, przyjmie cię Bóg, przyjmie cię Jezus tak długo dla ciebie stracony, przyjmie cię znowu łaskami i przyczyni ci owoców Krwi swojéj najświętszéj. I ucieknie od ciebie czart, i z syna zatracenia staniesz się synem łaski i zbawienia!

A i ty, co lubo nie żyjesz w stanie grzéchu śmiertelnego, lecz jednak tak rzadko, tak rzadko, zaledwie kilka razy do roku przychodzisz do św. spowiedzi, i ty obacz nierozum swój! Słyszałeś dziś, jakie cudowne prawdziwie pożytki brać możesz z przystępowania do św. spowiedzi, jakie łaski, jakie posiłki, jakie błogosławieństwo, jakie zasługi. I dla czegoż to, z jakiéjże to przyczyny zaniedbujesz korzystać jak najczęściéj z tych skarbów i łask?

Nie może być wymówki. Raczéj mów: Moja wina, moja to wielka wina.

Tak-ci jest, o Boże mój, i ja żałuję, ja opłakuję niewdzięczność moję, zaślepienie moje, nierozum mój. Odtąd będę częściéj się spowiadał. To sobie dziś mocno stanowię, stanowię z całego serca, i w tym postanowieniu chcę trwać przez całe życie. Ty tylko, o Panie, łaski mi swojéj udziel do tego skutecznéj! Amen.

Kazanie II. na IV. Niedzielę Postu.

Pokuta.

(Ks. J. Krukowskiego).

„A była blisko Wielkanoc, dzień święty żydowski.“ (Jan 6).

Mija czas zbawienny wielkiego Postu, 25 dni upłynęło od Popielca, przybliża się szybko Wielkanoc, a upłynione chwile pozostawiają w sercu jakąś obawę przyszłości i poważne przeszłości wspomnienie. Z obawą spoglądamy w przyszłość; bo gdy dzisiaj mam zapowiadać, iż za tydzień rozpoczynamy spowiedź wielkanocną, nasuwa się wątpliwość, czyli gotowe serca nasze do pojednania się z Bogiem; z rzewnem wspomnieniem oglądam się za tymi dniami przygotowania, które może dla wielu z nas przeszły, nie zostawiwszy śladu w sercu. *„A była blisko Wielkanoc!“* Gdyby to było w nas prawdziwe życie chrześcijańskie, dośćby nam było powiedzieć dzisiaj, że *blisko Wielkanoc!* I uczulibyście całe tych słów znaczenie, i z radością powitalibyście Niedzielę przyszłą i obleglibyście tłumnie konfesyonały, a we łzach skruchy zmywalibyście nieprawości swoje! Lecz kto żył lat kilka między ludem wiejskim, a przez dwa lata w parafiji tutejszéj i spojrzał na puste konfesyjonały, o jak smutne uczucie powstaje na ten widok w sercu każdego sługi Chrystusa!

Gdybym był prorokiem Jonaszem lub Joelem, chodziłbym po ulicach i domach, wołając: „Nawróćcie się do Pana Boga naszego, bo dobrotliwy i miłosierny jest, cierpliwy i łatwy do ubłagania; rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze.“ Gdybym był Jeremiaszem, wziąłbym pęta na nogi i okowy i łańcuch na szyję i wołałbym: „Nawróćcie się do Pana! Uznajcie nieprawość waszę i żeście przeciw Bogu zgrzeszyli,“ lub z Janem świętym Chrzcicielem wołałbym: „Czyńcie pokutę, bo się zbliżyło królestwo Boże!“ Lecz ponieważ nimi nie jestem, a jednak Kościół święty wkłada obowiązek mówienia, przeto w krótkości za pomocą Bożą okażę:

I. Że wszyscy pokutować winniśmy.

II. I jak pokutować należy.

O Jezu! najpotężniejszy kaznodziejo i pokutniku za grzéchy całego świata, naucz mnie mówić do serc wiernych Twojich krwią Twoją odkupionych, a serca ich przygotuj; za przyczyną Twéj matki Cię proszę: „Zdrowaś Maryja“....

I.

Dwie tylko są drogi do zbawienia: niewinność i pokuta; dwa są Sakramenta na odpuszczenie grzéchów: Chrzest i pokuta. Dwojakiego tylko rodzaju ludziom Niebo jest otwarte: albo tym, co tak byli szczęśliwi, iż niewinności duszy na Chrzcie świętym otrzymanéj dochowali do zgonu, lub którzy ją przez grzéch utraciwszy, szczerą pokutą duszę swą obmyli. *„Nic skalanego nie wnijdzie do Królestwa niebieskiego,“* mówi Objawienie, więc albo z dochowaną szatą niewinności, lub przez pokutę odzyskaną wchodzić trzeba do nieba. Wszyscy jako jesteśmy, powinniśmy należeć albo do niewinnych, albo do pokutujących. Wszakże wiéść całe życie tak anielskie, iżby być wolnym od wszelkiéj zmazy grzechowéj, jak wielkie nader szczęście, tak téż i osobliwsze, że wyjąwszy niemowlę — tu ledwie kto na tym fundamencie zbawienia spodziewać się może.

Jedna więc z bram zbawienia i ta dla wielu z nas zamknięta, nadaremnie łudzi nas miłość własna, nadaremnie szepce nam duma, iżeśmy doskonali; — spojrzyjmy na dno

duszy naszéj, przetrząśnijmy bezstronnie wszystkie kryjówki serca, zbadajmy wszystkie nasze sprawy, intencyje, zamiary, przypatrzmy się życiu naszemu towarzyskiemu, codziennemu, religijnemu. Otwórzmy Pismo święte, a czytajmy w liście świętego Jana: „*Jeżelibyśmy rzekli, iż grzéchu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas nie masz,*“ a jeżeliśmy jeszcze tak szczęśliwi, że nam Bóg udziela téj najprzedniejszéj łaski, t. j. wyrzutów sumienia: o, natenczas, bijąc się w piersi, wyznamy: Iżeśmy wszyscy grzeszni przed Tobą, o Boże Święty, o Boże Sprawiedliwy! Ty nas najlepiéj znasz, i gdybyś chciał wchodzić w sprawiedliwe sądy z nami, któżby z nas ostał się przed obliczem Twojém? A zatém wszyscy, ktokolwiek jesteśmy czy bogaci, czy ubodzy; młodzi czy starzy; panowie czy słudzy; dzieci czy rodzice, słowem wszyscy, którzy duszę zbawić chcecie, czyńcie pokutę rychłą bez odwłoki, szczerą bez obłudy, stateczną bez powrotu. „*Któregokolwiek dnia usłyszycie głos Pański, nie zatwardzajcie serc waszych.*“ (Psalm). — Nie odkładajcie na późniéj, a może i do grobowéj deski, bo ten się zwykle zawodzi, okazuje bowiem jawnie, że nie ma nigdy szczeréj chęci rozstać się z grzéchami, i gdyby wiecznie żył, wiecznieby Boga obrażał. Jeżeli teraz jeszcze, póki grzéch się nie zakorzenił w sercu twojem, nie wydrzesz go: czém daléj w lata, tém upór większy — jako ten, co idąc nad potokiem, nie przeprawi się w miejscu, gdy ten jeszcze wązki i płytki, napróżno będzie się silił przeprawić się, gdy potok urośnie w rzékę.

Słuchajcie, co mówi jeden z Ojców Kościoła, Augustyn święty: „Jeżeli do chorego jestem zawołanym, jużci ja chorego napominam, aby się brał do pokuty, wmawiam w niego, aby nie rozpaczał, wysłucham go także spowiedzi i dam mu rozgrzeszenie; lecz czy ta absolucya będzie ważną i jemu zbawienną, zapewnić nie mogę.“ Nie sądzę, aby był kto między wami, iżby umyślnie odkładał pokutę, aż do śmierci; ale wierzcie i temu, że prawie ci wszyscy, których śmierć niespodziewanie w ciężkich zaskoczyła grzéchach, tak samo nie myśleli jéj odkładać do zgonu, ale

mówiąc: Potém, potém życie poprawię, z tém nieszczęśliwem „p o t é m“ wpadli w chorobę i na wieki zginęli.

Teraz więc, póki siły mamy i zdrowie, póki Pan łaskaw, służmy i poczynajmy Go miłować.

Trudno to jest wprawdzie porzucić to, do czego się lat kilka i kilkanaście nawykło, jak mówi prorok Pański: „*Jak trudno murzynowi zmienić skórę czarną na białą, tak człowiekowi nałogowemu odmienić się.*“ Ale, co człowiekowi trudno z własnych sił, to łatwo przy pomocy Boga; a Bóg wzywa nas sam w tym czasie wielkopostnym: „*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście*“ (brzemieniem grzéchów), a ja zdejmę je ze serca „*a ja was ochłodzę.*“ Gdyby grzéchów waszych była taka liczba: ile piasku na brzegach, ile kropel w morzu, lub gwiazd na niebie, daruję skruszonemu: „*Nie chcę bowiem śmierci grzesznika, ale chcę, aby się nawrócił i żył.*“

II.

Lecz z tą łaską trzeba współdziałać; trzeba statecznie postanowić dla miłości Boga, dla miłości zbawienia: chcę porzucić te osoby, które mnie do grzéchów wiodły; te miejsca, które mi były grzéchów przyczyną; chcę zwrócić to wszystko, w czémkolwiek kogo pokrzywdziłem; nie chcę wracać do dawnych grzéchów, i nie tylko chcę, ale naprawdę uczynię, zacznę żyć z bojaźnią Bożą.

Za najlepszy wzór i przykład pokuty stawiam wam syna marnotrawnego. Bo wszyscy, cośmy zgrzeszyli, jesteśmy synami marnotrawnymi. Jako ów syn odebraliśmy od Boga majątek, dary niebios, łaskę, lecz jakżeśmy ich użyli? Jak syn marnotrawny odjechał w daleką krajinę od ojca, tak i my wszyscy, którzyśmy byli tak nieszczęśliwymi, żeśmy popadli w grzéch śmiertelny, oddaliliśmy się od Boga w krajinę zapomnienia o Bogu, w krajinę manowców, ślepego obłędu. Życie nasze stało się krajiną głodu i nędzy duchowéj. Tam, zamiast chlebem prawdziwym, karmiliśmy się młotem sprosnych namiętności, aby głód serca oszukać i pragnienie dobra wiecznego przytłumić. W téj nędzy duszy, przypomnijmy sobie te piękne

dni, kiedyśmy jeszcze przebywali w domu Ojca niebieskiego, przypomnijmy sobie, jak to było inaczéj, gdyśmy dziećmi jeszcze niewinną duszę wznosili do Boga w prostych modlitwach, jakich nas nauczyła matka, i jeszcze sobie przypomnijmy, jakie to było szczęście, gdyśmy po raz pierwszy odsłonili duszę naszę przed spowiednikiem; gdyśmy słuchali głosu jego, jako głosu z Nieba; — przypomnijmy sobie, jak nam było wtenczas, a jak nam jest dzisiaj, a podobnież będzie nam i dzisiaj, jeśli się ockniemy, jak syn marnotrawny: Zgrzeszyliśmy, powróćmy, jak on do Ojca naszego, Boga na Niebie, rzućmy się Mu do nóg i przeprośmy Go w Sakramencie Pokuty.

Jakże się nawrócimy? Czy mamy te same grzéchy przechodzić? Tak jest, te same, ale z tą różnicą, że jak pierwéj szliśmy z upodobaniem, teraz wracajmy z obrzydzeniem; — przebierzmy pamięcią dni życia naszego od lat niewinności naszéj zacząwszy, przebiegnijmy, patrząc w sumienie, o, jak tam ciemno! Obróćmy żałośne serce do Ducha świętego, aby nam pomógł czytać w téj księdze sumienia, bo tam wszystkie karty czarno zapisane; a wnet pochodnie miłosierdzia Pańskiego nas oświecą.

I cóż ujrzemy? Ujrzemy grzéchy szkaradne.

Spojrzyjmy w górę duchem prawdziwie skruszonym, a zobaczymy wyciągnięte ręce ku nam. To ręka Ojca gotowa ku ratunkowi. — Kto wskazuje przed tronem Ojca rany na rękach i nogach? To rany Zbawiciela. Czy widzisz te przenajświętsze dłonie niepokalanéj Dziewicy, które wznosi do Syna, błagając za tobą? Czy widzisz tego Anioła-Stróża i tych Świętych, oblegających podnóżek tronu Bożego? To twój Anioł-Stróż, to twoji Patronowie. Co poczniesz? Przystąp do spowiednika ze skruchą, spowiadaj się dokładnie, uczyń szczére zadosyćuczynienie i przyrzeknij prawdziwą poprawę, a ojciec niebieski wróci ci twe skarby stracone. Oto już bieży naprzeciw ciebie, już cię ściska, całuje i rozkazuje zdjąć łachmany występków, i przyoblecze cię w bogatą szatę łaski i pierścienie wierności, w obuwie wytrwałości i da ci Baranka Bożego w Komuniji świętéj, i rozraduje się Ojciec niebieski, że zginąwszy, zna-

lazłeś się, umarłeś był, a ożyłeś, i radość będzie w Niebie większa nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niżeli nad dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwymi, którzy nie potrzebują pokuty. Amen.

Kazanie na Niedzielę V. W. Postu.

Żal i postanowienie poprawy.

Si quaesieris Dominum Denm tuum, invenies eum, si tamen corde toto et tota tribulatatione animae tuae.
(Deut.) 4, 29.

Gdyby nam danym było widzieć wnętrze człowieka, duszę jego: ach, jakże smutnych widowisk bylibyśmy świadkami! Gdybyśmy następnie rzucili spojrzenie np. na konfesyjonał, widzielibyśmy dusze odchodzące od niego, a odziane jeszcze sprosną szatą grzechu śmiertelnego, skute piekielnéj niewoli kajdanami, ponure, czarne, okropne.

Skądże to pochodzi, że dusze w tym pożałowania godnym stanie wracają po przyjęciu Sakramentu Pokuty, którego przecież przeznaczeniem jest oczyszczać dusze, uszczęśliwiać, zbawiać, promienną łaski bożéj okrywać sukienką? Powiecie może: Te nieszczęsne dusze zapewne bez rachunku sumienia poszły do spowiedzi, a tak z własnéj winy nie wyznały wszystkich nieprawości swojich. Być może, lecz nie ta jest zazwyczaj przyczyna. — Powiecie: Więc chyba z braku pokory, albo dla bojaźni zatajiły grzech jaki śmiertelny. — I to nie jest właściwą przyczyną. Zwyczajną przyczyną bywa to, że przyjmując Sakr. Pokuty, nie miały należytego żalu i skruchy za grzechy swoje.

Bez żalu wszelkie spowiadanie się — na nic, bez żalu nie ma odpuszczenia grzechów. Chociażby kto nie wiem jak dokładny czynił rachunek sumienia, choćby nie wiem

jak dokładnie spowiadał się, choćby nie wiem jak dokładnie odprawił pokutę: bez żalu ani jeden grzéch nie może być odpuszczony. A gdyby kto umyślnie nie obudził w sobie żalu, toby miasto odpuszczenia, nowy grzéch śmiertelny popełnił.

Z tego widzicie, że żal jest czymś niesłychanie ważnym przy spowiedzi. Dla tego pokażę dziś:

I. Co to jest żal.
II. Dla czego tak potrzebny.
III. Jaki ma być żal.

I.

Co to jest żal? Sobór Trydencki taką daje odpowiedź: „*Żal jest to boleść duszy i obrzydzenie popełnionych grzechów z postanowieniem niegrzeszenia.*“ Z trzech więc części składa się żal: a najpierw: boleść duszy.

Dwojaka jest, jak wiecie, boleść: boleść ciała i boleść duszy. Boleść ciała czujemy, gdy np. kto nas uderzy, lub choroba nawiedzi. Boleść duszy czujecie, gdy jakie zajście, zdarzenie niemiłe, wstrętne smuci. Jakże to boli w duszy, gdy np. kto nas karci, strofuje, wyrzuty jakie czyni! Jakże boli w duszy, gdy się dowiemy o śmierci rodziców, braci, przyjaciół! Owóż taką boleść musimy czuć na widok, na wspomnienie grzechów naszych; taką boleść mamy starać się obudzić w sobie; chcąc mieć żal, skruchę, musi nas boleć w duszy, żeśmy P. Boga grzechami naszymi obrazili.

Po drugie: żal jest to obrzydzenie grzechów popełnionych. Gdy obaczym brzydkie jakie stworzenie n. p. żmiję, ropuchę, doznajemy w sobie uczucia niemiłego, wstrętnego, czujemy ku niemu odrazę, obrzydzenie. Gdy usłyszym o jakim okropnym uczynku, o morderstwie, np., że syn wyrodny zamordował rodziców swojich: tedy czujemy w sobie wstręt i obrzydzenie przed taką zbrodnią. Toż uczucie ma nas przejmować na widok grzechów naszych. Wzbudzając w sobie żal, patrzym na grzéchy nasze tyle obrzydliwe w oczach bożych, patrzym na przestępstwo swoje tak haniebne, i brzydzimy się nimi, jakbyśmy się brzydzili na widok brzydkiego stworzenia jakiego, lub brzydkiéj jakiéj nieprawości człowieka.

Po trzecie: z żalem musi się łączyć postanowienie niegrzeszenia już więcéj. Gdy kto prawo świeckie przestąpi i za to wskażą go na ciężką karę pieniężną lub na karę więzienia; ach, jakże on postanawia sobie święcie i uroczyście, już nigdy a nigdy coś podobnego nie czynić! Nieprawdaż? Otóż i my, skoro za grzechy żałujemy, skoro się nimi brzydzimy, musimy sobie mocno postanowić tych grzechów unikać; musimy mocno sobie postanowić żadnego już nie popełnić.

Łatwa to więc rzecz obudzić w sobie żal i postanowienie; wystarcza bowiem, byśmy na wspomnienie grzechów swojich czuli boleść duszy, byśmy następnie od tych grzechów odwracali się ze wstydu, i stanowili sobie mocno tych grzechów unikać.

II.

Kościół św. naucza, że żal jest koniecznie potrzebny na spowiedzi, a ktoby rzecz przeciwną nauczał, byłby wyklętym z Kościoła.

Samże Bóg naucza przez proroka Joela: „*Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego, rozdzierajcie serca wasze, a nawróćcie się do P. Boga waszego*“ (2, 12, 13). Mamy więc rozdzierać serca nasze, to znaczy, mamy w duszy czuć boleść i żal; mamy się nawrócić do Boga, to znaczy, mamy od grzechu odwrócić się z oburzeniem; mamy się nawrócić, to znaczy, mamy sobie postanowić odtąd służyć P. Bogu i bez odwłoki wstąpić na drogę zbawienia. Ta boleść, to obrzydzenie grzechu i to postanowienie razem — to jest żal.

Zresztą i zdrowy rozum ludzki pokazuje, że do dobréj spowiedzi potrzebny jest żal. Cóż to czynimy, grzesząc? Najpierw w grzechu szukamy uciechy, rozkoszy swojéj; następnie grzéch zaczynamy kochać, wreszcie umyślnie oddajemy się pod moc grzechowi, ani nie myśląc nad tym, azali kiedykolwiek z więzów jego będziem się mogli wydobyć. Trojaki więc węzeł wiąże nas z grzesznym uczynkiem: węzeł uciechy, węzeł miłości i węzeł oddania mu się na przyszłość. Cóż więc czynić, by się z téj niewoli grzechu wydostać? Oczywiście, trojaki ten węzeł trzeba rozerwać.

A w jaki sposób? Węzeł uciechy, rozkoszy targamy, bolejąc w duszy; węzeł miłości targamy, gdy miasto miłować, brzydzimy się grzéchem; węzeł oddania się targamy, oddając się całkiem Bogu, miasto grzéchowi.

Chcecie, bym wam tę potrzebę żalu jeszcze naoczniéj przedstawił? Wyobraźcie tedy sobie, że was ktoś ciężko obraził: ten, który was obraził, przychodzi, prosząc o darowanie wyrządzonych wam uraz; mówi on: „Przychodzę was prosić o darowanie; lecz nie myślcie, że mnie to boli, iż was obraziłem, owszem miło mi i przyjemnie, gdy sobie o tym wspominam. Bynajmniéj nie brzydzę się tym, że się tak stało, a co do przyszłości, macie wiedzieć, że zgoła nie myślę poprzestać was obrażać.“ Cóżbyście na to powiedzieli? Azaliż godzienby był darowania? A jakżeż więc moglibyście żądać od P. Boga, żeby wam grzéchy wasze opuścił, gdybyście bez żalu prawego i bez mocnego postanowienia poprawy stawali przed obliczności jego?

Jasna to tedy rzecz, iż żal na spowiedzi nieodzownie potrzebny. Jako bez wody nie ma chrztu, tak bez żalu nie ma godnego przyjęcia Sakr. Pokuty. Spamiętajcież sobie tę prawdę: żal należy do najskuteczniejszych części Sakr. Pokuty. W ostatecznym razie możnaby odpuszczenia grzechów dostąpić i bez rachunku sumienia i bez dokładnego spowiadania się i bez odprawienia nadanéj pokuty; lecz nie ma takiego wypadku, żeby bez żalu można dostąpić odpuszczenia grzechów. Pan Bóg, obdarzywszy nas wolnością, iż możem albo złemu, albo dobremu się oddać, nie może nam udzielić przebaczenia, jeżeli za grzéchy z całego serca nie będziem żałowali.

III.

Mówiąc, że do odpuszczenia grzechów żal jest koniecznie potrzebny, oczywiście, mówię to tylko o prawdziwym żalu; żal nie prawy nic nie znaczy, i ani nie może zwać się żalem. Żal prawy jest, który posiada konieczne własności, i te własności tak są nieodbicie konieczne, że gdyby choć jednéj niedostawało, żal jużby nie był prawym żalem.

Jakież to przymioty ma mieć żal? Żal ma być *wewnętrzny, nadprzyrodzony, nadewszystko, powszechny.*

a) *Wewnętrzny.*

Grzech tli we wnętrznościach naszych, zaczym musi być wewnętrznie, przez żal wewnętrzny zgładzon. W sercu to naszym otwarta rana grzechu, a przeto i lékarstwo — żal — musi być na wewnątrz użyte. A czyż ten żal *wewnętrznym* jest, gdy bez uwagi, bez zastanowienia, powierzchownie tylko odmówisz lub odczytasz sobie formułkę żalu, akty, słowa, wyrażające żal? O nie, jest to żal powierzchowny. Wtedy tylko żal jest wewnętrzny, gdy z rozwagą, z świadomością, uważnie wzbudzisz akty żalu.

b) *Nadprzyrodzonym* jest żal, gdy pochodzi z pobudek nadprzyrodzonych, gdy jest owocem łaski bożéj. Król Antioch żałował, iż kościół Jerozolimski świętokradzko złupił, za co następnie utracił tron i życie. Ten żal jego nie pochodził ani od P. Boga, ani z pobudek nadprzyrodzonych, był to więc żal przyrodzony, i taki żal na nic mu się nie przydał. Pobudki nadprzyrodzone żalu podaje nam Wara. Wiara św. pokazuje nam, że grzéch pozbawił nas Nieba, że nas uczynił godnymi potępienia; że grzéch jest buntem naprzeciw majestatowi bozkiemu i srogą niewdzięcznością naprzeciw nieskończonéj dobroci bozkiéj; że wreszcie jest okrytnym ponawianiem gorzkiéj Męki i Śmierci Jezusowéj.

Słyszeliście téż już zapewne, iż jest żal *doskonały* i *mniéj doskonały.*

Doskonałym jest żal, gdy żałuję np. tak: Żałuję, żem obraził P. Boga tak dobrego, tak świętego, tak miłości godnego; słowem, gdy żałuję za grzechy jedynie i wyłącznie dla Boga samego. Gdy zaś np. tak się modlę: Żałuję za grzechy, żem Boga, Dobro najwyższe obraził, i zasłużył sobie na potępienie, tedy żal ten jest *mniéj doskonały,* lecz dostateczny, wystarczający do Sakr. Pokuty.

c) *Powszechny,* to znaczy: *za wszystkie* grzechy śmiertelne; lecz dobrze jest przed każdą spowiedzią wzbudzać sobie żal za wszystkie grzechy i śmiertelne i powszednie. Gdyby kto chociaż za jeden jedyny tylko grzéch śmiertelny nie żałował, żal taki nie byłby ani powszechny, ani wystarczający, i ani jeden grzéch nie byłby nam odpuszczony, albowiem nie można być razem i nieprzyjacielem i przyja-

cielem P. Boga. Nie zapominajmy wszakże i o tym, że trudna to rzecz wzbudzić w sobie żal powszechny. Są grzéchy, za które łatwo przychodzi żałować; lecz nie tak łatwo za grzéchy ulubione, nałogowe. Skądżeby to bowiem pochodziło, że niejeden całemi latami, a nawet przez całe życie żyje w klątwach, w nieczystości, w pijaństwie, w kradzieży? Stąd, że za te grzéchy ulubione nie żałują należycie, że więc przy spowiedzi żal ich nie był powszechny, dla czego też ich spowiedź bezpożyteczna i — świętokradzka. Potrzeba więc najpierw wzbudzić w sobie żal za grzéch swój główny, ulubiony, a potém za insze grzéchy.

d) Żal ma być *nadewszystko,* to znaczy: mamy żałować za grzéchy więcéj, niż gdyby nas jakiebądź złe, jakiebądź nieszczęście spotkało. Mamy mówić: Gdyby mi ojciec i matka pomarli, gdybym rękę lub oczy utracił, nie tyleby mnie to bolało, jako to, żem obraził i utracił P. Boga, Dobro moje najwyższe. Grzéch jest złem największym, dla tego też boleść nasza i obrzydzenie nasze muszą być największe. Zresztą nie potrzeba, byśmy tę boleść czuli; dosyć, gdy ona jest w umyśle naszym i w woli naszéj, chociaż i to prawdą, że smutnaby to była rzecz,, gdybyśmy nigdy nie mieli i czuć téj boleści, tego żalu, gdybyśmy nigdy ani jednéj łzy żalu za tyle i tak wielkich grzéchów nie wylali. Jakże to płakał Piotr św., jak płakała św. Magdalena, jak bolał Augustyn św.: oni też znaleźli łaskę i przebaczenie.

Postanowienie niegrzeszenia, które to postanowienie razem z żalem być musi, ma być *mocne,* trwałe. Jestże to zaś *mocne* postanowienie, gdy je po ośmiu, po czternastu dniach łamiesz? Ileż to ludzi, co po każdéj spowiedzi tydzień, dwa wstrzymują się, jakoby z nałogu jakiego, od grzéchów śmiertelnych, a następnie do tychże wracają grzéchów, których się co dopiero spowiadali, do grzéchów nieczystości, pijaństwa, kłamstwa, oszukaństwa, niesprawiedliwości! Ludzie ci nie mieli mocnego postanowienia, i dla tego spowiedź ich była nieważna.

To postanowienie ma być *skuteczne,* to znaczy, mamy wszelkich używać sposobów, by się utrzymać w stanie łaski i przyjaźni bozkiéj. Jeżeli towarzystwo, kompanija lada-

jaka, dom jaki, lub, co najczęściéj, znajomość z osobą drugiéj płci, bywa dla ciebie najbliższą sposobnością do grzéchu; tedy musisz sobie szczérze a mocno postanowić nie tylko grzéchów dawniejszych unikać, lecz i sposobności do nich, to jest, unikać téj kompaniji, tego domu, téj a téj osoby.

Takim ma być żal nasz, takim postanowienie nasze, chcąc Sakr. Pokuty św. przyjąć godnie i dostąpić odpuszczenia grzechów.

Przypomnijcie sobie teraz dawniejsze spowiedzi swoje. Byłże takim żal wasz? Byłoż postanowienie wasze poprawy stateczne, skutkiem życie okazane? Jeżeli wam sumienie nie da odpowiedzi zaspokajającéj, tedy trzeba się spowiadać z całego życia; a na przyszłość nie chódźcie do konfesyjonału, zanim nie wzbudzicie w sobie dobrego żalu, i nie poweźmiecie mocnego postanowienia poprawy. Nie chciejcież należeć do takich, co to w konfesyjonale spowiadają się tak obojętnie, tak zimno, jak gdyby opowiadali nic nie znaczącą historyjkę jaką. O żal głównie chodzi: nie raz, nie dwa, lecz jak najwięcéj wzbudzajcie akty żalu, by serce się poruszyło, wstrząsło, zmiękło, odmieniło tak, iżby spowiednik poznał od razu, iż prawdziwie żałujecie za grzéchy. Nie ustawajcie wołać i wzdychać do P. Boga: Ach żałuję, żałuję i ubolewam, żem Ciebie, Miłości moja, Dobro moje nieskończone, obraził, krzyżował, uśmiercał! Raczéj teraz umrzeć wolę, niż Cię kiedykolwiek obrazić. Amen.

Kazanie na Niedzielę Palmową.

Rachunek sumienia. — Spowiedź. — Pokuta.

Fili mi, da gloriam Deo... indica mihi, quid feceris, ne abscondas.
(Josue 7, 19).

Słyszeliście już dwie nauki o Sakr. Pokuty: jednę o potrzebie i pożytkach tego Sakramentu, drugą o żalu i o postanowieniu poprawy. Pozostaje mi mówić o rachunku su-

mienia, o spowiedzi i o pokucie, a więc o trzech nader ważnych sprawach, na które penitent bacznie zważać powinien.

I.

Rachunek sumienia jest to przypomnienie sobie grzéchów popełnionych, by ich się wszystkich należycie wyspowiadać; a ponieważ jest obowiązkiem spowiadać się grzéchów ciężkich, przeto téż obowiązkiem jest przypomnieć je sobie, a tak na spowiadanie się ich przysposobić!

Około tego rachunku sumienia, jedni ze zbyt wielką chodzą troskliwością, drudzy ze zbyt małą. Pierwszych możnaby nazwać skrupulantami; ci mają wiedzieć, że na rachunek sumienia nie jest konieczną rzeczą łożyć największe staranie, byle ono było rozsądne, roztropne. Gdy n. p. liczysz pieniądze, niewątpliwie liczysz je starannie, uważnie, przy tym jednak nie lękasz się, nie trwożysz zbytecznie. Owóż takiego to właśnie starania, takiéj pilności potrzeba przy rachunku sumienia. Tacy zresztą powinni spowiednika swego słuchać jak najściśléj. *Św. Filip Neriusz* zwykł był mawiać: „Kto na drodze cnoty chce postępować, powinien spowiednika swego, który dlań jest zastępcą P. Boga, ślepo słuchać; z tego, co czynił dla posłuszeństwa, nie będzie Bóg żądał odeń rachunku.“ Gdy więc spowiednik takiemu powie, że na rachunek sumienia nie ma więcéj nad kwadrans czasu poświęcać, że nie potrzebuje już dawniejszych grzéchów swojich powtarzać; tedy powinien spowiednika swego słuchać bez najmniejszéj wątpliwości.

Wszelako większa część ludzi nie bardzo się kłopoce o ten rachunek sumienia, i owszem strasznie są co do tego niedbali. Św. Alfons Liguori mówi, że tacy ludzie bardzo wiele grzeszą, a spowiadają się tego tylko, co im właśnie przyjdzie na pamięć, a o większéj części grzéchów nie pomną. Takie spowiedzie marne, i lepiéjby było, gdyby się wcale nie spowiadali.

Jeżeli dla niedbałego rachunku sumienia chociaż jednego tylko grzéchu śmiertelnego nie wyznasz na spowiedzi, wiedz, że spowiedź twoja niedokładna, a to z własnéj

twojéj winy, a przeto i nieważna i świętokradzka; nie tylko nie dostąpisz odpuszczenia, lecz nowy straszliwy grzéch popełniasz.

Im kto dłużéj się nie spowiadał, im więcéj grzeszył, tym więcéj powinien obrócić czasu na rachunek sumienia. Kto n. p. od pół roku, albo od roku nie spowiadał się, ten powinien co najmniéj pół godziny czasu obrócić na przypomnienie sobie grzéchów. W tym samym porządku, w jakim się chcesz spowiadać, masz téż i rachować się z sumieniem. Najlepiéj jest przechodzić po koleji przykazania boże, przykazania kościelne, siedm grzéchów głównych, osobne powinności stanu, i badać: o ile i jak często się grzeszyło.

A cóż począć, gdy się tego nie wié? Tedy wziąć katechism, albo rachunek sumienia, jak jest w katechismie lub książce do nabożeństwa podany, by się nauczyć poznać to, co się zapomniało, lub czego się nigdy nie wiedziało. Skończywszy to, trzeba w duchu, myślą przejść raz, drugi i trzeci następstwo przypomnianych sobie grzéchów, oraz ich liczbę, i potrzebne okoliczności, ażeby w konfesyjonale odprawić spowiedź bez przerwy i pomięszania.

Po uczynionym rachunku sumienia należy całą mocą starać się wzbudzić w sobie żal i mocne postanowienie. Potym idzie

II.

Spowiedź, wyznanie grzéchów.

Spowiedź, wyznanie grzéchów ustanowił Jezus Chrystus, Syn Boga żywego, Król Nieba i ziemi. Po zmartwychwstaniu swojim wszedł Pan Jezus przez zamknięte drzwi do wieczernika, gdzie Apostołowie byli zgromadzeni, pozdrowił ich, tchnął na nich i rzekł: „*Weźmijcie Ducha św. Komu odpuścicie grzéchy, są mu odpuszczone; a komu zatrzymacie, są mu zatrzymane.*“ (Joh. 20, 22). Jako następcy Apostołów kapłani mają więc od Chrystusa Pana zlécenie grzéchy albo zatrzymywać, albo odpuszczać. Nie wszystkim bez wyjątku mają grzéchy odpuszczać, i nie wszystkim bez wyjątku zatrzymywać. Komuż więc mają odpuszczać? To może przyjaciołom swojim, dobrodziejom,

albo może zgoła tym, co więcéj dają? Mają-że czynić dowolnie? Oczywiście nie, boby to było bezbożnością. Mają odpuszczać grzéchy tym, którzy tego godni; mają zatrzymywać tym, którzy niegodni; muszą być sprawiedliwymi. A jakżeż mogą oni wiedzieć, którzy chrześcijanie godni lub niegodni odpuszczenia, jeżeli stanu duszy ich nie znają? Owóż muszą znać stan duszy, a nie mogą znać inaczéj, jeno, gdy grzésznik sam im serce swoje otworzy, to jest, gdy się grzéchów swych wyspowiada. Tak więc spowiadanie się jest obowiązkiem, który Chrystus Pan na nas wszystkich włożył. Że ten, a nie inszy był zamiar Pana Jezusa, pokazuje się stąd, że od czasów Apostolskich spowiedź zawsze była w Kościele w używaniu. Wszakże już Apostół Jakób św. pisze: „Spowiadajcie się grzéchów swojich jeden drugiemu.“

Powié może kto: *„Ciężka to rzecz — ta spowiedź.*

Odpowiadam: Cięższa jeszcze rzecz — nie spowiadać się. Kto się poczuwa do grzéchu śmiertelnego, nie może mieć pokoju, a życie bez pokoju to jedna męczarnia, to życie męczeńskie. Co to za straszna rzecz musieć sobie powiedzieć: Gdybym teraz umarł, poszedłbym na potępienie! Ta straszliwa myśl ściga cię wszędzie i zawsze, czy się cieszysz, czy smucisz, czy wstajesz rano, czy się kładziesz na wieczór. I któryż człowiek rozumny nie wolałby nabyć pokoju słodkiego przez dobrą spowiedź.

A dalej: Wszystko na świecie zależy od okoliczności. Ciężką rzeczą niewątpliwie jest zanieść wielki jaki kamień n. p. do Paryża; lecz, gdyby rzeczono, iż za to czeka nagroda tylu a tylu milionów marek, o jakżeby ludzie dobijali się o to, żeby tak łatwym sposobem przyjść do tak wielkich bogactw!

Pomyślcie sobie, żeby król jaki wyprawił posła do więzień po wszystkim kraju z tym poleceniem, że wszyscy natychmiast na wolność będą puszczeni, jeżeli mu szczerze zbrodnie swoje wyjawią: coby to za okrzyk radości dał się słyszeć po wszystkich więzieniach! A owóż P. Bóg tego właśnie wyznania grzéchów żąda, by nas od straszliwéj niewoli piekielnéj uwolnić!

Grzéchy muszą być wyjawione; jeżeli ich nie wyznasz jednemu człowiekowi potajemnie, tedy na sądzie ostatecznym ogłoszone będą jawnie przed wszystkimi narodami ziemi. Co za nierozum narażać się na taką sromotę!....

Nieszczęśliwi potępieńcy, którzy teraz w płomieniach ognia niewysłowione cierpią męki, iż za życia nie spowiadali się, lub nie spowiadali się szczérze, o jakżeby dziś chcieli się spowiadać! Z jakimże weselem opuszczaliby otchłań piekielną, i tu na ziemi szliby od miasta do miasta, od wsi do wsi i przed każdym pierwszym lepszym człowiekiem upadaliby na kolana i wyznawali w głos grzéchy swoje! Lecz już zapóźno; już się spowiadać nie mogą.

O Bracia moji, czegoż się bać spowiednika? Cóż czyni kapłan, gdy grzésznik pokutujący szczérze i z żalem grzéchy swoje przed nim wyznaje? Wysławia Pana, który tego grzesznika tak długo czekał cierpliwie; dziękuje w sercu grzesznikowi za zaufanie, jakie mu okazał; podziwia moc wiary jego — szacuje go sobie wielce — i kocha. I tego kapłana mielibyście się bać? Któryż to dzień najszczęśliwszy w życiu kapłana? Czy ten, gdy po ukończeniu wieloletniéj nauki, wreszcie święcenia bierze kapłańskie? Nie. Czy ten, gdy w oczach uszczęśliwionych rodziców swojich i krewnych po raz pierwszy ofiarę Mszy św. sprawuje? O nie. Najpiękniejszym dniem w życiu kapłańskim jest ten, w którym grzesznik jaki wielki doń przyjdzie i rzecze: „Mój ojcze, jam bardzo ciężko i wiele nagrzeszył, jam te grzéchy moje dotychczas tajił na spowiedziach, lecz dziś chcę wyznać wszystko.“ Cóż może być słodszego nad to, jak duszę ratować z piekła i bramy Nieba jéj otworzyć?

Poznaliście, że wyznanie grzéchów jest koniecznie potrzebne, i nie ma innego wyboru, jeno albo spowiadać się, albo być potępionym. Poznaliście, że to nawet nie tak trudna rzecz spowiadać się; teraz więc pokażę, jak to trzeba się spowiadać.

Najpierw tedy trzeba wyznać wszystkie grzéchy śmiertelne, których się jeszcze nie spowiadałeś. Jeżeli grzéch

śmiertelny na spowiedzi zatajisz, pozostajesz nieprzyjacielem Pana Poga, i ani jeden grzéch nie jest ci odpuszczony, a co gorsza, popełniasz nowy a okropny grzéch śmiertelny, iżeś zelżył, sponiewierał Sakrament Pokuty. Ktoby więc, mając dziesięć grzéchów śmiertelnych, dziewięć tylko wyznał na spowiedzi, tedyby od konfesyjonału odchodził z jedenastoma grzéchami śmiertelnymi.

Grzéchów powszednich spowiadać się nie ma obowiązku; lecz ponieważ człowiek nie może częstokroć dokładnie wiedzieć, czy grzéch jaki jest grzéchem powszednim, czy śmiertelnym, a Sakrament Pokuty i do zgładzenia grzéchów powszednich jest środkiem najskuteczniejszym; przeto nie można dosyć zalecać, byście się i grzéchów powszednich spowiadali.

Jeżeli nie możesz sobie żadnego od ostatniéj spowiedzi popełnionego grzéchu przypomnieć, winieneś, a to pod grzéchem śmiertelnym, wyznać grzéch jaki z dawniejszego życia; ponieważ bowiem bez wyznania grzéchu nie może być Sakr. Pokuty, tedy bez spowiadania się rzeczywistego z tego Sakramentu czyniłoby się tylko pozór, czyniłoby się igraszkę z Krwią Chrystusową, co bez wątpienia wielkąby było nieprawością.

Gdyby kto po dokładnym rachunku sumienia, a bez własnéj winy, zapomniał grzéch ciężki wyznać, spowiedź byłaby ważna i grzéch ten zapomniany byłby zarówno z innemi grzéchami odpuszczony; lecz jednak trzeba go wyznać na następnéj spowiedzi. Inaczéj oczywiście by było, gdyby kto dla niedbalstwa własnego który grzéch śmiertelny zapomniał.

Daléj masz wiedzieć i to, że grzéchów trzeba spowiadać się według ich rodzajów i gatunków. Nie dosyć to mówić np.: Zgrzeszyłem naprzeciw Przykazaniu pierwszemu, piątemu, ósmemu. Naprzeciw pierwszemu Przykazaniu można przecież grzeszyć rozmaitym sposobem, przeciw cnocie Wiary, Nadziei, Miłości. Przeciw Wierze zaś można grzeszyć: niedowiarstwem, herezyją, zabobonem itd., a można grzeszyć myślą, mową i uczynkiem, więc podług tego wszystkiego trzeba się téż spowiadać.

I liczbę grzéchów podać należy. Jeśli liczbę tę znasz dokładnie, musisz ją podać dokładnie. Jeśli nie, tedy trzeba podać ją w przybliżeniu — mniéj więcéj — ani nie zwiększać, ani nie zmniejszać nierozsądnie.

Na ostatku potrzeba i pewne okoliczności wyznać na spowiedzi. Trzeba więc wyznać okoliczności takie, które z grzéchu powszedniego czynią grzéch śmiertelny. Jeżeliś ukradł rzecz jaką znaczną, nie dosyć to powiedzieć, żeś ukradł, musisz zarazem wyznać, że to była rzecz znaczna, wielka, taka a taka. — Trzeba wyznać okoliczności, które grzéch pomnażają. N. p. popełniłeś grzéch nieczystości; masz wyznać, czy to była osoba krewna, wolna lub związana węzłem małżeńskim. Gdyby jedno i drugie miało miejsce, miałbyś trojaki grzéch na sumieniu: grzéch nieczystości, cudzołóstwa i kazirództwa. Miałeś z kim kłótnią, dałeś zgorszenie, rozmawiałeś o rzeczach sprosnych: winieneś powiedzieć, ile było osób i jakie, które grzéchu twego były uczestnikami.

Wreszcie i to spamiętajcie sobie, że spowiedź ma być pokorna i szczera. Idąc do konfesyjonału, wyobraź sobie, żeś zbrodniarzem tylu kajdanami skrępowanym, ileś grzéchów popełnił. I tak téż jest rzeczywiście. Trafią się tacy, co z spowiednikiem się umawiają i tak hardo się odzywają, jakby władzę nad nim mieli, jakby byli jego przełożonymi. Nie zapominajcie, że kapłan w konfesyjonale zastępuje miejsce P. Boga i on sam tylko grzéchy wam może odpuścić! Jeżeli spowiednik zatrzyma rozgrzeszenie, temu wyrokowi masz się poddawać z pokorą i pamiętać, że rozgrzeszenie nieważne przypieczętowałoby potępienie twoje: byłoby przyczyną większych mąk twojich.

Chcesz-li być szczerym na spowiedzi, to wyznawaj winy swoje bez uniewiniania się, bez wymówki, bez umniejszania ich liczby. Ileż to, niestety! ludzi, co się źle spowiadają! Gdy co dobrego zrobią, to się z tego chełpią bez końca; a gdy mają grzéch wyznać, to go zazwyczaj na kogo innego zwalają, na dzieci, na domowników, na bydlę itp.

III.

Pokuta zadana od spowiednika jest uzupełnieniem Sakramentu Pokuty; przeto grzeszyłby ciężko ten, coby przed rozgrzeszeniem miał zamiar nie odprawić jéj, boby niejako rozdzierał i profanował Sakrament. Gdyby kapłan zapomniał zadać pokutę, albo gdybyś go nie zrozumiał, jesteś pod ciężkim grzéchem obowiązany zwrócić mu na to uwagę. A chociażbyś już i odszedł od konfesyjonału, powinieneś wrócić się do spowiednika i prosić, żeby ci powtórzył zadaną pokutę, jeżeli ją pamięta jeszcze. Jeżeli sądzisz, że ci niepodobna wcale, albo z wielkim tylko trudem nadaną pokutę odprawić, to proś skromnie spowiednika, by ci na inszą zamienił.

Gdybyś po spowiedzi znaczną część pokuty nie odprawił, grzeszyłbyś ciężko. Pokutę trzeba odprawić tak, jak ją kapłan nadał. Jeżeliż każe ją odprawić w kościele, trzeba odprawić w kościele, a nie gdzieindziéj. I przez odkładanie pokuty na czas późniejszy można popełnić grzéch, cięższy lub mniejszy. Z tego widzieć, jak ciężko grzészą ci, co lekko sobie biorą pokutę.

Pozostaje mi teraz mówić jeszcze o spowiedzi tak zwanéj generalnéj, czyli z całego życia. Wyłożę wam tedy 1) kto powinien taką spowiedź odprawić; 2) jak się taką spowiedź odprawia.

1) Co to jest spowiedź generalna? Jest to spowiedź z całego życia. Spowiadacie się wszystkich grzéchów popełnionych od powzięcia rozumu w przeciwieństwie do zwykłych spowiedzi, na których wyznajecie tylko grzéchy od ostatniéj ważnéj spowiedzi popełnione.

Któż powinien odprawić taką spowiedź generalną? Dla jednych spowiedź byłaby szkodliwą, dla drugich jest pożyteczna, dla innych wreszcie jest ona wprost konieczna.

Szkodliwąby była dla dusz nazbyt lękliwych. Są osoby, które prawie od rozumu odchodzą, gdy się rachują z sumieniem od kilku tygodni lub miesięcy. Gdyby takie miały spowiadać się z całego życia, podobnoby nigdy nie przyszły do końca, w corazby większe wpadały

wątpliwości, skrupuły, strachy i pomięszanie; a biada spowiednikowi, któryby ich musiał słuchać; biada innym, co przy konfesyjonale czekają na spowiedź.

Tacy skrupulaci zwykli mawiać: „Jeszcze ten raz wyspowiadam się z całego życia, a potym już koniec na tym.“ Tymczasem łudzą się sami. Tak mówili już przy pierwszéj, drugiéj i trzeciéj spowiedzi generalnéj, a jednak na tym nie był koniec. Takie dusze niech proszą P. Boga, by je z tego stanu ustawicznéj trwogi wyprowadził. Następnie powinny spowiednika słuchać bezwzględnie, i wierzyć, że P. Jezus o spowiednikach rzekł: „*Kto was słucha, ten mnie słucha.*“ Wreszcie to utrapienie wewnętrzne niech uważają jako doświadczenie od P. Boga i jako krzyż, który mają znosić cierpliwie, aż się Panu Bogu spodoba odjąć go od nich.

2) *Pożyteczną* jest spowiedź generalna tym, którzy jeszcze ani razu w życiu albo od wielu lat takiéj spowiedzi nie odprawili. W ostatnim razie będzie to tylko powtórzenie spowiedzi wszystkich od ostatniéj spowiedzi generalnéj.

A dla czegoż to spowiedź taka pożyteczna?

Odpowiadam: W sprawie tak niesłychanie ważnéj, jaką jest sprawa zbawienia duszy, trzeba się starać dojść do jak największéj pewności. Dobry gospodarz, chociaż wié, że czeladź wszystkie drzwi na noc pozamykała, nie pójdzie jednak wpiérw na spoczynek, aż nie obejdzie całego domostwa i sam się o wszystkiem na własne oczy nie przekona. Azaliż mamy iść do odpoczynku wiekujistego, zanim się nie przekonamy jak najdokładniéj, czy sumienie nasze uporządkowane, czy zły duch nie ma jakiéj cząstki swojéj w nas? — Cóż czyni rządzca, włódarz, zanim się stawi przed gospodarzem i przedłoży rachunki? Oto jeszcze raz je przejrzy sobie dokładnie, szukając, czy się gdzie pomyłka jaka nie wkradła. Czyż możemy przed straszliwym trybunałem Boga-Sędziego stawać nie uporządkowawszy wszystkich spowiedzi przez jednę dobrą spowiedź generalną?

Może powiesz: „Jam się zawsze dobrze spowiadał, i jestem spokojny w duszy.“

Pytam się: Czy rzeczywiście nie masz nic takiego, coby cię niepokojiło? Czyż w latach dziecięctwa, a później w latach lekkomyślnéj młodości spowiadałeś się dobrze, zupełnie dobrze? Czyś robił należyty rachunek sumienia? Czyś wzbudzał w sobie żal prawdziwy? Czyś miał prawdziwie rzetelne postanowienie poprawy? Czyś się rzeczywiście dokładnie spowiadał i dokładnie zadaną pokutę odprawiał? Możesz-li na to pytanie odpowiedzieć z wszelką stanowczością, żeć tak było?.... Widzę, że się wachasz.... widzę, że sobie jakoś nie możesz tego dobrze przypomnieć.... toć to już tak dawno temu....

Uważ, co mówi Pismo: Nikt nie wie, azali godzien jest miłości lub gniewu. Nikt nie wie, czy się znajduje w stanie łaski, czy w stanie niełaski; a więc nie wiesz i — ty. Czy może masz o tym osobne objawienie? Wszakże nie? A tak masz przyczynę do zaniepokojenia się, i powinieneś spowiedź z całego życia odprawić, żeby się w sprawie zbawienia duszy jak najpewniéj ubezpieczyć.

Do dobréj spowiedzi generalnéj potrzeba pokory wielkiéj i skruszonego serca, a te dwie cnoty są rękojmią odpuszczenia grzéchów i łaski boskiéj. Gdy sobie przywołasz na pamięć grzéchy od ostatniéj spowiedzi popełnione, liczba ich i wielkość nie bardzo cię wzrusza do żalu. Inaczéj, gdy jednym niejako rzutem oka wszystkie całego życia nieprawości obejmiesz. Tedy na jeden dzień przypadnie grzéchów, co najmniéj, trzy, cztery, na tydzień więc z jakie trzydzieści, na miesiąc przeszło sto, na rok blisko półtora tysiąca, na lat trzydzieści przypadnie ich z jakie czterdzieści tysięcy, na lat pięćdziesiąt przypadnie około sześćdziesiąt tysięcy. I kogożby nie przeraziło to morze grzéchów, ta góra grzéchów tłocząca serce nasze? Któżby na widok takich win nie upokorzył się, nie zabolał w duszy?

b) Spowiedź generalna dzielnie przyczynia się do poprawy życia. Jak długo chodzisz w odzieży codziennéj, nie wiele dbasz o jednę lub drugą plamę; lecz skoro weźmiesz szatę odświętną, bardzo na to uważasz, byś jéj i najmniéj nie zbrudził. Uczy doświadczenie, że chrześcijanie

właśnie po dobréj spowiedzi generalnéj zaczynają życie prawdziwie nowe, czyste, bogobojne.

c) Wreszcie w téj na pozór gorzkiéj łupinie generalnéj spowiedzi mieści się bardzo słodkie jądro, słodki owoc — spokoju sumienia. Ileż to razy dają się słyszeć takie słowa: „Bogu dzięki, od téj a téj Misyji, od tego a tego Jubileuszu czuję w sercu spokój, jakiegom dawniéj nie zaznał. Gdybym się nie był wyspowiadał z całego życia, byłbym iście piekielnych doznawał mąk i tutaj i na drugim świecie. Teraz zaś niech przyjdzie śmierć — jam gotów stanąć na sąd boży.“ Gdy w godzinę śmierci zły duch stawi nam na oczy wszystkie całego życia naszego grzéchy, by nas zatrwożyć, by nas do rozpaczy przywieść: co to za pociecha módz powiedzieć: „Z grzéchów mojich wszystkich spowiadałem się zawsze, a nadto odprawiłem téż dokładną spowiedź z całego życia, a nie wątpię, żem się spowiadał ze skruchą.“ Jako gwiazda promienna wśród nocy ciemnéj, burzliwéj, taka spowiedź generalna będzie pociechą w ciemnościach ostatniego konania naszego.

Jakże więc pożyteczną jest spowiedź generalna! I któżby nie chciał z niéj korzystać? Pytam się: Któż z was odprawił już taką spowiedź? Pewnie nikt? Owóż, chociażby spowiedź taka nie była dla was koniecznie potrzebną, będzie oczywiście pożyteczną, i dla tego korzystajcie z niéj wszyscy!

3. Dla wielu spowiedź generalna jest *koniecznie potrzebną*. Jest koniecznie potrzebną dla tych, którzy złe, nieważne odprawiali spowiedzie. Niejeden rozumie, że spowiadawszy się przedtym źle, np. zatajiwszy grzéch ciężki, lub spowiadawszy się bez żalu i bez postanowienia należytego, nic innego nie potrzebuje uczynić, jeno te niedostatki naprawić. Tak nie jest. Kto złą spowiedź odprawił, ma wiedzieć, że rozgrzeszenia nie odebrał, i że nowy grzéch śmiertelny popełnił. Na drugiéj spowiedzi musi to powiedzieć i musi jeszcze raz wyznać wszystkie a wszystkie grzéchy.

Nieważne spowiadanie się może być z rozmajitych okoliczności: najpierw z braku należytego przygotowania się.

Kto na spowiedzi zapomni grzéch ciężki, ale bez najmniéjszéj winy swojéj, tego spowiedź dobra, i nic więcéj nie potrzebuje, jeno on grzéch zapomniany powtórzyć. Kto zaś dla niedbałego rachunku sumienia grzéch jaki pominie, opuści, grzeszy ciężko i nie otrzymał odpuszczenia grzéchów. A jakże to ludzie gotują się zazwyczaj do spowiedzi? Oto w kościele będąc, oglądają się, patrzą na wszystkie strony, przewracają karty w książce do nabożeństwa, zmówią pare pacierzy, spieszą coprędzéj do konfesyjonału i spowiadają się, co im właśnie na myśl przyjdzie. A łatwo pojąć, że niejeden grzéch pominą. A tak spowiadają się może od wielu lat, jakże więc takim ludziom potrzebna spowiedź generalna!

Do godnego przyjęcia Sakr. Pokuty potrzebny jest żal prawdziwy i mocne postanowienie poprawy. A iluż to, co przystępują do trybunału pokuty, a o żalu ani nie pomyśleli! A chociaż go i obudzą w sobie, jakże niedbale to się dzieje! Jako drzewo po owocach się poznaje, tak żal po skutkach jego. Kto dwa lub trzy tygodnie po spowiedzi żyje tak, jak żył przed spowiedzią, w tych samych grzechach śmiertelnych: azaliż można przyjąć, że on miał na spowiedzi żal prawdziwy i prawdziwe przedsięwzięcie poprawy? Ci nałogowi grzesznicy spowiadali się nieważnie, więc muszą te spowiedzie powtórzyć. Do tych nieszczęśliwych chrześcian należą także i ci, co mimo spowiadania się, żyją wciąż w nieprzyjaźni, w nieczystych nałogach, co dzień w dzień rozmawiają o rzeczach sprosnych, co nie porzucają grzesznych znajomości, co nadużywają małżeństwa, co nie oddają cudzéj krzywdy, co żyją w pijaństwie. Insi spowiadają się nieuważnie dla tego, że spowiedź ich w rzeczach koniecznych niedokładna; że n. p. tają ten lub ów grzech, którego przecież nie wstydzili się popełnić. Ach, Bracie mój, dopóki w ranie kawał żelaza tkwi, którym się zraniłeś, o uleczeniu rany ani myśleć nie możesz. Podobnież nie znajdziesz ni odpuszczenia grzechów, ni spokoju duszy, dopóki wszystkich a wszystkich grzechów nie wyznasz. Insi nie spowiadają się grzéchów dla tego może, że ich za grzéch sobie nie mają. Mówią oni: „Tego przecież nikt się nie spowiada, więc i ja się nie będę spowia-

dał.“ Jakież to są one grzéchy? Są to myśli i mowy przeciwko Wierze, fałszywe przysięgi, niedbalstwo rodziców około znajomości, jakie dzieci ich dorosłe zawierają z innymi osobami, pewne grzechy nieczystości w stanie małżeńskim, mowy uwłaczające czci i godności pasterza, duchownych, ustawiczne picie gorących trunków ze szkodą zdrowia, czasu, majątku, choćby to nie było upicie się aż do utraty rozumu.

Powiesz może: „Nie wiedziałem na pewno, czy to był grzéch.“ — Więc powinieneś był pytać się.

Insi znowu zaniedbują podać dokładną liczbę i okoliczności grzéchów swojich śmiertelnych, albo też tak umieją je ukoloryzować, ubarwić, że trudno rozpoznać, co to za grzechy.

Tacy tylko przez dobrą spowiedź generalną mogą uratować duszę swoję.

Wreszcie dla wielu Sakr. Pokuty nie byłby na zbawienie dla tego, że nadanéj pokuty nie odprawiali należycie.

Słowem wszyscy, co tu jesteście, połóżcie rękę na sercu, i rozważcie, azali spowiedź generalna wam nie tylko pożyteczna, lecz i koniecznie potrzebna. Ani na chwilę nie wątpię, że niejeden jest tu taki, któryby mi się przyznał i powiedział: O tak, ja muszę spowiadać się z całego życia.

A jakże tę spowiedź odprawić?

Ponieważ spowiedź ta ma wszystkie lata życia waszego obejmować, i ponieważ tak ważną jest rzeczą, przeto trzeba ją odprawić jak najdokładniéj.

Nasamprzód przypomnijcie sobie wszystko, coście słyszeli na naukach o przygotowaniu się do spowiedzi, o żalu, o postanowieniu poprawy, o saméjże spowiedzi, i to wszystko wypełnijcie jak najściśléj.

Co się tyczy rachunku sumienia — wezwijcie pomocy Ducha św., potym z jak największą pilnością przypominajcie sobie grzechy, któreście popełnili od najpierwszéj młodości aż do téj chwili. Zarazem pytajcie się: ile razy tego było, żebyście w konfesyjonale i to umieli powiedzieć. Wiem, że

trudno oznaczyć ścisłą liczbę; więc dochódźcie pilnie, ile tych grzéchów mogło być na rok, na miesiąc, na tydzień.

Zanim do konfesyjonału przystąpicie, wzbudźcie w sobie żal i mocne i postanowienie poprawy; gdy wypadnie dłużéj poczekać za spowiedzią, te akty żalu i postanowienia ponawiajcie w sobie choć z dziesięć, a choćby i sto razy.

Na spowiedzi bądźcie szczerzy i otwarci. Z pokorą wyjawiajcie wszystko, co wam sumienie wyrzuca. Teraz czas położyć raz już koniec świętokradzkim spowiedziom i świętokradzkim komunijom. Jeżeli w tym czasie łaski, Miłościwego lata nieważną spowiedź odprawicie: któż wam, i kiedy pomoże? Pan Bóg znosił was aż pótąd w cierpliwości; teraz daje wam tak śliczną sposobność uspokojić sumienie przez spowiedź generalną: jeżeli i téj łaski nadużyjecie, bójcie się, żeby Pan Bóg miasto cierpliwości swojéj, nie okazał wam straszliwéj sprawiedliwości swojéj, — ku waszéj zagładzie.

Zdarza się nieraz, że ten i ów po spowiedzi przychodzi do innego kapłana, i mówi, że tamtego nie dobrze zrozumiał, że przeto nie może się uspokojić. W takim razie nie pozostałoby i wam i spowiednikowi nic innego, jak jeszcze raz taką uciążającą spowiedź generalną odbyć. Owóż téj niedogodności starajcie się tym sposobem zapobiedz, że spowiednikowi, którego nie rozumiecie, o co się pyta, nie odpowiadajcie nic, i powiedzcie mu przyzwoicie, żeście nie zrozumieli jego pytania, a tak wszystko się dobrze załatwi.

Pokutę nadaną odprawcie potym jak najpunktualniéj, pamiętając, że tym mniéj będziecie cierpieli w czyścu, im więcéj tutaj za grzechy pokuty czynić będziecie. Nie mówcie, że spowiedź generalna bardzo trudna to rzecz. O nie, każdy a każdy może taką spowiedź odprawić. Spowiednik wam dopomoże, a choćbyście téż to i owo zapomnieli, spowiedź jednak dobra, a na następnéj możecie to powtórzyć, coście zapomnieli. Co mogło zrobić tylu, a tylu, to i wy możecie.

Słyszeliście naukę, co to jest spowiedź generalna; słyszeliście, że dla niewielu tylko ona szkodliwa, że dla wielu pożyteczna, a dla większéj części nadzwyczaj potrzebna. Wiecie także, jak taką spowiedź odprawić.

Teraz więc wołam: Korzystajcież tedy z tak ślicznéj sposobności, którą wam Bóg daje, i dokonajcie dzieła tyle zbawiennego dla duszy. Z téj łaski, którą wam Bóg daje, zażąda kiedyś od was rachunku, od korzystania z téj łaski, kto wie? azali nie zawisło zbawienie wasze. Odprawcież więc taką spowiedź, a tedy przez całe życie będziecie błogosławić dniowi, któregoście po raz drugi, że tak powiem, ochrzceni. Temu dniowi błogosławić będziecie, osobliwie w godzinę śmierci i po wszystkie wieczności. Amen.

Kazanie na Wielki Piątek.

Trzy krzyże.

Co piątek, po wybiciu jedenastéj godziny odzywa się po wielkich kościołach, po katedrach biskupich głos wielkiego dzwonu, i ten dzwon jest wzywaniem, hasłem do modlitwy, bo przypomina, że o téj godzinie umarł Pan Jezus. Dziś, w ten Wielki Piątek, w dzień śmierci Jezusowéj, nie słyszym uroczystego głosu dzwonów: zamilkły! Lecz za to do nabożeństwa wzywa nas dziś coś więcéj, niżeli głos dzwonu: wzywa głęboki smutek, żałoba zalegająca kościoły nasze; wzywa głos Kościoła, który dziś woła: *Ecce lignum crucis.* Przy ceremoniach dzisiejszych odzywa się niemiły klekot deseczek drewnianych — a ten klekot przypominać ma dziki wrzask nieprzyjaciół Jezusowych. Ołtarze, pozbawione ozdób, wskazują na Jezusa, odartego z szat... Msza św. dziś się nie odprawia, bo dziś onże sam, Najwyższy Arcykapłan, Pasterz wiekuisty i niewidzialny Kościoła, odprawia Mszą św., jest celebrantem na ołtarzu krzyża.

Widzimy Jezusa rozpiętego na krzyżu i konającego przez trzy godziny. Razem z nim zaprowadzono na miejsce stracenia, na górę trupich głów, dwóch złoczyńców. Jednorodzonego Syna bożego przybijają do krzyża i stawiają

go w pośrodku, aby dać wiedzieć ludowi, że Jezus jest największym złoczyńcą, najgodniejszym śmierci. Nieprzyjaciele Jezusowi chcieli tym zwiększyć jego pohańbienie i jego zelżywość, a Mądrość boska dopuściła tego poniżenia, aby się sprawdziło słowo Proroka: *„Między łotry policzony jest.“* A tak patrząc na krzyż Jezusowy, musimy patrzeć i na krzyże onych dwóch łotrów. Te trzy krzyże na Golgocie niechże będą dziś w téj uroczystéj chwili przedmiotem nabożnego rozważania naszego. Każden z tych trzech krzyżów jest kaznodzieją dla nas, mówiącym do serca.

I. Krzyż Jezusów jest chwałą naszą.
II. Krzyż złego łotra — przestrogą.
III. Krzyż dobrego — pociechą.

I.

Po czterykroć obnażono Jezusa: pierwszy raz przy biczowaniu, drugi raz przy koronowaniu, trzeci raz, gdy włożono nań płaszcz szkarłatny dla pohańbienia, po czwarty raz, gdy stanął za miastem na Kalwaryji. Oto Jezus odarty z szat, nagi, stoji przed swym łóżeczkiem śmiertelnym, przed krzyżem. Sam, dobrowolnie kładzie się na to łóżeczko, na to drzewo śmierci haniebnéj, przeznaczonéj dla złoczyńców. Najświętsze członki i wszystko ciało, pokryte ranami bez liczby, rozciągają oprawcy wpośród niewysłowionych boleści, które ponosi Pan Jezus.

Patrząc na tę mękę ucz się, chrześcijaninie, stósować się do tego krzyża, który ci Bóg w przedziwnéj opatrzności swojéj nakłada, i nie chciéj odtąd, by ten krzyż według twojéj ukształtowan był woli.

Na około panuje głęboka cisza. W tym słychać ponury łoskot młotów, któremi pędzą gwoździe przez święte członki Pana Jezusowe i przymocowują do drzewa. I już przeszyte ręce, te święte ręce, które się tylekroć otwierały, by błogosławić i czynić dobrze wszystkim, przebite na zadosyćuczynienie za to, że pierwszego człowieka ręka w grzesznéj żądzy sięgła po owoc zakazany. Przeszyto już nogi, te św. nogi, które dla naszego zbawienia tyle się trudziły, przeszyte na zadosyćuczynienie za to, że nogi

ludzkie błąkały się po drogach grzechu. I już związane przykute, przybite, pozbawione wszelkiéj wolności najświętsze ciało Jezusowe, a to na zadosyćuczynienie, że człowiek wolności swojéj tylekroć nadużywał dla służby złemu duchowi.

Przybity Jezus do krzyża.

Ten krzyż musi być podniesiony, postawiony. „Jako Mojżesz podwyższył na puszczy węża, tak potrzeba, żeby podwyższon był Syn człowieczy, ażeby wszelki, który weń wierzy, nie zginął, lecz miał żywot wieczny.“ I owo podnosi się zwolna krzyż w górę: już stoji, już wpuszczon w dół. Krwią zlany cały, wystawiony na palące promienie słońca południowego, dręczony niewysłowionym pragnieniem, opuszczony od wszystkich, wygląda Jezus ostatniego momentu. Jeszcze się wpierw modli — za nieprzyjaciół: *„Ojcze odpuść im,“* jeszcze jedno słowo rzeknie do Matki, słowo pożegnania: *„Oto syn twój“*, a do Jana: *„Oto Matka twoja“* i zwolna bladość występuje na oblicze, już widać ślady zbliżającéj się śmierci, już oko powłóczy się śmiertelną powłoką, — schyla głowę, ciemności pokrywają ziemię, po raz ostatni zawoła głośno: *„Spełniło się, — Ojcze, w ręce Twoje oddaję ducha mojego.“* — dokonana ofiara, — życie swoje złożył jako ofiarę w ręce Ojca swojego.

Padaj na kolana, świecie chrześcijański, przed tym Najświętszym, który tu za ciebie w tak straszliwy sposób umiera. Drzyj na widok sprawiedliwości boskiéj, która tak ciężkiéj domaga się pokuty za grzechy nasze! Przeraź się na widok zatwardziałości i zaślepienia ludzkiego, które najniewinniejszego Baranka do krzyża przybiło!

Lecz i raduj się! Raduj się — od téj chwili krzyż ten na Golgocie jest chwałą naszą. Jest chwałą, bo jest zadatkiem zbawienia naszego, jest mocną kotwicą nadziei naszéj, jest ozdobą ziemi.

a) *Jest rękojmią zbawienia.* Wielka wina i odpowiedzialność ciążyła na plemieniu Adamowym — do jéj zgładzenia nikt z ludzi nie miał ni mocy, ni sposobów — ta wina teraz zgładzona. Podarty na krzyżu cyrograf, który przeciwko nam świadczył. Przebłagany Bóg w świętości i w sprawiedliwości swojéj — teraz już wszelki człowiek

może z ufnością wznieść oko ku Niebu i mówić: „*Abba, Ojcze mój, Ojcze nasz.*“ Dotychczas zły duch był książęciem świata; lecz teraz pokonany. Starta głowa wężowi, według obietnicy w Raju. Spełniło się słowo Jezusowe: „*Teraz książę tego świata precz wyrzucony będzie, a gdy będę wywyższon od ziemi, wszystko pociągnę ku sobie.*“ Nowe królestwo powstaje na ziemi, królestwo boże, królestwo łaski, królestwo zbawienia. W Krwi najświętszéj i w téj wodzie, która wypłynęła z przebitego boku Jezusowego, utopiony smok on wielki o siedmiu głowach, smok grzechu śmiertelnego. Starta pycha przez poniżenie i pohańbienie Jezusowe. Ubite *łakomstwo* przez ubóstwo i przez nagość Jezusową. *Nieczystość* zwyciężona przez straszliwe rany najświętszego Ciała Jezusowego. *Obżarstwo* przez ocet i żółć, którą był napawan. *Gniew* przez cierpliwość, *Lenistwo* przez onę żarliwość w czynieniu dzieła Odkupienia. Wyjednana nam wszystkim łaska, byśmy zwycięzko walczyli naprzeciw siedmiogłowemu wężowi grzechu, który, ach, tak często wije się w sercu człowieczym, i oplata je dokoła.

b) Krzyż Jezusowy jest *nadzieją naszą*. Jeżelić Bóg własnemu Synowi nie przepuścił, lecz na śmierć go dał dla przebłagania za grzechy — jakżeż jeszcze wątpić ma człowiek o miłości Boga swojego? Pomnij na tę śmierć, pomnij, że teraz jest Rzecznikiem naszym potężnym u Ojca.

A przeto krzyż chwałą naszą. Przeto ozdobą jest po domach i po drogach naszych. Przeto ozdobą po kościołach i po cmentarzach naszych. W tym znaku Kościół wszystkie czyni i daje błogosławieństwa. A przeto powtarzajmy z Apostołem: „*Nie będę się chlubił w niczym inszym, jeno w krzyżu Jezusa mojego.*“

II.

Od krzyża Jezusowego odwróćmy oczy i spojrzyjmy na krzyż zatwardziałego łotra. Krzyż ten postawion dla przestrogi naszéj. Na tym krzyżu przybita tablica z ostrzeżeniem. A co mówi to ostrzeżenie? Mówi: Jakie życie, taka śmierć, gdzie drzewo padnie tam leżeć będzie. Mówi: za złym życiem idzie zła śmierć, a za złą śmiercią idzie

potępienie wiekujiste. Ten łotr zwał się Gesmas. Życie jego splamione było rozmajitemi zbrodniami bez liczby; drogi żywota jego zlane potokami krwi ludzkiéj, którą toczył ręką bezbożną. Dognała go sprawiedliwość ludzka. Teraz nie pozostało mu nic, jeno wspomnienie nieprawości, jeno ten krzyż. Grzéch go zatwardził do ostatka, bo grzéch w nim panował przez całe życie. Rozpięty na krzyżu tuż przy boku Jezusowym, jednak się nie nawraca, nie przychodzi do wiary, owszem szydzi: „Jeżeliś Chrystus, ocal nas i siebie.“ Porówno z tłuszczą żydowską i Faryzeuszami szydzi: „Jeżeliś król żydowski, zstąp z krzyża, a uwierzymy w ciebie.“ Nie wspomni na grzechy swoje, nie wspomni na wieczność, która się dlań za chwilę jednę otworzy, nie boji się Boga Sędziego, — jedna go tylko myśl i jedno pragnienie zajmuje: jakby się uwolnić z tego krzyża, jakby ratowoć życie, nie żeby się poprawił, lecz żeby na nowo wstąpić na dawną drogę nieprawości.

Jest to obraz tylu milionów ludzi i za dni naszych. Odwróceni od Boga, bez wiary, bez żalu, bez pokuty, gdy ich dosięgnie ramię kary bożéj, zamiast się uniżyć, zamiast przyznać, że w tym palec boży jest, — oni złorzeczą, o tym jednym myślą, jakby się uwolnić z pod karania, aby grzeszyć na nowo. Tacy mówią: Jeżeliś Bogiem, — wybaw mię z téj choroby, z tego nieszczęścia, z tego więzienia, z tego kłopotu; i taki grzesznik szaleje w rozpaczy, bluźni Niebu i kończy w niewierze, w zwątpieniu, i spełnia się na nim: „*Kto nie wierzy, już jest potępion.*“

III.

Spojrzyjmy na krzyż *dobrego łotra*. Zwał się *Dysmas*. Ten krzyż pociechą dla nas, bo pokazuje, że można nawrócać się nawet w ostatniéj godzinie śmierci. Dosięgła go ręka sprawiedliwosci ludzkiéj. Teraz wisi na krzyżu. Ale teraz stawają mu na pamięci wszystkie nieprawości od początku do końca — na to wspomnienie ogarnia go bojaźń sądów Pańskich, a bojaźń Pańska jest początkiem mądrości. Poznał grzechy swoje, uznał je — i to poznanie wydobywa mu z piersi słowa żalu i skruchy: „*My sprawiedliwie cierpimy, ale ten niewinnie.*“ Po tym akcie żalu i spowiedzi kornie się modli: „*Pomnij na mnie, Pa-*

nie, gdy przyjdziesz do królestwa swojego!“ Nie widzi na głowie Jezusowéj złotéj korony, jeno cierniową; zamiast tronu królewskiego widzi drzewo krzyża, a jednak wyznaje, że jest Panem i Stwórcą wszystkiego, że on jest, który sądzi żywe i umarłe: „*Pomnij na mnie.*“ Wspomniałeś na *Jonasza* w brzuchu wieloryba, wspomniałeś na *Daniela* w lwiéj jamie, wspomniałeś na one troje pacholąt w piecu ognistym: wspomnij i na mnie, Panie, zbawienia mojego! W głębokości ucisku mojego wołam: Nie racz pamiętać nieprawości mojéj, pomnij na mnie w wielkość miłosierdzia swojego!

Uczmy się od tego Dysmy modlitwy, gdy nas brzemię nieprawości przyciska, gdy przyjdzie ostatnia godzina: *Pomnij na mnie, Panie!*

Jezus umierający rzekł: „*Zaprawdę, dziś jeszcze będziesz ze mną w Raju!*“ Oto pierwszy dekret, który ogłosił P. Jezus z stolicy krzyża: Jednego ułaskawia, zatwardziałego potępia. A jakkolwiek śmierć Dysmy błogosławiona — nie odwłócz pokuty, bo nie wiesz, czy dzień jutrzejszy jest twój. Jeden jest tylko, który się w godzinę śmierci nawrócił, byś nie grzeszył zuchwale; i jeden tylko, byś nie rozpaczał.

Czas nam zstąpić z Golgoty, czas opuścić to straszliwe miejsce trupich głów. Cóż uczynimy, zanim się rozejdziem? Z pełni serca *podziękujmy* Jezusowi, że nam przez krzyż drogę do Nieba otworzył. Z głębi serca *żałujmy*, żeśmy tyle razy z téj drogi zstąpili, żeśmy go tyle razy grzechami naszemi na nowo krzyżowali. O Panie, nie jestem godzien podnieść oczu mojich ku Niebu — nie wchodź, Panie, w sądy z sługą twojim, albowiem nie usprawiedliwi się przed tobą żaden żyjący. O Panie, jeżeli żądasz odemnie zadosyćuczynienia, nie mam nic, nie mam nic, czymbym przebłagał sprawiedliwość twoję. Lecz nie — mam ja coś takiego, co ci droższe i milsze nad wszystkie niebiosa, mam Krew najmilszego Syna twojego, którą wylał i za grzechy moje; tę Krew mam w ręku mojim. Tę Krew Przenajświętszą ofiaruję Ci, ta Krew musi Ci być miła — bo to krew niepokalanego Baranka, który gładzi grzechy świata. Przez tę Krew odpuść grzechy moje i bądź mi miłościw. Am.

Kazanie na Niedzielę Wielkanocną.

Alleluja i echo jego potrójne.

(G. B.)

(Psalm 117, 24).

Gdyby święte dni, uroczystości roku kościelnego mogły spór z sobą zwodzić o pierwsze między sobą miejsce i o godność pierwszą, a mnieby za sędziego obrały; tobym ani na chwilę jedne nie wachał się powiedzieć, któréj uroczystości należy się korona; powiedziałbym: Między wszystkimi uroczystościami całego roku, ty, o złoty dniu zmartwychwstania, pierwsze trzymasz miejsce, tobie należy się przodownictwo, bo z ciebie biją chwały i światła promienie na wszystkie dni i noce. Śliczny, wesoły jest dzień *Narodzenia Bożego,* słodki dla wszystkich prostego a niewinnego serca; lecz czymżeby był ten dzień bez Wielkanocy, na coby się przydało Narodzenie się Zbawiciela bez Zmartwychwstania? Prześliczną jest i czcigodną uroczystość *Zielonych Świątek,* która duszę siedmiorakim łask Ducha św. darzy strumieniem; lecz i téj uroczystości nie moglibyśmy święcić, gdyby się Pan nie był wyrwał z rąk śmierci, a wróciwszy do Ojca, nie zesłał był Ducha świętego. Bez Wielkanocy, Narodzenie Boże nie byłoby pożyteczne, a Zielone Świątki — niepodobne. Toż o każdéj innéj można mówić uroczystości. A przeto Wielkanoc jest koroną wszystkich dni, jest świętem nad wszystkie święta. Kościół święty przyznaje téż téj uroczystości pierwszeństwo między wszystkimi, powtarzając dziś — bez końca prawie — one słowa wesela, jakimi ukoronowany Psalmista witał dzień dzisiejszy, nucąc: „*Ten jest dzień, który uczynił Pan, radujmy się i weselmy się weń.*“ (Psalm 117, 24).

Niewątpliwie — wszystkie dni Pan uczynił; na utwierdzeniu nieba zawiesił światła ku rozdzieleniu dnia i nocy; lecz dzień Wielkanocny odszczególnił Pan osobno przeto, iż ten dzień miał oglądać i oświecić tajemnicę chwały, przewyższającą wszystkie inne tajemnice. Dla tego téż ten dzień jest dzień najżywszéj i najczystszéj radości: „*Radujmy się i weselmy się weń.*“ Za tym hasłem Psalmisty idzie Kościół, bez ustanku i na wsze tony powtarzając wesołe *Alleluja, Alleluja.* Jakoby upojon nad-

miarem wesela dziś i przez ośm dni następnych to jedno wciąż powtarza: „*Ten jest dzień, który uczynił Pan: radujmy się i weselmy się weń — Alleluja. Alleluja!*“

A ten radosny śpiéw Kościoła potrojne znajduje echo: *w przyrodzeniu, w domach chrześcijańskich, w sercach.*

Nad tym Alleluja i nad potrójnym jego echem zastanowimy się dzisiaj nieco bliżéj.

I.

Kościół jest oblubienicą boskiego Zbawiciela; tym tłómaczy się smutek Kościoła w ostatnich dniach, tym téż radość w dzisiejszéj uroczystości. Jako oblubienica Kościół dzieli jak najściśléj los Oblubieńca swojego. Jakżeż więc nie miał się smucić na widok zelżywości, i na wspomnienie boleści, które pochłonąć niejako chciały boskiego Oblubieńca? Dla tego w smutku i żałobie pogrążon siedział u stóp krzyża, nad grobem, zawodząc żałosne treny, jakie się niegdyś dobywały z piersi Jeremiasza, siedzącego na gruzach miasta świętego. Dla Kościoła większa to była klęska, niż zburzenie Jeruzalem, — jemu umarł Oblubieniec najsłodszy. A z tą śmiercią zstąpiła dlań wszystka nadzieja i wszystko wesele do grobu. Więc opustoszałe były ołtarze, cała świątynia w zamięszaniu, miasto modłów wzdychania tylko, a troską jedyną chyba ta: uczcić i przystrojić grób, w którym ukochany złożon był Oblubieniec.

Tymczasem rozlega się głośny okrzyk: „*Chrystus zmartwychwstan jest,*“ i ten głos słodki najgłębszy smutek w radość zamienia niewysłowioną: *Alleluja* — woła — *Alleluja* — i aż się z upojenia radości nasycić prawie nie może. I czemużby nie miał się weselić sercem całym? Chrystus teraz już żyje, żyje mocą swoją, żyje na wieki, żyje na wieki dla Kościoła.

1) *Chrystus żyje;* wszakże próżen grób zapieczętowany i dobrze strzeżony. Żołnierze zaręczają, że go widzieli wychodzącego z grobu, opowiadają okoliczności zmartwychwstania jego, opowiadają o Aniele, który kamień odwalił, i o trzęsieniu ziemi, które zmartwychwstanie jego poprzedziło.

A ktoby im nie wierzył, niech wierzy Aniołowi, który niewiastom pobożnym mówił: „*Wstał, nie masz go*

tu.“ Niech się pyta Apostołów, którzy ze zmartwychwstałym Jezusem mówią, a nawet ran się jego dotykają.

O tak, zmartwychwstał, i nie ma żadnego wypadku tak mocno zatwierdzonego przez przyjaciół i nieprzyjaciół, jak zmartwychwstanie Pańskie.

I czyż nie ma weselić się Kościół, iż Oblubienica swego znowu ma?

2) *Chrystus żyje mocą swoją własną.* Nie jest to wskrzeszenie umarłego, jak u innych, mocą cudzą — On sam dał sobie znowuż życie, jako był przepowiedział: „*Ja kładę duszę moję, abym ją zasię wziął. Nikt jéj nie bierze odemnie, ale ja kładę ją sam od siebie, i ja mam moc położyć ją, a mam moc zasię wziąć ją*“ (Joh. 10, 17, 18). P. Jezus dozwala odebrać sobie żywot, lecz On też *sam życie* sobie znowu dawa. Tego uczynić nie zdołał nikt, to może sam Bóg tylko wykonać. Stąd więc to zmartwychwstanie Pana o własnéj mocy jest najsilniejszym dowodem jego boskości. A przeto rozszerz serce swe, o Kościele św. jeszcze radośniéj nuć *Alleluja* — niebieskich tonów dobieraj. Nie ziemska to jaka istota, która cię za oblubienicę sobie obrała, lecz wszechmocny Syn Pana nad pany. Poślubionyś tu źródłu wszelkiego życia, a przeto też trwać będziesz po wsze czasy.

c) *Chrystus żyje na wieki. „Śmierć mu już więcéj panować nie będzie,“* mówi Apostół (Rom. 6, 9). Kusiłać się śmierć pod moc go swą wziąć; śmierć i życie starły się z sobą w dziwnym pojedynku. Wszystkie cierpienia i boleści, jakiemi śmierć rozporządza, wyprawiła do boju naprzeciw żywotowi bezbronnemu, ze wszech stron nań nacierała, niezliczonemi pokryła go rany — niczego nie zaniedbała, by życie zniszczyć na zawsze. To życie — milczało, to życie pozwoliło się wyprowadzić na straszliwą górę trupich głów. I tam na krzyżu zdawało się, że już uległo okropnym ciosom śmierci, która z tryumfem spoglądała na krwawe drzewo, pewna zwycięztwa. Teraz zdaje jéj się, że już na zawsze owładnęła światem całym, i zabiera się już na tym zabitym ciele dokonać przerażającego dzieła zniszczenia. Lecz cóż się to dzieje? Z grobu nie czuć zapachu zgnilizny — to święte ciało leży w nim cicho, spokojnie, bez ruchu, lecz nienaruszone, psuć się nie myśli.

Dziwi się śmierć i sroży od gniewu. Stwórca życia panuje, choć umarł — grób jego chwalebny. Będzie jeszcze chwalebniejszy; albowiem z tego grobu podnosi się głos życia, a śmierć ze drżeniem słyszy pytanie: „*Gdzie jest zwycięztwo twe, śmierci? Gdzież jest, śmierci, oścień twój?*“ (1 Cor. 15, 55). „*O śmierci, ja będę śmiercią twoją!*“ I rychłym dnia porankiem powstaje życie, z chorągwią tryumfu w prawym ręku, a śmierć z wszystkiemi hufy boleści, i trwogi, i zepsucia zwyciężona, do nóg mu przypada: „*Pożarta jest śmierć w zwycięstwie*“ (1 Cor. 15, 53) — już więcéj nad życiem panować nie będzie.

O święty Kościele, Chrystus, Oblubieniec twój, żyje na wieki — nie bój się, już go więcéj nie utracisz. Nawet i śmierć nie zdołała go zatrzymać w żelaznych objęciach. Niechaj przeciw niemu powstaną wszystkie moce przeciwne i wszystkie moce piekielne — nie dosięgną go. Niechaj się wzburzą narodowie, i niechaj wespół staną królowie ziemscy, a książęta niech się zejdą w gromadę przeciw Panu, przeciw Chrystusowi jego: — ty nucąc wesoło Alleluja możesz im stanąć naprzeciwko i zawołać: „Teraz królowie rozumijcie, ćwiczcie się, którzy sądzicie ziemię! Służcie Panu w bojaźni, a radujcie mu się ze drżeniem, albowiem do niego rzekł Ojciec wszechmocny: Żądaj odemnie, i dam ci pogany dziedzictwo w osiadłość twą kraje ziemie. Będziesz je rządził laską żelazną, a jako naczynie garncarskie pokruszysz je“ (Psalm 2). A przeto: Alleluja Temu, który żyje na wieki.

4) *Chrystus żyje na wieki dla Kościoła.* Ku niemu serce jego zwrócone zawsze, o nim On myśli, dla niego żyje. Nie tylko tryumfem swojim podzielił się z Kościołem, i nieskończoną pełnią zasług swojich na łonie jego złożył; lecz i Ciało swe uwielbione powierzył jemu i złożył w Najśw. Sakramencie, by go po wszystkie czasy miał. A przeto i smucić się nie potrzebuje dla jego odejścia po dniach czterdziestu. Pozostał z nim w tajemnicy sakramentalnéj, a do Ojca wrócił dla tego, by tam był Pośrednikiem i Rzecznikiem jego. Do niego może się zwracać we wszelakich potrzebach swojich, na niego zdać może wszystkie troski swoje, od niego wszystkich łask się spodziewać. Jedną ręką Chrystus Pan prowadzi go wciąż i zasłania,

drugą gotuje mieszkania w niebiesiech, by za nadejściem końca pielgrzymowania przyjęty był do chwały jego i na wieki z nim złączon, mógł całemu Niebu pokazać, iż dla Kościoła ożył, zmartwychwstał na zawsze.

Takiéj to chwały, takich łask, takich pociech i takich nadzieji dostąpił Kościół przez martwychwstanie Pańskie. Dla tego też rok w rok najwdzięczniejszą szatą oblubienicy się stroji w ten dzień, i święci dzień tryumfu Oblubieńca swego z wszelakim przepychem. Dziś młodość swą odnawia i ono *Alleluja* na cały świat okrzykuje. A ten okrzyk wesela potrójnym odbija się echem.

II.

A najpierw n a z i e m i; boć i tu, w królestwie przyrodzenia, święci się dzień zmartwychwstania. Jakaż to od kilku dni zaszła odmiana! Złamane panowanie zimy, długa noc ustąpiła przed potężnym światłem słonecznym, i przyrodzenie sposobi się na odmłodzenie się swoje. Wolne od pęt lodowych płyną strumienie modrych wód przez zieloniejące się łany; delikatne trawki siewów ozimnych poczynają się zielenić na nowo i kiełkować — tu i owdzie kwiateczek jeden i drugi wychyla już nieśmiałą główkę — nabrzmiewa drzew pąkowie jakby z niecierpliwością wyczekując chwili, gdy szatą zieleni nagie gałęzie pokryje i różnobarwnym kwieciem przystroji. Ryba wesoło pruje mokre fale wód, pola, lasy ożywiają się śpiewem ptastwa, co już z dalekich krajin wróciło do starych siedzib. I bydlę z obory dobija się na świat boży, by świeżego zaczerpnąć powietrza, jakby za uderzeniem różdżki czarodziejskiéj odmieniło się naraz wszystko. Wszędzie życie, wszędzie swoboda, radość, wesele. Nowe trawy ze ziemi, nowy zwierz po lasach, nowe ptastwo po polach, nowe pieśni w powietrzu, nowy liść na drzewach, nowe kwiecie w ogrodach, po łąkach, po niwach. I ziemi Pan zmartwychwstały życia swego udzielił, nowe soki krążą w jéj żyłach — i ją wskrzesił, przemienił, przystroił — i dla tego i tu brzmi *Alleluja* od rana do nocy, Alleluja, które nuci zwierzątko każde, roślinka każda, robaczek każdy, kwiateczek każdy.

2) Słyszycie? Z tym echem przyrodzenia łączy się drugie, co z mieszkań naszych płynie. Przypatrzcie się

tym mieszkaniom swojim! Jak w nich świéżo i czysto — jak w każdym domu teraz jakoś i swobodniéj i miléj oddychać — i ktokolwiek w nich stękał pod brzemieniem troski i cierpienia — jakoś do zdrowia przychodzić poczyna, i jakoś mu lżéj na sercu. Chory porzuca łoże boleści, by obaczyć, coć się tam dzieje na świecie, by się ogrzać w łagodnych słońca promieniach. A na ten dzień on już tak dawno czekał z tęsknotą! Teraz będzie mu lepiéj, musi być lepiéj — on czuje, że nowe życie krąży mu w żyłach, i pierś wolniéj oddycha, pełna świeżéj nadzieji, — i ożywiają się wybladłe, wywiędłe lica, i rumieniec występuje na policzki — on teraz świeższym oddycha powietrzem.

A i ubogi cieszy się, zapomina o nędzy swéj i krzepi się poświęconą strawą, pełen nadzieji, że i dlań lepsza przyjdzie dola, że się lepszy otworzy zarobek. Dziś i zgryzota najgorzciejsza pierzcha z serca ojca i matki, tyle utrapionych przez cały rok od dzieci niepoczciwych. A nawet tam, gdzie śmierć bolesne rany zadała, zjawia się Anioł pociechy, by zagoić ranę otwartą.

A więc i po domach znajduję pociechę nową, nową nadzieję, pokój nowy i szczęście — wszędzie mnie wesołe wita Alleluja.

3) I jeszcze raz to Alleluja brzmi, a potężnie — brzmi z e s e r c. W tych sercach straszna śmierć się rozsiadła. I nie ma nocy tak ciemnéj, jak dusza, pogrążona w ciemnościach, jak dusza, co w otchłań grzéchu śmiertelnego wpadła — jako łup wiecznie ryczącego lwa. I w poczuciu téj nędzy i téj winy przez wszystek czas W. Postu wołaliśmy wciąż: *„Zmiłuj się nademną, Boże, według wielkiego miłosierdzia twego“* — drżąc na wspomnienie niejednéj nieprawości. I na widok cierpiącego Jezusa, i ran jego krwawych, tym większy ogarniał nas smutek, albowiem myśmy to zadali mu te rany. Wreszcie jako złoczyńcy godni śmierci stanęliśmy pod krzyżem, a w tym krzyżu zbawienie nasze — we krwi Zbawiciela myśmy odkupieni. I ta krew spłynęła do serc naszych ku ich oczyszczeniu, gdyśmy ze żalem winy nasze wyznawali — i teraześmy obmyci i pojednani z Ojcem w niebiesiech. Zmazana wszelka plama, darowana wina wszelka, straszliwa kara zniesiona. Co więcéj! Teraześmy na nowo w przy-

jaźni z Bogiem, imiona nasze zapisane w księdze żywota, — teraześmy synami Ojca w niebiesiech, bracia i członki Chrystusowe i świątynie Ducha św., i mamy niezaprzeczone prawo do dziedzictwa wiekujistego. I dla tego serce nasze bije dziś swobodnie i radośnie, i razem z Kościołem nuci wesołe Alleluja, Alleluja — tak serce nuci: „Jam odnowiony i wolny, ja teraz zażywam pokoju i świętego wesela. Wielkanoc i dla mnie przyszła, a po tym duchownym zmartwychwstaniu spodziewam się zmartwychwstania chwalebnego i według ciała.“

Aliści — czyż we *wszystkich* sercach Alleluja? Nie masz-li tam ani jednego tonu fałszywego? Jać nie wiém; lecz jeśli Alleluja nie ze wszystkich serc płynie, tedy winien temu — grzéch. A jeżeli i między nami znajduje się dusza taka, która wyznać musi: „Ach, we mnie grzéch jeszcze króluje, dla mnie jeszcze nie zaświtała Wielkanoc — ja razem z innymi śpiewać Alleluja nie mogę“: cóż takiéj duszy powiedzieć? Czyż jéj wzgardę okażem? O nie, to się nie godzi w takim dniu wesela. Chyba użalim się nad nią i rzeczem: O biedna, biedna ty duszo — jakżeś ty nieszczęśliwa w pośród téj wielkanocnéj radości! Tyś sama jedna opuszczona na tym wielkim świecie — zmazana starą nieprawością, kiedyć wszystko swe zmartwychwstanie święci! Ach, dla ciebie nie ma pociechy w domu bożym, w którym wszystko odnowione, i nie znajdziesz pociechy ni w przyrodzeniu, ni we własnym mieszkaniu, ni w sobie saméj, bo tam zgryzoty sumienia. I masz czego zazdrościć — i temu ptaszęciu w powietrzu, które dziś weseléj rozwija hyże skrzydełka, i téj rybie w wodzie, która dziś w czystym strumieniu bystrzéj pływa, i temu robaczkowi w ziemi, co się radośniéj wije i radośniéj pełza. O biedna ty duszo — samotnéj komórki poszukaj sobie, i tam płacz nad niedolą swą i płacz, łaski nawrócenia się żebrząc — a nam wesela nie zakłócaj! My dziś chcemy weseli być, my dziś chcemy na wyścigi z Kościołem, i na wyścigi z ziemią, i na wyścigi z niebiosy i nucić i wołać: „*Ten jest dzień, który Pan uczynił: radujmy się i weselmy się weń. Alleluja* — i jeszcze raz *Alleluja* — *Alleluja* teraz i *Alleluja* na wieki. Amen.

Kazanie na Poniedziałek Wielkan.

Zmartwychwstanie grzesznika.

(S.)

Marc. 16, 5.

W Raju rzeczono jest: „*Umrzesz*“, i była to smutku i żałości wieść; i umarł Adam i miliony dzieci jego pomarły. Dziś słyszym inną nowinę: *Wstał zmartwych;* jest to wieść radości i wesela. Ten, którego przed trzema dniami nieżywego, ranami pokrytego do grobu złożyli, ten odrzucił od siebie zgniliznę grobową i powrócił do życia. A nie tylko on sam. Ponieważ był Odkupicielem świata, zmartwychwstanie jego pociągło za sobą skutki pełne błogosławieństwa dla wszystkiego rodzaju ludzkie. Apostół Paweł św. pisze: „*Chrystus zmartwychwstał, pierwiastki tych, którzy zasnęli. Przez człowieka śmierć, i przez człowieka powstanie umarłych. A jako w Adamie wszyscy umierają, tak i w Chrystusie wszyscy ożywieni będą*“ (1 Cor. 15, 20, 20, 22). A więc i my zmartwychwstaniemy, i owszem, jużeśmy powinni byli zmartwychwstać! Jak to rozumieć? Czyżeśmy to umarli? Nie, i — tak. Nie umarliśmy co do ciała, lecz niejeden, a może i wielu z pośród nas umarło duchowo, na duszy. Grzéch był strzałą, która ugodziła w duszę i zabiła ją, tj. wydarła jéj łaskę bozką. A czyż ci umarli zmartwychwstali z Chrystusem? Gdyby dziś Anioł jaki obchodząc całą parafiją, od domu do domu wstępował, i o każdym a każdym mógł powiedzieć grzeszniku: „Wstał zmartwych; potargał pęta śmierci i pojednał się z Bogiem“, o cóżby to była za wesoła nowina, i jakżeby wszyscy mogli rozradowanym sercem śpiewać ono słodkie Alleluja!

Przypatrzmy się dziś zmartwychwstaniu grzesznika:

I. Kiedy się dzieje?
II. Jak radosne jest?

I.

Zmartwychwstanie grzesznika dzieje się wtedy, gdy Bóg zawoła, a człowiek usłucha. Dwóch więc do tego potrzeba warunków: jednego ze strony Boga, drugiego ze strony człowieka. Bóg i człowiek muszą działać razem, tedy dopiero nastąpi zmartwychwstanie z grzechu.

Zmartwychwstanie grzesznika dzieje się, gdy

1) *Bóg obudzi.*

Azaliż to grzesznik śpi? O tak, śpi, a śpi snem śmierci duszněj. Z tego snu smierci grzesznik nie może się sam o swéj mocy obudzić, musi go Bóg obudzić. Jestto artykuł Wiary naszéj św. Bez pomocy z Nieba, bez łaski bożéj nie możemy nic a nic dla zbawienia naszego wiekujistego uczynić. Pan Jezus powiedział: „*Bezemnie nic uczynić nie możecie*“ (Joh. 15, 5). A Paweł św. Apostół mówi: „*Nie chcącego, ani bieżącego, ale litującego się Boga jest*“ (Rom. 9, 16). Jakób zaś św. mówi: „*Wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały z wysocza jest, zstępujący od Ojca światłości*“ (1, 17). Słowa te wyraźne, i nie może być żadnéj wątpliwości, że do każdego uczynku zbawiennego potrzebna jest łaska bozka. O ileż więc potrzebniejszą jest do wskrzeszenia umarłego w nieprawościach grzesznika! Grzesznik w tak głębokim pogrążon jest śnie, że go samego tylko Boga głos obudzić może. Św. Sobór Trydencki taki ogłosił dekret: „Gdyby kto mówił, że człowiek bez uprzedzającego natchnienia Ducha św. i bez jego pomocy może czynić pokutę, jak należy, by łaskę usprawiedliwienia otrzymał: niech będzie wyklęty“ (De iustif. c. 3). Kościół więc św. naucza jak najwyraźniéj, że P. Bóg musi grzesznika ze snu grzechowego obudzić, jeżeli człowiek ma wstać z martwych. — A czyż czyni to Pan? Czyni, czyni to z miłością niepojętą i z wytrwałością bez granic. Ponieważ Bóg wielki jest w zmiłowaniu (Num. 14, 18), i ponieważ nie chce, by ktokolwiek zginął, lecz żeby się wszyscy do pokuty wrócili: przeto Bóg głos łaski swéj puszcza do serca grzesznika i odzywa się to głosem czułego ojca, to głosem surowego Sędziego: „*Nawróć się do Pana Boga swego, boś upadł w nieprawości twojéj*“ (Oseas 14, 2). „*Nawróć się do Pana, a odwróć się od niesprawiedliwości twojéj*“ (Sir. 17, 23). To wołanie boże dzieje się wewnętrznie przez sumienie, a na zewnątrz dzieje się przez kapłanów, przez przełożonych i przez rozmaite przygody życia.

I ciebie, o grzeszniku, wołał Bóg. Ileż to razy chciał cię Bóg ze snu obudzić! Ileż razy wołał do serca twego: „*Wstań, który śpisz, i powstań z martwych*“ (Eph. 5, 14). Tak wołał cię Bóg osobliwie czasu wielkiego Postu, gdy

Kościół żałobą przyodzian w imieniu P. Boga wołał na zbłąkanych, by się nawrócili i pokutę czynili.

Lecz, jakkolwiek to wołanie boże koniecznie potrzebne, ono samo nie zdolne jest wskrzesić grzesznika. Potrzeba jeszcze, by

2) *człowiek posłuchał.*

Człowiek obdarzon jest wolnością, stąd mocen jest zamknąć uszy, by nie słyszeć głosu bożego, i mocen jest słyszeć; może więc oprzeć się łasce bożéj, i może z nią współpracować. Jeżeli nie zechce słuchać wołania bożego, jeżeli stawi opór łasce bożéj, tedy będzie leżał i nadal w grobie grzechu, w śmierci duszy, i będzie powiększał odpowiedzialność swoję na sądzie bozkim, i będzie powiększał karę swą w wieczności. O jakże to smutna rzecz, iż grzesznik nieraz nie słucha tego głosu bożego! Bóg wołał *Kaina,* lecz wołał napróżno; Bóg wołał *Saula,* lecz wołał napróżno; Bóg wołał *Judasza,* lecz wołał napróżno; Bóg wołał i *ciebie,* a może i ciebie wołał napróżno. A tak, nie ma zmartwychwstania, i ty leżysz wciąż w grobie grzechów.

Szczęśliwy atoli człowiek, gdy posłucha głosu bożego; tedy jest dlań Alleluja, tedy jest Wielkanoc, zmartwychwstanie. A cóż ma czynić człowiek? Oto, gdy go Bóg zawoła, ma mówić, jak mówił niegdyś Samuel: „*Panie, słucha sługa twój*"; ma mówić: „Chcę być inszym człowiekiem, chcę porzucić niebezpieczną okazyją, chcę darować memu nieprzyjacielowi, chcę zerwać ten grzeszny stósunek, chcę oddać, co mam cudzego, chcę pożądliwości ciała poskramiać, chcę język trzymać na wodzy, chcę strzedz oczu mojich, chcę umartwiać serce moje, chcę porzucić drogi nieprawości, niech kosztuje co chce, niech będzie gorzko, niech będzie ciężko — tak musi być. Chcę wrócić do Boga mojego, jak wrócił syn marnotrawny, i chcę powiedzieć: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Niebu i Tobie, nie jestem godzien zwać się synem twojim, miéj mię za jednego z wyrobników twojich." Tak owóż ma grzesznik posłuchać zaproszenia bożego, lecz, oprócz tego — a to najważniejsza — ma się *rzeczą samą nawrócić.* Ma więc nasamprzód wyspowiadać się grzechów, szczérze i z żalem; następnie wyczyścić stary kwas, aby był nowym zaczyszczeniem (1

Cor. 5, 7), to znaczy, ma się na prawdę od grzechu oderwać i postanowić nowe życie wieść, życie święte, życie dla Boga. Skoro to uczyni, tedy wychodzi z grobu grzechu, i tedy można o nim powiedzieć: *Wstał z martwych.*

Można-li to piewiedzieć i o tobie? Azaliż i tyś wstał z grobu grzechów? Jeżeliś posłuchał wołania bozkiego, jeżeliś nieprawości swojich wyspowiadał się szczerze, i z piekłem zerwał na prawdę sojusz; i jeżeli teraz unikasz niebezpiecznych okazyji; jeżeli mężnie walczysz naprzeciw namiętnościom swojim; jeżeli o duszę i o zbawienie swoje dbasz więcéj, niż o pieniądze lub o świat: tedy ci Alleluja, tedy i dla ciebie weszło śliczne słoneczko wielkanocne, tedyś i ty prawdziwie zmartwychwstał, i tedy możesz cieszyć się z całego serca.

II.

Zmartwychwstanie grzesznika — wielka to rzecz, albowiem

1) *dusza wyrwana z niewoli piekła.*

Przez grzéch śmiertelny dusza dostaje się w moc czarta. Żaden język ludzki nie zdoła wyrazić, jak wielka to nieszczęśliwość. Dusza, którą Bóg niepojętą ukochał miłością i dziedziczką królestwa niebieskiego uczynił; ta dusza, którą Bóg tylu wyposażył dary i przywilejami, że, jak mówi Augustyn św., godnością swoją wszystkie stworzenia przechodzi; ta dusza, za którą Bóg jednorodzonego Syna swego dał, by za nią życie swe poświęcił aż do ostatniéj krwi kropelki; ta dusza, któréj na straż Bóg Anioła swego przeznaczył i duchami niebieskimi otoczył; ta dusza, którą Bóg na chrzcie św. za córkę sobie obrał i łaski swéj promienistą cechą naznaczył: ta dusza przez grzéch śmiertelny staje się niewolnicą piekła, własnością szatana, kto bowiem grzéch czyni, z djabła jest. Dla takiéj duszy stracone wszystko dzieło odkupienia, taka dusza odcięta od przeznaczenia swojego w niebiesiech, taka dusza znajduje się w mocy ciemności i w ręku tego, który jest mężobójcą od początku i w prawdzie się nie ostał; w ręku tego, który łańcuchami w przepaść ściągnięty jest, i dla którego zgotowan jest ogień wieczny; znajduje się w mocy zaprzysiężonego Boga i ludzi nieprzyjaciela.

Azaliż to więc nie radosna rzecz, jeżeli dusza wyrwie się z pod mocy czarta, jeżeli się z pod jarzma jego wyzwoli? Powiedzcie — czy może być nad to coś radośniejszego dla człowieka, i owszem wszystkich ludzi? Cieszym się, gdy usłyszym, że rozkuto kajdany więźniom, skazanym na ciężką niewolą i straszliwe bicze, a oni sami zapewne nieszczęśliwi najwięcéj się cieszą, oni co dotychczas we dnie i w nocy wzdychali i wylewali łzy smutku i boleści. O ileż radośniejsza to rzecz, gdy dusza uwolni się z pod panowania piekielnego tyrana, gdy się z rąk jego wymknie!

To dzieje się przez zmartwychwstanie; gdy bowiem człowiek wynijdzie z grobu grzechów i szczerze się nawróci, zły duch musi go opuścić, musi wyrzec się wszystkich praw do niego, i taka dusza wolna od więzów piekła może się radować i weselić, a z nią raduje się Niebo wszystko.

Oprócz tego dusza taka

2) *odzyskana dla Nieba.*

Przez grzéch śmiertelny człowiek traci one wielkie dobra, które mu Bóg na chrzcie sw. obiecał, a nawet i dał już po części. Traci miłość bożą, traci synostwo boże, traci dziedzictwo boże: traci szczęśliwość wiekuistą, traci niepojęte dobra zbawienia. Człowiek traci Niebo, a imię jego wymazane jest z księgi żywota. Sam Bóg, aczkolwiek dobrocią jest przedwieczną i miłością, aczkolwiek chce zbawienia każdego człowieka, w świętym gniewie odwraca się od téj duszy i wyrok potępienia na nią rzuca. Jest to nieszczęście, nad które nie można sobie większego wystawić, jest to nieszczęście łzami całego świata nie opłakane. Tym większa więc radość, gdy taka dusza odzyskana znowu dla Nieba, a odzyskana przez zmartwychwstanie; skoro bowiem człowiek wynijdzie z grobu grzechów i szczérze się nawróci, P. Bóg przywraca mu na nowo wszystkie utracone prawa synostwa bożego.

Wiemy o tym z onéj przypowieści Jezusowéj o synu marnotrawnym. „A wstawszy — mówi P. Jezus — szedł do ojca swego. A gdy jeszcze był daleko, ujrzał go ojciec jego, i miłosierdziem wzruszony jest, a przybieżawszy upadł na szyję jego i pocałował go. I rzekł mu syn: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Niebu i przed tobą; jużem nie jest godzien być zwan synem twoim. I rzekł ojciec do sług

swojich: Rychło przynieście pierwszą szatę, a obleczcie go, i dajcie pierścień na rękę jego, i bóty na nogi jego“ (Luc. 15, 20—23).

Tak przyjął ojciec miłościwie wracającego syna, szatą i pierścieniem przyozdobił i znowu do praw dawniejszych przywrócił. Podobnież i Bóg z takąż dobrocią obchodzi się z grzesznikiem nawracającym się szczérze. Przyozdabia go szatą łaski i pierścieniem synostwa i znowu go do liczby wybranych swojich zalicza.

Tak więc odzyskana dusza dla Nieba, a to rzecz niepojęcie radosna. Przypomnijmy sobie on okup nieoszacowany, który Syn Boży za duszę ludzką dał. Św. Chryzostom mówi: „Niebiosa kosztowały Boga jedno tylko słowo, a dusza nasza kosztowała krew i życie Syna Bożego“. Jak drogi to okup, to poświadcza krzyż na Kalwaryji. Jakaż to więc radość, gdy dusza wyrwana piekłu, a odzyskana dla Nieba, gdy najdroższa perła znaleziona znowu i oddana w ręce boże! Tak radosny to wypadek, że się całe Niebo z tego weseli. Pan Jezus zapewnia: „*Powiadam wam, że tak będzie radość nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesiąt i dziewięcią sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty*“ (Luc. 15, 7). I znowu: „*Tak radość będzie przed anioły bożymi nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym*“ (15, 10).

Patrzcież, jak radosna to rzecz — zmartwychwstanie grzesznika. Jest to dzieło tak wielkie i cudowne, że się całe Niebo z tego raduje: Wy wszyscy, coście w tym czasie zmartwywstali — wyście Bogu, Aniołom, Kościołowi zgotowali radość i wesele — a i sobie samym. Azaliż do serc waszych nie wstąpił pokój? Azaliż nie możecie teraz z ufnością podnieść oczu ku Niebu i z ufnością wyglądać śmierci i wieczności? Z Pawłem św. możecie teraz mówić: „*Wesele wielkie mam i pociechę*“ (Philem. 7). Możecie mówić z Prorokiem: „*Weseląc się, będę się weselił w Panu, i rozraduje się dusza moja w Bogu mojim*“ (Isaj. 61, 10).

Lecz o jednym nie zapominajcie: zmartwychwstaliście, więc nie wracajcie już więcéj do grobu! Nie wracajcie już do grobu pychy, do grobu zazdrości, do grobu nieczystości, do grobu niesprawiedliwości, do grobu pijaństwa, do grobu zawziętości, słowem, nie wracajcie już do grobu

grzechu. Przez zmartwychwstanie swoje zgotowaliście Niebu radość bardzo wielką: téj radości nie odbierajcież mu przez nowe wracanie się do grzechów. Przez zmartwychwstanie swoje skosztowaliście pokoju bożego, — nie wracajcie już do grzechu, do źródła gorzkości: „*Czuwajcie i módlcie się!*“ Czuwajcie na każdy dzień, módlcie się na każdy dzień! Tedy wytrwacie i będziecie kiedyś w Niebie obchodzili Wielkanoc.

A cóż, jeżeliś nie wstał z grobu grzechów? Jeżeliś się nie spowiadał wcale, albo obojętnie tylko, dla oka tylko? Jeżeliś nie postanowił sobie mocno oddać, co masz cudzego, przebaczyć nieprzyjaciołom, zerwać złe znajomości, porzucić złe gazety, poprzestać pijaństwa, poskromić lubieżność? Jeżeliś nie postanowił sobie być dobrym synem, dobrą córką, dobrym mężem, dobrą żoną, dobrym ojcem, dobrą matką? Jeżeliś tego nie postanowił sobie, tedy cię żałuję z całego serca. Tedy dla ciebie nie ma Wielkanocy, tedy nie radują się z ciebie Aniołowie, tedy nie raduje się Kościół z ciebie — tedy, ty płacz i smuć się dziś. O tak, płacz i narzekaj — dla ciebie nie ma Nieba, dla ciebie piekło jest tylko. Wszakże Wiara św. naucza, że człowiek przez grzech śmiertelny popada w moc piekła i staje się łupem piekła, jeżeli w grzechu śmiertelnym umrze. Dla tego mówię: Dla ciebie nie ma Nieba, dla ciebie jest piekło. O człowiecze po tysiąckroć nieszczęśliwy!

Wszelako jest jeszcze sposób, sposób jeden jedyny wydostania się z pod mocy piekła, a tym sposobem jest — powrót do ojca, zmartwychwstanie z grobu grzechu. Ach, jeżeli droga ci dusza twoja, jeżeli drogą ci Krew Chrystusowa, wstań, wstań bez odwłoki — Bóg i dziś woła na cię: „*Nawróć się! Omyj ze złości serce twe, abyś był zbawion*“ (Jerem. 4, 14). Powiedzże z całym przejęciem duszy: „O Panie, jam zasłużył na to, byś odemnie odwrócił oblicze twoje; jam zasłużył na to, by żadne łaski spojrzenie na mnie nie padło; jam zasłużył na to, by mnie klątwa wiekuista spotkała; lecz ty mi objawiasz miłosierdzie i przebaczenie, ty mnie wołasz do siebie. O Panie, chcę przyjść, chcę jeszcze dziś przyjść do serca twojego!“ Amen.

Kazanie na Niedz. I po Wielk. Nocy.

Trojaki pokój.

(S.)

(Joh. 20, 19).

Pogromiony nieprzyjaciel, Niebo przebłagane, klątwa odjęta: dla tego więc dziś zmartwychwstały Zbawiciel pokazuje się uczniom swojim z nowiną, z pozdrowieniem pokoju. Ewangielija św. opowiada: „Gdy był wieczór dnia onego pierwszego szabatów, a drzwi były zamknione, kędy uczniowie byli zgromadzeni dla bojaźni żydów: przyszedł Jezus, i stanął w pośrodku, i rzekł im: Pokój wam. A to rzekłszy, ukazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie, ujrzawszy Pana. Rzekł im tedy zasię: „Pokój wam“ (Joh. 20, 19–22). Pokój — co to za słodka i śliczna rzecz! Pokój pochodzi z Nieba i Niebo przynosi, to znaczy: pokój jest szczęściem dla ludzi, pokój osładza życie i opromienia. Oby to pokój wszędzie panował: we wszystkich sercach, we wszystkich domach, we wszystkich siołach i parafijach! Tedyby świat przestał być doliną łez, tedyby na ziemi nie było tyle krzyżów i tyle cierpienia. Będę dziś mówił o pokoju, o trojakim pokoju.

I. O pokoju w sercach.
II. O pokoju w domach.
III. O pokoju w siołach.

I.

Pokój w sercach! Ten pokój przychodzi, gdy

1) *grzech ustąpi ze serca.*

Grzéch jest źródłem wewnętrznego niepokoju, albowiem grzéch sprawia złe sumienie, a gdzie sumienie złe, tam nie ma pokoju. To poświadcza wyraźnie Objawienie boże. O grzesznikach mówi Pismo św., że oni nie mają pokoju: *Nulla pax impiis* (Isaj. 48, 22). Gdy Adam i Ewa zgrzeszyli, zaraz utracili pokój, albowiem w Piśmie św. czytamy: „Skrył się Adam i żona jego od oblicza P. Boga między

drzewa rajskie (Gen. 3, 8). Gdy Kain zgrzeszył, utracił pokój. „Wyszedłszy Kain od oblicza Pańskiego, mieszkał wygnańcem na ziemi“ (4 16). Gdy Dawid zgrzeszył, utracił pokój, albowiem narzeka: „Strzały, o Panie, twoje utknęły we mnie, serce moje strwożone jest, nie masz pokoju kościom mojim od oblicza grzéchów mojich“ (Psalm 37). Gdy Piotr zgrzeszył, utracił pokój; albowiem mówi Ewangielija: „Wyszedłszy, płakał gorzko“ (Luc. 22, 62).

A czyż i tobie nie dzieje się tak? Przypatrz się życiu swemu! Kiedyż to utraciłeś pokój? Przypomnij sobie pierwszy grzéch swój śmiertelny — ty wiesz dobrze, gdzie to było, i kiedy to było. I cóż poszło za tym pierwszym grzéchem śmiertelnym? Ach, przyszło tyle gorzkości: obudziło się sumienie i czyniło ci bardzo gorzkie wyrzuty, i tego grzéchu wspomnienie i strach przed Sędzią wiekujistym trwożyły cię straszliwie, zatruwały ci wesele wszystko. Tyś się wszelkiemi starał sposoby wybić to sobie z głowy, tysiączne wynajdywałeś powody uniewinienia — lecz wszystko na próżno — nie było pokoju. Od tego czasu w wiele innych popadłeś grzechów, w grzéchy pijaństwa, w grzéchy zawziętości, w grzéchy niesprawiedliwości — może od wielu już lat żyjesz w stanie grzéchu i nieprawość do nieprawości przydajesz. Odpowiedz mi na jedno pytanie, ale odpowiedz mi szczerze: Jesteś-że spokojny w duszy? zupełnie spokojny? Może odpowiesz, żeś spokojny, ale odpowiedź twoja nie szczera, własne serce twoje kłam ci zadaje. A chociażbyś je i zdeptać i rozedrzeć chciał — ono bije niespokojnie i głośno cię o grzéch oskarża. *Nie ma pokoju niezbożnym* — tak brzmi wyrok boski, i dla tego i ty nie masz, nie możesz mieć pokoju.

Jeżeli chcesz, by pokój wrócił do serca, potrzeba, by grzéch z niego wyszedł. Chory ząb boli, dopóki go nie wyrwiesz, i do duszy nie wstąpi pokój, dopóki go przez szczerą i pokorną spowiedź nie wyrzucisz ze siebie. Gdy grzech z serca wynijdzie, tedy wstąpi w nie pokój, tedy

2) *wstąpi łaska do duszy.*

W chwili, gdy kapłan wymówi te słowa: „Ja ciebie rozgrzeszam,“ wstępuje łaska, albowiem w téj chwili P.

Bóg przywraca człowiekowi miłość swą i przyjaźń, uznaje go znowu za dziecko swoje, za dziedzica żywota wiekujistego. W téj chwili przyodziewa go najprzedniejszą szatą i kładzie pierścień na ręce jego, i zapisuje go w złotéj księdze wybranych. A z łaską wraca i pokój, słodki pokój. *„Bo to mówi Pan: Oto ja obrócę na nie jako rzekę pokoju“* (Isaj. 66, 12). To się dzieje osobliwie, gdy człowiek po dobréj spowiedzi łaski bożéj dostąpi: Pan Bóg nie kroplami, ale jakoby strumieniami całymi puszcza do duszy pokój, i człowiekowi zdaje się, jakoby wielkie góry kto zdjął z serca, zdaje się, jakoby Anioł pokoju wstąpił do serca, zdaje się, jakoby nigdy podobnéj nie zaznał radości, jakiéj teraz doznaje, i gdyby w téj chwili sama śmierć przyszła, onby chętnie, z radością umierał.

II.

Pokój w domach! Ten pokój będzie, gdy

1) *namiętności poskromicie.*

Apostół Jakób św. pyta się: *„Skądże walki i zwady między wami? Izali nie ztąd? z pożądliwości waszych, które wojują w członkach waszych?“* (4, 1). Pożądliwości to ludzkie wzniecają ogień niezgody, zapalają walki i wojny na świecie. Podobnież i po domach. Gdy w domu jakim pożądliwości panują, gdy chociaż jeden tylko człowiek jedną zapalon jest namiętnością, w takim domu nie może być pokój. Jeżeli chcecie pokój mieć w domu, poskramiajcie namiętności. Poskramiajcie osobliwie p i j a ń s t w o. Gdy w domu pijakiem ojciec, syn, sługa, ach, tam nie ma pokoju. Pismo św. mówi: „Komu biada? czyjemu ojcu biada? komu swary? Izali nie tym, którzy zasiadają na winie, a bawią się kubków wytrząsaniem?“ (Parab. 23, 29). Tak jest, biada i swary pochodzą z pijaństwa, i gdyby sam czart chciał w domu jakim zamieszkać, nie mógłby więcéj niepokoju i zamięszania sprowadzić od tego, który oddaje się pijaństwu. Jeżeli więc chcecie mieć pokój w domu, strzeżcie się, by serca wasze nie były obciążone opilstwem (Luc. 21, 39); bądźcie trzeźwymi, a jako dobry Anioł zamieszka u was pokój. — Poskramiajcie g n i e w. Pismo św. mówi:

„*Człowiek gniewliwy wszczyna zwady. Jako węgle martwe do rozpalonych, i jako drwa do ognia, tak człowiek gniewliwy swary pobudza*“ (Parab. 26, 21). Człowiek gniewliwy zapala się ogniem za lada okazyją, miota przekleństwa i złorzeczenia na winnych i niewinnych, a tak zagnieżdża się niezgoda i niepokój na tygodnie całe i miesiące, a nieraz i sąsiedztwo całe niepokoji. Jeżeli więc chcecie mieć pokój w domu, zwalczajcie gniew. „*Leniwi ku mówieniu, i leniwi ku gniewowi bądźcie,*“ upomina Apostół (Jac. 1, 19). Leniwi ku mówieniu, skoro poczujecie, że się serce wzrusza, gdy poczujecie, że ogień gniewu poczyna krążyć w żyłach waszych. Leniwi ku mówieniu, a raczéj nie mówcie nic, dopóki burza się nie uspokoji, dopóki rozwaga nie wróci. — Poskramiajcie p y c h ę. Grzegórz św. Papież pychę zowie księżniczką i królową wszystkich grzechów, mówi, że z niéj bardzo złe potomstwo się rodzi, a osobliwie swary, zaciętość i niezgoda. Człowiek pyszny chciałby wszędzie i zawsze własną swą wolą mieć; człowiek pyszny nie zniesie przeciwieństwa żadnego, człowiek pyszny nie zmilknie nigdy, gdy mu ktoś przeciwne słówko powie. I cóż może za tym inszego pójść, jeżeli nie kłótnia i niepokój — nieraz brzydka kłótnia i brzydki niepokój — kłótnia i niepokój — kłótnia i niepokój dzień w dzień? Jeżeli chcecie mieć pokój w domu, pychę w sobie poskramiajcie! Czego ty nieraz chcesz, to nie zawsze dobre. Dla tego „nie przez sprzeczanie, ani przez próżną chwałę, ale w pokorze jeden drugiego miejcie za wyższego nad się“ (Philip. 2, 3). Dla tego nie bądźcie mądremi sami u siebie“ (Rom. 12, 16).

To jedno więc: poskramiajcie namiętności, a osobliwie poskramiajcie pijaństwo, gniew i pychę; tedy w domach waszych nie będzie słychać o swarach, tedy w domach waszych zamieszka błogi pokój. Nie dosyć na tym:

2) *Cierpliwymi bądźcie.*

Ludzie ludźmi, więc nie wolni od słabości i grzechów, wszakże w wielu wszyscy upadamy. Nawet i ci, którzy usilnie pracują około życia bogobojnego, nieraz zboczą od drogi sprawiedliwości. Napisano jest, że i sprawiedliwy siedmkroć upada (Parab. 24, 16). Nadto — ludzie mają

swoje osobliwości i przyzwyczajenia, chociaż może nie złe i grzeszne, lecz jednak przykre dla innych. Niejeden schorzały, cierpiący, dziwaczny, pełen ułomności, a to się niejednemu niepodoba, i to wszystko może nieraz stać się przyczyną zakłócenia pokoju.

Paweł św. Apostół daje co do tego pożyteczną radę: *Jedni drugiego brzemiona noście*" (Gal. 6, 2). Brzemię nosić, to znaczy cierpliwym być. A więc cierpliwym być, gdy kto słowo niebaczne wyrzecze, gdy coś takiego uczyni, co ci się niepodoba, cierpliwym być, gdy kto dziwactwa swoje, ułomności swoje ma i ciężko z nim żyć. Tenże Apostół prosi: „*Cierpliwemi bądźcie ku wszystkim*" (1 Thess. 5, 14). Mówi: „*ku wszystkim,*" a więc ku wszystkim bez wyjątku, niech będzie kto chce, niech ma przywarę jaką chce. Cierpliwość podtrzymuje pokój, jest oraz jednym z najpiękniejszych uczynków chrześcijańskich.

W niejednym domu znajdzie się osoba draźliwa, do gniewu pochopna. Jako maleńka iskra ognia proch zapala, tak dla takich osób i najmniejsza rzecz staje się pobudką do gniewu i do wielkiego zamięszania. Jedna nieuwaga, jedno mniéj miłe spojrzenie, jedno słówko mniéj ostrożne, jeden krok fałszywy, jedno krzywe drewienko — a i to nie — a zaraz huczy grzmot, biją pioruny — gniew pieni się i rozdyma. Bronić się, uniewiniać, to tyle co dolewać oleju do ognia. Otóż tu potrzeba wielkiéj cierpliwości. Tu trzeba pamiętać o upomnieniu Pisma świętego: „*Nie będziesz się wadził z gniewliwym* (Sir. 8, 19), albowiem gniewu nie uśmierzysz gniewem, lecz owszem rozżarzysz go więcéj, podobnie jak ogień nie gaśnie, lecz wzmaga się, gdy ognia doń dorzucisz. A przeto milczeć cierpliwie, aż burza przeminie. Gdyby było więcéj cierpliwości, mniéjby było ognia niezgody i swarów po domach, ten ogień prędzéjby przygasnął.

III.

Pokój po parafijach, gminach, siołach! Ten pokój panowałby po siołach, gdyby ludzie dbali więcéj o pokój, gdyby dbali o dobrą swą sławę i o błogosławieństwo.

Gdy we wsi, w parafiji w ustawicznéj żyją z sobą wojnie, gdy jeden na drugiego bije i jeden drugiemu uwłacza, gdy co chwila słychać o wyzwiskach, kłótniach, procesach wzajemnych: wieś taka, parafija taka traci dobrą swą sławę — z takiéj wsi, parafiji śmieją się okoliczni, szydzą, a w najlepszym razie żałują jéj. Inaczéj, gdy we wsi panuje pokój i zgoda, gdy się ludzie nawzajem kochają, gdy sobie nawzajem pomagają, gdy wszyscy jednego są serca jako bracia i siostry: taką wieś, taką parafiją wszyscy szanują, mówią o niéj dobrze, za wzór ją i przykład stawiają. A ta dobra sława jest wielkim skarbem, większym od wielu innych rzeczy, które sobie ludzie szacują. Duch św. zapewnia, że dobre imię człowieka lepsze od wielu bogactw; a przeto tym więcéj też dobre imię całéj wsi, całéj parafiji. Zresztą pokój taki przynosi błogosławieństwo. Żaden człowiek nie mógłby się sam, jako samotny ostać na świecie, jeden potrzebuje drugiego, żeby mógł łacniéj przepchnąć się przez to życie. Ludzie należący do téjże wsi, wskazani są przedewszystkim na wzajemną pomoc, wszakże obok siebie mieszkają, sąsiadami sobie są najbliższymi, co dzień o siebie się ocierają. Jeżeli zaś niezgoda i rozterka we wsi panuje, tedy jeden drugiemu usuwa ręki, nikt się o drugiego nie pyta, każdy siebie samego tylko pilnuje, co gorsza, jeden drugiemu chciałby szkodzić, jeden drugiego chciałby zniszczyć i pożreć. Natomiast, gdy pokój panuje, pełni się to, co Pismo św. mówi: „*Oto, jako dobra, a jako wdzięczna rzecz, mieszkać braciéj społem*“ (Psalm 132, 1); tedy jeden drugiego pociesza, jeden drugiemu pomaga, tedy ludzie słodzą sobie życie nawzajem, i tedy prawdzi się to, co mówi Duch boży: „*Brat, który bywa wspomagan od brata, jako miasto mocne*“ (Parab. 18, 19), to znaczy: gdy ludzie wspierają się wzajemnie, gdy sobie bratnią rękę podają, tedy ich żadna nie złamie przeszkoda, tedy i w pośród klęsk i nawiedzeń Pańskich stoją silnie, jak miasto oblężone od nieprzyjaciela srogiego. Zresztą taka wieś może się i błogosławieństwa od P. Boga z wszelką ufnością spodziewać, albowiem Bóg chce pokoju i kocha pokój, bo on jest Bogiem pokoju, bo przez Syna swego dał pokój światu całemu. Z téj przyczyny P. Bóg błogosławi obficie

ludziom strzegącym pokoju, a to błogosławieństwo Pańskie czyni bogatymi, mówi Pismo św. (Par. 10, 22).

Pokój będzie panował po wsiach i parafijach, gdy ludzie

2) *utwierdzać się będą w nauce Chrystusowéj.*

Nauka Chrystusowa jako najpierwszy i najważniejszy obowiązek przedkłada nam miłość bliźniego. P. Jezus przykazanie miłości zowie przykazaniem największym, miłość zowie znakiem, po którym poznają, czy kto jest jego uczniem, i z całą potęgą boskiego majestatu swego mówi: *„To przykazuję wam, abyście się wzajemnie miłowali“* (Joh. 15, 17). Podobnież i Apostołowie św. odzywają się. Paweł św. Apostół miłość zowie związką doskonałości i chce, żebyśmy nikomu nic nie byli winni, jedno samąż miłość. Apostół Jakób św. zowie miłość przykazaniem królewskim, a Jan św. nie przestaje wołać: *„Miłujmy się nawzajem, albowiem miłość z Boga jest.“* Gdzie miłość, tam nie ma niezgody i rozerwania, tam nie ma swarów i sprzeczek, tam nie ma nawet słowa, nawet spojrzenia nieprzyjaznego. Gdzie ludzie żyją prawdziwie po chrześcijańsku, tam pokój niewątpliwie gości, gdyż wszyscy miłują się nawzajem, jeden drugiemu dobrze życzy i czyni, co właśnie głównym jest pokoju warunkiem. A chociażby też i zakłócon był na chwilę pokój, tam on łatwo wraca. Wiara Chrystusowa bowiem przykazuje nam z jednéj strony, żebyśmy się wzajemnie miłowali, a z drugiéj strony, żebyśmy sobie wzajemnie przebaczali, odpuszczali; przykazuje, żeby słońce nawet nie zapadało na rozgniewanie nasze (Eph. 4, 26), lecz żebyśmy tegoż dnia jeszcze darowali sobie wzajemnie. Owóż, w któréj wsi, parafiji ludzie żyją, jak Bóg przykazuje, jak na wyznawców Chrystusowych przystoji, tam płomień niezgody i niepokoju prędko gaśnie; ludzie podają sobie wnet rękę do zgody, i mówią: Będziemy sobie znowu braćmi, siostrami.

Trojaki więc pokój: pokój w sercu, pokój po domach, pokój po siołach. Oby ten pokój zamieszkał we wszystkich sercach, we wszystkich domach, we wszystkich parafijach! Tedyby szczęśliwemi były wszystkie serca i domy wszystkie i parafije wszystkie. Amen.

Kazanie na Niedzielę II po W. Nocy.

(W czasie Jubileuszu r. 1858 powiedział w Przemyślu X. J. Krukowski.)

„Jam jest pasterz dobry.“

(Jan.)

Kiedy tak pilnie i ochotnie zgromadzacie się do kościoła w tymto czasie świętego Jubileuszu, aby korzystać z tych nauk i kazań, z tych modlitw wspólnych, z tych łask sakramentalnych, z tego odpustu zupełnego, dobrze to jest i chwalebnie, miło to Panu Bogu i zbawiennie dla dusz waszych. — Odmawiając sobie miłych przechadzek lub opuszczając przyjemne rozrywki, a gromadząc się do świątyni Pańskiéj, znać przeto dajecie światu, że wam drogie jest zbawienie duszy, droższe niż zabawy doczesne. Ale pomnąc na wyrok Pisma św.: *„Każdemu z osobna dał Bóg rozkazanie o bliźnim swojim“* (Ekkles. XVII., 12) i na słowa św. Chryzostoma: że *„Pan Bóg na dniu sądnym będzie nas pytać, nie tylko o to, cośmy dla siebie uczynili, lecz także i o to, cośmy uczynili dla zbawienia bliźnich“* — poznacie, że każdy z nas ma jeszcze święty obowiązek przyczyniać się do zbawienia bliźniego; poznacie, że gdybyśmy się starali jedynie o zbawienie duszy swojéj, nie wypełnilibyśmy całego przykazania boskiego, nie dopełnilibyśmy warunków dla dostąpienia odpustu niniejszego przepisanych. Potrzeba więc koniecznie według możności przyczyniać się do zbawienia bliźnich, bo przez to samo przyczyniamy się do chwały Chrystusa i do własnego zbawienia.

Dwa są najdzielniejsze sposoby pracowania około zbawienia bliźnich:

I. Naprowadzając ich do wiary.

II. Naprowadzając ich do cnoty.

Ty zaś, o Panie Jezu Chryste, utajony w Najświętszym Sakramencie, który niczego więcéj nie pragniesz, jak aby wszyscy byli zbawieni i do poznania prawdy przyszli, pobłogosław z tronu Łaski i Miłosierdzia nauce dzisiejszéj,

którą jedynie ku czci Twojéj i zbawieniu wiernych Twoich, mówić zamierzyłem; o to Cię błagamy przez miłość Twojéj Najświętszéj Matki: Zdrowaś Maryja...

I.

Możemy i powinniśmy przyczyniać się do zbawienia bliźnich, — naprowadzając ich do wiary. Naprowadzanie zaś do wiary dzieje się przez nauczanie.

1. Więc mamy obowiązek nauczać wiary bliźnich naszych? Tak, nie inaczéj! Nikt się z tego obowiązku wymówić nie może. Jakże się wiara święta szerzyła i krzewiła? Odkąd Piotr św. zaszczepił pierwszy kościół w Jerozolimie, a wnet zakwitła żarliwość o wiarę tak, iż tyle było między wiernymi niejako pasterzy dusz, tyle kaznodziejów i poniekąd Apostołów, ile się w nim znajdowało rodziców, panów, przełożonych chrześcijańskich. Bo skoro kto otrzymał łaskę i światło wiary, natychmiast starał się o jéj rozszerzenie we wszyskich duszach i sercach. Ledwo poznał prawdziwego Boga, zaraz czuł się zobowiązanym do przykładania wszelkiéj usilności w opowiadaniu Jego. Najpierwsza myśl, którą wpajało w niego chrześcijaństwo, była ta: przyprowadzać zostających pod jego posłuszeństwem do posłuszeństwa Bogu. Tak ów gospodarz, poganin z Kafarnaum (Jan IV., 47—54.), obaczywszy cudowne uzdrowienie syna, przez Zbawiciela uczynione, nie przestał na tym, iż sam uwierzył, ale nakłonił i żonę, i dzieci, i sługi, dom swój cały do wiary w Chrystusa. Tak cesarz Konstanty Wielki niczego więcéj nie pragnął i o nic się więcéj nie starał, tylko, aby wszystkie państwa przyprowadził do téj wiary, do któréj się on sam nawrócił. Takie jest usposobienie natury ludzkiéj, iż co człowiek sam wie, to rad drugiemu udziela, i z tego doznaje zadowolenia. Do tego upomina nas i Pismo Boże (Kol. 3, 16): *„Słowo Chrystusowe niechaj mieszka w was obficie, z wszelką mądrością, nauczając i sami siebie upominając.“*

Ależ powiecie, iż żyjecie w tak błogich czasach, gdzie wasi pokrewni, domownicy itp. są już od dzieciństwa chrześcijanami.

Są jednak kraje dalekie od nas, zamorskie, zaludnione narodami dzikimi, które jeszcze nie znają Boga prawdziwego, nie mają tego błogiego szczęścia, téj pociechy, jakiéj my doznajemy, żyją w ciemności błędu, bałwochwalstwa i grzechu. Tysiączny osiemsetny pięćdziesiąty ósmy rok jak się narodził Chrystus, a oni go nie znają, jako dzikie żyją zwierzęta, wydawani na sprzedaż. Któż ich oświeci, kto ich podźwignie?! Oto najczulsza nasza matka, Kościół św. katolicki, on nie zapomina o nich, ona to troskliwa matka, tak wierna słowom Chrystusa Pana: *„Idźcie na cały świat, nauczajcie wszystkie narody“*, nie przestaje zajmować się zbawieniem tych nieszczęśliwych. Lat 236 temu, jak namiestnik Chrystusowy, Grzegórz XV, powziął tę myśl kiedy nauka Lutrów i Kalwinów wydzierała Chrystusowi dusze, założył w Rzymie zakład Rozkrzewiania wiary św. w krajach pogańskich i polecił mu kształcenie i wysyłanie księży Misyjonarzy. I odtąd garną się ludzie pełni ducha Chrystusowego z całego świata do tego zakładu i niosą swą młodość, swe siły, swe szczęście Bogu w ofierze, poświęcają swe życie dla bliźnich. Nie w widokach zysku ziemskiego, nie dla czczego honoru u ludzi; ich honor to Bóg, ich zyskiem to zbawienie bliźnich, ich koroną to niebo. Uczą się tych półdzikich języków, puszczają się za morze, tam w różnych niewygodach, w skwarze słońca i głodzie, narażeni na tysiąc niebezpieczeństw i śmierci od ludzi i zwierząt, niosą ziarno zbawienia, które najczęściéj krwią swoją męczeńską skrapiają. Nie masz tak odległéj wyspy, nie masz zakątka ziemi, gdziebyś nie znalazł mogiły tych męczenników chrześcijańskiéj miłości. Porzucili wszystko, co im było miłego na świecie, a poszli zyskiwać dusze Chrystusowi. Nie z przymusu ofiarowali wszystko i siebie samych, nie z orężem poszli, ale z miłością ku Bogu popłynęli tam, poszli walczyć miłością. A Bóg miłosierny błogosławi ich pracom, coraz więcéj przybywa dusz Chrystusowi, a przez nich łaknący Chrystus Pan naszego i bliźnich naszych zbawienia, wyciąga do was ręce i prosi: „Wesprzyjcie ten zakład misyjonarzy jakim datkiem szczodrobliwym, nie żałujcie grosza, to Chrystusowi dajecie na lichwę na okup dusz w ciemności błędu zostających, na rozszerzenie

królestwa Jego; a ta myśl, że i za waszém wsparciem dusza jaka nawrócona do wiary chrześcijańskiéj modlić się będzie za wami, ta myśl będzie wam ochłodą w strasznéj śmierci godzinie i lżéj wam będzie w dzień sądu, kiedy szala grzechów ciężyć będzie ku potępieniu, zrównoważy miłosierdzie i przemówi do was Chrystus: *„Łaknąłem, a podaliście mnie, pójdźcie do królestwa mego.“*

Téj nagrody staniecie się zarówno uczestnikami, jeżeli tych, co są blisko was, nad którymi macie władzę, opiekę, naprowadzać, utwierdzać będziecie do wiary, to nauczając, to zachęcając, to zagrzewając. Tu najprzód do was odzywam się, rodzice chrześcijańscy, ojcowie i matki, pomnijcie na ten święty obowiązek, jakiście przy ołtarzu Pańskim wzięli na siebie, wychowywania dzieci waszych po chrześcijańsku; Bóg wam powierzył te niemowlęta — Bóg wam udzielił łaski potrzebnéj; Bóg się dopomni tych dusz dzieci z rąk waszych. Ochrzcone niemowlątka, święte, czyste, aniołki oddał Bóg w ręce wasze, abyście je nieskażone oddali Bogu. Lubo zarówno tak ojciec jak matka od początku istnienia dziecka wpływacie na wychowanie jego, wszelakoż już w pierwszym życia zaranku dziecię więcéj zostaje pod opieką matki. Matka to pierwsza nauczycielka, mistrzyni dziecka, ona domową apostołką i kapłanką; żaden kaznodzieja ani uczony nie zna téj tajemnicy, nie potrafi wpojić tyle dobrego w serce dziecięcia, co dobra matka. Ona to żywe ziarno bojaźni bożéj zaszczepia w młodociany umysł i serce dziecięcia; ona je pierwsza uczy wymawiać te święte słowa: Bóg, Jezus, Marya, Józef; uczy je żegnać się, uczy pacierza. I wielu z was. przyznacie sami, wielu z chrześcian nic więcéj nie umie nad to, co ich matka w dzieciństwie nauczyła. Nie wymawia się tem matka, że sama mało umie, a gdyby nic więcéj nie nauczyła dziecię, jak tylko kochać Boga i bliźniego, to już dosyć, to już wszystkiego nauczyła. Dobry ojciec nie zaniedba uzupełniać, utwierdzać tego, co uczy matka, nigdy przeciwnie nie uczy, ale jako święte każe szanować to, co uczy matka. Gdy dziecię podrosło, prowadzą je rodzice do kapłana: oddają Kościołowi w opiekę, i ta druga matka bierze w opiekę to dziecię; tam w naukach katolickich czy w ko-

ściele, czy w szkole karmi je słowem bożem; rodzice już wspólnie pracują nad jego zbawieniem, posyłają na nauki katechizmowe, — a skoro wrócą dzieci do domu, wypytuje ojciec je, co słyszeli w kościele — w wolnéj od pracy porze, w dzień świąteczny zasiędzie wśród dzieci, jeśli umie czytać, to czytają z książki do nabożeństwa, lub Żywoty świętych, lub śpiewają wspólnie nabożne pieśni, to im rozpowiada o dobrodziejstwach, których w życiu doznał od Boga, o cudownéj pomocy Opatrzności boskiéj, którą go w uciskach ratowała; to im rozpowiada w uroczystości, jakie mają znaczenie, jakie dobrodziejstwa spłynęły na ludzi z narodzenia P. Jezusa, wielbi cnoty Najświętszéj Maryi, Jéj cudowną opiekę nad narodem i rodzajem ludzkim, to o Świętych Pańskich, szczególniéj o tych, którzy na téj saméj ziemi żyli. Rozmawia o ludziach pobożnych, pracowitych: jak Bóg błogosławi ich pobożność i pracę. Alboli téż wyprowadzi ich w pole oglądać łany zboża, kwieciste i pstre łąki i lasy, to piękne niebo, i tam czytają, gdyby w otwartéj księdze i wielką Opatrzność boską podziwiają, Jego wszechmocność, dobroć, miłosierdzie.

3. Pieczołowitość dobrego chrześcijanina rozciąga się na wszystkich, którzy powierzeni są jego opiece. Gdy ujrzy sierotę, ubogiego pastuszka, przyjdą mu na myśl słowa Zbawiciela: *„Kto jedno takie dziecię przyjmie, ten mnie przyjmuje.“* A tak nim sięgnie i poda mu kęs chleba, pouczy go pierwéj pacierza, katechizmu. Taki chrześcijanin uważa zarówno i sługi jako dzieci swoje. Pomny na straszny wyrok Pawła św. (I. Tym. V. 2): *„Jeśli kto o swych a najwięcéj o domowych pieczy nie ma, zaprzał się wiary i jest gorszy, niżeli niewierny“*, tak sobie myśli: Obaj jesteśmy sługami, on jest służącym mojim co do ciała, ale co do duszy ja jestem jego służącym. A przeto dba o to dobry pan, gospodarz, służbodawca, aby słudzy umieli pacierz i odmawiali przykładnie, powagą swoją opartą na miłości przekłada im prawo boskie, napomina i objaśnia im przykazania boskie, poucza o świętéj spowiedzi, o świętych Sakramentach, o Mszy św.

4. I dobry majster mając czeladź i chłopców nie zostawia ich w niewiadomości o rzeczach boskich, posyła su-

miennie do szkoły niedzielnéj, tak wielce potrzebnéj; czyli to postrzeże niedorzeczne zabobony lub skrzywione pojęcia o najświętszych artykułach wiary, kieruje i prostuje. I czeladź chrześcijańska w innych miastach naszych schodzi się w dzień święty pod kierunkiem duchownych, oświeca, poucza w wierze świętéj, aby kiedyś mogła młodszych nauczać. Już nie mówię o nauczycielach, którym Kościół i rząd na sumienie wkłada obowiązek święty we wszystkich naukach kierować myśli i serce do Boga, nie mówię o wyższych stanach, które poznawszy godność i szczęście swe chrześcijańskie, jak sami starają się oświecać w wierze świętéj, — tak znowu za święty poczytują sobie obowiązek, wszędzie na około siebie szerzyć to światło wiary św., to przez stósowne książki, to rozmowy, wspieranie szkół ludowych, zbijanie przesądów, odparcie zarzutów wierze św. czynionych, krótko mówię: każdy chrześcijanin odpowiednio swojemu wiekowi, stanowi, okolicznościom może i powinien się przyczyniać do zbawienia bliźnich tak tych, co są daleko od nas, jako tych, z którymi żyjemy, naprowadzając, nauczając, zachęcając ich do wiary świętéj.

A jak to mamy naprowadzać bliźnich do cnoty?

II.

Jak ciało bez duszy martwe jest, tak wiara bez cnoty i dobrych uczynków nie wystarczy do zbawienia. Chcąc dopomódz bliźnim do zbawienia, nie dosyć jest naprowadzać ich do wiary, potrzeba koniecznie jeszcze naprowadzać ich do cnoty, a to się dzieje najskuteczniéj przez *dobry przykład.* Samże Jezus Chrystus nie rozpoczął dzieła zbawienia słowami, ale dobrym przykładem. Lat trzydzieści uczył przykładem swojim pokory, dni czterdzieści uczył przykładem postu, poskramiania złych chuci; tak Apostołowie życiem swojim uczyli najprzód, a potym dopiero poczęli głosić w słowach naukę Jezusa Chrystusa. „*Nie potrzebowali nawet słów* (Chryz.), *bo uczynki ich tak głośno przemawiały.*“

Tak samo pierwsi chrześcijanie więcéj pociągali pogan do wiary przykładem, niż słowami. Jeden z pisarzy ko-

ścielnych, Tertulian, patrząc na te jaśniejące przykłady pośród pierwszych chrześcijan, zowie ich skróconą Ewangielią. Bo w saméj rzeczy, aby niewiernych przekonać o prawdziwości wiary naszéj świętéj, najkrótszą do tego drogą jest: życie podług wiary. Widząc poganie tę szczerość chrześcijańską, prostotę i pokorę w ułożeniu, uczciwość i powagę w słowach, skromność w ubiorze, hojność w jałmużnach, surowość w życiu własnym i umartwienie, łagodność i słodycz dla drugich. troskliwość o dobro bliźnich, czułość na cierpienia drugich, a wielką odwagę i stałość w znoszeniu cierpień męczeństwa, — widząc tę Ewangielią Chrystusa w życiu, nie mogli się oprzeć wpływowi, same przykłady pociągały serca barbarzyńców, iż się rozmiłowali w nauce Chrystusa, a ta łagodziła ich srogie obyczaje i nauczyła miłości ku bliźnim. A jeżeli wtenczas tak świętą była zaraza dobrego przykładu, to i dzisiaj, to zawsze. Do tego wzywa nas Chrystus Pan, gdy mówi: „*Niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w Niebiesiech.*“ Nie mówi Chrystus Pan: Niechaj brzmią słowa wasze, aby je słyszeli ludzie, ale powiada: „*Niechaj świeci światłość wasza i t. d.*“

Samiście się przekonali nieraz: Na co się to zdało, gdyby ojciec i matka nauczali dziecko najstaranniéj przykazań boskich, prosili, nakazywali, grozili, do modlitwy napędzając, jeśli sami się nie modlą, sami nie pełnią woli boskiéj; co pomoże naganiać dzieci do pracy, trzeźwości, miłosierdzia, jeśli sami się ociągają? Co z tego, jeśli gospodarze, majstrowie czeladź swą i chłopców poślą niekiedy na kazanie, na naukę, jeśli tam uczą: aby święcili Niedziele i święta i byli na Mszy św., a oni z płaczem utyskują sobie, że cały dzień święty muszą ciężko pracować! Gdyby matka tysiąc razy nauczała dzieci, iż nie godzi się przysięgać daremnie, kląć, kłamać, jeśli sama nie będzie przyświecała dobrym przykładem! Lub siostra przyjaciółce, sąsiadka siostrze, znajoméj zaleca, jak szkodliwe, bolesne skutki obmowy, zazdrości, a sama się nie powściąga!? Przykładem dobrym potrzeba bliźnich prowadzić do cnoty. A przeto ojcze, matko chrześcijańska, po-

mnij na sąd boży, tam zdacie rachunek z tego, czyliście dobry przykład dawali dzieciom, czy zły.

A przeto 1) rodzice chrześcijańscy, bądźcie żywym zwierciadłem dla dzieci, otwartą książką, katechizmem, z życia waszego czytać będzie dziecko swoje obowiązki chrześcijańskie, chociaż i na książce jeszcze czytać nie umie, a już to czynić naśladuje, co widzi matkę, ojca czyniącego. *Nie daleko pada jabłko od jabłoni*, mówi przysłowie. Niechaj z ust waszych, rodzice, nie wychodzi w przytomności dziatek żadne rozmyślne kłamstwo, żadne przekleństwo lub obelżywe łajanie! Bierzcie je z sobą do kościoła, tu niech się uczy z przykładu waszego zginać kolana i ręce składać, modlić się, bierzcie je z sobą do świętych Sakramentów, budujcie je w domu we wszystkich cnotach.

2. Panowie, gospodarze, majstrowie, zwierzchnicy, nauczyciele, czeladnicy, co powiecie na sądzie bożym, gdy Bóg się spyta, czyście podwładnym dawali dobry przykład? Czyliż wasz przykład dobry nie działałby potężniéj, niż to słowo głoszone w kościołach, bo to słowo zwykle najmniéj jest słuchane przez tych, którzyby najwięcéj potrzebowali, bo słowo boże nie zawsze daje się słyszeć, a dobry przykład w każdym czasie i miejscu mówić i pociągnąć może; a kto na nie patrzy, choć nie zawsze pochwali, w końcu przecież powie sobie: Czemużbym ja nie mógł, nie miał być trzeźwym, cichym, cierpliwym? Czyliż nie zdarzyło się wam nieraz widzieć, jak najwyuzdańsze usta milczą w obec przykładu skromności? Czyżeśmy to raz widzieli, jak najostrzejsze i najzłośliwsze języki zaniemiały wobec przykładów osób poważnych? Jak bladła najwyniośléjsza pycha, mając przed oczyma przykład cichéj, chrześciańskiéj pokory? Jak ośmieliła dusze bojaźliwe do cnoty.

3. Lecz nie dość, bracia, na przykładzie, gdzie sam przykład nie wystarcza, aby błądzącego brata zwrócić na drogę cnoty, tam potrzeba braterskiego upomnienia, według rozkazu Chrystusa: „*Jeśliby zgrzeszył przeciwko tobie brat twój, idź a strofuj go między tobą i onym samym. Jeśli cię usłucha, zyskałeś brata twego*“ (Mat. XVIII, 16). Nie zostawił Pan Jezus dobrowolnemu popedowi serca, ale

nakazał, gdy z pewnym przyciskiem wyrzekł: Idź — strofuj — powiedz. Nie idzie stąd, abyście wszyscy powstawali z głośnym jakowymś upominaniem, abyście twarde czynili wyrzuty bliźniemu i wymówki. Uchowaj Boże, Bóg domaga się téj miłości i gorliwości, ale nie od każdego. A nikt się od tego uchylić nie może. Ani ów towarzysz młody wśród rozpustników, któryby jednym słodkim upomnieniem mógł złemu koniec położyć. Ani ten sąsiad, co widząc rozjątrzone serca, przyjacielskim słówkiem mógłby je zbliżyć do siebie. A więc i ty, żono chrześciańska, niewiasto pobożna, która masz męża obojętnego na rzeczy święte, lat kilka nie był u spowiedzi św., nie chodzi na Mszą św., żartuje sobie z rzeczy najświętszych i naśmiewa się; chrześcijanko! czy pomnisz ty kiedy, że Bóg na sądzie strasznym będzie się pytać ciebie o duszę męża? Gdy sama, broń Boże, staniesz przed tronem Sprawiedliwego, cóż powiesz, gdy z rąk twojich dopomni się duszy małżonka twego? O zapisz sobie głęboko w sercu te słowa Pawła św.: *„Poświęcon jest mąż niewierny przez żonę wierną.“* O wy domowe apostołki, w wszystkich innych sprawach władacie sercem mężów, czemuż tylko w jednéj sprawie najświętszéj religiji zbawienie zostawiacie ich samowoli? Czemu całą tkliwość serc waszych, całą moc wdzięków, całe wasze poświęcenie nie kierujecie do tego, abyście mężów waszych, braci, krewnych skłaniali, pociągali do Komuniji św.? O zaprawdę, wielka i piękna niewiasta przed niebem i ziemią, która tak uświętobliwia męża.

4. Nakoniec gdybyś nie mógł sposobem powyższym przyczynić się do zbawienia bliźniego, to przecież możesz się *modlić* za upadłych grzesznych, a tak się modląc, możesz być pewnym, że modlitwa twoja przebije niebiosa, trafi do serca Zbawiciela. Już to nieraz Bóg objawił ulubieńcom swojim, że taka modlitwa najmilsza Bogu.

5. Cóż nareszcie dodam, aby was zachęcić do pracowania około zbawienia dusz ludzkich, czyli przywiodę owe obietnice wielkie? Oto kilka przykładów: Św. Paweł: *„Pragnąłem bowiem być sam przekleństwem od Chrystusa za braci mojich.“* Św. Jan Chryzostom: *iż dla zbawienia*

dusz chętnieby sobie pozwolił tysiąc razy wydrzeć własne oczy. Św. *Kajetan* znajdując się w Neapolu w chwili wielkiego w tym mieście rozruchu, takim został przejęty żalem na widok gubiących się dusz, iż serce mu pękło i umarł z świętéj boleści. A my, gdyby nas Pan zapytał: cośmy dotąd uczynili dla zbawienia bliźnich, jakże staniem z próżnymi rękoma na sądzie bożym? A przeto módlmy się jedni za drugich, abyśmy wszyscy zbawionymi byli, módlmy się, aby Pan Bóg swój Kościół rozszerzył. Módlmy się za sprawiedliwymi — módlmy się za grzesznikami i w błędach co do Wiary św. zostających, aby Pan Bóg jednych utwierdził, drugich do pokuty, trzecich do prawdziwéj wiary doprowadzić raczył. Amen.

Kazanie na Niedz. III po W. Nocy.

Dobre używanie czasu.

(S.)

(Joh. 16, 16).

Zbawiciel zapowiada Apostołom, że niezadługo ich opuści i wróci do królestwa swego wiekujistego, z którego był wyszedł: *„Maluczko, a już mię nie ujrzycie, iż idę do Ojca.“* I ta zapowiedź P. Jezusa spełniła się. Tegoż jeszcze wieczora poszedł na mękę i nazajutrz umarł śmiercią krzyżową na Kalwaryji. Dnia trzeciego zmartwychwstał z grobu i niedługo potym, w przytomności Apostołów swojich wrócił do Ojca. A więc: *„Maluczko, a nie ujrzycie mię.“*

I z nami także maluczko tu jest na ziemi, a potym musim opuścić wszystkich, co nam mili i drodzy, i ci nas już nie ujrzą; albowiem dusza nasza pójdzie do wieczności, a ciało nasze w proch się rozsypie. Obyśmy tego maluczka czasu dobrze używali i wiernie dopełnili wskazanego nam od Boga zadania! Przychodzi mi oto mówić o rzeczy nader ważnéj, o dobrym używaniu czasu, i pokażę

wam, co ma czynić prawy chrześcijanin. Trzy wam w tym względzie podam reguły:

I. Co do czasu przeszłego.
II. Co do czasu obecnego.
III. Co do czasu przyszłego.

I.

Czas przeszły mamy naprawić. Dla czego? Albowiem

1) *Wieleśmy zaniedbali.*

P. Bóg na to nas posadził na świecie, iżbyśmy od najpierwszéj młodości pracowali około onego wielkiego zadania, które nam Bóg naznaczył, i téj sprawie mamy poświęcać wszystkie siły ciała i duszy naszéj. Dla tego upomina nas: *„Cokolwiek czynić może ręka twoja, ustawicznie czyń“* (Eccls 9, 10). I znowu: *„Dobrego naśladujcie zawżdy w dobrym“* (Gal. 4, 18).

Gdy spojrzysz w ubiegłe życie swoje, znajdziesz zapewne, żeś nieraz przeniewierzył się obowiązkowi swojemu, żeś zaniedbał wiele, oh wiele. Mamże zacząć od młodości twojéj? Być może, żeś wtedy jeszcze nosił Boga w sercu, żeś często składał ku niemu ręce swoje, żeś chętnie słuchał słowa bożego i często do Stołu Pańskiego przystępował. O szczęśliwy wieku dziecięcy, bogaty w żywota uczynki! Po dziecięctwie nastąpił wiek młodości. Tedy już do duszy twéj poczęły zawiewać podmuchy obojętności, a w tych podmuchach więdło, usychało zwolna wszystko kwiecie, co zeszło w wieku dziecięctwa. I stawałeś się coraz to obojętniejszym, zaniedbywałeś coraz więcéj modlitwy i Sakramenta św., bywały dni całe i tygodnie, gdyś ani razu nie wspomniał o Bogu. — Po młodości nastał wiek męzki. W tym wieku stałeś się podobnym onemu drzewu, o którym opowiada Łukasz św. Ewangielista: *„Miał niektóry figowe drzewo wsadzone w winnicy swojéj; i przyszedł, szukając na nim owocu, i nie znalazł. I rzekł do sprawcy winnicy: Oto trzy lata są, jako przychodzę szukając owocu na téj fidze, a nie najduję“* (13, 6, 7). Byłeś obojętny, byłeś leniwy, byłeś niedbały, i korzenie żywotne marniały i stałeś się drzewem niepożytecznym. Czyż nie

tak? Ileż to razy dzwony wołały do kościoła na Mszą św., — a tyś nie poszedł. Ileż to razy wzywali cię kapłani do spowiedzi i do komuniji św., a tyś ich nie słuchał. Ileż to razy rodzice, krewni, znajomi nakłaniali cię do dobrego, a tyś na to nie zważał. A ileż zaniedbania w powinnościach stanu twego, w obowiązkach syna i córki, sługi i służebnicy, męża i żony, ojca i matki.

Te wszystkie zaniedbania masz więc naprawić, albowiem Bóg nasz, to Bóg nader święty i surowy, który bardzo ściśle sądzić będzie, i tak długo będzie rózgą gniewu swojego zacinał tam w wieczności, dopóki z ostatniego nie wypłacisz się szelążka, dopóki i za najmniejsze zaniedbanie nie uczynisz zadosyć. *I rozgniewawszy się Pan, podał go katom, ażby oddał wszystek dług*" (Math. 18, 34).

A nie tylko zaniedbałeś wiele w życiu ubiegłym, lecz nadto jeszcze

2) *wielceś się zadłużył.*

Każdy grzech jest długiem w oczach boskich, a grzech śmiertelny jest wielkim długiem, tak wielkim, że człowiek nie mógłby go z siebie samego zapłacić, nie mógł zań zadosyćuczynić, chociażby przez całe życie łzy ronił obfite, chociażby wszystko, co ma, poświęcił. Gdy więc spojrzysz w minione życie swoje, ujrzysz zapewne wielkie długi, długi może większe od tych, które sługa on ewangieliczny był winien panu swemu, a był winien dziesięć tysięcy talentów, to jest piętnaście milionów talarów. Jak wielki to dług — pijaństwa twoje!... Jak wielki to dług, niesprawości twoje!... Jak wielki to dług — zgorszenia twoje!... Jak wielki to dług grzéchy nieczystości twojich!... Jak wielki to dług, nieprzyjaźni i zawziętości twoje!... Jak wielki to dług, mowy twoje sprosne! Jak wielki to dług — nieważne spowiedzie twoje!... Jak wielki to dług — świętokradzkie komunije twoje!... Jak wielkie długi masz z powodu złego wychowania dziatek swojich, z powodu niewierności i wyuzdań w stanie małżeńskim, z powodu braku dozoru nad czeladzią i domownikami twojimi!... Zaprawdę, można o tobie powiedzieć słowy Proroka: „*Ciągnąłeś nieprawości powrózkami marności, a grzéch jako po-*

wróz wozowy“ (Isaj. 5, 18). A te winy, te wielkie winy nie zmazałeś wcale, albo nie wiele tylko. A jednak ten dług musisz spłacić całkim, aż do ostatniego szeląga; inaczéj napróżno będziesz kołatał do bramy niebios i napróżno płakał, albowiem do nieba nie wnijdzie nic nieczystego (Apoc. 21, 28).

A przeto dosyć masz pobudek, by czas przeszły naprawić: wieleś zaniedbał, i wieleś zawinił.

A jakże to naprawić? Anzelm św. podaje sposób do tego: „Czyniąc to dobre, któreśmy zaniedbali dotychczas.“ Jeżeliś więc przed tym zaniedbywał słowa bożego, teraz tym gorliwiéj go słuchaj. Jeżeliś przed tym rzadko przystępował do Sakramentów św., teraz przyjmuj je tym gorliwiéj. Jeżeliś przed tym zaniedbywał powinności swoje jako syna i córki, jako sługi i służebnicy, jako męża i żony, jako ojca i matki, to teraz wypełniaj je tym sumienniéj. Jeżeliś przed tym za grzechy swoje nie czynił pokuty, albo mało tylko, to teraz karz siebie tym surowiéj i dotkliwiéj. Tym sposobem naprawisz czas przeszły, tym sposobem będziesz odkupywał sobie czas.

II.

Z czasu obecnego trzeba korzystać. Dla czego? Albowiem od niego

1) *zawisło wszystko.*

A cóż to zawisło? Życie wieczne lub śmierć wieczna; wybranie wieczne lub odrzucenie wieczne; szczęśliwość wieczna lub potępienie wieczne; radość wieczna lub rozpacz wiekujista; wolność na wieki lub niewola na wieki, słowem, od tego zawisło Niebo lub piekło. Wiara św. wyraźnie naucza, iż człowiek tylko w tym czasie obecnym może sprawować zbawienie swoje, tylko w tym czasie może duszę swą zbawić. Skoro tego w tym czasie zaniedba uczynić, to za pierwszym krokiem w krajinę wieczności wpada w zatracenie I chociażby potym miliony łez wylewał, chociażby nie wiem jak gorące zanosił do Nieba błaganie, wciąż a wciąż usłyszy to jedno słowo straszne jak grom: *Czasu już nie ma — Zamknięte są drzwi.* Dla tego to czas

tak drogim jest skarbem. Czas wart więcéj, niż wszystko złoto i wszystkie świata perły; albowiem za to wszystko nie możesz sobie Nieba kupić, a za czas możesz. Ojcowie św. mówią, iż czas tak drogi, że tylko z Bogiem samym równać się może, albowiem przez dobre użycie czasu możesz Boga posieść.

Uważ więc, jak wiele od czasu zawisło: zawisła wszystka przyszłość twoja, wszystka szczęśliwość lub nieszczęśliwość twoja, zawisło wszystko, a zawisło na wieki wieków. Jeżeli czas swój spędzisz po bożemu, to będziesz kiedyś wpośród chórów anielskich się weselił; jeżeli czas spędzisz źle, to będziesz kiedyś w otoczeniu czartów rozpaczał. Co za pobudki, by dobrze tego czasu teraz używać! Co więcéj

2) *Czas tak krótki.*

Mamże czas nasz przyrównać z wiecznością? Duch boży mówi: *„Jako kropla wody morskiéj poczytane są, i jako piasek piasku, tak trocha lat przeciw dniowi wieku“* (Sir. 18, 8). Mamże wspominać o tym, co Pismo św. mówi o krótkości życia naszego? Pismo św. mówi o cieniu znikającym, o chmurze uciekającéj, o strzale, wypuszczonéj z łuku, o kwiecie polnym więdniejącym, o parze, która za chwilę się ulatnia. Lecz nie chcę mówić o całym życiu, danym człowiekowi, mówię o czasie obecnym. Jakże długo trwa? Może rok? Za wiele mówisz. Może miesiąc? Za wiele mówisz. — Może dzień? Za wiele mówisz. — Może minutę? Za wiele mówisz. Ściśle biorąc, czas ten trwa tylko moment; albowiem moment miniony należy już do przeszłości, a nadchodzący należy do przyszłości; tamten już minął, a ten — niepewny, tylko moment obecny jest — twój. Nie możesz temu zaprzeczyć, a ztąd poznajesz, iż z czasu masz bez odwłoki korzystać, ponieważ tak krótki.

O tak, czyńmyż więc dobrze, dopóki czas mamy! *„Patrzcież tedy, bracia, jakobyście ostrożnie chodzili, nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy, czas odkupując, iż dni złe są“* (Eph. 5, 15, 16). Korzystajcie z czasu, a korzystajcie dla pracy około zbawienia swojego. Używajcie go do miłowania Pana Boga, do wiernego wypełniania powinności

swojich! Używajcie czasu do pokuty i do spłacania długów swojich. Używajcie czasu do zbierania zasług na Niebo! Korzystajcie z każdego dnia, z każdéj godziny, z każdego momentu!

III.

Na czas przyszły nie spuszczajmy się. Dla czego? Albowiem

1) *bardzo niepewny,*

Wiele rzeczy w nas i na około nas — niepewnych. Niepewna łaska ludzka, niepewne szczęście ludzkie, niepewne bogactwa ludzkie, niepewny los ludzki, niepewne zdrowie ludzkie, lecz najniepewniejsze ze wszystkiego — czas. Dla czego? albowiem czas może się skończyć każdego dnia, co mówię? — każdego momentu. Czas podobien do słabego światełka, które jednym tchnieniem dziecina zagasza, podobien do uschłego listka, który wiatr z drzewa strząsa. Pismo św. wspomina o jednym bogaczu, który sobie na długi czas zakładał życie rozkoszne: *„I rzekł: To uczynię, pokażę gumna moje, a większe pobuduję, a tam zgromadzę wszystko co mi się urodziło, i dobra moje. I rzeknę duszy swéj: Duszo, masz wiele dóbr zgotowanych na wiele lat: odpoczywaj, jedz, pij, używaj.“* (Luc. 12, 15, 19). Lecz srogo się zawiódł w swéj rachubie, nazajutrz już nie oglądał wschodzącego słońca, albowiem Pismo św. mówi: *„I rzekł mu Bóg: Szalony, téj nocy dusze twéj upominają się u ciebie“* (12, 10). W pierwszéj księdze królewskiéj Starego Zakonu czytamy nawet: *„Stopniem ja i śmierć dzielimy się“* (20, 3). A jeżeli śmierć jeden tylko krok zrobić potrzebuje, by nas pochwycić, jakże tedy niepewną przyszłość nasza! Doznało tego wielu na sobie. Niejeden młodzian na wiele sobie lat życie zakładał, a owo zaledwie kilka dni mu dano. Niejeden w wieku dojrzałym rachował sobie na wiek sędziwy — a owo po kilku godzinach już go złożono do trumny i do grobu. Jakże często kończy się czas n a g l e, jakże często stawa człowiek niespodzianie u bram wieczności! Czyście nie słyszeli jeszcze o nagłych przypadkach śmierci? Takie

wypadki powtarzają się rok w rok, nawet w najmniejszéj parafiji. Możeś ty sam znał niejednego człowieka w kwiecie wieku, który nagle wykreślony jest z liczby żyjących; może to był brat twój, przyjaciel, dobry znajomy... A jeżelić czas przyszły tak niepewny, cóż za tym idzie? To, żebyśmy się na ten czas nie spuszczali, bobyśmy srodze zawieść się mogli i mogli wszystko utracić.

Lecz dajmy na to, że będziemy żyć długo; i wtedy jeszcze czas przyszły

2) *wielce niedogodny.*

Duch św. mówi: *„Nie chlub się dniem jutrzejszym, nie wiedząc, co przyszły dzień przyniesie“* (Parab. 27, 1). Tak jest, my nie wiemy, co przyniesie dzień jutrzejszy, co przyniesie czas przyszły. Może, prawdopodobnie przyniesie nam wiele utrapień, a jeszcze więcéj przeszkód do zbawienia od tych, które nas obecnie otaczają. Niejeden młodzian pociesza się w płochości swojéj: „Gdy parę lat sobie pożyję, gdy krew się ustatkuje, wtedy będę myślał o zbawieniu swojim, wtedy będę namiętności swoje hamował i służył Bogu.“ Przyjdzie ten czas, lecz ten czas bardzo niedogodny. Teraz serce jego już do grzechu przykute, teraz płomień namiętności rozżarzon — haniebny nałóg jaki krępuje go jakoby żelaznemi obręczy, teraz nawrócenie stokroć trudniejsze, niż za dni młodości.

Niejeden obojętny pociesza się: „Gdy się podstarzeję, gdy bliższy będę grobu, tedy z całym zapałem będę się starał o duszę moję, tedy się będę modlił bez ustanku, będę dzień w dzień chodził do kościoła i powetuję wszystko, com zaniedbał.“ I przyjdzie ten czas, lecz czas ten bardzo niedogodny. Obojętność serce jego całkiem opanowała, obojętność stała się jego drugą naturą. Nieszczęsny ten człowiek czuje w sobie wstręt do modlitwy, do Sakramentów św., do słuchania słowa bożego, do dobrych uczynków, czynienie dobrego przychodzi mu teraz stokroć trudniéj, niż za dni, gdy był i silny i zdrów.

Ponieważ więc czas przyszły tak niedogodny, nierozumem by było spuszczać się nań i staranie o sprawy najświętsze i najważniejsze na on czas odkładać.

A przeto nie chlub się dniem jutrzejszym; nie zawierzaj przyszłości, albowiem niepewna, a przynajmniéj niedogodna. Nie mów: „Potym zerwię ten związek zakazany, potym wyspowiadam się z grzechów zatajonych, potym oddam, co cudzego, potym będę czynił pokutę, potym będę około zbawienia duszy mojéj pracował, potym będę dobrym synem, dobrym mężem, dobrym ojcem, dobrym chrześcijaninem.“ Ach, to nieszczęsne: *potym, potym!* Może potym już czasu dla ciebie nie będzie, a chociażby i był, to będzie niedogodny, a ty pozostaniesz takimże gnuśnym i o zbawienie duszy niedbałym człowiekiem.

Teraz wiecie, jak się około czasu macie zachowywać. Czas przeszły macie naprawować, macie zaniedbania naprawiać i długi płacić. Z czasu obecnego macie korzystać, albowiem od niego wszystko zawisło, a czas ten tak krótki. Na czas przyszły nie macie się spuszczać, albowiem niepewny, a w każdym razie niedogodny. Głosy z nieba i głosy z piekła wołają: Dajcie nam czasu, dajcie nam czasu! Święci w Niebie pragną mieć czas, by mogli więcéj sobie zasług uzbierać, by sobie chwały na wieki przymnożyć. Potępieni w piekle pragną mieć czas, by za grzechy pokutować, by długi popłacić, by ujść mąk straszliwych, ognistych piekła płomieni. Lecz ani Świętym w Niebie, ani potępionym w piekle czas już nie będzie dan. A owoż tobie daje Bóg czas, daje ci czasu w obfitości, byś co zaniedbane naprawił, byś sobie mógł niezwiędłą koronę wysłużyć. A przeto korzystaj z czasu, korzystaj zaraz od dziś. Więc jeszcze raz wołam: *„Patrzcież tedy, bracia, jakobyście ostrożnie chodzili, nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy, czas odkupując, iż dni złe są!“* Amen.

Kaz. na Niedz. IV. po Wielkiejnocy.

O trojakiem rodzaju spraw złych: z niewiadomości, z nieuwagi i ślepego zwyczaju pochodzących.

(X. K. Balsam. S. J.)

Nemo ex vobis interrogat: quo vadis? (Joan. 16).

Że Apostołowie Chrystusa nie pytali dokąd się wybierał? pochodzić to mogło z trzech przyczyn, albo z niewiadomości, że nie wiedzieli, by się o takie rzeczy pytać trzeba było; albo z nieuwagi, że im serce opanował smutek i nie pozwolił baczenia na to, aby się spytali; albo też, ze zwyczaju, że nie byli zwykli badać się o tajemnice ku zbawieniu potrzebne. Nieraz bowiem w różnych przypowieściach powiedział Chrystus Apostołom o tym odejściu swoim, i razu go nie prosili, by się im wytłómaczył; aż w dzisiejszéj Ewangielii sam ich przynagla, strofuje: „Nemo interrogat.“ Czemuż to żaden się nie pyta?

Jakażkolwiek niech będzie przyczyna z tych trzech wspomnionych niepytania apostolskiego, radbym jednak wiedział: dobrzeli, czyli źle uczynili Apostołowie, że się nie pytali? Że podobno nie dobrze, owszem źle, stąd poznać, bo ich strofuje; dobra zaś sprawa nie przygany, ale pochwały godna. Ale na co mi roztrząsać sprawy apostolskie, ponieważ równą trudność znajduję w sprawach waszych, chrześcijanie moji. Trafia się często między wami opuszczenie dobrych uczynków, alboli złych czynienie, podobno z trzech przyczyn: to z niewiadomości, to z nieuwagi, to z ślepego zwyczaju. Sprawy te wasze z tych trzech źródeł wypływające uczynią trojaką część kazania następującego. O każdych w szczególnym podziale wziętych spytam: czyli są grzechem, czyli też je niewiadomość, nieuwaga i ślepy zwyczaj od grzechu wymawia.

I.

Z jednéj strony pewna jest, tak według nauki teologicznéj, jak według przysłowia pospolitego, że niewiado-

mość grzechu nie czyni. Pewna z drugiéj strony według Pisma św., że niewiadomość grzech czyni. Dla tego Dawid odzywa się z płaczem do Boga (Psal. 24, 7). *Grzechów młodości mojéj i niewiadomości mojich nie racz pamiętać, Panie.* A Paweł św. (1 Cor. 2, 8) naucza, że krzyżownicy Chrystusowi przez niewiadomość zgrzeszyli; owszem Chrystus grzech zabójstwa swojego grzechem niewiadomości nazywa (Luc. 23, 34). *Pater dimitte illis, quia nesciut quid faciunt.* Jeżeli tedy dajemy wiarę Pismu św., jakże będzie prawdziwe to przysłowie: Niewiadomość grzechu nie czyni? A jeżeli przysłowie prawdziwe, jakże będą nieomylne wyroki Pisma Bożego?

Ta rzecz należytego wytłómaczenia potrzebuje.

Najpierwéj wiedzieć potrzeba, co to jest ta niewiadomość, o któréj rzecz moja. Nie ma tu się rozumieć niewiadomość powszechnie wzięta, wielu bowiem jest ludzi, którzy nie umieją krasomówstwa, filozofiji, teologiji: któż ich przeto obwiniać będzie, alboli przeto od grzechu wymawiać? Ale raczéj przez tę niewiadomość rozumiem, kiedy kto nie umie, nie wie tych obowiązków, które mu albo prawo natury, albo prawo boże, albo prawo kościelne, albo szczególniejsze przykazania stanu, urzędu jego wkładają, a przeto wiele dobrego opuszcza, któreby powinien czynić; wiele złego czyni, czegoby się powinien chronić; nie prowadzi zgoła według powołania, stanu, urzędu, życia swojego.

Ta niewiadomość jest dwojaka: jedna się nazywa nieprzekonana, kiedy kto nie wie rzeczy do zbawienia i życia dobrego według stanu i urzędu swojego potrzebnych i (roztropnie mówiąc) nabyć téj wiadomości nie może, choćby chciał usilnie, a przeto wiele opuszcza dobrego, wiele czyni złego. Naprzykład: pomyślmy sobie o człowieku na górach i między lasami odległemi wychowanym, ten człowiek, jak bydlę, pacierza nie umie, nie wie przykazań boskich, kościelnych; nie ma tego, ktoby go nauczył, a do tego pojęcia jest wielce tępego, rozumie, że cały koniec jego i urząd, do którego stworzony, aby Bogu nizko się pokłonił, a trzodę pasał i bronił jéj od wilka. Z téj przyczyny pacierza nie mówi, w kościele nie bywa, nie spowiada się, kłamie

i wiele złego czyni; nigdyby zaś tego nie czynił, gdyby wiedział, że się to nie godzi.

Druga niewiadomość nazywa się przekonana, kiedy kto może to wszystko wiedzieć, cokolwiek ku stanowi, urzędowi, zbawieniu, dobremu życiu jego należy; jednakże nie wie, a to dla tego, że wiedzieć nie chce, a przeto wiele dobrego potrzebnego opuszcza, wiele złego czyni. Ta zaś wiadomość przekonana dwojakim się czyni sposobem: pierwszym, kiedy kto wyraźną ma wolą, aby nie przyjmował nauki zbawieniu, życiu i stanowi swojemu potrzebnéj, aby przeto mógł wolniejsze prowadzić życie. Naprzykład: dowie się o jakim kaznodzieji, że on z Ducha Bożego mocno sumienia dotyka, rodzaje grzechów tłómaczy, chrześcijańskich rodziców, małżonków, panien, wdów i innych stanów powinności gruntownie i jaśnie przekłada; dowiedziawszy się o takim kaznodzieji, mówi sobie: Ej, nie pójdę ja na kazanie jego, bobym się, czego teraz nie wiem, nauczył, a z nauki nabrał szkrupułów, bojaźni, i nie mógłbym żyć tak wesoło i wolno jak teraz żyję. Albo też kiedy kto przenika należycie, że powinien dowiadywać się obowiązków stanu, urzędu swojego, aby według nich należycie prowadził życie, jednakowoż on tego czynić nie chce: nie dla téj przyczyny, aby wolniejsze prowadził życie, nie, ale raczéj dla jakiéjś bojaźni i niedbalstwa, które on w sobie jawnie widzi i poznaje; tak bowiem myśli albo mówi: Jeżeli się dowiem powinności stanu urzędu mego, podobno będą ciężkie, uprzykrzone; wolę niewiedzieć, aniżeli się w trudności wdawać. Naprzykład: Wstępuje kto w stan małżeński, wie o tym, że powinien pytać spowiednika albo słuchać kaznodzieję, albo z książki, lub skąd inąd się nauczyć, jak ma prowadzić życie z małżonką swoją, jakie wychowanie dawać dziatkom, tak co do wiecznych, jako co do doczesnych rzeczy; jednak tego nie czyni, a to dla tego jedynie, aby mu kapłani, książki, lub kto inny, co do wykonania trudnego nie powiedzieli. Gdy się tym sposobem dzieje niewiadomość, zowie się gruba i umyślnie szukana, chciwa.

Drugim sposobem niewiadomość przekonana dzieje się wtenczas, kiedy kto z szczerego niedbalstwa nie chce wie-

dzieć tego, co do stanu, urzędu, dobrego życia swego wiedzieć powinien, ale tego samego niedbalstwa nie poznaje i nie uważa do siebie, a to dla myśli innemi rzeczami ustawicznie zaprzątnionéj i roztargnionéj. Taką niewiadomość bardzo wiele ludzi światowych mają, którzy ustawicznemi interesami zatrudnieni, pragnieniem rośnienia w honorze, w fortunie, w łasce pańskiéj zawikłani, nigdy prawie nie pomyślą o powinnościach chrześcijanina, rodzica, gospodarza, sędziego, lub innego urzędu, który na sobie noszą; i gdy się tym sposobem znajduje niewiadomość w człowieku, nazywa się niewiadomość niewyraźnym, ale tłómaczonym sposobem chciana, szukana.

To za fundament położywszy, godzę teraz to przysłowie wasze: Niewiadomość grzechu nie czyni. Jakom wyżéj nadmienił i przysłowie wasze jest prawdziwe i nauka Pisma świętego jest prawdziwa. Jakim sposobem? Słuchajcie.

Mówię najpierwéj: Gdy kto nie wie, nie umie tych rzeczy, które do zbawienia, dobrego i należytego zachowania urzędu swego umieć powinien, a chociażby chciał wiadomości o nich (roztropnie mówiąc) nabyć, nie może: ten przez opuszczenie tego co czynić powinien, przez czynienie tego czego się chronić powinien, nie grzeszy, i jest wymówiony przed Sądem boskim. Dla czego niektóre dziatwy małe, acz na pozór wiele złego czynić mogą, jednak że złości grzechowéj, zakazu boskiego nie poznają, nie wiedzą o nim, nikt im téż nie gani, mogą być wymówionemi od grzechu. Także niektórzy starzy bardzo ludzie, którzy już zdziecinieli, obowiązków swojich zapomnieli, ba podobno i rozumu, jak należy, dla zgrzybiałości nie zażywają, mogą być wymówionemi od grzechu, chociaż obowiązkom swojim z niewiadomości zadosyć nie uczynią. — Także wielce prości ludzie w lasach, w górach, bez księdza, bez nauki wychowani; chociaż przeciwko przykazaniom kościelnym wykroczyli, nie wiedząc, aby to było grzechem, mogą być od grzechu wymówionemi. Przyczyna tego jest: bo żeby kto zgrzeszył, trzeba, by poznawał, że ta sprawa, którą czyni, jest niegodziwą. Ale dopiero wspomnieni ludzie nie wiedzą, że to co czynią jest grzechem,

ani też wiedzieć nie mogą, bo nie ma, ktoby ich przestrzegał, owszem rozumieją, że to oni czynią godziwie; więc nie grzeszą. I w tym to rozumieniu prawdziwe jest przysłowie wasze: Niewiadomość grzechu nie czyni.

Mówię powtóre: Gdy człowiek nie wie tego co do zbawienia, dobrego życia, stanu i urzędu swego zachowania wiedzieć powinien, a nie wie dla tego, że wiedzieć nie chce, czyli to z uporu, czyli z niedbalstwa, i z téj niewiadomości wiele dobrego potrzebnego opuszcza, wiele czyni, czego czynić nie powinien; taki człowiek przed P. Bogiem grzeszy grzechem wielkim czyli małym, według wielkości lub małości opuszczenia, albo złego czynienia. Idzie stąd, że grzeszą ci, którzy nie wiedząc powinności chrześcijańskich, na kazania, katechizmy chodzić, rozmów duchownych słuchać, albo ksiąg do tego służących czytać nie chcą, aby mogli wolniejsze prowadzić życie. Grzeszą spowiednicy, którzy nie umieją tego rzemiosła sakramentalnego, nie czytają teologiji moralnéj. Grzeszą sędziowie, spraw obrońcy, lekarze, którzy dostatecznéj stanowi swojemu nie mając nauki, z niedbalstwa praw, statutów, konstytucyji, fizyki lekarskiéj nie wertują, nie czytają. Grzeszą, którzy innemi pobocznemi interesami zaprzątnieni, o szczególnych stanu, urzędu swojego obowiązkach nigdy nie pomyślą. Jeżeli bowiem taki libertyn rozwiozłe prowadzi życie; jeżeli taki spowiednik złą na spowiedzi radę daje; jeżeli sędzia czyni niesprawiedliwy dekret; jeżeli patron prawny sprawiedliwą traci sprawę; jeżeli lekarz człowieka o utratę zdrowia, alboli o śmierć przyprawi; jeżeli zaprzątniony innemi różnemi interesami nie czyni tego co urząd po nim wyciąga: żaden z nich na strasznym Sądzie Boga sprawiedliwego wymówiony nie będzie. Rzecze podobno: „Nie wiedziałem.“ Bóg pyta: „Dla czego żeś to nie wiedział? Nie wiedziałeś, bo nie chciałeś; nie wiedziałeś, boś od kazań unikał, nauk duchownych nie słuchał z lenistwa, z gnuśności, ksiąg koniecznie potrzebnych stanowi twojemu nie czytał, innemi niepotrzebnemi, bez których byś się mógł obejść, zatrudniał interesami; a o to, czego koniecznie do zbawienia swego dusza twoja potrze-

bowała, nie miałeś starania.“ Tak nie wiedzieć, nie jest się to wymawiać od grzechu, ale się skarzyć o grzech.

I w tym to rozumieniu Pismo święte naucza, że niewiadomość grzech sprawuje. Przyczyna tego: bo z takiéj niewiadomości wynikające opuszczenie dobréj, albo wykonanie złéj sprawy ma w sobie całą istotę grzechu; jest przeciwko prawu bożemu, jest dobrowolne, czegoż mu do grzechu niedostaje? Ani mi mówcie: „Jak ma być dobrowolne? Gdybyśmy wiedzieli, że to, cośmy z niewiadomości czynili, było grzechem, nigdybyśmy tego nie czynili.“ Odpowiadam: „Tym samym odważyliście się na grzech, żeście nie chcieli wiedzieć powinności stanu, urzędu waszego. Doktór narodów o żydach twierdzi (1 Cor. 2, 8). *„Gdyby byli poznali, nigdyby byli Pana chwały ukrzyżowali.“* A przedsię tenże św. Paweł (1 Thess. 2, 15) żydów o grzech zabójstwa ciężko winuje. Czemuż to? Bo mogli byli żydzi dowiedzieć się i jaśnie poznać, że Chrystus był Bogiem, był Panem chwały, mając wzgląd na świątobliwość i cuda jego, czytając proroctwa o nim napisane, które się wtenczas pożądanym skutkiem iściły; a że oni tego, czyli to z niedbalstwa, czyli z zazdrości, czyli z nienawiści czynić nie chcieli, popełnili przeto grzech bogobójstwa. Tak téż, kiedy kto samochcąc nie wie, co do zbawienia, stanu, urzędu swego wiedzieć powinien, i z téj niewiadomości nie czyni dobrze, czyni źle: opuszczenie dobrych, czynienie złych uczynków powinno mu być za grzech dobrowolny poczytane.

Całą tę rzecz, którą powiedziałem, zdaniem swojim utwierdza Augustyn św., mówiąc: „Nie będzie ci poczytano za grzech, czego poniewolnie nie wiesz, ale to będzie poczytano za grzech, coś mógł wiedzieć, umieć, a zaniedbałeś wiedzieć, umieć.“

Uważcie słowa Augustyna św. „Nie będzie ci poczytano za grzech, czego poniewolnie nie wiesz, to jest: czego, choćbyś chciał, dowiedzieć się nie możesz.“ Otóż przez te słowa Augustyn św. prawdzi pospolite przysłowie wasze: Niewiadomość grzechu nie czyni. Uważcie i to: „Ale będzie poczytano za grzech, coś mógł wiedzieć, a wiedzieć

nie chciałeś.“ Otóż przez te słowa św. Augustyn objaśnia naukę Pisma świętego, że niewiadomość grzech czyni.

O Boże dobrotliwy, odejmij odemnie taką niewiadomość! Jestem chrześcijaninem, kapłanem, spowiednikiem, kaznodzieją: daj mi, abym to wszystko zbawiennie umiał, cokolwiek po mnie każdy z tych urząd wyciąga, byś mi niewiedzącemu i nieczyniącemu powinności mojich, w skonaniu mojim nie powiedział, jak głupim pannom: Nie wiem was; bym nie słyszał od ciebie owego piorunu, który rzuciłeś przez Ozeasza Proroka (Cap. 4, V. 6). *„Iżeś ty odrzucił umiejętność, odrzucę cię“*; by się nie sprawdziły na mnie św. Pawła słowa: *Si quis ignorat, ignorabitur* (1 Cor. 14, 38). Jakby mówił: kto niewiadomości powinnéj nie ma, Bóg o tym wiedzieć nie będzie.

II.

Trochę inaczéj mówić potrzeba o tym dobrego opuszczeniu i czynieniu złego, które pochodzi z nieuwagi ludzkiéj. Jak różnią się od siebie niewiadomość i nieuwaga, tak wielka jest różność między grzechem z niewiadomości i między grzechem z nieuwagi pochodzącym. Niewiadomość sprzeciwia się wiadomości praw, przykazań, obowiązków stanowi, urzędowi własnemu przyzwojitych; nieuwaga sprzeciwia się umyślnemu baczeniu na te same prawa, przykazania, obowiązki. Naprzykład: Piotr wie o tym bardzo dobrze, że w dzień postny nie godzi się jeść z nabiałem, wie też o tym, że dzisiaj jest Piątek; gdy z łóżka wstawał, o tym samym myślał, ale zaraz rano interesem nagle przypadłym zatrudniony, tak myśl roztargnął, że uwagę całą do czego innego obrócił. W tym nawinie mu się masło młode i chléb; zamyślony o czym innym, bierze chléb, smaruje masłem, jeść poczyna. Paweł patrzy na to, uśmiechnąwszy się, rzecze: Piotrze, cóż to czynisz? Post łamiesz! Azaż nie wiesz, że dzisiaj Piątek? Tą przestrogą niby ocucony Piotr, porzuci chléb z masłem, rzecze: Dziękuję ci, Pawle, za przestrogę; wiedziałem, wiedziałem, że dzisiaj Piątek, ale nagle przypadły interes całą mi na to odjął pamięć i uwagę. Naż wam,

najmilsi moji, różność między człowiekiem z niewiadomości źle czyniącym i między człowiekiem z nieuwagi źle czyniącym. Kto z niewiadomości źle czyni, ten nie wie o prawie przeciwko któremu wykracza, albo też rozumie, że nie jest obowiązany tym prawem. Taki jest naprzykład Jędrzéj, który nie wie o jutrzejszym święcie, rozumie, że nie jest obowiązany do słuchania Mszy świętéj jutro, i nie będzie jéj słuchał. Zaś kto z nieuwagi źle czyni, wie on dobrze o prawie, przeciwko któremu wykracza, wie, że tym prawem jest obowiązany, ale tylko zapomniał o tym prawie i nie ma w ten sam czas baczenia na obowiązek jego. Taki jest Piotr dopiero wspomniony, z zapomnienia chléb z masłem w Piątek jedzący.

Uczyniwszy tę różność między niewiadomością i nieuwagą, do drugiéj przedsięwziętéj dzisiaj przystępuję wątpliwości: czyli też opuszczenie dobrych uczynków powinnych, albo czynienie złych uczynków, z nieuwagi pochodzące, jest grzechem? I czyli go nieuwaga może przed P. Bogiem wymówić?

Na te pytania odpowiadam, jak się mówiło wyżéj o czynieniu i opuszczeniu złym z niewiadomości ludzkiéj wypływającym: jedne sprawy ludzkie bez uwagi czynione nie są grzechem, drugie sprawy ludzkie z nieuwagi uczynione są grzechem.

Nic lepszego do należytego poznania téj rzeczy uczynić nie mogę, jak gdy wam przyczyny nieuwagi ludzkiéj jaśnie przełożę.

Wieloraka jest przyczyna nieuwagi ludzkiéj w czynieniu. Pierwsza przyczyna, pierwsza popędliwość za nagłym porwaniem się namiętności, wszelką przestrogę, uwagę i rozum poprzedzająca. Z takiego popędu wymówić co, pomyślić, uczynić, nie jest grzechem. Pokazuje się to w świętym Mikołaju, Biskupie Mireńskim. Ten na Concilium wielkim umawiając się z zuchwałym heretykiem, na bluźnierstwa jego nie mogąc żwawéj gorliwości utrzymać w sercu, przy Biskupach zgromadzonych wyciął mu policzek: pewnie nie zgrzeszył przeto, a chociaż za to bezpieczeństwo od Biskupów zgromadzonych był sądzony, na areszt czyli więzienie skazany, jednakowoż przed Bogiem

był wymówiony. Dowodem tego Najświętsza Maryja Panna, która mu więzienie otworzyła, pastorał i infułę suspendowaną oddała. Przyczyna tego jest: bo, aby sprawa jaka była grzechem, powinna być (jakom wyżéj powiedział) dobrowolna; ale żadna sprawa z pierwszego popędu pochodząca, nie jest dobrowolna; więc żadna sprawa z pierwszego popędu pochodząca nie jest grzechem. Tak św. Augustyn naucza: Żaden nie grzeszy przez to, czego mu uchronić się niepodobna. Ale pierwszéj popędliwości uchronić się nie można, bo rozum i uwagę poprzedza; więc przez pierwszą popędliwość grzeszyć nie można. Przydaję jednak: gdy się pierwszy popęd nagle porwie, naprzykład: cholera się wzruszy za daniem okazyji, na obaczenie pięknego widoku myśl szpetna do głowy wpadnie, a tudzież przyjdzie myśl przestrzegająca, że to źle, że się trzeba wstrzymać; jeżeli człowiek tą myślą przestrzegającą pogardzi, a popędliwości cholerycznéj lub cielesnéj pozwoli, wtenczas zgrzeszy małym alboli wielkim grzechem, według wielości lub małości uczynku złego, który z téj wyniknie popędliwości, albo téż według większéj lub mniejszéj jasności myśli przestrzegającéj wtenczas mianéj.

Druga przyczyna nieuwagi ludzkiéj jest: natężenie, albo roztargnienie myśli, które to zwyczajnie do jednéj tylko rzeczy uwagę obraca, a o drugiéj myślić nie pozwala. Naprzykład: Dajmy, że teolog zamyślił się mocno o jakiéj głębokiéj tajemnicy; w tym przychodzi kto wesoło żartobliwy, a obaczywszy zamyślonego spyta: Wszakże podobno Boga nie masz? Być to może, że roztargniony czym innym teolog odpowie: Nie masz. Zapewne przez tę odpowiedź nie zgrzeszy: bo to bluźnierstwo nie było dobrowolne, nie uważał co mówił, bo całą myśl w tajemnicy teologicznéj miał zatopioną. Tu służy, co o św. Tomaszu z Akwinu czytałem: Gdy on pisał dowody przeciwko Manicheuszom heretykom, wtenczas wezwany z przeorem swojim w Paryżu na obiad od króla francuzkiego Ludwika św., podczas stołu, gdzie dla powagi królewskiéj ma być wielkie zachowane milczenie, zawoła Tomasz: *Conclamatum contra Manichaeos!*“ Przegrali na głowę Manichejczykowie. Zdziwili się na to wszyscy; a przeor do niego

rzekł: Doktorze, co czynisz? Nie u stolika to w komórce zakonnéj z piórem, ale u stołu królewskiego siedzisz. Zawstydzony święty teolog przepraszać króla począł, ale król żadnéj w tym urazy swojéj nie uznawał, i owszem pisarza zawołać kazał, któryby dowód wymyślony napisał, aby potym Tomaszowi z pamięci nie wypadł. Tak i Bóg, dobrotliwy nasz król, te wykroczenia, które z nagła albo też potrzebnie roztargnionéj myśli pochodzą, nie poczytuje za urazę swoję, bo nie są dobrowolne.

To jednak pamiętajcie sobie, słuchacze moji: Jeżeli kto pocznie nieuważnie dla roztargnionéj myśli wykraczać przeciwko jakiemu obowiązkowi swojemu, a przyjdzie mu uwaga, czyli to od Ducha św., czyli od człowieka podana, natychmiast nieuważnie poczętą powinien porzucić sprawę. Naprzykład: począł kto z zapomnienia jeść chléb z masłem w post: przestrzeżony od kogo, że dzisiaj post, ma przestać jeść; bo jeżeli po wziętéj przestrogi nie przestanie, zgrzeszy: bo już to jedzenie będzie i dobrowolne i z uwagą na zakaz boski.

Trzecia przyczyna nieuwagi ludzkiéj w czynieniu jest: sama w o l a l u d z k a; radaby nieuważnie czyniła, a to się wielorakim dziać może sposobem. Najpierwéj: kiedy kto chce tego wyraźnie i stara się o to, aby w sprawie téj, którą ma czynić, żadnéj uwagi na przykazanie boskie lub kościelne nie miał. Taki był, o którym musieliście słyszeć, ów grzesznik. Ten chcąc nierozumnie uniknąć zbawiennego przed spowiednikiem wstydu, usilnie się o to starał i różnych używał sposobów, aby zapomniał grzechów swojich, a zapomnianych nie spowiadał się. Potym kiedy kto to czyni, przez co zapewne w następującéj sprawie uwagę straci. Naprzykład: upije się kto dobrowolnie, a w pijaństwie zapomniawszy o szóstym przykazaniu boskim, popełnia cudzołóstwo lub inną szkaradną nieczystość. Potym, kiedy kto unika od tego, coby mu zbawienną przestrogę uczynić mogło. Naprzykład: jest w izbie ukrzyżowanego Jezusa obraz; jest i człowiek, któremu myśl szpetna do głowy wpadła. Myśli, myśląc trafunkiem na rozpiętego na krzyżu Pana wejrzy: wnet oczy spuści, aby sobie do myślenia nie przeszkadzał. Albo też zagląda mu

do serca światło natchnienia Ducha Przenajświętszego: on go nie puszcza, przez mgłę na niego patrzy, a tymczasem gnieżdżącą się w sercu swojim sprosnością cieszy się. Znowu jeszcze, kiedy kto z niedbalstwa lub z głupiéj prędkości lub hardości i dufania samemu sobie nagle rzecz jaką czyni, nad którąby się dobrze zastanowić powinien i uważać, co ma czynić. Naprzykład: Jedzie przez las, obaczy między drzewami człowieka w wilczurze stojącego, nie wpatrzywszy się dobrze: Wilk! wilk! mówi, porywa fuzyją, strzela, zabija. Podobnie mówić o sędziach, którzy niewyrozumiawszy należycie przyczyny obojéj strony, ślepo dekreta ferują. Podobnie mówić o tych, którzy prędko bez rozmysłu, stan w którym żyć mają, obierają sobie. Że innych nie wspomnę, mówię i powtarzam, że taka nieuwaga i sprawy złe z niéj pochodzące, nie mogą być wymówione od grzechu przed sądem P. Boga. Przyczyna tego jest: bo ta nieuwaga jest dobrowolna, umyślnie starana i szukana, więc i sprawy złe z niéj pochodzące są dobrowolne, bo kto dobrowolnie czyni w sobie skuteczną przyczynę grzechu, ten i grzech dobrowolnie popełnia.

Mówi niejeden: Zlem uczynił, ale nieuważnie.

Ach nędzny! jakże to nieuważnie, kiedyś sam chciał téj nieuwagi? Kiedyś to czynił, coby ci uwagę zepsuło? Kiedyś od tego unikał, coby ci uwagę zbawienną naprawiło? Kiedyś sprawy twoje płocho, prędko, byle zbyć, odprawował? Ach nędzny! nie waży ta przed Bogiem wymówka! Czym się wymawiasz, tym samym się potępiasz.

III.

Pozwólcie mi jeszcze mówić o sprawach ludzkich z ślepego zwyczaju pochodzących.

Bardzo wiele jest ludzi, którzy już do jakiego powszedniego czyli téż śmiertelnego grzechu przywykli. Z początku czuli w sumieniu swojim przestrogi zbawienne, gryzienia wewnętrzne, ale gdy się wzmógł zwyczaj przez setne, tysiączne, ba podobno i milionowe powtórzenie grzechu, przyszło do tego, że teraz bez żadnéj zgryzoty sumienia, skrupułu, owszem bez żadnéj uwagi, do którego się przyuczyli, grzech popełniają. Objaśniam rzecz: Przywykł

kto wspominać czarta z gniewu lub innéj okazyji; z początku zdawało mu się to ciężkim występkiem i często się gryzł w sobie, że się w tym nie poprawował. Aż gdy coraz bardziéj a bardziéj zwyczaj rósł, tak się teraz wzmógł, że ten człowiek ledwo nie każde słowo czartem przeplata i czyni to nie tylko bez żadnéj sumienia zgryzoty, ale téż bez żadnéj uwagi.

Około tego ślepego zwyczaju trzeba nam dwojakie pytanie krótko uspokojić. Pierwsze: czym się różni ślepy w czynieniu zwyczaj od niewiadomości i nieuwagi ludzkiéj? Drugie: czyli téż kto, gdy z ślepego zwyczaju dobre uczynki opuszcza, albo złe popełnia, może być przed Bogiem wymówiony od grzechu, przez ten ślepy zwyczaj?

Na pierwsze pytanie odpowiadam: ślepy zwyczaj od niewiadomości przez to się różni: który z niewiadomości wykracza przeciwko prawu bożemu, nie wie o tym prawie bożym; zaś kto z ślepego zwyczaju wykracza przeciw prawu bożemu, wie bardzo dobrze o nim, tylko że wtenczas na niego uwagi nie ma. Tenże ślepy zwyczaj od nieuwagi przez to się różni: że nieuwaga może być w jednym tylko złym uczynku, a zwyczaj ślepy nie może być w jednym uczynku, ale bardzo wiele potrzebuje spraw złych dobrowolnie popełnionych, z których się dopiero w sercu ludzkim urodzi.

Ile zaś tyczy się drugiego pytania: czyli téż ślepy zwyczaj może człowieka wymówić przed Bogiem od grzechu, wiedzieć potrzeba: Trojakie są grzechy: jedne uczynkowe, wielkie; drugie myślne; trzecie słowne. O grzechach uczynkowych wielkich, jakie są: cudzołóstwa, nieczystości, pijaństwa, kradzież, rozboje, potwarzy, przez cały post wielki jedzenie mięsa, opuszczania Mszy św. w Niedzielę i Święta, także spowiedzi i komuniji wielkanocnych itd., o takich mówię grzechach nie jest tu pytanie: bo chociażby, nie wiem jak, człowiek był w nie nałożony, przecież ten zwyczaj jego nie jest ślepy, bo niepodobna, aby nie miał jakiéj trwogi, uwagi tyle razy, ile razy na tak straszny i wielki grzech się odważa, a nie poznawał tego przynajmniéj ciemnym sposobem, że obraża najwyższy majestat. Całe tedy pytanie jest o grzechach

słownych i myślnych (bo te przyzwyczajonemu do nich, łacno i prędko trafiać się mogą, jakie są: kłamstwa małe, wspominanie djabła ze złości, przysięganie się, dalibokowanie, potoczne obmowy, podejrzenia, myśli nieczyste niedbale odrzucone, wzgarda innych i inne tym podobne), czyli też te sprawy przez ślepy zwyczaj mogą być przed Bogiem wymówione od grzechu, gdy ślepo, nieuważnie, z zwyczaju zgoła popełnione będą?

Odpowiadam i mówię: Złe słowa, myśli i uczynki pomniejsze, z ślepego zwyczaju ślepo popełnione, nie mogą być wymówione od grzechu powszedniego, albo śmiertelnego, według materyji, którą w sobie zamykają. Przyczyna tego jest: bo najpierwéj są przeciwko prawu albo boskiemu, albo przyrodzonemu, albo kościelnemu; potym: są dobrowolne: chociaż bowiem człowiek popełnia je ślepo i bez uwagi, jednakże nałóg ten, który jest przyczyną wszelkiego złego, jest dobrowolny człowiekowi, bo nasamprzód z dobrowolnych grzechów narodził się w człowieku (o takim bowiem a nie o inszym mówię); potym, mógł człowiek do niego przeszkodzić, mógł go przełamać, mógł się z niego wyzuć, a nie chciał, choć tyle miał do tego od Ducha św. objaśnienia, od spowiedników napomnienia, od kaznodziejów strofowania; więc jest dobrowolny; a zatym, co z niego pochodzi, trudno wymówić od grzechu małego, alboli wielkiego, według wielkości, albo małości materyi.

Przydaję jeszcze do tego wszystkiego, com mówił, jednę krótką a wielce potrzebną naukę: Kto się spowiada grzechów z niewiadomości niedbałéj, z nieuwagi niedbałéj i zwyczaju dobrowolnie ślepego popełnionych, mało na tym, że na spowiedzi żałuje, stanowi poprawić się, ale powinien jeszcze mieć wolą, że się nauczy tego wszystkiego, co do zbawienia i stanu jego należy, że się téj nieuwagi chronić będzie, że się postara ten zwyczaj zły przekonać. Przyczyna tego: bo kto się wyrzeka grzechu, ten się powinien wyrzekać okazyji i przyczyn blizkich do grzechu.

Wreszcie zakończmy mowę temi słowy Jezusowemi od których poczęliśmy: „*Żaden się z was nie pyta.*“ Chrześcijanie moji! gdybym ja na dzisiejsze przyszedłszy kazanie powiedział wam, że wiem potajemną sztukę, jak robić pro-

szek, którym lada kruszec posypany zamienia się w złoto i gotowym go każdemu z was, byleście tylko chcieli, objawić; o z jaką byście odważnością, pragnieniem pytali mnie, prosili, abym wam powiedział. Nie miałbym ja pokoju od was w zakonnéj komorze, jedenby wyszedł, drugiby przyszedł, każdyby troskliwie pytał, pilnie słuchał; a gdyby czego nie zrozumiał, albo zapominał, znowuby pytanie powtarzał. Czemuż to? Boby szło o wiadomość, od któréj zawisły bogactwa ziemskie. Ach, najmilsi moji, czyli nie jest coś więcéj, umieć chrześcijańskie według stanu, urzędu prowadzić życie, aniżeli umieć złoto robić? Aza złoto was obroni od śmierci? Aza przekupi sprawiedliwy sąd Boga? Aza wykupi was z niewoli piekielnéj? Sama tylko wiadomość potrzebna chrześcijaninowi i według niéj prowadzone życie te skutki pożądane sprawuje, śmierć dobrą czyni, sąd łaskawym, piekło zamyka, a niebo otwiera; — czemuż się tedy o naukę zbawieniu waszemu potrzebną nie staracie? Czemu nią gardzicie? Czemu jéj słuchać tęskniecie? lenicie się? Czemu zaprzątacie głowy i serca wasze próżnemi interesami? Interes pierwszy, najpotrzebniejszy, największy — zbawienie. Ach! pamiętajcie na to, co mówi Bóg: „*Iżeś ty odrzucił umiejętność, odrzucę cię.*“ (Oseae. 4, 6).

Uważ jeszcze, każdy chrzescijaninie, gdybyś w takich był okolicznościach postawiony, aby każdą mowę i sprawę twoję uważano, jeżeli nie będzie przeciwko królowi ziemskiemu, a gdyby jaką pobaczono, zarazby cię doniesiono i śmiercią karano: o jakbyś miał na każdą sprawę pilne oko i uwagę, bobyś się bał śmierci. Król królów, Bóg serca przenikający, patrzy na myśli twoje, na słowa twoje, na uczynki twoje, a jeżeli co przeciwko majestatowi swojemu obaczy, skarze cię na śmierć wiekujistą; czemuż tak jesteś nieuważny w myśli, słowie i sprawie? Nieuważny, nie mówię, z pierwszego popędu, ale nieuważny samochcąc? Ach! nie uważasz jak grzeszysz, nie uważasz jak w piekło wpadniesz. Taką miéj uwagę koło zbawienia duszy twojéj, jaką masz uwagę, abyś worka z pieniędzmi, albo tabakiery z kieszeni nie wyronił.

Chrześcijaninie, uważ jeszcze, gdyby cię powoził woźnica ślepy, a wielkim pędem koni na przepaść leciał, czyliżbyś na niego nie zawołał: Stój! stój! Czylibyś go z kozła nie strącił? Czyliżbyś innego widomego nie obrał sobie? Ślepy twój zwyczaj tym jest woźnicą, wielkim pędem leci z tobą na przepaść piekielną, — czemuż milczysz? czemu się nie porywasz? czemu go nie zrzucisz? Ach nędzny! bez pochyby zginiesz.

Trójco Przenajświętsza! w Tobie nadzieja nasza. Trzy osoby boskie wejrzyjcie na trzy źródła, z których przeciwko majestatowi waszemu wiele grzechów wynika i wszechmocnością waszą zawalcie je. Ty, Ojcze przedwieczny, który przez rozum Syna rodzisz, wypądź z rozumów naszych niewiadomość rzeczy potrzebnych, a daj pojęcie nauki zbawiennéj. Ty, Synu boski, który od wieków obmyśliłeś sposób zbawienia ludzkiego i po stworzeniu świata w kilka tysięcy lat go wykonałeś, daj nam rozmysł i uwagę dobrą w sprawach naszych. Ty, Duchu Przenajświętszy, który zgasiłeś ślepotę świata: objaśnij i zapal serca nasze; powoduj nas natchnieniami twojemi, aż wszystkich do błogosławionego końca poprowadzisz. Amen.

Kazanie na Niedz. V. po W. Nocy.

Modlitwa w imię Jezusowe.

(S.)

(Joh. 16, 23.)

Ojcowie Kościoła nic nam nie zalecają tak często i tak gorąco, jak modlitwę; albowiem w modlitwie widzą oni klucz do wszelakich dóbr, potrzebnych człowiekowi tutaj na ziemi i na wieczność, widzą dzielny środek do osiągnięcia wszystkich cnót i doskonały oręż naprzeciw nieprzyjaciołom zbawienia. Stąd one wspaniałe pochwały modlitwy z ust ojców Kościoła. Św. Efrem pisze: „O wspaniałości modlitwy! Szczęśliwy, kto się gorliwie oddaje modlitwie. Do takiego czart nie ma przystępu.“ Św. Chryzostom pisze: „Pragniesz-li daru czystości panieńskiéj, lub łaski życia czystego w stanie małżeńskim, lub łaski poskromienia poruszeń gniewu, lub

pełnienia powinności stanu i urzędu, — modlitwa najdzielniejszym środkiem do otrzymania tych łask i do ułatwienia drogi cnoty.“ Św. Augustyn pisze: „Modlitwa jest podstawą cnót świętych, drabiną do Boga, podporą wdów, przyjaciółką Aniołów, fudamentem wiary, koroną żyjących w stanie wolnym i osłodą żyjących w stanie małżeńskim.“ Św. Bonawentura pisze: „Modlitwa jest naczyniem, którą czerpiemy łaskę Ducha św. ze źródła słodkości Trójcy przenajświętszéj.“

I Chrystus Pan w dzisiejszéj Ewangieliji zachęca uczniów swojich do modlitwy, i obiecuje, że każda modlitwa zaniesiona do Ojca w imię jego, wysłuchaną będzie: „*Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: jesli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam.*“ Niechże więc modlitwa nasza dzieje się w imię Jezusowe! A cóż to znaczy w imię Jezusowe? To wam dziś wytłómaczę:

I. Co znaczy modlić się w imię Jezusowe?
II. Jak dzielną taka modlitwa?

I.

Co znaczy: modlić się w imię Jezusowe? Odpowiadam:

1. *Modlitwy naszéj źródłem ma być P. Jezus.* A więc podstawą modlitwy naszéj nie ma być sama wola nasza. Oto np. ta lub owa matka chodzi od kościoła do kościoła, a tymczasem w domu dziatki bez dozoru. Sługa w alkierzyku swojim zamyka się i odprawia modlitwy, zaniedbując pracy, któréj państwo od niéj żąda. Gospodarz oddaje się rozmaitym praktykom nabożnym, lecz zostawia czeladź bez nadzoru: — taka modlitwa nie pochodzi od Jezusa, źródłem jéj samowola człowiecza. Chcesz się modlić w imię Jezusa, nie zaniedbuj przy tym obowiązków powołania swego, albowiem P. Bóg chce tego, byś te powinności spełniał sumiennie, a przeto nie może się Bogu podobać modlitwa czyniona z uszczerbkiem waszych obowiązków stanu, do takiéj modlitwy nie Duch boży pobudza, lecz własna wola ludzka.

2. *Modlitwa nasza ma się opierać na Jezusie.* Jezus Chrystus jest współistotnym Synem Ojca niebieskiego, który

go nieskończoną kocha miłością. Krom tego zasługi Jezusa Chrystusa, które sobie w ciągu żywota ziemskiego wysłużył, są skarbem niewyczerpanym, z którego wszystkie wieki mogą czerpać obficie, bez umniejszenia go; Krew jego jest nie zasychającym nigdy źródłem zbawienia i łaski dla wszystkich pokoleń! A nadto jeszcze Jezus Chrystus dał święte słowo swoje, a nawet po wielekroć przysięgą je zatwierdził, że prośby ludzkie będą wysłuchane u tronu bożego. Otóż w modlitwie naszéj musim na tym się opierać, opierać się na miłości, któréj Syn boży od Ojca doznaje, na zasługach, które sobie wyjednał, na słowie jego nieomylnym, które dał. Przeto modły nasze mamy niejako w usta jego wkładać, na zasługach jego i obietnicach oparci, mamy wołać do Boga, by nas ze względu na Syna swego wysłuchać raczył. Téj ufności, opierającéj się na boskim Zbawicielu, uczy nas Kościół, albowiem wszystkie modlitwy swoje temi kończy słowy: *Przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego.*

3. *Modlitwa nasza ma się dziać w społecznéj miłości z Jezusem Chrystusem.* Grzesznik stoji zdala od serca Jezusowego, nieprzebytą ścianą od niego przedzielon, i stąd między nim a Chrystusem nie ma miłości społecznéj. Ta miłość wtenczas tylko ma miejsce, gdyśmy dziećmi łaski, gdy żaden ciężki grzech nie obarcza sumienia naszego. Wtedy Chrystus Pan miłuje nas miłością, jaką żadne stworzenie ziemskie miłować nie zdolne, miłuje nas więcéj, niźli matka syna swego, niźli oblubienica oblubieńca, niźli ojciec jedynaka swego. Co więcéj, ta miłość Chrystusowa tak wielka, że razem z Ojcem do takiéj duszy wstępuje i cudownym sposobem tron swój w niéj zakłada. „*Jeśli mnie kto miłuje, będzie chował mowę moję, a Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczyniemy*“ (Joh. 14, 23). Wtedy taki człowiek może powiedzieć z Apostołem: „*A żywię, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus*“ (Gal. 2, 20). Gdy taki człowiek się modli, tedy modli się prawdziwie w imię Jezusa, albowiem modli się w jedności z Jezusem, i owszem Jezus to prosi z głębi serca jego.

4. *Modlitwa nasza ma się zgadzać z wolą Jezusową.* Zgadza się wtenczas, gdy o to tylko prosimy, o co samże P. Jezus prosił. Pismo św. przekazało nam ku pociesze naszéj niektóre z tych próśb, byśmy z nich przykład sobie brali. P. Jezus modlił się o rozszerzenie królestwa bożego i chwały bożéj. *„Ojcze, przyszła godzina, wsław Syna twego, aby cię Syn twój wsławił... Wsław mię tam u siebie chwałą, którąm miał u ciebie pierwéj, niźli świat był“* (Joh. 17, 1, 5). P. Jezus modlił się za uczniów swojich i za wiernych wszystkich czasów: *„Nie za światem proszę, lecz za temi, któreś mi dał... Ojcze święty, zachowaj je w imię twoje, aby byli jedno, jako i my... Poświęć je w prawdzie, mowa twoja jest prawda... A nie tylko za niemi proszę, ale i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą we mnie, aby wszyscy byli jedno, jako ty, Ojcze, we mnie, a ja w tobie, aby i oni w nas jedno byli... Ojcze, któreś mi dał, chcę, aby gdziem ja jest, i oni byli ze mną, aby oglądali chwałę moję, którąś mi dał“* (Joh. 17, 9—15). — P. Jezus modlił się o odjęcie przepełnionego kielicha mąk: *„Ojcze mój, jeśli można rzecz, niechaj odejdzie odemnie ten kielich; wszakże nie jako ja chcę, ale jako ty“* (Matt. 26, 39). — P. Jezus modlił się za nieprzyjaciół swojich, którzy z szyderstwem na ustach stali podle krzyża i z szatańską radością patrzali na zamierające oczy jego: *„Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią“* (Luc. 23, 34). — P. Jezus modlił się, żeby Ojciec ducha jego przyjął w swe ręce: *„Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mojego“* (Luc. 23, 46).

A daléj: modlitwa nasza zgodną jest z wolą Jezusową, jeśli się modlim podług rozporządzenia jego. P. Jezus w miłosierdziu swojem zaradził słabości naszéj i w „Pacierzu“, w „Ojcze nasz“ włożył nam niejako w usta te prośby, które mamy zanosić do Boga. Nauczył nas prosić, by się imię boskie święciło, by się królestwo jego szerzyło, by się wola jego działa. Nauczył nas prosić o codzienne pożywienie, o odpuszczenie win naszych, o pomoc w pokusach, o ratunek od wszelkiego złego ciała i duszy.

5. *Modlić się mamy podług wzoru Jezusowego.* Jakże się modlił P. Jezus? Modlił się z największą żarliwością,

zapominając niejako o wszystkim inszym i zatapiając się w głębinach duszy swojéj. Modlił się z nieograniczoną ufnością, spodziewając się od Ojca wszystkiego nawet, co się niepodobnym zdawało. Modlił się z zupełnym zdaniem się na wolą Ojca, wszystkie swe pragnienia i chęci ofiarując bez ograniczenia wszelkiego. Modlił się z nieznużoną wytrwałością, nie tylko kilka godzin za dnia, lecz całe noce obracając na modlitwę.

Teraz wiecie, jakie własności powinna mieć modlitwa w imię Jezusowe, i teraz rozumiecie, że do takiéj modlitwy wiele potrzeba. W obec tego wzoru, o w jakże przeciwnym przedstawia się świetle nasza modlitwa! Jakże często modlitwa nasza płynie ze źródła własnéj woli i własnego upodobania! Jak mało opiera się na Panu naszym i Odkupicielu! Jakże często pochodzi z serca skażonego nieprawością! Jakże często przedmiotem modlitwy naszéj bywa to, co przeciwne woli Jezusowéj i naszemu własnemu zbawieniu! Ileż to razy modlimy się z roztargnieniem, bez ufności, niedbale!

Wzbudźmyż w sobie żal, żeśmy dotychczas w tak ważnéj sprawie najmniejszego nie czynili starania, i postanówmy sobie na przyszłość zawsze w imię Jezusowe się modlić, bo taka modlitwa pełna błogosławieństwa.

II.

Modlitwa w imię Jezusa jest

1) *najwznioślejsza.*

Modlić się — wzniosła to sprawa. Modlitwa przedstawia niejako Wniebowstąpienie Pana Jezusa; cóż to bowiem innego modlić się, jak duszą wstępować do nieba? (Card. Hugo). Św. Augustyn tak opisuje wzniosłość modlitwy: „Cóż to inszego modlitwa, jeżeli nie wznoszenie się duszy od rzeczy ziemskich do rzeczy niebieskich, szukanie tego, co wzgórze jest, pragnienie tego, co niewidzialne?“ Stąd Chryzostom św. modlitwę zowie sprawą anielską. „Modlitwa jest to dzieło wspólne ludziom z Aniołami, i pod tym względem nie ma różnicy między naturą ludzką, a naturą anielską.“ I dodaje, że zacności modlitwy nikt nie zdolen wyrazić: Każdy widzi, co to za zaszczyt,

gdy człowiek z Bogiem rozmawia, i ta chwała przechodzi nawet chwałę anielską, i nikt nie może pojąć godności modlitwy. — Jakże więc wzniosłą musi być modlitwa w imię Jezusowe! Modlimy się w imię tego, o którym Ojciec w niebiesiech poświadcza: *„Ten jest mój Syn najmilszy, w którymem sobie dobrze upodobał“* (Matt. 3, 17). Modlimy się w imię tego, którego Jan św. zowie odwiecznym słowem żywota, Paweł św. wielkim kapłanem w domu bożym, Piotr św. Barankiem niezmazanym i niepokalanym. A nie tylko to. Samże Jezus modli się razem z nami. Prośby nasze, to zarazem jego prośby, błagania nasze, to i jego błagania. On sam ofiaruje Ojcu swojemu dziękczynienia nasze i uwielbienia. I czyż można wznioślejszą wystawić sobie modlitwę? Śmiało owszem można powiedzieć, że dla tego złączenia z Jezusem modlitwa ludzka wznioślejszą jest od modlitwy Aniołów, nawet od modlitwy Serafinów.

Modlitwa w imię Jezusowe jest

2) *pełna błogosławieństwa.* Takiéj modlitwie przyrzeczono jest wszystko. *„Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam“* (Joh. 16, 23). I któż to jest, który daje tę obietnicę? On, który o sobie powiedział: *„Jam jest Prawda — Jam świadek wierny i prawdziwy“* (Apoc. 3, 14). On, który powiedział: *„Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.“* Tę obietnicę podwójną poprzedza przysięgą: *„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam.“* Oto jego pieczęć królewska, oto uroczyste oświadczenie, którym obietnicę swoję od jakiéjbądź ubezpiecza wątpliwości. Tą obietnicą wydaje nam, że tak powiem, na własność naszę wszystko, co w mocy jest ojcowskiéj, albowiem wszystko modlitwom naszym przyrzeka, i nie ma nic tak wielkiego, czegobyśmy przez modlitwę w imię jego otrzymać nie mogli. Modlitwą w imię Jezusowe Apostołowie gromili czarty i chorym przywracali zdrowie w jednéj chwili. Dzieje Kościoła wspominają co chwila o cudownych skutkach modlitwy w imię Jezusowe. Przytoczę tu choć jeden wypadek:

Pomiędzy Iberyjczykami, mieszkańcami między morzem czarnym a morzem kaspijskim, w dzisiejszym Gurgi-

stanie, żyła niewolnica jedna nadzwyczajnéj piękności, lecz większéj jeszcze cnoty, przed którą wszyscy uchylali czoła. Całą duszą przywiązana do Wiary św., wszystek czas wolny od pracy, spędzała na modlitwie. Było zwyczajem u tego nieoświeconego ludu, że gdy dziecko jakie zachorowało, noszono je od domu do domu, pytając o radę i lékarstwo. Dnia jednego przyniesiono téż do domu, w którym ona niewolnica mieszkała, umierające już dziecię. Ta rzecze do matki: „Nie znam ja żadnego ludzkiego sposobu ratowania dziecięcia od śmierci: lecz ten Bóg, któremu ja służę, przywraca zdrowie i tam, gdzie już nie ma żadnéj nadzieji, jeżeli mu się tak spodoba.“ Następnie położyła dziecię na łóżku swojim, opasała swym paskiem, poczęła się gorąco modlić w imię Jezusa, i po niejakiéj chwili dziecię przyszło zupełnie do zdrowia. O tym cudownym uzdrowieniu doszła wiadomość i do uszu królowéj, która ciężką złożona była niemocą. Ta kazała się zanieść do niewolnicy onéj, i tutaj za jéj modlitwą w imię Jezusowe i ona również odzyskała zdrowie. Kiedy zaś i król przez modlitwę chrześcijan z wielkiego wyrwan był niebezpieczeństwa życia, z wdzięczności przyjął wraz z ludem swojim wiarę chrześcijańską, a potomność onéj niewolnicy, która modlitwą swoją w imię Jezusowe tak wielkie rzeczy zdziałała i tyle się do rozszerzenia wiary Chrystusowéj przyczyniła, nadała imię Chrystyny.

I nie ma się czemu dziwić, że modlitwa w imię Jezusowe tyle błogosławieństwa przynosi. Jeżelić król ziemski nie odmówi prośbie, którą mu w imię syna jego przedłożą, jakżeżby Król nieba i ziemi miał odmówić modlitwie naszéj, którą do niego w imię Syna jego zanosim? Wszakże tego Syna jako siebie samego miłuje, i dla pokory i posłuszeństwa i dla gorzkiéj męki jego dał mu to prawo, że wszelkiéj modlitwy w imię jego wysłucha.

Téj mocy i tego błogosławieństwa modlitwy i mybyśmy doznali na sobie, gdybyśmy się modlili w ten sposób, jaki wam wskazałem. W obfitości nadmiarę spływałyby na nas łaski z nieba, i inaczéjby wyglądało na około nas i w nas. Wieleby łez było otartych, wiele ulgi w cierpieniach, wiele grzeszników by się nawracało, wiele oziębłych rozpalało,

wiele konających wchodziło do mieszkań żywota wiekujistego. A my sami kwitnęlibyśmy w cnotach w obliczu nieba, jako lilije, i niejednego pozbyli się krzyża, pod którego ciężarem stękamy.

Jakże wiele rzeczy, o które mamy prosić P. Boga! Potrzebujem błogosławieństwa bożego dla domów naszych i dla pól naszych; potrzebna nam łaska boża do postępowania w dobrem i do szczęśliwego dokonania pielgrzymki naszéj ziemskiéj. Są dusze, które mają osobne jeszcze potrzeby swoje, o jakich nie wié nikt, jeno sam Bóg. A gdy rzucim okiem na świat, jakże smutne położenie świata, jak czarne chmury, gromadząc się zewsząd, straszliwą zapowiadają burzą! A co najsmutniejsze za dni naszych, do jakiéjże mocy doszedł piekielny on Goliat i z jaką mocą uderza na Kościół! A przeto módlmy się, módlmy się w imię Jezusowe! Wiecie, co to znaczy i jakie łaski w takiéj modlitwie zawarte.

Ty zaś, o boski Zbawicielu, ześlij na nas Ducha swego, by serca nasze ogniem miłości swojéj zapalił i rozżarzył w nich płomień modlitwy. Amen.

Kazanie na Wniebowstąp. Pańskie.

Prześliczny dzień.

(S.)

(Marc. 16, 19).

A więc wzięty jest do Nieba Pan Jezus. Ewangielija św. opowiada, że Pan Jezus wyprowadził uczniów swojich do Betaniji, podniósł ręce swoje i błogosławił ich, a gdy oni patrzeli, podniesion jest, a obłok wziął go od oczu ich, a gdy pilnie patrzali za nim do Nieba idącym, oto dwaj mężowie stanęli przy nich w białym odzieniu, którzy téż rzekli: „*Mężowie Galilejscy, czemu stojicie patrząc w Niebo? Ten Jezus, który wzięty jest od was do Nieba, tak przyjdzie, jakoście go widzieli idącego do Nieba*“ (Act. 1, 9).

Dziś właśnie obchodzim pamiątkę téj tajemnicy Wiary naszéj, albowiem Kościół ustanowił tę uroczystość na pamiątkę Wniebowstąpienia Pańskiego. Jak każda uroczystość kościelna, tak i ta dzisiejsza jasny blask rzuca na świat. W téj uroczystéj chwili przypatrzymy się nieco bliżéj prześlicznemu dniowi Wniebowstąpienia Pańskiego. Prześliczny to dzień

I. Dla Chrystusa.
II. Dla chrześcijan.

I.

Dzień dzisiejszy prześliczny to dzień dla Chrystusa, dzień niewysłowionéj radości, albowiem

1) *wielkie dzieło dokonane.*

Bóg zesłał Syna swego na świat, by dokonał dzieła wielkiego. Tym dziełem jest odkupienie rodzaju ludzkiego, wprowadzenie na nowo zbłąkanych owieczek do owczarni bożéj. Dla tego samże Chrystus Pan powiedział: „*Syn człowieczy przyszedł szukać i zbawiać, co było zginęło*“ (Luc. 19, 10). I znowu: „*Bo nie posłał Bóg Syna swego na świat, aby sądził świat, ale iżby świat był zbawion przezeń*“ (Joh. 3, 17). Stąd przyrównuje się do pasterza, który pasie trzodę i ramieniem swym zgromadza baranki (Isaj. 40, 11), do pasterza, który duszę swą daje za owce swoje (Joh. 10, 11).

To więc było onym wielkim zadaniem, to onym cudownym dziełem, dla którego był posłan na świat; dzieło pełne utrapień bez miary i łez najgorzciejszych. Syn boży musiał szukać zbłąkanych, nauczać nieumiejętnych, léczyć zranionych, dźwigać upadłych, dla zbawienia świata musiał nawet życie swoje ofiarować, a ofiarować w sposób najboleśniejszy. I to wszystko Pan Jezus uczynił, a uczynił z miłością, z weselem i ochotą, jakiéj świat podobnéj nigdy nie widział. Owoż dzieło to wielkie już dokonane: wylane łzy wszystkie, skończone prace wszystkie, wszystkie ofiary spełnione, morze męki przebyte: Pan Jezus stawa na górze Oliwnéj, by wrócić do Ojca. Jakież błogie wesele napełnia serce jego! Cieszy się człowiek, gdy coś dobrego

wykona, a osobliwie, gdy ten czyn wymagał i ofiar wiele i walk wiele. Cóż dopiero Chrystus Pan! Okiem wszystkowidzącym z téj góry Oliwnéj spogląda na 33 lata pobytu swojego na ziemi, i widzi, co go kosztowało odkupienie plemienia ludzkiego, widzi wszystko aż do ostatniego bolesnego westchnienia, aż do ostatniéj łzy, którą wylał. Teraz to wszystko spełnione! Okiem wszystkowidzącym spogląda naprzód i widzi wszystkie błogosławieństwa płynące z tego dzieła swojego, widzi wszystko, cokolwiek wielkiego i dobrego w biegu czasów z tego wykwitnie; widzi miliony dusz pozyskanych dla Nieba; widzi rozszerzenie się Kościoła swojego i chwałę Ojca swojego — i na widok tego wszystkiego cieszy się niewysłowioną radością, raduje się tym więcéj, iż

2) *przyszła godzina zapłaty.*

Wielkie dzieło przekazał Ojciec niebieski Synowi swojemu; lecz za to też po dokonaniu tego dzieła miał wziąć wielką nagrodę. Prawda, jako Bóg Chrystus Pan nie mógł mieć udziału w téj zapłacie, gdyż jako Bóg od wieków zażywał nieskończonéj chwały i szczęśliwości, któréj nic powiększyć nie może; jako Bóg był od wieków błogosławiony i jedyny władzca, Król królów i Pan panujących. Lecz inaczéj co do człowieczeństwa swojego. To człowieczeństwo miało wziąć wiekujistą nagrodę, albowiem w ludzkiéj naturze swojéj Syn boży dokonał onego wielkiego dzieła odkupienia i poniósł wszystkie ofiary. W ludzkiéj naturze swojéj i płakał i głód i pragnienie znosił; w ludzkiéj naturze swojéj ponosił trudy bez liczby; w ludzkiéj naturze swojéj dozwolił się uplwać i ubiczować; w ludzkiéj naturze swojéj uniżył się i stał się posłusznym aż do śmierci krzyżowéj! W ludzkiéj naturze swojéj wylał krew swą z tysiąca ran i skonał na drzewie przekleństwa. Dla tego też Ojciec przedwieczny chciał ludzkiéj naturze Syna swojego dać nagrodę najwyższą, niezmierzoną. Ta ludzka natura miała być wziętą do Nieba i chwałą nieskończoną opromieniona miała stać się przedmiotem chwały wiekujistéj i czci wiekujistéj ze strony Aniołów wszystkich i Świętych. Co więcéj. Pan Jezus miał wedle człowieczeństwa

swojego wziąć udział w mocy i chwale Ojca swojego w stopniu niezrównanym, przechodzącym wszystko, co sobie można pomyśleć; miał zasieść po prawicy tronu bożego, miał wziąć imię nad wszystkie imiona, poddawszy sobie Anioły i zwierzchności i mocy (1 Petri 3, 22). Taka miała być zapłata za trudy i prace żywota lat 33 na ziemi, za krew wylaną, za śmierć krzyżową.

Teraz nadeszła ta godzina nagrody. Oto Pan Jezus stoji na górze Oliwnéj, a nad głową jego otwierają się niebiosa, i rzuca spojrzenie w one wspaniałe wiekujistéj chwały pałace, widzi tron jaśniejący, zgotowany dlań po prawicy ojcowskiéj, i już zstępują Aniołowie i już szykują się hufce Patryarchów, by mu towarzyszyć w drodze do Ojczyzny wiekujistéj i poddaństwo mu swoje wyrazić. Ach, jakiegoż szczęścia doznawała w onéj chwili błogosławiona dusza Zbawiciela naszego, jakież morze rozkoszy ogarnęło tę duszę!... Są to tajemnice, których żaden język ludzki wyrazić nie potrafi.

Tak tedy dzień Wniebowstąpienia jest prześlicznym dniem dla Chrystusa i dniem nieopisanéj radości, boć dokonane dzieło wielkie, boć godzina nagrody nadeszła.

Oby to i nas podobny czekał dzień radości! Obyśmy i my cieszyli się, gdy z góry oliwnéj tego żywota, gdy z łoża śmiertelnego wstępować będziem w krajinę wieczności! Będziem się cieszyli, będziem się radowali niezawodnie, jeżeli i my dokonamy dobrze wyznaczonego nam od Boga zadania. A jakież to zadanie? Jest to zadanie miłości, zadanie posłuszeństwa, zadanie walki, zadanie cierpienia i łez. Pan Bóg na to nas stworzył, byśmy go miłowali z całego serca, z całéj duszy i ze wszystkich sił; na to nas stworzył, byśmy przykazania jego chowali, byśmy wolą jego czynili; na to nas stworzył, byśmy dobrą walkę walczyli i w zmartwychwstaniu wytrwali (Jac. 1, 12); na to nas Pan Bóg stworzył, byśmy wszystko, co na nas przyjdzie, przyjmowali, a w boleści trwali, a w uniżeniu mieli cierpliwość (Sir. 2, 4). Oto zadanie nasze, i, o szczęśliwości nasza niewysłowiona, jeżeli to zadanie sumiennie spełniemy! Jakże wesoło będziem mogli natenczas z łoża śmiertelnego spojrzeć w przeszłość i zawołać:

„Dokonałem wszystkiego, a dokonałem dobrze.“ A jakże wesoło będziem mogli spoglądać w przyszłość, spoglądać w Niebo, gdzie Bóg nas oczekuje, by nam dać zapłatę za miłość naszę i za cierpienia nasze, by nam dać koronę chwały wiekujistéj! . . .

II.

Dzień dzisiejszy prześliczny to dzień także i dla chrześcijan: dzień najsłodszéj pociechy, albowiem Pan wstępuje do Nieba, by

1) *nam mieszkanie zgotować.*

Naszą prawą ojczyzną nie jest ten świat, albowiem tutaj przybyszami tylko jesteśmy i nie mamy tutaj stałego mieszkania. Dla tego jeden po drugim schodzi z tego świata, jeden po drugim zapada w grób. Nasza prawa ojczyzna jest tam na drugim świecie, naszą prawą ojczyzną jest Niebo, albowiem dla Nieba jesteśmy stworzeni, odkupieni i poświęceni, i P. Bóg chce, by wszyscy ludzie byli zbawieni. Do téj ojczyzny naszéj wstępuje dziś Chrystus Pan, by nie tylko dla siebie wziąć chwałę wiekujistą w posesyją, lecz żeby tam i dla nas zgotować miejsce, w domu Ojca swojego. Wszakże on sam powiedział do Uczniów swojich: *„W domu Ojca mojego wiele jest mieszkania. Jeźliby inaczéj, powiedziałbym wam był, albowiem idę gotować wam miejsce“* (Joh. 14, 2). A więc wiele jest mieszkań w domu wieczności; są mieszkania dla tysięcy tysięcy, dla milionów, są mieszkania dla wszystkich, którzy wierzą w Boga i miłują go, są mieszkania wspaniałe, szczęśliwe. I dzisiaj Chrystus Pan idzie otworzyć Niebo i zgotować nam mieszkanie, w królewskich Ojca swojego pałacach.

Jakaż to dla nas pociecha! Z jakąże radością możem z pośród utrapień i łez tego żywota spoglądać w onę krajinę wspaniałą, do któréj dziś Zbawiciel wstępuje! O nie, nie na zawsze trwa walka, nie na zawsze krzyż, nie na zawsze troski i utrapienia tego czasu; przyjdzie koniec wszystkich rzeczy, a skoro tutaj okażem się wiernymi dziećmi bożymi, tedy w ostatniéj godzinie możem wesoło

spoglądać w krajinę wieczności — tam zgotowane już dla nas mieszkanie, i już czekają Aniołowie, by nas do tego mieszkania z weselem wprowadzić.

Zbawiciel wstępuje dziś do Nieba, by

2) *był Pośrednikiem naszym.*

Miłość Odkupiciela naszego ma się na wszystkie czasy rozciągać i wszystkim pokoleniom przynieść łaskę i błogosławieństwo. O téj nader pocieszającéj prawdzie mówi Paweł św. Apostół: „*Chrystus nie wszedł do świątyni ręką uczynionéj, która była wizerunkiem prawdziwéj; ale do samego Nieba, aby się teraz okazował przed obliczności bożą za nami*“ (Hebr. 9, 24). Uczy więc Apostół, że Syn boży dla nas to wstępuje przed oblicznoś Ojca swojego; uczy, że Jezus, iż na wieki trwa, wiekujiste ma kapłaństwo, przetoż i zbawić na wieki może przystępujące przez niegoż do Boga, zawsze żywiąc, aby się wstawiał za nami (7, 24, 25). Chrystus Pan jest więc przyczyńcą za nami do Boga. I jakby nie dosyć na tym było, że jeden Apostół ogłasza nam tę wielką i pocieszającą prawdę Wiary, i drugi Apostół, najmilszy uczeń Jezusowy, Jan św., toż świadectwo daje: „*Synaczkowie moji, to wam piszę, abyście nie grzeszyli. Ale i jeźliby kto zgrzeszył, rzecznika mamy u Ojca, Jezusa Chrystusa sprawiedliwego*“ (1 Joh. 2, 1).

Dzisiaj ten Zbawiciel wstępuje do Nieba, by zasieść na wieki po prawicy Ojca swojego i by był pośrednikiem rodzaju ludzkiego we wszelakich jego potrzebach. Idzie do Nieba, jako dobry pasterz, który zna owce swoje, który te owce niepojęcie miłuje. Idzie do Ojca, który go zawżdy wysłuchiwa (Joh. 11, 42), i który mu oddał wszystkę moc na Niebie i na ziemi. — Jakaż to pociecha dla nas mieści się w téj prawdzie! Myśmy stworzenia tak nędzne, tak bardzo potrzebujące pomocy, — tyle krzyżów i tyle ucisków napotykamy na drodze żywota naszego — tak często błądzimy, tak często upadamy w grzechy, a nieraz w grzechy bardzo ciężkie, pobudzające na nas wszystek gniew boży. Dzisiaj Zbawiciel idzie do Nieba, by po wszystkie czasy był przyczyńcą i pośrednikiem naszym u Ojca: — i czyż mamy oddawać się zwątpieniu? Wielkąby to było

pociechą, gdyby chóry Anielskie potrzeby nasze składały u tronu bożego; lecz to pociechą nieskończenie większą, iż jednorodzony Syn boży to czyni. Taki rzecznik jednym słowem więcéj uzyska, niż wszystkie zastępy Aniołów, błagających przez lat tysiące.

Przyjrzeliśmy się dziś prześlicznemu dniowi Wniebowstąpienia Pańskiego. Prześliczny to dzień, zaprawdę, prześliczny dla Chrystusa i prześliczny dla nas chrześcijan. Dla Chrystusa, albowiem dzieło jego dokonane, i nadeszła godzina zapłaty; dla Chrześcijan, albowiem Pan Jezus idzie do Nieba przygotować nam mieszkanie i jako pośrednik nasz u Ojca. Powinszujmy więc dzisiaj Chrystusowi Panu tego Wniebowstąpienia, powinszujmy tego dzieła dokonanego i téj wiekujistéj korony! Z doliny łez i płaczu spoglądajmy ku niemu z ufnością i pociechą! Wszakże On tam sposobi nam mieszkanie chwały i odpoczynku, a dopóki tu pielgrzymujem, przyczyńcą jest naszym i pośrednikiem u Ojca. Ażebyśmy zaś godnymi się stali pośrednictwa jego i przyczyny, złóżmy wszelaki ciężar i grzech, który nas zewsząd obstąpił, w cierpliwości bieżmy do boju nam wystawionego (Hebr. 12, 1). Niechże tedy nie króluje grzech w waszym śmiertelnym ciele, żebyście posłuszni mieli być pożądliwościom jego. Ale nie wydawajcie członków waszych orężem niesprawiedliwości grzechowi; ale wydawajcie się Bogu, jako z martwych żywemi, a członki wasze zbroją sprawiedliwości Bogu (Rom. 6, 12—14). Amen.

Kazanie na Niedzielę VI po W. Nocy.

Nauczycielski urząd Kościoła.

(S.)

Joh. 16, 3.

Jakże to smutna rzecz, gdy człowiek nie ma znajomości P. Boga, a stąd w jakież nie wpada przepaście nieprawości! To wykazuje dziś najsłodszy Zbawiciel, mówiąc

o prześladowaniu Apostołów swojich, i dodaje, że te prześladowania dla tego ponosić będą, iż ludzie nie znają P. Boga, a przeto też i wiary nie znają. „*To wam uczynią, iż nie znają Ojca, ani mnie.*“ Wielkim więc nieszczęściem jest ślepota, niewiadomość, natomiast wielkim szczęściem i wielką łaską znajomość P. Boga i wiara. Téj łaski — my zażywamy, albowiem będąc dziećmi Kościoła św, znajdujem się na drodze światłości i zbawienia, i nie zbłądzimy nigdy, dopóki się trzymać będziem nauczycielskiego urzędu Kościoła, który Syn boży ustanowił. Obyście chcieli w tym nauczycielskim urzędzie Kościoła widzieć gwiazdę swoję, która was nieochybnie do wiekujistego Jeruzalem zaprowadzi, bylebyście szli za nią! Nie napróżno to ja wołam: Trzymajcie się nauki Kościoła. Za dni bowiem naszych występują na jaw niezbożnicy, dybiący jako ptasznicy, zastawiający poniki (potrzaski) i sidła na pojmanie ludzi (Jerem. 5, 26). Za dni naszych występują na widownią fałszywi prorocy w odzieniu owczym, którzy pięknemi słówki chcieliby uwodzić dusze i odciągnąć na stronę kłamstwa i grzechu. Ci fałszywi prorocy prawią o oświacie, o postępie, o wolności, o uszczęśliwieniu ludzi na ziemi: azaliż mamy im wierzyć? Nauczycielem prawdy jest sam tylko Kościół katolicki i sama jego tylko ewangielija przynosi łaskę i błogosławieństwo. Kto téj ewangieliji odstępuje, ten wchodzi na drogę śmierci, ten wpada w ciemności i nędzę. Będę dziś mówił *o nauczycielskim urzędzie Kościoła* i pokażę:

I. W Kościele katol. jest urząd nauczycielski.

II. Katolik winien słuchać tego urzędu.

I.

Każdy, co inszéj ewangieliji, przeciwnéj ewangieliji Chrystusa Pana naucza, jest fałszywym nauczycielem; albowiem sam tylko Syn boży jest *Drogą, Prawdą i Żywotem;* On sam tylko zasiadał w radzie Ojca swojego przedwiecznego i z Nieba przyniósł prawdziwą światłość na rozproszenie ciemności śmierci téj ziemi. Dla tego Chrystus Pan wówi: „*Jam jest światłość świata. Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności*“ (Joh. 8, 12).

I znowu: „*Jam jest drzwiami. Przez mię jeśli kto wnijdzie, zbawion będzie*“ (Joh. 10, 9). Przez trzydzieści trzy lata sprawował tu na ziemi urząd nauczycielski i opowiadał wszystkim z największą serca radością prawdy żywota. Potym poszedł, wstąpił na górę Kalwaryjską i ofiarował się na krzyżu. Zmartwychpowstawszy z grobu, wrócił, wpośród pieni wszystkich chórów anielskich, do Ojca, od którego był wyszedł. Lecz ewangielija jego łaski, którą przyniósł ludziom, nie miała iść w zapomnienie, nie miała żadnemu uledz fałszowi i żadnemu skażeniu. Dla tego Kościołowi swemu dał urząd nauczycielski, a tak zaradził, by światło z Nieba przyniesione, niezmąconym blaskiem wciąż jaśniało aż do końca czasów.

Jest to artykuł Wiary naszéj św. Pokażę najpierw, że ten

1) *urząd nauczycielski został ustanowion.*

P. Jezus zgromadził koło siebie z pośród synów Izraela bogobojnych mężów, z którymi obchodził krajinę żydowską i wobec których opowiadał swoję świętą ewangieliją. Są to oni Apostołowie, których głową naczelną, oraz fundamentem Kościoła swojego uczynił Szymona Piotra. Do tych tedy dwunastu Apostołów, wstępując do Nieba z góry Oliwnéj, wyrzekł te nadzwyczaj ważne słowe: „*Idąc nauczajcie wszystkie narody, chrzcąc je w imię Ojca i Syna i Ducha św., nauczając je chować wszystko, comkolwiek wam przykazał*“ (Matth. 28, 19, 20). Temi słowy P. Jezus w Kościele swojim ustanowił urząd nauczycielski. Ten rozkaz Jezusowy nie znaczy nic inszego, jeno to: „Odkąd przestanę chodzić po ziemi, wy w imieniu mojim i w zastępstwie mojim będziecie opowiadali ewangielią. Wysyłam was na świat, wysyłam was do wszystkich narodów ziemi, byście im przynosili błogą nowinę łaski i uczyli ich tego, com wam przykazał.“ Apostołowie, których P. Jezus nauczycielami świata uczynił, byli ludźmi, i jako ludzie mogli mniéj lub więcéj odstąpić od prawdy ewangieliji, mogli wpaść w błąd. Ażeby temu zapobiedz, aby ich od wszelkiego od nauki niebieskiéj uchronić zboczenia, P. Jezus obiecał im Ducha św.: „*A ja prosić będę Ojca, a innego*

pocieszyciela da wam, Ducha prawdy, aby z wami mieszkał na wieki“ (Joh. 14, 16). Tę wielką i cudowną obietnicę ponowił jeszcze raz w chwili przy swojim Wniebowstąpieniu: „*Weźmiecie moc Ducha św. i będziecie mi świadkami w Jeruzalem, i we wszystkiéj żydowskiéj ziemi, i w Samaryji, i aż na kraj ziemi*“ (Act. 1, 8). W dzień Zielonych Świątek ziściło się słowo Chrystusowe, i wśród szumu jakoby gwałtownie przypadającego wiatru wylan jest Duch św. na głowy Apostołów.

Z tego, com powiedział, podaje się ta prawda oczywista, że P. Jezus w Kościele swojim ustanowił nieomylny urząd nauczycielski, a Apostołów na przedstawicieli i sprawców tego urzędu powołał; albowiem im to samym, im wyłącznie dał to zlecenie: „*Idźcie i nauczajcie wszystkie narody.*“ Apostołowie też zrozumieli, jaki to oddany im został urząd, i od téj chwili uważali siebie za nauczycieli prawdy, których sam Bóg ustanowił. „*Miasto Chrystusa poselstwo sprawujemy, jakoby Bóg przez nas upominał*“ (2 Cor. 5, 20). I poszli — wpośród niewysłowionych trudów szli od kraju do kraju, od narodu do narodu, wszędzie opowiadając błogą nowinę o królestwie bożym. Którzy z wiarą to opowiadanie przyjmowali, tych oni chrzcili i załączali do zgromadzenia Świętych. Chrześcijanie też pierwszych czasów uznawali Apostołów za nauczycieli swojich i słów ich słuchali z taką czcią, jak gdyby one wprost z ust bożych pochodziły.

2) *Ten urząd nauczycielski trwa wciąż.*

Pan Jezus chciał, by w Kościele jego ten nauczycielski urząd, który Apostołom przekazał, trwał aż do końca czasów. Wszakże na to on przyszedł, by światu przyniósł światło prawdy na zawsze i by przez Ewangieliją swoję zbawiać ludzi po wszystkie wieki. Z téj przyczyny w miłości swojéj zaradził temu, by nauczycielski urząd Kościoła nie zstąpił do grobu razem z ostatnim Apostołem, lecz żeby trwał po wsze czasy, „*abyśmy już nie byli dziećmi chwiejącemi się, i nie byli uniesieni od każdego wiatru nauki przez złość ludzką, przez chytrość na oszukanie błędu. A czy-*

niąc prawdę w miłości, żebyśmy rośli w nim we wszystkim, który jest głowa, Chrystus“ (Eph. 4, 14, 15).

A jakżeż można to udowodnić, że Pan Jezus założył urząd nauczycielski, mający trwać do końca czasów? Bardzo łatwo i jasno. Boski Zbawiciel rzekł do Apostołów: *„Jako mnie posłał Ojciec, tak i ja was posyłam*“ (Joh. 20, 21). To znaczy: „Oto wysyłam was pomiędzy narody tak, jak mnie Ojciec na świat posłał. Wysyłam was w tymże samym celu, w jakim jam był posłan, lecz i z tąż samą mocą, jaką ja miałem.“ A więc Apostołowie otrzymali toż samo posłannictwo i tę samę władzę, jaką miał Chrystus Pan; Pan ich i Król, Jezus Chrystus, przekazał im to w téj chwili, gdy rzekł: *„Jako mnie posłał Ojciec, tak i ja was posyłam.*“ Apostołowie przeto mogli ten urząd nauczycielski, który otrzymali, przekazywać innym, a tak zaradzić, by opowiadanie ewangieliji przez wszystkie czasy się działo, i żeby opowiadaczy prawdy nigdy nie zabrakło w domu bożym. I tak téż Apostołowie uczynili; koło siebie zbierali uczniów, kładli na nich ręce i dawali im posłannictwo: *„Nauczajcie wszystkie narody.*“ Tym sposobem urząd nauczycielski, od rodzaju do rodzaju, od wieku do wieku przechodząc w ręce prawowitych pasterzy, z ustanowienia boskiego pozostał aż do téj chwili w Kościele katolickim i pozostanie w nim po wszystkie czasy. Ażeby zaś wierni temu nauczycielskiemu urzędowi Kościoła mogli z całą mocą i pewnością zaufać, P. Bóg w mądrości i w dobroci swojéj wyposażył go darem nieomylności, to znaczy, że ten urząd nauczycielski w sprawach wiary i dobrych obyczajów nie może się mylić. To poręczają nam nader pewne i pocieszające wyroki Pisma świętego. Pan Jezus rzekł do Apostołów: *„Oto ja z wami jestem po wszystkie dni aż do skończenia świata.*“ I znowu: *„Ja prosić będę Ojca, a innego pocieszyciela da wam, Ducha prawdy, aby z wami mieszkał na wieki*“ (Joh. 14, 16).

Jeśli więc, jak nam te słowa Jezusowe poręczają, Pan Jezus nigdy swego Kościoła nie opuści, jeżelić Duch św. ten Kościół zawsze oświeca, tedy ten Kościół jest *„filarem i utwierdzeniem prawdy*“ (1 Tim. 3, 15), a nauczanie jego, urząd jego nauczycielski nie może podlegać błędowi.

A gdzież ten urząd nauczycielski znajduje się w Kościele katolickim? Otóż musim tam zwracać oczy, gdzie się znajdują następcy Apostołów, a mianowicie następcy najprzedniejszego Apostoła, na stolice Biskupów, a osobliwie na stolicę Papieża rzymskiego. Urząd nauczycielski, w Kościele katolickim powierzon jest Papieżowi i Biskupom: Papież i Biskupi są ustanowionymi od Pana Boga nauczycielami ewangieliji, opowiadaczami prawdy Chrystusowéj. W ich imieniu i w ich zastępstwie pastérze i ich pomocnicy po parafijach wykonują ten urząd nauczycielski, z źródła zbawienia, z nauki Kościoła czerpając i opowiadając o królestwie bożym wiernym co niedzielę i Święto. Kapłan głoszący ewangieliją, nie mać daru nieomylności; lecz z drugiéj strony trzeba pamiętać i o tym, że kapłan przez wiele lat poświęcał się poznaniu nieomylnéj nauki Kościoła, i uroczystą przysięgą zobowiązał się tę, a nie inszą naukę opowiadać. Oprócz tego byłby pozbawion urzędu swego i ciężkiemu poddany karaniu, gdyby się poważył samowolnie odstąpić od nauki Kościoła. A nadto jeszcze na rozkaz tego urzędu nauczycielswa kościelnego i z jego poręki ułożone są rozmajite książki, w których się nieomylna nauka Kościoła znajduje. Do takich książek należy przedewszystkim katechism, i inne dzieła religijne, wydane z aprobatą przełożonych Kościoła.

Teraz wiecie, co to jest nauczycielski urząd Kościoła. Kto przeto chce znaleźć prawdę, kto chce znaleźć tę naukę, którą Pan Jezus przyniósł z Nieba i która do szczęśliwości tutaj i do zbawienia po za grobem prowadzi, słowem, kto chce znaleźć ewangieliją świętą objawioną od Boga i niezliczonemi cudy wyświadczoną: ten niech słucha głosu Papieża, niech słucha głosu Biskupa, niech słucha głosu pasterza swego, ten niech pilnie uczęszcza na kazania, na nauki katechismowe, niech czyta książki zatwierdzone przez władzę duchowną. Kto natomiast ewangieliją swą bierze z gazet, z czasopism, lub kto według własnego widzimisię tworzy sobie wiarę: ten chodzi w ciemności, ten oderwał się od jedynego kamienia węgielnego — Chrystusa Pana — ten się oderwał od serca bożego; ten może sobie być Turkiem, żydem, protestantem, — katolikiem on nie jest, al-

bowiem wiara katolicka żąda pokornéj wiary w swą ewangieliją, żąda ścisłego trzymania się świętej swojéj nauki, a nawet i Aniołowi nie każe wierzyć, gdyby inaczéj nauczał, niż Kościół katolicki naucza.

II.

Katolik obowiązany jest słuchać nauczycielskiego urzędu Kościoła. Dla czego? Nasamprzód

1) *ze względu na Pana Boga.*

Pewna to rzecz, nie potrzebująca długiego dowodzenia, żeśmy Panu Bogu powinni najwyższą cześć i najściślejsze posłuszeństwo. Wszakże Pan Bóg — *„możny to Król królów i Pan panujących“* (1 Tim. 6, 15). Wszakże Pan Bóg — to majestat przedwieczny i świętość przedwieczna. Przed nim chóry Anielskie padają na twarze i nie śmieją ku niemu podnieść jasnego oblicza swego. Z téj powinności czci i posłuszeństwa, jaką Panu Bogu winniśmy, wypływa oczywiście i obowiązek słuchania Kościoła, nauczającego. A to jak? Uważcież: urząd nauczycielski opowiada nam ewangieliją bożą, opowiada słowa, które wyszły z ust boskich niegdyś przez Proroków, a na ostatku przez Syna bożego, którego postawił dziedzicem wszystkiego, przez którego téż wieki uczynił. Urząd nauczycielski Kościoła ogłasza tę prawdę, zamykającą w sobie wolą bożą i objawienie boże, a więc prawdy nieomylne; stąd podaje się sam z siebie obowiązek słuchania tego nauczycielskiego urzędu Kościoła. Byłoby to niewątpliwie wielką pogardą Pana Boga, nieskończenie świętego i pełnego majestatu, gdyby człowiek, ten nędzny robaczek i proch ziemi, w zaślepieniu swojim, w zarozumiałości swojéj odbiegał od nauczycielskiego urzędu nieomylnego Kościoła, gdyby porzucał źródło wody żywéj, a kopał sobie cysterny, cysterny rozwalone, które nie mogą wody zatrzymać (Jerem. 2, 13). Byłoby to niewątpliwie wielką pogardą Pana Boga nieskończenie świętego i pełnego majestatu, gdyby ktoś dawał wiarę téj ewangieliji, jaką za dni naszych głoszą po gazetach, po szynkowniach, na rozmaitych zebraniach, ewangieliji wprost przeciwnéj ewangieliji Chrystusowéj, ewan-

gieliji ostatecznie z piekła idącéj. A przeto upominam: Strzeżcie się, by wiara wasza i wierność Kościołowi nie dała się niczym zachwiać. Teraz bowiem, według przepowiedni Chrystusowéj, nadszedł on czas, w którym się pojawią fałszywi prorocy, wewnątrz jako wilcy drapieżni; nadszedł on czas, o którym przepowiadał Piotr św., iż przyjdą *„pod zdradą* (zdradliwi) *naśmiewcy, chodzący wedle własnych pożądliwości“* (II Petr. 3, 3); on czas, o którym przepowiadał Jan św., że będzie rozwiązan szatan z ciemnice swojéj i wynijdzie, i będzie zwodził narody, które są na czterech węgłach ziemie (Apoc. 20, 7). Jakże często można dziś słyszeć i czytać zdania i nauki wprost przeciwne nauce Kościoła, zdania obłożone nawet klątwą kościelną! A przeto się strzeżcie!

Katolik winien słuchać Kościoła nauczającego

2) *ze względu na siebie.*

Kto nauczycielskiego urzędu Kościoła nie słucha, nie wierzy mu, ten znajduje się w oczywistym niebezpieczeństwie utraty duszy i potępienia. Dla czegóż to? Dla tego, iż Pan Bóg wiarę położył jako nieodzowny warunek zbawienia. *„Bez wiary niepodobna podobać się Bogu“*, a więc niepodobna być zbawionym. *„Kto nie wierzy, będzie potępion“:* tak naucza Pan Jezus. A jakiéjże to wiary żąda Pan Bóg? Żąda téj, któréj Kościół katolicki naucza, albowiem Pan Bóg ten Kościół, i jedynie, wyłącznie ten Kościół uczynił nauczycielem narodów i dał mu światło i moc Ducha świętego. Kto więc nie słucha Kościoła nauczającego, ten odwraca się od prawdy; ten znajduje się na drodze błędu i niewiary, i dla tegoż to właśnie dusza jego znajduje się w wyraźnym niebezpieczeństwie potępienia. Jakże więc pożałowania godni oni katolicy, którzy idąc za duchem czasu, nie chcą poddać się z pokorą i wiarą nauce Kościoła!

Wiecie teraz, iż w Kościele katolickim znajduje się urząd nauczycielski, ustanowiony od Pana Boga, i że wszyscy obowiązani jesteśmy słuchać tego urzędu. Tego urzędu słuchajcież! Tu na téj ambonie stoji poseł od Boga, wyposażon władzą z Nieba i powołan do opowiadania prawéj

ewangieliji. Fałszywych proroków znajdziecie gdzie indziéj; fałszywi prorocy głoszą swą naukę w złych książkach i w złych gazetach; głoszą swą naukę po szynkowniach, w których natrząsają się z duchownych i z wiary. A przeto *„patrzcie, by kto was nie oszukał przez filozofią i próżne omamienie według ustawy ludzkiéj“* (Colos. 2, 8). Słuchajcie urzędu Kościoła! Słuchajcie pilnie nauk i kazań; czytajcie pilnie w katechismie i w innych książkach od Kościoła zatwierdzonych. A gdyby kto przepowiadał wam inszą ewangieliją, mimo to, coście wzięli, niech będzie przeklęctwem (Gal. 1, 9), albowiem wzięliście ewangieliją Syna bożego, świętą i jedynie prawdziwą ewangieliją. Amen.

Kazanie na Niedzielę Świąteczną.

Co czyni Duch św. w duszy człowieczéj?

(G. B.)

W widoméj postaci ognistych języków i w szumie gwałtownego wiatru zstępuje dziś Duch św. z Nieba na ziemię, i obecność swoję uwydatnia zaraz na Apostołach przez zadziwiające skutki i odmiany.

Ten Duch św. jest trzecią osobą w Trójcy Przenajświętszéj, jest Bogiem, równym Ojcu i Synowi, lubo różną od nich osobą.

Istota Ducha św., czym on jest, pozostanie dla nas zawsze tajemnicą, chyba, że go w świetle wieczności, tam w Niebie, oglądać będziemy. Lecz natomiast d z i a ł a n i e jego na ziemi jest widoczne dla każdego, co chce patrzeć i widzieć.

Na czymże polega ta działalność Ducha św.? Na tym, że nas uświęca. A czyż to Chrystus P. nas nie uświęcił? Zapewne, lecz o tyle tylko, iż nam wysłużył środki i sposoby uświęcenia naszego. Te środki i sposoby muszą nam być podane przez kogoś — i to czyni Duch św. Wytłómaczę to wam takim podobieństwem: We wnętrznościach

ziemi, głęboko, pod skałą niejedna leży żyła złota; gdyby to złoto można wydobyć, cały kraj, całe królestwo by się zbogaciło. Lecz na co się przyda to złoto, gdy go nie można wydostać na powierzchnią, gdy nie ma do niego przystępu. — Na urodzajnéj wyspie leży schorzały człowiek, umierający z głodu i pragnienia. Tuż nad głową jego wiszą prześliczne owoce, tuż u nóg jego tryska ożywcze źródło wody. A jednakże ten nieszczęśliwy kaleka umiera marnie z głodu. Dla czego? Bo dla kalectwa i słabości nie może się podnieść, by sobie zerwać owoców i by zaczerpnąć wody ze źródła, a nikt mu też inny nie poda. — Albo pomyślcie: w mieście waszym, we wsi waszéj nie byłoby wody, zaś na milę, dwie, trzy pełno źródeł najlepszéj wody. Na cóż się przydadzą te źródła, gdy nie ma rur i kanałów, któremiby owa woda przypływała?

To są trzy podobieństwa, które teraz tłómaczę: Jak najbogatsze pokłady złota i drogich kruszczów nie zaradzą ubóstwu, gdy nie ma sposobu dostania się do nich; jak ożywcze owoce nie pokrzepią zgłodniałego, gdy ich dosięgnąć nie zdolen; jak miastu lub wsi bez wody na nic nie przydadzą się i najobfitsze źródła w oddali, gdy ich wody nie podobna sprowadzić: tak też i całe dzieło odkupienia przez Jezusa Chrystusa byłoby nam niepożyteczne, gdyby nam nikt tych owoców, tych zasług nie chciał i nie mógł przyczynić, przyswojić. Prawda, przez śmierć Jezusową otwarty jest dla nas skarb niewyczerpany; na krzyżu dojrzały dla nas najdroższe owoce, a u stóp krzyża wytrysło źródło wystarczające dla całego świata i dla tysięcy światów; lecz przecież potrzeba, by ten skarb był w pierw przez kogoś dla nas otworzonym, by te owoce były zrywane, by to źródło do nas sprowadzone było. A to czyni Duch św. I przeto było potrzeba, by Duch św. przyszedł na świat, by nam zasług Chrystusowych przyczyniał. Tych owoców i zasług przyczynia nam w Kościele katolickim, a przyczynia przez siedm Sakramentów, jakoby przez siedm kanałów. Przez nie Duch św. uświęca najpierw Kościół wszystek, nie dopuszczając, by ten Kościół zboczył od drogi prawdy i świętości. Jeżeli Kościół katolicki od 18 wieków nie tylko wolnym pozostał od wszelkiego błędu, lecz każdą

błędną naukę natychmiast spostrzegł i od siebie ją odtrącił; jeżeli ten Kościół ustawicznie świętą naukę opowiada i wciąż walczy naprzeciw grzechowi; jeżeli ten Kościół wydał z swego łona ludzi najcnotliwszych: to to zawdzięcza Duchowi św., który go we wszystkich niebezpieczeństwach broni i przez wszystkie nawałności i boje szczęśliwie nieuszkodzonym przeprowadza. Duch św. jest niejako sercem Kościoła. Jak przez ciśnienie serca krew dostaje się do wszystkich żył ciała ludzkiego, do wszystkich członków aż do ostatnich końców od głowy aż do stopy: tak Duch św. przez Sakramenta św., przez te wielkie i tajemnicze arteryje ciała Kościoła, łaskę bożą wszędzie przeprowadza i wszystkim udziela, którzy ją chcą przyjąć.

Tym jest Duch św. dla Kościoła i dla tego tak bardzo potrzebny Kościołowi. O ileż więcéj każdemu z nas! Co Duch św. czyni, działa, pracuje w duszy człowieczéj, to teraz obszerniéj pokażę:

I. Uświęca,
II. Oświeca.
III. Wzmacnia.
IV. Pociesza.

I.

Cztery rzeczy są dla duszy ludzkiéj nieodzownie potrzebne: życie, światło, moc i pociecha; a te cztery rzeczy udziela Duch św., uświęca dusze, oświeca, wzmacnia i pociesza.

Pierwszą potrzebą dla duszy jest życie. A czyż to dusza nie ma życia w sobie, czyż nie jest nieśmiertelną, żeby życia miała potrzebować? Zapewne, dusza jestci nieśmiertelną, a jednak może życia potrzebować! Życie duszy jest bowiem dwojakie: przyrodzone i nadprzyrodzone. Życie naturalne, przyrodzone wzięła dusza od Boga przy swym stworzeniu, i tego życia nigdy, na wieki utracić nie może. Lecz życie przyrodzone bez tego drugiego życia niepożyteczne. To życie nadprzyrodzone — to łaska boża uświęcająca, mieszkająca tam, gdzie dusza wolna od wszelkiego grzechu śmiertelnego. Jeżeli tego życia łaski dusza nie posiada, jeżeli ją utraciła: któż ją da, przywróci duszy?

Sam tylko Duch św. może to uczynić. My wszyscy na świat przychodzimy bez téj łaski bożéj, bo rodzimy się w grzechu, i jesteśmy synami gniewu i zatracenia; łaskę uświęcającą, czyniącą nas w oczach bożych dziećmi bożemi i dziedzicami Nieba, daje nam Duch św. w Sakramencie Chrztu.

Po chrzcie człowiek niejednokrotnie upada w grzechy ciężkie. — Duch św. przywraca nam na nowo życie łaski w Sakramencie Pokuty. Kto wie, niejeden z was może właśnie teraz, dziś umarły, uśmiercon na duszy, może sta, tysiące grzechów przygniatają twą duszę, lecz Duch św. w jednéj chwili może ci przywrócić łaskę uświęcającą, może cię wskrzesić do życia, jeżeli należycie przygotowan, otrzymasz rozgrzeszenie kapłańskie. Chcecie wiedzieć, co warta ta łaska, spytajcie się czarta, ten wam podobno najlepiéj powie. Dopóki tę łaskę miał, był aniołem; gdyby ją choć raz jeszcze jeden mógł odebrać, natychmiast przestałby być czartem. Czart nie utracił swego życia naturalnego, posiada je w całości, posiada moc i mądrość; lecz niedostawa mu łaski uświęcającéj, i dopóki téj nie ma, jest i będzie czartem. — A i ty stałbyś się mu podobnym, gdybyś z tego świata zeszedł bez łaski uświęcającéj, Jakież więc dzięki powinieneś Duchowi św. za to, że cię nie raz jeden, ale tylekrotnie ożywił! Co więcéj, Duch św. stara się to życie duszy podnieść coraz wyżéj a wyżéj przez pomnażanie łaski uświęcającéj. Nie dosyć, że we Chrzcie i w Sakramencie Pokuty oczyszcza i czyni dziedzicem Nieba — przez inne Sakramenta daje coraz więcéj łask, coraz więcéj uświęca, by dusza rosła w miłości u Boga i dzień w dzień coraz godniejszą stawała się żywota wiekuistego. Jak przy stworzeniu świata Duch św. unosząc się nad przepaściami, rozdzielał wody, układał w ład i porządek żywioły, ziemi dając kształność i ozdobę; podonież czyni i w duszy, by ją z niekształnego głazu zamienić w świetny dyjament, w którymby się obraz i podobieństwo boże coraz mocniéj i czyściéj odbijało. A jeśli chcecie wiedzieć, do czego ta robota Ducha św. około duszy człowieczéj doprowadza — to przypatrzcie się Świętym bożym — rozważcie, co to za dusze były, jakim blaskiem cnót jaśnieli, jakiéj

zażywali chwały w Bogu już za życia i jakiéj teraz przed tronem bożym zażywają — to wszytko jest sprawą Ducha św. — od którego wszystko życie duszy pochodzi.

II.

Jak ciało tak i dusza potrzebuje światła — światła potrzebuje wszelkie stworzenie. Zanieś do sklepu ciemnego roślinę jaką — zmarnieje, choćby nie wiem jak czerstwa i zdrowa była. Zmarnieje i zwierzątko każde w ciemnościach — człowiek uwięziony, w ciemnicy, w ciemnym tarasie umrze niebawem. A jeżelić każda żyjąca istota światła potrzebuje, ileż więcéj dusza! I dusza musi mieć swe światło. A cóż jest światłem duszy? Jest — prawda. A gdzie znajdziem prawdę? Jedynie w Duchu św., którego samże Chrystus P. nazwał Duchem prawdy. Duch św. nie tylko rozprasza ciemności, zalegające duszę naszę skutkiem grzechu pierworodnego, lecz nadto daje nam wiedzieć, co dobre, co prawdziwe, co zbawienne. Gdzie Duch św., tam wszystko jasne i dobre. Przed 18 wiekami Duch św. oświecił Apostołów tak, że ich światło świeci po dziś dzień, tak, że kilka wyrazów z tego, co oni Apostowie napisali, lepiéj nas objaśniło około spraw boskich i około najważniejszych zagadnień życia naszego, niżeli wszystkie księgi wszystkich mędrców całego świata. — Duch św. oświecał Świętych każdego wieku tak, iż pewną drogą szli do celu wiekuistego, że rozumieli wartość rzeczy ziemskich, że stworzyli takie dzieła, które po wsze czasy błogosławieństwem są dla rodzaju ludzkiego.

A skądże Ojcowie i nauczyciele Kościoła mieli onę mądrość zadziwiającą? Przez co to oni fundatorowie zakonów: Benedykt, Bernard, św. Wincenty a Paulo dokonali szczytnie tak wielkich fundacyi, stojących mocno do dziś dnia? Zdziałali to jedynie przy pomocy światła Ducha św. Dla tego i my prośmy o to światło osobliwie w chwilach ważnych życia naszego, np. przy wyborze stanu, lub gdy wielkie wątpliwości zaciemniają duszę naszę, a gdy ono oświeci, nie chybim nigdy.

III.

Dusza potrzebuje jeszcze mocy, boć duch-ci ochotny, ale ciało mdłe. Niejednokrotnie my wiemy co dobre, a jednak czynimy złe, albowiem w nas góruje zła pożądliwość, i czynim nie to dobre, które chcemy, lecz to złe, którego nie chcemy. Krom tego człowiek ma pełno nieprzyjaciół zbawienia, w obec których jest bezsilnym. Byli tacy, o których zdawało się, że na nich, jako na mocnych słupach, może się opierać sklepienie niebios, a jednak zachwiali się jako trzciny i upadli; byli rycerze, co przed sobą gnali królów i narody, — a jednak nawale pokus własnych nie zdołali się oprzeć: ich krokami kierowały gniew, lubieżność, pycha. Owóż nikt nie może żyć według przykazań bożych, jeżeli mu Duch św. łaską swoją mocy nie doda. Spojrzyjcie na *Apostołów!* Zaledwo na nich moc Ducha św. zstąpiła, a ci, co niedawno w trwodze Mistrza swego opuścili, występują jawnie i bez bojaźni przed całym światem, przed żydy i pogany, przed króle i narody, śmiało wyznając i głosząc Imię Jezusowe. Ta sama moc Ducha św. wzmacniała tylu *Świętych,* iż stawiali mężny opór i najstraszniejszym pokusom, że zwycięzko przetrwali wszelkie walki i boje z czartem, światem i własnym ciałem. Ta moc Ducha św. posilała tyle *Panien,* że się oparły wszelkim obietnicom i ponętom świata. Ta moc posilała osobliwie *Męczenników św.,* że wytrwali mężnie wpośród mąk i tortur niepojętych.

Najszczytniejszą chwilą w dziejach Kościoła to czasy Męczenników. Niezliczone zastępy tych, co krwią własną świadczyli o wierze swojéj, — niezliczone zastępy każdego wieku, każdéj płci i każdego narodu i kraju — a pełni mocy Ducha św. poświęcają wszystko — swe mienie, swe członki, swe życie — na świadectwo Jezusowi. To sprawił Duch św. mocą swoją.

I ty, skoro się udasz z prośbą do Ducha św., możesz się stać bohatyrem, możesz nie tylko najcięższe pokusy wytrzymać, lecz możesz poskromić w sobie i najbardziéj zastarzałe złe nałogi, chociażby one już drugą niejako stały się w tobie naturą.

W Duchu św. możesz wszystko.

IV.

Obok pokus i walk żywota snuje się długie pasmo rozlicznych cierpień i dolegliwości, — a przeto duszy potrzeba p o c i e c h y. O, kropelka pociechy nieraz potrzebniejsza, niżeli kęs chleba. A gdzież ją znajdziesz, jeżeli ludzie nie chcą lub nie mogą pocieszyć, gdy niebo naokół czarnemi chmury pokryte? Gdy ci najbardziéj będzie potrzeba pociechy, wtedy doświadczysz, jak mało u ludzi miłości — zbędą cię obojętnym słowem, radzi, że sobie wnet pójdziesz precz. Nie spuszczaj się więc na ludzi, zwróć się do Ducha św., a gdy jego mieć będziesz w sercu, pociechy ci nie zabraknie. Oto Apostołowie wracają od wysokiéj rady, która ich ubić kazała — *„idą od obliczności rady, radując się, iż się stali godnemi dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć“* (Act. 5, 41). A skądże to, że oni się radują, gdy insiby się na śmierć smucili? To sprawił Duch św., który pocieszał Męczenników w więzieniu, w drodze na śmierć tak, że śpiewali hymny, jak gdyby szli na gody. Św. *Wawrzyniec* na rozpalonéj kracie żartuje sobie z okrutnego starosty, który mu takie z ognia usłał łóżeczko. „Upieczon już jeden bok — woła — obróć na drugi — a jedz!“ A ileż pociech dawał Duch św. Świętym wpośród znojów i gorzkich prześladowań? Wśród ciężkich nawałności stali pełni pokoju — niewzruszeni.

Niejeden z was, gdy przyjdzie nań trochę utrapienia, trochę upokorzenia, trochę przeciwności, taki smutny, taki zafrasowany, taki niespokojny, taki zrozpaczony — całemu światu chciałby opowiedzieć, co go to boli, co mu dolega — jak żebrak ostatni żebrze dla siebie odrobiny współczucia: smutna to rzecz, bo Ducha św. nie ma w tobie, a nieszczęśliwość twoja bez końca. A czemuż to zamykasz drzwi serca temu Duchowi św.? *„Oto ja stoję u drzwi i kołacę; kto usłyszy głos mój i otworzy drzwi, do tego przyjdę“* (Apoc. 3, 20). Przed tym wielkim gościem z Nieba zamykasz drzwi, a otwierasz je i najpodlejszemu grzechowi: co za nierozum i co za złość! Wyrzuć grzéch, a Duch św. zaraz wstąpi, a z nim nowe zajaśnieje życie dla duszy. Dotąd dusza twoja umarłą, próżna i pusta jako pustynia, i nie ma w niéj nic, coby się Bogu podobało. Gdy Duch

św. wstąpi, dusza stanie się płodną i rodzajną — dziś grzesznik i potępieniec — z pomocą Ducha św. możesz zostać świętym. Dla tego wołajmy do Ducha św:

O najświętsza światłości —
Oświeć serc głębokości —
Ludu twego wiernego.
Oczyść, co szpetnego,
Skrop, co w nas jest oschłego,
Uzdrów, co niezdrowego,
Skrusz, co zatwardziałego,
Rozgrzéj, co oziębłego,
Sprostuj, co jest błędnego,
Pomnóż w cnotach zasługę,
Daj zbawienia wysługę,
Daj zapłatę w wieczności.
Amen.

Kazanie na Poniedziałek Świąteczny.

Łaska Wiary.

Obchodzimy uroczystą pamiątkę dnia onego, w którym Duch św., trzecia Osoba Trójcy przenajśw., Bóg wszechmocny, jednéj natury i istoty z Ojcem i Synem, w szumie gwałtownego wiatru i w postaci ognistych języków zstąpił na Apostołów, zgromadzonych w Wieczerniku. Ten Duch św. Apostołów światłością swoją tak oświecił i mocą swoją tak utwierdził, że z ludzi nierozumiejących prawd bożych, i z dzieci bojaźliwych stali się mężami oświeconemi, znającemi tajemnice boże, i stali się mężami pełnymi mocy, odwagi, męstwa, słowem, stali się opowiadaczami nieustraszonymi Wiary Chrystusowéj. Tak więc Wiarę Chrystusową zawdzięczamy ostatecznie Duchowi św. Ducha to św. łaską stało się, że Apostołowie ewangielią Pańską opowiadali światu, i że ta ewangielija, ta Wiara Chrystusowa po dziś dzień przechowuje się nieskażenie w Kościele

katolickim, i że my téj Wiary, któréj Kościół naucza, stajemy się za sprawą Ducha św. uczestnikami. Będę dziś mówił o téj Wierze, i pokażę:

I. Jak wielką jest łaską?
II. Cośmy za tę łaskę powinni?

I.

Chcąc poznać, jak wielka to łaska Ducha św., że nas do Wiary św. powołał, łaskę tę przyrównajmy do innych łask boskich.

Wielka to niewątpliwie łaska, że nas Pan Bóg *stworzył*. Pomyślcie sobie, co się działo w duszy onego umarłego młodziana w Naim, gdy mocą Jezusową ożywiony, podniósł się z trumny i znowu żyć począł! Jakimże uczuciem wdzięczności przepełnione było serce jego ku temu, który mu nowe życie dał, który go wskrzesił z umarłych? P. Bóg mógł każdego z nas zatrzymać w przepaści nicości, i nigdy nie dozwolić oglądać żywota. A owóż stworzył nas, powołał do życia. P. Bóg mógł był każdego z nas stworzyć kamieniem martwym, bez czucia, zwierzęciem bezrozumnym i bez duszy nieśmiertelnéj. A owóż stworzył człowiekiem, stworzył na obraz i podobieństwo swoje, obdarzył rozumem, wolną wolą, dał duszę nieśmiertelną, któréj przeznaczeniem szczęśliwość wiekujista w niebiesiech. Co za łaska! Wielka to łaska, że Pan Bóg człowieka *utrzymuje przy życiu*. Aby to życie utrzymać, ileż to milionów innych istót, roślin, zwierząt muszą służyć człowiekowi!

Wielka to łaska, że Pan Bóg *odkupił człowieka*. Czego nigdy żaden człowiek drugiemu nie uczynił, to uczynił dla człowieka Bóg wszechmogący i straszliwego majestatu: — Syna swojego jednorodzonego, którego wiekujistą ukochał miłością, dał za nas na śmierć krzyżową, by nam bramę do Nieba zamkniętą otworzył. Syn boży tak nas umiłował, że się raczył narodzić jako ubogie pacholątko; przez 33 lat żył w ubóstwie, w poniewierce i w prześladowaniu, a na ostatku okrutną śmierć poniósł dla nas. A uczynił to wszystko nie dla przyjaciół swojich, nie dla Aniołów, którzy mu zawsze wiernie służyli; uczynił to dla nas, dla stwo-

rzeń swojich nikczemnych, przeniewierczych, dla stworzeń, które mu nieskończoną wyrządziły obrazę. Co za łaska!

A jednak można powiedzieć, że łaska Ducha św., który nas do Wiary św. powołał, w pewnym rozumieniu większą jest łaską. Rozważcież tylko: cóż ważniejsze, zdrowie czy bogactwa, i wszystkie jakiebądź uciechy światowe? Na cóż zdadzą się wszystkie choćby całego świata skarby, na co wszystkie uciechy, gdy zdrowia nie ma? Podobnież, gdyby nas Pan Bóg nie był do Wiary swojéj św. powołał, ani stworzenie nas, ani odkupienie nie byłoby nam pożyteczne. Na cóżby ci się przydało żyć na świecie, gdybyś nie wiedział nic o Bogu, o Niebie, o Jezusie Chrystusie, o zasługach jego, i gdybyś na ostatku w nieprawościach schodził z tego świata? Zaprawdę, w takim razie lepiéjby było, gdybyś się na świat nie był wcale narodził. I cóżby ci pomogło, że Syn boży stał się dla ciebie człowiekiem, że umarł za ciebie na krzyżu; gdybyś nie oświecon nauką Wiary, nie wiedział, kto jest Pan Jezus; gdybyś nie będąc członkiem Kościoła, nie mógł korzystać z Sakramentów św., gdybyś przez nie nie mógł dostąpić odpuszczenia grzechów swojich i nie mógł być latorózgą wszczepioną w tę winną macicę — nie był członkiem Jezusa Chrystusa? Wszakże Pan Jezus umarł i za pogan, a jednak, ileż pogan ginie na wieki dla tego, że nie znają Odkupiciela swojego! Dzieje się to tak samo, jak gdyby pan jaki ubogiemu żebrakowi wielkie skarby zapisał i zostawił, a żebrak nie wiedział, gdzie są, i nie wiedział, jak je sobie przyswojić. Wiara św. jest kluczem do skarbów zasług Chrystusowych, a kto tego klucza Wiary nie ma, nie może się podobać Bogu, nie może dostąpić odpuszczenia grzechów, nie może być zbawiony.

2. Pomyślcie sobie dziecko zrodzone gdzieś z pogańskich rodziców, np. w Chinach, między dzikimi Murzynami. To dziecko rodzice może wyrzucą na drogę, zawiozą do lasu na pożarcie dzikiemu zwierzowi, może téż samo umrze z słabości; to dziecię umiera bez Chrztu, więc nie może przyjść do oglądania twarzy boskiéj, nigdy, na wieki. A jeśli zostanie przy życiu, więc żyje i rośnie jako bydlątko, i nie wie nic, i nie słyszy nic o Stwórcy swojim

i Panu, o Niebie, o najsłodszym Imieniu Jezus. Skądże ma ono wiedzieć, że tam w Niebie mieszka jego Ojciec i Stwórca, że mieszka Odkupiciel, który i za nie Krew swą wylał? Skąd ma wiedzieć o Aniele Stróżu, który go pilnuje, ach, to dziecko pogańskie nie wie nic a nic o tym, co jest największą rozkoszą i słodkością dziecka chrześcijańskiego. Dziecię pogańskie rośnie, a życie jego opłakane, do życia dzikiego zwierzęcia podobne, bo ono nie umie sobie zdać sprawy z tego, na co tu żyje na ziemi, jakie przeznaczenie jego, co je czeka po śmierci; nie wie o tym, bo nie zna Wiary Chrystusowéj.

Stare podanie kościelne opowiada, że po Wniebowstąpieniu Pańskim żydostwo złość swą wywarło przeciw Łazarzowi, którego Pan Jezus był wskrzesił, i przeciw siostrze jego, Maryji Magdalenie i przeciw Marcie. Nie chcąc ich wprost zamordować, a jednak zgładzić ze świata, żydzi wsadzili te trzy osoby w stare, kruche czołno, następnie puścili ich w tym czołnie na pełne, otwarte morze, rozumiejąc, że niechybnie zginą od głodu lub w falach wzburzonego morza. Coś podobnego dzieje się z człowiekiem, pozbawionym Wiary: tysiączne zewsząd grożą mu burze i niebezpieczeństwa, przyjdą nań choroby, cierpienia, rozliczne utrapienia żywota, — i cóż może być dlań pociechą i osłodą i obroną na tym morzu świata? Nic, a nic, skoro nie wie, że jest w Niebie Ojciec, który w swym ręku trzyma miłościwie losy synów ludzkich, który nad każdym człowiekiem czuwa opatrznie; nic a nic, kiedyć nie wie, że to życie próbą jest tylko, że cierpienia wszelkie są drogą do zasług tym większych i do tym większéj nagrody. Człowiek, światła i łaski Wiary pozbawion, musi bydlątku każdemu zazdrościć szczęśniejszego losu, bo bydlątko żyje sobie wesoło, bez troski o jutro, nie zna utrapień żadnych, i zgryzot żadnych wewnętrznych, — zaiste, człowiek bez łaski Wiary, to najnieszczęśliwsza na świecie istota, i najszczęśliwszy ten, co się wcale nie narodził, i ten, co rychło umarł. Stąd to pochodzi, że starzy poganie, nie mając światła Wiary, tak często odbierali sobie życie; stąd pochodzi, że i dziś tam, gdzie ludzie z Wiary

się wyzuli, mnożą się z dniem każdym straszne samobójstwa.

Gdybyż to przynajmniéj ze śmiercią kończyło się wszystko! Lecz przecież człowiek każdy, i poganin ostatni, ma w sobie sumienie, które wciąż ostrzega i woła: *Non licet*, to się nie godzi — to grzech, to nieprawość, to zbrodnia. I kiedy mimo téj przestrogi sumienia wpadnie w przepaść niezbożności, i gdy go sumienie strofować pocznie: gdzież znajdzie przebaczenie i pociechę? Może chcąc w sobie zagłuszyć wołanie sumienia, rzuci się w odmęt coraz większych nieprawości — będzie jako wodę pił grzechy — będzie żył w grzechach, a na ostatku przyjdzie śmierć, i tedy musi porzucić wszystko, co tu ukochał — i musi iść na sąd, bo on wié, czuje, że jest sąd, że jest wieczność, że jest odpłata za grobem. I tymi nieprawościami obciążon, bez odrobiny pociechy i nadzieji, wstępuje w krajinę wieczności . . . Co go tam czeka?! . . .

Rzućcie okiem jeszcze raz na takie życie bez Wiary, na taką śmierć bez Wiary i na taką wieczność — a potym spojrzyjcie na siebie samych. Przychodzisz na świat, a przychodzisz z rodziców katolickich, którzy oświeceni światłem Wiary, wiedzą, że cię odbierają z ręki bożéj jako drogi depozyt, który kiedyś mają oddać znowu Panu Bogu. Jeszcześ obwinięty w pieluszki, a już Kościół św. troszczy się o ciebie, wodą Chrztu św. oczyszcza cię z winy i zmazy pierworodnéj, wpisuje do księgi przyszłych dziedziców królestwa niebieskiego. Najpierwsze słowa, które się obijają o uszy twoje, to one słodkie imiona: Boga, Jezusa, Maryji. Zaledwie przychodzić poczniesz do lat rozeznania, już dowiadujesz się, że tam w Niebie mieszka Ojciec twój wszechmocny i łaskawy, bez którego woli i dopuszczenia żadna cię nie może spotkać zła przygoda, u którego wszystkie włosy głowy twojéj policzone są. Jeśliś w ubóstwie zrodzon i wychowan, spoglądasz na tego, który jeszcze uboższym był niźli ty, bo nie miał gdzie głowy skłonić; spoglądasz na tego, który ubogich błogosławionymi zwał, i wiesz, że ubóstwo nie jest hańbą i nieszczęściem, lecz drogą do zasług i do tym większéj nagrody. I dla tego ubóstwo swoje bę-

dziesz znosił z weselem dobrego sumienia, stokroć szczęśliwszy od tych, co w pozłocistych mieszkają pałacach.

Gdy przyjdzie na cię choroba, utrapienie — Wiara twoja każe ci z ufnością obracać oczy ku Temu, który wszystko mądrze a wdzięcznie ku twemu dobru rozrządza; każe ci spojrzeć na Jezusa i na ciężki krzyż jego, a z ust Jezusowych usłyszysz te słowa: Synu, córko — pójdź za mną; każe ci spojrzeć w Niebo, gdzie już nie ma ani łez, ani płaczu, ani smutku, ani cierpienia. A gdy uderzą pokusy, Wiara stawi ci przed oczy onego niewinnego Józefa, byś za nim powtórzył: „Jakoż mógłbym uczynić tak wielką nieprawość w obliczu Boga mojego?“ Wiara każe ci spojrzeć w otchłań piekielną, a widząc one męki i słysząc zgrzytanie zębów i płacz, powiesz sobie przerażon: Nie chcę tam być, nie chcę zgrzeszyć na wieki. Wiara każe ci spojrzeć w Niebo, a tam ujrzysz wieniec nieśmiertelności, zgotowan dla tego, który wytrwa i zwycięży. A gdy i w grzech upadniesz, zmożon pokusą, Wiara postawi ci na oczy Jezusa miłosiernego, który grzeszników przyjmował do siebie i jadał z nimi, ta Wiara każe ci pospieszyć do stóp kapłana, w skrusze i żalu wyznać nieprawości, a gdy namiestnik Chrystusowy wyrzeknie słowa rozgrzeszenia, to tak, jakby je wyrzekł samże Chrystus Pan, gdy do Magdaleny pokutującéj powiedział: Idź w pokoju, odpuszczając się grzechy twoje!

Co za słodkie to słowa!

Nie dosyć na tym.

Jako niegdyś pastuszkowie do betlejemskiéj stajenki bieżeli i nowonarodzone Dzieciątko Jezus brali na ręce; jako niegdyś ubodzy i kaleki, i utrapieni przychodzili do Jezusa i z boskiego serca jego czerpali pokrzepienie i osłodę; tak i teraz każda dusza katolicka wierząca może do tegoż Jezusa przychodzić, może go przyjmować do serca, może z najświętszéj ofiary Jezusowéj i z boskiego serca jego czerpać skarby i łaski nieprzebrane.

Nastąpi ostatnia godzina: opuści cię wszystko, lecz nie opuści Zbawiciel. Przez usta sługi swego, kapłana, jeszcze po raz ostatni wyrzeknie słowo przebaczenia, z resztek zmazy grzechowéj oczyści, i wstąpi do serca twego

jako Wiatyk, jako strawne na drogę wieczności, w konającym sercu krzepiąc wiarę, nadzieję i miłość.

Wiem-ci ja, że i katolikowi ciemną przedstawia się droga, w którą się wybiera, i czarną brama grobu, którą przejść musi; lecz na tę śmierć i na tę drogę, i na ten grób padają promienie światła z ran Zbawiciela świata, — z krzyżem w ręku, z najsłodszym Imieniem Jezus na ustach, pójdzie i on, jak tyle milionów już poszło, z odwagą, ufnością i weselem do onéj krajiny, do któréj tęsknie rwało się oddawna serce jego, pójdzie tam, gdzie jego Odkupiciel żyje i króluje. A jeżeli zejdzie ze świata, zanim się tutaj zdoła we wszystkim wypłacić sprawiedliwości boskiéj, — on synem Kościoła jest, a ta Matka nie opuści go i poza grobem: modlitwy, ofiary i odpusty Kościoła św. przyniosą mu ochłodę w czyścowych upaleniach, skrócą czas cierpienia i otworzą bramy onéj ojczyzny, w któréj już wspólnie z milionami szczęśliwych braci i sióstr swojich Boga twarzą w twarz oglądać będzie na wieki.

Taką to łaską, takim szczęściem jest św. Wiara nasza katolicka, i dla tego słusznie powiada św. Augustyn, że ona jest skarbem najdroższym, pociechą i osłodą w życiu i śmierci, a szczęśliwością naszą w wieczności.

II.

Tę łaskę Wiary dał wam Bóg bez wszelkich zasług waszych. Téj godziny, gdyście się na świat rodzili, rodziło się razem z wami 80 tysięcy ludzi, a większa część rodziła się w ciemnościach bałwochwalswa, z rodziców pogańskich. Tysiące tysięcy umierają bez Chrztu św., a drugie tysiące pędzą życie w grubéj nieznajomości P. Boga i w wielkich sprosnościach obyczajów. A czymżeście wy zasłużyli sobie na tę łaskę, że wam dozwolił rodzić się i wychować w św. Wierze katolickiéj? Szczera to łaska Pańska, niczym nie zasłużona! Więc za tę *łaskę dziękować.*

Przed kilku laty wielkie nieszczęście nawiedziło całe Niemcy: oto jeden z największych wojennych okrętów niemieckich — Elektor — zatonął z załogą i wszystkim sprzętem na otwartym morzu; nie wiele tylko osób uszło strasznéj

śmierci w falach wody. Możecie się domyślić, jak ci, co ocaleli, dziękowali Bogu z głębi serca za tak niespodziany ratunek od nagłéj śmierci. Gdyby który z was był się na onym okręcie znajdował, i gdyby go Bóg był zachował od śmierci: azaliżbyś nie poczuwał się do wdzięczności przez całe życie? Stąd wnoście, jakie powinniście składać dzięki Bogu za to, że was osadził w łodzi Piotrowéj Kościoła św., w łodzi pewnéj, doświadczonéj, w któréj ujść można rozbicia i zatonięcia — potępienia wiekujistego. Przeto za łaskę Wiary dziękujcie ustawicznie, dziękujcie więcéj, niż za jakiebądź dobrodziejstwo doczesne, za fortunę, za zdrowie, za pogodę; dziękujcie przy pacierzu, dziękujcie w kościele, dziękujcie, ile razy spojrzycie na chrzcielnicę.

Tę wdzięczność nie tylko słowy, lecz i *uczynkiem* okazujcie. Gdy dom sąsiada spłonie w pożarze, a twoje własne domostwo ocaleje, niewątpliwie dziękujesz Bogu, że cię od takiego nieszczęścia zachował. Pomyśl sobie: ile pogan żyje na świecie, jak bardzo nieszczęśliwi, a tyś na łonie Kościoła zrodzon i wychowan, i wiesz, co cię czeka po śmierci. Dla tego jałmużną i modlitwą wspieraj prace Kościoła, wspieraj Misyje, aby i tym nieszczęśliwym ludom coprędzéj zajaśniało światło Wiary św.

A nie tylko dziękujcie, lecz i *proście* Boga gorąco, by was samych, by was wszystkich, by ojczyznę miłą wszystkę w Wierze św. katolickiéj zachować raczył. Pamiętajcie: Wiara jest łaską — darem, — Bóg tę łaskę dał, Bóg téż ją i odjąć może. Gdybyśmy sobie téj łaski nie umieli szacować, jak przynależy; gdybyśmy z niéj nie korzystali; gdybyśmy lekkomyślnymi lub obojętnymi byli dla Wiary; gdybyśmy Wiary naszéj św. wstydzili się lub bali nikczemnie wyznawać ją szczerze i otwarcie; gdybyśmy téj Wiary bronić nie mieli, gdzie potrzeba; gdybyśmy słowem bożym gardzili, Sakramenta św. zaniedbywali lub przyjmowali je niegodnie; tedy byłoby się czego lękać, żeby się z nami nie stało tak, jak się stało z niewiernym żydostwem, które w zatwardziałości swojéj pogardziło łaską i nauką Jezusową, dla czego téż Bóg lud ten odrzucił od siebie, odjął mu królestwoe i dał je innym narodom. Pan Bóg mógłby tak uczynić i z nami, żeby nam odjął i kapłanów

i słowo swoje, i nabożeństwa i Sakramenta. Tedyby może niejeden z tych, co dziś obojętni, leniwi, przejrzał i poznał, jak wielką łaską jest Wiara św., i jak wielkie, nieoszacowane utracił dobro. Dla tego korzystajcie pilnie z łask Wiary; słowa bożego słuchajcie chętnie, na nabożeństwo uczęszczajcie z ochotą, Sakramenta św. często a godnie przyjmujcie, i módlcie się, żeby Bóg i was i dzieci wasze, wnuki i prawnuki wasze w Wierze św. utrzymać i zachować raczył.

I na tym jeszcze nie dosyć.

Pozostaje rzecz najważniejsza: potrzeba, by *życie wasze* zgadzało się z Wiarą; potrzeba żyć tak, jak Wiara św. nakazuje. Inaczéj Wiara nie tylko wam nic nie pomoże do zbawienia, lecz owszem do tym większego przyczyni się potępienia. Im większa bowiem łaska, tym większa odpowiedzialność, i to będzie największym potępieniem ludzi, że odebrawszy światło Wiary, w tym świetle nie chodzili, lecz przeciwnie w ciemnościach złych uczynków swojich. Jeżelić Pan Bóg pogan, którzy w grzechach umierają, na potępienie wskazać musi: ażaliż może przyjąć do Nieba chrześcijan, którzy w grzechach żyli i w grzechach umierają? Gdyby takich chrześcijan Pan Bóg chciał przyjąć do chwały swojéj, toby poganie powstali i mówili: „Boże sprawiedliwy, odrzuciłeś nas od siebie, i myśmy na to odrzucenie zasłużyli; lecz sprawiedliwość twoja wymaga tego, byś tych złych chrześcijan stokroć ciężéj ukarał i potępił. Gdybyśmy mieli byli to światło Wiary, jakie oni mieli, gdybyśmy byli znali miłość twoję, gdybyśmy byli wiedzieli o śmierci twojéj na krzyżu; gdybyśmy byli mieli ofiarę Mszy św., Sakramenta, tobyśmy nigdy przenigdy nie byli Cię tak ciężko, jak oni obrażali; bylibyśmy się dostali do królestwa twojego. A jeżelić nas potępiasz, to tych chrześcian musisz na nierównie większe męki potępić.“

Biada, po trzykroć biada katolikowi, który z łask Wiary św. nie korzysta, i chyba na to ją tylko obraca, by tym więcéj Pana Boga znieważać! Biada temu, który mimo Wiary św. i jakby na przekór téj Wierze prowadzi życie pogańskie, żyje w przeklęctwach, w nieczystościach, w pijaństwie i w innych występkach! Sodomie i Gomorze

lżéj będzie, niżeli takiemu, w straszny on dzień Sądu Pańskiego.

A przeto usiłujcie, proszę, by Wiara św. nie obróciła się wam w przekleństwo. Pytajcie się siebie samych: Gdyby teraz przyszedł Sędzia żywych i umarłych, czyż nie znalazłby we mnie grzechów, które Wiara św. potępia?

Wiara św. jest największym dobrem, jest największą łaską; więc żyjcie tak, by ta Wiara była wam w tym życiu pociechą i światłością i podporą, a po śmierci zbawieniem i szczęśliwością wiekujistą! Amen.

Kazanie na św. Trójcę.

O istności Boga.*)

(Kazanie apologetyczne.)

(B. E. w skróc.)

Świat ten widzialny z nieprzepartą koniecznością wskazuje człowiekowi Istotę boską, pozaświatową, jako sprawcę świata. Wszelako dowody, czerpane z *duszy* człowieczéj, jeszcze widoczniéj i silniéj przekonują o istnieniu P. Boga. Wszakże dusza nasza o b r a z e m jest P. Boga. Dusza nasza jest nie tylko najdoskonalszym dziełem bożym, lecz jest i obrazem jego i podobieństwem. P. Bóg wyrył w nas rysy oblicza swego i istoty swojéj, jako mówi Psalmista: *„Naznamionowana jest nad nami światłość oblicza twego, Panie, dałeś wesele w sercu mojim“* (Psalm 4, 7). Jeżeli więc to widzialne przyrodzenie, które Bóg jednym tylko słowem wszechmocy swojéj stworzył, i w którym, że tak powiem, ślady tylko nóg swojich zostawił, te ślady bóstwa nosi: czyż te ślady nie uwydatnią się dokładniéj, wyraziściéj w duszy naszéj, którą w nas jak dech ducha swego

*) Zob. *Bibl. kazn. Tom V.*, kazanie na św. Trójcę. Na wstęp do niniejszego kazania możnaby wziąć wstęp kazania tamtejszego — cały, lub z małymi odmianami. *Przypisek Wydawcy.*

tchnął, i którą na obraz swój i podobieństwo swoje uczynił? A dusza nasza nie jest martwym P. Boga obrazem, lecz żywymi i potężnemi związana z nim węzłami miłości, a te więzy ruszają się i brzmią, skoro imię P. Boga posłyszy, skoro sobie na Stwórcę swego wspomni. Ona gęsta, choć przezrocza zasłona, która P. Boga w tym świecie widzialnym zakrywa a oraz i odsłania, w duszy ludzkiéj, jako obrazie i podobieństwie bożym, uchylona więcéj i Boga niewidzialnego daje nam poznawać jaśniéj i lepiéj.

Dochódźmyż więc dzisiaj *istności Pana Boga* z duszy ludzkiéj!

I.

Już to samo, że m a m y duszę, że j e s t dusza, dowodzi nam istności Ducha nieskończonego, jako jéj Stwórcy i źródła. Każdy człowiek jest sobie świadom, że obok ciała swego i życia tego ciała jest w nim jakaś istota duchowa, niewidzialna, która myśli, czuje i chce i ciało wszystko ożywia, istota, którą zowiemy duszą. Nie było i nie ma człowieka, któryby istnienia takiéj istoty zaprzeczał.

1. Skądże więc wzięła się w nas ta duchowa istota? Żeśmy téj duszy naszéj sami nie stworzyli, to rzecz jasna, boć ona znajduje się w nas bez wszelkiego przyczynienia się naszego, i od pierwszéj chwili poznawania znajdujemy ją w sobie. Początek więc jéj i źródło musi znajdować się poza nami. Dusza nasza pochodzi albo z tego świata przyrodzonego, albo téż istota wyższa, Duch nieskończenie doskonalszy od niéj, stworzył ją i w nas umieścił.

Jest-li dusza ludzka dziełem natury, dziełem świata zewnętrznego lub téż ciała naszego? Niepodobna to rzecz, boć to co wyższe, doskonalsze, nie może powstać z tego, co niższe, co niedoskonałe. Duch nie może być owocem natury, ani to co wolne, pochodzić z tego, co niewolne.

Rzućcie na świat okiem i przypatrzcie się temu tajemniczemu warsztatowi przyrody, a nie znajdziecie, by twór jaki wyższy z niższego się wyrabiał. Z kamienia nigdy jeszcze nie powstała roślina i nie może powstać. Z rośliny nie może wytworzyć się zwiérz, a ze zwierza, choćby i naj-

doskonalszego, nie może się wytworzyć człowiek obdarzony rozumem. Królestwa przyrody rozmaite odgraniczone od siebie nieprzebytym przedziałem; w nich spostrzegamy życie różnokształne. Piękniejsze i lepsze może powstać z mniéj pięknego i dobrego. Można uszlachetniać kwiaty, można zwierzęta wyhodować, w łonie ziemi kruszce i perły układają się w kształty przedziwne; lecz granice, miedze tych rozmaitych królestw przyrody nie dadzą się nigdy przekroczyć, żeby z tworu nieorganicznego mógł powstać organiczny, z martwego żywy, żeby więc z kruszcu lub kamienia wytworzyła się roślina, z rośliny zwierzę, a z tego ostatniego człowiek.

Co wyższe i doskonalsze nie może powstać z tego, co niższe i niedoskonalsze dla téj prostéj przyczyny, iż żadna istota nie może więcéj z siebie wydać nad to, co sama w sobie ma. Stąd téż duch nigdy nie wytworzy się z przyrody, stąd téż dusza nie może powstać ni ze świata, ni z ciała ludzkiego. Materyja wszelka z siebie jest martwą; nie zdolną ruchu, spętaną; dusza nasza zaś żyje i rusza się, w ustawicznym jest ruchu. Z jednego miejsca na drugie przenosi się, przelata, i jest swéj wolności świadomą. I jakżeżby ta istota wolna i żywa miała powstać z przyrody nieżywéj i niewolnéj? Dusza nasza jest istotą wolną; wié, iż ma w sobie życie odpowiednie, mówi o sobie, jako o pewnéj istocie, a tego wszystkiego ani śladu nie spostrzegamy w przyrodzie. Wszystkie rzeczy są złożone z cząstek nieskończenie rozlicznych, które utrzymuje i niejako ożywia wyższa siła, różna od nichże samych. Te więc rzeczy przyrody, to spojenie rozlicznych pyłków, cząsteczek miałożby wydać, zrodzić z siebie istotę duchową, pojedyńczą, niezłożoną?

A jeżelić dusza nie jest dziełem przyrody, więc musi pochodzić od istoty duchowéj wyższéj, posiadającéj moc ją wytworzyć. A tak rozum ludzki przynagla każdego do wyznania, iż dusza człowiecza stworzona jest od Boga na obraz i podobieństwo jego. Zresztą pokazuje to i samoż doświadczenie. Gdzież był lub jest taki człowiek, który wpierw był zwierzęciem, a bądźto przez własną moc, bądź przez hodowlą cudzą stał się człowiekiem? Jeżeli takiego po-

każą, wtedy, i tylko wtedy, uwierzę, iż z przyrody może powstać duch, dusza.

2. Wejrzyjmy głębiéj w życie duszy, a jeszcze oczywiściéj przekonamy się o istnieniu P. Boga.

Dusza nasza ma *świadomość* o Bogu. Niech ta świadomość będzie skąd chce, dosyć, że myśl o Bogu po wsze czasy była żywotną w ludziach, stanowiła część świadomości ludzkiéj.

Weźmij dziecię na łono swoje, mów mu o Bogu, że je stworzył, że ono ma wrócić do niego w Niebie, a dziecię to z natężoną uwagą i z gorącym zapałem będzie słuchało słów twojich. Oko jego z błyskiem ognia spoglądać będzie ku Niebu, gdzie mieszka Bóg, a gdy mu powiesz, że się ma modlić do Boga, ono z największą uciechą złoży rączęta swoje i będzie powtarzało za tobą słowa modlitwy. A natomiast spróbuj mówić z dziecięciem o innych prawdach, które późniéj pozna, a ono ich nie zrozumie nic, lub mało co tylko. A jako myśl o Bogu budzi się w nas razem ze świadomością, tak też nigdy nie opuści człowieka, dopóki żyje. Skądże pochodzi ta świadomość o Bogu, która bez przyczynienia się naszego w nas powstała, która we wszystkich ludziach bez wyjątku się znajduje, i nikt jéj nie zdoła w sobie zupełnie potłumić? Odpowiedź może być tylko ta, a nie inszą: Stąd, że my wszyscy tę myśl o Bogu w duszy naszéj ograniczonéj, jako myśl pierwotną nosim, iż ta myśl niejako do istoty rozumnéj natury naszéj należy, musimy wnioskować o istności P. Boga, który do nas przez tę myśl właśnie ustawicznie a tajemniczo przemawia. Są to ślady rąk, które duszę stworzyły, wspomnienia duszy o ojczyźnie, echo słów, które Bóg wyrzekł do duchów w dniu ich stworzenia; które dusza ludzka słyszała i których nigdy zapomnieć nie może (Carteziusz). Co wszyscy ludzie w sobie noszą, to wskazuje na wyższy początek, a niepodobna, by się mylił wszystek rodzaj ludzki.

Wszelako w głębinach duszy naszéj przemieszkiwa nie tylko świadomość o Bogu, lecz i pojęcie tego, co prawdziwe, co dobre, co piękne. Czyli innemi słowy: W duszy naszéj znajdują się jeszcze ogólne *pojęcia*, jako podwaliny i modła wszelkiego myślenia. Są w nas prawdy, które

zowiemy naczelnemi, pierwotnemi, z któréj jako z zarodka wszystko nasze poznawanie wypływa. Takimi są np. zasady matematyki, fizyki lub któréjbądź inszéj nauki. Te zasady po wsze czasy były te same i takimi pozostaną aż do końca wieków. Dwa razy dwa = cztery — to było prawdą zawsze, odkąd ludzie myślą, i to pozostanie prawdą zawsze. Albo gdy powiem; część jest mniejszą od swéj całości; albo: wszystko musi mieć swą przyczynę: — nie ma człowieka na świecie, któryby tym prawdom śmiał zaprzeczyć — tak wszyscy ludzie myślą. Podobnież są zasady moralne, na które wszyscy ludzie bez wyjątku się zgadzają. Gdy powiem: Trzeba czynić co dobre, trzeba złego się strzedz; albo: kradzież jest grzechem, to cały świat zgodzi się na to. Podobnież, co zowiem pięknem, doskonałem, to również świat cały tak zwie w ogólności. Skądże więc pochodzą te prawdy zasadnicze, prawdy naczelne, pierwotne, te płodne zarodki wszystkich nauk i sztuk? Czyśmy może sami je wytworzyli i w duszy naszéj złożyli? To niepodobna! My je w sobie znajdujem od chwili, gdy myśleć poczynamy, i gdyby ich w nas nie było, tobyśmy wcale nie byli zdolni myśleć!

Przeto musi być rozum jeden wyższy, powszechny, od którego te prawdy i zasady pochodzą. Musi być prawda jedna najwyższa, naczelna, która istniała wpiérw, niż się myśl ludzka poczęła, i która nigdy końca mieć nie będzie. Musi być dobroć i świętość nieskończona, która podług swojéj woli postanowiła, co jest dobre, a co złe; musi być doskonałość odwieczna, która podług praw nieodmiennych ustanowiła, co się ma zwać pięknem a co szpetnem. I ta Prawda odwieczna, ta Dobroć odwieczna i Świętość i ta Doskonałość odwieczna w duszy człowieczéj, którą na obraz i podobieństwo swoje stworzyła, wszczepiła pojęcia (ideje) prawdy, dobra i piękna jako odblask istoty swojéj, by stanowiły nieodmienne prawidła wszelkiego myślenia ludzkiego.

Byście to, com powiedział, lepiéj mogli zrozumieć, przypatrzcie się prawu moralnemu i jego wyrazowi, sumieniu, ktore w duszy każdego człowieka się

znajduje i nieraz tak potężnie się odzywa. Z pierwszym zaraz przebudzeniem się samowiedzy w duszy człowieka, budzi się w nim i sumienie. To sumienie na każdym kroku upomina go, by czynił dobre, a złego się strzegł. Skoro coś złego uczynim, głos jego staje się silniejszym — występuje jako oskarżyciel, a głos jego, to głos sędziego, który zazwyczaj bezstronnie rozstrzyga, ażaliśmy przez uczynek jaki na nagrodę lub na karę zasłużyli. A co ten sędzia orzeknie, to zaraz i wykona: winowajcę napełnia trwogą i sprawia w duszy bezustanne a srogie udręczenie. We dnie i w nocy ściga go swemi groźby i nigdy go nie opuszcza. Gdy zaś człowiek coś dobrego wykona, nagradza go pokojem i weselem serca i wlewa w duszę błogą szczęśliwość.

Niech to sumienie głośniéj lub ciszéj, wyraźnie lub mniéj wyraźnie uwydatnia się w człowieku, niech skutkiem wychowania doskonaléj się wykształci lub w sądzie swym będzie zamącone — tyle pewna, że wszyscy mamy sumienie. Czyście nie słyszeli w sobie po sto i tysiąc razy głosu tego sędziego, który każdego momentu zasiadał na sąd z wami? Czyście nie doznali nigdy bólu i trwogi duszy, gdyście coś złego uczynili? A oraz pochwały i uznania ze strony tego sumienia, i wesela serdecznego, ilekroć pokusie jakiéj mężneście czoło stawili i wytrwali na drodze dobrego? Sumienie żyje we wszystkich ludziach, niech mieszkają w jakiéj chcą części świata i niech jakąbądź wyznają religiją; wszyscy świadczą o nim, i Paweł św. powiada, że nawet zepsucie pogaństwa nie zdołało głosu tego wewnętrznego sędziego zagłuszyć i stłumić.

I znowu pytanie: Któż to złożył w duszy naszéj to sumienie i czegóż to dowodzi istnienie jego? Tego najpierw, iż musi być Sędzia jakiś wyższy, który ten głos wewnętrzny w nas włożył i przezeń już tu na ziemi sąd swój nad nami poczęści odprawia. A potym tego, iż jest na świecie porządek moralny równie pewny, jak ten widzialny rzeczy porządek. Wewnętrzne zmysły nasze nie zawodzą nas, jak nas nie zawodzą zewnętrzne. Jak pewną jest rzeczą, iż istnieje na około nas świat zewnętrzny, ponieważ oczy nasze i uszy i inne zmysły ciała naszego o istnieniu

jego świadczą, i niepodobna to rzecz, byśmy w ustawicznym mogli żyć złudzeniu: tak pewno też istnieje wyższe duchowe królestwo, o którego istnieniu świadczy nam sumienie. I tutaj niepodobna to rzecz, byśmy się w ciągłym znajdowali złudzeniu.

Dowód istnienia P. Boga, jaki z właściwości duszy ludzkiéj czerpiemy, uzupełnia i potęguje wiara i przeświadczenie całego świata. Ateiści przebiegli ziemię, chcąc odkryć lud taki, u któregoby nie znalazł się ani ślad wiary w boską jaką istotę: takiego plemienia nie znaleźli nigdzie. Jak wszyscy ludzie mają tęż prostą postawę i toż oblicze człowiecze, i rysy podobieństwa i obrazu bożego na każdego obliczu odbijają się wyraźnie lub mniéj wyraźnie; tak też wszędzie na ziemi znajdujem wiarę w Boga. Zawsze zwracali ludzie twarz ku górze i oddawali cześć boskiéj istocie. Nawet samoż pogaństwo świadczy o téj prawdzie; boć podstawą wielobóstwa jego była ostatecznia wiara w bóstwo najwyższe. Jeden z mędrców pogańskich słusznie powiada: „Nie ma ludu tak dzikiego, któryby nie wiedział, że trzeba cześć oddawać bóstwu, chociaż nie wié, jaki to Bóg, którego czcić należy“ (Cicero). Podobnie wyraził się inny mędrzec grecki Plutarch: „Chodząc po świecie, można znaleźć miasta bez muru, nauki, króla, domy, pieniądze. Lecz nikt jeszcze nie widział miasta, któreby nie miało bogów i świątyń; i mniemam, że prędzéjby można wybudować miasto bez fundamentów, niżeliby społeczność jaka miała się utworzyć i istnieć bez wiary w bóstwo jakie.“ I rzeczywiście po dziś dzień nie odkryto jeszcze przez wszystkie wieki ani jednego szczepu ludzkiego, któryby był obran z wiary w boską istotę.

Jedna jest tylko możebność wytłómaczenia tego powszechnego przekonania całego świata, a to przyjęcie, że ono włożone jest w duszę ludzką od Boga, który ją stworzył. Co wszystek rodzaj ludzki wierzy i utrzymuje, to nie może być ułudą; niepodobna, by wszystek świat żył w błędzie około sprawy tak ważnéj i stanowczéj.

Niedowiarstwo utrzymuje, że to prawodawcy i kapłani wynaleźli wiarę w Boga. Jak gdyby to można wynaleźć myśli ducha i uczucia serca! Gdyby pojęcie o Bogu i po-

trzeba oddawania mu czci, nie istniała w duszy ludzkiéj, toby prawodawcy i kapłani nie mogli ani mówić o Bogu, a gdyby mogli, toby ich nikt nie rozumiał. Jeżeli w duszy nie znajdzie się jakieś rzeczy pojęcie, wszelkie słowo staje się zbytecznym. Zresztą pytam się: skądże prawodawcom i kapłanom przyszła myśl, przyszło pojęcie o Bogu, jeżeli przed nimi nie istniała religija? Oni nie wymyślili, nie wynaleźli religiji, przeciwnie onych religija — stworzyła. Kapłanów wytworzyło poczucie religiji, głęboko w sercu ludzkim zakorzenione, i oni to wraz z prawodawcami ludów wykształcili i uszlachetnili ono religijne poczucie.

Jeszcze niedorzeczniejszym jest twierdzenie, jakoby bojaźń, strach w obec potężnych i straszliwych zjawisk przyrody wytworzyły wiarę w Boga i religiją. Przyroda możeć swemi potężnemi, niszczącemi lub płodnemi siły budzić i zaostrzać religijne uczucia, lecz wywołać ich, wytworzyć — nie może. I zwierzęta patrzą również jako i my na zjawiska natury: one je jeszcze silniéj, żywiéj czują, odczuwają; a przecież krom strachu, żadna insza nie powstaje w nich myśl, i ani najmniejszy nie budzi się w nich ślad religiji. Skoro zjawisko przyrodzenia minie, w zwierzęciu nie pozostaje po nim nic a nic. Zresztą religija w rdzeni swéj nie jest bojaźnią, trwogą; jest cześcią, jest uszanowaniem Boga, z którym się miłość i radość kojarzy. W ten sposób uwydatniało się poczucie religijne u wszystkich ludów. Ludzie zowiąc Boga Panem, Ojcem, dali poznać dostatecznie, że ideja bóstwa nie mogła być córką bojaźni i trwogi (De Maistre).

4) Na ostatku — cóżby się było stało i coby musiało się stać z rodzajem ludzkim, bez wiary w Boga? Bez wiary w Boga dla człowieka nie ma celu i przeznaczenia. Tedyśmy narodzili się na to, by na podobę zwierząt starać się o ciało i skończyć, gdy przeminie krótka ziemskiego pobytu godzina. Tedy nie ma na ziemi ni prawa, ni cnoty. Tedy niezbożnik, złodziéj, morderca tenże, co cnotliwy, mają koniec i los. Tedy złość, występek górują nad dobrem, a jedynym prawem — przemoc, gwałt. Jeżeli nie ma Boga, cóż mnie jeszcze od złego powstrzyma? Cóż

mnie pobudzi do miłowania bliźniego, do posłuszeństwa jakiemubądź prawu?

Bez wiary w Boga, dla człowieka nie ma pociechy w nieszczęściu i w przeciwnościach. Jedyną dlań podporą i pociechą, — to przekleństwo na ustach i rozpacz w sercu wobec okrutnego losu. Tedy historyja rodu ludzkiego, jak i każdego człowieka z osobna, jest ślepym trafem, jest łańcuchem wydarzeń bez związku i sensu. Bez Boga — świat wszystek jest chaosem, pomięszaniem, z którego nie życie i porządek, lecz rozpadanie i śmierć wyziera.

Cóż się stanie z tobą, jeżeli w Boga nie chcesz wierzyć? Chrześcijaninem pozostać nie możesz, boć chrześcijaństwo jest odkupieniem, wyzwoleniem świata przez jednorodzonego Syna Ojca w niebiesiech. Na cóż wiara i Sakramenta, na co Kościół, jeżeli nie ma Boga? Czymże chcesz być jako ateista, bezbożnik? Żydem? Tym nie możesz być, boć żyd wierzy w Boga ojców swojich i spodziewa się Odkupiciela przyszłego. — Chcesz-li Turczynem być? I to być nie może. I Turczyn wierzy w Boga i cześć mu oddaje. Czemże chcesz być? Poganinem? Nawet i tym nie możesz być. I poganin wierzy w istotę boską i kłania się jéj. — Czymżeż więc będziesz? Chyba zwierzęciem! A nawet i zwierzęciem szczęśliwym być nie możesz. Myśl o Bogu będzie cię ścigać, chociażbyś go się nie wiem jak hardo zapierał. Nigdy nie dokażesz tego, żebyś jako zwierz mógł szczęśliwy i zadowolon służyć swym chuciom. Bez Boga jesteś zwierzem, lecz zwierzem najnieszczęśliwszym, najpodlejszym, jakie tylko sobie pomyśleć można. Zaś z Bogiem, przez poznawanie i miłowanie Boga, jesteśmy dziećmi jego, jesteśmy przyszłymi Nieba dziedzicami.

Ciebie, o Boże, wyznawamy. Tobie chcemy służyć — Ty tylko łaski swéj dodaj! Amen.

Kazanie na Boże Ciało.

Najświętszy Sakrament ozdoba i pociecha największa Wiary naszéj.

(Philothea 1873).

Czemuż to dziś ten dom boży tak świątecznie przybrany? Dla kogóż to wonieją te śliczne kwiaty? Dla kogo zielenią się te świeże bukiety i drzewa? Dla kogo płoną te liczne światła? Na czyjąże to cześć ubraniście dziś w szaty odświętne? Dla kogoż to z tak radosnym uniesieniem biją serca wasze? Czemuż to dziś zaprzestaliście prac codziennych i tak tłumnie i tak ochoczo zapełniliście tę świątynią Pańską? I po cóż się pytam? Każde dziecko wie, że dziś Boże Ciało, najśliczniejsza uroczystość ze wszystkich. Dzisiaj chcemy oddać cześć i pokłon Jezusowi Chrystusowi, najsłodszemu Odkupicielowi naszemu w Najśw. Sakramencie, onemu chlebu, który z Nieba zstąpił. W téj cudownéj tajemnicy ołtarza widzimy Pana naszego i Zbawiciela, widzimy przyjaciela naszego najlepszego. W życiu potocznym jakżeż cieszymy się, posiadając wierny obraz, fotografiją zmarłych rodziców, braci, sióstr naszych! A przecież nic to osobliwszego, — szmat płótna lub pomalowanego papieru, rzecz martwa, bezduszna. Tymczasem P. Jezus w Najśw. Sakramencie jest czemś nieskończenie więcéj, niż obrazem lub martwym znakiem. On jest prawdziwie, rzeczywiście i istotnie, z bóstwem i człowieczeństwem, z duszą i ciałem między nami obecnym, i ku niemu, ku Panu naszemu żywemu, żyjącemu zwrócone dziś rozweselone oczy nasze. I oto, dla czego ta uroczystość dzisiejsza tak piękna, tak wspaniała. Dla tego to tak rozpromienione dziś serca nasze, bo tak śliczna, tak słodka ta tajemnica ołtarza, a z nią Wiara nasza tak wdzięczna i tak bardzo ponętna dla serca. Wszytkie inne uroczystości kościelne są podstawą Wiary naszéj, i tę Wiarę przedstawiają w świetle wspaniałym, cudownym; lecz uroczystość Bożego Ciała odsłania nam to, co Wiara nasza św. ma najpiękniejszego i najbardziéj pocieszającego.

I.

O Najśw. Sakramencie ołtarza samże P. Jezus wyrzekł te słowa: Ten, t. j.: Ja jestem on Chleb, którym z Nieba zstąpił! — W tym Najśw. Sakramencie oczyma ciała nie widzim nic, jeno chleb; lecz w nim ukrywa się przedziwna tajemnica; ten Sakrament otacza — zasłona miłości boskiéj i pokory. Uchylmy nieco téj zasłony, a w postaci chleba nie ujrzym już sam chleb, lecz Ciało i Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa, ujrzym Syna bożego, i przed nim to właśnie z pokłonem padamy na twarze, nucąc radośnie: „W téj Hostyi jest Bóg żywy, Choć zakryty, lecz prawdziwy.“

W téj tajemnicy ołtarza widzimy chleb i mamy smak chleba: jest to malutka, ogrągła, biała postać; a owo pod nią ukryty Bóg nasz tak wielki i wszechmocny.

Niejedna rzecz z daleka przedstawia się niepozornie, marnie; nieraz widzimy ją całkim inaczéj, niż jest w rzeczywistości; lecz gdy przystąpim bliżéj i lepiéj się jéj przypatrzym, widzimy jasno, czym jest, czy piękne lub nie. Podobnież dzieje się z tym Sakramentem ołtarza. Z daleka, to niby chleb tylko; lecz im więcéj się doń przez wiarę przybliżym, tym wyraźniéj poznajemy, co to jest, i tym wyraźniéj przedstawia się oczom naszym wszystka piękność, jaką ten Najśw. Sakrament w sobie zamyka. Tutaj bowiem jest Jezus Chrystus, Syn boży, Słowo, które się Ciałem stało i mieszkało między nami, ten sam Jezus Nazareński, który był najpiękniejszym między synami ludzkimi, gdyż Synem bożym był. Tu jest ten Jezus Chrystus, którego nie tylko najdoskanalsza piękność ciała zdobi, lecz i największa piękność duszy w onéj pełni cnót, w onéj nadobnéj niewinności, którą ta biała postać chleba tak znacząco przedstawia.

2) Najśw. Sakrament jest pokarmem. „Ciało moje — mówi P. Jezus — prawdziwie jest pokarm, a Krew moja prawdziwie jest napój!“ Dla tego też pożywamy tego chleba anielskiego w Komuniji św. Jak każdy inny pokarm, tak i ten zdaje się być bez życia, martwy; lecz jest to omyłka zmysłów naszych. Podczas gdy innych pokarmów pożywając, niszczymy

w nich wpierw życie, jeśli w nich jest, a tak dopiero przyrządzamy je na posiłek dla siebie — tutaj całkim przeciwnie się dzieje. W tym chlebie nie było zrazu życia, ten chleb był nieżywy jak każdy inny chleb; lecz w czasie Mszy św. stał się żywym dla duszy naszéj pokarmem, w chwili „Przemienienia“ wstąpiło weń życie, i co za życie! Jezus Chrystus — życie samo — Jezus Chrystus, który się żywotem zwał i który każdemu, co go pożywa, życie daje, a życie wieczne. „Kto pożywa Ciała mego i pije krew moję, ma żywot wieczny.“

Zdaje się, że to chleb, a to Ciało Jezusowe jest; zdaje się, że to coś martwego, nieżywego, a owo to Jezus Chrystus, życie samo, życie wiekujiste, zdolne każdemu, co go pożywa, żywot wieczny dać! Jestto, zaprawdę, Chleb, który z Nieba zstąpił a jako stamtąd pochodzi, gdzie same duchy nieśmiertelne mieszkają, gdzie samże Bóg nieśmiertelny żyje i króluje, tak i tutaj na ziemi pokarmem jest, w którym życie wiekujiste.

3. W tym Najśw. Sakramencie zdaje się, jakoby Pan Jezus był uwięzion, — a przecież wszelkich więzów wolen, wolny jest. Ten chleb zamykamy w ciasnym tabernaculum, zanosim go w korporale do chorych, wkładany do monstrancyji, — zdaje się, jakby był więźniem człowieka. Lecz i to pozór tylko, ludzka omyłka. Ten, który pod zasłoną tego chleb panuje, nie jest związan, nie jest więźniem, lecz wolnym, lecz władzcą i panem wszystkiego. Pan Jezus chociaż tu w tym Najśw. Sakramencie obecny jest, jednak w pełni bóstwa swojego i wszechmocą swoją świat wszystek napełnia. Ten Bóg i Zbawiciel w Najśw. Sakramencie rządzi i panuje nad wszystkim rodzajem ludzkim i nad tym wszechświatem. Tu ztąd, jak i z Nieba, każe słońcu swemu wschodzić na dobre i na złe, i spuszcza deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych; w tym szczupłym mieszkaniu jego między ludźmi posłuszne mu są wiatry i fale morskie, i burze srogie, i pogody, i upały słoneczne i lodowate mrozy, — bóstwem swojim przenika zapory więzienia, i kieruje losami tak ludzi, jak i narodów według opatrznéj mądrości i według nieograniczonéj woli swojéj...

„*Oto przybytek boży między ludźmi.*“ — Tak możem słusznie zawołać o tym Najśw. Sakramencie. Maluchneć mieszkanie, które Pan wpośród nas zajmuje, lecz zakres działania jego bez granic, chcenie jego i wykonanie nie zna żadnéj przeszkody.

4. Ten Chléb z Nieba zdaje się być niemym: uchem ciała nie słyszym głosu żadnego, na około tego Najśw. Sakramentu panuje milczenie i cisza. Lecz kto tego Chleba pożywa, dla tego niemym on nie jest. Azaliż nie słyszałeś głosu, mowy tego Najśw. Sakramentu? Azaliż nie wołał na cię donośnie: „*Oto ja stoję u drzwi i kołacę, a kto głosu mego posłyszy, otworzy mi, a ja wstąpię do niego?*“ Oczyść duszę swą w Sakr. Pokuty, a potym w Komuniji św. otwórz serce Zbawicielowi: tedy doznasz, jak wyraźnie i jak głośno do ciebie przemówi! Jakaż to gorąca, serdeczna i natarczywa będzie mowa jego! Tedy stawi ci na oczy wszystek ciężar nieprawości twojich, i wielką szpetność grzechów twojich, i napełni cię ku nim obrzydzeniem wielkim, i utwierdzi cię w dobrych postanowieniach twojich, i będzie cię nauczał, jak śliczną jest cnota, i da ci kosztować prawéj szczęśliwości, i serce twoje napełni niewysłowionym spokojem, weselem, jakiegoś dotychczas jeszcze nigdy nie zaznał. Azaliż niewdzięczna to mowa — jakoby słodki śpiew — co płynie z ust boskiego Zbawiciela?

O tak, ktokolwiek w Komuniji św. godnie Pana swego przyjmuje, ten wié, jak dzielna i jak wymowna ta Hostyja przenajświętsza, albowiem Chléb to jest, który z Nieba zstąpił.

5. Ta Hostyja przenajświętsza i głuchą się być zdaje, a jednak ona tak baczna i uważna na wszystko, co się dzieje naokół. Pod tymi tajemniczemi postaciami ukryty P. Jezus słyszy modlitwy tych, co go przed tym przybytkiem jego na ołtarzu adorują, z radością spogląda na tych, co tu przed nim padają na kolana, utrapienia swoje u stóp jego składają i o pomoc proszą. Lecz osobliwie słyszy prośby tych, co się z nim w Komuniji św. łączą. Ponieważ bowiem w téj hostyji św. ciało i duszę swoję, a więc Samego siebie, człowiekowi oddawa, więc téż gotów

jest wszystkie życzenia jego wypełnić. A iluż to takich, co doznali, że P. Jezus dał im wszystko, o cokolwiek go po Komuniji św. prosili, czego przed tym im nie dał, i próśb ich nie wysłuchał! A przeto z pierwszych zaraz chwil po przyjęciu Ciała Pańskiego, korzystaj; otwórz swe serce Zbawicielowi, przedłóż mu potrzeby swoje, proś go o to najpierw, byś mógł ustrzedz się tych grzechów, któremiś go dotychczas najbardziéj obrażał; a potym wyjaw mu i doczesne sprawy swoje: troski, kłopoty, trudy, cierpienia, zgrozoty, i proś o ich odjęcie lub umniejszenie, albowiem wtedy to właśnie pełnią się najwięcéj słowa jego: „*Proście a weźmiecie.*“ Tak czyń, tak proś po przyjęciu P. Jezusa, tego Chleba, który z nieba zstąpił.

Nie ma, zajiste, tak cudownéj nauki Wiary naszéj św., tak nadobnéj, tak wspaniałéj, jak ta wiara nasza w Jezusa Chrystusa w Najśw. Sakramencie. Prosty chléb widzim, ależ to Pan i Bóg nasz, Jezus Chrystus. Zdaje się, że w nim nie życie, ależ w nim jest Jezus Chrystus, Pan życia wszystkiego. W téj Hostyji zdaje się Pan więźniem być, a on wolnym; niemym, a przecież tak wymownym; głuchym, a jednak słyszy wołania wyznawców swojich. I nie dziwnież to przeciwieństwa? I czyż te właściwości Najśw. Sakramentu nie wzniosłe tak, że przed nim w podziwieniu padamy na twarze?

II.

Nie dosyć na tym: Najśw. Sakrament jest zarazem i największą pociechą Wiary naszéj, jest niewyczerpanym źródłem pocieszenia i ochłody, w obec którego wszelka pociecha światowa czcza i marna.

1) Przypatrzcie się *grzesznikom!* Grzesznikami są wszyscy ludzie, i każdy więcéj lub mniéj czuje na sobie ciężkie jarzmo grzechu. Ludzie światowi w rozrywkach i uciechach téj ziemi, w pracach i rozlicznych zajęciach szukają ochłody dla siebie i pokrzepienia; lecz nie znajdą, bo go dla strwożonego i nieprawością obciążonego serca szukają nie tam, gdzie jego źródło prawe. Prawą pociechę grzesznikowi dawa ten Najśw. Sakrament, gdy w Sakr. Pokucie jarzmo grzechów z siebie zrzuci. Jakąże słodką

pociechę nie znajdziesz wtedy w Komuniji św. Od razu uciszy się w nim wszelka namiętność, i pierzchnie precz wszelka pokusa, przynajmniéj na czas niejaki, i nowa go ożywi nadzieja, a co mu dotychczas niepodobnym być się zdawało, to teraz łatwo i ochoczo wykona. Dotychczas już sam zwątpił był o sobie, zwątpił, azali zdoła wyzuć się z tego a tego grzechu, — teraz nowéj otuchy nabiera, i pewien jest, że nie tylko musi, lecz i może snadno pozbyć się téj a téj chuci, żądzy. I tę błogą, pocieszającą myśl zawdzięcza Jezusowi, temu Chlebu, który z Nieba zstąpił.

2) Przypatrzcie się *ubogim!* Pożałowania godni ubodzy, którzy nie znają Jezusa w Najśw. Sakramencie, których myśl wszystka ku dobrom ziemskim zwrócona. A kiedy przyjdzie im łaknąć i pragnąć, gdy bieda i nędza do nich zawita, i ostatni kęs zjedzony, i nie ma skąd chleba wziąć: cóż dla nich będzie pociechą, co ich od rozpaczy obroni? Przyszłość smutna, straszliwa, rozpaczliwa, otwiera się przed nimi. Inaczéj dzieje się z ubogim, który zna Jezusa w Najśw. Sakramencie. Chociaż z nędzą i niedolą ziemską walczyć musi, w Najśw. Sakramencie posiada świat cały, wszystko, boć Syna bożego posiada, i dla tego szczęśliwy i bogaty. A chociażby téż i nastał taki dzień, któregoby ze smutkiem musiał zawołać: „Dziś nie mam co jeść,“ — smutek jego nie może długo potrwać, skoro sobie wspomni na ten Najśw. Sakrament, bo wié, że najświętszy Zbawiciel nie może o nim zapomnieć, kiedyć Ciało swoje i Krew, kiedyć Siebie samego mu dawa. Jeżelić Siebie samego daje, ażaliż mi nie da strawy doczesnéj na zaspokojenie głodu mojego? I ta myśl jest pociechą dla biednego serca, bo ani razu jeszcze nie zawiodła go nadzieja, i Pan zawsze otwierał czasu potrzeby miłosierną swą rękę i dawał chléb, posiłek dla ciała, kiedyć dla duszy daje on Chléb, który z Nieba zstąpił.

3) A wy, coście schorzali, cierpiący, powiedzcież, gdzież dla was pocieszenie, jeżeli nie w tym Najśw. Sakramencie? Do was to osobliwie odnoszą się słowa Jezusowe: *„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzyście utrapieni i obciążeni, a ja was ochłodzę.“* A chociażby nie był tego wypowie-

dział, czyż uczta jego święta nie jest największą ochłodą? Wyobraźmy sobie chorego człowieka, nie znającego téj tajemnicy. Nie ma on nikogo, coby mu chorobę tę i cierpienie odjął, — lékarz oświadcza, iż pomódz nie może, i że ma się na śmierć gotować. I cóż taki człowiek pocznie, gdy mu świat nie może dać ulgi, pociechy, osłody, — azaliż mu nie przyjdzie zwątpić i rozpaczać, a tak straconym być na wieki? Inaczéj chrześcijanin wierzący, który zna Jezusa swego w tym Najśw. Sakramencie. On w chorobie swojéj zaprosi do siebie Jezusa i połączy się z nim jak najściśléj, połączy się z Tym, który rzekł: „*Kto pożywa Ciała mego, żyć będzie na wieki.*“ I cóż mu tedy zaszkodzi choroba? Krótko potrwa, uśmiercić nie może na wieki, bo mu Jezus żywot wieczny obiecał. — A w cierpieniach, w dolegliwościach przeróżnych, któż pocieszy, jeżeli nie Jezus w Najśw. Sakramencie, który Bogiem jest, Zbawicielem, życiem, szczęśliwością, który przez usta Proroka powiedział: „Ja będę z tobą w utrapieniu, ja cię wydźwignę?“ U niego znajdziem zawsze miłosierdzie i łaskę.

Tak tedy widzicie, że ten Najśw. Sakrament jest naszym skarbem najdroższym, jest tronem miłosierdzia bożego, przebłaganiem sprawiedliwości gniewu Ojca w niebiesiech.

A przeto upadajmy przed tym Najśw. Sakramentem na kolana z największą pokorą i dziękczynieniem, towarzyszmy mu w procesyji po drogach i ulicach, nucąc święte pienia i gotując mu tryumf wspaniały, wyznając go jako Pana i Boga naszego. Nie patrzmy na ludzi, na nikogo, tylko na Jezusa, utajonego pod tą pokorną chleba postacią, o nim tylko myśląc, ku niemu tylko serca gorejące miłością obracając. Niechaj wszyscy, co na procesyją naszą patrzą, z zachowania się naszego, z postawy naszéj, z uszanowania, pokłonów, modłów poznają, że tę najgłębszą tajemnicę Wiary naszéj świętéj czcimy całą mocą duszy naszéj, i wszystkie nasze pienia, modlitwy, afekta i modły w tym jednym skupiają się wołaniu:

„Chwała i dziękczynienie bądź w każdym momencie
Jezusowi Chrystusowi w Najśw. boskim Sakramencie!
Ile minut w godzinie, a godzin w wieczności,
Tylekroć bądź pochwalon, Jezus ma miłości.“ Amen.

Kazanie na Niedz. II po Świątkach.

Najśw. Sakrament — największy cud wszechmocy boskiéj.

(Philothea 1872).

Łatwo zrozumieć, co znaczy dzisiejsza przypowieść Jezusowa o onéj wielkiéj wieczerzy. Dziś, gdy serca nasze przepełnia radością wspaniała uroczystość Bożego Ciała; gdy brzmią wzniosłe pienia i hymny na cześć Najśw. Sakramentu; gdy i dziś i przez całą oktawę Kościół św. bez ustanku nuci: „Dałeś, o Panie, Chléb z Nieba, który wszystkie rozkosze w sobie mieści," nie trudno domyślić się, że ta wielka uczta, o któréj mówi P. Jezus, znaczy Najśw. Sakrament, znaczy Komunią św. jako posiłek, pokarm duszy. A z którejkolwiek strony będziesz się zapatrywać na ten Najśw. Sakrament ołtarza: czy zważać będziem na sprawcę jego, czy na treść, czy na liczbę, czy na los zaproszonych gości, uczta ta niebieska przedstawi się nam jako wielka, cudowna uczta, przedstawi się *jako największy cud wszechmocności boskiéj.* I o tym cudzie wszechmocności boskiéj mówić będę.

* * *

Świat wszystek pełen jest cudów wszechmocności, mądrości i miłości boskiéj. Wszechmocną wolą, wszechmocnym słowem bożym powstał świat cały, niebo i ziemia, a nie tylko powstał, lecz też wszechmocną wolą bożą istnieje, utrzymuje się wciąż, od istót i rzeczy największych, aż do najmniejszych. Utrzymywanie świata, to ostatecznie nic inszego, jéno ustawiczne jego stwarzanie, i dla tego każdy moment istnienia świata tak wielki i cudowny, jak samoż stworzenie jego, i niebo ziemi, a ziemia morzu, i jedna część świata drugiéj głosi, noc dniowi, a dzień nocy woła: *„Moc wielkości jego kto wysłowi? Któż sprosta wypowiedzieć sprawy jego? Silny jest w mocy."* (Sir. 18, 2, 4; 15, 19).

Każda nowa pora roku, każda wiosna nowa, każda nowa roślinka, każda świeża kropelka wody źródlanéj, acz według zwyczajnego biegu natury, pospolitą, zwyczajną zdaje się być rzeczą, jednak cudownym dziełem jest wszechmocności boskiéj. Wszechświat cały i rzecz każda od najmniejszéj aż do największéj — ziemia, morze, słońce, każdy słońca promyczek, każde piasku ziarneczko, kwiateczek każdy świadczy o wszechmocności boskiéj i wysławia po swojemu tę wszechmocność.

Wszelako te wszystkie cuda wszechmocności boskiéj w świecie całym, jakoby w jednym punkcie centralnym, środkowym, zebrane są, skupione w Najśw. Sakramencie ołtarza, i ten Sakrament możem zwać Sakramentem wszechmocności boskiéj.

W téj Tajemnicy Kościoła św. nie bywa tu stworzon dzień jaki nowy lub jaka nowa noc, nie nowe jakie królestwo roślinne, nie nowy jaki firmament lub nowy rodzaj ludzki, lecz dzieje się tu coś nieskończenie wyższego. Oto słowem bożym istota, substancyja chleba i wina na ołtarzu przemienia się w Ciało i Krew Boga-Człowieka Jezusa Chrystusa.

Któż zdoła pojąć, co się mieści w tych kilku słowach, co dopiero wyrzeczonych przezemnie?

Tak wielkie w tych słowach mieszczą się rzeczy, że żaden rozum ludzki nie byłby zdolen ich pomyśleć, i owszem ograniczony rozum ludzki i maluchne serce ludzkie stawiły zaraz opór na pierwsze téj tajemnicy oznajmienie. Kiedy P. Jezus po cudownym rozmnożeniu chleba wyrzekł: „Jam jest chléb żywy, którym z nieba zstąpił. Jeźliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki. A chléb, który ja dam, jest Ciało moje na żywot wieczny“; aż zaraz „swarzyli się żydowie między sobą, mówiąc: Jakóż nam ten może dać ciało swe ku jedzeniu?“ A nie tylko żydowie sami swarzyli się między sobą, lecz i wiele z uczniów jego, słuchając, mówili: „Twarda jest ta mowa, i któż jéj słuchać może? I odtąd wiele uczniów jego poszli na wstecz, i już z nim nie chodzili. Rzekł tedy Jezus do dwunastu: Zali i wy odejść chcecie? Odpowiedział mu tedy Szymon Piotr: „Panie, do kogóż pójdziemy? Słowa żywota wiecznego masz.

A my wierzymy i poznaliśmy, żeś ty jest Chrystus Syn boży“ (Joh. 6, 51 itd.).

Na tym wyznaniu Piotra św. złożonego w imieniu Apostołów w obec sprzeciwiania się żydów, w obec odejścia wielu uczniów, i dziś spoczywa rdzeń wiary naszéj katolickiéj w ten Najśw. Sakrament w obec przeciwieństwa świata, w obec nauki heretyków i odstępców, w obec oporu zmysłów, w obec jakichbądź wątpliwości serca i w obec wszystkich zarzutów rozumu. Albo z Piotrem i z Kościołem apostolskim wierzymy, iż Chrystus jest Synem bożym, tedy też musim wierzyć, iż chléb i wino w ciało i w krew swoję mocen jest przemienić; albo nie wierzymy, że możen jest chléb i wino w ciało i krew swoję przemienić, — tedy też nie wierzymy, że jest Synem bożym. Albowiem chcieć wierzyć, że jest prawdziwym Synem bożym, a jednak wina i chleba w ciało i w krew swą przemienić nie może, byłoby to gorzéj, niż być jak oni swarzący się żydowie, gorzéj, niż oni odstępczy uczniowie, gorzéj, niż — szatan. Szatan bowiem, gdy kusił P. Jezusa na puszczy, jako pewnego znaku bóstwa domagał się od niego, by kamienie w chléb zamienił, a więc, by istotę kamienia w istotę chleba zamienił, gdyż inaczéj nie byłby rzekł: „*Jeśliś Syn boży, rzecz kamieniowi temu, aby się stał chlebem*“ (Luc. 4, 3). My wierzymy i wyznawamy: „Tyś jest Chrystus, Syn boży“; i któżby z nas śmiał wątpić, gdy ten Syn boży mówi: „*To jest Ciało moje, to jest Krew moja?*“ Ten, który na godach w Kanie galil. wodę w wino zamienił; Ten, który kilkorgiem chleba pięć tysięcy ludzi nakarmił, który chorych uzdrawiał, umarłych wskrzeszał, który samże zmartwychwstał i do Nieba wstąpił, — gdy to On mówi, któżby śmiał wątpić? Św. Tomasz z Akwinu, a z nim wszystek Kościół odpowiada:

Kłaniam Ci się pokornie, Boże utajony,
Pod znakami chleba i wina zasłoniony.
Tobie, Panie, serce me wcale się poddaje,
W Tobie zanurzając się ustaje i taje.
Wzrok, smak i dotykanie na zmysłach faluje,
Ale słuch te omyłki wiarą naprawuje;

Wierzę prawdzie i słowom Boga wcielonego,
Nic nie może być nad to słowo pewniejszego.

A kiedyć Chrystus Synem bożym jest, a przeto nic nad słowo jego nie może być prawdziwszego, bo to słowem jest prawdy odwiecznéj boskiéj: „*To jest Ciało moje, to jest Krew moja*“; tedy Najśw. Sakrament jest wielkim cudem wszechmocności boskiéj, cudem większym, niźli stworzenie świata, jest największym dziełem wszechmocności boskiéj, większym prawie, niż tajemnica Wcielenia, Narodzenia się z łona przeczystéj Bogarodzicy, niż tajemnica odkupienia przez śmierć krzyżową.

„Na krzyżu bóstwo tylko niewiadome było,
A tu się krom bóstwa i Ciało ukryło.
Oboje jednak wierzę sercem, usty głoszę
O co prosił dobry łotr, o to nizko proszę.“

Któż moc wielką Pana ogarnie, pyta się Kaznodzieja Pański, na widok cudownych dzieł bożych w tym świecie widzialnym, i wszędzie tę słyszy odpowiedź: *Silny jest w mocy.* Jakżeż mam się pytać, i jaką usłyszę odpowiedź na widok tego Najśw. Sakramentu, który i największym dziełem i źródłem jest i początkiem rozlicznych cudów wszechmocności bożéj? Kto sprosta wypowiedzieć moc wielkości jego, gdy tu w tym szczupłym miejscu, tu w téj świątyni, tu na ołtarzu, tu pod temi niepozornemi postaciami chleba i wina, w téj Hostyji, w tym kielichu prawdziwie, rzeczywiście, istotnie, z bóstwem i człowieczeństwem jest przytomny Ten, którego niebo i ziemia ogarnąć nie mogą, który dla nas stał się człowiekiem, na krzyżu umarł, z grobu powstał, do Nieba wstąpił i siedzi po prawicy Boga Ojca i stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych? „*Moc wielkości jego kto wysłowi,*“ gdy Chrystus Pan w Najświętszym Sakramencie pod k a ż d ą postacią cały i niepodzielny jest obecny, jak cały i niepodzielny jest w Niebie, że po rozdzieleniu lub rozłamaniu postaci przez kapłana Ciało Chrystusowe znajduje się w każdéj i najmniejszéj cząsteczce całe i żywe? „*Moc wielkości jego kto wysłowi?*“ W tym Najśw. Sakramencie Chrystus Pan wciąż a wciąż ponawia swój urząd odkupienia. Wcielenie swoje, śmierć swoję, a przecie już nie umiera, jeno żyje na

wieki. A ta tajemnica znajduje się na wszystkich ołtarzach katolickiego Kościoła, a przecież ani się umniejsza, ani pomnaża.

„*Moc wielkości jego kto wysłowi?*“ W tym Najśw. Sakramencie Syn boży daje się nawet nam ludziom na pokarm duszy, i ten chléb cudowny pożywały już nieprzeliczone rzesze wiernych, i co dzień, co godzinę pożywają go i kapłani i wierni bez liczby; a jednak nie zabraknie go nigdy i nigdy moc jego cudowna nie wyczerpnie się.

W tym Najśw. Sakramencie wszystko jest cudowne, nawet to, co w godnie komunikujących sprawuje. U téj uczty ślepi, chromi, kaleki biorą zdrowie i stają się przyjaciołmi bożymi, ubodzy bogatymi, słabi mocnymi, chorzy zdrowymi. Ludzie, proch nędzny i ziemia, stają się tutaj świątynią bożą, świętymi, dziedzicami żywota. Żywych pociesza, konających posila i słodkością w śmierci godzinie napawa. Śmiertelnemu ciału daje zakład zmartwychwstania, duszy nieśmiertelnéj Boga w posiadanie, człowiekowi boskiéj natury uczestnictwo.

Wielka moc boża — nieskończenie wielka, niewypowiedzianie wielka, a przeto w tym Najśw. Sakramencie osobliwie wielka, godna, podziwu i czci ta moc boża.

Kościół św. nasz uznaje téż to cudowne dzieło wszechmocności boskiéj, i dla tego, czy gdy naukę wiary wykłada, czy Mszą św. odprawia, czy pienia nuci, czy wspaniałe uroczystości i procesyje urządza, czy gdy ołtarze i kościoły stroji kwieciem i złotem, rok w rok na wszystek świat woła:

„Nuż, królowie i pany,
I wszystkie ludzi stany,
Upadajcie na kolana,
Uznawajcie swego Pana,
I Zbawiciela!“

A oprócz tego ten Najśw. Sakrament ustawicznie przechowuje na swych ołtarzach, by wszystkich, co obciążeni i utrapieni, ochłodzić i posilić. Bez przestanku wysyła sługi swe, by do téj uczty zapraszali. Azaliż uroczystość każda, każde uderzenie dzwonów na Mszą św., każdy czas łaski nie jest Kościoła posłem, co nas do téj cudownéj wieczerzy

wszechmocności boskiéj zaprasza? A czyż my idziem zawsze za tym głosem z ochotą, i nabożnie, i godnie, jak tego ta wielka świętość wymaga? O jakże gorzka ta skarga z ust Jezusowych, tym gorzciejsza, że i wielu z nas spotyka, jak onych zaproszonych, co się wymawiali: „Wieś kupiłem — pięć jarzm wołów kupiłem — żonę pojąłem, a przeto przyjść nie mogę!“

Ma-li i przeciwko nam ta skarga się obrócić? Nie daj Boże! Ilekroć posłyszym zaprosiny ku uczczeniu, ku wysławianiu, ku przyjmowaniu i umiłowaniu Najśw. Sakramentu, niechże serca nasze idą z pragnieniem, z weselem, i niech powtarzają za św. Tomaszem z Akwinu:

„Jezu, którego teraz przez wiarę oglądam,
Proszę, niech mi się stanie, czego pilnie żądam;
Jezu pod przymiotami chleba utajony,
Spraw to, abym Cię w chwale widział bez zasłony!“
Amen.

Kazanie na urocz. Św. Piotra i Pawła.

Cośmy winni Papieżowi?

(G. B.)

Matth. 16, 18, 19.

Proste to nader słowa dzisiejszéj ewangieliji św., a jednak przedstawiają one wypadek wiekopomnego znaczenia, fakt, co od 18 wieków w cudownéj wielkości istnieje, a będzie budził podziw, choćby tyleż jeszcze wieków, albo i tysięcy lat minęło, bo aż do końca świata; wypadek, którego żadna zaciekłość zaprzeczyć i żadna potęga obalić nie zdoła, nawet piekło samo nie zdoła z wszystką chytrością swą i mocą. Tym wypadkiem, to ustanowienie Piotra św. Głową Kościoła. W okolicy miasta Cezarei oto Piotr czyni po raz pierwszy wyraźne i głośne wyznanie: „*Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego,*“ a ten Syn Boga żywego mianuje tego Piotra, który to pamiętne wy-

znanie złożył za sprawą Ojca w niebiesiech, mianuje go widzialnym namiestnikiem Kościoła, który niebawem miał po całym rozszerzyć się świecie; tego Kościoła, któremu żadna siła ludzka ani moce podziemne nie zdołają śmiertelnego zadać ciosu. Ustanowion jest rządzcą królestwa, które miało świat odmienić i odnowić, tego Królestwa, które nie upadnie, chociaż narody całe ustąpią z widowni ziemi, i kraje całe pójdą w zapomnienie.

Co za podziwienia godny wypadek! Prosty, ubogi rybak wybran jest na władzcę największego i niespożytego królestwa. I ten Piotr rozpoczyna długi książąt szereg, który po dziś dzień się ciągnie nieprzerwanie, chociaż nie ma potomka z własnéj krwi, jako następcy, ni tyle mocy, by komu z przyjaciół tron zapewnić, który on sam dzierży aż do śmierci. A jednak książę po książęciu następuje, — Piotr żyje wciąż w swych następcach. Tego cudu, obejmującego wszystkie wieki chrześcijańskie, dokonało to jedno słowo wszechmocne: *„Tyś jest Piotr itd.“* I oto ufundowane jest Papieztwo, jedyna w świecie instytucyja, czczone od przyjaciół Chrystusowych, nienawidzone i bluźnione od wrogów — od wszystkich podziwiane. Na czele jego stoji Piotr, i dla tego słusznie pamiątkę jego śmierci chwalebnéj uroczyście obchodzimy. Dzień dzisiejszy jest dla nas katolików zarazem dniem narodzin Papieztwa. Stąd Papieztwo będzie przedmiotem dzisiejszéj mowy mojéj i w tym celu odpowiem na dwa pytania:

I. Czym jest Papież?
II. Cośmy mu winni?

I.

Czym jest Papież dla nas katolików? Na to pytanie daje nam odpowiedź samaż Prawda odwieczna, boski nasz Zbawiciel: *„Tyś jest Piotr itd.“* Piotr św. jest więc *opoką* Kościoła i jest Klucznikiem królestwa niebieskiego. A czym on był, tym jest i następca jego: jest fundamentem Kościoła i Klucznikiem królestwa niebieskiego. Co to znaczy?

1) Przedewszystkim Papież jest *podwaliną Kościoła.* Jak nikt nie buduje domu bez mocnego fundamentu, który,

o ile podobna, opoczystym być ma; tak i Chrystus Pan Kościołowi swemu, który miał po wszystkie czasy rozmaite burze wytrzymać, dał fundament niewzruszony i niezachwiany, a tym jest Papież. W nim to skupiają się i wiążą w jednę całość wszystkie członki Kościoła jakiegobądź stanu, wieku i narodu, tak jak w budynku wszystkie jego części, bądź z drzewa, bądź z kamienia i żelaza, w fundamencie swą spójnią i jedność mają. Papież jest centrum, opoką, na któréj wszystkie członki Kościoła się wspierają i w jedno łączą. Dla czego? Albowiem Papież strzeże jedności wiary i miłości.

a) Bez jedności wiary Kościół nie mógłby się ostać nigdy przenigdy. Gdyby rozmaitym narodom, gdyby każdemu człowiekowi z osobna miało być wolno wierzyć, co chce, tedy nie tylko wnet rozerwie się węzeł religiji, łączący w jedno wszystkich; lecz niebawem powstaną przeciw sobie szczepy, narodowości, jednostki w niezgodzie, śmiertelną nienawiścią prześladując się nawzajem dla swych przekonań religijnych. Społeczność każda bez jednéj wspólnéj wiary musi się rozpaść, i do takiéj to społeczności stosują się słowa Chrystusowe: „*Wszelkie królestwo rozdzielone przeciw sobie, spustoszone będzie, i dom na dom upadnie*“ (Luc. 11, 17), Od tego losu smutnego, wspólnego wszystkim sektom poza Kościołem, zachowan jest Kościół katolicki przez Papieża, który nie tylko wiernym stróżem jest czystości wiary, lecz i najwyższym Sędzią we wszelakich wątpliwościach i sporach około nauki Jezusowéj. Co Papież ogłosi jako prawdę objawioną, to muszą przyjąć wszystkie członki Kościoła; a co jako obłęd i wymysł ludzki potępi, to i my wszyscy odrzucamy i potępiamy. Stąd jesteśmy bezpieczni od obłędów, do których prowadzi albo zaślepienie rozumu, albo zepsucie serca; jesteśmy zabezpieczeni naprzeciw bezbożnym naukom ludzi bez wiary. My nie potrzebujemy się pytać: którzy to są i gdzie się znajdują najgłębsi mędrcy, filozofowie, nauczyciele, by z ust ich słyszeć sprzeczne wyroki, co wierzyć lub nie wierzyć; my się zwracamy do Papieża i *jego* pytamy, jaka jest jego nauka, a tę naukę przyjmując, jesteśmy jedni w wierze i jednę i tę samę wy-

znawamy prawdę, jak daleko słońce na niebie złote swe promienie rozsiewa po ziemi.

b) Za tą jednością Wiary idzie i jedność *miłości*. Papieztwo kojarzy z sobą katolików pięciu części świata jednością tych samych interesów: wszyscy do jednego i tego samego i jednymi i tymi samymi zdążamy środkami: jedna i ta sama wiara ma nas wszystkich do zbawienia doprowadzić. W Papieztwie uważamy się wszyscy za braci jednéj wielkiéj rodziny, za obywateli tego samego Królestwa bożego, za części tegoż ciała, którego głową — Papież. W nim skupia się węzeł miłości, i z niego wychodzi, by objąć nas wszystkich. Gdyby było podobnym obalić Papieztwo, tedyby tym samym dla Kościoła katolickiego wykopany był grób, albowiem miłości i wiary pozbawion, musiałby się rozpłynąć w tyleż krajów, gmin i jednostek, ileby się do niego przyznawało.

Lecz to dopiero jedna strona Papieztwa. Papież jest

2) Klucznikiem Królestwa niebieskiego. „*Tobie dam klucze królestwa niebieskiego.*“ Klucze są znakiem (symbolem) władzy i panowania. Kto ma klucze do bram miasta, ten jest panem miasta; kto ma klucze domu, do tego dom należy i wszystko w nim. Pan Jezus dając Piotrowi klucze Królestwa niebieskiego, tym samym dał jemu i jego następcom najwyższą władzę w Kościele. A przeto Papież to jest, co otwiera Kościół i zamyka, to znaczy: przyjmuje do Kościoła i wyklucza z Kościoła. Kto więc nie jest z Papieżem, ten też nie jest z Kościołem, ten nie należy do ciała Chrystusowego, nie należy do obcowania Świętych. Papież więc wszystkimi członkami Kościoła rządzi, i dla tego rozporządzenia jego i przykazania muszą być spełnione, albowiem one wiążą nie tylko na ziemi, lecz i w niebiesiech. A przeto nikt nie może spodziewać się Nieba, kto w przeciwieństwie z Papieżem zostaje i jego władzy się opiera; cokolwiek Papież zwiąże, jest i w niebiesiech związane.

Papież jest tym, który otwiera śpiżarnią łask i skarbów kościelnych — zasług Jezusowych i zasług wszystkich Świętych. To wszystko może Papież na mocy oddanych sobie kluczy — jako rządzca Kościoła i prawodawca wier-

nych, jako naczelny szafarz łask. Co za ogrom władzy, kiedyć on nawet klucze od bram nieba trzyma w swym ręku! I ten Papież, ten sługa sług bożych, pomny słów Chrystusowych: „*Syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, lecz żeby służył*“ (Matth. 20, 28), z radością otwiera drzwi Kościoła wszystkim, co pragną wnijść, i bez ustanku wysyła posły, by wszystkich, i najnędzniejsze ludy w odległych krajach, zapraszali, iżby zbawienia swego szukali w korabiu katolickiego Kościoła. A kiedy wydaje przykazania, to jeno takie, których celem dobro nasze doczesne i wiekujiste. Miłościwie otwiera skarbnicę Kościoła, aby nam osiągnięcie zbawienia ułatwić. Dla tego słusznie zowiemy go nie panem lub królem, lecz Ojcem świętym.

Jakże więc ważną i jak drogą osobą jest Papież dla nas katolików!

A cośmy mu za to powinni?

II.

Skoro to sobie dobrze rozważycie, coście dotychczas słyszeli, nie trudno będzie poznać obowiązki, jakie my mamy względem Papieża.

1) Jeżelić opoką jest, na której wiara nasza spoczywa, tedyć przedewszystkim mamy wierzyć jego wyrokom. Heretycy zarzucają nam: „Wy katolicy musicie wierzyć, czego Papież naucza, a my tego nie potrzebujemy.“ Pytam się: Komuż wy tedy wierzycie? Oczywiście sobie samym, i wy sami tworzycie sobie wiarę, a podobno taką wiarę, która pożądliwościom serc waszych schlebia. Komuż wy wierzycie? Uczonym? Ależ ci nieraz w nic nie wierzą, nawet w Pismo św. — My, my wiemy, że Papież jest opoką niewzruszoną, której nawet moce piekielne obalić nie mogą; my wiemy, że Papież oświecony Duchem św. nie może się omylić, skoro w rzeczach wiary i życia chrześcijańskiego zadekretuje. P. Jezus modlił się za Piotra, by wiara jego nie ustawała, i ta modlitwa po dziś dzień nie utraciła nic a nic ze swéj mocy i skuteczności, albowiem aż do téj godziny wiara w Papieztwie była, jak opoka, nie zachwiana. Byli Biskupi, kapłani, świeccy, co

się dali uwieść błędowi i herezyji; lecz o skałę Piotrową każdy błąd i każda herezyja się rozbija. I nie było Papieża, któremuby można zadać albo nowość jaką, albo fałsz jaki około nauki Wiary. A przeto Papieżowi wierząc, nie możemy być zwiedzeni.

2) Krom wiary należy się Papieżowi posłuszeństwo. Wszakże on ma klucze Królestwa niebieskiego. Cokolwiek on rozporządzi, tego słuchać i to wykonać musimy, a nigdy przenigdy nie rozkaże coś takiego, coby się sprzeciwiało przykazaniom bożym, albowiem on jest Namiestnikiem Chrystusowym.

3) Papieża musimy miłować, bo on jest wspólnym naszym Ojcem. Hańba i przekleństwo dziecku, co nie miłuje tego, który mu dał życie i któremu tyle dobrodziejstw zawdzięcza, którego ojcem swym zowie. A przecież to tylko ojciec wedle ciała, i dodrodziejstwa od niego doczesne tylko. Cóżby więc powiedzieć o katoliku, któryby był obojętnym względem swego Ojca duchownego, któremu tysiące łask dusznych zawdzięcza?

Taki, zaprawdę, nie wart, by go ziemia nosiła, by mu słońce świeciło. Czyje serce na samo imię ojca chrześcijaństwa nie zadrgnie, nie poruszy się raźniéj, ten człowiekiem niewdzięcznym i bez czucia. My miłujemy Papieża, myśmy doń całą duszą przywiązani. Stąd też dola jego naszą jest dolą. Co jego serce boli, co jemu troski przysparza, co jemu dolega, to i naszą jest troską, i smutkiem, i bólem. Jego weselem weselimy się, jego cierpieniem bolejem, i gdybyśmy mogli ująć mu dolegliwości, i cierpień, żadna ofiara nie byłaby dla nas za wielką, żadna droga za daleką, żaden trud za ciężki.

Miłujemy Papieża: dla tego bronimy go według sił i możności naprzeciw nieprzyjaciołom jego i szydercom, bronimy jego praw, bronimy go słowem i czynem.

Miłujemy Papieża, dla tego modlimy się zań z całą gorącością serca, by go P. Bóg uzbrojił gorliwością i namaszczeniem i wzmacniał go w ciężkim urzędowaniu jego.

Miłujemy Papieża, dla tego wspieramy go i będziem wspierać, ile razy i jak długo dani naszéj potrzebuje, a choćbyśmy też sami sobie od ust zgłodniałych odjąć

mieli. Aczkolwiek trudne są bardzo stosunki nasze, jednak możemy kilka groszy zaoszczędzić, by je jako dar dzieci kochających złożyć u stóp Ojca św.

I któżby nie miłował Papieża, który miłością serca swego wszystek rodzaj ludzki obejmuje, który chce wszystkim błogosławić? Gdyby świat chciał zrozumieć tę miłość Papieża, tedyby było Niebo na ziemi, tedyby była jedna owczarnia i jeden pasterz. I oto się módlmy. Amen.

Kazanie na Niedz. III po Świątkach.

Radość w niebie z nawrócenia się grzesznika.

(B. E. w skróc.)

(Luc. 15, 7.)

Czyż to podobna, by większą była u Boga i u Aniołów jego radość z nawrócenia się jednego grzesznika, który czyni pokutę, niżeli z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych? Azaliż dusza, która P. Boga nigdy nie obraziła i serca swego kościoła żadną nieprawością nie splamiła, mniéj znaczy u Boga od duszy grzesznéj, która po ciężkich obrazach zbliża się znowu doń drogą pokuty? Jeżelić Niebo raduje się z dzieci swych na ziemi, jeżelić rozkoszą jest Bogu mieszkać między synami ludzkimi: azaliż radość jego nie będzie większą nad duszą, co niewinności sukienkę, czystą, nieskalaną, bieluchną jak świeży śniég, dochowała w całości? Czyż dusze sprawiedliwe i święte nie mogłyby się żalić, że Bóg grzeszne dusze nad nie przekłada?

Niepojętym jest dla nas ludzi miłosierdzie boskie, ten nadmiar miłości jego, z jaką grzesznego człowieka nawet po najcięższych zelżywościach znowuż miłościwie do siebie przyjmuje. Lecz jeszcze więcéj niepojętym jest słowo Pańskie, iż w Niebie większa jest radość z nawrócenia się jednego grzesznika, niżeli nad tylu sprawiedliwymi, którzy Pana swego i Króla nigdy nie obrazili. Gdyby miliony

stworzeń odpadły od Boga i na wieki pochowane były w cieniach śmierci, azaliżby nie był tymże wiekuiście bogatym królem świata? Albo gdyby ani jedno z stworzeń jego ani na jeden moment nie zboczyło z drogi sprawiedliwości, czyżby nie mógł o każdym z nich odezwać się słowy Pisma św.: „*Co za pożytek Bogu, jeśli sprawiedliwym będziesz? Albo co mu dajesz, jeźli będzie niepokalana droga twoja?*“ (Job. 22, 3). Morze szczęśliwości, które Bóg w swéj istocie zawiera, nie może ani większe, ani mniejsze być. Te słowa Jezusowe otwierają nam tajemnice, niepojęte dla nas, dopóki tu na ziemi żyjemy. Lecz, o ile to podobna, chciéjmy w świetle Wiary zbadać, dla czego radość P. Boga i Aniołów jego nad nawracającym się grzesznikiem większą jest, niżeli nad sprawiedliwymi, którzy nie potrzebują pokuty.

Mniemam, że nawrócenie się grzesznika jest większym zwycięztwem

I. Wszechmocności.
II. Miłości P. Boga.

I.

Jedną z najwspanialszych myśli ducha naszego, jest niezawodnie myśl o wszechmocności P. Boga, która jednym słowem niebo i ziemię z niczego do bytu wywołała, która w świecie i życie i ład utrzymuje i niezliczone w nim cuda sprawuje. „*Słowem Pańskim niebiosa utwierdzone są, a duchem ust jego wszystka moc ich*“ (Psalm 32, 6) śpiewa natchniony Psalmista, przepełnion myślą o wszechmocności boskiéj. Jako jedno nic i jako cień na ścianie musi człowiek i siebie i świat uważać, gdy się Pan do niego odezwie słowy Proroka: „*Kto zmierzył garścią wody, a niebiosa piędzą zważył? Kto zawiesił trzemi palcy wielkość ziemie, i zważył na wadze góry, a pagórki na szalach?... Oto narodowie jako kropla wiadra, a jako ziarnko na szalach poczytane są: oto wyspy jako proch maluczki. Wszyscy narodowie jakoby nie byli, tak są przed nim, a jako nic i próżność poczytani są jemu*“ (Isaj. 40, 12, 17). A Psalmista woła: „*Panie, Panie nasz, jakoż dziwne jest imię twoje po wszystkiéj ziemi!*“ (8, 2).

A przecież Kościół nasz św. w jednéj z prześlicznych modlitw swojich mówi: *„Boże, który wszechmocność swoję najbardziéj zmiłowaniem i przebaczaniem okazujesz“*. Azaliż nie zadziwia nas to słowo Kościoła św. i czyż nie zapytamy się: Więc-że zmiłowanie boże nad grzesznym człowiekiem i nawrócenie się grzesznika większym jest objawem wszechmocności boskiéj, niż to, że Bóg garścią mierzył wody, a niebiosa piędzą zważył? Gdy Pan grzesznemu człowiekowi przebacza, odpuszcza, ma-li to być większym dowodem mocy jego, niż to, że trzema palcy wielkość ziemi, góry i pagórki waży i trzyma?

Tak jest, nawrócenie grzesznego człowieka jest, zajiste! największym zwycięstwem wszechmocności boskiéj, większym zwycięstwem, niż wszystkie cuda uczynione w tym obszernym królestwie stworzenia jego. Albowiem wszystko widzialne przyrodzenie jest w obec Pana i króla swojego bezsilne, nieudolne, niezdolne oporu. Rozkaże, a mocy niebieskie i ziemskie drżą w świętym uszanowaniu; zawoła, a wyspy i morza znikną jako nic w oczach jego. Inaczéj człowiek. Przez wolną wolą, którą mu dał, i przez one siły, które w duszy jego złożył, człowiek mocen jest wszechmocności boskiéj stawić zaporę i naznaczyć pewne granice. Człowiek w hardości swojéj może się przeciw Panu swemu podnieść; zepsutą wolą swoją może się oddać pod moc złego, i może z serca swego Boga i panowanie jego wypędzić. Aczkolwiek marne są wszystkie grzeszne usiłowania i wysiłki człowieka; aczkolwiek, będąc stworzeniem, nie zdolen jest na zawsze wyrwać się z pod wszechmocności boskiéj; jednakże, gdy idzie o zbawienie jego, o osiągnięcie ostatecznego przeznaczenia jego, dana mu jest ta straszliwa moc, iż może się oprzeć wszechmocności boskiéj i naprzeciw wszechmocnéj woli bożéj swą własną wolą postawić. Z wszystką wszechmocnością swoją P. Bóg nie może nas zbawić, jeżeli i my sami nie zechcem. Dla tego mówi św. Augustyn: *„Pan Bóg stworzył mnie bezemnie, lecz bezemnie nie może mnie zbawić.“*

Gdy więc P. Bóg w zmiłowaniu swojim zbliża się do grzesznego człowieka, by go poprawić i nawrócić, i gdy mu się to uda przez miłość i łaskę jego, tedy musi naj-

pierw przełamać i zwyciężyć opór woli jego grzesznéj. Oporną, hardą, wolną wolą człowieka musi odwrócić, nie niszcząc jéj, nie gwałcąc. I to jest większe wszechmocności jego zwycięstwo, niż gdyby stwarzał światy i w niwecz je obracał. Większe zwycięstwo, niż gdyby tysiące cudów czynił w przyrodzie.

Jedna jedyna dusza grzeszna, nawracająca się do Boga, a cudem miłościwéj, mądréj i wdzięcznie działającéj wszechmocności nakłoniona, padająca na kolana i odzywająca się słowy marnotrawnego syna: Zgrzeszyłem przed tobą i Niebem, — ta dusza większym jest uwielbieniem wszechmocności i wielkości P. Boga, niż gdyby świat cały w oczach jego powstał i zginął, niż gdy niebo i ziemia pokłon i cześć mu oddawa. Stąd słusznie nauczają Święci Pańscy, że nawrócenie grzesznika większym jest dziełem boskim, niż jego stworzenie. „Wielkim dziełem wszechmocności boskiéj było — mówi pewien Święty — wskrzeszenie Łazarza; lecz większem téjże wszechmocności dziełem było wskrzeszenie siostry jego, Magdaleny, z śmierci grzechu do życia łaski.“

I to to większe zwycięstwo wszechmocności boskiéj w duszy człowieka wysławia Pan i Aniołowie jego, mówiąc, że większa jest w niebie radość nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesiąt i dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty. Aniołowie w Niebie cieszą się bezwątpienia na widok duszy dobréj i świętéj: samże Bóg cieszy się z wierności i sprawiedliwości człowieka, którego stworzył; lecz na widok duszy nawróconéj Niebo całe spogląda radośnie ku Bogu, wysławiając wszechmocność jego, która w takiéj duszy największy święci tryumf i zwycięstwo największe.

To zwycięstwo i ten tryumf Nieba z powodu nawrócenia duszy tym większe, im potężniejsza moc złego na świecie przeciwi się Bogu i woli jego świętéj. Wszakże bowiem widzimy nie tylko grzéch i złe, mieszkające i krzewiące się w duszy człowieczéj, opierającéj się woli bożéj i samemuż zbawieniu człowieka; lecz to złe i ten grzéch tworzą tutaj królestwo, królestwo mocne, potężne, przeciwne królestwu bożemu, królestwu dobrego. Wiara św. uczy, że Anio-

łowie, których P. Bóg dla grzechu odtrącił od oblicznośći swojéj i wrzucił w otchłań piekła, i ludzie, co uwiedzeni od tych złych duchów, odpadli od Boga, z nimi się łączą, tworzą królestwo złego, które od początku świata w bezsilnéj wściekłości wciąż zwalcza i prześladuje królestwo dobrego i wciąż usiłuje szerzyć się coraz bardziéj i zniszczyć królestwo dobrego. Każda dusza grzeszna, odrywająca się od Boga i od królestwa jego, jest posiłkiem szatana, wzrostem i przymnożeniem mocy jego.

Naprzeciw temu królestwu złego stoji królestwo dobrego, królestwo P. Boga, który będąc Istotą najświętszą i najdoskonalszą, nienawidzi grzech wiekujistą nienawiścią, i wszystką mocą i łaską swoją stara się grzéch ten pokonać, zniweczyć, w otchłań piekła go weprzeć, a dusze ludzkie, które wiekujistą ukochał miłością i cechą obrazu swojego naznaczył, z pod jego mocy i zatracenia wozwolić. Dla czegoż to P. Jezus zstąpił z Nieba i Krew swą za nas wylał, dla czegoż to P. Bóg po wsze czasy od początku świata skłania się łaskawie i miłościwie ku człowiekowi, jeżeli nie dla tego, by zburzyć królestwo złego na ziemi? I każdéj łaski, którą nam dawa, ostatecznym celem jest zniszczenie onego królestwa.

Gdy się więc grzesznik nawraca, królestwo boże święci zwycięstwo nad królestwem nieprzyjaciela. Pokuta i poprawa człowieka jest podwyższeniem i rozszerzeniem téj mocy bożéj na świecie, a upokorzeniem szatana. A to upokorzenie złego ducha, który w bezsilnéj wściekłości zgrzyta zębami z nawrócenia się duszy każdéj, jest radością i weselem dla wszystkich Aniołów w Niebie, co uwielbiają wszechmoc boską, która nowe zwycięstwo odniosła nad nieprzyjacielem, co stworzenia jego chciałby zatracić, a nawet nad samymże Bogiem panowanie owładnąć. P. Bóg, który przez każdą nawracającą się duszę depce kark nieprzyjacielowi swojemu i moc jego poskramia, z nawrócenia się grzesznika raduje się więcéj, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty i tak już do królestwa jego należą. A jeżeli dodam i to, jak Bóg w każdéj nawróconéj duszy cuda łaski swojéj ponawia i wszechmocą swoją wyższe, obfitsze i cudowniejsze w niéj

stwarza życie, jakiego niespostrzeżem w przyrodzie z wszystkimi cudy jéj; gdy sobie rozważym, jak twórczą wszechmocnością P. Boga w każdéj nawróconéj duszy, na tle dawniejszego grzesznego życia, nowy objawia się łaski porządek; tedy tym snadniéj zrozumiemy, jak wszechmocność boska cudowniejszą i wspanialszą okazuje się około duszy czyniącéj pokutę, i jak Bóg sam z większą radością na to dzieło twórcze swéj łaski spogląda, i nim się rozwesela.

A czyżbyśmy mogli na ten tryumf wszechmocy boskiéj patrzeć, a nie uwielbiać i wysławiać mocy jego, czyniącéj w duszy naszéj największe cuda ku zbawieniu naszemu? Z przedwiecznéj mocy swéj P. Bóg w rozmaitych stopniach udzielił ludziom; a jakżeż używają oni téj mocy? Czyż moc ta nie bywa częstokroć w ręku człowieka obosiecznym mieczem ku zatraceniu dla tego, ku któremu wymierzon, i który go dzierży? Króle i cesarze okazują swą moc i potęgę, hufcami wojsk swych depcąc wszystko, co im stawa na drodze, postrach i trwogę siejąc na okół. Mocny i wysoko postawiony moc swą objawia, dumną stopą tratując ubogiego, co się u nóg jego skłania. Bogacz moc swą okazuje, milijonami swemi wypierając i chłoniąc drobną własność sąsiada i zadając rany nie uleczone. Człowiek oddany żądzom moc swą okazuje, poniżając bliźniego lub psując ciało jego i duszę. A owóż Bóg moc swą okazuje najwspanialéj i najwdzięczniéj, — przebaczając i odpuszczając. Objawia moc swą najcudowniéj, litując się nad nami i nawracając nas przez łaskę swoję. I musim zawołać: O wielki, wszechmocny Panie — Tobie samemu należy się moc i chwała, albowiem ona w ręku twojim jest wielkością i łaską, a w naszym ręku jest grzechem i zatraceniem. Naucz-że każdego z nas mocy, którą miłość Twoja dała, jedynie na chwałę Twoję i na ludzi zbawienie używać!

Z drugiéj strony, czyż nie zadrżym na myśl, iż dana nam jest moc oprzeć się wszechmocności P. Boga i woli jego stawiać zapory? Podczas gdy niebo i ziemia muszą wolą bożą wykonać; podczas gdy gwiazdy i wszystkie moce stworzenia muszą mu służyć, muszą go słuchać: człowiekowi dano jest oprzeć się téj wszechmocy boskiéj, któréj się nic oprzeć nie może. Przez tę potęgę wolnéj woli naszéj

wyniósł nas Pan na wyżyny niepojęte. Lecz im wyżéj człowiek wyniesion, tym głębsze i straszliwsze spadnięcie jego, skoro się pokusi grzechami życia swojego sprzeciwić się wszechmocy boskiéj. Z tego punktu widzenia grzéch przedstawia się w świetle przerażającym. Kto grzéch popełnia, lub kto w stanie grzechu bez żalu i pokuty trwa, ten opiera się mocy Boga swojego, która w nim chce święcić zwycięztwo. Ten grzechem swojim umacnia i utrwala moc złego ducha. Ten samochcąc zstrąca się w najgłębszą przepaść zatracenia z onéj wysokości, na któréj go Bóg postawił.

Niechże więc on miecz wolnéj woli, który nam Bóg dał do ręki, nie obraca się nigdy dla nas w sztylet wbijający się umyślnie w serce nasze! Niechże raczéj będzie orężem naprzeciw nieprzyjacielowi P. Boga i zbawienia naszego, iżby królestwo dobrego w duszy naszéj i na świecie coraz więcéj się szerzyło, iżby wszechmocność boska działała w nas cuda ku zbawieniu naszemu!

II.

P. Bóg jest nie tylko wszechmocą nieskończoną, lecz i dobrocią i miłością. Patrząc na działanie miłości bożéj w grzesznym człowieku, nawracającym się i czyniącym pokutę, znajdziem, że dobroć jego zarówno jak i wszechmocność największe obchodzi w nawróceniu grzesznika zwycięztwo.

Któżby potrafił poznać dostatecznie i dostatecznie wysławić miłość, jaką Bóg ku nam ludziom przepełnion? Gdybym tu stał przed ludźmi, do których światło ewangieliji po raz pierwszy przybyło; gdybym mówił do ludu, siedzącego w cieniach śmierci i niewiadomości, byłbym poniekąd zniewolon o téj miłości boskiéj ku nam mówić obszerniéj i wysławiać jéj tryumfy. Wszelako ja przemawiam do chrześcijan, którym światło i prawda ewangieliji odkryły nieskończone doskonałości P. Boga, i którzy cześć oddają Bogu, co z miłości ku nam umarł na krzyżu. Mamże więc wyliczać wam wszystkie one cuda miłości bożéj ku nam w stworzeniu nieba i ziemi, w utrzymywaniu świata całego dla naszego dobra? Mamże przypominać

wam niezliczone dowody téjże miłości, jakich wszyscy tylokrotnie doznaliśmy w życiu naszym?

Z tym wszystkim miłość P. Boga należy do onych przymiotów nieskończonéj istoty jego, któréj wartość i głębokie znaczenie rzadko poznajemy i rozumiemy. Tę miłość P. Boga uważamy zazwyczaj za toż samo, co dobroć jego, świadczącą nam dobrodziejstwa, mamy ją za toż, co miłosierdzie jego i zlitowanie. Jakkolwiek liczne i wspaniałe są dowody téj dobroci i tego miłosierdzia, są one przecież mdłym tylko, że tak powiem, cieniem onéj wielkiéj miłości P. Boga. Ta miłość — jest to niewysłowione pragnienie P. Boga połączenia się z ludzką naturą, a wszystko, co zowiem miłością, to środki tylko do okazania nam tego pragnienia.

Owóż to niewysłowione pragnienie P. Boga połączenia się z duszą naszą, to pragnienie posiadania nas, uwydatnia się najbardziéj w nawróceniu grzesznika.

Czyż Wcielenie się jednorodzonego Syna bożego nie jest największym dowodem miłości P. Boga ku nam? A dla czegoż to jest największym dowodem? Czy dla tego, że w nim Ojciec przedwieczny dał nam największy dar z Nieba? Albo dla tego, że w nim dał nam wszystko, czego nam w życiu naszym potrzeba: prawdę i łaskę, moc i pociechę? Wcielenie się Syna bożego jest przeto największym dowodem miłości P. Boga, iż przez nie uczynił, co tylko mógł uczynić największego, by się w miłości swojéj z nami połączyć. Posłał Syna swego na świat, a ten Syn wziął na się naszę naturę, ciało nasze ludzkie, by nas z bóstwem swojim jak najściśléj zjednoczyć. W téjże miłości wysłużył dla nas na krzyżu tysiączne łaski, by się z każdym z nas połączyć. Przez Wcielenie się Syna bożego upadłéj, grzesznéj naturze ludzkiéj dana jest łaska zespolenia się z naturą boską, jaka nie dana była pierwszemu człowiekowi w stanie pierwotnéj świętości, i w tym to właśnie mieści się największy tryumf miłości bożéj.

To wielkie zwycięztwo miłości swojéj święci Pan, ilekroć człowiek grzeszny nawraca się do pokuty i do poprawy. P. Bóg używa wszelakich łask swojich i wszystkiego miłosierdzia swojego, by taką duszę znowuż podnieść do zjednoczenia i zespolenia ze sobą. Im głębiéj upadł

człowiek, tym głębiéj zstępuje miłość P. Boga i skłania się ku niemu, by go znowu podźwignąć i do boskiego serca swego pociągnąć w miłości. Ta miłość ku grzesznemu człowiekowi uniża się, że tak powiem, najgłębiéj, a przeto też w nawróceniu się jego odnosi tryumf najwyższy.

Któżby mógł opisać nam wszystkie starania miłości boskiéj podejmowane około ratowania grzesznego człowieka? Kto nam powie, co znaczą one słowa Pisma św., rzeczone o Panu Bogu i Ojcu naszym: „*Ty masz litość nad wszystkimi, gdyż wszystko możesz, a przebaczasz grzechów ludzkich dla pokuty. Miłujesz bowiem wszystko co jest, i nic nie masz w nienawiści z tego, coś uczynił*“ (Sap. 11, 24, 25). Człowiek grzeszny, który w zuchwałym nieposłuszeństwie bunt przeciwko Panu swemu podniósł, czyż on zasługuje na miłość jego? Może-li on jeszcze spodziewać się zmiłowania jego? On na gniew i nienawiść zasługuje, a nie na miłość i zlitowanie. Lecz ten „*litościwy i miłościwy Pan, długo czekający a wielce miłosierny*“ (Psalm 102), gotów jest człowiekowi przebaczyć i największe grzechy i zelżywości. Daje mu czas do pokuty i nawrócenia się, i niczego nie pomija, by ratować upadłego: przemawia doń przez usta Kościoła i kapłanów, przemawia doń przez natchnienia i oświecenia, przez rozmaite wypadki, przez szczęście i nieszczęście, na wszystkie strony ogląda się, by jakimkolwiek sposobem znaleść wnijście do serca jego i poruszyć je podług woli swojéj. Zapala, jak mówi dzisiejsza ewangielija, świécę, i zgubionéj drachmy szuka po wszystkich kątach domu swojego. Jako dobry pasterz idzie za owcą zgubioną szukając jéj po górach i dolinach, i nie wstrzymują go ani ciernie, ani skały, ani przepaście. Azaliż to zwycięztwo miłości P. Boga naszego, nie godne wszelkiego podziwu, patrząc na te starania przyprowadzenia grzesznego człowieka do pokuty?

Jednakże ta miłość większą jest jeszcze ze względu na łaski, które daje nawracającemu się człowiekowi. Gdy się człowiek nawróci, P. Bóg zapomina wszystkich nieprawości jego, przebacza mu i odpuszcza winy, choćby i największe: „*Choćby były grzechy wasze jako szarłat, jako śnieg wybieleją; i choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe*

jako wełna“ (Isaj. 1, 18). A nie tylko wszystkie grzechy odpuszcza, lecz i *kary* wszelkie daruje, doczesne i wiekujiste, i w duszę nowe wlewa uświęcenie; odziewa ją szatą łaski uświęcającéj, i człowiek staje się nowym stworzeniem w stanie pierwotnéj świętości. Co za miłość i łaska! Dla téj gorącéj miłości swojéj P. Bóg zbliża się do grzesznego człowieka, mimo szpetności duszy jego, mimo wszystkiéj nędzy jego i nagości: ta miłość jedno tylko pragnienie ma — duszę upadłą przywieść na nowo do serca swego. Wszystkę winę daruje człowiekowi, a przyodziawszy go na nowo sukienką łaski, w Najśw. Sakramencie wstępuje sam do téj duszy przedtym zmazanéj, i pełen radości i wesela z powodu wybawienia jéj, woła: „Znalazłem drachmę, która była stracona, znalazłem owcę, która była zginęła.“

Musimy uwielbiać i wysławiać miłość P. Boga naszego, która niebo i ziemię i morza i wszystkie granice jéj stworzyła i utrzymuje. Musimy uwielbiać i wysławiać onę miłość, która Anioły do wiekujistéj społeczności z sobą wyniosła. Uwielbiam i wysławiam onę miłość, która stworzyła człowieka w świętości nadprzyrodzonéj; najbardziéj podziwiam owę miłość, która Syna bożego z Nieba na ziemię sprowadziła i w ciało go nasze ludzkie przyodziała, by grzeszne i upadłe stworzenie znowuż do najściślejszego podnieść z Bogiem zespolenia. Uwielbiam najbardziéj Wcielenie się Syna bożego celem odkupienia świata, i zstępowanie miłości jego i łaski do każdego człowieka w Najśw. Sakramencie, celem uświęcenia jego. I to to jest największe zwycięztwo miłości P. Boga, które Aniołowie wielbią, radując się więcéj z nawrócenia się jednego grzesznika, aniżeli nad dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty. Jest to uwielbianie i wysławianie miłości, która tym większą, im więcéj się Pan uniża ku ubóstwu i ku nędzy naszéj.

Większéj nad tę miłość nie może już Bóg okazać. Może piękniejsze niebo i piękniejszą ziemię wystawić, może jeszcze cudowniéj uwielbić się na niéj; lecz większéj łaski i miłości nad nawrócenie grzesznika, dać i okazać nie może. Nad miłość niezgłębione serce boskie nic wyższego

nie może udzielić, boć miłość jest to najwyższy i ostatni dar serca. Ja mogę przystąpić do człowieka i rzeknąć: Szanuję cię, lecz to jeszcze nie wszystko. Mogę mu więcéj ofiarować i rzeknąć: Czczę cię. Mogę więcéj rzeknąć: Podziwiam cię. Lecz i tu jeszcze nie wyczerpnięte skarby serca mojego. Lecz gdy mu rzeknę: Kocham cię, wypowiedziałem wszystko, dałem mu wszystko, bo dałem mu siebie samego. To dał nam Bóg. Pan Bóg zbliża się do duszy ludzkiéj, i to do duszy grzesznéj, którą w miłosierdziu swojém nawraca, i nie tylko mówi do niéj: Szanuję cię, szacuję jako dzieło moje; podziwiam cię dla cnót twojich; lecz mówi jeszcze: Miłuję cię, oddaję ci serce moje!...

Azaliż ten nadmiar miłości, bijącéj z serca boskiego, pozostawi nas zimnymi i nieczułymi? Ten jest przywiléj i to prawo miłości, że jéj się oprzeć nie można. Prawdzie może się człowiek oprzeć, może przed nią zamknąć oko swoje; może mocy i władzy bać się; lecz miłość musi zrozumieć i musi się dać jéj pociągnąć. Kiedy P. Jezus chodził po ziemi, wszędzie czyniąc dobrze i wszędzie rozlewając miłości swojéj promienie, wszystkie serca ludu gorzały ku niemu miłością, i przyszli, mówi Apostół, i chcieli go królem uczynić (Joh. 6, 18), chcieli na skroń jego koronę Izraela włożyć. Uczyńże ty więc Jezusa królem serca swego, i za miłość jego odpłacajże miłością wzajemną, wierną, chętną, ofiarną!

A jeżeli drogami grzechu chodzisz, i jeżeliś dotychczas za tę miłość odpłacał się niewdzięcznością, nie gardźże miłościwym wołaniem Zbawiciela twojego, który stoi u drzwi serca twego, by cię z pośród cierni grzesznego żywota twojego wydobyć i święcić zwycięztwo łaski, największe zwycięztwo miłości swojéj. „*Nie mów: Miłosierdzie Pańskie wielkie jest, zmiłuje się nad mnóstwem grzechów mojich. Miłosierdzie bowiem i gniew prędko przybliżają się od niego, a na grzeszniki patrzy gniew jego*“ (Sir. 5, 6, 7). Złóż-że oręż grzéchu, którym dotychczas naprzeciw Panu walczyłeś. Dajże się zwyciężyć miłości jego, by moc jego i łaska w tobie tryumfowała.

Pokazałem wam niektóre tylko bogactwa miłości bożéj, w niezbrodzonym sercu jego zamkniętéj. Lecz czyjaż myśl ludzka zdołałaby pojąć, jakie skarby téj miłości mieszczą się w sercu P. Boga naszego? Idź i policz ziarnka piasku na brzegu morskim, albo wstąp okiem na niebiosa, policz gwiazdy wszystkie — próżne wysiłki... Lecz prędzéjbyś policzył piasek na brzegu morskim i gwiazdy na niebie, niżelibyś zdołał zgłębić przepaści miłości boskiéj. Dopiero gdy zwycięztwo wszechmocy jego i miłości zamieni się w wyższe zwycięztwo chwały jego, jaką okaże nam w wiekuistéj szczęśliwości; wtedy dopiero poznamy wszystkę miłość jego ku nam grzesznym stworzeniom. Wtedy język nasz nie będzie mógł nic innego już mówić, jéno to jedno słowo dziękczynienia i uwielbienia: Boże, kocham cię, całym sercem kocham cię, kocham cię jako Dobro moje najwyższe, kocham cię na wieki! Amen.

Kazanie na Niedz. IV po Świątkach.

Czym jest praca?

(S.)

(Luc. 5, 5.)

Dzisiejsza Ewangielija św. przenosi nas nad brzég jeziora Genezaret, i widzimy Apostołów Pańskich zajętych pracą. Byli oni, jak wiecie, rybakami i ciężkim trudem zarabiali sobie na chléb powszedni. Pokazuje się to wyraźnie ze słów Piotra św., rzeczonych do Pana Jezusa: „*Nauczycielu, przez całą noc pracowaliśmy.*“ Toż samo widzimy wszędzie. Rzućcie okiem na świat, a obaczycie ludzi zajętych bez przerwy pracą. Ileż to takich, co przez cały dzień muszą pług trzymać w ręku, i muszą nabiegać się i uznojić aż do późnego wieczora, zanim do skromnego stołu zasiędą i wypoczną sobie na twardém posłaniu. Ten los jest podobno większéj części z was tutaj udziałem, a ten los twardy i ciężki. I niejeden niemal chciałby się po-

skarżyć i użalić na tę ciężką dolą swoję — od roku do roku, z dnia na dzień tak się utrapić, uznojić, — zaprawdę, nie błacha to rzecz, że aż przykrzy się to życie takie.... A jednak utrzymuję to i śmiało twierdzę, że praca jest wielką łaską Pana Boga. Łaską? Tak jest, i to dziś pokażę ku niemałéj zapewne pociesze waszéj. Praca jest łaską P. Boga, albowiem praca jest:

I. Ochroną.

II. Błogosławieństwem.

I.

Praca jest łaską z Nieba, gdyż chroni od niedostatku i od grzechu. Chroni

1) *od niedostatku.*

Pan Bóg tak urządził świat, iż człowiek musi dokładać sił, musi pracować, chcąc się od niedostatku ochronić. Już pierwszy nasz rodzic Adam wziął to przykazanie od P. Boga: „*Przeklęta będzie ziemia w dziele twojim: w pracach jeść z niéj będziesz po wszystkie dni żywota twego. Ciernie i osty rodzić ci będzie, a ziele będziesz jadł ziemie. W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemi, z któreješ wzięty*“ (Gen. 3, 17—20). Tak więc już pierwszy człowiek musiał pracować, by się obronić niedostatkowi; tak muszą mniéj więcéj wszystkie dzieci jego pracować po wsze czasy. Dla tego Duch boży mówi w Księdze Przypowieści: „*A dokądże, leniwcze, spać będziesz? Kiedy powstaniesz ze snu swego? Mało pośpisz, mało podrzymiesz, mało złożysz ręce ku spaniu, i przyjdzie na cię jako podróżny, niedostatek, a ubóstwo jako mąż zbrojny*“ (6, 9—12). Kto nie pracuje, popadnie w niedostatek, i biéda będzie nieodłączną towarzyszką jego. W każdéj wsi, i najmniéjsze znajdziem przykłady tego. W którym domu, w któréj rodzinie nie pracują, tam zakrada się nędza, a na ostatku reszta ojcowizny pójdzie na sprzedaż, a ludzie wyjdą z torbami. A na odwrót, gdzie pracują, tam „*niedostatek daleko uciecze*“ (Parab. 6, 11). Każdy, co w stanie swojim i według sił swojich pracuje, tyle sobie zarobi, że nie zazna

głodu i uczciwie przejdzie przez ten świat. A nie tylko to; praca chroni

2) od grzéchu.

Próżniactwo — wiécie to samiż — jest źródłem i początkiem niezliczonych grzechów i największych nieprawości. Próżniak myśli o złych rzeczach, i czyni złe rzeczy. Gdy człowiek śpi, tj. próżnuje, przychodzi nieprzyjaciel i sieje kąkól między pszenicę, i kąkól rośnie i wydaje jadowite owoce — grzéchy bez końca i liczby. Sodoma i Gomorrha oddawały się próżnowaniu, i dla tego działy się tam grzechy wołające o pomstę do Nieba. Próżnowaniu oddawał się lud Izraelski, i dla tego zapomniał o Bogu swojim i o wszystkich cudach miłości jego, a cielcowi się kłaniał. Próżnowaniu oddawał się król Dawid, a straszliwém następstwem tego było — cudzołóstwo i mężobójstwo. Przeto Bernard św. próżnowanie zowie dołem wszelakich pokus i wszelakich złych myśli, a św. Bazyli zowie je szkołą złości.

Widzicie, do jakich to przepaści prowadzi próżnowanie. A ochroną od tego wszystkiego jest — praca. Praca jest mocnym puklerzem przeciw złemu, murem potężnym, którego nieprzyjaciel duszny tak łacno przekroczyć nie zdoła. Człowiek pracą zajęty nie ma czasu myśleć o innych rzeczach: człowiek oddany pracy nie ma czasu gonić za zabawą, za uciechami i za głupstwami światowymi; człowiek zajęty pracą wieczorem kładzie się strudzony na spoczynek i śpi spokojnie przez całą noc, może ani razu nie przebudziwszy się. Dla tego nauczyciele duchowni radzą zająć się pracą jaką, chcąc mieć ochronę od pokus i grzechów. Hieronim św. pisze: „Bądź zawsze czymsi zajęty, by czart nie zaskoczył cię na próżnowaniu.“ Jednego razu św. Ignacy Loyola spostrzegł trzech braci stojących przed bramą bezczynnie w czasie, kiedy przypadała robota. Przystąpiwszy do nich, kazał im kamienie z pobliskiéj kupy wnosić na trzecie piętro domu. A kiedy późniéj znowu ich zastał próżnujących, też kamienie kazał znosić na dawne miejsce, i dodał na przestrogę, że dla sług bożych nie może nic być zdradliwsze jak próżnowanie. Tak jest; boć kiedyż to naj-

więcéj grzeszysz: w niedzielę, czy w dni powszednie? Policz wszystko ono złe, któreś uczynił w dni Pańskie i w dni zwyczajne, a podobno znajdziesz, że w jednę niedzielę więcéjeś nagrzeszył, niż przez tydzień cały. A gdybym się zapytał: kiedyż to przychodzi ci łacniéj przemódz pokusy, w niedzielę, gdy nic nie robisz, czy w dzień robotny, a zapewne odpowiesz, że w dni powszednie. Nie mówię ja, by dni święte, uroczyste były tego przyczyną, lecz mówię, że w dni, gdy człowiek odpoczywa od pracy, większe zagraża duszy niebezpieczeństwo, i że dla ludzkiéj krewkości i lekkomyślności wielu wtenczas ponosi szkody na duszy.

II.

Praca jest łaską, albowiem ona przynosi błogosławieństwo

1) *w sprawach doczesnych.*

Kto pracuje, a) wypełnia zadanie swoje. Wszakże to człowiek do pracy stworzon. Już przed upadkiem w grzéch P. Bóg przeznaczył człowieka do pracy. Pismo św. mówi: „*Wziął tedy P. Bóg człowieka i posadził go w raju rozkosznym, aby sprawował i strzegł go*“ (Gen. 2, 15). Toż samo po upadku, z tą atoli różnicą, że praca, która człowiekowi przedtym rozrywką i przyjemnością była, po grzéchu stała się ciężarem i krzyżem. W zagniewaniu swojim rzekł Bóg do człowieka: „*Iżeś usłuchał głosu żony twojéj, jadłeś z drzewa, z któregom ci był zakazał, abyś nie jadł: przeklęta będzie ziemia w dziele twojim i w pracach jeść z niéj będziesz po wszystkie dni żywota twego. Ciernie i osty rodzić ci będzie, a w pocie czoła twego będziesz pożywał chleba*“ (Gen. 3, 17—20). Późniéj jeszcze P. Bóg dał wyraźne przykazanie ludowi izraelskiemu: „*Sześć dni robić będziesz, i będziesz czynił wszystkie dzieła twoje*“ (Ex. 6, 20). Pan Bóg więc przeznaczył człowieka do pługa, i pracę wskazał jako zadanie życia. Stąd Pismo św. mówi: „*Człowiek się rodzi na pracę, a ptak na latanie*“ (Job. 5, 7). Jako ptaka przeznaczeniem jest latać, tak przeznaczeniem człowieka pracować. I ta myśl: „Bóg chce, bym pracował, na to mnie P. Bóg na téj ziemi przeznaczył i siły mi dał odpowiednie“, ta myśl ułacnia i osładza wszystek ciężar

pracy i niepomiernie przyczynia się do szczęśliwości ziemskiéj człowieka. — Kto pracuje, cieszy się zdrowiem, dostatkiem, spokojem. Człowiekowi pracowitemu ulata czas szybko, niepostrzeżenie; człowiek pracowity rad swemu zajęciu, kocha swój proceder, a osobliwie, gdy mu się szczęści i ma z czego żyć. A tak — zadowolon z tego, co Bóg dał, wesoło wstaje rano do pracy i wesoło kładzie się wieczorem na spoczynek. Praca przyczynia się do zdrowia. Rzecz prosta: w czasie pracy krew obiega prawidłowo, członki ciała nabierają tęgości, pokarm i napój rozkłada się dostatecznie, a sen smaczny i orzeźwiający po utrudzeniu całodziennym. To wszystko przykłada się oczywiście do zdrowia. — Praca wreszcie zapewnia dobre mienie, dostatek. Pismo św. mówi: „*Ze wszelkiéj roboty będzie dostatek*“ (Parab. 14, 23). „*Kto sprawuje ziemię swoję, wyniesie wysoko bróg zboża*“ (Sir. 20, 30). A doświadczenie uczy, że ludzie pracowici zazwyczaj mają dostateczne utrzymanie, niekiedy nawet do bogactw przychodzą. Niejeden, co był sługą, wyrobnikiem, od małego zaczął, z czasem przez pracę i oszczędność przyszedł do znacznego mienia, i dziś posiada własne domostwo, własną rolą i grosza nie ułaknie.

Wszelako na tym nie kończy się błogosławieństwo, jakie praca przynosi. Praca przynosi błogosławieństwo

2) *w sprawach zbawienia.*

Praca przyczynia się do a) odpokutowania za grzechy. Każdy człowiek, i najbardziéj dbały o duszę swoję, słaby jest i każdego dnia upada mniéj lub więcéj, a może i co godzinę. Samże Apostół Jakób św. zapewnia, że „*w wielu upadamy wszyscy*“ (3, 2). A ileż to takich, których dusze obciążone wielką winą jeszcze z czasów lekkomyślnéj młodości; chociaż i spowiadali się i żałowali za te winy, one jednak jeszcze nie spłacone ze wszystkiem. A przeto wszyscy bez wyjątku mamy za co pokutować, albowiem pokutą tylko możemy Boga zupełnie przebłagać i duszę zupełnie oczyścić. Owóż praca jest arcywybornym środkiem pokuty. Kto w duchu pokuty pracuje, to znaczy, kto uciążliwości i znoje pracy swojéj Bogu ofiaruje, by dostąpić przebaczenia i łaski, temu P. Bóg pracę, osobliwie

gdy uciążliwa i przykra, porachuje na równi z ćwiczeniami pokutnemi onych dusz, co żelaznemi paski przepasywali biodra swoje, ostremi dyscypliny ciało swoje ćwiczyli, na gołéj ziemi spoczywali i na modlitwie a łzach całe dni i noce pędzili.

Pracą wysłużyć sobie można b) skarby. A jakie? Te, które, jak naucza św. Paweł, „*są gruntem dobrym na potym*“ (1 Tim. 6, 19); skarby, których, jak naucza Pan Jezus, ani rdza i mól nie psuje, ani złodziéj nie kradnie; skarby na niebo, na żywot wiekuisty. Wiara bowiem św. naucza, że cokolwiek człowiek czyni w stanie łaski i dla P. Boga, jest zasługą na wieczność, a przeto skarbem dla nieba, Św. Hieronim pisze: „Praca dobrą bierze zapłatę, albowiem przez nią zarabiamy sobie na chwałę w wieczności“. Tym sposobem chrześcijanin jakiegobądź stanu i wieku może zebrać sobie bogactwa nieprzemienne: rólnik na roli, sługa w oborze, rzemieślnik przy warsztacie, gospodyni w kuchni, furman przy zaprzęgu, urzędnik w biórze, górnik pod ziemią itd. Praca, choć i najkrótsza, przez jednę godzinkę, jest zasługą na niebo. A gdy przez wiele dni, miesięcy, lat, od młodości aż do starości w dobréj intencyi pracujecie; gdy prace i trudy całego życia Bogu ofiarujecie: zważcie, jak wielkie to będą zasługi, i jak wielka czeka zapłata, gdy pod wieczór życia dusza stanie przed niebieskim gospodarzem i weźmie swą zapłatę. Tedy spełnią się słowa Pisma św.: „*Którzy sieją ze łzami, będą żąć z radością. Idąc szli i płakali, rozsiewając nasienia swoje. Ale wracając się, przyjdą z weselem, niosąc snopy swoje*“ (Psalm 125, 5, 6). Tedy spełnią się one słowa: „*Miarę dobrą i natłoczoną, i potrzęsioną i opływającą dadzą na łono wasze* (Luc. 6, 38).

Pokazałem wam dziś, że praca jest łaską niebieską albowiem praca jest ochroną i błogosławieństwem. Broni od niedostatku i od grzechu. Jest błogosławieństwem w sprawach doczesnych i w sprawach wiekuistych. Nie zapominajcież, proszę, o tym, coście dziś słyszeli. Spamiętajcie sobie osobliwie to: Pracujcie, chętnie pracujcie. Próżniak jest zakałą rodzaju ludzkiego, jest największym swojim własnym wrogiem. Pracujcie każdy w stanie swojim, jaki

wam Bóg przeznaczył. A choć praca wasza niewiem jak podła: pracy nie wstydźcie się nigdy. Lecz nie zapominajcie o jednym: P. Jezus powiedział: „Cóż pomoże człowiekowi, chociażby cały świat posiadł, a szkodęby poniósł na duszy swojéj.“ Na coby się przydała wszystka praca wasza i wszystek zarobek wasz, a choćby i największe bogactwa, gdybyście nie mieli starać się o to, co najpotrzebniejsze, gdybyście duszę swoję stracili? Pracujcie więc; lecz najpiérw szukajcie królestwa bożego i sprawiedliwości jego, szukajcie najpiérw duszę swą zbawić, a to wypełniając ściśle powinności chrześcijańskie i powinności stanu waszego. Niech praca wasza będzie wam drabiną, po któréj szczeblach moglibyście dostać się do Nieba. A przeto wszystko czyńcie w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa; dzień w dzień, co godzinę ofiarujcie Bogu prace wasze, a osobliwie wtenczas, gdy znojne i ciężkie. Tedy praca wasza będzie wam pracą na Niebo, i tedy tam w królestwie Ojca w niebiesiech weźmiecie za wszystkie trudy i prace ziemskie obfitą zapłatę. Amen.

Kazanie na Niedz. V. po Świątkach.

Nieprzyjaźnie.

(Sickinger.)

(Matth. 5, 22.)

Nader ważne nauki i przepisy podaje dzisiejsza Ewangielia święta, która jest częścią kazania P. Jezusowego na górze, mianego do rzeszy żydowskiéj. P. Jezus tłómaczy nam piąte przykazanie boskie: *Nie zabijaj.* Podobnie, jak mniemali żydzi, mniema i wielu chrześcijan, że Pan Bóg tych tylko uważa za mężobójców, i jako zabójców karać będzie, którzy bliźniego umyślnie zabijają. „Słyszeliście, mówi P. Jezus, iż rzeczono jest starym: Nie będziesz zabijał; a ktoby zabił będzie winien sądu.“ Tymczasem naprzeciw piątemu przykazaniu boskiemu grzeszą

i ci, którzy przez nieprzyjaźnie, przez nienawiść, gniew, zazdrość, kłótnie i wyzwiska bliźniemu życie zatruwają. Dla tego P. Jezus mówi: „A ja wam powiadam, iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu.“ Ważna to rzecz wiedzieć o tym, byśmy snać kiedyś nie byli porówno z mężobójce karani, chociaż i tu na ziemi ani razu nie zbroczyliśmy ręki krwią bliźniego. Ze wszystkich grzechów naprzeciw życiu i ciału bliźniego, jednym z najczęstszych i najcięższych jest grzéch nieprzyjaźni, zawziętości na bliźniego; i o tym to grzéchu dziś mówić będę.

Nieprzyjaźnie, zawziętości są między ludźmi

I. Bardzo rozpowszechnione.

II. Bardzo grzeszne.

III. Trzeba ich się pozbyć.

I.

1. Wszędzie słychać narzekania, że za dni naszych między ludźmi nie ma miłości wzajemnéj, lecz owszem pełno nieprzyjaźni i zawziętości. Każdy skarży się, że ma tylu nieprzyjaciół zawziętych na siebie, nieżyczliwych, czychających na życie, na zdrowie, na cudze mienie. Ta nieprzyjaźń daje się widzieć nie tylko między ludźmi, co sobie całkiem obcy, dalecy; lecz nawet i między najbliższymi, a nawet i krewnymi. Wcale nie rzadkie to wypadki, iż rodzice żyją w nieprzyjaźni i zwadzie z własnemi dziećmi, nie tylko się między sobą swarzą i lżą, lecz i po sądach świeckich włóczą się i procesują. Smutne to, zaijste, i przeciwne naturze zjawisko! Nieprzyjaźń zachodzi między najbliższymi sąsiady i przyjaciołmi, i ci, którzy przecież w potrzebie powinni sobie wzajemnie dopomagać, przechodzą koło siebie z zawziętością w sercu, jakby się nie znali, ani jednego dobrego słowa sobie nie rzekną, i owszem jak tylko mogą zatruwają sobie życie nawzajem.

Nieprzyjaźnie znajdziemy po miastach i w stanach nawet najwyższych. Tę nieprzyjaźń widzimy i po wsiach między prostym ludem, o którymby przecież sądzić należało, iż się będą starali twardą życia dolą i ciężkie prace

słodzić sobie wzajemnie w przyjaźni i miłości. Można powiedzieć: niech choć dwa tylko domostwa stoją obok siebie, niech się znajdują gdzie w leśnéj gęstwinie zdala od świata i ludzi, a między mieszkańcami ich niebawem wywiążą się starcia i nieprzyjaźnie.

2. Jak te nieprzyjaźnie między ludźmi rozpowszechnione, poznać najlepiéj ze skarg, procesów sądowych, które się z dnia na dzień mnożą. Tych procesów, jeżeli nie wszystkich, to przynajmniéj większéj ich połowy, źródłem jest — nieprzyjaźń, zawziętość. Tknij dziś kogo choćby najlżejszym słówkiem, uraź go, choć nieumyślnie jakim nieostrożnym wyrazem, wyrządź mu jaką szkodę, choć i złamanego szeląga nie wartą, a zaraz się na śmierć na ciebie pogniewa i będzie się procesował bez miłosierdzia.

Po wszystkich niemal krajach widzimy to żałosne zjawisko, że skargi i procesa sądowe straszliwie się mnożą w porównaniu do czasów dawniejszych, tak dalece, że już prawie sędziów nie starczy, i mimo, że tyle sądów nowych pozakładano i liczba prawników się pomnożyła, sądy te i sędziowie nie mogą podołać skargom, które po większéj części z kłótni i nieprzyjaźni pochodzą. Jak za dni naszych mocarze i narody prawie wszędzie ze sobą żyją w nieprzyjaźni, wrogo na się patrzą i co chwila krwawe toczą z sobą wojny: tak i osoby zwyczajne, prywatne wojują ze sobą ustawicznie, a wojują z niesłychaną zawziętością i wściekłością. Wiek, w którym żyjemy, możnaby słusznie nazwać wiekiem wojny i namiętności, a ta nazwa wcale nie zaszczytna.

II.

1. Te nieprzyjaźnie między ludźmi są grzeszne wielce. Spamiętajcie to sobie wszyscy, co może od wielu lat w srogiéj z sobą żyjecie zawziętości. P. Bóg surowo zabrania wszelakiéj nieprzyjaźni; zabrania, albowiem P. Bóg chce, by wszyscy ludzie, jakiegobądź stanu, rodu, pochodzenia, w zgodzie i miłości żyli z sobą jako bracia, jako członkowie jednéj wielkiéj rodziny. Pan Bóg dla tego właśnie zowie się Ojcem, iż my ludzie dziećmi jego jesteśmy, dziećmi, które w pokoju i wzajemnym poszanowaniu mają wspólnie

żyć i pracować. Stąd Pismo św. na każdéj niemal stronnicy wzywa i zachęca do przyjaźni i miłości, a Pan Jezus do téj miłości wzywa nas w wyrazach nader dobitnych; P. Jezus przykazanie miłości bliźniego kładzie na równi z przykazaniem miłości P. Boga. Kto więc brata swego nienawidzi, a chociażby nie wiem jak słuszne wedle zdania swego miał ku temu pozory; kto miasto miłości nieprzyjaźń i nienawiść ku niemu w sercu swym nosi: ten staje się winnym przestępstwa jednego z największych przykazań, a więc popełnia grzéch. a grzéch bardzo ciężki. Pan Bóg nieprzyjaźnie i zawziętości napiętnował mianem przestępstwa przykazania swojego, a przeto są one grzéchem

2. A że grzéchem są, więc będą też karane. Najpiérwsza kara ta, że człowiek żyjący w nieprzyjaźni i nienawiści nie może sobie nic a nic na żywot wieczny zarobić. Podobien do drzewa umarłego lub do winnéj macicy mrozem zwarzonéj, która już nie może rodzić owoców. Pan Bóg nie przyjął ofiary Kaina dla tego, że Kain w sercu nosił nieprzyjaźń i zawziętość naprzeciw bratu swemu. Toż będzie z wszystkimi twojimi dobrymi uczynki: nie mają zasługi na wieczność, gdy serce twoje nienawiścią zwarzone; wszystkie modlitwy twoje, posty, czuwania, chodzenie do kościoła, przyjmowanie Sakramentów św., wszystka gorliwość twoja w wypełnianiu powinności stanu; wszystkie twoje trudy, kłopoty i znoje; wszystko, cokolwiek cierpisz i czynisz, nie ma najmniejszéj w oczach boskich zasługi, jeżeli serce twoje zawzięte. Obyście chcieli o tym pamiętać, którzy w nieprzyjaźni żyjecie; obyście chcieli pomnieć na one słowa Jezusowe: „*Jeżeli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie: zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwéj zjednać się z bratem twojim.*“ Wtedy dopiero Pan Bóg przyjmie dar twój z ręki twojéj i zapisze go w księdze żywota, by ci czasu swego zań odpłacić.

3. Lecz P. Bóg za ten grzéch nieprzyjaźni karze nie tylko tym, że pozbawia cię wszystkich zasług nadprzyrodzonych; już tu na ziemi karze ciężko za ten grzéch. A jak? Oto człowiek nieprzyjazny nie ma tutaj pokoju.

W pośród uciech i rozkoszy żywota przychodzi mu wciąż na myśl rzekomy nieprzyjaciel jego, przeciwnik, a ta myśl czyni go nieszczęśliwym i niezadowolonym ze wszystkiego. Przy każdéj sposobności chciałby się na nim zemścić, chciałby go zniszczyć. Cokolwiek dobrego i chwalebnego o swym przeciwniku posłyszy, to go gniewa, smuci, złości, a tak sam sobie tą nieprzyjaźnią życie zatruwa. Stąd to pochodzi, że osoby wysoko postawione, opływające w dostatki i bogactwa, mimo to czuły się przez całe życie nieszczęśliwymi, a to jedynie dla téj nieprzyjaźni, jaką przeciw bliźniemu swemu w sercu żywiły. Te myśli jako jędze srogie, nie dały im ni we dnie, ni w nocy spokoju, razem z nimi siadały do bogato zastawionego stołu, kładły się z nimi do miękkiego łoża, razem z nimi chodziły po ogrodach i rozkosznych miejscach. Azaliż to nie nierozum największy dać się tak dalece opanować zawziętości i tyle pić gorzkiego piołunu?

Każdy grzéch jest nierozumem, jest obłąkaniem umysłu, a grzéch nieprzyjaźni jest obłąkaniem rozumu jednym z największych.

III.

1. Tych nieprzyjaźni trzeba się pozbyć koniecznie; one nie mogą się nigdy, przenigdy zgodzić z życiem prawdziwie chrześcijańskim. Jako ani złodzieje, ani mężobójce nie mogą wnijść do królestwa niebieskiego, tak i ludzie żywiący w duszy nieprzyjaźń. Nie mogą być tam, boby zakłócali spokój i zgodę, która niebieską szczęśliwość stanowi. Spamiętajcie to sobie! Wy sami pozbawiacie się Nieba, a cząstka wasza będzie u onych duchów, tam, gdzie wieczny swar i niezgoda panują. Ktokolwiek żyjesz w nieprzyjaźni, zapytaj się samego siebie: Czyż to podobna, bym dla téj mizernéj nieprzyjażni miał się Nieba pozbawić? A jeżeli choć cokolwieczek dbasz o wieczność swoję, musisz sobie powiedzieć: Precz z temi złośliwemi i zawziętemi myślami, wyście nie warte, bym dla was miał iść na potępienie; dla was nie chcę żyć na wieki w nieprzyjaźni z Bogiem i Stwórcą mojim.

2. Skoro sobie powiesz, że trzeba się koniecznie wyrzec wszelakich nieprzyjaźni, tedy nie czekaj, nie odwłócz, lecz natychmiast zrób, coć potrzeba. Nie pytaj się długo i nie rozważaj, kto z was ma pierwszy krok zrobić do pojednania się. Niewątpliwie, że ten, kto przyczyną i sprawcą nieprzyjaźni, obowiązany jest pierwszy krok uczynić do pogodzenia się. Również niżsi, osoby podległe, zależne, są w pierwszym rzędzie obowiązane do pozbycia się nieprzyjaźni, obowiązane daleko więcéj, niż osoby przełożone, wyższe, chociażby te większą miały winę. Rodzice np. nie są obowiązani przepraszać dzieci i prosić o przebaczenie: to mają uczynić dzieci. Lecz jeżeli strona najwięcéj winna, nie chce się do pojednania nakłonić, tedy strona mniéj winna ma to uczynić, a może to uczynić tym łatwiéj, iż albo najmniéj, albo wcale żadnéj nie ma winy. Zważcie i to, że w każdym razie jest to wielką zasługą i chwałą według możności przykładać się do zgody i dobrego porozumienia. Jest to uczynek nader zacny, szlachetny, zasługujący na chwałę w oczach boskich i w oczach ludzi. A przeto nie wymawiaj się nikt tym: „Jam nie winien, więc téż o niczym słuchać nie chcę“; boć każdy powinien starać się wszelkie nieprzyjaźnie wytępiać.

Życie nasze ziemskie, a osobliwie w czasach naszych, pełne trosk i kłopotów wszelakiego rodzaju. Przeciwności i uciski ze wszech stron piętrzą się na nas, i aż do skończenia świata sprawdzać się będą słowa Jezusowe: „Każdy dzień ma dosyć utrapienia swego.“ Lecz gdyby pomiędzy ludźmi mniéj było nieprzyjaźni, mniéjby téż było dni zaprawionych goryczą. A przeto starajmy się, o ile tylko możem, usuwać wszelkie nieprzyjaźnie, a żyć w zgodzie i pokoju z bliźnimi. A jeżeli jest tu kto taki, co w sercu swojim nosi nienawiść i zawziętość, a chociażby nie wiem jak był urażon i skrzywdzon, niechże pomni na słowa Jezusowe: „*A ja wam powiadam, iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu.*“ Amen.

Kazanie na Niedz. VI. po Świątkach.

Dar boży chleba.

(S.)

(Marc. 8, 6.)

Dzisiejsza Ewangielija św. opowiada, że wielka rzesza ludu zebrała się, by słuchać nauki Jezusowéj, i wreszcie zabrakło pożywienia. Litością wzruszony P. Jezus, rzekł Uczniom swojim: „Żal mi tego ludu, iż oto już trzy dni trwają przy mnie, a nie mają, coby jedli. A jeźli je opuszczę głodne do domów, ustaną na drodze.“ Następnie zapytał ich, wiele chleba mają, a oni rzekli, iż siedmioro. I rozkazał rzeszy usieść na ziemi. A wziąwszy siedmioro chleba, dzięki czyniąc, łamał i dawał Uczniom swojim, aby przed nie kładli, i kładli przed rzeszą. Ewangielija św. przydaje: I jedli i najedli się, a z ułamków, których zbyło, zebrali jeszcze siedem koszów. Dla rzészy zgłodniałéj ten chléb, który im dał P. Jezus, był prawdziwie darem bożym, albowiem w ręku Jezusowym rozmnożył się cudownie, a z rąk jego brali Uczniowie, i rozdawali ludowi. Lecz chléb nie tylko w onczas był darem bożym, chléb i dzisiaj jest darem bożym i będzie prawdziwie darem bożym po wszystkie czasy. Będę dziś mówił o chlebie, jako o darze bożym. Jest to dar boży,

I. Który mamy wielce sobie szacować.

II. Za który mamy wielce dziękować.

I.

Przez chléb rozumie się wszelki pokarm, wszelakie pożywienie człowieka. W tym rozumieniu Pismo św. po wielekroć wspomina o chlebie, i w tym téż rozumieniu niejednokrotnie mówimy w życiu powszednim. Owóż ten chléb jest darem bożym, który sobie wielce szacować powinniśmy, albowiem jest to

1) dar bardzo zacny.

Jak zacny to dar — chléb, o tym przekonujemy się najłacniéj czasu głodu, gdy nie ma co jeść. O takim gło-

dzie wspomina prorok Joel: „*Spustoszona jest krajina, smęciła się ziemia, bo zepsowana jest pszenica, zawstydziło się wino, zemdlała oliwa. Zawstydzili się oracze, wyli winiarze, dla pszenice i jęczmienia, i zginęło żniwo polne*“ (1, 10, 11). Gdy P. Bóg na kraj jaki głód przepuści, o jakiż tam płacz i jakie narzekanie! Tedy ludzie wybladli, wychudli jako cienie snują się po drogach; tedy dzień każdy pełen gorzkości i strachu, tedy płyną łzy bez końca, tedy śmierć żniwo swe odprawuje i liczne mogiły wznoszą się po cmentarzach. Dzieje świata wspominają o niejednym takim czasie głodu i opowiadają rzeczy okropne, które się wówczas działy. I kraj Polski po wielekroć nawiedziła ta nad wszystkie klęski najstraszniejsza klęska. Z tego możecie wymiarkować; jak drogim jest chléb; wszakże od chleba zawisło a) *powodzenie nasze na ziemi*. Czyż nie tak? Gdy w domu chleba podostatkiem, tedy tysiączne troski pierzchają precz, a to rzecz niewątpliwie wielka, boć troska nieznośnym ciężarem przytłacza serce, a człowiek stroskany ani razu nie może sobie odetchnąć swobodnie, radośnie. Gdy w domu chleba podostatkiem, tedy zazwyczaj ustają tam swary i kłótnie, boć to zazwyczaj biéda jest przyczyną wzajemnych wymówek i swarów bez końca. Gdy w domu chleba podostatkiem, człowiek zazwyczaj zdrów, a zdrowie tak wielki to skarb, że Duch boży stawia go wyżéj ponad bogactwa największe. Gdy w domu chleba podostatkiem, człowiek i rzeźwiejszy, i silniejszy do pracy i do podejmowania wszelakich trudów. Gdy w domu chleba dosyć, tam i dziatwa weselsza, i czeladź ochotniejsza, i rodzice czoła pogodniejszego.

Niedosyć na tym: od chleba zawisło b) *życie nasze doczesne*. P. Bóg tak urządził, że życie nasze może się tylko za pomocą pokarmu i napoju utrzymywać, i że to życie niknie, słabnie, a na ostatku gaśnie, gdy przez dłuższy czas nie ma co jeść. Czasu oblężenia miasta jakiego przez nieprzyjaciela bywało nieraz, że sta i tysiące ludzi ginęły śmiercią głodową. Podobny przykład przerażający opisuje żydowski historyk, Józef Flawiusz z czasu oblężenia Jerozolimy przez Rzymian. W mieście wybuchnął srogi głód, a za głodem przyszedł mór. Na dachach domów pełno było

niewiast i dzieci umierających z głodu, po ulicach pełno trupów. Młodzież i mężowie padali to tu, to tam całemi gromadami od głodu. Trupów nie miał kto chować. Wielu umierało przy grzebaniu umarłych. Wielu kryło się po grobach, czekając w nich śmierci. Patrzcież, co znaczy chléb — od niego życie nasze zawisło. Gdzie chléb, tam zdrowie, moc i siła; gdzie chleba nie ma, tam człowiek słabnie, omdlewa, usycha, a na ostatku zapada w grób. Nie potrzeba szukać daleko. Po wielkich miastach i fabrykach, gdzie chleba mało, ludzie przedwcześnie umierają; zaś po wsiach, gdzie więcéj przecież chleba, gdzie lepsze pożywienie, tam nierzadko spotkać osoby, które wysokiego dochodzą wieku, żyją lat siedemdziesiąt i więcéj.

Tak tedy chléb — szacowny to dar boży; od niego zależy szczęśliwość na ziemi i od niego zależy życie ziemskie. Zabierzcie człowiekowi chléb, a zabierzecie mu wszystko. Cóż za tym idzie? To, żeśmy ten dar boży chleba wielce szacować i czcić powinni.

Chléb jest darem nie tylko zacnym, lecz i

1) *darem niezasłużonym.*

Pan Bóg przecież nie jest obowiązany dawać nam chléb. Chléb pochodzi z ręki bożéj, Bóg jest jego dawcą. Bóg-ci to jest, „*który dawa dżdże i czasy urodzajne, napełniając pokarmem i weselem serca nasze*“ (Actus 14, 16). Bóg to jest, który „*bróżdy ziemi napawa, rozmnaża urodzaje, który błogosławi okręgowi roku z dobrotliwości swojéj, tak że przyodziani są barani owiec, a doliny obfitują zbożem*a (Psalm 64, 11—14). O nim mówi Pismo św., że pokrapia góry z wysokości, z owocu spraw jego nasyca się ziemia, który czyni, że siano rośnie bydłu, a zioła na posługę człowieczą; i wywodzi chléb z ziemie, a wino na rozweselenie serca człowieczego (Psalm 103, 13—16). Prawdać, że człowiek musi na chléb pracować, bo takie jest prawo boże; lecz wszystka praca ludzka byłaby napodaremna, gdyby Bóg błogosławieństwa swego nie dawał. Wytężaj wszystkie siły swoje, jak chcesz, ani chwili jednéj nie odpoczywaj, wylewaj pot, ile chcesz, pracuj nawet nocą: jeżeli Bóg nie pobłogosławi, ogród twój, rola twoja ani jednego źdźbła

nie wydadzą; rzemiosło twoje, proceder twój ani jednego nie przyniesie ci szelążka — i musiałbyś niebawem z głodu umierać. A więc od Boga pochodzi chléb, a tego chleba dawać Bóg nie jest obowiązany. Jeżeli daje, szczéry to dar dobroci jego i miłosierdzia; a gdyby nie dał, któżby śmiał prawować się z Bogiem, ktoby śmiał mówić: „Panie, krzywdę mi czynisz?“ Chléb więc jest łaską niezasłużoną, darem miłości boskiéj, która wszystko dobrem napełnia (Psalm 103, 28), a tym większą łaską, gdy sobie rozważym, jak ciężko i jak często P. Boga obrażamy. Któż może temu zaprzeczyć? Grzéch każdy jest obrazą Pana Boga. A teraz pytam się: Czyż ludzie nie grzeszą? Duch Pański odpowiada: „*Nie masz sprawiedliwego na ziemi, któryby czynił dobrze, a nie grzeszył*“ (Eccles. 7. 21). Według tego świadectwa na całym świecie ani jednéj nie znajdziem duszy, któraby ani jednego nie miała grzéchu. A gdy się zapytam: „Czyż ludzie małych tylko dopuszczają się grzechów,“ doświadczenie smutne pokazuje, że niestety! ludzie grzeszą bardzo ciężko i bez liczby. Czyście nie słyszeli o grzechach nieczystości, cudzołóstwa, pijaństwa, oszukaństwa, łupiestwa, mężobójstwa? Czyście nie słyszeli o bezustannym, ciągłym pomiataniu wszelkich Przykazań boskich i kościelnych? Czyście nie słyszeli o nieprawościach wołających o pomstę do Nieba? Przyjrzyjmy się sobie samym. Azaliż i w téj parafiji naszéj nie dzieje się obraza P. Boga? Ach, czułbym się najszczęśliwszym na świecie pasterzem, gdybyć tak nie było. Nie chcę ja tu wymieniać grzechów waszych, których zresztą wszystkich nie znam, nawet tych, które się dzieją jawnie; tyle tylko powiadam: zajrzyjcie do sumienia swojego, przypatrzcie się postępkom swojim, a przyznacie, jak wielką prawdę wypowiedział Jan św. Apostół: „*Jeślibyśmy rzekli, iż grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas nie masz*“ (1 Joh, 1, 8).

Chléb przeto jest darem nie zasłużonym, albowiem Bóg nie jest obowiązany dawać go nam, a tym mniéj, iż go tak często i tak ciężko obrażamy. A jeżeli mimo to P. Bóg w niepojętéj dobroci swojéj rękę swoję otwiera i wszystko co żyje, błogosławieństwy swemi napełnia; jeżeli nam daje

chleba a daje w obfitości, stąd powinniśmy dar ten bardzo sobie poważać i szacować.

Szacujcie chléb, lecz i dziękujcie za chléb.

II.

Mamy dziękować za chléb. A jak?

1) *Chleba używając przystojnie.*

Jak każdy dar dobry z wysoka pochodzi, od ojca światłości, tak i chléb; przeto pożywając chléba, trzeba pamiętać o Bogu. To dzieje się przedewszystkiem przez modlitwę przed jedzeniem i po jedzeniu. Hieronim św. pisze: „Bez modlitwy nie godzi się żadnego pokarmu pożywać, i bez modlitwy dziękczynnéj nie wolno wstawać od stołu.“ W domach chrześcijańskich odprawiają te modlitwy przy stole, i jest to rzeczą prześliczną, gdy ojciec i matka, dzieci i czeladź przed jedzeniem i po jedzeniu składają ręce i modlą się do Ojca w niebiesiech. Tego obyczaju pięknego trzymajcie się i nie dajcie się od niego odwieść przykładem ludzi obojętnych, którzy bez modlitwy siadają do stołu i bez modlitwy wstają od stołu. Świadczy to o lichéj wierze i o lichéj miłości P. Boga, gdy człowiek przy jedzeniu nie wspomni sobie, od kogo to wszystko ma.

Pożywając chleba, trzeba go pożywać tak, jak Bóg chce. Cóż to P. Bóg zamierza sobie, gdy nam chléb daje? Nie co innego, jeno, żebyśmy życie, zdrowie swoje zachowali, byśmy sił sobie przyczyniali do służby jego świętéj i do prac naszych codziennych.

Ten a nie inny jest cel i zamiar P. Boga, i ten cel i zamiar powinniśmy mieć na oku przy jedzeniu. A więc mamy chleba pożywać z umiarkowaniem, gdyż niewstrzemięźliwość w używaniu pokarmów, a osobliwie napojów, szkodę tylko, a nieraz wielką szkodę przynosi człowiekowi. Pismo św. mówi: „*Z wiela pokarmów będzie choroba, a chciwość przybliży się aż do kolery. Dla obżarstwa wiele ich pomarło*“ (Sir. 37, 33, 34). O pijaństwie mówi św. Augustyn, „że jest matką wszelkich nieprawości, summą wszelakich występków i zabójstwem ciała,“ Pożywając więc chleba, mamy stósować się do woli P. Boga, mamy się po-

silić, a przeto strzedz się wszelakiéj niewstrzemięźliwości, bo ona podkopuje i niszczy zdrowie i siły.

Oto, w jaki sposób mamy dziękować P. Bogu za chléb: pamiętając w modlitwie na P. Boga i stosując się do woli P. Boga.

Wszelako potrzeba jeszcze

2) *dawać chleba potrzebującemu.*

I to to jest najśliczniejszym dziękczynieniem za chléb boży; tego domaga się P. Bóg. P. Bóg żąda, by ci, którym więcéj chleba dał, z ubogimi dzielili się tym chlebem. Na bardzo wielu miejscach Pismo św. wspomina o tym obowiązku, o obowiązku dawania jałmużny. „*Synu, nie odejmuj jałmużny ubogiemu, a oczu twojich nie odwracaj od ubogiego. Nie wzgardzaj dusze łaknącéj, a nie odwłaczaj datku uciśnionemu*“ (Sir. 4, 1, 4). P. Jezus z wszelką mocą nastawa, byśmy potrzebującego wspierali: „*Kto ma dwie suknie, niech da niemającemu; a kto ma pokarmy, niech także uczyni*“ (Luc. 3, 11). Apostół Paweł św. przykazuje, żebyśmy nawet nieprzyjacielowi nie odmawiali jałmużny: „*Jeśli łaknie nieprzyjaciel twój, nakarmij go, a jeśli pragnie, napój go*“ (Rom 12, 20). — Patrzcież, jak to Ojciec niebieski domaga się, byśmy byli miłosierni i wspierali potrzebujących z tego, co zbywa. Tę jałmużnę P. Bóg przyjmuje jako najmilsze sobie dziękczynienie za dary swoje, a nadto jeszcze daje nam za to błogosławieństwo swoje. Jałmużna ma wielkie obietnice i tutaj i na wieczność. Wspomnę tylko o błogosławieństwie, jakie jałmużna w życiu doczesnym przynosi. W Piśmie św. czytamy: „*Błogosławiony, który ma baczenie na potrzebnego i na ubogiego, a w dzień zły wybawi go Pan*“ (Psalm 40, 2). Tu obiecuje Pan, że kto jest miłosierny, może z ufnością poglądać w przyszłość i czekać, co Bóg zdarzy, albowiem P. Bóg albo całkiem odwróci odeń niebezpieczeństwo, albo, jeśli przyjdzie nań jaka przygoda, łzy jego otrze, rany jego zagoji i znowu mu słońce szczęścia ukaże. I znowuż mówi: „*Kto daje ubogiemu, nie zubożeje*“ (Parab. 28, 27); zapewnia więc, że kto daje jałmużnę, nie zazna głodu, lecz przeciwnie we wszystko obfitować będzie. Bóg będzie błogosławił i domowi i oborze

i roli twojéj, będzie błogosławił rzemiosłu i wszystkim sprawom twojim. Jakże często spełnia się ta obietnica Pańska! Są domy znane powszechnie z miłosierdzia chrześcijańskiego; nie ma takiéj potrzeby i takiego ucisku, żeby nie miały przyjść z pomocą i ratunkiem: karmią zgłodniałych, poją spragnionych, przyodziewają nagich, a przecież studnia ich nie wyczerpnie się, nie umniejsza się majętność, lecz przeciwnie wszystkiego przybywa, wszystko rośnie i kwitnie.

Mówiłem dziś o bożym darze chleba, i pokazałem, żeśmy chléb wielce sobie szacować i zań wielce dziękować powinni. Mamy go mieć w cześci i poszanowaniu, iż jest darem nader szacownym a nie zasłużonym. Szacujemy sobie pierścień złoty wysadzany dyjamentami, który nam przyjaciel podaruje: chléb większéj jest ceny, droższy nad złoto i drogie kamienie, boć złoto i perły nie nasycą zgłodniałego wśród piaszczystéj pustyni zbłąkanego wędrowca. A przeto umiejcie szanować chléb i nie gardźcie nim, choć nieraz i czarny i twardy, to znaczy, choć pożywienie nieraz nie do smaku, choć nieraz nie przyrządzone należycie. Szanujcie chleba, a gdy go podostatkiem macie, nie trwońcie go marnie, lecz schowajcie do skrzyni i jako świętość jaką chowajcie; to znaczy: oszczędzajcie, odkładajcie co nieco na przyszły czas, by, gdy źródło przysychać pocznie, gdy przyjdzie starość, gdy nie będziecie mogli sobie zapracować, mieliście z czego żyć, a nie stali się dla drugich ciężarem. To jedno; a drugie — za chléb mamy dziękować, dziękować, pożywając chleba z dziękczynieniem P. Bogu wedle intencyji P. Boga, i wspierając chlebem potrzebującego. Pożywajcież chleba pokornie — z modlitwą, z pamięcią na Dawcę chleba.

Ojcowie, matki, gospodarze, świéćcież domownikom swojim dobrym przykładem, i nie ścierpcież, by dzieci i czeladź bez modlitwy do stołu siadała, i bez modlitwy odchodziła od stołu. Lecz i pożywajcie w intencyji P. Boga. Strzeżcie się niewstrzemięźliwości, pożywajcie chleba tak, by się posilić, by wam był na zdrowie, byście zdatni byli do pracy i do służenia P. Bogu. A jeżeli Bóg na was łaskaw i pobłogosławi wam obficie, tedy z tego wielkiego

bochenka odkrajcie kawałek i dajcie ubogiemu, t. j. bądźcież miłosierni, czyńcie jałmużnę, o ile tylko podobna. Tedy ten dar boży wyjdzie wam na pożytek i tutaj i w wieczności. Tedy w dniu sądnym usłyszecie: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymacie królestwo wam zgotowane od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść, pragnąłem, a napojiliście mię... Pókiście uczynili jednemu z tych braci mojéj najmniejszych, mnieście uczynili“ (Matt. 25, 34—41). Amen.

Kazanie na Niedz. VII. po Świątkach.

Ciernista droga.

(S.)

(Matth. 7, 16.)

Pan Jezus mówi w dzisiejszéj Ewangieliji św., że próżna jest rzecz szukać na cierniu winnych jagód, bo one tam nie rosną: *„Iżali zbierają z ciernia jagody winne?“* Ciernie, krzak to, na którym klątwa boża cięży; krzak bez kwiatu i owocu, a gdy ręką sięgniesz lub nogą nastąpisz, uczujesz boleść palącą, i krew sączy kroplami z ręki i nogi. Stąd ciernie jest obrazem boleści i cierpień. Ciernie rośnie po polach, miedzach, przy murach, lecz rośnie też i po domach, a nawet i w sercu ludzkiem; albowiem „wielka uciążliwość jest stworzona wszystkim ludziom, a jarzmo ciężkie na syny Adamowe, odednia wyjścia z żywota matki ich, aż do dnia pogrzebania w matkę wszystkich... Od siedzącego na stolicy chwalebnéj aż do poniżonego na ziemi i w popiele. Od tego, który używa hiacyntu i nosi koronę, aż do tego, który się okrywa surowym płótnem“ (Sir. 40, 1—5).

Przypatrzmy się dziś ciernistéj ścieżce, którą człowiek musi kroczyć na téj ziemi. Jest to ścieżka łez, co prowadzi

I. Do Nieba.
II. Do Piekła.

I.

Sam Bóg zgotował nam ścieżkę łez; kiedy bowiem człowiek strasznéj dopuścił się winy w Raju i strasznéj nieprawości, Bóg obrażony i zagniewany wyrzekł nań sprawiedliwy wyrok: *„Przeklęta będzie ziemia w dziele twojim: w pracach jeść z niéj będziesz po wszystkie dni żywota twego. Ciernie i osty rodzić ci będzie, a ziele będziesz jadł z ziemie“* (Genes. 13, 17). Od téj godziny otworzyła się ciernista droga dla człowieka: ciernista droga pracy, ciernista droga troski, ciernista droga boleści, ciernista droga — śmierci. i człowiek musi przez ciernia iść, czy chce, czy nie chce — ciernie leży na każdéj drodze, to ciernie spina się aż do mieszkania jego, a nawet i łoże jego otacza. „Skazaniśmy, mówi św. Wawrzyniec Justinianus, na dolinę łez i tu nie ma czasu do uciechy, lecz czas smutku jest.“ Wszelako ta łzawa droga prowadzi do Nieba. Jest to nasamprzód

1) *droga łez.*

Któż przeciw boleści nieczułym może być? Człowiek każdy czuje dobrze, że ciernie, po którem stąpa, jako ogień pali i srogą boleść zadaje. Nie potrzeba tego dowodzić, o tym wie każdy z codziennego doświadczenia.

Droga, którą nas P. Bóg prowadzi, jest, zaprawdę, drogą łzawą. Azaliż nie płyną łzy, gdy ci najpiękniejsze bydlę padnie w oborze? Azaliż nie płyną łzy, gdy grad wszystek plon zbije na polu? Azaliż nie płyną łzy, gdy głód doskwiera? Azaliż nie płyną łzy, gdy cię złość ludzka odrze ze czci i dobrego imienia? Azaliż nie płyną łzy, gdy boleści usadowią się w kościach? Azaliż nie płyną łzy, gdy się ze śmiercią pasuje ojciec, matka, dziecię ukochane? Są ludzie w tak wielkie pogrążeni cierpienia i nieszczęścia, że można o nich powiedzieć to, co powiedział Prorok o nieszczęśliwym mieście Jeruzalem: *„Płacząc, płakało w nocy, a łzy jego na czeluściach jego“* (Thr. 1, 2).

Jednakże ta łzawa droga jest — lekką. P. Bóg wyściełać ją cierniem, lecz ostre kolce jego przyłamuje i koji ich ból. Przez Wiarę ta łzawa droga, którą musim kroczyć, traci niejednę gorzkość, a ciernie nieraz w róże się zamienia. *Łaska boża* osładza krzyże nasze. Jako niegdyś

w Ogrójcu Bóg Synowi swemu zesłał Anioła, żeby go pocieszył i pokrzepił; tak i nam w godzinach cierpienia zesyła Bóg nie Anioła, lecz łaskę swą, a z nią pociechę, pokrzepienie, a nawet i wesele święte. Psalmista Pański zapewnia: *Bliski jest Pan tym, którzy są utrapionego serca i zbawi pokorne w duchu*" (33, 19). I znowu: „*Pan dodawa spracowanemu siły, a tym, których nie masz, moc i siłę rozmnaża*" (Isaj. 40, 29). Stądto pochodzi, że Męczennicy szli z weselem do więzienia i na miejsca mąk: Pan łaską swoją sprawił, że więzienia i tortury były dla nich lekkie i słodkie. Stąd tłómaczy się, dla czego tylu Świętych krzyż z największą radością obejmowali. Św. Franciszek Regis w cierpieniach znajdywał rozkosz największą; pragnieniem św. Teresy było cierpieć lub umrzeć; św. Jan od Krzyża, gdy go P. Jezus zapytał, jakiéjby żądał zapłaty za prace swoje, odpowiedział: „Nic inszego nie pragnę, jéno więcéj jeszcze cierpieć i cięższych jeszcze doznawać prześladowań."

Lecz i spojrzenie na Zbawiciela osładza krzyże nasze. W godzinie nawiedzeń Pańskich chrześcijanin prawy spogląda na Syna bożego, który z miłości ku światu i ku duszom naszym, cierpiał w ciele (1. Petr. 4, 1), i którego życie wszystko nie czym inszym było, jéno boleścią i męką. (Tom. a Kemp.). Spogląda na Ukrzyżowanego, który wpośród niewysłowionych boleści wisi na drzewie przekleństwa, z ciałem poszarpaném, z uschłymi wargi, z przebitemi rękami, z duszą strwożoną, z boleścią w każdym członku, we wszystkich nerwach — straszliwego cierpienia i boleści to obraz, jakiego świat nigdy nie widział. A w tym spojrzeniu na ukrzyżowanego Jezusa boleść nasza traci swą gorzkość, krzyż traci swój ciężar, milkną skargi, przestają płynąć łzy, i niemal za szczęśliwych się mamy, iżeśmy znalezieni być godnymi naśladować boskiego Zbawiciela i pić z kielicha utrapienia i ucisku, z którego on pił przeobficie.

Ciernista droga, którą Bóg nam usłał, jest więc łzawą drogą, lecz drogą, którą i łaska boża i przykład Jezusa czyni i lekką i słodką. Ta droga zaś jest

2) *drogą do Nieba.*

Cierpienia są drogą do Nieba: tak upewnia nas słowo boże Pisma św. Przypominam choć dwa tylko orzeczenia wielkiego Apostoła narodów. Paweł św. pisze: „*To, które teraz jest, prędziuczko przemijające i lekkie nasze utrapienie, nader na wysokości wagę chwały wiekujistą w nas sprawuje*“ (2 Cor. 4, 17.) Mówi tutaj Apostół wyraźnie o szczęśliwości niebieskiéj, a ta szczęśliwość obiecana tym, którzy tu na ziemi kroczą drogą utrapień. I znowu mówi tenże Apostół: „*Albowiem mam za to, że utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłéj chwały, która się w nas objawi*“ (Rom. 8, 18). I tutaj mówi Apostół o Niebie, zowiąc je „przyszłą chwałą“ i nauczając, że utrapienia i łzy tego świata szczęśliwości wiekujistéj wezmą zapłatę, a zapłatę taką, jakiéj sobie ani wystawić niepodobna.

Azaliż teraz możecie jeszcze wątpić, iż cierpienia drogą są do Nieba?

Widzimy to i na Świętych bożych. Jakąże to drogą weszli oni do miasta bożego, jakimże sposobem zasłużyli sobie one korony? „*Cić są, którzy przyszli z wielkiego ucisku*“ (Apoc. 7, 14) — oto prawdziwa odpowiedź. Święci drogą krzyża szli, od stacyji do stacyji krzyżowéj szli, aż wreszcie wybiegli im naprzeciwko Aniołowie z palmami i koronami, i wprowadzili do miasta pokoju wiekujistego i wesela wiekujistego. Nawet i Chrystus Pan tą drogą szedł; Chrystus Pan wszedł w niezgruntowane morze najgorzciejszych cierpień, by dla człowieczeństwa swego chwałę wywyższenia niebieskiego wysłużył. „*Izaliż nie było potrzeba, aby to był cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały swojéj?*“ (Luc. 24, 26). Zaprawdę, szukaj dróg jakich chcesz, ścieżek jakich chcesz: — żadna nie prowadzi do żywota, krom drogi i ścieżki krzyża, albowiem na wieki pozostanie to prawdą, iż przez wiele ucisków potrzeba nam wnijść do królestwa bożego (Act. 14, 21). Stąd tak prześlicznie pisze św. Bernard: „Nie lekko sobie ważmy utrapienie, — małe to nasionko, lecz obfity owoc rodzi. W utrapieniu jest nadzieja chwały, i owszem chwała sama, jako owoc w nasieniu.“

Droga cierpienia — drogą do Nieba. P. Bóg otworzył nam drogę łez, a tą drogą dojdziem do Nieba. Jest

to wielka pociecha dla wszystkich, których żywot ciernisty i pełen utrapienia; wielka pociecha dla wszystkich, z oczu których płyną łzy, serca których smętne od żałości i smutku, wielka pociecha dla biednych i chorych, dla wszystkich utrapionych i nawiedzonych od Boga. Wszelako nie zapominajcie o jedném.

Jeżeli chcecie, by one wielkie obietnice, dane od Boga cierpiącym, i na was się spełniły; jeżeli chcecie, by ciernie dziś was kłójące, w róże się kiedyś zamieniło: tedy musicie w cierpliwości się ćwiczyć i znosić wszystko, coć Bóg rozporządzi! Ta cierpliwość dopiero i to zdanie się na wolą bożą nadaje krzyżom wartość rzyczywistą; ta cierpliwość i to zdanie się na wolą bożą zamieni go w prawe złoto niebieskie. Dla tego mówi Tomasz a Kempis: „Jeżeliś mądry i rzecz prawdziwie rozumiesz, dla przeciwności jakiéjbądź nie masz się smucić ani ducha tracić, lecz owszem cieszyć się i dziękować“ (De imit. 3, 30). A przeto *„znoś, oczekiwanie boże, złącz się z Bogiem, a trwaj... Wszystko, co na cię przyjdzie, przyjmuj, a w boleści trwaj, a w uniżeniu twojém miéj cierpliwość... Wierz Bogu, a on cię wydźwignie, i prostuj drogę twoję, a miéj nadzieję w nim“* (Sir. 2, 3—7). O jakże weselić się będziesz, gdy dobiegniesz do końca téj drogi cierniowéj i łódź życia twego stanie u brzegu onéj krajiny, gdzie Bóg obmyje łzy z oczu twojich, i gdzie śmierci już nie ma, ani smutku, ani skargi, ani boleści.

II.

Oprócz ciernistéj drogi, którą Bóg gotuje, a która do Nieba prowadzi, jest jeszcze inna droga, którą człowiek sobie sam otwiera. A przez co? Przez grzéch. Psalmista Pański mówi, że wiele biczów przychodzi na grzesznika (31, 10), a Prorok: *„Ufałeś złości twéj i mówiłeś: Nie masz, ktoby mię widział. Przyjdzie na cię złe, a nie zwiesz, skąd się weźmie, i przypadnie na cię ucisk, którego nie będziesz mógł zmyć, przyjdzie na cię nagła nędza, któréj nie zwiesz“* (Isaj. 47. 10, 11). Grzéch otwartym źródłem jest gorzkości bez liczby i karania bożego. Grzéch otwiera drogę łez, a droga to, o boleści, prowadzi do piekła. Uważ:

1) *Droga to łzawa.*

Chcecie przykładów? Słuchajcie! Przypatrz się człowiekowi oddanemu namiętności jakiéj, niech się zowie jak chce: pijaństwo, nieczystość, łakomstwo, zazdrość, gniéw. Ach, ileż to boleści i cierpienia źródłem namiętność — ilu dni troskliwych i nocy niespanych! Albo pomyślcie sobie człowieka, który grzeszną chucią oślepion, wstępuje w stan małżeński, niemądrą miłością powodowan dzieci swe źle wychowuje: ach, jakże on przez całe życie będzie za to pokutował i cierpiał, — oto otwarta dlań ścieżka cierniowa, a ta ścieżka nader bolesna, i teraz czuje, co to ciernie. Dla czegoż to? Dla tego, że mu brak pociechy łaski niebieskiéj, ponieważ bowiem on sam rozniecił ogień, ponieważ on sam zgotował sobie rózgę, ponieważ on sam przez grzechy swoje krzyż sobie uciosał; przeto Bóg nie położy ręki swojéj na rany jego, i nie wleje w nie balsamu łaski swéj, lecz zostawi go na łup boleści, by czuł a poznał, co uczynił. Dodajcie do tego tę myśl gryzącą: „Jam sam winien sobie tego nieszczęścia.“ Wielką to jest pociechą, gdy czasu cierpienia człowiek może sobie powiedzieć: „Bóg mnie nawiedził, ten krzyż mój z Nieba pochodzi.“ Inaczéj, gdy widzi i wié, że on sam napełnił sobie kubek piołunem. Bolesna to rzecz, gdy musi sobie powiedzieć: „*Czemużem się ja brzydził nauką, a serce moje nie przestało na karaniu? Bez mała byłem w każdéj złości wpośrodku zgromadzenia i zboru*“ (Parab. 5, 12, 14). Bolesna to rzecz, gdy musi sobie powiedzieć: „Własne to chucie moje uczyniły mi gorzkim żywot mój i tyle cierpienia na głowę moję sprowadziły. Mogłem sobie żyć w poczciwości i poszanowaniu na świecie, a terazem w pogardzeniu i nieszczęściu, a to z własnéj winy mojéj.“ Ta myśl: „Z własnéj winy mojéj,“ — ach, ta myśl wbija się jak sztylet zatruty w duszę, pali jak ogień i żar ognisty w sercu.

A więc prawdziwie łzawa to droga, którą musi iść grzesznik, łzawa droga, na którą ni jeden promień słoneczny nie pada, na któréj ni jeden kwiat nie zakwita, droga łzawa, nad którą gorzciejszéj i boleśniejszéj nie można sobie pomyśleć. Tą drogą szedł Kain, tą drogą szedł Saul, tą drogą szedł Antioch, tą drogą szedł Heród, tą drogą

szedł Judasz, tą drogą szły miliony ludzi, tą drogą kroczysz może i ty, i czujesz jak gorzkie i palące to ciernie, któreś ty sam posiał sobie grzechami swojimi.

Aliści — co najsmutniejsze, ta droga ciernista bywa zazwyczaj

2) *drogą do piekła.*

Dla czego? Albowiem częstokroć winy swoje powiększasz. Pewna to rzecz, iż przez cierpliwe znoszenie utrapień wiele odpłacamy się sprawiedliwości boskiéj i grzechy nasze snadniéj i lepiéj, niż przez jakiebądź inne uczynki pokutne, gładzimy: czym bowiem ogień dla złota, tym utrapienia dla duszy. Jako złoto w ogniu się czyści, tak dusza w utrapieniach (Chryzost.). A na odwrót — przez niecierpliwość i przez bluźnienie czasu cierpienia wina nie tylko nie zmniejsza się, lecz pomnaża się i rośnie; albowiem niecierpliwość jest grzéchem, a bluźnienie jest grzéchem ciężkim. A każdy grzéch jest winą w oczach bożych, a i grzéch ciężki jest wielką winą. A cóż się to dzieje zazwyczaj w utrapieniach, których sprawcą człowiek sam? Człowiek czuje w sobie kolce cierniowe, czuje na sobie ciężar krzyża — i poczyna tracić otuchę. Mała to jeszcze rzecz. Poczyna narzekać i płakać i jęczeć, i to jeszcze małaby była rzecz. Lecz ten człowiek poczyna się niecierpliwić, i sarkać i złorzeczyć, i szaleć, i bluźnić ziemi, i bluźnić Niebu samemu. Niejeden czyni to, o czym mówi Pismo św.: „*Bluźnili Boga niebieskiego od boleści i ran swojich, a nie pokutowali od uczynków swojich*“ (Apoc. 16, 11).

A to druga przyczyna, dla czego droga ciernista staje się drogą do piekła: ludzie zazwyczaj nie myślą o pokucie. Człowiek czuje, czuje dzień w dzień, że z grzechu najgorzciejsze wyrastają dlań owoce, a jednak grzéchu nie myśli poprzestać: pijanica pijanicą, łakomy łakomym, nieczysty nieczystym, zły ojciec złym ojcem wciąż. A cóż się stanie, gdy niema pokuty, gdy się nie nawróci do Boga, gdy się nie poprawi? Tedy musi się spełnić to, co powiedział P. Jezus: „*Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie*“ (Luc. 13, 3). Tedy musim się trzymać nauki Kościoła, który

naucza, że dla tego, co pokuty nie czyni, nie ma Nieba, dla tego jest — piekło. A tak nieszczęsny on człowiek ciernistą drogą swą zbliża się coraz więcéj do kresu zatracenia, aż wreszcie, gdy i ostatnia łaski godzina minie bezpożytecznie, wpadnie „*w jezioro ognia i siarki, co jest śmierć wtóra*“ (Apoc. 21, 8),

O jakże smutna to sprawa! Cierpieć tutaj, i cierpieć tam, tu łzy, i łzy tam; rozpacz tu, i rozpacz tam, słowem, piekło tu, i tam piekło! Tu się poczyna, a tam się dokonywa, tu jakoby kroplami, a tam całemi potoki, tu już prawie nieznośne, a tam niepojęte.

A cóż czynić?

Wiara św. i w tym wielkim nieszczęściu podaje jeszcze rękę pomocną, daje ratunek i pomoc. Ta Wiara św. woła: „*Nawróć się do Pana, i odstąp od grzechów*“ (Sir. 17, 21). Woła: „*Cierpliwie znoście gniew, który na was przyszedł*“ (Bar. 4, 25). A więc nawrócić się od grzechu, a krzyż znosić w cierpliwości. Prawda, jedno i drugie niełatwa to rzecz, lecz Wiara ułacni jedno i drugie przez łaskę, którą daje. Jeżeli więc pod krzyżem stękasz, któryś sobie sam zgotował, porzuć grzechy, bo one źródłem utrapień twojich; poprzestań pijaństwa, gniéwu, zawziętości, łakomstwa, nieczystości. Pojednaj się z Bogiem przez dobrą spowiedź i insze, lepsze rozpocznij życie. Tedy ciernista droga twoja zamieni ci się w lekką, a kto wie, ażali nie będziesz się weselił z utrapienia swego, gdyż tym sposobem spłacisz dług twój przed Bogiem i możesz się spodziewać, że kiedyś „*przystąpisz do Sion góry, i miasta Boga żywiącego, Jeruzalem niebieskiego, i gromady wiela tysięcy Aniołów, i Kościoła pierworodnych, którzy są spisani w Niebie, i duchów sprawiedliwych, doskonałych*“ (Hebr. 12, 23, 24). Amen.

Kazanie na Niedz. VIII. po Świątkach.

Przekleństwo niesprawiedliwości.

(S.)

(Luc. 16, 1.)

Tego, co dziś o onym złym włódarzu słyszym, nie możemy żadną miarą brać w obronę; wszakże dwojakiéj dopuścił się on niesprawiedliwości: raz téj, iż powierzone sobie pana swego dobra rozproszył; powtóre téj, iż dłużnikom pana swego samowolnie i bez pozwolenia znaczny dług darował. Ewangielija św. chwali wprawdzie tego włódarza, lecz chwali go jedynie dla roztropności jego, iż umiał radzić o przyszłości swojéj, a nie dla niesprawiedliwości jego. Ewangielija św. zowie go wyraźnie „włódarzem niesprawiedliwości“ (niesprawiedliwym).

Wielu jest, niestety! takich, co onego włódarza naśladują w złém, i również niejednéj dopuszczają się niesprawiedliwości bądź kradzieżą, bądź oszukaństwem, bądź lichwą, bądź jakimkolwiek pokrzywdzeniem cudzéj własności. Niezliczone są środki, jakich się chwytają, niezliczone drogi, któremi chodzą, by sobie co cudzego przywłaszczyć, a tak przysporzyć sobie własnego mienia. Gdyby atoli tacy wiedzieli dobrze, co robią, pewnieby prędzéj sięgnęli ręką po żmiję jadowitą, po węgiel żarzący, niżeli po cudzą własność; albowiem na niesprawiedliwości cięży wielka klątwa

I. Tutaj na ziemi.

II. Tam w wieczności.

Przypatrzmy się dziś nieco bliżéj téj sprawie, a owocem tego rozważania ma być, by nikt a nikt nie sięgał po cudzą własność, a kto się téj winy dopuścił, by coprędzéj oddawał, a tak duszę swą od potępienia ratował.

I.

Dwojakie jest przekleństwo, które już tutaj spotyka wszelką niesprawiedliwość: obraza sumienia i utrata mienia własnego.

Mówię najpiérw, że niesprawiedliwość

1) *sumienie twoje obarcza.*

Jakże to? Dla tego, iż niesprawiedliwość jest a) *grzéchem.* I któżby o tym śmiał wątpić? Nie potrzeba tu więcéj, jéno to jedno wiedzieć, jéno znać siódme przykazanie boże: *Nie kradnij.* To przykazanie potępia jakąbądź niesprawiedliwość, jakiebądź niedozwolone wdzieranie się we własność bliźniego. Augustyn św. tłómaczy: „Przez kradzież rozumie się wszelkie niesprawiedliwe naruszenie mienia cudzego.“ Stąd więc niesprawiedliwość jest grzechem, ponieważ sprzeciwia się przykazaniu boskiemu.

W Księgach św. znajdujemy i inne jeszcze wyroki, mówiące toż samo: „*Nie będziecie czynić kradzieży, nie będziecie kłamać, ani będzie oszukiwał żaden bliźniego swego*“ (Levit. 19, 11). I znowu: „*Nie czyńcie nic przewrotnego w prawidle, w wadze i w mierze*“ (19, 35). „*Nie będziesz kładł potwarzy na bliźniego twego, ani go gwałtem ściśniesz. Nie zamieszka praca najemnika twego u ciebie aż do zarania*“ (19, 13). Apostół Paweł św. upomina: „*Ażebyś nie oszukiwał w sprawie brata swego*“ (1 Thess. 4, 6).

Z tych wszystkich orzeczeń z ust Boga samego pokazuje się jak najoczywiściéj, że P. Bóg wszelaką niesprawiedliwość, niech się zowie jak chce, zakazuje. Kto zaś czyni wbrew zakazowi boskiemu, popełnia grzéch, więc jasna to rzecz, iż niesprawiedliwość jest grzéchem, i że niesprawiedliwość obarcza sumienie. A to obarczenie sumienia — rzecz smutna wielce. Mieć na sumieniu grzéchy, a może grzéchy ciężkie — cóż nad to może być smutniejszego? Wszelkie złe doczesne, niech będzie i największe — utrata czci, utrata majątku, utrata zdrowia, nawet życia utrata niczem prawie są wobec tego; albowiem wszelkie doczesne nieszczęście da się zmierzyć i zważyć, zaś ona nieszczęśliwość z popełnienia grzéchu idąca, nie da się — zmierzyć — ona jest bez granic i bez końca.

Tak, niesprawiedliwość jest grzechem — b) *mów sobie zresztą, co chcesz.* Nie ma prawie grzéchu, któregoby ludzie tyle uniewiniali, co ten grzéch niesprawiedliwości. Ileż to wymówek, wykrętów dla uśpienia sumienia! Jedni

zasłaniają się ubóstwem swojim, drudzy wskazują na bogactwa bliźniego, inni na zwyczaj, inni na przykład drugich, inni prawią o ciężkich podatkach, inni zastawiają się gromadą dzieci, które muszą wychować, insi życiem według stanu, którego się wyrzec nie mogą, — i któżby zliczył wszystkie rodzaje wymówek? Darmo, niesprawiedliwość jest i będzie niesprawiedliwością, chociażby świat cały mówił, że to nie grzéch. Waga boża insza od wagi ludzkiéj, sądy boże insze od sądów ludzkich — w oczach bożych niesprawiedliwość wszelka grzéchem jest.

Jakże więc smutna to rzecz, jeżeli ty cudzą własność naruszasz, jeżeli sobie przywłaszczasz, co nie twoje! Obrażasz sumienie swoje i większą sobie szkodę wyrządzasz, niżeli najgorszy nieprzyjaciel mógłby ci wyrządzić ogniem i mieczem.

Wszelako to cię jeszcze może nie wzrusza, Słuchaj więc, coć teraz powiem, a to zapewne nie pozostanie bez wpływu na tobie.

Przez niesprawiedliwość

2) *tracisz własne mienie.*

W Pismie św. czytamy takie słowa: „*Majętności niesprawiedliwych jako rzéka wyschną, a jako wielki grom we dżdżu zagrzmią*“ (Sir. 40, 13). Rzeka, co wezbrana gwałtownie wodami nawałnemi, z szumem i pędem zalewa doliny, wnet opada, gdy burza przeminie, i można ją przejść suchą nogą. Jeszcze prędzéj ustaje grzmot huczący wśród skwarnego lata ponad głowami. Owóż Duch św. w obrazie prędko wysychającego potoku i prędko przeciągającego grzmotu przedstawia krótkie trwanie tego, coś sobie niesprawiedliwie przywłaszczył. Cokolwiek posiadasz drogą kradzieży, oszukaństwa, lichwy i jakiéjbądź nazwy niesprawiedliwości, jest to potok wysychający i grzmot krótko trwały. I nie ma się czemu dziwić. Ponieważ bowiem P. Bóg brzydzi się niesprawiedliwością z całéj istoty swojéj, przeto nie błogosławieństwo jego, lecz przekleństwo spoczywa na tych, co się niesprawiedliwości dopuszczają, a to przekleństwo pożera ich mienie, iż coraz bardziéj się kurczy, a na ostatku ginie zupełnie: potok wysychający i grzmot przemijający.

Co więcéj, to przekleństwo niszczy i sprawiedliwie nabyte mienie twoje wraz z niesprawiedliwym. Św. Wincenty Ferreriusz powiada: „Jeżeli tysiąc złotych posiadasz sprawiedliwym sposobem, a choć jeden tylko znajduje się między nimi złoty niesprawiedliwy, to ten niesprawiedliwy pożre tamte sprawiedliwe tak, jak jabłko popsute jabłka zdrowe zaraża i psuje.“

Jak niesprawiedliwość psuje i pochłania własne mienie, tego wiele przykładów i dowodów w życiu codziennym.

Razu jednego przychodzi do swego pasterza parafijanin i ze łzami w oczach wyznaje, co następuje: „Teraz przekonuję się na samym sobie, jak wielka to prawda, że krzywda ludzka nie tuczy. Dobrze mającemu się panu ukradłem kilka talarów, a od tego czasu nie ma szczęścia w domu mojim. Przyszedł pomór i wszystko bydełko mi padło; dawniéj ani jednego nie miałem wypadku. Chciałem znowu zapełnić oborę i nakupić bydła za oszczędzony grosz, który na pewnym miejscu dobrze schowałem. Lecz pieniądze te skradł mi złodziéj, a tak straciłem więcéj, niżelim zyskał niesprawiedliwie. A nie koniec i na tém: przyszły i inne na mnie utrapienia, i otom prawie wyzuty z wszystkiego, i teraz czuję nad sobą karzącą rękę boską.“

Co spotkało tego, to spotyka i wielu innych, bo krzywda ludzka nie tuczy.

A chociaż téż przekleństwo boże nie zawsze tuż przychodzi; jednak jako ogień ukryty wciąż tli i pali, a czasu swego wybuchnie gwałtownie i wszystko w gruzy i popiół zamieni. Nie rzadko zdarza się, że dzieci, wnuki i prawnuki muszą pokutować za niesprawiedliwości ojców i pradziadów. Rodziny całe giną, przychodzą do torby żebraczéj lub do szpitala, a przyczyną — to, iż ojciec lub pradziad nie bardzo ściśle rozróżniał między twojim a mojim, że na niesprawiedliwości zbudował i wyniósł swój dom.

Widzicie więc, jakie przekleństwo ściąga już tutaj niesprawiedliwość: gwałci sumienie i pożera mienie. Lecz mniejsza o to, gdybyć na tym przekleństwie doczesnym był koniec; niestety! za nim idzie daleko gorsze, daleko okropniejsze przekleństwo, bo przekleństwo wieczne.

II.

Przekleństwo wieczne spadające na niesprawiedliwość, również podwójne jest: albowiem niesprawiedliwego czeka gorzka odpowiedzialność, a potym straszliwe potępienie. Najpiérw tedy

1) *ciężka odpowiedzialność.*

Apostół Paweł św. naucza, że wszyscy bez wyjątku musimy po śmierci okazać się przed stolicą Boga Sędziego i zdać rachunek z całego życia naszego. Ach, kto wypowie, co to znaczy: zdawać rachunek przed Bogiem, który wié i zna wszystko, który żadnéj wymówki nie przyjmie, żadnéj prośby nie wysłucha!... Toć i sprawiedliwy musi téj ciężkiéj godziny wyglądać z drżeniem i strachem. O ileż więcéj grzesznik, który P. Boga swego tyle razy obrażał, a pokuty nie czynił. Oto człowiek, który dopuszczał się tylekrotnie niesprawiedliwości, umiera, umiera bez pojednania się z Bogiem, bez spłacenia winy swojéj: co za straszliwe okazanie się przed trybunałem wszechmocnego Boga, co za gorzka odpowiedzialność przed tronem Tego, „*który oddawać będzie w zagniewaniu zapalczywość swoję, a łajanie swe w płomieniu ognia*“ (Isaj. 46, 15)! Pismo św. mówi o tych grzesznikach, że przyjdą dla grzechów swojich bojaźliwi, i strofować ich będą z przeciwia nieprawości ich (Sap. 3, 20). Oto stawa niesprawiedliwy, a niesprawiedliwości jego głośno się odezwą. I wołać będzie przeciwko niemu łakomstwo jego i niewstrzymana chciwość cudzego mienia; wołać będą przeciw niemu kradzieże jego, oszukaństwa jego, wołać będą przeciw niemu fałszywe wagi, fałszywe łokcie, wołać będzie zapłata, którą robotnikom swojim uszczuplał, prowizye, które wierzycielom wyciskał; wołać przeciw niemu będą fałszywe rachunki, niesprawiedliwe żądania; wołać przeciw niemu będzie każdy grosz niesprawiedliwy, każde niesprawiedliwe wdzieranie się w cudzą własność. „*Strofować ich będą niesprawiedliwości ich.*“

Tak owóż stać musi niesprawiedliwy przed obliczem Sędziego, który się brzydzi wszelką niesprawiedliwością, a grzesznikom oddawa według uczynków ich i według czynienia rąk ich (Jerem. 25, 14).

O jakże gorzką będzie ta odpowiedzialność!

A za nią pójdzie

2) *straszliwe potępienie.*

A czy to prawda? O tak — prawda jak najpewniejsza. Artykuł to Wiary świętéj jest, że która dusza w stanie grzechu śmiertelnego okaże się przed Bogiem, na wieki potępioną będzie. Cząstką jéj więc potępienie, nieszczęśliwość bez granic, jakiéj sobie nawet wystawić nie możemy. A miejcie to sobie za rzecz pewną, niezawodną, że i przez niesprawiedliwość można ciężkich grzechów winnym się stać, i że to dzieje się daleko częściéj, aniżeli myślicie. Doktorowie Kościoła nauczają, że ten grzeszy ciężko, kto ubogiemu bierze tyle, ileby miał na utrzymanie życia przez jeden dzień. Co się tyczy bogatego, przyznaję, że tu na grzéch ciężki większéj potrzeba niesprawiedliwości; lecz i tutaj kilka, kilkanaście złotych stanowią ciężkie przewinienie, grzéch śmiertelny.

Niech teraz umrze taki, co się często dopuszczał krzywd, niech umrze bez pokuty. Cóż się stanie? Ach, tedy on w grzechu, w grzechu śmiertelnym stawa na sądzie bożym i usłyszy one straszliwe słowa: „Idź precz odemnie, przeklęty, w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego.“ Apostół Paweł św. wyraźnie potwierdza, że i niesprawiedliwość potępienia przyczyną. „*Azaliż nie wiecie* — pyta się — *że niesprawiedliwi nie osięgną królestwa bożego?*“ (I. Cor. 6, 9). A jeżelić z królestwa bożego wykluczeni, więc nieochybnie idą na potępienie, albowiem na drugim świecie, krom pokuty w piekle, nie ma nic więcéj, jéno albo niebo, albo piekło.

Gdybyśmy mogli zajrzeć w otchłań potępienia, w one ogniste piekła płomienie: ileżbyśmy ujrzeli tam nieszczęśliwych dusz, które tu niegdyś niesprawiedliwości się dopuszczały!... Ile złodziei, ile oszukańców, ile lichwiarzy! Straszliwy to widok, widzieć duszę potępioną, widzieć tyle dusz potępionych, widzieć je w nieszczęśliwości ich, w ich rozpaczy bez końca....

Cóż powiecie mi na to, Bracia moji? Albo raczéj, cóż mam ja ci powiedzieć? Słuchaj, coć powiem. Szczęśliwy,

jeżeliś nigdy a nigdy żadnéj a żadnéj nie dopuścił się niesprawiedliwości, jeżeli nic a nic cudzego nie posiadasz! Te okropne rzeczy, które ci dziś przedstawiłem, one nie dotyczą ciebie. Dziękuj Bogu, a postanów sobie i na przyszłość, przez całe życie rzetelnym być, sumiennym być i raczéj samemu szkodę ponieść, niżeli jakąkolwiek bliźniemu szkodę wyrządzić.

A cóż, jeżeli ręce twoje nieczyste, nie bez win? Jeżeliś cudzą własność w jakikolwiek sposób naruszył? Jeżeliś nie oddał nic, nie wynagrodził nic, chociażeś łatwo to mógł był uczynić, a przynajmniéj mógł był to uczynić? Tedy z duszą twoją, ze zbawieniem twojim zła i niepewna rzecz. Augustyn św. pisze: „Kto co cudzego nie oddaje, chociaż może, ten nie czyni pokuty prawéj, lecz tylko na pozór, a grzéch nie będzie mu odpuszczon.“ Wiesz, co znaczą te słowa? Znaczą to: Czyń pokutę, jak chcesz, jak długo chcesz, jeżeli co cudzego nie zwrócisz, gdy możesz, pokuta twoja na nic ci się nie przyda. Nie będzie odpuszczon ci grzéch, a tak czeka cię niechybnie potępienie, jak czeka każdego, co w grzéchu śmiertelnym z tego świata schodzi.

Cóż tedy postanowisz sobie? Bazyli św. pisze: „Oto czekają cię trzy łokcie ziemi, a kilka kamieni ciężar mocen jest zamknąć w grobie nędzne twe ciało. Dla czegóż więc poczynasz sobie niesprawiedliwie, a tak gromadzisz sobie drwa na ogień wieczny?“

O Bracie mój, przyjdzie czas, a może już niezadługo, i wywiozą cię na cmentarz i ciało twoje rzucą na pastwę robactwa i zgnilizny. A cóż z duszą się stanie twą? Przez niesprawiedliwość zbierałeś sobie drwa na ogień wieczny i rozniecałeś płomienie, które nie gasną. A dusza twa zapadnie w ten ogień, w te płomienie i cierpieć będzie niewysłowione męki bez przerwy, bez ulgi, bez końca.

I jakżeż, nie wzrusza cię to? Nie twoży cię to?

Oddajże więc, oddaj przy najpiérwszéj sposobności, coś winien! Amen.

Kazan. na Wniebowzięcie N. P. Maryi.

Wniebowzięcie.

(Kroell.)

(Luc. 10, 42.)

Jako matka tkliwa ociera łzy dziecięciu, gdy płacze, i wargi jego całuje, tak Bóg ociera łzy Wybranym swojim w Niebie. W Niebie — tam nie ma już ni troski, ni boleści, ni skargi, ni narzekania, ni śmierci. W Niebie kończy się wszelkie pragnienie, albowiem Bóg daje tam pić z czystego strumienia, wypływającego z pod tronu jego i z pod tronu barankowego. W Niebie Błogosławieni już niczego więcéj nie pragną.

Między wszystkimi Świętymi w Niebie N. Panna najlepszą cząstkę obrała, która od niéj odjętą nie będzie. Po długim rozłączeniu ogląda ona dziś znowu Syna swojego, okrytego już nie sromotą, ranami i krwią, jak niegdyś; lecz odzianego szatą królewską, tysiąckroć nad słońce jaśniejszą, strojną drogiemi uwielbionych Ran jego dyjamenty. Ogląda Syna, którego niegdyś w żywocie swojim nosiła, mlékiem swojim karmiła, na którego śmierć krzyżową patrzała; — ogląda go i na wieki już przy nim mieszkać i wszelakiéj szczęśliwości zażywać z nim będzie. Co za radość macierzyńska! — Ogląda tam Ojca niebieskiego, który Słowu przedwiecznemu kazał w jéj żywocie stać się Ciałem. Ogląda Ducha św., który jéj zaćmił i wcielenia Syna bożego dokonał. Ogląda onego Anioła, który niegdyś w postaci młodziana tam w Nazarecie wszedłszy do jéj komórki, pozdrowił ją: „*Ave Maria — Zdrowaś Maryja.*“ Ogląda rodzicę ludzkiego rodzaju — Ewę — która w Raju z ust samegoż Boga usłyszała obietnicę, iż z jéj potomstwa niewiasta jedna zetrze głowę wężowi. — Ogląda sprawiedliwego Noego, który zbudował korab, coć był jéj saméj figurą, téj, którą arką przymierza zowiemy. — Ogląda króla Dawida, którego Psalmy tak chętnie odmawiała, który w prorockim duchu przy brzęku arfy tyle nucił o Mesyjaszu, jéj Synie. — Ogląda proroka Izajasza, który na nię wskazywał, mówiąc: „*Oto panna pocznie i porodzi syna.*“

— Ogląda starca Simeona, który niegdyś wziąwszy na ręce Dzieciątko Jezus, wyrzekł z uniesieniem: „*Teraz puścisz sługę w pokoju.*“ — Ogląda rodziców swojich — Joachima i Annę, których tak gorąco i czule kochała.

Zaprawdę, Maryja najlepszą cząstkę obrała! Królowa boleści jest teraz królową Nieba. Okrutny miecz boleści przemienion jest teraz w berło królewskie w jéj ręku. Ta, która niegdyś pod krzyżem stała, pogardzona jako matka tego, co był do krzyża przybity, teraz jako Królowa Aniołów i wszystkich Świętych tron swój ma tuż obok tronu boskiego Syna swojego. Całe Niebo oddaje jéj cześć jako Królowéj, u nóg jéj składają Apostołowie swe łupy, Męczennicy swe palmy zwycięstwa, Wyznawcy swe znaki, Panny swe lilije, a wszyscy Święci korony swych cnót.

Więc nam radosnym i świętym ten dzień dzisiejszy, w którym N. Panna wstąpiła do Nieba i na tronie Trójcy Przenajśw. zasiadając, nawet Aniołów podziw obudza. Jak ono święte, zepsuciu niepodlegające ciało, które Syn boży wziął był z Maryji, dnia trzeciego z grobu powstało: tak było potrzeba, by i Maryja była z grobu wziętą, by Matka do Syna była zaprowadzoną. Ta, która w swym łonie Słowo poczęła, musiała być na łono boże przyjętą, a jako On sam do niéj zstąpił, tak też przystało, by ją do większego i wspanialszego mieszkania, do Nieba zaprowadził.

Będę mówił o

I. O rozstaniu się Maryji z téj ziemi.
II. O wnijściu do Nieba.

I.

Według starego podania N. Panna po śmierci Syna swojego mieszkała w Jerozolimie u św. Jana, któremu ją umierający P. Jezus polecił był, mówiąc: „*Oto Matka twoja.*“ Jako żałosna synogarlica wzlatywała przez górę Oliwną i Kalwaryjską na wszystkie miejsca męki, zraszając je łzami swojimi. Za jéj przykładem pojdą tysiące, milijony z daleka i z bliska — pójdą niepoliczone rzesze pobożnych pielgrzymów do Ziemi św., by ucałować ziemię, po któréj chodził Zbawiciel, i wylewać łzy wzruszenia i ża-

łości na miejscu, na którym za nas cierpiał i drogą krew swą wylał.

Po Wniebowstąpieniu Pańskim N. Panna żyła jeszcze 23 lat na tym padole płaczu, aż wreszcie przyszedł dzień upragniony, przyszła godzina pożądana, w któréj z téj nędzy do chwały wiekuistéj była wziętą.

Gdy człowiek zwyczajny na łożu śmiertelnym spocznie, ciężko mu, och, ciężko opuszczać tę ziemię, a strach przed sądem bezmierny. Nie tak Maryja. Kogoż bowiem miałaby się lękać? Czy Ojca przedwiecznego, który ją córką swoją najmilszą zwał? Czy Syna swojego, który Matkę swą chciał mieć w Niebie? Czy Ducha św., którego oblubienicą była błogosławioną?

A czyż ciężko miało jéj być rozstawać się z ziemią? Ta ziemia nie dała jéj nic, jéno ubóstwo, cierpienia i boleści; a gdy wspomniała sobie na Golgotę, to ta ziemia zdawała jéj się być morzem gorzkości. — Krom tego życie jéj święte, a po takim żywocie umierać — słodka i szczęśliwa to śmierć. Przedmiotem jéj miłości był Jezus, i dla tego św. Bernard miłość zowie chorobą, na którą umarła. Ta miłość rozerwała więzy ciała i duszy, by błogosławioną między niewiastami złączyć znowu z Synem w niebiesiech.

Gdy się zbliżała od woli boskiéj przeznaczona godzina umierania, Syn przez Anioła dał znać Matce, iż nadszedł czas zejścia z tego świata. Wierni w Jerozolimie zgromadzili się do jéj mieszkania, a Jan św. nie odstępował jéj, okazując się prawym synem. Z rozporządzenia boskiego zgromadzają się z rozmaitych stron świata Apostołowie, oprócz Tomasza. N. Panna upomniała ich, by się wiernie ewangieliji Jezusowéj trzymali i opowiadali ją wszystkim narodom; przyrzekła, że się za wszystkimi przyczyniać będzie. W tym zjawił się Chrystus Pan. Jako dobry syn, daleko bawiąc od rodzicielskiego domu, na wieść, iż matka umiera, natychmiast wybiera się w drogę, dniem i nocą śpieszy, by był obecnym przy konaniu rodzicy swéj: tak i Pan Jezus chciał być obecnym w ostatniéj godzinie u Matki swojéj, i w otoczeniu Aniołów wszedł do przybytku, w którym Matka Najśw. spoczywała. A jako matka umiera z wese-

lem, widząc dzieci swoje przy sobie: tak i ta Matka nieb. umierała z weselem, widząc przy sobie Syna swojego, który ją miał wziąć ze sobą do domu Ojca. W pocałunku i uścisku Syna umiera Marya: — umiera pocieszenie świata, wesele ziemi, źrenica oka wszystkiego stworzenia, filar nowego Kościoła, gwiazda polarna wszystkich pragnień, słońce wszelakiéj piękności.

Skonała — opadł kwiat róży — różą była Maryja.

Komora, w któréj święte ciało spoczywało, napełniła się jasnością niebiańską i słodką wonią, i dała się słyszeć muzyka, jako brzęk harf niebieskich.

Wszyscy padają na kolana, oddając pokłon arce, w któréj słowo ciałem się stało.

Gethsemane odległe jest od Jerozolimy na 300 kroków: tam początek męki Jezusowéj — tam zanoszą wierni trumnę do grobu. Obok grobu Jezusowego żaden grób świętszy nad ten, w którym złożono N. Pannę.

Po trzech dniach przyszedł Tomasz. Jak był świadkiem zmartwychwstania Jezusowego tak ma być świadkiem Wniebowzięcia Maryi. Pragnął gorąco jeszcze raz oglądać N. Pannę: otworzono grób, woń niebiańska biła z grobu — ciała już nie było. Zdumienie ogarnęło wszystkich, spełniła się przepowiednia Psalmisty:

„Powstań, o Pani, i idź do odpocznienia swego, ty i arka świętości twojéj.“ Spełniły się słowa: *„I takem w Syonie jest utwierdzona, a w mieście świętym takżem odpoczywała, a w Jeruzalem władza moja. I rozkorzeniłam się w zacnym narodzie i w dziale Boga mego dziedzictwo jego, a w pełności świętych zadzierżenie moje. Wyniesionam wzgórę jako drzewo cedrowe na Libanie, i jako cyprys na górze Syonie, wywyższyłam się jako palma w Kades, i jako szczepienie róży w Jerychu. Jako piękna oliwa na polu, a jako jawór jestem podwyższona nad wodą na ulicach.“* (Eccl. 24, 11, 14).

II.

Prawda, stracony jest Raj dla rodzaju ludzkiego, i miejsca jego nie znaleść na ziemi. Lecz jest też dla człowieka i tutaj Raj jeden, w którym czuć jakoby lekki powiew złotego szczęścia, w onym rozkosznym ogrodzie.

Jest to raj dziecięctwa. I ostatniego nędzarza dziecina kosztuje nieco z tego ogrodu rozkoszy — niemowlęctwa swojego.

Raj prawdziwy jest tam w górze ponad gwiazdami. Każdy człowiek, którego serce jeszcze nie zupełnie zdziczało, nie wypalone jak wulkan od sprosnéj chuci, czuje w sobie tęsknotę, tęsknotę za prawą ojczyzną. A jeżelić każde serce szlachetne tęskni za czymś lepszem, tęskni za połączeniem się z najwyższym Dobrem — z Bogiem: co rozumiecie, jakiemi uczuciami napełniona była N. Panna w chwili Wniebowzięcia swojego? Co naonczas czuła — tego nie mogli wyrazić Ojcowie Kościoła — a jakżebym mógł ja?

Lecz przypatrzmy się widowisku, jakie dzisiejsza uroczystość przedstawia:

Naprzeciw Maryji wybiega Ojciec, bo jego to prawo koronować Królową. Wybiega naprzeciw Syn, pozdrawiając temi słowy: „Dobra i wierna służebnico, wnijdź do radości Pana twojego.“ — Wybiega naprzeciw Duch święty oddając jéj skarby nieba. — Wybiega naprzeciw św. Józef, wprowadzając Oblubienicę swoję w bramy niebieskiego Jeruzalem. — Wybiegają naprzeciw wszystkie chóry anielskie, przyjmując swą królowę, która na ziemi żyła jak Anioł i jeszcze więcéj jak Anioł. Wybiegają Patryarchowie, by przyjąć tę, która z ich rodzaju pochodzi; przyjąć tę, która jest ich chwałą i chlubą i ozdobą, przez któréj panieńskie porodzenie wyswobodzeni są z niewoli i wprowadzeni do wiekujistéj ojczyzny. — Wybiegają naprzeciwko Prorocy, którzy przepowiadali macierzyństwo Panny, Mękę Zbawiciela, odkupienie rodzaju ludzkiego. Wybiegają naprzeciwko Męczennicy św., boć i ona nosiła koronę męczeńską. Wybiegają naprzeciwko Wyznawcy, których przewyższyła w umartwieniu i rozważaniu rzeczy boskich. — Wybiegają Panny święte, które poszły jéj śladem — śladem Panny nad pannami.

Co tam się działo w sercu Maryji, gdy usłyszała w chórach Cherubinów i Serafinów ono trzykrotne: *Sanctus?* Kto opisze jéj radość, gdy u nóg swych ujrzała niepoliczone zastępy hufców niebieskich oddających jéj

pokłon, gdy usłyszała pienia radości i dziękczynienia tylu milionów? — Żeby to wypowiedzieć — mowie ludzkiéj braknie wyrazów.

Kiedyć ani oko widziało, ani ucho słyszało, ani w serce ludzkie nie wstąpiło, co zgotował Bóg tym, którzy go miłują: tym mniéj możemy pojąć, czego doznawała Maryja. Lecz jeżeli kiedyś — co niechaj da Bóg — w Niebie tę uroczystość obchodzić będziemy — boć co tu się dzieje w Kościele wojującym, to dzieje się i w Niebie — tedy, o Panno błogosławiona, i my uderzym w on weselny śpiéw, w one radosne wołanie zbawionych dusz — i chcemy do tych należeć, co cię sławią najmocniéj.

Cieszmy się dziś! Maryja wywyższona jest jako cedr na Libanie. Cedr jest królem drzew — wszystkie inne przewyższa, bez sęków jest, a tak trwały, że go się robak tknąć nie może, i używan do najkosztowniejszych budowań. Maryja, jako Królowa Aniołów, przewyższa wszystkich Świętych, o robaku grzechu nie wie nic — wybrana do najkosztowniejszéj budowli, na najśliczniejszą Pańską świątnicę. A jeżelić Bóg w jednym cedrze uwielbion, jakoż uwielbion w królowéj Świętych?

Maryja wywyższona jest jako cyprys na górze Syonu. Cyprys dosięga wieku dębu, ma drzewo pachniące, nie psujące się, podobny do cedru, wiecznie zielony, kształt poważny, smętny — przypomina tę, która jako matka boleściwa stała pod krzyżem, a jednak mimo fal boleści nie zwiędła — zawsze zielona tak w męczeństwie jako i w panieństwie swojim.

Maryja wywyższona jest jako palma w Kades. Owoce palmy można pożywać; z pnia, gdy go się narznie, sączy sok, słodki, chłodzący i bardzo mocny — tak zwane wino palmowe. Nic dziwnego, że Maryja przyrównana do palmy; wszakże z niéj wyrosły wszystkie kwiecia i wszystkie owoce cnót, wyrosło co najsłodsze, co najmocniejsze, co najlepsze, co najpiękniejsze — błogosławiony owoc jéj żywota. A jeżelić Bóg palmę tak wywyższył, cóż dopiero tę, w któréj się mieści wonność wszystkich cnót?

Maryja wywyższona jest jako szczepienie róży w Jerychu. Jerycho leżało w okolicy prześlicznéj, obfitującéj

w palmy, w drzewa oliwne i balsamiczne i słynne róże. Nigdzie nie kwitła róża tak wspaniale, jak tam. Róża jest obrazem Panny nad pannami, obrazem niewinności i świętości bogactwem liści swojich, delikatności i wonności kolorów swojich. A jeżelić Bóg krzak róży tak cudownie przyozdobił, jakże przyozdobioną Maryja tam na łanach niebieskich!

Maryja wywyższona jest jako piękna oliwa na polu. Drzewo oliwne kilka set lat stoji, zawsze zielone, i daje oliwę, z któréj pożywienie, ulga dla ran, i światło. Drzewo samo pachniące. Od dawna oliwa uważaną była za figurę przyjaźni i pokoju. Co za śliczny to obraz Królowéj pokoju, Matki książęcia pokoju, uzdrowienia chorych, pocieszycielki utrapionych, gwiazdy przyświecającéj! A jeżeli Bóg oliwę tak wspaniale przystroił: jakże przyozdobił tam w Niebie Tę, któréj to drzewo słabym tylko obrazem!

Maryja wywyższona jest jako jawór nad wodami. Jawór jest drzewo bardzo piękne, o szerokich liściach — daje drzewo białe, i rośnie wysoko. Dla cienia sadzą go nad wodami nadedrogą. To drzewo jest obrazem Panny mocnéj i czystéj, która wszystkich strudzonych z upałów cierpienia pod cieniem macierzyńskiéj swéj opieki przyjmuje. A jeżelić jawór tak wywyższon, jakże wysoko wyniósł Bóg Tę, która dziś ponad wszystkie niebiosa wywyższona?

Wszelako Maryja nie tylko Królową jest Nieba — ona jest klejnotem ziemi. Mocarze ziemi, cesarze, króle, książęta składają Królowéj Nieba hołdy, ścieląc u jéj nóg berła i korony swoje — całe narody i kraje chlubią się, iż ją mogą zwać Patronką i Królową swoją. Maryji chwałę głoszą milijony języków — i kapłan u ołtarza — i rycerz w krwawéj bitwie — i żeglarz na wzburzonym morzu — i chory na łożu boleści — i ten, co się pasuje ze śmiercią w konania godzinie — wszyscy wołają do Maryji o pociechę, o pomoc, o łaskę przez jéj Syna Jezusa.

Do niéj, do téj św. Bożéjrodzicielki i my się uciekamy w potrzebach naszych. Ona tam u Boga tyle może, ile może Matka u Syna. Zaprawdę, gdy Maryja czyste swe ręce, które tyle razy święte członki boskiego Dzieciątka

przyciskały do serca, za nami do niego podniesie: — czegożby mógł ten Jezus odmówić?

Weselmyż się w dniu dzisiejszym, w którym Kościół kwiaty przynosi do domów bożych i błogosławi zioła. A jako oblubienica Pańska, Kościół dom Pański stroji kwieciem, tak dziś tam Niebo wkłada wieńce chwały na skronie Maryji.

Ty zaś, Panno, coś dziś uszczęśliwiona w Syonie i w mieście św. znalazłaś odpocznienie swoje, dziedzictwo swoje i władzę swoję; Ty, któréj mieszkanie w pełności Świętych jest — bądź pozdrowiona. Ty, któraś wywyższona jest jako cyprys na górze Syonu, jako palma w Kades, jako szczepienie róży w Jerychu, Ty winna macico słodkiego owocu — bądź pozdrowiona — o Maryjo! Tobie, o Matko pięknéj miłości i bojaźni i nadzieji św. — tobie, o Maryjo, niech od nas wszystkich będzie cześć i chwała i dziękczynienie na wieki. Amen.

Kazanie na Niedz. X. po Świątkach.

Msza św.

(S.)

(Luc. 18, 9.)

Czytamy dziś w Ewangieliji św., że dwoje ludzi wstąpiło do kościoła, aby się modlili, boć kościół był miejscem publicznéj i wspólnéj służby bożéj. Wiemy też z Pisma św., że Izraelici z wielką gorliwością uczęszczali do świątyni, a na niektóre uroczystości zgromadzał się tam lud z całego kraju i napełniał wszystek kościół modlącymi się ludźmi.

I my mamy miejsce publicznego i wspólnego nabożeństwa, gdzie wierni zgromadzają się każdego dnia, a osobliwie w Niedziele i Święta, by do Boga prośby swoje zanosić i oddać mu pokłon czci i uwielbienia. Tym miejscem św. jest kościół, dom boży, który się w każdéj parafiji znajduje, a który każdego czasu stoji otworem, ażeby dusze pobożne każdéj godziny mogły Królowi Nieba i ziemi składać

ofiarę czci i pokłonu. Obyście jak najgorliwiéj przychodzili do kościoła, a osobliwie wtenczas, gdy się Msza św. odprawia! Wtedy bowiem modlitwa wasza najprzyjemniejsza P. Bogu i ta modlitwa wyprosi wam największe łaski z Nieba.

By w serca wasze wpojić uczucia jak największéj czci dla Mszy św., i by was zachęcić do jak najczęstszego brania udziału we Mszy św., będę dziś mówił o wielkim znaczeniu téj Ofiary, i pokażę:

I. Msza św. jest ofiarą Chrystusa Pana.

II. Jest ofiarą naszą.

I.

Msza św. jest ofiarą Chrystusową; albowiem w niéj P. Jezus ofiaruje się prawdziwie i zupełnie, jak się ofiarował na krzyżu. Ofiaruje się

1) *prawdziwie tak, jak się ofiarował na krzyżu.*

Na krzyżu Syn boży a nasz Zbawiciel najmilszy, Jezus Chrystus, ofiarował się Bogu Ojcu. Była to ona wielka ofiara przebłagania świata, o któréj Pismo św. tylokrotnie wspomina. Jako wielki on pasterz (arcypasterz), jak go zowie Apostół (Hebr. 13, 20), i jako niewinny i święty (7, 26), ofiarował samego siebie przez Ducha św. niepokalanym Bogu (9, 14) na Kalwaryji, ofiarował się w onych trzech godzinach, kiedy w obliczu wszystkiego ludu i w pośród niewysłowionych boleści, między dwoma łotrami zawieszon na krzyżu krew swą wylał i ducha swego oddał w ręce Ojca niebieskiego. Otóż tę ofiarę krzyżową ponawia P. Jezus w każdéj Mszy św., albowiem w każdéj Mszy św. ofiaruje się rzeczywiście tak, jak się ofiarował na krzyżu. Jest to artykuł Wiary naszéj św. Ten artykuł Wiary ogłosił wielki Sobór Trydencki uroczyście i stanowczo temi słowy: „Ktoby mówił, że we Mszy św. nie składa się prawdziwa i rzeczywista ofiara, niech będzie wyklęty“ (sess. 25, can. 1). Te słowa opiewają więc, że Msza św. jest ofiarą prawdziwą i rzeczywistą. Ojcowie tegoż Soboru idą jeszcze daléj i wyrokują, że Msza św. jest tąże ofiarą, co ofiara krzyżowa. „Jest to ta sama ofiara (dar ofiarniczy)

i tenże sam ofiaruje się teraz przez kapłanów, który się niegdyś sam na krzyżu ofiarował.“ A więc tenże sam baranek i ten sam kapłan. Chrystus Pan jest barankiem ofiarnym na krzyżu i jest barankiem ofiarniczym we Mszy św.; Chrystus Pan jest arcykapłanem ofiarującym na krzyżu, i jest arcykapłanem ofiarującym we Mszy św. Dla tego, to, co się działo na krzyżu i co sie dzieje we Mszy św., jest co do istoty swéj jedno i to samo; to samo, co się przed 19 wiekami działo w Jerozolimie i to, co się dziś dzieje po wszystkich kościołach katolickich całego świata. Tylko sposób ofiarowania jest inny: albowiem tam na krzyżu ofiarował się P. Jezus w sposób widzialny i krwawy, a we Mszy św. ofiaruje się w sposób niewidzialny i niekrwawy.

Taka jest Wiara katolicka, i my z weselem serca wierzym, że P. Jezus we Mszy św. ofiaruje się prawdziwie tak, jak się ofiarował na krzyżu. A nie tylko to; P. Jezus ofiaruje się we Mszy św.

2) *równie doskonale, jak na krzyżu.*

Ofiaruje się a) *zupełnie, jak na krzyżu.* Na krzyżu ofiarował się Bogu Ojcu bezwarunkowo i całkowicie; ofiarował bowiem wszystko, co tylko swojim mógł zwać, wszystko, aż do ostatniéj odrobiny tak dalece, iż mu nic a nic nie pozostało. Ofiarował ciało swoje, ofiarował krew swoję, ofiarował duszę swoję. Ofiarował wszystko tak zupełnie, iż mógł był powiedzieć: „*Ojcze mój, wszystko moje, Twoje jest*“ (Luc. 15, 31); że mógł był powiedzieć: „*Jam jest robak, a nie człowiek... Wylanym jest jako woda i rozsypały się wszystkie kości moje. Stało się serce moje jako wosk topniejący wpośród żywota mego*“ (Psalm 21, 7, 15).

A jako się na krzyżu ofiarował całkowicie, tak ofiaruje się téż i we Mszy św.

I tutaj oddaje się Ojcu swojemu niebieskiemu zupełnie i całkowicie; jak na górze Kalwaryjskiéj, tak i tutaj poświęca się acz tajemniczym sposobem, na śmierć, poświęca mu ciało swoje, krew swoję, serce swoje, duszę swoję, całego siebie ze wszystkim, co ma.

A nie tylko to: ofiaruje się jeszcze b) *w téjże intencyji, jak na krzyżu.* Jakaż to była intencyja Zbawiciela na-

szego, gdy dokonywał onego wielkiego dzieła przebłagania? Była to intencyja nieskończonego posłuszeństwa, nieskończonéj pokory, nieskończonéj miłości. Przypatrzmy się temu na chwilkę! Ofiarował się z nieskończonym posłuszeństwem; wszakże Apostół Paweł św. pisze: „*Stał się posłusznym aż do śmierci krzyżowéj*“ (Philip. 2, 8). Ojciec jego niebieski żądał odeń, żeby się poddał śmierci, a owóż natychmiast oświadczył się gotowym być na śmierć, i gdy wreszcie nadeszła ona godzina, straszliwa, okrutna niepojęcie, dopełnił rzeczą samą najboleśniejszéj ofiary. Ofiarował się z nieskończoną pokorą; wszakże świadczy o tym Apostół narodów: „*Uniżył się aż do śmierci krzyżowéj*“ (Philip. 2, 8). Śmierć krzyżowa była największą hańbą, tak wielką, że świat wszystek nie znał większéj; albowiem śmierć ta śmiercią przeklętych, o czym pisze Paweł św. Apostół: „*Przeklęty każdy, który wisi na drzewie;*“ i dodaje: „*Chrystus stał się dla nas przeklęctwem*“ (Galat. 3, 13). — Wreszcie ofiarował się z nieskończoną miłością; wszakże Onże sam własnemi słowy i we własnéj Ewangieliji poświadcza: „*Większéj nad tę miłości żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjacioły swoje*“ (Joh. 15, 13). Miłość Pana naszego Jezusa Chrystusa na krzyżu tak wielką była, iż żadne stworzenie nie zdolne jéj objąć, iż nikt a nikt nie zdolen wymierzyć jéj szerokości i długości, wysokości i głębokości. A z temże usposobieniem, jak niegdyś na krzyżu, ofiaruje się P. Jezus i we Mszy św., w każdéj Mszy św. Ofiaruje się z nieskończonym posłuszeństwem, z nieskończoną pokorą i z nieskończoną miłością, ofiaruje zupełnie tak, jak na krzyżu. Albowiem Msza św. jest wedle wyraźnéj nauki Kościoła, ponawianiem ofiary krzyżowéj, jest ofiarą krzyżową, ponawianą po wszystkie czasy i po milionkroć, acz ofiarą ponawianą sposobem niekrwawym. A nie byłaby tąże ofiarą, gdyby Zbawiciel na ołtarzu nie ofiarował się tak samo, jak na krzyżu, to jest z tymże nieskończonym posłuszeństwem, z tąże nieskończoną miłością.

Msza św. jest więc ofiarą Chrystusa Pana jak najzupełniejszą; albowiem we Mszy św. ofiaruje się Zbawiciel prawdziwie i zupełnie, jak się ofiarował na krzyżu. A je-

żeli to mocną wiarą wierzym, jeżeli żywo i serdecznie jesteśmy przeświadczeni, że na ołtarzach naszych P. Jezus ofiaruje się prawdziwie i zupełnie, jak się niegdyś ofiarował na drzewie krzyża: jakże natenczas czcigodną i świętą będzie dla nas Msza św., — będzie dla nas czynnością najczcigodniejszą i najświętszą, przed którą nawet Aniołowie na twarz padają. Jeżeli to mocną wiarą wierzym, jeżeli żywo i głęboko przekonani jesteśmy, że na ołtarzach naszych ofiaruje się P. Jezus prawdziwie i zupełnie tak, jak się ofiarował na krzyżu: jakże natenczas chętnie i gorliwie będziem przychodzili na Mszą św.; — natenczas żadną przeszkodą, żadnym interesem, nawet daleką i uciążliwą drogą nie damy się powstrzymać, żebyśmy nie mieli przychodzić do domu bożego. Jeżeli żywą i mocną wiarą to wierzym; jeżeli żywo i głęboko przeświadczeni jesteśmy, że na ołtarzach naszych ofiaruje się P. Jezus prawdziwie i zupełnie, jak się ofiarował niegdyś na drzewie krzyża: jakże natenczas nabożnie i z jakim skupieniem ducha będziem słuchać Mszy św. — jak nabożnie składać będziem ręce, jak pokornie klęczeć na ziemi, i nigdy nie będziem sarkali, gdyby kapłan, który z wielkiéj czci ku téj wielkiéj tajemnicy, kilka minut dłużéj miał tę ofiarę sprawować.

II.

Msza św. jest ofiarą nie tylko Chrystusa Pana, — jest i naszą takoż ofiarą, albowiem Zbawiciel ofiarę tę dla nas ustanowił i dla nas ją zostawił. Dla tego trwa ona

1) *wciąż.*

Trwa a) *po wszystkich miejscach.* To przepowiedział Bóg już przez usta Malachijasza proroka: „*Od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest imię moje między narody, a na każdem miejscu poświęcają i ofiarują imieniowi memu ofiarę czystą*“ (1, 11).

Kościół św. miejsce to Pisma św. rozumie o Mszy św., która od wschodu słońca aż do zachodu i na każdém miejscu tj. na całym świecie ma być sprawowaną. I tak téż jest w rzeczy saméj. Wiecie, że Kościół katolicki rozszerzon jest po całym świecie: w każdéj części świata, we wszyst-

kich większych krajach ziemi żyją katolicy, a przeto i kapłani katoliccy. Żyją na północy, na południu, żyją na wschodzie i na zachodzie, z téj strony i z tamtéj strony mórz. A chociaż po wielu miejscach nie wielu tylko żyje katolików, a kościółek ich ubożuchny: mają jednak między sobą kapłana, który dzień w dzień odprawia Mszą św. wpośród nich, lub przynajmniéj od czasu do czasu przychodzi odprawiać nabożeństwo. A nawet i w tych krajach, które aż do téj godziny zamknięte są dla Wiary katolickiéj, w których pogaństwo i herezyja wyłącznie panują i światła niebieskiego promieniom bronią przystępu, i w tych krajach — tak w Bogu ufamy — prędzéj, czy późniéj, zakwitnie Wiara katolicka i wzniosą się ołtarze dla Boga prawdziwego, a na tych ołtarzach Msze św. odprawiać się będą.

Ofiara Mszy św. trwa wciąż b) *po wszystkie czasy*. Kościół nasz św. ma od Boga obietnicę, że będzie trwał aż do skończenia świata. „*Wzbudzi Bóg niebieski* — tak czytamy u proroka — *królestwo, które się na wieki nie rozproszy: a królestwo jego nie będzie dane ludowi innemu; a połamie i zniszczy wszystkie królestwa, a samo stać będzie na wieki*“ (Dan. 2, 44). Samże P. Jezus zapewnia: „*Będzie przepowiadana ta Ewangielija królestwa po wszystkiéj ziemi, na świadectwo wszystkim narodom, a tedy przyjdzie koniec*“ (Matth. 24, 14).

Kościół więc, mimo wszystkich przeszkód, mimo wszystkich nieprzyjaciół, co się na zgubę jego sprzysięgają, będzie trwał po wszystkie czasy aż do końca czasów. A kiedyć tak, tedy rzecz oczywista, że i ta ofiara boska będzie zawsze sprawowaną. Albowiem Kościół i kapłaństwo — nie odłączne to od siebie rzeczy, i Kościółby przestał, musiał przestać być Kościołem, gdyby ustało w nim kapłaństwo. Przeto P. Bóg w przedwiecznéj Opatrzności swojéj urządził tak, że razem z Kościołem i kapłaństwo trwać będzie po wszystkie czasy, aż do końca świata. Z tego wynika, że Msza św. nie ustanie nigdy, nigdy się nie skończy. Niechaj aż do dnia sądnego przeminie wiele wieków, niech przeminie wiele tysięcy lat; niech kości nasze już dawno, dawno spróchnieją, zgniją, imiona nasze już

dawno, oh, dawno w zapomnienie pójdą; niech przyjdą nowe ludy i niech te ludy znowu zginą; niech się zapadną góry i miasta znikną z powierzchni ziemi; niech na ziemi nastanie nie wiem jaka odmiana, nie wiem jaki przewrót: — boska ofiara trwać będzie wciąż i nie ustanie nigdy, dopóki nie spełnią się zupełnie zamiary mądrości i miłości bożéj około świata, dopóki wieczność nie zaświta. O tym nieustannym trwaniu ofiary Mszy św. zapewnia nas również Paweł sw, Apostół, mówiąc: „*Ilekroć będziecie ten chléb jedli i kielich pili, śmierć Pańską będziecie opowiadać, aż przyjdzie*“ (1 Cor. 11, 26), to znaczy, aż przyjdzie na sąd świata. Mówi tu Apostół o Komuniji wiernych, zaczym o Mszy św. aż do końca czasów.

Msza św. — ofiarą naszą, gdyż dla nas ustanowił ją i pozostawił P. Jezus, dla tego trwa ona wciąż i ludzie

2) *biorą w niéj udział,*

a to w dwojakim znaczeniu: raz a) *ludzie mają ją odprawować.* Czyż tak? Więc-że ludziom danym jest tę ofiarę sprawować? Azaliż to Syn boży nie odprawia téj ofiary? Tak jest — On ją sprawuje — Syn boży jest właściwym kapłanem, który niewidzialnym sposobem w każdéj Mszy św. tę świętą czynność sprawuje; On jest kapłanem według obrządku Melchizedecha. On jest arcykapłanem wyższym nad niebiosa (Hebr. 7, 26); On w każdéj Mszy św. wydaje siebie samego za nas obiatą i ofiarą Bogu na wonność wdzięczności (Eph. 5, 2); jednakże nie inaczéj, jéno, jak naucza Sobór Trydencki, *ministerio sacerdotum* — przez posługiwanie, przez ręce kapłańskie.

P. Jezus posługuje się więc ludźmi, których wybrał sobie, by tę boską ofiarę sprawowali. Azaliż Apostołowie, których P. Jezus przy ostatniéj wieczerzy poświęcił na kapłanów temi słowy: „*To czyńcie na moją pamiątkę:*“ nie byli ludźmi? A kapłan, co każdego dnia wpośrodku waszym stawa i na tym ołtarzu ofiarę św. sprawuje, azaliż nie jest człowiekiem?

Tak tedy Bóg w niepojętéj miłości swojéj i dobroci, ludzi, mimo jich nędzy i krewkości, przeznaczył, by tę wielką i cudowną tajemnicę Nowego Zakonu sprawowali.

by przez ręce swoje Majestatowi bożemu Syna bożego ofiarowali. O tak, Msza św. tak ściśle z naturą ludzką spojona, że bez niéj nie mogłaby się odprawiać. Niech dnia jednego wszyscy kapłani katolickiego Kościoła wymrą, a natychmiast ustanie wszędzie Msza św. — A więc ludzie przeznaczeni są odprawiać ofiarę Mszy św., są nimi kapłani do tego urzędu święceniem uzdolnieni; lecz w pewnym rozumieniu i wierni, wy wszyscy, o tyle, że wierni, jako członki Jezusa Chrystusa z Głową swoją, z Nim w najściślejszéj zostają łączności, i biorą udział w życiu jego i w uczynkach jego; o tyle, że prośby swoje z prośbami Chrystusa Pana, dziękczynienia swoje z dziękczynieniem Chrystusa, ofiarę swoję z ofiarą Chrystusa łączą, jedno będąc z Chrystusem, jako Chrystus z Ojcem swym jedno jest.

A jako ludzie przeznaczeni są tę boską ofiarę sprawować, tak też i b) *ludzie powołani odnosić z niéj owoce.* Nie Anioły w Niebie, nie duchy w krajinie wieczności, których Bóg liczbę stworzył niepojętą, nie ci powołani są brać łaski ze Mszy św.; lecz ludzie, co słabością ciała odziani, lecz my, obdarzeniśmy tą niewysłowioną szczęśliwością. Krew boskiego Baranka, która się we Mszy św. ofiaruje, jako potok łask i żywota spływa z ołtarza, płynie na świat cały, a myśmy powołani z tego łask i żywota strumienia pić i gasić pragnienie. Do nas, do nas należą owoce Mszy św: zarówno dla ostatniego żebraka, jak i dla bogacza, dla prostaczka są przeznaczone, jak i dla mędrca; dla dziecka, jak i dla starca, dla grzesznika, jak i dla sprawiedliwego; dla świeckiego, jak i dla duchownego. Dla nas to są one owoce, a te owoce kosztowne wielce i słodkie nadmiarę. „*Będziecie czerpać ze źródeł Zbawiciela,*“ przepowiedział prorok Izajasz (12, 3). Źródła Zbawiciela — to Rany Jezusowe, które we Mszy św. széroko się otwierają i całe potoki łask na świat puszczają. A nam wszyskim bez różnicy wieku, powołania i płci daném jest przychodzić i pić z téj wody i brać te owoce, które nam P. Jezus przez śmierć swoję krzyżową wysłużył, a które we Mszy św. każdemu szczodrobliwie rozdaje. A nie tylko my żyjący, lecz i ci, co się już z tym życiem rozstali i na męki

czyścowe wskazani, i ci mogą pić z tych wód, mogą z tych owoców korzystać. Albowiem Msza św., jak mówi św. Grzegórz, jest ofiarą przebłagania za umarłych, gdyż przez nią doznają ulgi w mękach swych i czas karania się zmniejsza. Augustyn św. wyraża naukę Kościoła mówiąc: „Duszom zmarłych pobożność żyjących przyjaciół przynosi ulgę, ofiarując za nich ofiarę Pośrednika.“

Msza św. jest tedy naszą ofiarą, gdyż trwa wciąż pośród ludzi, gdyż po wszystkich miejscach i po wszystkie czasy się odprawuje; a ludzie biorą udział w niéj, — gdyż powołani odprawiać ją i powołani brać jéj łaski i owoce.

A więc nasza to ofiara — ta wielka ofiara Mszy św. jest naszą ofiarą! O jakaż to pociecha zawarta w téj wspaniałéj prawdzie Wiary naszéj! Ofiara Mszy św. jest moją ofiarą, owoce téj ofiary również moje są i mogę ich brać, ile tylko zechcę. Potrzeba-li mi pociechy w utrapieniach mojich: we Mszy św. ją znajdę; potrzeba-li mi męstwa w walkach mojich: przez Mszą św. nabędę go; potrzeba-li mi przebłagania za grzechy moje: we Mszy św. otwarta mi droga do tego. Toć to moja ofiara, Baranek ofiarniczy mój jest z wszystkiemi łaskami swojimi, z nieskończonym miłosierdziem swojim. Tam w czyścu może płacze i cierpi niejedna dusza, co tu za życia tak bliską mi była krwią lub przyjaźnią, może to ojciec mój, może to matka moja, może to mąż mój, może to żona moja, może to brat mój, może to siostra moja: — ofiarę Mszy św. mam, — moja to ofiara, a przez krew i przez moc téj ofiary mogę osuszyć łzy duszom onym cierpiącym i mogę je coprędzéj przywieść do oglądania jasności bożéj. Amen.

Kazanie na Niedz. XI. po Świątkach.

Osławianie.

(Ant. Wansidel.)

(Marc. 7, 36.)

Byłaby to rzecz wielce chwalebna, gdybyśmy w rozgłaszaniu dobrych uczynków bliźniego odznaczali się takąż gorliwością, jaką okazują dziś przyjaciele onego głuchoniemego, rozpowiadając dobrodziejstwa Zbawiciela, gdzie tylko ku temu nadarzała się jaka sposobność. Niestety! my przeciwnie zazwyczaj czynimy: milczym o tém, co dobre, a mówim o tém, co złe. Jeden rozpowiada z lekkomyślności wszystko, co mu przyjdzie na język; drugi wywłóczy na wiérzch jakąbądź nieprawość, roznosi złe wieści umyślnie w zamiarze szkodzenia. Tamto jest grzeszną gadatliwością, a to jest złośliwością wielką; a jeden i drugi nie baczy na złość niecnego postępowania swojego.

Chciałbym dziś jednemu i drugiemu wykazać grzéch jego, żeby poznał, jaka to niegodziwość w jakikolwiek sposób źle mówić o bliźnim.

I. Osławiać bliźniego z lekkomyślności, jest to grzeszna gadatliwość.

II. Oczerniać bliźniego umyślnie ze złości, jest to występek straszliwy.

I.

Przyznaję, że nie zawsze złośliwość bywa pobudką osławiania bliźniego: lekkomyślność i nierozważna świegotliwość — oto zwyczajne źródła osławiania, które bliźniego w smutek wprawuje, obciąża sumienie, a Boga obraża.

Ludzie karygodną ciekawością wiedzeni, śledzą pilnie postępki bliźniego. Chętnie przebywają w towarzystwie takich, co słabościami innych się bawią, lub z osobliwą sztuką i wymową umieją uchybienia, przywary i grzechy każdego przedstawiać. Z przyjemnością słucha się opowiadacza, robi się przytym swoje własne uwagi, chciałoby się dowiedzieć jak najwięcéj, i szpera się pilnie za wszystkiem,

czego się tylko domyśla. Idzie się oto do przyjaciela, do sąsiada, do znajomego, a nie znając sztuki milczenia, chętnie udziela się nowin drugiemu, — powtarza się wieści, wymienia się grzechy, a że niejedno wypadło z pamięci, więc się dokłada, opuszcza, zmyśla, więc się wykrzywia intencyją, przekształca okoliczności, na ostatku rzecz całą przybraną i ustrojoną barwnie przedkłada się do osądzenia innym.

Tak owóż dzieje się osławianie, tak dostają się do ust wszystkich i najtajniejsze sprawy. Nie chciałbym jeszcze tego nazwać złośliwością, boć nie zawsze pochodzi to ze złego serca, ze złéj intencyji i woli; wszelako jest to gadatliwość grzeszna, boć się sprzeciwia miłości bliźniego, a częstokroć większe, niżbyś myślał, szkody wyrządza.

1. Bernard św. pisze: „Kto narusza sławę bliźniego, pokazuje serce bez miłości.“ Być może, iż nie osławiasz z nienawiści; czyż jednakże może się to dziać bez obrazy miłości? Cóż to znaczy miłować bliźniego? Czyż nie to: cieszyć się z jego szczęścia, z jego zasług, z jego zalet? Czyż nie to: pomagać mu do dobrego powodzenia, bronić jego dobrego imienia, dobre uczynki jego i cnotę zalecać, a słabości jego, upadki, winy pokrywać milczeniem? Azaliż Chrystus Pan nie postanowił to jako niewzruszone prawidło: bliźniemu czynić wszystko, co chcesz, aby i tobie czyniono? Azaliż Paweł św., mówiąc o miłości bliźniego, nie każe się wzajemnie wyścigać niejako w oświadczaniu sobie miłości szacunku?

Jakże dalekim jest od téj chęci, od tego szlachetnego usposobienia i od tego zacnego postępowania ten, który przywykł osławiać choćby tylko z lekkomyślności! Wszakże o takim można powiedzieć, że on śledzi i tropi za ułomnościami, za występkami bliźniego, wywłóczy je na wiérzch z ukrycia; wszakże na bliźniego zapatruje się ze złéj strony wyłącznie, a na to, co dobrego w nim, zamyka oczy; pogłoski wątpliwéj wartości uważa za prawdy niewzruszone, dla tego, iż skłonniejszym jest do lekceważenia i pogardzania bratem, aniżeli do szanowania go i cenienia jego dobréj sławy. Zaledwie coś złego usłyszy — zaraz go nazwie po imieniu, choć nie wie na pewno, o kim była

mowa; zaraz to obróci dowcipnemi niby żarty swemi, zaraz przekręci zamiar i okoliczności, rzecz całą według własnego widzimisię przystroji — i mówi, gdzieby milczeć, milczy, gdzieby mówić powinien — każdego szarpie jadowitym swym zębem — rąbie, szarpie i rani nieraz równie śmiertelnie, jak gdyby ze złości umyślnie to czynił.

Czyż sądzicie, że tam miłość bliźniego mieszka w sercu, gdzie język niebezpiecznym zaprzątnion osławianiem i plotkarstwem nieposkromionym? Jako arka Mojżeszowa nie mogła się zgodzić i stać razem na jednym ołtarzu z onym bałwanem Dagonem; tak i miłość bliźniego nie może się ostać wobec tego osławiania, bo jedno drugie wyklucza, jedno sprzeciwia się drugiemu, jak się wyklucza nawzajem dzień a noc, światło a ciemności. Prawda — nieraz wyleci z ust słowo wpiérw, nim się człowiek namyśli, zastanowi; brzmienie jego rozleci się wnet w powietrzu, lecz nie tak prędko ginie w sercu słuchaczy to, co ono wyrzekło. Nieraz powstaje rana tam, gdzieś wcale nie zamierzał zranić, nastaje śmierć, chociażeś tego nie chciał — to uśmiercenie może być mniéj bolesne, lecz zawsze jest okrutne, niepowetowane.

2. Widzimy, jak nieraz stygną najgorętsze przyjaźni, jak się rozrywają najściślejsze węzły, jak powstają podejrzenia, zgryzoty, nienawiści, zawziętości, jak nieraz rozdarte umysły, rozerwane serca, zburzone pokój i zgoda między mężem a żoną, między rodzicami a dziećmi, między krewnymi, przyjaciołmi, sąsiadami. Któż sprawcą tego straszliwego pożaru? Może jedno nierozważne słowo, jedna na pozór niewinna ploteczka, jedna lekkomyślna potwarz, jedna w nieporę przyniesiona nowinka — i z tego wybuchnął ogień tyle niszczący.

Widzimy nieraz, jak czeladź traci zaufanie u swych panów, przyjaciel u przyjaciela, jak się zmniejsza sława współobywatela, jak ginie dobre mniemanie o jego uczciwości, rzetelności, jak umniejsza się znaczenie, powaga — niejeden dziwi się temu i oburza na złe języki ludzkie, chociaż sprawcą tego jest lekkomyślność. Były to bowiem słowa nierozważne tylko, które się tak tylko przypadkowo

wyrzekło, lub bezpodstawne pogłoski, które z głupoty, nie poznawszy sprawy do gruntu, lub dobrze nie posłyszawszy i nie zrozumiawszy, bądź przekręciło, bądź upstrzyło dodatkami. A i te jednak ten sam niekiedy skutek sprawują, co wymysł złośliwy. Sługa Saulowy, Doeg, więcéj podobno z lekkomyślności, niżeli ze złości, do opowieści swéj o ucieczce Dawida, że go widział w Nobe w przybytku u arcykapłana Achimelecha, przydał i to, że arcykapłan pytał P. Boga o radę około Dawida (1 Reg. 22). A jakże smutnym był skutek! Achimelech wraz z 85 kapłanami musiał na rozkaz szalonego króla postradać życie dla sprawy całkiem niewinnéj, a miasto całe wraz z mieszkańcami zniszczone mieczem i ogniem. Ze względu więc na straszliwe następstwa obojętną to było rzeczą, czy Doeg wieść swą z lekkomyślności, czy też ze złości sfałszował.

Z tego powodu Duch św. o człowieku języcznym mówi, że „*strasznym jest w mieście swém*“ (Sir. 9, 25), ponieważ nierozważnie rozgłasza i to, co wié, i to, czego nie wié. Straszny jest wszystkim stanom, każdemu wiekowi, każdéj płci, albowiem jako ogień biega od domu obywatela aż do pałaców możnych, a stąd znowu do chaty żebraka. Straszny, ponieważ rzeczy stare wywłóczy z zapomnienia, a świeżo zaszłe, choćby nie wiem jak tajne były, rozpowiada dokoła. Straszny, bo on i w przyszłość zapuszcza swój wzrok, i lekkomyślnie jako rzecz wydarzoną udaje, co zaledwo w myśli powstanie i bodaj kiedykolwiek stanie się rzeczywistością. Straszny, bo aż do grobów wchodzi, i gorszy od Saula, zimne umarłych popioły narusza. Straszny sprawiedliwemu, gdyż płochą ręką swą uawet cnotę narusza.

Czyni tak, jak on kamyczek, który Nabuchodonozor widział we śnie w świątyni: potoczył się z góry, odbił się i z wielkim łoskotem obalił posąg na ziemię, acz nie widać było ręki, która go rzuciła. Oto leży posąg rozbity na sztuki, chociaż to kamyczek jeden mały weń uderzył: zaćmiona sława, dobre imię bliźniego zniweczone, szkoda nieobrachowana, chociaż to mniéj baczne tylko mowy, które sobie za nic miano, weń uderzyły,

Cóż to pomoże, żeś ty nie chciał, nie miał zamiaru szkodę wyrządzić? Dosyć już, gdy naruszona miłość, obrażona sprawiedliwość, sumienie obciążone. Wszakże nie tylko ogień złośliwie podłożony, lecz i niebacznie upuszczona iskierka zdolna jest spalić gumna i wszystko zabudowanie bliźniego.

Cóż to pomoże, chociaż to i prawdą, coś w płochości wypowiedział? Chryzostom św. pisze: „Faryzeusz mówił prawdę, wskazując na onego celnika w przedsionku kościoła, a przecież nic mu to nie przyczyniło się do usprawiedliwienia. Jeżeli chcesz brata swego poprawić, tedy płacz, proś, weź go na stronę, upomnij go, pokaż mu, że go kochasz, przekonaj go, że ci 'o nic innego nie chodzi, jéno o to, by mu dobrze poradzić, by mu dopomódz, a nie, by go osławić.“

Powiedz-że: azaliż byłbyś ty wdzięcznym temu, któryby ani na włos prawdzie nie uchybił, lecz odsłaniał twe tajemne nieprawości. Czyżbyś płonąc od wstydu nie uciekał natychmiast od niego i nie srożył się, jak Faryzeusze, których zbrodnie P. Jezus pisał palcem na piasku?

Cóż to pomoże, że i insi o tém mówią: to, co ty czynisz, nie jest przeto mniéj szkodliwym. A o kimże to nie mówi świat? Świat rozprawia o mnie, rozprawia o tobie, rozprawia o wszystkich i o każdym z osobna. Będzie-li ci to miłem, jeżeli ci, co źle o tobie mówią, powiedzą ci śmiało w oczy, że i insi toż samo mówią? Myślę, że się nie zadowolisz taką odpowiedzią, takim usprawiedliwieniem się. A któż to rozprawia podobnie jak ty? Ludzie bez serca, bez odrobiny miłości, chrześcijanie lekkomyślni. Kto sumienny, religijny, cnotliwy, ten nie na cudze patrzy błędy, lecz na swoje własne, które dostatecznie zajmą umysł jego,

Mówisz, żeś nie naruszył sławy bliźniego, żeś zapobiegł wszelkiéj szkodzie, boś to powiedział swojim najlepszym znajomym i przyjaciołom i pod sekretem, pod warunkiem, że tego nie będą rozgłaszać. „Dziecinny to wybieg, śmieszna wymówka — mówi św. Chryzostom; jeżeli bowiem przyznajesz potrzebę milczenia z ich strony, tedyć i tyś sam powinien był milczeć.“ Zapóźno ty starasz się o dobro

bliźniego, skoro prosisz o dochowanie tajemnicy, gdyś tę tajemnicę już pogwałcił. Przyjaciel twój ma swego przyjaciela, a o czym trzech wié, o tym wié każdy. Albo-li mniemasz, że ktoś obcy będzie święcie zachowywał przykazanie, któreś ty pierwszy przestąpił? Możesz-że zaręczyć, że potrafisz nałożyć hamulec sekretu innym, kiedyś ty pierwszy zrzucił go z języka swego?

Duch św. upomina: „*Słyszałeś słowa przeciw bliźniemu twemu, niech umrze w tobie*“ (Sir. 19, 10). To znaczy: zakop je, utop je, niech nigdy na wiérzch nie wyjdzie; staraj się nie słuchać tych, którzy bliźniemu uwłóczą mowami. A jeżeli śmimo to coś takiego posłyszał, to je zaduś zaraz, zabij w samym zarodku, zapomnij, byś był podobien do tych, co nie słyszeli nic. Prawda, jest to rzecz niełatwa, potrzeba tu przezwyciężyć siebie, skłonność swoję, świerzbiączkę języka swego; lecz jednak niepodobną nie jest. „*Ufaj,* dodaje Duch św., *nie rozpukniesz się od niego.*“

Aliści tyś podobien do onego Elifaza, przyjaciela Jobowego: co w sercu chowasz, to musi wypłynąć na wiérzch: „*Umyśloną mowę, kto zatrzyma?*“ (Job. 4, 2). Insi też muszą wiedzieć, coś się dowiedział potajemnie o bliźnim, niepodobna też tajić przed przyjacielem, żeby cię nie posądził o nieszczerość. Nierozumna wymówka! Azaliż to przyjaźń nie ma innych sposobów zawięzywania i utwierdzania swych węzłów, i czyż godziwa to rzecz kosztem cudzéj sławy utrzymywać i podniecać zaufanie? Między przyjaciołmi wszystkoć wspólne, lecz tajemnice, szkodzące dobremu imieniowi bliźniego, te każdy zachowuje dla siebie. A czynią to nie dla tego, jakoby sobie nawzajem nie dowierzali, lecz dla tego tylko, żeby nie uszkodzić miłości bliźniego.

I ty, języku świegotliwy, ty lekkomyślny człowiecze, chcesz to sobie za rzecz niewinną uważać? To ty rozumiesz, że bez zbrodni naprzeciw sławie bliźniego możesz lekkomyślnie o nim sądzić i nierozważnie o nim rozgadywać dokoła, gdy przecież wiesz, że ta sława bliźniego najdroższym jest skarbem jego i dobrem największym? Ach, bracia moji, tak się odzywał Bernard św. do braci zakonnéj i do pobożnych osób swego czasu, ach, bracia moji, czemuż się

tak umartwiamy napodaremnie? Czuwamy, pościmy, modlimy się, gardzimy światem, umartwiamy ciało, walczym mężnie z szatanem: czyż tego nie czynim, by się Bogu przypodobać, bliźniego zbudować, a siebie samych uświęcić? Z tym wszystkiem azaliż nie oddalamy się od każdego z tych celów zbawiennych, jeżeli będziem lekkomyślnie plotkarstwem się bawić, a niezważnemi mowy szarpać sławę bliźniego? Na cóż się zda umartwianie wszystkich innych członków, jeżeli nad językiem swojim nie umiecie zapanować? Błądzicie, błądzicie, jak zapewnia Jakób św. Apostół, jeżeli podchlebiacie sobie pobożnością swoją, ust swych raz ku chwale boskiéj, drugi raz ku usromoceniu bliźniego używając. „*Jeżeli kto mniema, że jest nabożnym, powściągając języka swego, ale zawodząc serce swe: tego nabożeństwo próżne jest*“ (Jacob 1, 26).

Jeżeli zaś osławianie z najniewinniejszéj swéj strony uważane, nie wolne od grzechu: jakże ciężkiego karania godne ono, co w rodzaju swojim najgorsze, którego źródłem i pobudka zła wola, złośliwość, chęć i intencyja niegodziwa?

II.

Bliźniego osławiać w téj myśli, by mu zaszkodzić, jest to złość okropna. Wartość uczynku jakiego zależy od wiedzy i woli. Grzéch, którego się ktoś dopuszcza z wiedzą i wolą, z rozmysłem i rozeznaniem, niejako z zimną krwią, bez rozburzenia namiętności i silnego pociągu natury, jest bez wątpienia ostatnim szczeblem złości, jest podobien do złości djabelskiéj.

Owóż oszczerca, który jadowitym językiem swojim ma piekielny zamiar szkodę wyrządzić, strzały swoje wypuszcza z rozmysłem i rani rzeczy najświętsze. Azaliż złość ludzka może iść daléj jeszcze, jak kiedy podobną się czyni djabelskiéj?

Takiemu człowiekowi nie może posłużyć jako uniewinnienie zbyteczne pokwapienie się, nie może on zasłonić się krewkością natury swojéj, nieprawość jego nie może umniejszyć gorąca porywczość i nierozwaga. Przedmiot grzechu swego widzi on wyraźnie w całéj wielkości i szpetności.

Wszakże daje sobie czas, wszakże knuje plany z zastanowieniem, wyczekuje sposobności, a skoro się ta nadarzy, ostrożnie zabiera się do dzieła i z rozwagą wykonuje bezbożne zamysły swoje.

Już naprzód zna on skutek swych mów potwarczych. Widzi niechęć, jaką wywołają naprzeciw osławionemu bratu, widzi szyderstwa, jakie nań ściągną, widzi nieufność i pogardę jego powszechną. Widzi, że osławił warsztat bliźniemu, że ujmie zarobku, zepsuje rzemiosło; widzi, że robotnikowi ukradzie pożywienie, że sługę ze służby wypędzi. Nie wątpi ani na chwilę, że podkopie szczęście osób młodych, blizkie małżeństwo rozerwie, odejmie sposób zabezpieczenia sobie losu, odkrywając ukryte słabości, roznosząc wątpliwe występki lub zgoła zmyślając ułomności i grzechy: a jednak nie milczy, wygłasza wszystko cokolwiek może zohydzić i zaszkodzić, wypowiada umyślnie, podstępnie, sztucznie, chcąc zadać rany jak najgłębsze i szkodę wyrządzić jak największą.

Ma on ku temu celowi swe ukryte drogi i kręte manowce, by zjednać sobie poklask; zna stuczne sposoby, by ukryć swe niecne zamysły. Mówi i milczy, chwali i gani, śmieje się i wzdycha, rumieni się, lituje i udaje, jakoby zmuszony tylko wyjawiać ukrytą tajemnicę; lecz okaż mu ciekawość i pragnienie, opowie ci wszystko, cokolwiek niedobrego wié o bliźnim; do tego przyda jeszcze swoje własne uwagi, a nawet i to, co kłamstwem jest i zmyśleniem, przedstawi w świetle prawdopodobieństwa i prawdy.

Wszystko bowiem obłudne udawanie do tego zmierza jedynie, by tym pewniéj ugodzić i zranić tym głębiéj.

Oto przed bramami pałacu królewskiego stoji wiarołomny Absalon; przysłuchajcie się jego podchlebnym rozmowom z poddanymi ojca, przypatrzcie się jego słodkiemu i pociągającemu ułożeniu. Oto sam zagaduje żalącego się obywatela, pokazuje mu najczulsze współczucie, słucha ich zażaleń, chciałby ich skargi i spory załatwić sam, gdyż Dawid, ojciec jego nie dba o nich, nie dba o dobro królestwa i jego mieszkańców, „*Zdadzą mi się mowy twe dobre i sprawiedliwe. Ale nie masz, ktoby cię wysłuchał, od króla*

wysadzony,“ „Gdy ku niemu postępował człowiek, aby go pozdrowił, ściągał rękę swoję, a ująwszy, całował go“ (2 Reg. 15, 3, 5). Widzicie te jego krętactwa, te wszystkie niecne sposobiki, by zjednać posłuch osławianiu swemu? Pochwala ich skargi i narzuca się sam na sędziego; winę za nieład w państwie zwala na króla Dawida, chcąc mu wydrzeć przychylność, miłość i zaufanie u ludu; syn podaje ojca w nienawiść, by w zamięszaniu i rozruchu buntowniczym sam osiadł na tronie. Co za złość rozmyślna! Ile grzechów w tym jednym postępku, zanim go wykonał! I czyż się dziwić, że Bóg dla sprawcy tego wszystkiego drzewo na szubienicę przeznaczył, dla tego niegodnego syna Absalona, co pragnął dopiąć korony królewskiéj przez osławianie i bunt naprzeciw ojcu?

Postępki, których źródłem słabość natury, szkody, pochodzące z nieszczęśliwego przypadku, nawet przyrodzonych obowiązków zgwałcenie, jeżeli ich przyczyną nie zupełnie i całkowicie karygodne uchybienie, zasługują, bądź jak bądź, na politowanie, miłosierdzie i wzgląd; lecz złości umyślne, grzechy popełniane z rozwagą, jakich się dopuszcza oszczerca z zimną krwią i sercem spokojnym: skądżeby one miały zasługiwać na względy i politowanie?

Zbezczeszczona religija płacze na widok takiego potworu, a ludzkość obrażona wzdryga się na widok tak haniebnego wyrodka. A Ty, Ojcze miłości, książe pokoju, mścicielu złości, sędzio ludzi, Boże wieczny, cóż Ty powiesz na te szatańskie zamysły, na te bezecne uczynki i na te wymyślne bezbożności? Pomnijcie na Absalona, który ojca swego przed ludem osławiał; pomnijcie na Semeiego, który sprosne przeciw Dawidowi miotał złorzeczeństwa; pomnijcie na bezbożne języki w Babiloniji, które wierność Danielową w podejrzenie podały u króla; pomnijcie na Amana, który dla małéj obrazy doznanéj od Mardocheusza, pracował nad wytępieniem wszystkiego ludu izraelskiego; stawcie sobie przed oczy ich koniec ostatni, i wnioskujcie, jak Bóg zapatruje się na te złośliwe obmowy, jak je sądzi, jak karze. Aman i Absalon wiszą na drzewie zaduszeni: pierwszy na szubienicy, którą postawił dla jednego żydowina; drugi na ga-

łęzi drzewa, na któréj się włosy swojimi zawiesił. Semei padł nagłą śmiercią, a potwarcę Dawida lwy pożarły.

Czyż na tych smutnych przykładach nie widzim wypisanego wyraźnemi głoski gniewu bożego i wielkości tego występku, i czyż nie słusznie upomina nas Mędrzec Pański, byśmy się wystrzegali obcowania z potwarcami, na których zatracenie z nagła przychodzi? „*Z obmówcami nie mięszaj się, bo natychmiast powstanie zatracenie ich*“ (Parab. 29, 21).

I czyżby Bóg miał powstrzymać swą pomstę nad nieprawością, co tak nie po ludzku miota się na przedmiot najczcigodniejszy?

2. Na kogoż to rzuca się obmówca? Na dziecko tegoż ojca, na członek tegoż ciała, na krew z téj saméj żyły, na przyjaciela, sąsiada, współobywatela, słowem, rzuca się na bliźniego, który dla tylu wspaniałych zalet i przymiotów ma być we czci i poszanowaniu; na tego miota on śmiertelne swych oszczerstw pociski. W oku brata gani źdźbło; obnaża obraz boży i nie wzdryga się złupić go z tych czcigodnych rysów podobieństwa bożego, jakie Zbawiciel z takim trudem własnym na nowo mu przywrócił, gdy przez grzéch pierwszych rodziców były stracone. A gdy mu się powiedzie według życzenia ten zamach nieszczęsny, on jeszcze w głos się z tego cieszy... Głowa smuci się gdy członek jaki dolegają boleści, a członki boleją wraz z głową: pomyślcie, co za rzecz niesłychana, gdy ręka w ciele moralnym oko rani, a jeszcze się śmieje. Co za okrucieństwo! „*Jedno ciało i jeden duch, jako jesteście wezwani w jednéj nadziei wezwania waszego*“ (Eph. 4, 4) — tak naucza Apostół. Gdyby zaś członki spór wiodły ze sobą, lub gdyby jeden członek czyhał na zatratę drugiego: czymżeby był człowiek, jeżeli nie jednym ciągłym nieładem, zamięszaniem? A jeżeli ty, bezbożny obmówco, niegodny bracie, występny chrześcijaninie, jeżeli bliźniego podajesz w pogardę, ukryte grzechy wyjawiając, lub fałszywe zmyślając i błache przypuszczenia rozsiewając: powiedz, ażali ty nie sromocisz czcigodnego ciała, członek jego sromocąc? Co mówię — ciało? Zbawiciela samego sromocisz. Albo-

wiem, jak mówi Augustyn św., ty nie możesz grzeszyć naprzeciw bratu swemu inaczéj, jéno zarazem znieważając Jezusa Chrystusa, bo on będąc Głową ciała, czuje to, co członki cierpią, i w bliźnim zarówno cześć odbiera, jak i zniewagę. „*Pókiście uczynili jednemu z tych braci mojéj najmniejszych, mnieście uczynili*“ (Matt. 25, 40).

Ach, któż zdoła wyrazić smutek, troskę, cierpienie, boleść, jaką uczuwa w sobie chrześcijanin, przyjaciel, brat, gdy go współchrześcijanin, krewny, współobywatel spotwarza, sromoci i hańbi? W podobnym położeniu znajdując się król najpobożniejszy, Dawid, mąż według serca bożego, słuchajcie, jako narzeka żałośnie: „Gdyby to był mój awny nieprzyjaciel, lub ktokolwiek obcy mi zupełnie, to one spotwarzenie uczynił, aczkolwiek ciężkie, znośniejszymby mi było. By mi był złorzeczył nieprzyjaciel mój, wzdybych był wytrwał; ale ty, człowiecze jednomyślny, wodzu mój i znajomy mój, któryś pospołu ze mną jadał słodkie pokarmy, w domu bożym chodziliśmy w zgodzie“ (Psalm 54, 13—15): oh, to boleść nieznośna, to rana śmiertelna, którąś mi w samo serce zadał.

Azaliż mniemasz, złośniku, że co Dawidowi tak ciężkim było, będzie bratu twemu znośniejszym? Czyż nie wiesz, że węzły łączące z sobą chrześcijan, ściślejsze są od onych między żydami? Jest-że to za wiele, albo czyż przesadza swą boleść, gdy na myśl o wydartym sobie dobrym imieniu lub poniesionéj szkodzie, prawie omdlewając, wzdycha i płacze: Mój współbrat jednéj wiary, znajomy mój, przyjaciel mój, współobywatel mój, sąsiad mój, który ze mną do tegoż kościoła chodził i w tych samych Tajemnicach udział bierze, który tyle razy ze mną wspólnie do tegoż stołu miłości przystępował: ach, ten stał mi się drugim Joabem, usta jego na wargach mojich wyciskały pocałunek pokoju, a ręka jego wepchnęła mi sztylet w serce zdradziecko.... Jakże nieprzebaczoną ta złość! Ta złość pozostawiłaby w sercu pokrzywdzonego nienawiść nieprzebłaganą, wieczną nieprzyjaźń, krwawą pomstę, gdyby Wiara, która nakazuje przebaczać, z przykazaniem nie dawała i łaski, a przy pomocy téj łaski nie stwarzała cnoty bohatyrów.

Nie dorzucam już nic a nic do tego szkaradzeństwa, i kończę mowę moję, gdyż i z tego, coście słyszeli, poznaliście dostatecznie ten występek, i niepotrzeba się więcéj nad nim rozwodzić. Przekonaliście się, że obmówca jest w każdym razie karygodny, choćby był i najniewinniejszym, choćby z lekkomyślności tylko osławiał. Wszakże w każdym razie narusza on przykazanie miłości, a rzadko kiedy obyć się może bez krzywdy i szkody. Jeżeli zaś złość tę rozmyślnie wyrządza, albo jeżeli jadowitym swym językiem szkodę zamierza wyrządzić: tedy dopełnia miary złości piekielnéj, albowiem grzeszy rozmyślnie i napada na to złośliwie, co godne wszelkiéj czci.

O złe niepohamowane, o członku niespokojny — języku świegotliwy — jakże wielką moc twoja i jak straszliwe spustoszenie twoje! Ty obalasz sprawiedliwego, a grzesznego potępiasz. I któż się nieulęknie, gdy sobie rozważy, jak ty zmogłeś niejednego, który wszystkich innych nieprawości żądło połamał? Któż nie przyzna się do swéj słabości, kiedyć i najpobożniejszy król uląkł się twéj mocy, wołając z trwogą do Boga: „*Postaw, Panie, straż ustom mojim, a drzwi osadzone wargom mojim?*“ (Psalm 140, 3). Oczyść serce moje ze złych myśli i chęci naprzeciw bliźniemu memu, by snać usta moje, do otwartego grobu podobne nie rozszerzały trujących wyziewów.

Oby P. Bóg tę publiczną zarazę, te lekkomyślne i złośliwe języki precz oddalił z naszéj parafiji! „*Niech zatraci Pan wszelkie usta zdradliwe, i język hardzie mówiący*“ (Psalm 11, 4). Jakżeby budującą, jakże chwalebną, jak do onych starodawnych chrześcijan podobną byłaby ta parafija! Albowiem, jako świadczy św. Jakób Apostół: „*kto w słowie nie upada, ten jest mąż doskonały*“ (3, 2).

Wypędźmy więc, proszę, z ust naszych wszystkie obmówiska, a języka używajmy tylko ku chwaleniu Boga i ku zbudowaniu bliźniego, bo na to przecież stworzył i przeznaczył go Bóg! Wyjawiajmy o bliźnim naszym to jedynie, co dobrego o nim wiemy, by braci naszych budować. A jeżeli znamy tajne jego błędy i nieprawości: okrywajmy je płaszczem miłości, by nie gorszyć nikogo. Św. Chryzostom

woła: „Wylatujcie jako pszczoły na łany cnót i rozszerzajcie słodką woń chwalebnych postępków; a nie siadajcie jako muchy jadowite i zjadliwe na cudzych ranach i nie pogarszajcie złego! Czas obracajcie na badanie własnych win, a nie szperajcie za grzechami cudzemi. Pomnijcie, żeście sobie bliźnimi, blizkimi i spojeniście ze sobą przyrodzeniem, wiarą, a nie rzadko i krwią. Dobre imię bliźniego, to jego skarb najdroższy; bójcie się, byście mu tego skarbu nie wydzierali złośliwie; albowiem „*kto uwłacza bratu, albo, który sądzi brata swego, uwłacza zakonowi i sądzi zakon*“ (Jacob 4, 11). A kto zakonowi uwłacza i zakon sądzi, ten znieważa Zakonodawcę — Boga samego. A przeto strzeżcie się osławiać bliźniego, byście się nie stali winnymi zniewagi Stwórcy waszego i waszego przyszłego Sędziego! Amen.

Kazanie na Niedz. XII. po Świątkach.

Chrześcijańskie pielęgnowanie chorego.

(J. Müller.)

„Curam illius habe.“ (Luc. 10, 35.)

„*Będziesz miłował Pana Boga twego z wszystkiego serca twego i ze wszystkiéj dusze twojéj, ze wszystkich sił twojich, i ze wszystkiéj myśli twojéj, a bliźniego twego, jako samego siebie*“: oto ono wielkie przykazanie miłości, przykazanie, które winno być najpierwszem życia ludzkiego prawidłem, jeżeli człowiek chce życie wieczne osięgnąć. Z jednéj strony mamy miłować P. Boga ze wszystkiego serca, z drugiéj mamy i bliźniego miłować, a ta miłość bliźniego tak jest konieczną, że bez niéj ani mowy o miłości P. Boga być nie może.

Wzruszający przykład téj miłości bliźniego opowiada P. Jezus w dzisiejszéj Ewangieliji. Oburzamy się na dumnego kapłana żydowskiego i na nieczułego lewitę, że nie tylko obojętnie, lecz i z pogardą ominęli onego nie-

szczęśliwego, na pół umarłego, ranami pokrytego człowieka; a cieszymy się, widząc, jak przejeżdzający Samarytan zajmuje się nim miłościwie, jak troskliwą pieczą mu okazuje, jak w téj wielkiéj potrzebie czyni wszystko, czymby mógł zranionemu dopomódz, jak go wreszcie odprowadza do gospody, żeby go daléj ratować. Kapłan żydowski i lewita wielce zgrzeszyli naprzeciw przykazaniu miłości bliźniego, gdyż nie chcieli dopomódz, lubo mogli, a nie chcieli jeszcze do tego w gwałtownym przypadku, prędkiéj wymagającym pomocy. A nie tylko przeciw miłości bliźniego wykroczyli, lecz i przeciw miłości Pana Boga; albowiem Sędzia przedwieczny rzecze im: „*Byłem obcym, a nie przyjęliście mię w dom; byłem nagim, a nie odzialiście mię; byłem niemocnym, a nie nawiedzieliście mię;* zaprawdę powiadam wam: Pókiście nie uczynili jednemu z tych najmniejszych, aniście mnie uczynili“. Miłosierny zaś Samarytan szlachetnym postępkiem swoim nie tylko przykazanie o miłości bliźniego, lecz i przykazanie miłości Pana Boga wypełnił; cokolwiek bowiem jednemu z najmniejszych braci jego uczynisz, to Bóg będzie to tak uważał, jakbyś jemu samemu uczynił.

Pan Jezus dokończywszy onę opowieść, do pisarza uczonego, który go kusił, rzekł: „*Idźże, i ty uczyń także!*“

Temi słowy Jezusowemi i ja się dziś do was wszystkich odzywam: „Idźcie, i wy czyńcie także.“ Na tym nędznem świecie tylekroć spotykamy braci i siostry w cierpieniach rozmaitych, i tu mamy sposobność pokazać, azali, podobnie jak on Samarytan, umiemy i Boga i bliźniego naszego razem miłować. Idźcie, i wy czyńcie także! Chrześcijańska piecza około chorego — to kamień probierczy téj dwojakiéj miłości.

Ażebyście tego rzemiosła miłosiernego Samarytana dobrze się nauczyli i zarazem umieli na bardzo bolące nieraz rany nalewać oliwy i wina, powiem wam kilka reguł i przepisów, jak należy pielęgnować chorego:

I. Około doczesnego życia.

II. Około wiecznego żywota jego.

Posłuchajcie, proszę, słów mojich, które dziś w imieniu miłosiernego Samarytana, Jezusa Chrystusa, tego miłośnika wszystkich chorych, do was powiem; posłuchajcie z dobrą wolą, ażeby to dzieło tyle zbawienne, pielęgnowania chorych, wyszło wam odtąd na zbawienie, chorym na pożytek, a Bogu na chwałę.

I.

„*Miéj staranie o nim*“, rzekł Samarytan, gdy onego wędrowca przez zbójce poranionego odwiózł do gospody. Toż samo mówi wam boski, miłosierny Samarytan, Jezus Chrystus, wam wszystkim, co około chorych chodzicie. Miéj staranie o nim, bądź pilny w téj pieczy około chorego. A jakież to ma być staranie około ciała, około życia ziemskiego chorego?

1. Pierwsza reguła ta: *Módl się do Pana Boga.* Przedewszystkiem więc od Pana Boga wyglądajcie pomocy, bo On jest Dawcą wszystkiego dobrego; proście Pana Boga, żeby modlitw waszych wysłuchać i choremu zdrowie przywrócić raczył. Wiecie z Ewangieliji św., ilu to chorych uzdrowił Pan Jezus, On, którego uzdrowieniem chorych zowiemy, ile razy przyszli doń ojcowie, matki, bracia, siostry lub przyjaciele, chorych swych miłosierdziu jego polecając. A więc módlcie się, módlcie się z ufnością, wytrwale, lecz i ze zdaniem się zupełném na świętą wolą bożą, mówiąc: Jeżeli Bóg chce śmierci tego chorego, niech się dzieje wola jego. Od Boga więc trzeba rozpoczynać, a potym robić co można.

2. Druga reguła: „*Postaraj się o lekarza.* Pismo św. mówi: „*Najwyższy stworzył lekarstwa z ziemie, a człowiek mądry nie będzie się niemi brzydził.* (Sir 38, 4). I dodaje jeszcze: „*Temi lecząc, uśmierzy boleść*“ (7). A więc postaraj się o lekarza! Wszelako pamiętaj, że nie godzi się zbyt długo ociągać się z lekarstwy, rozumiejąc, że choroba sama przez się ustąpi. Jakże często zawodzi ta złudna nadzieja! Niejeden narzeka zapóźno: „Gdybym był zaraz poradził się lekarza, nie byłoby się tak pogorszyło; teraz już nie ma ratunku.“ To zwłóczenie, to płoche rachowanie na coś, na jakiś traf, przypadek, już niejednego

chorego wpędziło przed czasem do grobu, na drugi świat wyprawiło. Nierównie cięższa odpowiedzialność czeka tego, co z łakomstwa zaniedbuje chorego, co z grzesznego przywiązania do pieniędzy o przywołaniu lekarza ani słuchać nie chce. I o tem trzeba pamiętać, żeby się poradzić prawego, rzeczywistego lekarza, a więc nie radzić się pierwszego lepszego człowieka, choćby i udawał znającego się na rzeczy, lub jakiego oszusta, albo i zabobonnika. Tacy, co się nie znają, i nie mogą znać na sztuce lekarskiéj, nie mają od Pana Boga powołania do mięszania się w choroby i cierpienia ludzkie; samego tylko lekarza powołał Bóg, by jako Anioł z radą i pomocą stawał u łoża cierpiących ludzi. Pismo św. wyraźnie powiada: „*Czcij lekarza, albowiem go Najwyższy stworzył, bo od Boga jest wszelkie lekarstwo*“ (Sir. 38, 1, 2). — Do chorych więc zapraszać lekarza roztropnego, rozumnego, doświadczonego i sumiennego; spuść się na niego ze wszystkim, słuchaj go we wszystkim, bo wtedy tylko można spodziewać się błogosławieństwa bożego dla chorego. I to jeszcze masz czynić, byś w chorym wzbudził mocną ufność w Panu Bogu, że Pan Bóg to lekarstwo pobłogosławi i da mu moc skuteczną. Wszakże Ewangielija św. opowiada, z jaką to ufnością w moc Jezusową udawali się do niego przerozmaici chorzy, i tak uzdrowieni byli.

3. Trzecia reguła: *Kochaj chorego, lecz bez słabości!* Tu upominam najpierw, żeby u łoża chorego nie szlochać, nie płakać, o ile tylko podobna. Nie podobna zabronić synowi, gdy u łoża konającego ojca łzy leje; nie mam za złe córce, gdy płacze u łoża choréj, kochanéj matki: świadczy to o miłości; lecz łzy wylewane u łoża chorego nie tylko, że nic nie pomogą, lecz nadto zaszkodzą, przyczyniają się do pogorszenia choroby. Nie będę wam tego wywodził obszernie: spytajcie się lekarza, a on wam to potwierdzi. Więc miasto płakać, zanosić się od łez, idź do komory, módl się za chorego, tam płacz przed Bogiem, a tak dobry to będzie uczynek; albowiem Sędzia przedwieczny nie powie: „Pójdźcie błogosławieni, którzyście nademną płakali,“ lecz: „Pójdźcie błogosławieni, którzyście mi dobrze czynili, gdym był niemocny.“ Kochaj chorego, lecz płaczu

poniechaj. Kochaj chorego, lecz nie bądź do tyla miękkiego serca, żebyś mu niczego a niczego nie umiał odmówić, czego tylko zapragnie. Ta słabość, ta źle zrozumiana uczynność dla chorego niemałéj dopuszcza się winy i odpowiedzialności wobec Boga. Kto się chorym zajmuje, jest opiekunem niejako, stróżem życia jego. A czyż to opiekunowi godzi się czynić dla powierzonego sobie dziecka wszystko, czego ono zapragnie? I to, co mu szkodzi? Ztąd i tym, co chorych pielęgnują, nie wolno dawać pokarmów, napojów dla nich szkodliwych, nie wolno chybiać co do czasu i ilości w podawaniu przepisanych lekarstw, nie wolno pozwalać wstawać, chodzić, zmieniać powietrze, nie wolno nic takiego czynić lub dopuszczać, coby było ze szkodą zdrowia i życia chorego. Słowem, w tych rzeczach trzeba się jak najściśléj trzymać przepisów lekarza.

4. Czwarta reguła: *Bądź cierpliwy i wyrozumiały!* Pielęgnować chorego, rzecz to chwalebna, pełna zasług, lecz i uciążliwa, uprzykrzona, a niekiedy i wstrętna. Potrzeba tu więc mieć wiele cierpliwości. Właśnie przy pielęgnowaniu chorego podaje się dla chrześcijanina dosyć sposobności, żeby pokazał, jak daleko postąpił w doskonałości ewanielicznéj. Za wzór i przykład stawiam wam wszystkim dzisiejszego Samarytana. Oto na sam widok poranionego ciężko człowieka wzrusza się litością; zbliża się do nieznajomego sobie męża z chęcią dopomódz mu, o ile tylko podobna; na rany nalewa oliwy i wina, obwięzuje je, kładzie go na bydlę swoje i zaprowadza do gospody. Dla własnych pilnych interesów nie mogąc sam zajmować się dłużéj chorym, oddaje go tymczasowo pod opiekę gospodarzowi, i obiecuje, że niebawem wróci znowu i wszystko mu zapłaci.

Co za litość, co za troskliwość tego człowieka!

Przypomnijcie sobie, jak Pan Jezus obchodził się miłosiernie z chorymi! Ale ty powiesz: „Prawda to, lecz ten chory tak niecierpliwy, tak dziwaczny; niepodobna wytrzymać.“

Bracie mój, sam nie wiesz, co mówisz. Azaliż ty byłbyś inakszym, gdybyś był chorym, gdybyś się w jego znajdował położeniu? O tak, dopiero w chorobie uczy się

człowiek poznawać, jak wielkiem dobrem jest zdrowie. Jeżeli więc chory, trapiony boleścią, całe dni i noce całe przykuty do łoża, raz poraz pragnie, byś mu ulżył, byś mu dopomógł, czyż się temu dziwić? Miéjże ty tę cierpliwość i pomnij, że i na ciebie mogą niebawem przyjść dni takie, że i inni będą musieli ćwiczyć się w świętéj koło ciebie cierpliwości.

Wszelako nie dosyć to jest dla miłości chrześcijańskiéj starać się około ciała i życia doczesnego chorego bliźniego: ona sięga daléj i wyżéj, ona ma pieczą i około duszy, około życia wiecznego.

II.

Około téj rzeczy miałbym ja wiele wam do powiedzenia; jednakże wspomnę tylko o tém, co najważniejsze, co najpotrzebniejsze, i znowu kilka podam wam reguł:

1. Pierwsza reguła: *Zwróć uwagę choremu na niebezpieczeństwo śmierci.* Tego żąda samże Pan Jezus, mówiąc: „*Powiadajcie im: Przybliżyło się do was królestwo boże*“ (Luc. 10, 9). Przyznaję, że nie byłoby to po chrześcijańsku przepowiadać choremu z całą stanowczością, że umrze, jakbyś ty to wiedział na pewno, a do tego mówić mu to obojętnie, zimno, jakbyś się na śmierć jego cieszył; z tym wszystkim winien będziesz przed Bogiem, jeżeli oczywiste niebezpieczeństwo śmierci tajisz choremu. Dla czegoż to chcesz czynić? Czy dla tego, żeby zaniepokoić, nie przerazić chorego? Powiedzże tedy: Co gorsze: czy chorego na pare chwil zaniepokoić, przerazić, — a ten niepokój i to przerażenie ustaną po Olejem św. namaszczeniu — czy téż podać go na niebezpieczeństwo wątpliwéj a może i opłakanéj wieczności? Ten chory jest albo bogobojnym, pobożnym chrześcijaninem, albo téż obojętnym, w doczesności rozkochanym człowiekiem. Jeżeli jest prawym chrześcijaninem, to wiadomość o bliskiéj śmierci nie bardzo go zatrwoży, owszem, będąc sprawiedliwym, ucieszy się słysząc, że niedaleka chwila, gdy Bóg, Sędzia sprawiedliwy, da mu wieniec nadgrody. Czyż nie raduje się wędrowiec znużony, roztęskniony za gospodą, gdy mu powiedzą, że niedaleko już miejsce, w którym sobie odpocznie?

Jeżeli zaś letnim, obojętnym jest on chory, tedyć tym bardziéj potrzeba raz przecie powiedzieć mu, by myślał o wieczności i o duszy swojéj zbawieniu. Coby to był za grzéch przed takim nieszczęśliwcem tajić niebezpieczeństwo śmierci doczesnéj, a narażać go na niebezpieczeństwo daleko okropniejsze, iż z całym brzemieniem grzechów stanie przed obliczem Sędziego, bez pokuty, bez pojednania się! Jeżeli taki człowiek umrze bez przygotowania, duszy jego Bóg z ręki twojéj zażąda.

Z téj pierwszéj reguły, by z roztropnością a ostrożnie wspomnieć choremu o śmierci, podaje się

2. Druga reguła: *Przywołaj kapłana,* tego drugiego Anioła cierpiącéj ludzkości, lekarza duszy! Strzeż się, byś go nie wołał za późno; staraj się, by chory zawczasu przyjął ostatnie Sakramenta święte. Przygotowanie na drogę wieczności nie jest, Bracia moji, dziełem kilku chwil; nie łatwo i nie prędko odmienić umysł ludzki — prawa pokuta nie przychodzi zaraz na pierwsze słowo kapłana, a osobliwie wtedy, gdy potrzeba ład w sumieniu zaprowadzić z całego życia, lub większéj jego połowy. Gdy człowiek od wielu lat żył w zawziętości i nieprzyjaźniach; gdy potrzeba wynadgrodzić dawne a znaczne krzywdy; gdzie potrzeba poprawić spowiedź z lat dwudziestu, trzydziestu, a może i więcéj: tam daleko więcéj potrzeba czasu na przygotowanie się takie, żeby można stanąć przed trybunałem Boga Sędziego. A przeto zawczasu przywołaj kapłana!

3. Trzecia reguła: *Staraj się, by chorego umysł zajęty był po chrześcijańsku.* Najpierw wskażę, czego nie powinno być tam, gdzie leży chory. Chcąc z mieszkania chorego usunąć wszelkie niepotrzebne rozerwanie umysłu, — a jest to rzeczą konieczną po przyjęciu ostatnich Sakramentów — tedy potrzeba: a) *unikać niepotrzebnych rozmów.* Nieraz u chorego bywa, jakoby się tam jarmark jaki odprawiał: jest to dla chorego straszne uciemiężenie. Niejeden chory nie może znieść bicia zegara; jakżeż ma się nie zniecierpliwić, gdy tuż przy nim, tuż nad uszami świegotliwe osoby całemi godzinami gawędzą sobie, nic do rzeczy, to o tym, to o owym? Dla rozerwania chorego możeć ten, co go pielęgnuje, raz poraz wszcząć jaką obojętną mowę n. p.

o dawnych latach życia jego, o jego pracach i trudach itp.; lecz strzedz się należy przypominać mu wypadki jakie bolesne, niemiłe. Słowem, trzeba unikać mów niepotrzebnych, a tym bardziéj jeszcze wprost grzesznych. b) *Nie dopuszczaj zbyt częstych i licznych odwiedzań.* Jest to bez wątpienia znakiem miłości i współczucia, gdy odwiedzacie bliskich i przyjaciół swoich w chorobie, gdy ich raz jeszcze przed śmiercią oglądać chcecie; lecz i to prawda, że zbyt częste odwiedziny szkodliwe są, więcéj szkodliwe, niż się domyślacie. Uważcież: Jeżeli chory zajęty sprawą duszy swojéj, myślą o wieczności swojéj: tedy odwiedziny takie są mu oczywiście niemiłe, przykre, bo go rozrywają, bo mu rozpraszają myśli poważne, bo go zwracają do świata, o który on już nie dba, i dla tego musi sobie życzyć, by odwiedzinom takim dano pokój. Jeżeli zaś chory nie myśli o końcu swojim, jeżeli myśl o wieczności nie zajęła jeszcze serca jego: tedy tymci gorzéj, jeżeli mu te kilka ostatnich, niepowetowanych, niczem nieopłaconych godzin, któreby na pożytek duszy swéj mógł obrócić, zabieracie, kradziecie. Gdy człowiek ma zacząć myśleć o Bogu, z Bogiem przestawać, tam kończyć się ma wszelkie obcowanie ze światem. Nie dosyć na tym: ten, co pielęgnuje chorego, powinien raz poraz w sercu chorego wzbudzać myśli dobre, afekta nabożne, a ta pomoc i przysługa tym potrzebniejsza, im słabszym chory, im mniéj on sam poradzić sobie umie. W tym celu trzeba razem z chorym modlić się, odprawiać modlitwy, lecz nie tak, by chory wszystko a wszystko głośno usty powtarzał, boby to było to samo, co chorego nurzyć, męczyć i prędzéj go na drugi świat wyprawiać, niżeli Bóg chce; ty sam módl się, powoluteńko, wyraźnie, lecz niezbyt głośno, tyle tylko, żeby cię chory zrozumiał, a osobliwie módl się rzewnie, z sercem wzruszoném, a tak chory choć w duszy będzie sobie mógł powtarzać za tobą słowa modlitwy, i obudzą się w sercu jego zbawienne uczucia i postanowienia. Te ćwiczenia raz poraz odprawiać, a niech będą krótkie, żeby się chory nie umęczył. Polecam osobliwie odmawianie aktów Wiary, Nadziei, Miłości, żalu, modlitwy do Pana Jezusa, do Najśw. Panny, do Anioła Stróża, do św. Patrona itd. Do modlitwy zaliczam także

czytanie z książki jakiéj nabożnéj, budującéj, z żywota jakiego Świętego. Nieoszacowana to rzecz — to czytanie, mianowicie o gorżkiéj Męce Pana Jezusa, nad co już nie znam prawie lepszego przygotowania do dobréj śmierci.

Wreszcie można w duszy chorego obudzać nabożne afekta przez słowa budujące. Niejeden chory bardzo a bardzo potrzebuje słowa pokrzepienia, pocieszenia. Taki chory zdany całkiem na pieczą opiekuna swego — i co do duszy, i co do ciała, sam sobie radzić nie może. A jako ciału potrzeba chleba powszedniego, takoż i duszy. Jedno dobre słowo o zdaniu się na wolą bożą, o ofiarowaniu siebie w życiu i śmierci, w zdrowiu i chorobie Panu Jezusowi, jedno słówko o żalu za grzechy wielką nieraz przynoszą ulgę choremu, a potrzebniejsze to tym więcéj, gdy ze względu na czas i okoliczności niepodobna częściéj kapłana przyzywać.

4. Czwarta reguła: *Módl się i za duszę chorego!* Nie potrzeba o tym ani mówić osobno, bo tutaj to właśnie stósują się słowa Pisma: „*Módlcie się jedni za drugiemi, abyście byli zbawieni*“ (Jacob. 5, 16). Nie trudno to zrozumieć, że taka modlitwa wielkiéj jest ceny u Pana Boga, i wielce Mu miła, boć modlisz się o to, co tylko najlepszego być może dla chorego, i czego i Bóg życzy choremu — prosisz o zbawienie, o niebo dla chorego.

Sądzę, żem was dostatecznie pouczył, jak macie po chrześcijańsku pielęgnować chorego. Wiecie teraz, jak się macie starać i około ciała i około duszy chorego.

Ażeby was jeszcze raz i tym mocniéj do tego starania się, do téj pieczołowitości chrześcijańskiéj zachęcić, aby w sercach waszych obudzić wstręt i odrazę z powodu zaniedbania téj świętéj powinności, pójdźcie ze mną do domu, gdzie chorego dręczą raczéj, miasto go pielęgnować. Wielki Boże! Jakże bez miłosierdzia, jak bez sumienia obchodzą się żony z ukochanymi niegdyś mężami, mężowie z ukochanemi żonami swojemi, dzieci z rodzicami, rodzice z dziećmi, gdy zachorują, gdy ich choroba rzuci na łoże boleści! Oto schną po prostu, marnieją jako ostatnie opuszczeńce, jako sieroty, któremi każdy poniewiera. Nie obaczysz tam ani śladu jakiego takiego starania, jakiéj

takiéj opieki — obojętność sama, nieczułość sama, lód i zimno, serca twarde, kamienne... Pełno skarg i narzekania, gdy mają grosz jaki wydać, gdy mają chorym się zająć, gdy mają nieco czasu dlań poświęcić; i ten biedny chory musi na to wszystko patrzeć, musi to wszystko słyszeć, i widzi i słyszy, że się stał im ciężarem nieznośnym, któregoby się chcieli pozbyć coprędzéj, któremu życzą śmierci jak najprędszéj, któregoby woleli widzieć co rychléj na marach i w grobie. Jakże to? ty żono okrutna, czyż na to zasłużył sobie twój małżonek, co siły swe stérał pracą około utrzymania twojego? Także mu to płacisz za chléb, który ci dawał dzień w dzień? A ty, mężu niewdzięczny, także to wypłacasz się małżonce swéj, co ci przez tyle lat była wierną i razem z tobą dzieliła dolą — niedolą? Że się dzieliła troską i znojem twojim, że ci strzegła domostwa twego i dziatek twojich?... A wy, dzieci, dzieci bez wstydu i sumienia, to wy rodziców swojich na stare ich lata oddajecie na pastwę nędzy, głodu, opuszczenia? Także to odpłacacie się im za boleści porodzenia, za troski wychowania, za staranie w chorobie, za to, że na was pracowali aż do wycieńczenia sił ostatka?... Biada wam, jeżeli tak o czwartym przykazaniu Pańskim zapominać będziecie!

Niechaj tu nie będzie ani jednego, na któregoby te gorzkie wyrzuty słusznie paść miały. Jak on miłosierny Samarytan bądźmy i my miłosiernymi względem braci naszéj w cierpieniach i w chorobie, jakbyśmy tego i dla siebie życzyli, abyśmy i my znaleźli w oczach Pana Boga łaskę i miłosierdzie. Amen.

Kazanie na Narodz. N. Maryi Panny.

Matka nasza.

(Z rozmaitych kazań G. Bussla).

W księgach Star. Zakonu dziwnie żałosna daje się słyszeć nuta, ilekroć o narodzeniu na świat człowieka jest mowa; zamiast radować się z tego, iż nowy człowiek przy-

szedł na świat, księgi święte to narodzenie się opłakują jako godzinę nieszczęścia i smutku.

Zaledwie sprawiedliwego Joba, on wzór wszystkich cierpiących i ciężko nawiedzonych, ręka Pańska dotknęła, aż zaraz otwiera usta, by przeklinać dzień narodzenia swojego. „*Niech zginie dzień, któregom się urodził, i noc, w któréj rzeczono: Począł się człowiek. Dzień on niech się obróci w ciemności, niech się o nim nie pyta Bóg z wysoka ... Niech go zaćmią ciemności i cień śmierci, niech go osiędzie mrok, a niech będzie ogarnion gorzkością*“. (3, 3—6). A chociażbyśmy tę bolesną i gorzką mowę chcieli położyć na karb nieszczęścia, pod którego ciężarem Job upadał i prawie umierał; to z ust Mędrca Pańskiego podobny słyszym głos: „*Lepszy jest dzień śmierci, niż dzień narodzenia*“ (7, 2.). Dla czego? Na to daje odpowiedź Duch Boży, mówiąc: „*Wielka uciążliwość jest stworzona wszystkim ludziom, a jarzmo ciężkie na syny Adamowe, odednia wyjścia z żywota matki ich, aż do dnia pogrzebienia ... Od siedzącego na stolicy chwalebnéj, aż do poniżonego na ziemi i w popiele; od tego, który używa hiacyntu i nosi koronę, aż do tego, który się okrywa surowym płótnem*“ (Sir. 40, 1).

A nie tylko dla tych ucisków i utrapień żywota, lecz daleko bardziéj dla grzechu, w którym wszyscy się rodzą, jest dzień narodzenia człowieka dniem smutku raczéj, a nie wesela.

A kiedyć tak, — dla czegoż to jednak Kościół święty wzywa nas, byśmy dzień dzisiejszy, dzień Narodzenia Najświętszéj Panny, z weselem i radością obchodzili? Na to pytanie odpowiada samże Kościół, mówiąc: „Narodzenie Twoje, o Matko Boża i Panno, przyniosło całemu światu wesele; albowiem z ciebie wyszło słońce sprawiedliwości, Chrystus Pan nasz, który zniósłszy przekleństwo, dał błogosławieństwo, a zgromiwszy śmierć, żywot wieczny nam darował.“

Z dniem dzisiejszym rozpogodziło się zagniewane przez cztery tysiące lat Niebo; z dniem dzisiejszym poraz pierwszy wstąpiła radość do otchłani, w któréj zamknięci byli

Ojcowie i sprawiedliwi St. Zakonu; — z dniem dzisiejszym świat się wszystek rozweselił.

Co to były za czasy dla ludu izraelskiego, gdy w niewoli babilońskiéj zostawał! Świątynia w Jerozolimie zburzona, lud rozproszony między sprosnymi pogany. „*Nad rzekami Babilońskiéj ziemi — tameśmy siedzieli, i płakali, gdyśmy wspominali na Syon. Na wierzbach w pośród jéj powieszaliśmy muzyczne naczynia nasze — jakoż mieliśmy śpiewać pieśń Pańską w cudzéj ziemi?* Dokoła smutek, ciemności i noc. „*Stróżu, co z nocy, stróżu, co z nocy?* tak pyta się inny Prorok (Isaj. 21, 11). A dalekoż tam jeszcze do dnia?

Lecz czémże były owe 70 lat niewoli w porównaniu do tysiąca lat, i do drugiego, i do trzeciego, i do czwarjego tysiąca lat, w którym wszystek rodzaj ludzki jęczał w strasznéj czarta przeklętego niewoli? Czymże były te cztery tysiące lat od Adama aż do Narodzenia Najświętszéj Panny? Jedną wielką nocą — nocą, w któréj z małym wyjątkiem, ludzie Boga prawego nie znali. Ta noc owoż przeminęła z dniem dzisiejszym! Najświętsza Panna nie jest-ci słońcem, które dzień rozświeci; lecz jest *złotą jutrzenką*, co nam i to słońce i ten dzień zwiastuje. Tak więc godzina Narodzenia N. Panny jest godziną wesela dla całéj ziemi, która z podziwieniem pyta się razem z Aniołami: „*Któraż to jest, która idzie jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce, ogromna jako wojsko uszykowane porządne?*“ (Cant. 6, 9).

Dla tego św. Jan Damasceński woła z uniesieniem: „Raduj się ziemio i śpiewaj pieśń wesela; — stań, upadły rodzaju Adamowy u kolebki, w któréj druga matka twoja spoczywa; odetchnijcie swobodnie, grzesznicy, albowiem już się zjawiła Matka miłosierdzia i ucieczka wasza. Cieszcie się zasmuceni, bo już przyszła Pocieszycielka zasmuconych. Nie bójcie się niczego, słabi i chwiejni, bo już jest wieża Dawidowa — wszyscy oczekujcie żywota wiekuistego, bo już jest furta niebieska.“

Marya jest: I. *Matką rodzaju ludzkiego.*
II. *Matką naszą.*

III. *Matką mocną.*

I.

U progu Raju siedzi niewiasta, odziana szatą z skór zwierzęcych i płacze gorzko, wspominając sobie na onę szczęsliwość, któréj do niedawna — przed chwilą — zażywała.

Prawie jeszcze nie przenika dostatecznie, co utraciła w kilku minutach, nie przenika, co ją czeka, i nie przenika, jakiego nieszczęścia sprawczynią. Jakoby senne marzenie zdaje się jéj być to wszystko, co się stało z nią i na około niéj: i wzdycha — poraz pierwszy wzdycha w swym życiu, i łzy jéj, to pierwsze łzy, które ziemia ogląda. Ze wstydem ucieka z ogrodu rozkoszy, — a Cherub z mieczem ognistym pilnuje ogrodu, by snać się do niego nie wróciła.

Kto to jest? Znacie wszyscy tę niewiastę: to Ewa, pierwsza matka rodzaju ludzkiego. Teraz otworzyły się jéj oczy, jak był wąż przepowiedział; teraz-ci wié, co dobre a co złe: ach, gdyby lepiéj nie była wiedziała! .... Gdy spojrzy w siebie, widzi, że już nie ma łaski uświęcającéj, a natomiast gniéw Boży na niéj ciąży; widzi, że odepchnięta od Tego, który dotychczas jak ojciec najtkliwszy z nią się obchodził; widzi ciemności w rozumie swojim, w sobie czuje złą pożądliwość i niepohamowaną skłonność do złego. Ciało wzburzone naprzeciw duchowi — widzi zamięszanie i wojnę w swym sercu.

I odwraca się od siebie saméj — spojrzy na to, co ją otacza — lecz, o boleści! i tutaj widzi zamięszanie i bunt. Wszystko stworzenie powstaje przeciw niéj — i walczy żywioł z żywiołem, i walczy zwiérz ze zwierzem — i wszystkie stworzenia jakby się sprzysięgły zniweczyć człowieka. Ziemia rodzi osty i ciernie — ona matka w boleści rodzi dzieci — w pocie czoła musi chléb pożywać — troski i utrapienia zalegają duszę — zgryzoty sumienia zatruwają jéj żywot — zaledwo kilka lat minie, a stać będzie u śmiertelnych zwłok zabitego Abla — pierwszy to trup, a trup z ręki brata.

O nieszczęsna Ewo! — z jakąże gorzkością wspominasz teraz sobie one słowa: „Którego dnia jeść będziecie, śmiercią umrzecie!“ Czymże całe życie twoje? Ciągłym umieraniem, ciągłą walką ze śmiercią, ciągłym pochodem do grobu.

A gdy spojrzy na wieki następne, gdy sobie wspomni na one miliony milionów ludzi, co wszyscy na nią żalić się będą: — czyż i to nie okropniejsza rzecz, niżeli śmierć sama? O duchu kłamstwa, — woła — jakoś mnie okrutnie oszukał! Matką żyjących miałam być, a jam się stała matką śmierci! — —

Widzę drugą niewiastę — a ona nuci wspaniały hymn: „*Wielbi, duszo moja, Pana, albowiem spojrzał na nizkość służebnice swojéj — i odtąd błogosławianą zwać mnie będą wszystkie pokolenia ziemi; albowiem wielkie rzeczy uczynił mi Ten, który jest mocny, i święte imię Jego!*“ Kto to jest? To *Maryja*, Panna Najświętsza, która się stała Matką Bożą i drugą matką rodzaju ludzkiego. Z jéj istoty Syn Boży bierze ciało ludzkie; z ciałem jéj i krwią bóztwo swoje wszechmocne łączy nierozerwalnie; w jéj łonie chce spoczywać przez dziewięć miesięcy, u jéj piersi szuka pierwszego dla siebie pokarmu; na jéj ręku chce spoczywać; pod jéj okiem dokonać dzieła odkupienia; na jéj łonie będzie zdjęty z krzyża spoczywał, za nim go do grobu zaniosą. Na tego Syna swego wskazuje z uwielbieniem, mówiąc: „W nim odrodziłam was wszystkich, w nim starłam głowę wężowi, w nim rozdarłam cerograf wam przeciwny. Teraz przezemnie dziećmiście bożemi, synami Świętych, królewskim kapłaństwem — przezemnie ludzka natura aż na tronie bożym posadzona. Ja służebnica Pańska — matką waszą jestem — pójdźcie do mnie wszyscy i nasyćcie się owocami mojemi“.

II.

Maryja jest Matką naszą. Ona jest więcéj matką naszą, niż ta, która nam życie ciała dała. Ziemska matka nasza, rodząc nas na świat, rodzi dziecko gniewu, naczynie zelżywości, rodzi grzesznika; rodzi na żywot pełen utrapienia i boleści, rodzi na żywot, który samą śmiercią zwać się może, boć śmiercią się kończy.

Gdyby Maryja nie była stała się drugą Matką naszą, raczéjby nam narzekać, żeśmy się na świat narodzili. Pan Jezus powiedział bowiem: *„Kto się nie odrodzi z wody i z Ducha św., nie wnijdzie do królestwa niebieskiego. Co z ciała się narodziło, ciało jest, a co z ducha, duch jest.“* Któż nas odrodził z ducha? Komuż to zawdzięczamy odkupienie nasze, komu odnowienie zepsutéj natury naszéj, komu odrodzenie do życia łaski? Po miłosierdziu Odkupiciela naszego zawdzięczamy to N. Pannie.

Już wtedy, gdy w pokorze wyrzekła: *„Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego“*, — już wtedy poczęła w sobie jednorodzonego Syna bożego, a z nim poczęła nas wszystkich według ducha; już wtedy została matką naszą.

Maryja matką naszą! W téj prawdzie całe niebo się mieści. Ta myśl, ta prawda napełnia serce niebiańską rozkoszą. Maryja matką naszą — Pani Nieba — Matką naszą — Królowa Aniołów — Matką naszą. — A jaką Matką?

Matką pełną miłości.

Czytałem historyją o lwicy. Gdy jéj zabrano szczenięta na okręt, rzuciła się w morze, płynęła, chcąc swe dzieci wyrwać z rąk, które jéj wzięły. Czytałem o matkach, że nieraz rzucały się w wodę, w ogień, by dzieci ratować. A jeżelić ludzie, którzy z natury grzesznikami są, taką miłość mają ku dzieciom, że nawet na oczywistą śmierć nie zważają; jeżeli zwierzęta nierozumne taką miłość podziwienia godną okazują: któż zdolen oszacować wielkość i głębokość, i szerokość, i wysokość miłości Maryji? Ona nietylko nas kocha — ona musi nas kochać. Dla czego? Bośmy wszyscy dziećmi bożymi. Ta myśl, żeśmy wszyscy dziećmi bożymi, św. Fr. Xawerego, św. Jana od Boga, św. Franciszka Regis taką zapalała miłością, że się nie wzdrygali najobrzydliwsze nawet rany chorych współbraci całować; taką miłością, że trupy tych, co na zaraźliwe choroby umierali, brali na ramiona, aby je pochować. A jeżelić ludzie tak wielce miłowali ludzi, współbraci swojich, miłowali jako dzieci boże, — jakże miłować musi Maryja nas, cośmy jéj dzieci i dzieci Boże zarazem?

Jak nas miłuje, wnoście jeszcze stąd, że nas kupiła sobie ceną nieoszacowaną. Kupiła sobie nas krwią Syna swojego, i dla tego każdy z nas tak jéj drogi, jak drogim jest syn. Każdy z nas jest Benjaminem, synem boleści Maryji.

Wspomnijcie sobie na patryarchę Jakóba, jak miłował Benjaminka swojego; wspomnijcie na jego żałosne narzekanie, gdy mu tego synaczka wzięto jako zakładnika do Egiptu — rozważcie sobie to wszystko, i z téj miłości Jakóba wnoście o Miłości Maryji.

Teraz wiecie, jaka to matka: jest to Matka, jakiéj drugiéj nie było, nie ma, nie będzie na świecie, Matka miłująca nas niepojętą miłością.

III.

Wszelako ta miłość macierzyńska bez granic byłaby — nieszczęściem dla téj Matki, boby ta miłość spaliła ją, gdyby téj miłości nie mogła nam uczynkiem okazać, gdyby nie miała dosyć mocy według miary téj miłości czynić nam dobrze. Owoż N. Panna ma tę moc, ma moc w niebie i na ziemi — i dla tego jest Matką nietylko miłościwą, lecz i możną, która nas nietylko kocha, lecz i uszczęśliwić może. Jak daleko sięga jéj miłość, tak daleko sięga téż i moc jéj. Maryja ma moc w królestwie przyrodzenia. — Przed upadkiem w grzéch Adam był panem wszystkiego przyrodzenia. Tę moc dał Pan Bóg późniéj niektórym wybrańcom swojim. Jozue zatrzymuje w biegu słońce; św. Grzegórz przenosi góry z miejsca: czyż téj mocy nie dał Matce swojéj, która była bez grzechu zawsze? Cóż dopiero w królestwie łaski i chwały! Jeżeli chcecie wiedzieć, jak wielka jéj moc, spojrzyjcie na nią, piastującą na ręku Syna Bożego. To dzieciątko jest berłem, którym włada w niebie i na ziemi, przed którym zginają się wszystkie kolana niebieskie, ziemskie i podziemne. Spojrzyjcie na tron boży. Na tym tronie zasiada Ten, który z Maryji wziął ciało i krew.

Taką matkę mamy tam u tronu bożego. Ona Matką wszystkich, lecz osobliwie grzeszników.

Oto młodzian o wybladłym i wychudłym licu siedzi przy oknie i tęsknym okiem spogląda na świat boży, rychło-li wiosna nadejdzie, rychło-li się nowa trawka zazieleni, i ptaszki zaświegocą wesoło: ach, jemu tak ciasno i duszno — od tylu lat cierpi i schnie! Rówieśnicy jego weseli, swobodni, a on tu samuteniek — i kaszli, a z każdym dniem to gorzéj — płuca mu gniją — a im więcéj życia na dworze, im więcéj zieleni po łąkach, tym on więcéj marnieje; a gdy się drzewa świeżym liściem pokryją, skończy się jego choroba — wyniosą go na cmentarz, przykryją darnią zieloną. —

Do tego młodziana podobien jesteś — ty — grzeszniku, z tą atoli różnicą, że choroba twoja tkwi w duszy, więc tém niebezpieczniejsza. Coraz gorzéj z dnia na dzień, bo coraz więcéj grzechów; z dnia na dzień coraz szpetniejsza dusza twoja, bo coraz więcéj wrzodów na niéj; z dnia na dzień słabszyś ku dobremu, z dnia na dzień coraz smutniéj i posępniéj w tobie — i tak oto umierasz powoli, tak oto zbliżasz się do śmierci wiekuistéj. O tak, największym nieszczęściem dla człowieka, to — grzéch śmiertelny. Dopókiś w grzechu, napróżno żyjesz, bo Bóg nie ma chwały z ciebie; napróżnoś odkupion, bo krew Chrystusową depcesz; napróżnoś uświęcon, bo gardzisz łaską Sakramentu. W stanie grzechu nie możesz nic zarobić sobie na niebo, oderwanyś od serca bożego, odciętyś od winnéj macicy, wyrzucon z obcowania Świętych, opuszczon od Anioła Stróża. A do tego niepokój wewnętrzny, zgryzoty sumienia, niebłogosławieństwo boże, czego się tkniesz: ach, takich tysiące, tysiące na świecie.

I gdybyś w takim stanie był — może już blizki rozpaczy — odrzucon od ojca i matki, wzgardzony od ludzi — opuszczony od Boga i Aniołów — ty syn marnotrawny — czyż nie ma już nikogo, coby z tobą zapłakał, coby cię pocieszył, coby ci pomógł? Jest — ciesz się — jest jedno oko, co na cię jeszcze miłościwie spogląda; jest jedno serce, co dla ciebie bije, dopóki może: — jest to serce Maryi.

Znacie wszyscy historyją onego młodzieńca z Naim. Gdy się Pan Jezus przybliżył do bram miasta, oto wyno-

szono umarłego, syna jedynego matki jego, a wielka rzesza z nim. A Pan Jezus ujrzawszy łzy matki, wzruszył się litością, kazał stanąć tym, co nieśli mary, przystąpił do trumny i rzekł: *„Młodzieńcze, tobie mówię wstań, a podniósł się umarły, począł mówić, a Jezus oddał go matce jego“.*

Oto obraz macierzyńskiéj miłości Maryji ku grzesznikom. Jako ona wdowa Naimska, tak i Maryja idzie za trumną umarłego grzesznika, — którego złe duchy już wynoszą do grobu otchłani — może jeden jeszcze tylko krok, a będzie w tym grobie. Lecz jeżeli ten grzesznik z ufnością spojrzy na Maryją, i gdy ta stanie przed tronem bożym, i gdy Syn jéj łzy obaczy, jéj boleść usłyszy i jéj prośby: „O Synu najmilszy, spojrzyj na tę duszę nieszczęśliwą; wiem, żeś już potylekroć dawał jéj tyle łask, a napróżno; ale przecież krwią swoją odkupiłeś ją, tą krwią, którą ja ci dałam; ta dusza jest przecież i mojim dzieckiem: — — gdy się to stanie, to ten grzesznik uratowan, bo Pan wzruszon litością, i ostatnią łaskę da przez ręce Maryji — i ten grzesznik nad brzegiem przepaści się ocknie, i wróci do domu ojca, a będzie radość Aniołów z nawrócenia się grzesznika.

I dla czegożby Maryja nie miała kochać grzeszników, kiedyć i syn jéj kochał grzeszników? Przecież z nimi przestawał, przecież powiedział: „Nie potrzebują zdrowi lekarza, lecz chorzy“; przecież on przyszedł szukać i zbawiać, co było zgubione; przecież i na krzyżu przyjął łotra pokutującego.

Dla czegożby miała odwracać się od grzeszników, kiedyć zna dobrze, co warta dusza każda, kiedyć zna cenę jéj okupu; kiedyć razem ze Synem cierpiała za grzeszników?

Dla czegożby miała opuszczać grzeszników? Przecież ona chce tego, by jak najwięcéj ludzi było zbawionych, by wszyscy przyszli do nieba i chwalili Boga po wszystkie wieczności.

W pewném mieście francuzkiém żył bogaty obywatel. Miał on bardzo bogobojną żonę i córkę jedynaczkę, która zdaje się po matce jako w spadku wzięła również wielką bogobojność. Ponieważ żona zbyt wcześnie umarła, pan

ów rozpuścił się na dobre i począł trwonić majątek jak najlekkomyślniéj. Możecie sobie wystawić, co cierpiała poczciwa i pobożna jego córeczka. Całe nieraz noce spędzała ona na modlitwie, klęczała, wzdychała, płakała, prosząc Boga o zmiłowanie; lecz zdawało się, że wszystko napróżno. Nieraz znajomi i sąsiedzi wytykali palcami bezecne postępki ojca, a ona mawiała: Wiem-ci ja, w jak opłakanym stanie żyje mój ojciec; lecz jakkolwiek wielkie nieszczęście jego, ufność moja w opiekę i pomoc N. Panny jeszcze większa. Ażaliż to nie zaręczył nam Bernard św., iż nie słyszano nigdy jeszcze tego, żeby Maryja nie wysłuchała, kto się do niéj ucieka? Tę modlitewkę odmawiam ja codziennie. I modliła się wciąż. Tymczasem ojciec wylawszy się na wszelaką rozpustę, utracił wreszcie i Wiarę, i na ostatku chciał sobie z rozpaczy życie odebrać. Dnia jednego wchodzi do swego pokoju, zamyka drzwi i bierze fuzyją ze ściany: chciał się zastrzelić. Fuzyja od wielu lat nie była w używaniu, trzeba ją było wpierw wychędożyć i nabić, a do tego potrzeba mu było papieru. Szuka tedy papieru, szuka, nie może znaleźć nigdzie, więc wyciąga szufladkę ze stolika swéj córki, wyciąga z niéj kartę papieru, rzuci okiem na pismo, czyta — blednieje i trzęsie się cały. Czyta i czyta — otwierają mu się oczy, poczyna rozumieć wszystko: była to kartka bracka od Bractwa Serca Maryji, a na téj kartce było wypisane — jego imię. Domyślił się od razu, że córka bez wytchnienia modliła się za nim, ojcem swojim, i że modlitwom brackim go polecała. Odwraca kartkę na drugą stronę i czyta na niéj onę modlitewkę św. Bernarda: „Pomnij, o najmiłościwsza Panno Maryjo, że nie słyszano, iżby opuszczon był od Ciebie, ktokolwiek się do Ciebie uciekał.“ — Zaledwie te słowa przeczytał, z oczu jego spadła jakoby zasłona, a poruszony do żywego, pada na kolana i modli się: „Maryjo, Panno moja, Tyś mnie uratowała!“ — Możecie się domyślić, jak wielką była teraz radość córki po tylu smutkach i utrapieniach. Pada ojcu na szyję, przyciska do serca i mówi: „O tak, nie słyszano nigdy, by był opuszczon, ktokolwiek się do Ciebie ucieka — o Maryjo — chwała Tobie i dziękczynienie. Gdziekolwiok się obrócę, będę opowia-

dała chwałę Twoją, i każde uderzenie serca mojego, każde tchnienie moje, każde spojrzenie oczu mojich ma się przyczyniać do chwały Twojéj.“ Następnie z ojcem udała się do kościoła, i ojciec odprawił spowiedź z całego życia, i oboje modlili się długo, długo przed ołtarzem Maryji.

O Maryjo, spojrzyj i na nas wszystkich łaskawym okiem miłosierdzia swojego! Spojrzyj na tego i tego i tego ..... grzesznika, co od tylu lat żyje w strasznych nałogach — on sam nie może powstać z nich, — Ty mu podaj rękę, Ty mu dopomóż!

Tyś Matką naszą — łaskawą i mocną, my Cię za Matkę obieramy sobie dziś na zawsze — ku Tobie spoglądamy z tego padołu płaczu, i Ty obróć na nas swe oczy litościwe, i pociesz, gdy płaczemy, ratuj, gdy giniemy. Niechaj oślepną oczy nasze, gdybyśmy mieli przestać ku Tobie spoglądać. Niechaj zaschnie język nasz, gdybyśmy nie mieli próśb naszych do Ciebie zanosić. My chcemy dziećmi Twojimi być, dopóki nam tchu w piersiach stanie, i dopóki przy boku Twojim wychwalać będziem Boga po wszystkie wieczności. Amen.

Kaz. na Niedz. XIII. po Świątkach.

Pijaństwo.

(Zob. „*Der verlorene Sohn*“ — M. Müller 1880).

Trąd, którym byli dotknięci owi mężowie, jest obrazem choroby duszy, a osobliwie nieczystości i pijaństwa.

Jeżeli każda grzeszna chuć jest trądem duszy, to nieczystość i pijaństwo są trądem najszpetniejszym, najhaniebniejszym i najzgubniejszym. Osobliwie pijaństwo, bo ono i na ciele i na duszy psuje, gubi człowieka; bo ono na twarzy jego wyciska piętno nieprawości i piętno grzechu na całéj istocie, bo ono człowieka wytrąca z rzędu stworzeń rozumnych, a poniża go do rzędu zwierzęcia, i owszem niżéj bydlęcia go stawia.

O tym występku chciałbym dziś mówić, tym więcéj, gdy ze smutkiem niewymownym i żałością widzę, jak straszliwe pijaństwo coraz bardziéj się rozszerza pomiędzy ludem polskim. Idźcie do miasteczek, idźcie do wsi i siół, w których lud polski mieszka, a obaczycie jak się rozpija nie tylko obywatel, nie tylko prosty wieśniak, gospodarz, komornik, robotnik, lecz i synowie jego i córki; jak się rozpija nie tylko młodzian, parobek, lecz i panny i dziewczyny, nie tylko dorośli, lecz i wyrostki, co zaledwie wyszły ze szkoły.

Straszny to, zaprawdę! rak toczący spółeczeństwo nasze! Polskie pijaństwo zbogaca niewierne żydostwo, ostatnia nieraz skiba polskiéj ziemi tonie w kieliszku, a mieszczanin i wieśniak straciwszy wszystko przez pijaństwo, idzie w paroby, albo zwiększa zastęp żebractwa i odartych włóczęgów.

Ktokolwiek sobie rozważy, jakie nieopisane klęski sprowadza pijaństwo na całe rodziny; jak rujnuje zdrowie, jak sprowadza przedwczesną śmierć opłakaną; jak to pijaństwo Wiarę naszą świętą i nasze imię podaje w publiczną ohydę: ten musi ze wstydu spuścić oczy i prawie w rozpaczy zawołać: Koniec idzie, idzie koniec, koniec idzie! Pijaństwo dobija nas do reszty; kto wie, azali za lat 50 pozostanie nas tyle, co choć na nasienie... Czymże jest pijaństwo?

I. Występkiem przeciw naturze ludzkiéj.
II. Występkiem przeciw Religiji.
III. Występkiem naprzeciw samemu sobie.
IV. Występkiem naprzeciw rodzinie.

I.

Tysiączne posiada czart przeklęty sposoby kuszenia człowieka, uwodzenia do nieprawości. Aliści mimo to jednéj rzeczy nie potrafi on dokazać: nie może zatrzeć w człowieku obrazu i podobieństwa bożego: nie może go pozbawić rozumu i wolnéj woli. Niech czart pychy nie wiem jak wielką nadmie człowieka dumą i wyniosłością: i najpyszniejszy człowiek nie traci onych trzech własności duszy, które go czynią człowiekiem. — Jak niegdyś rzekł

Bóg do szatana: „Możesz ciężko utrapić sługę mego Joba; możesz go pokryć wrzodem złym bardzo; możesz mu dom jego obalić i pobić syny i córki jego; lecz na życie jego się nie targniesz“: tak, zdaje się, mówi i teraz Bóg do duchów piekielnych. Możecie kusić ludzi do jakichbądź nieprawości, lecz nie wolno wam na samęż naturę człowieka się porywać, — człowiek ma być zawsze człowiekiem.“ Tak odzywa się Bóg do wszystkich, z wyjątkiem jednego. Jest jeden zły duch, który nas nietylko łaski boskiéj nadprzyrodzonéj pozbawia, lecz nadto jeszcze odziera z przyrodzonych własności ludzkiéj natury: odbiera rozum i wolną wolą. Jakże się zwie ten czart, ten nieprzyjaciel nietylko Boga, lecz i przyrodzenia ludzkiego? Jest to straszliwy szatan — pijaństwa. Każdy inny zły duch może się cieszyć, iż człowieka pozbawia łaski, synostwa bożego; może się nawet z Boga samego natrząsać, iż, chociaż na chwilę, tryumf odniósł nad jego łaską: sam tylko jeden szatan pijaństwa może się odezwać do Boga: Ty jesteś źródłem, stwórcą natury i łaski; a ja wzywam Ciebie i wszystek świat na świadectwo, w tym pijanicy, w tym opoju pokaż mi chociażby ślad tylko łaski, i owszem, pokaż mi choć ślad jeden człowieczeństwa w nim!

I rzeczywiście, Bracia moji, przypatrzcie się pijanicy, człowiekowi stworzonemu na obraz boski, jak wraca z szynkowni. Tam, na ołtarzu najgorszego ze wszystkich czartów, zostawił duszę swą, rozum, serce swoje, wolność i wolą swoję. Gdzie u niego zmysły, gdzie u niego wstyd i srom? Gdzie godność człowiecza? Gdzie rozum, poznanie? Ach, on ani myśleć nie potrafi, a cóż dopiero myśl tę słowem wyrazić! Język zsztywniały, bełkoce, wydaje straszliwe, niezrozumiałe głosy, — on chyba zdolen jeszcze wybełkotać okropne przekleństwo. Gdzie serce jego? W tym sercu już ani jedno nie obudzi się podnioślejsze uczucie — chyba lubieżność jedna zdoła jeszcze poruszyć jego zmysły, choć on i tego sobie nie świadom... A czyż panem woli swéj? Toć on nie może ani chodzić, ani stać, ani sobą władać — jedna słaba dziecina go obali, jak liche źdźbło.

A jeżelić obraz bóstwa w rozumie, woli i sercu, tedy ta pijana istota przestała być człowiekiem, stała się spro-

sną bestyją, któréj wszystkie narowy i własności przyjmuje. Wszakże ryczy jak lew i podskakuje jako małpeczka, tarza się w gnoju jak wieprz. I owszem gorszym od wieprza, bo myśli jego, słowa, wszystko co robi, sprosnością przesiąkłe, a tego żadne bydlę nie czyni. Widzicie, jak mu droga każda za wązka, jak się zatacza, chwieje, jak pada w kałużę, w rów, w dół, przepaść, gdziebądź i leży w błocie od stóp do głowy błotem zwalany? Psy się zbiegają do tego nieznanego stworzenia, przypatrują mu się zewsząd jako niezwykłemu widowisku, wąchają, liżą i — uciekają, jakby strwożone?... Ten pies znajdzie drogę na swój podwórek — pijanica nie znajdzie...

I toż to ma on być obrazem, podobieństwem Boga? Jako zwierz żaden nie jest obrazem bożym, tak jeszcze mniéj — pijanica — on dziką bestyją...

II.

Pijanica jest zakałą religiji, nieprzyjacielem Kościoła, wrogiem kapłanów, zgorszeniem dla wielu, coby się chcieli nawrócić, nędznikiem, co wiarę katolicką daje na pośmiech i szyderstwo. Któregoż przykazania bożego nie przestąpi?

Pijanica grzeszy naprzeciw pierwszemu przykazaniu, bo jakżeżby prawdziwe oddawanie czci Panu Bogu, uczęszczanie na nabożeństwo, godne przyjmowanie Sakramentów św. mogło się pogodzić z tym jego grzesznym nałogiem? Azaliż pijanica może się modlić należycie, wzbudzać w sobie akty Wiary, Nadzieji, Miłości, jak może słuchać nabożnie kazania, kiedyć wszystko co widzi i słyszy w kościele przypomina mu święte obowiązki jego, wytyka mu na oczy sprosne życie jego — zwierzęce, a zwierz nie pojmuje, nie rozumie tego, co z Wiary jest. Jako dla prawego chrześcijanina nie ma nic wyższego i milszego nad Boga, którego nadewszystko miłuje i jemu służy wyłącznie: tak dla pijanicy nie ma nic wyższego i milszego nad zaspokojenie téj chuci, któréj wszystko poświęca.

Pijanica gwałci drugie i trzecie przykazanie. Któż to więcéj klnie, przeklina, złorzeczy, bluźni? Kto niedba więcéj o nabożeństwo, kto więcéj bezcześci dni Pańskie

rozpustą, wyuzdaniem, krzykiem i grzechami wszelakiego rodzaju, jeżeli nie pijak?

Mamże dowodzić, jak pijak grzeszy naprzeciw czwartemu przykazaniu? Któreż to dziecko, który syn zatruwa więcéj życie rodzicom, jeżeli nie ten, co się oddaje pijaństwu? Czyście nie słyszeli i o takich przypadkach, że syn pijak nietylko słowy lżył rodziców, lecz ich nawet i poniewierał zbrodniczą ręką? A jakimże mężem będzie pijanica? Jakim ojcem? Mordercą ich co do ciała i co do duszy, bo po nim wezmą zaród rozmaitych chorób, skłonność do pijaństwa i zepsucie wszelakie, na jakie się dosyć napatrzyć muszą.

Cóż mówić o piątym przykazaniu? Gdzie to więcéj bijatyk, jeżeli nie po szynkowniach? Gdzie więcéj nawet mężobójstw? Nie wspominam już nic o grzechach zgorszenia.

Strach mówić o szóstym przykazaniu; dosyć gdy się zapytam: A kiedyż to dzieje się najwięcéj grzechów wszeteczeństwa?

Czyż pijanica nie jest złodziejem wobec Pana Boga, któremu kradnie czas i pieniądz?

Czy pijak dba o spowiedź? A choć się téż i kiedy spowiada, to kłamie oczywiście Duchowi św., bo dziś, jutro, najdaléj za tydzień wróci do ohydnego nałogu. Idźcie w dni święte, w dni jarmaczne, targowe do małych miasteczek naszych — policzcie pijaków taczających się po drogach i ulicach, leżących pod ławami w szynkowniach, w rynsztokach, na bruku, zapytajcie żyda, innowiercę, co to za jedni ci pijani ludzie, a z szyderstwem powiedzą: To ten a ten Polak, ten a ten katolik... Katolik — pijak! I takiż to, o dobry Jezu, owoc gorżkiéj Męki twojéj? I toż to my kapłani opuścili ojca, matkę, ojczysty dom, przyjaciół, wszystko, co drogie sercu; na tośmy tyle lat się uczyli i pracowali i na to wyrzekli wszystkich uciech świata, byśmy byli pasterzami ludu, który wszystkie przykazania Wiary i rozumu nawet przyrodzonego depce haniebnie, ludu, co sromoci swą Wiarę, Boga swego, kraj swój, imię współbraci swoich?

Kiedy Pan Bóg przez usta Proroka strofował lud swój izraelski, wyrzucał mu po imieniu wszystkie nieprawości jego, mówiąc: „Niema między tym ludem ani prawdy, ani zmiłowania, ani poznania Boga. Kłamstwo, złorzeczeństwo, cudzołóstwa, kradzieństwa stały się w téj ziemi chlebem powszednim.“ A chcąc wszystkie grzechy ludu tego jakoby jednym słowem wyrazić, rzekł: „I lud ten stał się podobnym do tych, co się sprzeciwiają kapłanom.“

I to jest ostatnim stopniem niegodziwości; kto się bowiem kapłanom sprzeciwia, ten się Bogu samemu sprzeciwia. Stawcie tu wszystkich jakichbądź grzeszników; pokażcie mi, którego z nich uważacie za największego nieprzyjaciela kapłanów, — ja powiem, że najgorszym z nich jest — pijanica, gdyż ten najbardziéj przeciwi się kapłanowi i najbardziéj przeciwi się Duchowi świętemu. Dla czego? Uważcież: My wam głosim, iż Wiarę św. pijaństwem swojim podajecie w sromotę, że wy samiż podajecie się na pośmiewisko przeciwnikom Kościoła: wy właśnie Niedziele i Święta, dni poświęcone Bogu, obieracie sobie, by w tych dniach przeklętemu nałogowi pijaństwa folgować. My w imieniu Boga żywego protestujemy, wołamy, prosimy, zaklinamy pijaków, a cóż oni czynią? Słyszą te wszystkie zaklęcia i prośby, a zaledwo wyjdą z kościoła, prostą ścieżką pędzą do onych jaskiń nieprawości, pijaństwa.

I czyż się dziwić, że Pan Bóg częstokroć tak okropnie karze pijanice? Duch św. wydał dekret nieodmienny: „*Pijanice nie wnijdą do Królestwa niebieskiego*“; a przez proroka taką czyni pogróżkę: „Uczynię je pijane, iż zasną snem wiecznym, z którego się już nie obudzą.“ Niech umrą w grzechach swojich.

We wsi X. był gospodarz zamożny, lecz pijaństwo przyprowadziło go do ostatniéj nędzy i do żebractwa. Stracił resztki wiary i stał się wielkim bluźniercą. Szydził z Boga, z religiji, z kościoła, z Sakramentów, z świętości, z kapłanów. Znaleziono go na drodze, wzięto do szpitala. Po niejakim czasie uciekł ztamtąd; szukają go wszędzie. Po dwóch dniach znaleziono szczątki łachmanów i rozrzucone kości jego — a gdzie? To może na

cmentarzu? Może na polu? Na drodze? O nie, — w świńskim chlewie. Jak żył, tak skończył. W mojéj parafiji było trzech pijaków; wszyscy trzéj utracili już zupełnie rozum, przytomność umysłu — cierpieli na straszną chorobę pijacką — *delirium tremens*, nie można już było ani jednego rozumnego słowa z nich wydobyć — błąkali się po polach, po borach — krzycząc, że ich złe duchy gonią, — a jak umarli? Jeden uciekając przed złemi duchami, utopił się w jeziorze, drugi w sadzawce, a trzeciego koléj żelazna przejechała i zmiażdżyła na miejscu.

III.

Przypatrzcie się młodzianowi trzeźwemu: zdrowie i siła zeń tryska, zdrowie duszy i ciała, pełen tęgości, siły, rzutkości, czegóżby on nie umiał, nie zrobił? Zaczyna pić, naraz, od razu nie stanie się pijakiem; nieznacznie, stopniowo zapada w ten nałóg, powoli rośnie i wzmaga się w nim straszna chuć, wreszcie staje się skończonym opojem. W trzydziestym roku życia już jest rozbitkiem — trzęsą mu się ręce i nogi, oczy szklane — pijaństwo go zatruło, zniszczyło zdrowie jego i siły. Przypatrzcie mu się teraz, jak wygląda. Cera jego miedziana, posiniała, obrzękła twarz, policzka, oczy napuchłe. Nie może być inaczéj. Trucizna alkoholu psuje soki, te soki zepsute zarażają krew, żołądek rozdęty, a zepsuty nie może trawić. Język spieczony, rozpalony, głowa cięży nieznośnie, brak apetytu — tak mści się natura, którą gwałcił od tylu lat. Czyż się dziwić, że w takim ciele wywięzują się najrozmaitsze cierpienia i choróbska — wrzody, raki żołądkowe, wrzody na płucach, wypryski na twarzy, kamień, puchlina, krótki oddech, febry nerwowe? Czyż się dziwić, że pijaka każda choroba czepia się prędko i łatwo, że go się trzyma uparcie, że każda choroba u pijaka niebezpieczniejsza, a śmierć prędsza, pewniejsza, naglejsza? Snadniéj runie drzewo spruchniałe, stoczone przez robaki, niżeli zdrowy dąb. Chociażby zdrowie jego było żelazne, ze stali, prędzéj czy późniéj zepsuje się, zniszczeje. Każdy pijanica umiera na wycieńczenie sił, zepsucie soków, albo nagłą pada śmiercią, ruszony paraliżem, a w każdym razie umiera wcześniéj, niżby był musiał

umierać. A czyż to nie grzéch, nie zbrodnia być samobójcą, zabijać własne zdrowie i życie własne? Azaliż nie będziesz musiał zdać przed Bogiem rachunku z tego, coś uczynił z ciałem swym, którym cię Bóg przyoblekł? A chociażby ten pijanica nie padł śmiercią nagłą, to przecież zdrowie swe nadwerężył, a cóż po człowieku schorzałym, co całemi laty charla, stęka, do niczego nie przydatny, do pracy, do zarobku?

Pijanica nie tylko swego zdrowia i życia zabójcą, lecz zabójcą i zdrowia i życia dziatek swojich. Jakież to bywają zazwyczaj dzieci ojca pijaka? Wywiędłe, suchotnicze, brzydkie, ułomne, pokrętne — a umysłowo upośledzone, półgłówki, ogłupiałe. Jakie drzewo, taki owoc. Azali zbierają figi z ciernia? Kto winien temu? Ty, ty pijanico — ty ojciec — zbój!...

IV.

Na ostatku rozważcie, czym jest pijanica dla rodziny swojéj. Apostół Paweł św. naucza, że kto o swojich nie dba, gorszy jest od poganina, i zaparł się Wiary. Mamy miłować bliźniego, czy on Turek, czy żyd, czy niewierny. Wszelako w miłości bliźniego są rozmaite stopnie. Chrześcijanin ma miłować wszystkich ludzi, lecz są osoby, które nie tylko miłować ma, lecz i szanować, czcić, żywić, utrzymywać. A kogoż to? Ojca i matkę, którzy nas porodzili; żonę, która mężowi oddała serce swe i miłość swoję; dzieci, któremi Bóg pobłogosławił małżeństwo. Te owóż dary boże: rodzinę, żonę, dzieci obowiązany jest chrześcijanin jak najściśléj miłować przedewszystkiem w całéj pełni. Lecz tuć to właśnie pijanica gorszy od najdzikszego zwierzęcia. Ta dziewica, która w kwiecie młodości swojéj i niewinności rękę swą w jego ręce złożyła, miłość mu swą dziewiczą i panieńskie serce oddała; ta dziewica, która mu do tyla zaufała, że chciała być jego na wieki; ta dziewica, któréj się zdawało, że w tym mężu znajdzie spełnienie wszystkich marzeń swojich o szczęściu i przyjemnościach żywota; ta dziewica, która mówiła doń: „Po Bogu ty w sercu mojim pierwsze miejsce zajmujesz, ciebie ja samego kocham na świecie“, i to wszystko przy ołtarzu Pańskim pieczęcią Sa-

kramentalną przypieczętowała — ta jest teraz żoną tego pijanicy, matką jego dzieci, a jakże się on teraz z nią obchodzi? Jest mężem jéj, a obchodzi się z nią, jak z najpodlejszą niewolnicą — a ona odarta, w łachmanach, zgłodniała... Dzieci drżą od zimna, wołają chleba, a pijak ostatni grosz przepija w szynkowni. Kogo to tam prowadzą do więzienia? To tego pijaka syn, co z głodu ukradł bochenek chleba.

Do kogoż przyrównacie tego pijanicę, którego głowa rozpalona i cała postać zdradza wściekłość i zapalczywość? To tygrys, i jeszcze gorszy. Biada nieszczęsnéj żonie, biada dzieciom, gdy mąż pijany, gdy ojciec pijany wróci do domu. Zaledwie wróci, a już klnie tak okropnie, że aż włosy na głowie stawają — rozbija wszystko, co mu w rękę przyjdnie — drzwi, okna, naczynia — dzieci kryją się w ostatni kąt ze strachu przed tym ojcem potworem, i mówią: „Uciekajmy, schowajmy się, bo ojciec pijany.“ To imię „ojciec“ jest dla nich nie imieniem miłości i czci, lecz imieniem odrazy i strachu. Żona chce go łagodnemi słowy uspokoić. Cóż czyni pijak i mąż?

Wy mężowie wszyscy, których was niewiasta na świat porodziła, piersiami swemi karmiła, spuśćcie oczy ze wstydu, nie patrzcie na to, co on robi. I wy Aniołowie boży zasłońcie swe twarze, byście nie byli świadkami tego, jak ten rozszalały, wściekły zwierz bije, katuje, kopie, tratuje swą żonę. O nieszczęśliwa żono — Boże, zmiłuj się nad nią!... Więc-że to za to, iż poświęciła wszystko, cokolwiek jéj drogim było na ziemi? Więc-że to za to, że się oderwała od kochających serc rodzicielskich, od braci i sióstr, by za niego pójść, by jego miłować? Zaprawdę, lepiéjby było dla niéj, gdyby w on dzień, którego mu rękę i serce swoje oddawała, suknia jéj ślubna w śmiertelne była się żgło zamieniła. Lepiéj dla niéj, gdyby martwa była w trumnie spoczęła, zanim miała przy boku jego uklęknąć na stopniach ołtarza. W dniu zaślubin on w obec Boga i Aniołów przyrzekał, że ją będzie miłował, szanował, opieką swą otaczał: a jakże on to dziś dotrzymuje uroczystych obietnic? Pozbawiony rozumu, spodlony w swéj człowieczéj godności, w bestyją wściekłą zamienion, rozbija

się po izbie, złorzecząc i zaklinając się, że mu nikt nie ma nic do rozkazywania. Wreszcie oko jego szeroko rozwarte zatrzymuje się na powalonéj o ziemię małżonce. Cóż to jest, że zadrgnął, że się przeraził? To krew! O tak, krew na twarzy zabitéj żony — krew na jéj odzieży, krew na ziemi, powstaje zgiełk przed domem, zbiegają się sąsiedzi. Słudzy sprawiedliwości, przychódźcie coprędzéj, imajcie tego pijaka, tego zbójcę, związcie mu ręce, zaprowadźcie do więzienia, a wy sędziowie osądźcie go, wydajcie wyrok, że winien jest morderstwa — ciało jego oddajcie katu, a dusza jego niech idzie do piekła....

Dla P. Boga naszego najmilszą rzeczą jest być miłosiernym, i dla tego żaden grzesznik nie obraża go ciężéj, jak ten, który mu niejako ręce krępuje i zmusza go, by nie był miłościw, by nie mógł łaskawym być. Takim grzesznikiem jest sam tylko pijanica. Sam tylko pijanica posiada tę moc grzechu, tę moc piekielną, że wiąże Bogu ręce i może Boga zmusić, by nie był litościwy. Niech człowiek popełni grzéch jaki tylko chce, niech go Bóg natychmiast w samym akcie grzesznym pokarze: jeden jedyny moment dostateczny, by ten grzesznik wzbudził w sobie akt żalu, łzę skruchy uronił, a tak duszę swą uratował. W ostatnim momencie życia, morderca, choć ręce jego jeszcze kurzą się od świeżéj krwi zabitéj ofiary, może wydać krzyk błagalny o łaskę, i ten jeden krzyk może go zbawić! Lubieżnik tarzający się jeszcze w nieprawości swojéj, skoro poczuje koniec swój, może zawołać: „Boże, bądź mi miłościw“, i te słowa żalu mogą go ocalić. Sam tylko pijanica — on tylko jeden między wszystkimi grzesznikami — umiera w grzechach swojich bez ratunku.

Chociażby stali przy nim wszyscy kapłani i wszyscy biskupi, nie mogliby tego człowieka rozgrzeszyć, albowiem, nie będąc człowiekiem, nie zdolnym jest rozgrzeszenia. Sakramenta św. są dla wszystkich ludzi, nawet i dla największych grzeszników, dopóki są ludźmi. Nad pijanicą nieprzytomnym wyciągać rękę kapłańską, byłoby to samo, co czworonożne stworzenie rozgrzeszać.... Cóżby poradził

nawet i Ojciec św., papież rzymski, jak długo pijak leży w stanie bezprzytomnym? Jeden jest tylko grzéch, co grzesznika odcina od łaski boskiéj: — pijaństwo.

I czyż może człowiek większą Bogu wyrządzić zniewagę nad tę, gdy mówi: Ty, o Boże jesteś sprawiedliwy, jesteś wszechmocny, wszystkie doskonałości boskie posiadasz; jednéj nie możesz mieć, ja nie dopuszczę, byś ją mógł okazać — Ty, nie możesz być miłosiernym, chociaż tak wielce pragniesz.

Największym wrogiem miłosierdzia boskiego jest samo pijaństwo.

A teraz pytam się: Nie przestaniecież pić? Nie przestaniecie? Będziecie pili, jak dotąd? Więc — pijcie!! Pijcie — zalewajcie się na stypach, na chrzcinach, na wesołach, na wieńcach, na muzykach — pijcież — pijcie razem i łzy żon waszych, i łzy dzieci waszych, i łzy rodziców waszych, pijcie i łzy i smutki kapłanów waszych, pijcie — tam — będziecie pili z kubka gniewu bożego, będziecie pili ogień i siarkę. Pijcie, lecz do grobu z sobą bierzcie przekleństwo całego świata i przekleństwo boskie! Tam, gdzie pochowan jest bogacz, co za życia jadł, pił i bankietował — tam nie zmiłuje się nikt, by choć jedną wody kropelką ochłodzić spalony język, którym powtarzać będziecie: *Crucior in hac flamma* — palą mnie te płomienie.

Teraz jeszcze czas, teraz jeszcze możesz ujść tych płomieni. Amen.

Kazanie na Niedz. XIV. po Świątkach.

Łakomstwo.

(B. E. w skróceniu).

Z dziwnie miłościwą mądrością opisuje Pan Jezus w dzisiejszéj Ewangeliji św. nierozum zbytecznego troszczenia się o to życie ziemskie i o jego potrzeby. A jako gani wszel-

kie troski niepotrzebne, tak jeszcze więcéj potępia onego ducha łakomstwa, który duszę naszę od jéj źródła i celu jeszcze silniéj niż ziemskie troskanie się, odrywa i na grzesznych téj ziemi trzyma nizinach.

Łakomstwo jest jedną z najniebezpieczniejszych skłonności serca ludzkiego. Żaden inszy grzéch nie tkwi tak głęboko w duszy i oprzędza ją tak cieniuchnemi, a zarazem tak mocnemi niteczkami, co ten właśnie występek. Rozmajite i niezliczone są wymówki, któremi człowiek tę nieprawość uniewinnia, i u żadnego inszego grzechu nie tyle trudno, co u tego, pociągnąć granicę między cnotą a nieprawością. Czyż podobna w każdym a każdym poszczególnym wypadku oznaczyć, kiedy ubieganie się o dobra ziemskie przestaje być dozwolonym, a przedzierżga się w niedozwolone? Kto nam powie, co w tym a tym wypadku jest potrzebną oszczędnością, a co brudnym łakomstwem?

Łakomstwo stawa przed człowiekiem z wszystkim czarem, jaki złe może wywrzeć na zmysły jego, by go odurzyć i uwieść. Inne grzechy obiecują mu *jednę* tylko rozkosz jaką: ten wszystkie uciechy świata, ten wszystkie uciechy świata przedstawia oczom jego, gdyż „*pieniędzom wszystko jest posłuszne*“, mówi Kaznodzieja Pański (10, 19); łakomstwo i mienie, do którego ono prowadzi, zdaje się człowiekowi być kluczem do wszelakiéj szczęśliwości i rozkoszy.

Dla tego to Pan Jezus przestrzega nas na tylu miejscach Pisma św. przed tym występkiem łakomstwa, a w czasach takich, jak nasze, w których zwrot ku materyji, ku ziemi, gonienie za mieniem i zyskiem bierze przewagę, potrzeba tym więcéj przypominać one słowa przestrogi Jezusowéj, by nie być porwanym w wir szalonego tańca około cielca złotego.

Wytłomaczę więc dziś, że grzech łakomstwa jest

I. *Nierozumem i upodleniem.*

II. *Wieloraką krzywdą.*

III. *Straszną zagładą człowieka.*

I.

Co to jest łakomstwo? Jest to nieporządne przywiązanie, nieporządna miłość dóbr ziemskich.

Nieporządna miłość; boć wszakże człowiekowi potrzebne jest jakieś mienie do osiągnięcia przeznaczenia w wieczności, a nawet obowiązkiem jest starać się o posiadanie tyle dóbr ziemskich, ile ich wyższe cele życia wymagają. Temi granicami ogrodzone ubieganie się o mienie doczesne, nie jest grzechem; taka miłość jest porządną, bo się nie sprzeciwia założonemu od Boga porządkowi. Jeżeli zaś w tym pragnieniu i staraniu się zapominamy o wyższych życia zadaniach; jeżeli dobra ziemskie więcéj nam znaczą, niżeli Bóg, Pan nasz, niżeli dusza nasza, i niżeli dobro bliźniego; jeżeli one jedyną i najwyższą troską naszą: tedy miłość taka jest nieporządną, niedozwoloną, grzeszną.

Z tego widzicie, że łakomstwo, chciwość dwojakiego jest rodzaju: raz gdy dóbr ziemskich pragniem nieporządnie; powtóre, gdy posiadając je, nie używamy ich według świętéj woli bożéj. Zarazem widzicie, że więc i ubogi, nędzarz, może być równie łakomym, jak i bogacz; albowiem nie w posiadaniu, lecz w grzesznéj żądzy serca tkwi nieprawość łakomstwa; że więc i nędzarz, co całém sercem przylgnął do tych kilku groszy mienia swego, i co nieprawym sposobem pragnie i szuka coraz więcéj, również jest tak chciwym, jak bogacz, co tysiącami liczy, lub miliony chowa w swych skrzyniach.

Teraz pomyślcie sobie człowieka łakomego, który nie zna wyższego zadania w życiu nad ten, by mieć, posiadać, którego jedynym pragnieniem są te dobra znikome, który je za bożka sobie uważa i służy im z całéj mocy duszy swojéj. Jakżeż nazwiecie takiego człowieka? Azali nie powiecie, że to człowiek nierozumny? Czyż to nie głupota, nie hańba dla człowieka, życie swe takiéj żądzy poświęcać?

Łakomstwo, chciwość jest niewolą. Łakomy oddaje się pod moc okrutnego pana, którego we dnie i w nocy słuchać musi. Już rychłym ranem pan ten zacina go biczem swym, by co rychléj wstawał, i nędzny sługa jego bez wytchnienia i odpoczynku stękając dźwiga ciężkie jarzmo

pracy aż do późnéj nocy. Niech się utrudzi i uznoji, jak chce, by nieubłaganego pana swego zadowolić, niech będą zyski nie wiem jak wielkie, które mu w dani przyniósł, wciąż będzie słyszał to jedno słowo: Jeszcze nie dosyć, jeszcze więcéj musisz zebrać i przynieść. Nie wolno mu się rozerwać, nie wolno zabawić — jemu wzbronione wszystko, cokolwiek słodkiego i pięknego daje życie, i czego człowiek może używać ku rozweseleniu i pokrzepieniu serca swego. Ani jeden słoneczny promyczek z niebieskich wyżyn religiji nie padnie do jego serca, by je oświecić i rozgrzać, pocieszyć i posilić w utrapieniach żywota.

Azaliż życie takie godne człowieka? Kto dobrowolnie idzie w niewolą łakomstwa i takiemu okrutnemu tyranowi służy; kto łakomstwem podżegan za coraz większemi ugania się dobrami i bez wyższego celu życia w bezustannym i nieludzkim znoju pędzi swe dni: tego trzeba zwać co najmniéj — nierozumnym. Taki rozmyślnie wlecze nędzny żywot i rozmyślnie sposobi kij, którym się każe obkładać.

Gdybyż on przynajmniéj cel jakiś widział przed sobą, któryby mógł osięgnąć, i któryby go za wszystkie poniesione trudy wynadgrodził! Tymczasem wszystkie prace jego, umartwienia, ofiary, które ponosi, są nadaremne. Napróżno łudzi się łakomiec, że pęta niewoli swojéj potarga i poprzestanie nieprawości swojéj, skoro do zamierzonego przyjdzie mienia: ta chwila nigdy nie nastąpi. Z mieniem, posiadaniem, rośnie żądza; z małych pragnień wyrastają coraz większe, przepaść przyzywa przepaści.

Głód serca jego wzmaga się, im więcéj go drażni. Pismo św. poświadcza: „*Nie nasycone oko chciwego częścią niesprawiedliwości: nie nasyci się, aż wyniszczy, susząc duszę swoję*“ (Sir. 14, 9). Augustyn św. mówi: „Masz złoto i srebro, a tęsknisz za złotem i srebrem. Masz a pragniesz. Napełnion jesteś, a pożądasz: to choroba, a nie bogactwo. Tak się dzieje chorym: pełni wody, a zawsze cierpią pragnienie“. Jakże więc możesz kochać bogactwa, których pożądanie dręczy cię łakomstwem? Pragnienie łakomcy nie spełni się prędzéj, aż kiedy w godzinę śmierci padnie bezsilnie jak szczuta zwierzyna.

Nadaremne są prace i znoje, jakich się łakomstwo od człowieka domaga. Łakomiec nie używa sam nic z tego, co ma. Pożywienie jego nędzne, nędzna odzież, — najkonieczniejsze nawet potrzeby, samo nawet lékarstwo zdaje mu się być rozrzutnością; przez całe życie łaknie i pragnie. A na końcu życia — pięć wązkich desek, śmiertelna koszula i kilka szufli ziemi — oto wszystko co mu pozostaje z wszystkiego, co posiadał. Dla kogoż to on podejmował te straszne znoje i trudy przez całe życie? Dla kogo zgromadzał te skarby? Przyjdą insi, co się śmiać będą z nierozumu jego i owoce wieloletniéj pracy i oszczędności jego w mgnieniu oka rozproszą. Wdzięczni spadkobiercy — rzadzcy na świecie, a doświadczenie w tysiącznych przypadkach pokazuje, że niegodne i bezbożne ręce strwonią to, co łakome zebrały. „*Jest jeden, a nie ma drugiego, ani syna, ani brata: wzdy pracować nie przestaje, a nie mogą się nasycić bogactwem oczy jego: i inne myśli, mówiąc: Komuż pracuję, a pozbawiam duszę moję dóbr? W tym téż jest marność i złe udręczenie*“ (Eccltes 4, 8).

Napodaremną jest ta marność i to udręczenie łakomcy, gdy stanie przed trybunałem Sędziego, by zdał z życia swego rachunek. Przestrach onego bogacza, któremu Pan rzekł: Czyjeż będzie, coś zebrał? a który z próżnemi rękoma stał przed nim, i jego ogarnie. Po za sobą ujrzy żywot nędzny, twardy, pełen utrapienia, a przed sobą karę wiekujistą.

Ciernistemi chodził drogami i krwawił sobie nogi, a te drogi zaprowadziły go na zatracenie wieczne.

Azaliż może być większym i zgubniejszym nierozum człowieczy? Łańcuchy niewolnika nosić, a po marnym życiu jako zapłatę trudów i udręczeń, potępienie wieczne wziąć — oto smutny los łakomego! Słusznie odzywa się św. Chryzostom: „Jako ci, którym się we śnie marzą bogactwa, nie mają nic więcéj w ręku nad to, co posiadają; podobnież, i owszem gorzéj ma się sprawa z bogaczami. Kto bowiem we śnie bogatym jest, gdy się obudzi, nie posiadać onych skarbów; lecz przecież wolen przynajmniéj od złego. Zaś bogacz i traci skarby swoje, i umiera pełen nieprawości, nie odłączonych od bogactw; a tego złego,

które sobie przy bogactwach swych tylko myślą wystawiał, doświadcza teraz nietylko w wyobraźni, lecz i w rzeczywistości. Zresztą we śnie jest jeszcze jakaś przyjemność, tu zaś za przyjemnością, jeźli jest jaka, idzie tuż kara".

I będziesz-że tyle nierozumnym, byś umyślnie i szukał i kochał się nieszczęśliwości doczesnéj i karze wiekujistéj?..

II.

Łakomiec nie tylko nierozumnym jest, lecz i gwałcicielem porządku ustanowionego od Pana Boga. Złe, które z łona téj chuci wyrasta, daleko szersze zatacza kręgi, niż jakibądź inny grzéch.

Największa część grzechów i zbrodni, jakie się dzieją w pożyciu z bliźnim, pochodzi z łakomstwa. Św. Chryzostom kilkoma słowy kreśli dosadnie nieprawości, co z łakomstwa wyrastając, wszystkie społecznego życia zatruwają stósunki. „Kto bogactwa kocha, ten nie tylko nie będzie miłował nieprzyjaciół swojich, lecz i przyjaciół swojich będzie uważał za nieprzyjaciół. Cóż ja mówię o przyjaciołach? Węzłów natury nawet wypierają się ci, co łakomstwem oplątani. Chciwiec nie zna związków krwi, nie wié, co to miłość, nie uszanuje wieku. Nikomu nie jest przyjacielem, lecz wrogiem wszystkich, a największym już sobie samemu — nie tylko dla tego, iż duszę swą gubi, lecz, że się dręczy niezliczonymi troski, pracami i trudy. Ponosi on przykrości podróży, nieprzyjaźnie, niebezpieczeństwa, zasadzki, wszystko, a to, by znalazł źródło wszelakiego złego i mógł jak najwięcéj pieniędzy liczyć. Cóż może być straszliwszego nad tę chorobę?"

Przypatrzmy się smutnym skutkom chciwości w życiu rodzinnym, społecznym i obywatelskim, następnie ze względu na wyższe obowiązki, jakie mamy około bliźnich naszych.

Najsilniejszym węzłem na ziemi, który ludzi z sobą spaja, jest on święty węzeł łączący rodzice i dzieci, braci i siostry, członki rodziny i pokrewieństwa. Nieszczęście i bieda jeszcze silniejszym czyni ten węzeł rodzinny; namiętności mogą go zluźnić, lecz zupełnie potargać nie mogą. Lecz jak tylko łakomstwo zagnieździ się w domu, natychmiast znikają zgoda i miłość, a sroga nienawiść zajmuje

ich miejsce. Nieubłagana nieprzyjaźń stawia mur między rodzicami a dziećmi, między braćmi a siostrami, między przyjaciołmi i krewnymi, skoro łakomstwo poróżni członki jednéj i téj saméj rodziny. Azaliż z podziałem spadku po rodzicach nie nastaje zazwyczaj i podział miłości? Jakież to gorzkie mowy i wyrzuty słychać, gdy który z spadkobierców czuje się pokrzywdzonym! Najlepsze rodziny, co za życia rodziców były przybytkiem pokoju i zgody, zamieniają się po śmierci rodziców w miejsce nieustannych a dzikich walk i zatargów. Łakomstwo krępuje serce brata i siostry, iż się jedno nad biedą i niedostatkiem drugiego nie ulituje. Jakże często stawają się rodzice na starość ciężarem dla chciwości dzieci swojich, rozwścieklonych, iż prędzéj nie mogą przyjść w posiadanie ich mienia! Jakże ponurym i smutnym bywa wieczór życia ojca i matki, którzy po żywocie pełnym pracy i oszczędności, w końcu głodem przymierać muszą! Łakomstwo czyni człowieka zwierzem, co idąc na zdobycz, nie szczędzi krwi i ciała własnéj rodzicielki.

2. Łakomstwo depce wszelkie przykazania, które społeczne z ludźmi pożycie uświęcają i czynią je podobnym. Ono jest matką zazdrości i nieżyczliwości, matką wszelakich mów złośliwych i potwarczych przeciw bliźniemu i przeciw jego dobremu imieniu. Kradzież i oszukaństwo, grabież i rozbój — oto ohydniejsze jeszcze dziatki téj straszliwéj macierzy. Łakomstwo chciwe swe ręce wyciąga po własność bliźniego, a nie zatrzyma się i przed krwi jego rozlaniem, by żądzę serca nasycić lub łupu nie stracić. Chciwość jako hiena ryje w grobach i bezcześci uświęcone prawo śmierci. Na rozkaz chciwości dzieją się rozliczne krzywoprzysięstwa, religija i dobre obyczaje w błoto rzucane. Mamże wam wskazywać na te powszechne oszukiwania się wzajemne przy kupnie i sprzedaży? Te mnożące się z dnia na dzień a tak straszliwe procesa, za któremi zazwyczaj idzie morze grzechów najrozmaitszych, a które po większéj części łakomstwo wznieca i podżega.

3. Wszyscy należym do jakiegoś związku państwowego, w którego granicach zrodzeniśmy lub żyjemy, zaczym

też obowiązkiem naszym jest za tę opiekę, jaką nam państwo daje, przykładać się według sumienia i możności, do jego utrzymania. Każdy widzi i uznaje potrzebę tego obowiązku. Samo tylko łakomstwo pobudza człowieka do gwałcenia tego obowiązku sprawiedliwości, do oszukiwania państwa i społeczności przez nierzetelne zatrzymywanie należytych danin i podatków.

A czyż to nie chciwość jest, co w niesprawiedliwych wojnach naród przeciw narodowi, państwo przeciw państwu uzbraja i całe krajiny pożogą zalewa i straszne sieje rujiny? Wszystkie wojny i miliony ofiar, które te wojny pochłonęły, i wszystka krew i wszystkie łzy wylane, one w pysze i chciwości ludzkiéj mają swe źródło.

Chciwość mięsza i burzy wspólne ludzi pożycie, i ludzie zamiast jako bracia i siostry, w zgodzie i dążeniu do wyższych celów cnoty i chrześcijańskiéj sprawiedliwości ręce sobie podawać, przez łakomstwo stają się drapieżnemi bestyjami, które dziką żądzą gnane, z zębów sobie wyrywają dobra ziemskie.

4. Chrześcijańska miłość bliźniego nakłada nam wyższe jeszcze powinności, niż powinności sprawiedliwości — nakłada przykazania miłosierdzia, czynienia jałmużny, wspierania bliźniego w potrzebach duszy i ciała. Czyż chciwość, łamiąca obowiązki sprawiedliwości, będzie pełniła wyższe obowiązki miłości? Ten występek tłumi w sercu wszystkę miłość bliźniego. Dusza łakomcy twardnieje nad kruszec, któremu służy. Kiedy wszystkie inne występki zazwyczaj nie gaszą w duszy miłości bliźniego, łakomstwo to czyni. Co zysku nie przynosi, do tego nie pochopi się łakomiec. Jako on bogacz może zimno spoglądać na biednego u nóg swojich, a nie poda mu okruchów spadających ze stołu swego. Łakomstwo nie dopuści ani jednego poruszenia litości w sercu. Bliźni jest dla niego środkiem tylko, służącym mu do jego zysków i zbogacenia się, a jeżeli temu celowi nie posłuży, uważa go za niepożytecznego, lub zgoła szkodliwego.

I czyż dasz się opętać tak straszliwéj namiętności? Czyż chcesz spaść do rzędu dzikiéj bestyji, kruszcu bez serca i czucia?

III.

I na tym jeszcze nie koniec: jeszczem nie wskazał, w czym największa leży dla człowieka zguba z tego grzechu płynąca.

Czym jest łakomstwo ze względu na Boga?

Łakomstwo sprzeciwia się wprost i najbardziéj przeznaczeniu naszemu, jakie wobec Boga, Pana naszego, mamy osiągnąć; ono jest haniebnym bałwochwalstwem, i prawie zawsze ono człowieka odłącza na wieki od Pana Boga.

Przeznaczeniem i końcem naszym ostatecznym jest połączenie się z Bogiem, który nas stworzył i ręką swoją uformował, któremu więc należy się całe życie nasze i wszystka służba jego. Wszystkie myśli i uczucia, wszystkie pragnienia i dążności mają być skierowane ku Bogu, królowi serca naszego, dopóki tu na ziemi pielgrzymujem, dopókąd do uczestnictwa jego przyjęci, nie będziem się cieszyli na wieki oglądaniem twarzy jego i jego miłością. Od tego kierunku serca naszego nic a nic nie powinno nas odciągać, i w tym-ci tkwi istota grzechu, iż Boga, Stwórcę i Pana, niżéj stawia stworzenia, niżéj jakiéj ziemskiéj uciechy, rozkoszy. A ta nieprawość grzechu w żadnym innym grzechu nie uwydatnia się tak jasno i krzycząco, jak właśnie w łakomstwie. Chciwość jest to skłonność i przywiązanie do ziemi, rzeczywiste odłączenie się od Boga i od jego królestwa niebieskiego.

Łakomstwo jest zaparciem się Odkupiciela i Ducha św., jest pogardą wszystkiego, cokolwiek Bóg dla zbawienia naszego uczynił. Łakomiec na wzór Judasza nie dba o to, by siedział przy boku Jezusowym i z ust jego słowa żywota słyszał: oko jego i serce spoczywa we worku i w tym, co w worku się mieści. Gdyby było podobną, łakomiec urządziłby tu sobie na ziemi mieszkanie wiekuiste, i aniby razu nie wspomniał na Niebo. Podczas gdy Pan nas upomina, byśmy tego, co wzgórze, szukali, gdy mówi: „*Królestwo boże w was jest;*“ „*Królestwo moje nie jest z tego świata,*“ łakomiec odpowiada Bogu: Królestwo moje i szczęśliwość moja jest na tym świecie; tubym ja chciał pozostać na zawsze. Podczas gdy Wiara chrześcijańska mówi, żeśmy na to się narodzili, byśmy Boga poznawali, miłowali, słu-

żyli Mu, a potym szczęśliwość wieczną osiągnęli, chciwiec sprzeciwiając się téj nauce, odpowiada: Jam się na to narodził, bym był bogaty, bym bogactwa swoje pomnażał i posiadał je wiekuiście.

Łakomstwo jest jeszcze czymś więcéj: ono jest haniebnym bałwochwalstwem, nie różniącym się w niczem od dawnego pogaństwa. Tak mówi wyraźnie samże Duch św. przez usta Pawła św. Apostoła: „*Umartwiajcie członki wasze, które są na ziemi — łakomstwo, które jest bałwochwalstwem*“ (Colos. 3, 5.)

Największym i najhaniebniejszym obłąkaniem ducha ludzkiego było pogaństwo, owo haniebne piętno w dziejach ludzkości i on smutny obłęd, który człowieka rzucał na kolana przed obrazem z drzewa lub kamienia, by mu oddawał cześć taką, jaka się Bogu, Panu Nieba i ziemi, należy. A czyż łakomiec czyni coś inszego od poganina? „Śmiesznością mi się być wydaje, powiedział czasu swego św. Hieronim, uważać kogoś za bałwochwalcę, który stworzeniu jakiemu, posągowi jakiemu dwa ziarneczka kadzidła ofiarował, a nie uważać za bałwochwalcę tego, co wszystkę życia swego służbę stworzeniu ofiaruje.“

Cóż czynił poganin przed bałwanami swymi? Oto padał na twarz, bałwana swego miał za Boga, i pokłon mu oddawał. Przychodził doń, by w sprawach swojich zasięgnąć porady i słyszeć głos jego. Pełen zaufania w moc jego, oddawał się mu w opiekę. Składał mu ofiary, zabijając dlań zwierzęta i ludzi.

To samo czyni łakomiec, z tą tylko różnicą, iż poganin bił pokłony kruszcowi zamienionemu w posąg, a łakomiec bije pokłony kruszcowi w kształcie monety lub innego jakiego dobra ziemskiego. Wszystkie myśli jego i uczucia zwrócone do tego bożyszcza. Azaliż to nie bałwochwalstwo? Jako poganin taki łakomiec radzi się we wszystkiem swego bożka i głos jego jest dlań wyrocznią i modłą całego życia. Trzymając w ręku sakwę z pieniędzmi, z tego stanowiska zapatruje się na świat, pytając się o to jedno tylko: Jaki będę miał zysk z tego? Równie jak poganin dufa w moc i potęgę tego bożyszcza. „*Wszakżem się zbogacił, nalazłem bałwan sobie*“ (Oseas 12, 8) odzywa

się z onym bogaczem, patrząc na mnóstwo posiadłości swojich. Onemu nie potrzebna wiara w królestwo niebieskie — on w ziemi ryje, i tę ziemię uważa za dość mocną, by się na niéj fundować. W niéj dufając, za nic sobie ma obietnice wiekuiste i wiekuiste bogactwa, które nam Chrystus Pan wysłużył.

Ażeby zaś nie brakło i ofiar, jakie poganin bożyszczu swemu składał, łakomiec bałwanowi swemu poświęca sieroty i wdowy i wszystkich, którym wydarł, co mieli, których zniszczył okrutnym sposobem. Własne sumienie swoje i własną duszę zabija, by ją złożyć w dani złemu duchowi.

Łakomiec z trudnością się nawróci. Kto popadł w sidła szatańskie, jak Paweł św. zowie pokusę chciwości, trudno się z nich wyplącze. Nawet w godzinę śmierci nie będzie mógł. Czart przeklęty będzie go trzymał silnemi pazury, i umrze zatwardziały w swych grzechach. Moc, jaką ten występek wywiera na duszę ludzką, nie zwolnieje aż do ostatniego momentu życia, przeciwnie zdaje się potężnieć i rosnąć. Gdy krew pocznie spokojniéj w ciele krążyć, wybuchy gniewu ustają z jéj wzburzeniem. Pijanica nawraca się niekiedy skutkiem odrazy i przesycenia się nieprawością. Nieczystego grzéch sam opuszcza, jeżeli on go nie chce porzucić; lecz łakomstwo ściga człowieka aż do ostatniego tchu i trzyma go silnie nawet w samym konaniu.

Łakomy, chociaż przy śmierci, widzi dobra swoje, jak go opuszczają — w umierającym oku jego płonie wszystek żar miłości serca ku nim, i ta miłość ku nim idzie z nim zazwyczaj aż na sąd boży. Czyście nie słyszeli o straszliwym końcu pewnego łakomcy? Czując się blizkim śmierci, przywołał sługę swego i kazał mu przy łóżku postawić szkatułkę z pieniędzmi. Zimnemi już palcami grzebał w tych skarbach, jakoby się chcąc ich brzękiem nasycić. Po niejakim czasie rzecze: Więcéj, więcéj pieniędzy — i jeszcze mu było za mało. Wołał o więcéj, coraz więcéj, by w nich przebierał. Na czoło jego wystąpił już pot śmiertelny, a jeszcze się nie nasycił, chociaż był cały pokryty pieniędzmi. A nie mogąc się już ruszyć i mówić, umierającemi wargi jeszcze bełkotał: Jeszcze więcéj pieniędzy!

I tak poszedł do krajiny wieczności. „*Zasnęli snem swojim, a nic nie naleźli bogacze w rękach swojich*“ (Psalm 75, 6). „*Obyczaje wasze niech będą bez łakomstwa, przestawając na teraźniejszych rzeczach. Bo sam powiedział: Nie zaniecham cię, ani opuszczę*“ (Hebr. 13, 5). „*Nic nie jest złościwszego, jak miłować pieniądze, bo ten i duszę swą ma przedajną*“ (Sir. 10, 10).

Na cóż ci się zda i najsłodszy sen w nocy, gdy się rano obudzisz? Korona, którąś nosił, spadła z głowy twojéj, znikła wszystka uciecha, a ręce twoje próżne. Na cóż ci się zda i najrozkoszniejszy sen tego żywota ziemskiego, gdy poranek wieczności zaświta? Nie bądź-że nierozumnym i nie sprzedawaj duszy twéj za marne, przemienne dobro ziemskie. Dosyć-ci, gdy masz pożywienie i odzież, a serca swego nie przywięzuj do świata! Cóż poczniesz z obuwiem, gdy ci za wielkie? Na co szata obszerniejsza niż ciało?

Ufajmy Panu, który ptastwo niebieskie karmi i lilije polne przyodziewa — w nim pokładajmy ufność w pośród trosk ziemskich, a ubijajmy w sobie smoka łakomstwa, by serca naszego nie opasał i nie zgniótł kręgami swemi. Amen.

Kazanie na Niedz. XV. po Świątkach.

Co jest lepszego: czyli umierać, czyli żyć?

(X. K. Balsam. S. J.)

(Luc. 7.)

Że Chrystus matce troskliwéj wielkie wyświadczył dobrodziejstwo, niech ten o tym wątpi, który nie przenika, co to jest matce kochającéj stracić syna: jest to stracić pociechę serca macierzyńskiego, jest stracić nadzieję pomocy w starości swojéj, jest stracić podporę domu. Otóż to wszystko matce ewangielicznéj przywrócił w zmartwychwstałym synu Jezus: jakże jéj tedy wielkiego nie wyświadczył dobrodziejstwa?

Trudniejsza bez porównania wątpliwość jest, jeżeli Chrystus Zbawiciel uczynił jaką w tym łaskę synowi wspomnio-

nemu, że go od śmierci do życia przywrócił? Na pierwszą lada kto, choćby też największy prostak, odpowiedzieć może; nad drugą i mądremu zastanowić się a dobrze pomyśleć potrzeba. Atoli, żebym tę trudność wam ułacnił, na materyą kazania rzucę pytanie:

Co jest lepszego: czyli umierać, czyli żyć?

I.

Na tę stronę, że *lepiéj umierać,* wielkie u teologów, zwłaszcza moralnych, znajduję dowody, które abym wam objawił, imieniem ich tak z wami rozmawiać poczynam: Powiedzcie mi, słuchacze, co to jest życie ludzkie, w którym się tak bardzo wielu kocha? Uważacie człowieka narodzenie? To się z pierwszym łączy płaczem, właśnie jakby każdy pokazywał, że z wnętrzności macierzyńskich wychodząc, w stan opłakany wstępuje. Uważacie w dziecinnych latach wzrost? Ten podlega nieumiejętnościom, niewiadomościom, błędom i głupstwom. Uważacie młodość? Ta jak do wszystkiego skłonna złego, tak na wszystko złe odważna. Uważacie wiek średni? O mój Boże! co w nim za starania, zabiegów, pracy! Co za kłopotów, przypadków, niebezpieczeństwa życia i dostatków! Uważacie starość? Ta ustawicznym chorobom, niedołęstwu, boleściom, a przy tym częstokroć podpada i ubóstwu. Cóż tedy w życiu kochać? Śmierć zaś z tego wszystkiego uwalnia człowieka, i tam prowadzi, gdzie ani płaczu, ani błędu, ani starania i trosk, ani choroby i boleści nie będzie, jak mówi Jan św. (w Objaw. 41, 4).

Ale mniejsza o to, bo to wszystko jest przypadkiem nieszczęścia doczesnego; to gorsza, że w życiu naszym wiele jest niebezpieczeństwa duchownego: ustawicznie czart przeklęty pokusami swojemi krąży koło nas, aby którego pochłonął. Oczom piękności stworzone, uszom słowa podchlebne, sercu bogactwa i cokolwiek być może miłego stawia, pokazuje, aby tak nie ostrożnych usidlił: dla czego zawsze wojować trzeba, jak mówi Job (7, 1): „*Wojowanie jest życie ludzkie na ziemi;*“ a wojować z pychą, z zazdrością, z nieczystością, z łakomstwem, z innemi grzechami, lub do grzechów okazyami. Śmierć téj wojny końcem jest, a począt-

kiem pokoju, i dla tegoż to podobno Ojcowie święci bardziéj sobie śmierć obierali, aniżeli życie. Dawid narzeka (Psalm. 119 4): „*Ach mnie, że się mieszkanie moje przedłużyło!*“ Job (3, 1), Jeremiasz (20. 14) złorzeczyli dniowi, którego się narodzili. Paweł wydziera się z ciała, „*pragnienie mając rozwiązanym być i być z Chrystusem*“ (Philip. 1, 23). Nawet sam Pan Bóg chcąc pokazać, jak jest śmierć ludziom pożyteczna, częstokroć na znak miłości, upominku, nagrody, przepuszcza ją na ludzi, jak wyraźnie czytam (Sap. 4): „*Sprawiedliwy, jeśli śmiercią będzie uprzedzony, w ochłodzeniu będzie — podobając się Bogu, przeniesion jest, aby złość nie odmieniła umysłu jego — podobała się bowiem Bogu dusza jego: dla tego pokwapił się wywieść go z pośród nieprawości.*“

A choćby innéj żadnéj nie było pobudki do obrania raczéj śmierci, aniżeli życia, czyliż ta sama nie byłaby dostateczna, że póki żyjemy, póty Boga obrażamy? O śmiertelny grzéch nie trudno, bo alboż mało ludzi, których nawet sama natura do grzechu przysposabiała? Rozum grzechu nie bronił, wola grzeszyć nauczyła. Alboż mało w tylu okazyjach, obcowaniach, niebezpieczeństwach grzechowych widzimy zostających? O grzéch zaś powszedni arcyłatwo: wszakże żaden człowiek bez szczególnéj łaski boskiéj przez czas długi grzechów małych i powszednich ustrzedz się nie może, grzeszyć zaś człowiekowi choć najmniejszym grzechem, jak jest nieprzystojna, z Augustyna św. zmiarkować możecie, tak mówiącego: Choćby kto jednym kłamstwem małym mógł cały świat pozyskać Bogu i Niebu, przecież nie powinienby go czynić, bo Paweł św. uczy (Rom. 3, 8): „*Nie mamy czynić złych rzeczy, by przyszły dobre.*“

I więc-że, mój Jezu, mam żyć, abym cię obrażał? Ach, wolę umrzeć; wszakże mi już śmierć grzeszyć nie pozwoli, jak mówi wspomniony Paweł św. (6, 7): „*Kto umarł, usprawiedliwion jest od grzechu.*“

Prawda to, że wielu jest takich, którzy chcą życia długiego, mówiąc: choć zgrzeszę, będę miał czas do poprawy. Ale niech wiedzą: im daléj w las, tym więcéj drzew; im dłużéj życia, tym bardziéj grzeszą, a do poprawy nie przychodzą. Szczęśliwiby byli Antyoch, Judasz, Julian Apo-

stata, gdyby prędzéj pomarli, boby podobno do takiéj złości i zguby nie byli przyszli..

Przydajmy jeszcze i to, co nam hydzić może życie: że w ustawicznym niebezpieczeństwie zbawienia lub potępienia żyjemy, podobni do tego, który w okręcie morską falą porwany i tu i owdzie rzucany bywa, nie wiedząc troskliwie, czyli się na morzu rozbije, czyli téż przy jakim brzegu stanie. A nie tylko to niebezpieczeństwo przerażać powinno ludzi grzesznych, ale téż i świętych. Wszakże nie jesteście świętsi nad Pawła, a przecie ten z tym się oświadcza (1 Cor. 9, 27): *„Ciało moje w niewolą podbijam, bym snać inszym przepowiadając, sam się nie stał odrzuconym“*. Z tego zaś niebezpieczeństwa śmierć nas uwalnia, bojaźń oddala, spokojnymi czyni.

Małom powiedział. Zapomnieć nie mogę tego, co mam mówić, bo jest prawie największym z śmierci pożytkiem, że nas do widzenia twarzy Boskiéj, na którą patrzyć pragną Aniołowie (1 Petr. 1, 12), a patrząc, nasycić się widzeniem nigdy nie mogą, pożądanie przyprowadza. Życie ludzkie jest podobne do strażnika, który w więzieniu jakiego winowajcę strzeże; wszakże ciało nasze jest więzieniem, w którym żyjemy (Job. 7, 12), śmierć jest podobna do marszałka, który na królewskie posłów przybywających wprowadza pokoje; wszakże przez nię do pałaców wiecznych, do rozkoszy nieustannych, do Boga, nieskończonego Dobra, i używania jego przychodzimy. Któż więc nie odezwie się z tu Cypryjanem św.: *„Kto umierać nie chce, do Chrystusa iść nie chce.“*

Ach! mój Panie! chcę iść do Ciebie, chcąc twarz Twoję najświętszą oglądać, chcę Tobą się nasycać.

II.

Te są przyczyny teologów, dla których śmierć nad życie przekładają, i niżeli życie lepszą daleko być sądzą.

Przyznam się wam, słuchacze, że ja i dla tychże samych przyczyn przez długi czas nieprzekonanie rozumiałem, że lepiéj umierać, aniżeli żyć. Z tym wszystkiem, gdy z okoliczności dzisiejszéj Ewangieliji uważyłem przeciwną stronę: gdy poradziłem się Doktorów świętych, poszukałem

przykładów, pomyśliłem o dowodach, — inaczéj, inaczéj, jak przedtym sądzić poczynam; i owszém już twierdzę, że lepiéj żyć, aniżeli umierać. Słuchaliście cierpliwie jednéj strony dowody, posłuchajcie, proszę, i drugiéj.

Nie będę ja nowych przyprowadzał dowodów, abym się dłuższą nie uprzykrzył mową, dosyć mi będzie na te, dość wielkie i poważne, któreście dopiéro słyszeli, odpowiedzieć dowody; dla czego poczynam od piérwszego.

Byłbym ślepy lub mniéj roztropny, gdybym albo nie miał widzieć, albo nie chciał uznać, jak wielkie w tym życiu nieszczęścia panują nad nami; z tym wszystkiem pytam się, człowiecze przenoszący śmierć nad życie: Na co najbardziéj utyskujesz? Jeśli na niezdrowie, choroby, ustające siły, i dla tego śmierć obierasz: o jakeś nie ostrożny! Alboż to nie wiesz, co to się z człowiekiem przy śmierci dzieje? Patrzaj jéno na konającego, jak się mieni, już czerwienieje, już blednieje, już zielenieje, sinieje; patrzaj, jak wszystkie zmysły w nim się mięszają, oczy w słup idą, uszy głuchota zawala, powonienie katar, smak gorączka psuje patrzaj, jak się rozciąga, kręci, wije, jak okropne jęczenia wydaje, jak flegma oddech w nim tłumi, jak poty zimne występują. Rozumiesz, że to bez boleści się dzieje? Wiedz o tym, że większych boleści w całym życiu mieć nie możesz.

Rzeczesz: krótko tego zbędzie. Ja mówię: bywa czasem, że i tydzień tak kona. Lecz dajmy to, że krótko, ale natężenie i bolesno: krótkie zimno, ale natężone, więcéj ludziom szkodzić i dokuczyć może, aniżeli wolne, przedłużone.

Jeżeli jeszcze utyskujesz na kłopoty, frasunki, troski, które ci się w tym życiu trafiają: mój Boże! w jakiéj trwodze, tęskności, smutku dusza konającego zostaje! Podobna natenczas do więźnia w ciemnym zamkniętego tarasie, a czekającego dekretu albo życia, albo śmierci; wszakże wtenczas wszystkie się okienka zmysłów zamkną, sama tylko łaska boska, jeżeli się godnym jéj staniesz, przyświecać ci będzie.

Jeżeli na koniec utyskujesz na szkody, które cię na fortunie, na sławie w tym życiu potykają: alboż nie wiész,

że śmierć wszystko ci wydrze i ze wszystkiego ogołoconego do grobu wtrąci?

To mniejsza; to gorsza, co za śmiercią następuje: albo w czyścu ci trzeba palić się (bo rzadki ten, któryby prosto do Nieba poszedł), albo też w piekle na wieki gorzeć; te dwa nieodbite są sztychy: śmierć z nich uwolnić cię nie może, atoli życie uwolnić cię z nich może; jeżeli bowiem w życiu pokutować będziesz za grzechy, nie będziesz w piekle; jeżeli w życiu starać się będziesz, abyś zupełnego dostąpił odpustu, czyśca chybisz.

Sądźcież teraz z pierwszego dowodu: czyli nie lepsze życie, aniżeli śmierć?

Pójdźmy daléj: powiedziałeś, że w życiu od czarta pokusami ustawicznie napastującego, człowiek pokoju nie ma; niech tak będzie: i więc-że przeto życzyć sobie będziesz śmierci? Po cożeś na świat przyszedł? Oto, żebyś przeciwko nieprzyjacielowi tak boskiemu, jako też swojemu, ustawicznie walczył, wojował. I już ci się to tak prędko wojna uprzykrzyła? Co rozumiesz o tym żołnierzu, który wyszedł już w pole, już stanął w szeregu, i poznawszy, że się tu mocno trzeba z nieprzyjacielem swojim potykać, wtenczas unikał z placu, uchodził z pola; czyliżby taki żołnierz na słuszny gniew króla lub hetmana swojego nie zarobił? Otóż tak i ty zarabiasz na niełaskę u Boga, Króla twojego, kiedy wyszedłszy przeciwko nieprzyjacielowi jego na wojnę, chciałbyś czym prędzéj z niéj uchodzić, unikać. Pytam cię się, człowiecze tąki: alboś zwyciężył kiedy czartowskie pokusy, albo nie? Jeśliś zwyciężył raz, czemuż nie możesz zwyciężyć drugi, dziesiąty, setny, tysiączny raz? zwłaszcza że też same łaski Duch najświętszy zawsze ci udziela, które ci do pierwszego zwycięztwa dopomogły. Jeśliś i razu nie zwyciężył: czemuż? Innéj przyczyny nie dasz, tylko żeś nie chciał; więc darmo się lękasz pokus, chciéj tylko, a zwyciężysz, od woli twojéj wygrana lub przegrana zawisła. A do tego, gdyby to zwycięztwo trudne było, i pracy wielkiéj potrzebowało; ale mojim zdaniem nic łacniejszego nie masz, jak czarta przekonać. Stawi ci przed oczy piękność jaką stworzoną, posłuchaj Psalmisty (118, 37): „*Odwróć oczy, by nie patrzały na próżność*“, a jużeś zwyciężył. Zarzuci

myśl jaką nie potrzebną? wzgardź, ani się wdawaj, a jużeś wygrał. Będzie cię wzbudzał do pychy, nakłaniał do zazdrości, zbądź śmiechem, a już zwyciężysz. Jeżeli zaś po obronę od pokus do śmierci uciekasz, sam siebie zwodzisz, z deszczu pod rynnę trafisz: bo gdzież mogą być większe pokusy jak przy śmierci? Wtenczas czart przeklęty ostatnie prawie wywiera siły na człowieka, bo wié, że już więcéj z nim wojować nie będzie; a jeżeli go wtenczas nie zdradzi, nic mu potym wiecznie nie uczyni.

Czyliż tedy nie lepsze życie, aniżeli śmierć? Bądźto jeszcze, coś powiedział, że Pan Bóg częstokroć z miłości i dobroczynności na człowieka śmierć przypuszcza; ale daleko częściéj przypuszcza z kary: albo mało grzeszników nagłą pokarał śmiercią? A do tego śmierć z istoty swojéj jest karą piérworodnego grzechu, wszakżebyśmy nie umierali, gdybyśmy nie grzeszyli. To zaś pewna jest, że Bóg długiego życia ludziom pozwalając, świadczy im dobrodziejstwo. Takie wyświadczył *Ezechijaszowi*, takie wyświadczył *Jobowi*: pierwszemu piętnaście, drugiemu 140 lat życia przydając (4 Reg. 20, 6. Job 42). Sam nawet Psalmista wyznaje: „Prosiłem Pana o życie, a on nie tylko mi żyć pozwolił, ale téż z dobroczynności swojéj długość wieku darował.“

Ani mi mów jeszcze. że Job i Jeremiasz przeklinali dzień narodzenia swego; tak mówią, którzy Pisma św. nie rozumieją. Nie przeklinali Ojcowie święci dnia narodzenia swego, nie, ale raczéj grzéch piérworodny, w którym się narodzili: wszakże tak wszyscy Doktorowie greccy tłumaczą, a z Doktorów łacińskich tak św. Grzegórz naucza. Wnieś tedy z téj przyczyny, że życie lepsze, aniżeli śmierć.

Na zarzut następujący, acz się trudna zdaje odpowiedź (bo rzecz oczywista, że w życiu nie trudno o grzéch i obrazę boską), z tym wszystkim nie idzie za tym, abyśmy się mieli życiem brzydzić; co takim objaśniam podobieństwem: Zamknij w jednéj szkatule drogi dyjament i prosty kamyk; czyliż przez to dyjament lekceważyć będziesz, że się z prostym kamieniem mięsza? Nie, kamieniem gardzisz, dyjament szacujesz. Tak, choć życie nasze z częstemi mięsza się grzechami: grzechów się brzydź, życie kochaj! Alboż

jeżeli nie przestaniesz na podobieństwie, tak z tobą mówię: Bądź to, że grzechy są w życiu, ale też są dobre uczynki i zasługi. Grzechy największe, choćby w życiu najkrótszym zgładzić można przez pokutę, najmniejszy zaś dobry uczynek cała wieczność nie zgładzi. Częste są grzechy w życiu, ale na lepsze nasze, bo Bóg częstokroć grzéch na człowieka dopuszcza, aby poznawszy podłość swoję i nikczemność, goręcéj mu na potym z Dawidem służył. Rzeczesz: „Im daléj w las, więcéj drzew. Im się dłużéj żyje, tym bez żadnéj poprawy więcéj się obraża Boga.“ Ja mówię, że nic bardziéj do poprawy grzesznikowi nie pomaga, jak życie przedłużone: albożby Dawid, Paweł, Magdalena, Łotr dobry nie zginęli wiecznie, gdyby piéwszego zaraz po cudzołóstwie, drugiego podczas prześladowania katolików, trzecią w nieczystościach, czwartego w rozbójstwie sprawiedliwość boska zabrała z życia? Ach! dawnobyś, dawno, śliczna pszenico zgorzała, gdyby cię Gospodarz Ewangieliczny z kąkolem zebrać kazał. Dawnobyś, dawno poszło na opał piekielny niepożytkujące drzewo, gdyby ci roku jednego Pan łaskawy nie pozwolił.

Rzeczesz: „Cóż mi po tym, choćbym życia poprawił, kiedy im dłużéj żyję, tym w większym utraty zbawienia zostaję niebezpieczeństwie.“ Mylisz się, kto to sądzisz; ja mówię: im w dłuższe wchodzisz lata, tym masz mniejsze utraty zbawienia niebezpieczeństwo. Młodemu zarówno wszystko: choć wieczne słyszy prawdy, choć mu ostateczne przekładasz rzeczy, on tego albo mało przenika albo wcale nie uważa, bo raczéj idzie za namiętnością, a nie za rozumem; zupełnéj nie mając jeszcze roztropności. Niechże pójdzie w lata większe, alić tu z laty i rozeznanie przyjdzie: czego przed tym mniéj uważał, lękać się poczyna, jako codziennie widzimy w starych, z których ledwo nie każdy choć przedtym zły, w starości swojéj ma się do Boga. Skądże to pochodzi? Pewnie nie skąd inąd, tylko, że podeszły człowiek ma większą roztropność, bardziéj poznaje rzeczy stworzonych próżność, widzi dziwną opatrzność boską koło ludzi i miłosierdzie, ma różne doświadczenie w rzeczach przemijających, czego (jak mówi św. Augustyn) człowiek młody i krótko żyjący mieć nie może; a za tym idzie, że się

z trudna na grzéch jaki odważa, ale raczéj za przeszłe żałuje, mówiąc z Dawidem: „*Grzechów młodości mojéj i nie, wiadomości mojich nie racz pamiętać, Panie*“ (Psal. 24, 7). Dla czego widzicie, że lata długie nie tak wprowadzają człowieka w niebezpieczeństwo zbawienia, jak raczéj zachowują go od niego.

Ale odpowiedzmy już na ostatni dowód. Ci, którzy śmierć nad życie przenoszą, jeżeli na którym, na tym najbardziéj zasadzają się fundamencie, że śmierć sprawuje, abyśmy prędzéj twarz Boską widzieli, nad któréj widzenie nic pożądańszego być nie może; życie zaś nasze tamuje nas od szczęścia tego. Abym przerzeczony fundament z gruntu obalił, dosyć mi na niego przepuścić św. Pawła. Ten pisząc list do Filippensów, coś niby zamyślony, nie wié sam co czynić. Cóż to ci, wielki Apostole, tak trudnego? Odpowiada: „*Jestem ściśnion ze dwojga: pragnienie mając, rozwiązanym być i być z Chrystusem: bardzo daleko lepiéj. Ale zostać w ciele potrzebna dla was.*“ To rozmyśla; patrzcie na obieranie i skutek. — Po długim rozważaniu rzecze: „*Zostanę i zetrwam wszystkim wam* (to jest: z wami wszystkimi) *ku waszemu pomnożeniu.*“ Ale, święty Apostole, uważ, co cię czeka w Niebie, co czeka na ziemi: w Niebie zdrowie bez boleści, na ziemi cięcia, bicia, chłostanie; w Niebie Bóg jawnie widziany, na ziemi kat z mieczem stojący; i raczéj obierasz sobie życie, aniżeli Niebo?

Téj saméj odwagi po św. Pawle, był Marcin św. Po Marcinie świętym mój fundator, Ignacy święty. Cóż mieliście za przyczynę, święci Ojcowie, żeście życie nad widzenie Boskie przekładali? Przyczyny dowiedziałem się od anioła: Ten jednemu nowicyuszowi, bardzo pragnącemu śmierci, aby prędzéj widział Boga, pokazawszy się, te mu powiedział słowa: „Dzieckiem jesteś, chciałbyś jak ślepe kocie wnijść do Nieba; trzeba piérwéj robić, a potym z pozyskanemi pracą twoją duszami ludzkiemi, gdyby to z śliczną chorągwią, stanąć przed obliczem boskiego Majestatu. Tęż samę przyczynę śś. Paweł, Marcin i Ignacy mieli: woleli przez niejaki czas zmartwić się od widzenia twarzy Boskiéj, ażeby na ziemi dla miłości Jezusowéj i dla miłości bliźniego pracując, potém jak słudzy wysłużeni, do

pociechy Pana swego weszli. Mówcież mi teraz, że lepiéj prędzéj umierać, aby widzieć Boga; ja mówię, że lepiéj żyć, aniżeli umierać.

Kończę. Myślicie sobie podobno, słuchacze: co téż za koniec miał w tym kaznodzieja, że dwie rzeczy przeciwne w jednym zamknął kazaniu? Nie taję się z intecyją: piérwszy koniec miałem na początku kazania zamierzony, abym dowiódłszy tego, że życie ludzkie jest dobre, pokazał, że Chrystus przyprowadziwszy młodziana ewangielicznego do życia, wyświadczył mu dobrodziejstwo. Drugi koniec miałem ten: Wiem ja, słuchacze, że wielu jest między wami, którzy gardzą życiem, a pragną i życzą sobie śmierci; i znowu wielu jest, którzy zbytnie się w życiu kochają, a boją się śmierci: otóż ja pokazałem, że śmierć dobra, a życie jeszcze lepsze, abym ich do zupełnego zgadzania się z wolą boską namówił, aby to wszystko, cokolwiek Bóg na nich dopuści, życie długie, alboli śmierć prędką, to wszystko za dobre, za lepsze, i owszem za najlepsze z ojcowskiéj ręki przyjmowali. I nie wątpię, że ty, człowiecze, zbytnie życie kochający, już się odzywasz sercem do Boga: Ach! mój Panie! i cóż mnie tu ma trzymać na ziemi, abym się z wolą Twoją nie zgadzał? Stworzyłeś serce moje do Ciebie, dopóty nie jest spokojne, póki nie odpocznie w Tobie; szukałem Ciebie, mój Panie (mówię z Augustynem), pytałem się piękności stworzonych: jesteście Bogiem mojim? Odpowiedziały: nie jesteśmy. Pytałem się fortuny, szczęścia, czci; pytałem się wód, kwiatów, drzew: jesteście Bogiem mojim? Odpowiedziały: Nie jesteśmy, szukaj go wyżéj. Pytałem się powietrza, pytałem słońca i Nieba: jesteście Bogiem mojim? Odpowiedziały: Szukaj go wyżéj. Mój Boże, celu miłości mojéj, gdzie jesteś? Ach serce! ach dusza moja! czemuż się do Boga twojego nie wzbijasz? Panie, Panie, gotowym, rozkaż skonać: umieram chętnie, pragnę się rozwiązać z ciałem, a być z Tobą.

Nie wątpię jeszcze, że i ty, który przykrzysz w życiu sobie, odzywasz się teraz do Boga Teresy afektem: Albo cierpieć, albo umierać! Cierpieć, nie umierać! Jak nie mam cierpieć, mój Jezu, dla miłości Twojéj, kiedy Ty cierpisz dla miłości mojéj? Jak nie mam cierpieć, kiedy już

po skończonym życiu dla miłości Twojéj więcéj cierpieć nie będę? Jak nie mam cierpieć, kiedy przez cierpliwość moję podobnym Ci się, Jezu cierpiący, staję? Jak nie mam cierpieć, kiedy im więcéj ponoszę, tym większą w Niebie gotujesz koronę? Ach, mój Jezu! umierać nie chcę, cierpieć chcę.

Ja zaś od obojéj strony odzywam się afektem: Mój Boże! — nie chcę żyć, ani umierać; tego tylko chcę, co Ty chcesz: chcesz, abym żył? niech tak będzie! Chcesz abym umierał? niech tak będzie! Tego wszystkiego chcę, co Ty chcesz; to chętnie wszystko przyjmuję, co na mnie dopuszczasz. — Niech się wola Twoja stanie ze mną. Am.

Kaz. na Niedzielę XVI. po Świątkach.

O zachowaniu świąt.

(K. Balsam. S. J.)

(Luc. 14.)

Chorych niebezpiecznie co nie miara. Ale pytam się was, Doktorowie święci, słowami Zbawiciela Jezusa: Godzisz się ich w Niedzielę léczyć? Za wszystkich jeden odpowiada mi Paweł św. (Tit. 1, 13): Mów, ile możesz, łaj bez względu, aby zdrowymi byli. Myślicie sobie, jeżeli łajanie lékarstwem, a któż będzie chorym? Posłuchajcie św. Bernardyna Seneńskiego, on go wam wyjawi: dziwne wielu niezdrowie i choroba szaleństwu równa: przez cały tydzień na nędzne pracować ciało, a w Niedzielę i we Święto na duszy zarabiać potępienie. Słowa są Doktora. Tych tedy chorych léczyć mi dzisiaj Paweł św. każe, a léczyć ostrą mową, léczyć łajaniem. Usłucham cię, narodów wielki nauczycielu, całym kazaniem złość tym będę wyrzucał na oczy, którzy nie po chrześcijańsku Święta w Kościele Chrystusowym postanowione zachowują. Ty zaś spraw dzielnością Twoją, aby ta mowa, do któréj mi stałeś się pobudką, skutecznym chorób dusznych była uleczeniem.

* * *

Temi słowy poczynam do was kazanie, które w księdze I. Machabejskiéj (1.) znajduję: „*Dies festi ejus conversi sunt in luctum, sabbata ejus in opprobrium* — Uroczystości wasze opłakane, Święta wasze ohydą i zakałą.“ Nie dziwujcie się ostremu strofowaniu: na takieście zasłużyli wy, którzy chwałę boską szpecicie, obyczaje od Apostołów podane, od Kościoła utwierdzone, żydom i poganom hydzicie; wy, którzy zamierzone końce od Boga w postanowieniu dni sobie poświęconych z gruntu psujecie, wywracacie.

Ale, abym nie słowami z wami walczył, lecz oczywistym dowodem złość waszę shańbił, na fundament dalszego strofowania kładę sobie naukę wielkiego Chryzostoma w trzeciéj mowie o Najśw. Sakramencie wypisaną. Mówi on: *Trojisty* jest koniec, dla którego tak Pan Bóg, jako téż i Kościół katolicki postanowił Niedziele i Święta. *Pierwszy* koniec jest: „*Ut testemur nos esse creaturas, et illum Deum*“. Abyśmy dzień jeden w tydzień oddając Bogu, na czci i chwale boskiéj go trawiąc, wyznawali poddaństwo nasze, a państwo boskie. I w tym to rozumieniu Bóg (Exodi 3 r.) mówi do ludu Izraelskiego: „*Patrzcie, abyście strzegli szabatu mego, bo znamieniem jest między mną, a między wami; abyście wiedzieli, żem ja Pan*“.

Drugi koniec jest: abyśmy za wszystkie dobrodziejstwa, które nam hojność boska niezliczone prawie świadczyła, przez obchodzenie dnia świętego, Bogu łaskawemu dziękowali. Wszakże na ten koniec był postanowiony szabat ludowi Izraelskiemu, jako czytam (Deut. 5, 15): „*Izraelu, pamiętaj, że wywiódł cię z Egiptu Pan Bóg Twój. I przetoż ci przykazał, abyś zachował dzień sobotni.*“ Żeby zaś ludzie umieli dziękować Bogu za łaski jego, otóż Kościół święty postanowił, aby każdy w Święto i w Niedzielę Mszy św. słuchał, ponieważ ta jest najskuteczniejszym sposobem dziękczynienia: „*Ut Missae auditione gratias agamus pro exemiis beneficiis,*“ mówi św. Chryzostom.

Trzeci koniec jest: abyśmy o dalsze łaski i dobrodziejstwa Pana prosili; nasamprzód o dobrodziejstwa należące do duszy, bo według Bernarda św. dzień niedzielny i świętny jest to dniem odpuszczenia grzechów, dniem pociechy i jubileuszu. „*Dies remissionis, dies exultationis, dies Jubilaei.*“

Potym o dobrodziejstwa należące do życia doczesnego, bo najbardziéj od zachowania święta zawisło świadczenie łask dalszych boskich, jak mówi Bóg (Levit. 26): „*Zachowajcie święta moje, a ziemia da urodzaj swój i owocu drzewa pełne będą.*“

Te tedy, słuchacze, są trzy końce, dla których Bóg i Kościół pewnych dni postanowił święcenie. Wiecież dla czego je wyliczyłem? Oto, jakom wyżéj nadmienił, abym pokazał wielu złych ludzi obyczaj, że te końce od Boga i od Kościoła zamierzone, z gruntu psują, walą i wywracają.

Bóg chce naprzód, aby miał swój dzień cały i nienaruszony, a to dla tego, abyśmy go uznawali Stwórcą i Panem naszym: — i cóż się dzieje? Oto wielu niezbożnych jest, którzy nie przestając na sześciu dniach w tydzień sobie pozwolonych, i ten dzień boski sobie przywłaszczają, nie boskim, ale swojim go czynią. Nasamprzód wielu jest między nami podobnych do Faraona, który ile razy obaczył żydów chcących ofiarować Bogu, tyle razy pędził ich do pracy, aby nie ofiarowali. Tak i oni czynią. Choćby czasem łatwo mogli słudze pozwolić do kościoła na nabożeństwo, przecież, właśnie jak na złość Bogu, wynajdują zabawy, nakazują prace, a co najboleśniejsza, prace, które się w inny dzień odprawić mogą, a nie we Święta; i tak pobożne sług swojich intencyje po Faraonowemu tamują i martwią. I więc-że to jest dzień boski? Nie boski, nie, ale pogański, gospodarski.

Inni choć żadnéj nie mają zwierzchności nad sobą, przecież samochcąc przez roboty Święta gwałcą, albo we wigilią ich do dwunastéj, piérwszéj, drugiéj, albo w Święto same nad robota dukwiąc, albo w wieczór świętny zaraz robić poczynając. A gdy się pytasz: dla czegoby tak nagle pracowali? jedni powiadają: Gdybym tego nie robił, wielkąbym szkodę poniósł; drudzy, zwłaszcza rzemieślnicy, konieczną potrzebę wygotowania roboty pokazują; inni lekkością pracy wymawiają się. Gdy zaś znowu w te same przyczyny wejrzysz, gdy spytasz: Co za szkoda ma wyniknąć? alić się tu nie szkoda pokazuje, ale raczéj łakoma chęć do nabycia zysku. Gdy spytasz: Co za potrzeba? Alić tu oczywiste lenistwo: odwłóczył od czasu do czasu robotę;

gdy go teraz przynaglono, aż podczas Święta robić musi. Gdy pytasz: Co za lekkość pracy? Alić to praca, jak ma być, a do tego przedłużona, w nieroztropnym tylko rozumieniu lekka. Ale dajmy to, żeby w saméj rzeczy lekka była: alboż i téj djabeł w rejestra swoje nie wpisze? Opat św. Alarchardus w dzień sobotni różnemi interesami zatrudniony, nie miał się czasu ostrzydz, dla czego już dobrze w noc zawołoł cyrulika, aby mu zbyteczne zdjął włosy; czyni rozkaz cyrulik, a tu djabeł skacze i cokolwiek tylko włosów z głowy spadnie, te on zbiera wszystkie, liczy, rachuje, chowa. Obaczy to Opat św., spyta: Na cóż ci się te włosy zdadzą? Odpowie djabeł: Za najmilszy upominek ofiarować je będę pryncypałowi memu Lucyperowi, że Opat tak święty i mądry, nie mając względu na jutrzejsze święto, tak późno strzydz się każe.

Patrzcież, jeżeli tak bagatelnéj rzeczy, jednemu włoskowi czart przeklęty nie folguje, jak musi owe długie, ciężkie, przykre, a w Święto czy nione pisać i notować prace, na pociechę lucyprerowską, a na zatratę duszy pracujących.

Wielu jeszcze w Święto zaniedbawszy całe nabożeństwa, już na jarmarkach, już na targach bawią się, ztąd tam, ztamtąd dokąd inąd idą, a o kościele, o Bogu ani wzmianki. Inni w domach szynkownych siedzą, ci częstują, ci piją. Inni coś niby w przyjacielskiéj kompaniji rozmawiają, cieszą się. Inni na kartach, kościach, na tańcach czas święty pędzą. Inni (co jest najwłaściwsza wielu białogłowom) na strojeniu się, piększeniu czasu wiele straciwszy, dopiéro idą do kościoła, i to podobno tym umysłem, aby ich widziano, chwalono z pięknego ustrojenia, poważano.

Nie następuję ja tu, słuchacze, na godziwe rozrywki, na dobre obcowania, na według stanu twego strojenia się; wszakże i Morus, pobożny kanclerz angielski, choć w więzieniu siedział, przecież im większe Święto było, na poszanowanie jego, bogaciéj się strojił; to jednak wszystko potępiam, jeżeli się zbytecznie, z ujmą i z zaniedbaniem czci boskiéj w Święta dzieje, a zapewne często się dzieje.

Wielu jest jeszcze, którzy Święta niepomiarkowanie zachowują, nic złego, ale téż nic dobrego nie robią: albo śpią, albo przez cały czas w oknie siedzą, na idących, prze-

chodzących, mijających patrzą, albo zamiast książeczki pobożnéj, zamiast koronki, zamiast iścia na kazanie, Bóg wié o czym myślą. Tacy, moim zdaniem, podobni są do młyńskich kamieni, którym gdy nie stanie zboża, aby go mełły, przez nieostrożność młynarza nie zastanowione, same się trzeć poczynają, i bywa częstokroć, że z natężonego tarcia wybuchnie ogień, i cały młyn spłonie. Tak i oni myśląc, i jeszcze myśląc, a nie mając się czém godziwie, świątobliwie, przystojnie zabawić, ognie lubieżności poczynają w sobie i częstokroć niemi goreją. Nie potrzeba na to dowodu, sam choć poganin wyznał wierszopis: „*Niech zginie próżnowanie, a nie będzie miejsca lubieżności*“.

I takież to więc wyznanie, żeście wy stworzeniem, a Bóg Stwórcą? Także to jest dzień Bogu poświęcony oddawać? Nie oddajecie, nie, sami go sobie przywłaszczacie. Niema Bóg Niedzieli, niema Bóg święta u was, wasze to są dni, bo waszym potrzebom, waszym robotom, waszym rozrywkom, waszym próżnowaniom służą, a nie Bogu. „*Uroczystych świąt waszych nienawidzi dusza moja*“, mówi Bóg przez Izajasza I. 14. Proszę: nie mówi Bóg *mojich*, ale *waszych*, bo święta boskie nie tak powinny być odprawowane, jak je teraz źli katolicy odprawują.

Nie dosyć na tym złości zuchwałéj, że pierwszy koniec w postanowieniu świąt od Boga i Kościoła zamierzony z gruntu wali: do drugiego jeszcze bezbożnie postępuje. Ten jest, jakoście wyżéj słyszeli, abyśmy dziękowali Bogu za dobrodziejstwa od niego odebrane. Dla czego Kościół św. w Niedzielę i święta Mszy słuchać kazał? Ponieważ ta jest (jak mówi św. Chryzostom) dostatecznym dziękczynieniem. Ale, o mój Boże, jakie jest u wielu zaniedbanie tego tak zbawiennego środka do dziękczynienia, to jest Mszy świętéj! Gdy ja uważam niektórych pilnie, widzę, że tak sobie z niemi czart postępuje, jak niegdyś z Natanem prorokiem. Temu objawił Bóg, jak piszą Epiphanius, Theodoretus, i Kroniki Aleksandryjskie, że Dawid miał zgrzeszyć: pójdzie na salę pałacu swojego, ztamtąd na całe miasto patrzyć będzie, patrząc obaczy myjącą się białogłowę, obaczywszy, zapewne z nią zgrzeszy. Porwie się na to duchem boskim tknięty Prorok, czymprędzéj do Jeruza-

lem dąży, aby nieostrożnemu do grzechu przeszkodził królowi. Cóż zdradliwy djabeł czyni? Oto na drodze rzuca Prorokowi świętemu trupa człowieka od zwierza zażartego. Użalony nad nim i miłosierdziem zdjęty Prorok, wybiera dół w ziemi, chowa zmarłego ciało; po skończonym pogrzebie chce dążyć daléj, alić tu mu Bóg objawia: Już po grzechu, już nie prędko. Coś, mówię, podobnego z wielu teraz czyni czart przeklęty — różne im zarzuca przeszkody, a czasem pod pozorem dobrym, świątobliwym, cnotliwym, aby tak nieostrożnych od świętego odprowadził przedsięwzięcia i Mszy pozbawił. Panom na przykład różne zarzuca interesa, a interesa częstokroć, któreby się i potym uspokojić mogły; niechże się w nie wdadzą, a po uspokojonych dopiero Mszy świętéj słuchać zechcą, już nie prędko. Ubogim stawia przed oczy: Przecie to dzisiaj Święto; trzeba ci się postarać, abyś co miał jeść, co miał pić. Niechże się, nie począwszy od Boga do tych znikomości obrócą, przyjdzie często do tego, że Mszy św. słuchać nie będą. Służącym sprawuje, żeby gdy się jedna z drugą idąc do kościoła zeszła, wdały się w rozmowy, zabawiły, potym gdy przyjdzie do kościoła, Mszy św. całéj nie zastanie; uderzy tu natchnienie: trzeba ci drugiéj Mszy słuchać, bo przez ten kawałek przykazaniu kościelnemu zadosyć nie uczynisz; ale djabeł podszepnie do serca: Nie czyń tego, bobyś się zabawiła, a potym kłopot od państwa miała; tak pięknie ułowioną wyprowadza z kościoła.

Że innych nie wspomnę wymysłów, to tylko mówię, że arcyszczęśliwie powodzą się czartu sztuki jego na was nieostrożnych.

Ale dajmy to, żeby wszyscy co Święto i Niedziela słuchali Mszy św.; z tym wszystkim o jak liche, jak nieprzystojne wielu słuchanie! Do tego, aby kto należycie słuchał Mszy, trzeba aby miał uwagę przynajmniéj na to, kiedy kapłan ofiaruje hostyją, kiedy ofiarowaną konsekruje, kiedy konsekrowaną spożywa; a wieluż jest tak pilnie słuchających? Oto ciałem są w kościele przytomni, a myślą Bóg wie gdzie: ten w domu, ten w gospodarstwie, ten na rynku, ten u przyjaciela; i owszem jest wielu takich, któ-

rzy przychodzą do kościoła cale bez intencyji Mszy słuchania, ale tylko ze zwyczaju, albo z próżną intencyją. — Właśnie się to prawdzi, na co Chrystus ubolewa (Mat. 15. 8.): „*Ten lud czci mię wargami, ale serce ich daleko jest odemnie*“. Gdzieżeście, chrześcijanie pierwiastkowi, którzy codziennie słuchając Mszy św., codziennieście komunikowali? A gdy wam potym tak często komunikować nie dozwolono, przecież nie zaniedbaliście Mszy codziennéj, a na niéj duchownéj komuniji? My katolicy ze krwie chrześcijańskiéj urodzeni, w wierze wychowani, że tak rzekę, wytuczeni Sakramentami, czemuż ziębniemy? I coby u nas religija krzewić się i gruntować miała, to coraz bardziéj słabnieje i upada. O hańbo imienia chrześcijanina!

Nie tu złość bezbożnych chrześcijan przestaje; obaliwszy pierwszy i drugi, trzeci jeszcze koniec od Boga i Kościoła zamierzony, w postanowieniu Świąt, psuje, obala. Ten jest, jakoście wyżéj słyszeli, według Chryzostoma i Bernarda: uproszeniem łask tak doczesnych jak wiecznych. „*Dies Dominicus est dies remissionis, dies exultationis*“.

Jeżeli pierwszy i drugi, ten trzeci najbardziéj złość ludzka przewróciła koniec tak dalece, że dni Bogu poświęcone nie powinny się nazwać dniami nabycia łask boskich, ale raczéj dniami utraty łaski boskiéj. Już się teraz uiściło, co Dawid prorockim duchem przepowiedział (Psal. 73. 4.): „*Chlubili się, którzy cię, Panie, nienawidzą: w pośrodku święta uroczystego twego*“. Hugo Kardynał te słowa tłumacząc, tak mówi: Poczęli się czarci chlubić przeciwko Bogu, że w święta Jego najwięcéj się grzechów dzieje.

Tak jest: więcéj daleko dzieje się grzechów w Święto, aniżeli w dzień powszedni. Bo powiedzcie mi: kiedy owe niewstydy, nieczystości najbardziéj panują? Choćbyście tajili, wydaje was Origenes, że w Święta. Dni, mówi, święte na wszetecznościach trawicie. Powiedzcie, kiedy owe pijaństwa aż do zalania rozumu? W Święta. Kiedy kompanijki, w których poczciwość i cnota ginie? W Święta. Kiedy swary, kłótnie, zabójstwa, rany? W Święta najbardziéj. Kiedy między małżeństwem niesnaski, zwłaszcza

z pijaństwa pochodzące? W Święta. Kiedy obmowy z ujmą cudzéj sławy i czci? W Święta. Kiedy grassancyje nocne? W Święta.

O Święta nieszczęśliwe! Święta odtąd nie boskie!

Przebóg, chrześcijanie, gorsi jesteście nad żydów; żydzi choć Zbawiciela zabili, ale się przecie starali, żeby tego bogobójstwa w Święto swoje nie popełnili. Wy tegoż Jezusa, który dla was krew swoję wylał, który dla waszego zbawienia na krzyżu skonał, tego, mówię, Jezusa, w Święto najbardziéj przez wasze niewstydy biczujecie; przez pijaństwa, octem i żółcią pojicie; przez kłótnie rozdzieracie, przez inne ciężkie grzechy krzyżujecie, zabijacie, jak mówi św. Paweł (Hebr. 6. 6.)! „*Znowu krzyżujący sami sobie Syna Bożego*“.

Gorsi jeszcze jesteście nad samych djabłów.

Pisze Speranza, że w pierwiastkach Kościoła katolickiego w Niedzielę i w Święto żadnego opętanego nie było; bo jak mówi, Bóg dla poszanowania Święta dręczyć im ludzi nie pozwalał, ale z ciał ludzkich wyrzuconych do piekła posyłał; dopiero po skończoném Święcie wracali się. Miłyż Boże! Czart miał wzgląd na Święto, że ludziom nie szkodził; ty, katoliku, w Święto na samego porywasz się Boga, czyliż tedy nie gorszy od czarta jesteś? Dla czego nie dziw, że teraz (ilem uważał) w największe uroczystości czarci się w opętanych najbardziéj odzywają: bo póki Święta boskie u ludzi Świętami byli, póty i piekło ich szanowało; jak zaś u ludzi spowszednieli, tak poczęli się chlubić przeciwko Bogu nieprzyjaciele jego, jak mówi Dawid wyżéj wspomniony.

Sądźcież teraz, czyliż nie słusznie na początku kazania zadałem niezbożnym, że Święta ich ohydą i zakałą? Uroczystości ich opłakane.

Kończę. Żal mi cię, zły katoliku, boś jest arcynieszczęśliwy; rozumiesz, że ci na sucho ujdzie to dni Bogu poświęconych zelżenie, zaniedbanie? Przyznam ci się, cały truchleję, gdy na zgubę twoję już w Piśmie św. zapisane znajduję i czytam wyroki. Nie wierzysz? Otóż ci je pokazuję jawnie. Mówi Bóg u Jeremijasza Proroka (17. 27.): „*Jeźli mię słuchać nie będziecie, abyście święcili dzień so-*

botni (uroczysty), *zapalę ogień w bramach, i pożrze domy Jerozolimskie, a nie będzie ugaszony*". Słyszysz-że ten wyrok, że cię Bóg za nieuszanowanie Świąt ogniem karać postanowił? Azaż tylko to w starym Testamencie był ten wyrok? Ja mówię, że i na nowy Zakon Bóg go rozciągnął. I tak świadczy Kardynał Damiani, że Asyżu obywatele w dzień św. Patrona swojego, św. Franciszka, kazali na wsiach robić; za to przepuścił Bóg ogień na ich domy tak potężny, że rzeczy nim zapalone, choć w rzeczkę rzucane były, ugasić się nie mogły, bo sama woda do palenia dopomagała. Także w dzień św. Wawrzyńca, jako czytam w życiu Ottona Biskupa, Bóg z nieba rzucił ogień i wszystkie popalił zboża tym gospodarzom, którzy w Święto jego pracowali. Pisze jeszcze Grzegorz Turoneński (w księdze o chwale): Białogłowa jedna chléb piekła w Niedzielę, za to cudownie ręka jéj zgorzała; a w Księdze 10. dodaje ten Doktor: Gdy wielu ludzi nie daleko Lemowikow zeszło się w dzień święty na pracę, ogień z nieba spadł i wszystkich pożarł.

Cóż? nie przerazi ten wyrok serca twojego? Mam drugi straszniejszy. Mówi Bóg (Exodi 21. 14.): „*Ktoby święty dzień zmazał, śmiercią umrze*". I wiedz o tym, że jeden szlachcic zamiast Mszy, w Święta i w Niedzielę folwarki objeżdżał; a gdy raz według zwyczaju wyjechał, wtenczas od czarta, który mu się w postaci chłopa potężnego pokazał, w dół przepaścisty wtrącony, wiecznie zginął. Także drugi w królestwie Peruańskiém również Msze św. w Niedzielę i Święta opuszczający, w drodze od czarta spotkany i na czarnego jakiegoś konia wsadzony, na nieszczęśliwe a wieczne zajechał męki. Także o jednym czytałem, który, że dla niedbalstwa ostatniéj Ewangeliji, a zwłaszcza słów owych: *A słowo stało się Ciałem* etc. zwykł nie słuchać, dla niedbalstwa, mówię, tego, piorunem zabity. Innych przykładów nie wspominam: tobie tylko słowami św. Wincentego Ferreriusza (Conc. Fer. 6te post ciner.) zbawienną czynię uwagę, który się do podobnego czujesz występku: „*Dicit Dominus: Vos aufertis tempus meum, et ego auferam tempus vestrum; quia illi qui debent vivere 40. vel 60. annis, morientur cras*",

Ale jeżeli i ten wyrok Boga mojego jest surowy, mam surowszy daleko. Roku 1021. na górze Kalwaryjskiéj przed ołtarzem św. Simeona list się jakiś pokazał na powietrzu z wielkiém wszystkich podziwieniem, który po długiéj modlitwie, gdy Patryjarcha Malachijasz publicznie otworzył, te w nim wyczytał słowa: Bóg rzuci na was grad kamienny, przepuści straszne zwierza, nakoniec ogniem sodomskim spali, jeżeli Święta Jego grzechami lżyć będziecie *(Hartung)*.

Słuchacze, bodaj już ten wyrok w stronach naszych iścić się nie począł. Rzucił Bóg nasamprzód grady, które zboża potłukły, jakom z tego miejsca czytał w instrumencie publicznych suplikacyji sobie podanym. Przepuścił potym straszne na ludzi zwierza: bo wilcy wypadają z lasów, wielu ludzi na śmierć zagryzają, więcéj dziwnie kaleczą, więcéj jeszcze ranią. Czegoż nie dostaje jeszcze? Oto ognia: tego tylko nie dostaje, aby domy wasze, kamienice, sprzęty i dostatki w popiół i perzynę poszły.

I więcże, bezbożny chrześcijaninie, czekać tego będziesz? Boże sprawiedliwy, rzucam się przed majestatem twojim w przepaść nikczemności i podłości mojéj, i tak głęboko upadłszy, wołam do Ciebie z pieśni kościelnéj: „*Juste judex, donum fac remissionis*“. Sędzio sprawiedliwy, daruj urazę, daruj krzywdę Świętom twojim uczynioną! Skasuj wyroki, któreś napisał! A jeżeli już skutecznie chcesz niezbożnych karać, niech wola twoja będzie. Oto cię jednak przez wnętrzności miłosierdzia twojego proszę: niewinnym przepuść. Amen.

Kazanie na Niedz. XVII. po Świąt.

Milczenie na sądzie ostatecznym.

(Contzen).

Matth. 22, 46.

Mimo wszystkiéj dobroci, łaskawości i miłości, P. Jezus już tu na ziemi przebywając, występował jako Ten, który kiedyś przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Pod osłoną

pokory i cichości ukrywał się majestat Sędziego. Kiedy kupujące i przedające zagniewaną ręką wypędzał z świątyni, azaliż nie przedstawiał się jako Sędzia świata? A kiedy Faryzeuszom rzekł: „Obłudnicy — groby pobielane“ — azaliż to nie był głos Sędziego? I dzisiaj coś podobnego widzimy. Faryzeusze chcą go pochwycić w mowie. Napróżno. Pan Jezus zadaje im pytanie, a pytanie z teologiji żydowskiéj, jakoby chciał rzec: „Chcecie mnie podchwycić, — pokażcież tedy, co wiecie, czym jesteście.“ I cóż odpowiedzieli na przedłożone sobie pytanie? Nic. Oto stoją zmięszani, zawstydzeni, tu skończyła się ich wiedza i mądrość, odwaga i podstępność. Ewangielija święta poświadcza: „*A żaden nie mógł mu odpowiedzieć słowa.*“

Straszliwe słowo!

Lecz czyż i my kiedyś nie będziem tak stać wobec Pana Jezusa? Czyż i nas nie zapyta, gdy przyjdzie na obłokach niebieskich? I cóż mu odpowiecie? Będziem drżeli od strachu i będziem — milczeli. „*A żaden niemógł mu odpowiedzieć słowa*“ — tak będzie natenczas, gdy spadną skargi na głowy nasze jako wód potoki. Dałby Bóg, by milczenie nasze nie było wstępem do wiekuistego płaczu i narzekania! Lecz od strachu w onéj godzinie nie uchroni nas nic, jeno myśl, pamięć o niéj. Przypatrzmy się więc dziś t e m u m i l c z e n i u ! Pomnij, o człowiecze, na rzeczy ostateczne, a na wieki nie zgrzeszysz.

To milczenie nastąpi, gdy przeciwko nam powstaną oskarżyciele nasi.

I.

Życie nasze na ziemi — to cień przemijający. To życie byłoby zjawiskiem marnym, gdyby nie było przygotowaniem na wieczność. Przez to dopiero wszystko nabiera znaczenia, i otwierają się tajemnice, które inaczéj pozostałyby niepodobną do rozwiązania zagadką. Oto leżą w nieładzie rozrzucone farby i nitki: przychodzi sztukmistrz, silną ręką ima się warsztatu, a z tego pomięszania i nieładu tworzy się harmonijna całość podług planu mistrza. Tak wszystko, co jest, ma według planu Stwórcy świata służyć nam do osiągnięcia celu naszego. Przed nami leży

plan cały i materyał wszystek, i zadaniem naszym plan ten wykonać. Owóż dzień ostateczny wykaże przed całym światem: cośmy mogli, cośmy byli powinni, cośmy zdziałali. A cośmy zdziałali, to nie odpowiada temu, cośmy mogli byli, cośmy byli powinni. I to będzie oskarżeniem naszym. A jako otworzą się groby po wszystkich miejscach i powstaną z nich wszyscy, co w nich spoczywali, i jako poruszą się i ożyją kości, jak niegdyś na owym polu widzenia Ezechielowego, gdy duch Pański powiał po nim, i jako duchów wojska z północy i południa, ze wschodu i zachodu, jakoby wichrem spędzone, otoczą nas: tak też powstaną przeciwko nam oskarżyciele ze wszech stron i skargę swą w dniu sądnym przedłożą, Są to ci, którzy nam mieli i mogli byli służyć ku zbawieniu, a myśmy nimi wzgardzili, — teraz przychodzą i oskarżają. A my? Napisano jest: „*A żaden nie mógł odpowiedzieć słowa.*“

1. Powstaną ze skargą elementa, żywioły i wszystkie twory Nieba i ziemi. Wskażą posługi swe, które nam czyniły, i zapytają: „Azaliż dziękowaliście Panu za nie? Wyście nas do grzechu nadużywali.“ A my? My milczym. I wystąpi *ogień* i zawoła: Bóg przykazał, i jam wam służył, jako sługa wierny bez zapłaty, chorym i zdrowym; wołaliście, a jam przybywał. I osuszałem co mokre, i ogrzewałem co zimne, i miękczyłem co twarde, a co miękie, czyniłem twardym — wszystko ku pożytkowi waszemu i na posługę Bogu. Cóżem miał uczynić, a nie uczyniłem? Użalcie się przed Stwórcą mojim, jeżelim nie słuchał was... A *powietrze* rzeknie: Służyłom wam do życia, i bezemnie żyć byście nie byli mogli. I zaszumi *woda* i powie: Źródła i rzeki czyniłam wam, pokazywałam wam cuda bozkie morzami, by żeglarz z drżeniem a radością je głosił, wracając do bezpiecznéj przystani. A *ziemia* rzecze: Nosiłam was i żywiłam; mieliście przezemnie poznawać i chwalić Boga.

Tak owoż głoszą żywioły posługi swoje wierne, gniewne na tych, co niegodni byli posług ich. Wszakże co stoją przed Sędzią, grzesznicy są — buntownicy naprzeciw Stwórcy, niegodni chodzić po ziemi, niegodni oddychać powietrzem, niegodni światła słonecznego zażywać, niegodni pożywać chleba.

A my? Cóż my odpowiem na te skargi?

A przecież ci pierwsi oskarżyciele, to nieme żywioły, a niemniéj straszni. Wystąpią drudzy, którym Bóg dał światło rozumu i mowę. Spojrzyj tam na prawicę, gdzie stoją błogosławieni: oni oskarżycielami twojimi. Widzisz Apostołów na dwunastu tronach? Oni uczyli i czynili zakon doskonałości, wzięty od Chrystusa Pana, a tyś ich nie słuchał... A czy widzisz onych Męczenników w szatach purpurowych, którzy za Chrystusa życie swe położyli? O jakże małoś ich naśladował w cierpliwości! A czy widzisz onych wyznawców i zakonników z promiennym wyrazem zaparcia się i pracy, poszczenia i czuwań nocnych, i modlitwy? Czyż każda z ich cnót nie jest twojim oskarzycielem? — A czy widzisz około Baranka one Panny, którym samym jednym dano jest śpiewać pieśń cudowną? Mdłe co do wieku i płci, a jednak nie dały się odwieść od miłości Zbawiciela swojego. Cóż powie zmysłowość twoja? Każdy Święty będzie oskarżycielem twojim i będzie mówił do Sędziego: Ukarz go, Panie. I myśmy byli ludźmi, lecz myśmy zwyciężyli przy łasce Twojéj. On mimo łaski Twojéj nie chciał: ukarz go! I cóż powiesz, cóż powiemy my wszyscy? Napisano jest: „*A żaden nie mógł odpowiedzieć słowa.*“

2. Zmięszany i przybity niejako do ziemi, odwracasz oczy od tych zastępów Świętych, chciałbyś spojrzeć gdzieindziéj. Spojrzyj na lewicę — tam stoją znane ci postacie. Oto przyjaciel twój, któremu mogłeś był przyświecać dobrym przykładem. Dla czegoż on to między potępionymi stoji? On oskarżycielem Twojim. Tyś mu był przedmiotem zgorszenia, przyczyną grzechu i odrzucenia. Azaliż nie będzie wołał o pomstę? Ten mnie zepsuł i zabił, przeto domagam się pomsty. — A tu zaraz blizko przy tobie, czyż to nie postać dziecięcia? Między potępionymi jest, ojcze i matko, przystąpi do cię i zakrzyknie: Toście to wy rodzice moji?! Mieliście mnie prowadzić na drodze zbawienia, a wy pobłażliwością swoją i złym przykładem prowadziliście mnie drogą zatracenia: wołam o pomstę na was. A gdy wam, ojcze i matko, w uszach waszych zabrzmi to sprawiedliwe przekleństwo dziecka waszego, cóż powiecie?

Lecz to dziecko wasze nie samo jest i nie sami ci, którycheś uwiódł: wielka rzesza z nimi, — to źli duchowie, i ci to najzłośliwsi i najprzebieglejsi oskarzyciele. Teraz, dopóty żyjesz na świecie, nęcą i wabią cię do grzechu i zdradliwie przedstawiają ci najponętniejsze obrazy i widoki; lecz w onym dniu gniewu wyjawią wszystko, co tylko wiedzą, odkryją każde przestępstwo i każde zaniedbanie, któregoś się dopuścił. Oto stojisz teraz rozczarowan i nieszczęśliwy, a oni wołają: Sędzio sprawiedliwy, sprawiedliwym wyrokiem swojim nam go oddaj. Twojim był, boś Ty go stworzył, lecz naszym jest, bo grzesznikiem był. Twojim był przez łaskę, którą utracił, naszym jest przez winę, w któréj umarł. Twojim był przez zasługę Męki Twojéj i śmierci; naszym jest przez złość niewdzięczności. Spólnikiem naszym był co do grzechu, niechże będzie spólnikiem i w karze.

Tak wołać będą duchy piekielne! A cóż powiesz ty? Zatrwożon i przerażon wylękłym okiem patrzysz, azali nie znajdziesz gdzie obrońcy i przyjaciela. Oto jest — jest twój Anioł-Stróż, który ci towarzyszył od kołyski do trumny. Tak, Anioł-Stróż twój. Dopókiś żył, obrońcą twojim był; lecz teraz?... I on cię oskarza. Nie chciałeś go słuchać, gdy ci przypominał miłosierdzie bozkie; teraz posłem sprawiedliwości jest, teraz stał się oskarżycielem twojim, a wszystkie one dobre natchnienia jego, wszystko, co dobrego ci uczynił, teraz winę twoję powiększa. O co to za gorzka i żałosna rzecz, być oskarzonym nawet od tych, którzy w tym życiu zawsze byli gotowi nam pomagać, którzy tak wiernie stali u boku naszego i najlepszymi przyjaciołmi byli naszymi! I chciałbyś wylewać łzy bólu i łzy żalu, lecz nie dano ci jest płakać, boby te łzy ulgę ci przyniosły. Jedno ci tylko pozostaje, a tym jest — milczenie. A więc wszędzie nieprzyjaciele, wszędzie oskażyciele. Chciałbyś podobno zamknąć oczy, by ich nie widzieć, lecz owo patrz, tam księga, która cię najbardziéj zatrwoży. Księga, którą otworzą w onym dniu gniewu i strachu, to — sumienie twoje. Albowiem napisano jest: *„Widziałem umarłe, wielkie i małe, stojące przed obliczności stolice, a księgi są otworzone. I osądzono umarłe z tego, co napi-*

sano było w owych księgach wedle uczynków ich“ (Apoc. 20, 12). I tobie i wszystkim dane będzie osobne oświecenie, i ty i wszyscy czytać będą w sumieniu. Całe życie twoje otwarte przed tobą — tajemne grzechy młodości i występki wieku dojrzałego, bezecne zamysły pychy twojéj, podstępy łakomstwa twego, sprosne myśli, marzenia i pożądliwości chuci twojich cielesnych: — wszystko, wszystko teraz otwarte przed oczyma twemi, jako gdy słońce równe pola oświeca. I słyszysz głosy grzesznych uczynków swojich — one idą za tobą i szepcą ci: Przez ciebie przyszłyśmy do skutku, dziełem twojim jesteśmy, i nie opuścim cię, z tobą pójdziem na sąd. I ty widzisz je, i ty słyszysz je, a one wołają przeciwko tobie...

I cóż powiesz, jaką dasz odpowiedź?

Na ostatku nie może to być — ty musisz podnieść oko ku Sędziemu twemu, ku Jezusowi Chrystusowi. I cóż obaczysz? Jeżelić na górze Sinai, gdzie Bóg tylko jako zakonodawca wystąpił, obecność jego była tak straszliwą; jako straszliwym musi być ten widok jego, gdy wszystkę czarę gniewu swojego, wstrzymywanego od tak dawna, zamierza wylać na bezbożnych? Nie mógł Kain znieść widoku zagniewanego Boga, i uciekał od oblicza Pańskiego, i był zbiegiem i tułaczem na ziemi. Piotr na jedno spojrzenie Zbawiciela, w którym miłosierny wyrzut wyczytał, wyszedł i płakał gorzko: jakaż rozpacz srożyć się będzie w sercu bezbożnego, gdy wie, że nie ma już przebaczenia, i gdy w oczach Sędziego samę tylko zemstę czyta? Widok to taki, że nieprzyjaciele bozcy chcieliby się w skał rozpadlinach i w najgłębszych ziemi przepaściach ukryć z bojaźni przed majestatem Sędziego.

Lecz nie tylko Sędzią jest, który ostatecznie wyrok wyda, — jest i oskarżycielem. A chociażby ani jednego słowa nie rzekł, będzie oskarżycielem. Czyż nie widzisz krzyża przed nim? Nie widzisz-że gwoździ, i młotów, i włóczni, i gąbki, i biczów, i korony cierniowéj? I czyż nie słyszysz, co mówią te narzędzia? Czyż nie wołają: Złość twoja posługiwała się nami, by męczyć Jezusa. A czyż nie widzisz Ran na Ciele jego? Oto ręce przebite, oto rany nóg. Te ręce błogosławiły cię, te nogi nosiły

go ku twemu zbawieniu od sioła do sioła, od miasta do miasta; a ta najpromienniejsza Rana boku — ona furta, którą ci przystęp do serca swego otworzył? O jakże cię oskarżają te Rany! I czyż ten obecny Zbawiciel nie stawia ci na pamięć Najśw. Sakramentu, któregoś może wcale nie przyjmował, albo przyjmował nawet w stanie grzechu, a przynajmniéj w stanie ciągłéj obojętności?

Lecz ten Sędzia nie będzie milczał: On rzeknie, a głos jego przeniknie cię do szpiku i kości twojich. I powie: „Dałem ci duszę nieśmiertelną; uczyniłem ją sobie oblubienicą, i przyjaciółką, i córką ukochaną, a tyś ją uczynił cudzołożnicą, córką szatana, niewolnicą szatana, nieprzyjaciółką bożą. Tyś ją oddawał na rzeczy cielesne, marne, miasto Bogu, Dobru nieskończonemu. Uczyniłeś ją niewolnicą zmysłowości, sługą ciała swojego. I dałem ci ciało, byś je oddawał na posługę duszy; lecz to ciało było panem, miasto sługą twojim. Niechże więc będzie przeklęte.“

I cóż tedy odpowiesz? Napisano jest: „*A żaden nie mógł odpowiedzieć słowa.*“

A dla czegoż to musisz milczeć? Czemuż nie możesz mówić, gdy padają przeciw tobie skargi, jako wojska nieprzyjacielskie? Toć tutaj na ziemi umiesz tak zręcznie uniewinniać i osłaniać swe grzechy i występki... Czemuż nie mówisz tam? Nie mówisz, bo nie możesz nic a nic przywieść na swe uniewinnienie. Chciałżebyś zastawiać się niewiadomością? Oto masz księgę sumienia, które ci kłam zadaje. Sędzia wskaże ci opowiadaczy słowa bożego, których mogłeś był słuchać, gdybyś był chciał. Powoła na świadki rodziców twoich bogobojnych, twych nauczycieli, twych pasterzy. — To może chciałbyś się zastawiać słabością? Wskaże ci tylu Świętych, którzy takimi ludźmi byli, jako i ty, lecz przy łasce jego zwyciężyli. Pokaże ci łaski bez liczby, któreś na marne obracał, jako on syn marnotrawny dziedzictwo ojca swojego. Powie ci: Mógłeś zwyciężyć, jako i Święci, przez tego, który cię umacniał, aleś nie chciał; zguba twoja z ciebie jest, potępienie dziełem twojim jest, piekło, na któreś zasłużył, tyś sobie sam zgotował, tyś sam rozniecił ogień jego.

I musisz zamilknąć.

O tak, w onym strasznym dniu, w dniu gniewu Pańskiego nie ma uniewinienia, nie ma wymówki żadnéj. Na widok Błogosławionych, na widok uczestników grzechów, na widok czarta, lecz i na widok krzyża, na którym Bóg-Człowiek Krew swą zań przelał, musi zamilknąć winowajca, musi na zawsze zamilknąć.

O straszliwe milczenie! Czyż to milczenie, na które grzesznik wskazan, już samo przez się nie jest straszliwą męką piekielną? Czyż nie jest początkiem wszystkich onych mąk, które już nie skończą się na wieki? I czyż nie chcesz tego ujść? Czyż nie będziesz czynił wszystkiego, by los ten od duszy swéj odwrócić? I cóż uczynisz? Jedyna rada w tym, byś milczał i mówił; milczał, gdy milczeć należy; mówił, gdzie mówić potrzeba. Ażebyś na sądzie ku zgubie swéj nie milczał, milcz teraz, gdy same niepotrzebne słowa chcą ci się z ust dobywać, albowiem zdasz rachunek z każdego słowa niepotrzebnego. Milcz, gdy kłamstwo na myśl ci przychodzi. Milcz, gdyby mowa twoja miała być osławianiem i potwarzaniem. Milcz, gdy gniéw i niecierpliwość porywają cię do złorzeczeństw i klątwy. Ale mów, gdzie mówić ci przystoji. Mów osobliwie w pokorze i szczerości, gdzie mówienie twoje może cię od grzechu uwolnić. Z szczerym żalem wyznawaj grzechy swoje, a fałszywemu wstydowi nie daj się do milczenia nakłonić, bo takie milczenie byłoby zgubą twoją. Z sercem skruszonym mów i wyznawaj jawnie, co ci dolega. Taka mowa najsnadniéj ochroni cię od onego strasznego milczenia na sądzie. Ona sprawi, że w onym dniu razem ze wszystkimi Świętymi nucić będziesz pieśń wesela: „O jako wielki jest Pan, a miłosierdzie jego od wieków i aż na wieki!“ Amen.

Kazanie na Niedz. XVIII. po Świąt.

Pojednanie się grzesznika z Bogiem.

(8.)

(Matth. 9, 2).

Dziś przynoszą do Jezusa nieszczęśliwego człowieka, chorego na ciele i na duszy, i ten człowiek przez dobroć i miłosierdzie Pańskie otrzymuje zdrowie duszy i ciała. Ewangielija św. mówi: „*Pan Jezus rzekł powietrzem ruszonemu: Ufaj synu, odpuszczają się grzechy twoje.*“ A zaraz potym dodał: „*Wstań, weźmij łoże twe, a idź do domu twego.*“ I dodaje Ewangielija: „*Wstał, i poszedł do domu swego.*“ Tak więc uzdrowion jest na duszy i na ciele. O jakże uszczęśliwion był on człowiek! A zapewne jeszcze więcéj uszczęśliwion z odpuszczenia grzechów, aniżeli z uleczenia z choroby; albowiem grzéch nieraz stokroć boleśniéj dolega i pali, niż jakiebądź ułomności i cierpienia cielesne.

Czyż i ty nie chciałbyś usłyszeć takich pocieszających słów, które Pan Jezus rzekł był do powietrzem ruszonego: Ufaj synu, odpuszczone są grzechy twoje? Podobno już od dawna grzechy twoje cisną cię kamieniem, a w godzinach samotnych, w nocach bezsennych nieraz taka cię trwoga ogarnia, iżbyś głośno chciał sobie zapłakać i ronić łzy bez liczby... Owóż dziś przychodzę z słowami pociechy i otuchy dla ciebie; będę mówił *o pojednaniu się grzesznika z Bogiem.*

Uważcie:

I. Jak łatwo się dzieje.

II. Jakie to szczęście.

I.

Od człowieka, któregoś obraził, zazwyczaj nader ciężko i nierychło dostąpisz przebaczenia. Nieraz bywa, że napodaremne są wszelkie prośby i wszelakie upokorzenia się, i on obrażony człowiek nie chce ani słuchać o przebaczeniu aż do śmierci saméj, aż do deski grobowéj. Inaczéj postępuje Pan Bóg; albowiem

1) *przebacza chętnie.*

A skądże o tym wiemy? Wiemy z objawienia bożego, wiemy ze słów i z czynów Boga naszego nieskończenie dobrotliwego. Uważcież, jak Bóg a) *zaprasza grzeszników.* Przez Proroka Izajasza każe wam powiedzieć: „*Nawróćcie się ku mnie, a będziecie zbawione wszystkie kraje ziemie*“ (45, 22). Przez Proroka Jeremiasza mówi: „*Naprawcie uczynki i myśli wasze, a będę mieszkał u was;*“ a przez Apostoła Piotra św. wzywa: „*Czyńcie pokutę i nawróćcie się, aby zgładzone były grzechy wasze*“ (Act. 3, 19).

Czyż to nie pocieszające zaproszenia? Nie ogniem i mieczem, nie grzmotem i błyskawicą wzywa Pan do siebie serce grzeszne, lecz słowy dobroci i miłosierdzia, słowy, jakie tylko z ust kochającego ojca i z ust czułéj matki pochodzą. A cóż z tych zaproszeń Pańskich możem wnosić, a wnosić z największą pewnością? Cóż inszego, jeżeli nie to, iż nam chce chętnie przebaczyć. Zresztą Bóg sam to wyraźnie oświadcza, mówiąc u Ezechiela Proroka: „*Izali z woli mojéj jest śmierć niezbożnego, a nie, aby się nawrócił od dróg swojich, a żył*“ (18, 23)? I znowu mówi: „*Żywię ja, nie chcę śmierci niezbożnego, ale żeby się nawrócił niezbożny od drogi swéj, a żył*“ (33, 11). Na tych dwóch miejscach rzeczono jest jak najwyraziściéj, że Bóg chce chętnie grzesznikowi przebaczyć. Toż samo kazał nam i przez Syna swego najmilszego oznajmić. Pan Jezus mówi: „*Będzie radość w Niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesiąt i dziewięcią sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty*“ (Luc. 15, 7). — A więc Bóg przebacza grzesznikowi z radością. A jeżeli może wątpisz o téj prawdzie, to ci dam inny dowód niezbity.

Że Bóg chętnie przebacza, poznajemy b) *ze sposobu,* w jaki nawracającego się grzesznika przyjmuje. W Piśmie św. znajdują się dwa obrazy tego sposobu, a nie wiem, który z nich piękniejszy i bardziéj wzruszający: przypowieść o dobrym pasterzu i przypowieść o ojcu łaskawym. O dobrym pasterzu Pismo św. powiada: „*Który z was człowiek, co ma sto owiec, a jeśliby stracił jednę z nich, iżali nie zostawuje dziewięćdziesiąt i dziewięci na puszczy, a idzie za oną, co zginęła, aż ją najdzie? A gdy ją najdzie, kładzie na ramiona swe, radując się. A przyszedłszy do domu, zwoływa*

przyjaciół i sąsiad, mówiąc im: Radujcie się ze mną, iżem nalazł owcę moję, która była zginęła?“ (Luc. 15, 4—7). — O dobrym zaś ojcu mówi: „*A wstawszy* — syn marnotrawny — *szedł do ojca swego. A gdy jeszcze był daleko, ujrzał go ojciec jego, i miłosierdziem wzruszony jest, a przybieżawszy, upadł na szyję jego, i pocałował go. I rzekł mu syn: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Niebu i przed tobą: jużem nie jest godzien być zwan synem twojim. I rzekł ojciec do sług swojich: Rychło przynieście pierwszą szatę, a obleczcie go, i dajcie pierścień na rękę jego, i bóty na nogi jego. Albowiem ten syn mój umarł był, i ożył; zginął był, a nalazł się*“ (Luc. 15, 20—25). Dobry pasterz i dobry ojciec są obrazem, jak Bóg przyjmuje wracającego grzesznika, z jaką radością serca swego przyjmuje.

Jakże więc łatwo może człowiek upadły znaleźć przebaczenie u P. Boga! Albowiem Bóg przebacza mu chętnie, a przebacza też i

2) *każdéj godziny.*

Ach, jakże długo nieraz trzeba prosić człowieka obrażonego, zanim wreszcie poda rękę i powie: Przebaczam ci! Inaczéj ma się sprawa z P. Bogiem, bo On każdéj godziny przebacza. W Piśmie św. mówi Bóg: „*Nawróciwszy się lud mój, nad którym wzywano jest imię moje, prosiłby mnie i szukał oblicza mego, i pokutowałby za drogi swe złośliwe: i ja wysłucham z nieba i będę miłościw grzechom ich*“ (Paralip. 7, 14). Podobnież mówi u Ezechiela: „*Jeśli niezbożny będzie pokutował ze wszech grzechów swojich, które czynił, żywotem żyć będzie, a nie umrze*“ (18, 21). Mówi Bóg: „*Jeżeli,*“ a więc téj godziny, téj chwili. Tak jest, Bóg nie każe czekać, lecz natychmiast podnosi rękę przebaczenia nad grzesznikiem, skoro się ten nawraca. Niech człowiek nieszczęsny uciecze się do jego serca ojcowskiego we dnie lub w nocy, niech prosi o przebaczenie dziś lub jutro: Bóg go zawsze przyjmie miłościwie. W téj chwili, gdy grzesznik rzuci się do stóp spowiednika i winy swe wyzna; w téj chwili, gdy obieca nowe życie zacząć i wstąpić na drogę sprawiedliwości, w téj chwili Bóg tam w Niebie rzecze swoje *Absolvo,* i wszechmocną swoją ręką rozbije kajdany grzechowe, któremi dotychczas dusza skrępowana. Św.

Wawrzyniec Justinianus pisze: „Cudowna to rzecz — miłosierdzie boskie. Grzesznik opłakuje przewinienia swoje, żałuje, że się ich dopuścił, i w téj chwili Bóg przejednan!“ Św. Efrem daléj jeszcze idzie, mówiąc: „Zanim proszący dotknie się furty, Ty, o Panie, już mu otwierasz. Zanim przed Tobą upadnie, już mu rękę podajesz. Zanim płakać pocznie, już go zmiłowaniem obdarzasz. Miłość twoja pragnąca zbawienia naszego, sama się ku nam nakłania.“

Pan Bóg przyjmuje każdéj godziny grzesznika, nawet i wtedy, gdy i najcięższe winy ciężą na głowie jego. Wszakże powiedział On sam: „*Jeżeli niezbożny będzie pokutował, wszystkich nieprawości jego, które czynił, pamiętać nie będę*“ (Ezech. 18, 21, 22). A więc „*wszystkie nieprawości*“ będą mu natychmiast darowane. Słyszycie? „*Wszystkie,*“ a chociażby nie wiem jak wielkie były i jako ciężar nie wiem jak wielki ciążyły na tobie. W nieskończonym miłosierdziu swojim Bóg uczyni, że znikną natychmiast jako chmura i jako mgła, a przekleństwo swoje zamieni w błogosławieństwo.

Jakże więc łacno można dostąpić przebaczenia u P. Boga! Pan Bóg przebacza chętnie i przebacza każdéj godziny. Czyż nie będziem wysławiali zmiłowań Pańskich, tych zmiłowań, które wszelkie nasze pojęcie przechodzą i właśnie najbardziéj na największych objawiają się grzesznikach? Czyż nie będziem wdzięcznym sercem wołali: „*Wysławiajcie Pana, albowiem na wieki miłosierdzie jego?*“ (2 Paralip. 20, 21). I czyż nie powinien każdy grzesznik wracać w objęcia litującego się Boga, a to tym więcéj, że przez to wielkiego szczęścia dostąpi?

II.

Co to za szczęśliwość? Słuchajcie i rozważajcie sobie w sercu! Grzesznik pojednany otrzymuje

1) *Łaskę boską.*

Otrzymuje łaskę uświęcającą. Ta łaska jest dobrem nieskończonéj wartości i prawdziwie najpiérwszym i najdroższym skarbem człowieka, albowiem przez łaskę uświęcającą dusza ludzka staje się córką Ojca przedwiecznego, oblubienicą Jezusa Chrystusa, świątynią Ducha św. (Bonav.).

Przez łaskę uświęcającą dusza staje się w oczach boskich tak piękną i tak godną miłości, że Bóg imię jéj zapisuje w złotéj księdze żywota i Niebo jéj jako dziedzictwo przeznacza. Przez łaskę uświęcającą dusza ma przystęp do serca bożego i do wszystkich dóbr odkupienia tak dalece, iż dzień w dzień, iż co godzinę, co moment może sobie skarbić bogactwa niebieskie przeobficie. Z tego powodu łaska uświęcająca jest dobrem nieskończonéj wartości, najpiérwszym i najwiekszym skarbem człowieka. Tę łaskę daje nam Bóg w Sakr. Chrztu, lecz nie na zawsze, jéno tak długo, dopóki człowiek w grzéch śmiertelny nie upadnie. Skoro grzéch śmiertelny popełni, skoro przez grzéch śmiertelny odwróci się od Boga, ta łaska w téj chwili stracona, a z nią stracone téż i ono największe i najwspanialsze dobro wiekujiste. I ten człowiek staje się naraz i nędznym i ubogim i nagim przed Niebem, i błogosławieństwo wszystkie, które dotychczas na nim spoczywało, zmienia się w przekleństwo.

Ten nieszczęśliwy człowiek podobien do syna królewskiego, któremu dla wielkich zbrodni ojciec jego wszystkę swą łaskę odejmuje, odbiera szaty książęce i wszystkie oznaki wysokiéj godności jego, i od oblicza swego wypędza w najdalszą dal. Jednakże, jeżeli ten grzesznik się nawróci, pokutę czyni; to znaczy, jeżeli się z Bogiem pojedna: natychmiast zdjęta zeń klątwa boża, odłożon na stronę miecz podniesiony, i znowu spływa nań łaska, a z nią wszystkie dobra i przywileje. „*Oto czynię wszystko nowe,*“ mówi Bóg. Czyni nowem wszystko w nim, nowym serce, nowym ducha, szatę nową, nowym całe życie jego. Syna przekleństwa czyni synem błogosławieństwa, stworzenie szpetności czyni stworzeniem piękności, syna potępienia czyni synem wybrania: „*Oto czynię wszystkie rzeczy nowe.*“

I czyż to nie wielkie, nie największe szczęście dla człowieka? Nazwijcie mi cokolwiek nas na ziemi może uszczęśliwić; nazwijcie mi zdrowie, nazwijcie bogactwa, nazwijcie zaszczyty, nazwijcie korony; — to wszystko w porównaniu do szczęścia łaski jest garścią tylko piasku, garścią popiołu, i nic więcéj.

Grzesznik pojednany otrzymuje

2) *Pokój boży.*

Pan Jezus mówi o pokoju, który chce wlać w serca ludzkie, o pokoju, jakiego drugiego nie ma pod słońcem. „*Pokój daję wam, pokój mój zostawuję wam, nie jako świat dawa, ja wam daję.*“ I Paweł św. mówi o tym pokoju, że wszelki zmysł przechodzi, a Izajasz, iż się jako potok rozlewa. Jest to pokój boży, objawiający się w dobrym sumieniu, i ten pokój stanowi szczęśliwość życia ludzkiego. Grzesznik nie zna tego pokoju, albowiem nie ma pokoju bezbożnym. W sercu grzesznika tylko rozdarcie i niepokój panuje, a chociażby też człowiek taki wszelakich uciech świata używał i stał na najwyższym szczeblu chwały i blasku: prawego i istotnego szczęścia nie znajdzie, nie znajdzie go nawet na jednę krótką godzinę. Tysiączne mamy przykłady, że grzesznicy, którym się świat cały uśmiechał i wszystkie dobra swe u nóg ich składał, nie znaleźli nigdy pociechy i spokoju serca.

Aliści gdy człowiek grzeszny pojedna się z Niebem, tedy Bóg daje mu pokój swój; tedy dusza jego szczęśliwa niepojęcie. Jako po burzy okropnéj, po przerażającéj błyskawicy, grzmocie i strasznéj ulewie znowu słońce mile zaświeci z poza chmur, i słodka cisza i spokój rozlewa się po górach i dolinach, po każdym kwiateczku: tak po pojednaniu się z Bogiem, i serce człowiecze w stanie grzechu ciemnemi chmury osłonione i burzą miotane, przedziwnéj a słodkiéj doznaje pociechy. Teraz z ufnością pogląda człowiek w przeszłość i w przyszłość. Ufa, a nie tylko ufa, lecz i wié na pewno, że mu Bóg darował i winę odpuścił. Stąd, chociaż nie całkiem może się opędzić smutkowi, nie trwoży go już przeszłość, ufny w miłosierdziu boskim i w zasługach Jezusa Chrystusa. A z większą jeszcze ufnością spogląda w przyszłość. Teraz już nie potrzebuje lękać się śmierci i sądu, pewien tego, że po szczęśliwym dokonaniu żywota ziemskiego da mu Pan koronę sprawiedliwości, zgotowaną nie tylko tym, co dochowują niewinności, lecz i tym, co czynią pokutę. Więc nie boji się przyszłości, owszem patrzy w nią pełen dobréj otuchy, i owszem cieszy się już na onę godzinę, gdy z pośród niebezpieczeństw i z pośród bojów tego żywota będzie mógł spocząć w objęciach Boga swego.

Jakąż to więc szczęśliwość przynosi z sobą pojednanie się z Bogiem! Grzesznik odbiera łaskę bożą i spokój boży, dwa dobra nieopłacone wszystkim złotem tego świata, a tyle dające szczęścia, pociechy, błogości serdecznéj.

Mówiłem dziś o pojednaniu się grzesznika z Bogiem, i widzieliście jak łatwo można go dostąpić, i jak wielkie to szczęście. I czyż teraz potrzeba jeszcze choć jedno słowo więcéj zachęty powiedzieć, by się grzesznik z Bogiem pojednał? Zdaje się, że nie potrzeba.

Jednakże człowiek, ach, nieraz tak obojętny i tak lekkomyślny zarazem, że i najczulsze kazania najmniejszego nie czynią na nim wrażenia, że wychodzi z kościoła bez postanowienia poprawy, i żyje nadal tak, jak żył dotychczas. Czyż i ty, grzeszniku, to samo uczynisz? Czyż dobroć i miłosierdzie boskie, o którym dziś tak cudowne i tak wielkie rzeczy słyszałeś, nie wzruszy cię nic a nic, nie pobudzi do nawrócenia się? Czyż będziesz i nadal kroczył drogami, którymi może od młodości chodzisz, drogami pijaństwa, drogami nieczystości, drogami pychy, drogami łakomstwa, drogami zawziętości? Czyż i nadal będziesz żył w tych znajomościach, które cię w przepaść nieprawości wtrąciły? Czyż będziesz żył w tych kompanijach, które cię o utratę cnoty a prawie już i o utratę wiary przyprawiły? Czyż i nadal będziesz czytywał złe książki i gazety, które zachwiały twym religijnym przekonaniem i takim strasznym jadem cię zatruły? Czyż do starych grzechów chcesz nowe jeszcze grzechy przydawać, gromadzić te grzechy od tygodnia do tygodnia, z dnia na dzień? A Bóg taki dobry, taki pełen zmiłowania. Oto wyciąga ku tobie ręce, woła cię do pokuty i chce cię uszczęśliwić. A ty się wachasz, a ty odwłóczysz, a ty nie chcesz ani pomyśleć o nawróceniu... Oh, czegoż nie masz się lękać, skoro taką miłością pogardzasz, skoro z takiego miłosierdzia igraszkę sobie czynisz! Kto wie, azali i na tobie nie spełni się to, czym grozi Bóg niepokutującym: „*Wołałem, a nie chcieliście, wyciągałem rękę, a nie było, ktoby zważał: przetoż i ja śmiać się będę w zatraceniu waszym. Będziecie mnie wołali, a ja nie usłyszę, wstaniecie rychło, ale mnie nie znajdziecie* (Parab. 1, 28).

Przyjdzie czas, a przyjdzie bez pochyby, gdy najgorętszemi łzy będziesz żebrał o łaskę, lecz jéj nie znajdziesz; przyjdzie czas, gdy będziesz najostrzejszą czynił pokutę, lecz już bezpożytecznie; przyjdzie czas, gdy się zamknie przed tobą serce boże, gdy oko boże już ani jednego nie spuści ci zmiłowania spojrzenia; gdy ręka boska do samego tylko karania podniesioną będzie; przyjdzie czas, gdy wszelka boleść na cię przypadnie, gdy będziesz zgrzytał zębami i schnął; czas, gdy w ciemności zewnętrzne wrzucon będziesz, karę ognia wiecznego cierpiał.

O, nie chciéjże tego dopuścić — o, pojednaj się z Bogiem, który cię chce przyjąć z ojcowską miłością i wszystko darować. *„Niech się nawróci mąż od drogi swéj złéj, i od nieprawości, która jest w ręku ich“* (Jon. 3, 8). Amen.

Kazanie na Niedz. XIX. po Świątk.

Bojaźń piekła.

(S).

(Matth. 22, 13).

Gościa onego, który bez szaty godowéj przybył na gody królewskie, spotkał los nader żałosny i kara bardzo sroga. Ewangielija św. mówi: *„Związawszy ręce i nogi jego, wrzućcie go w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.“*

Ta przypowieść ewangieliczna uczy wyraźnie, że dusza, która na drugi świat bez szaty łaski przechodzi, będzie od Boga odrzuconą i na męki wieczne w piekle podaną. Piekło — co za słowo! Czytaj Ewangieliją od początku do końca, czytaj stronę po stronie, wiersz po wierszu, a nie znajdziesz tam straszliwszego słowa, straszliwszéj nazwy nad to słowo: piekło. To słowo wyrzuć z Ewangieliji, a wymażesz, cokolwiek najokropniejszego może się pomyśleć. Lecz tego słowa nie możesz z Ewangieliji wygładzić, albowiem to słowo sam Bóg wypisał. Nam nie pozostaje

nic inszego, jak to, byśmy piekła się bali, a tak uszli tego piekła. Będę dziś mówił o *bojaźni piekła*. Uważcież, co powiem:

I. Piekła słusznie się bać powinniśmy.
II. Bojaźń piekła nader pożyteczna.

I.

Wielkie są, zaprawdę, przyczyny, byśmy bali się piekła, albowiem nader wielkie są męki w piekle i nader łatwo dostać się do piekła. Przekonacie się sami, że piekła bać się wielce potrzeba. Albowiem

1) *Męki w piekle nader wielkie.*

Te męki przechodzą wszystkie męki na ziemi okropnością swoją i trwałością swoją.

Nie bez przyczyny zowiemy ten świat krajiną łez i narzekania; wszakże razem z onym przekleństwem, które Bóg zagniewany rzucił na naszych pierwszych rodziców, boleść, jako dziki potok, rozlała się po ziemi, i każdy człowiek musi pić z jéj fal, czy chce, czy nie chce. Dla tego też Pismo św. mówi: „*Wielka uciążliwość jest stworzona wszystkim ludziom, a jarzmo ciężkie na syny Adamowe, ode dnia wyjścia z żywota matki ich, aż do dnia pogrzebania w matkę wszystkich*“ (Sir. 40, 1). Niekiedy boleść tak straszna, że człowiek głośnym płaczem wybucha i w rozpacz wpada. Wszelako wszystkie cierpienia tego świata nie mogą iść w porównanie z mękami piekła, i gdyby boleść, cierpienia wszystkich lat tysiąców zebrano i na głowę jednego człowieka wylano: nie byłaby tak wielką, jak wielką jest męka, jaką każdy a każdy potępiony z osobna cierpieć musi. A jestże też to prawdą? Jesteście chrześcijanami, jesteście katolikami, i jako tacy musicie trzymać się nauki Chrystusa Pana i Kościoła. A cóż mówi Pan Jezus o piekle? Uczy, iż w piekle są męki bezmierne, przechodzące wszystko, co tylko sobie wystawić możemy, albowiem mówi: „*Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.*“ Te słowa Pan Jezus po sześćkroć powtarza w Ewangieliji. Pan Jezus podaje zarazem przyczynę tych mąk niewypowiedzianych, nauczając, że sprawiedliwość bozka w piekle

stworzyła płomienie, które grzesznika ze wszech stron ogarniają i dręczą. U Mateusza św. mówi: „*Wynijdą Aniołowie i wyłączą złych z pośrodka sprawiedliwych i wrzucą je w piec ognisty.*“ I mówi, że w dniu sądnym grzeszników wrzuci w ogień, gdy rzecze do nich: „*Idźcie precz odemnie przeklęci!*“

Ach, co za ból sprawia ogień doczesny, który Bóg na służbę stworzył człowiekowi! Jakiż ból nie będzie sprawiał ogień wieczny, który Bóg zapalił na karę ludzi!

Co uczy Pan Jezus, to uczy też i Kościół od Jezusa założony, którego członkami jesteśmy, i któremu wierzyć musimy. Kościół św. naucza w powszechności, że w piekle są rozmaite i niepojęcie wielkie męki, a przez usta Ojców św. naucza, że w piekle sroży się niepojęcie męka ognia. Bernard św. woła: „O straszliwa krajino, gdzie ogień się żarzy!“ Św. Hieronim naucza, że grzesznicy w jednym ogniu wszystkich mąk doznają.

Tak więc boleść i męki piekła przechodzą wszelaką mękę ziemską co do wielkości, lecz przechodzą też i b) *co do trwania.* Na ziemi wszystko przemija, więc i boleść skończy się prędzéj, czy późniéj. Srogi to ból, gdy ząb się psuje, lecz skończy się psucie. Nieraz choroba jaka trwa tygodnie i miesiące, lecz skończy się przecie. A chociażby ta boleść trwała lata całe, kończy się przecie ze śmiercią. Lecz boleść w piekle trwa wciąż na wieki. Jest to artykuł Wiary. Zbawiciel nasz najmilszy wypowiada to tak stanowczo i wyraźnie, że niepodobna wątpić ani na chwilę. Mówi o robaku, który nie umiera, mówi o ogniu, który nie gaśnie. „*Jeżeli cię ręka twoja gorszy, odetnij ją; albowiem lepiéj jest tobie wnijść do żywota ułomnym, niż mający obie ręce iść do piekła w ogień nieugaszony*“ (Marc. 9, 42—47). Straszliwe słowo: „Ogień wieczny!“ Cassian św. naucza, że jest to ogień, który pali i zachowuje, który ofiary swoje pochłania, lecz nie niszczy; ogień, którego moc przywraca, co zniszczył, i zostawia w całości, co pożarł, podobien do soli, która mięso od zgnilizny zachowuje, przejmując je ostrością swoją.“

Czyż więc nie mamy powodu bać się piekła? Boleść w nim nader wielka, a wielkością swoją i trwałością prze-

wyższa wszelką boleść ziemską. Krom tego jest jeszcze druga przyczyna, a ta jeszcze ważniejsza. Uważcie

2) *Jak łatwo dostać się do piekła.*

Kościół św. naucza, że kto w stanie grzechu śmiertelnego schodzi ze świata, idzie na potępienie (Conc. Flor.) A teraz zważcie dwie rzeczy: a) *Jakże łatwo popełnić grzech śmiertelny.* Do tego niepotrzeba zbyt wielkiéj zbrodni, jak np. zabójstwo, rabunek, cudzołóstwo, krzywoprzysięstwo, uwiedzenie niewinnéj osoby itp. O nie, grzech śmiertelny można w daleko mniejszych okolicznościach popełnić. Wszakże już jedna jedyna myśl nieczysta dobrowolna jest grzechem śmiertelnym. „*Powiadam wam,* — mówi Pan Jezus, — *każdy, który pożąda niewiasty, już zcudzołożył*“ (Matth. 5, 28), Pan Jezus więc każde dobrowolne pożądanie cudzéj niewiasty zamężnéj stawia na równi z cudzołóstwem, które przecież bez wątpienia jest jednym z najcięższych grzechów naprzeciw prawu bożemu. Patrzcie tedy, jak łatwo popełnić grzech śmiertelny. Grzech śmiertelny można popełnić każdego czasu, rano i wieczór, we dnie i w nocy, i nie ma ani jednego w całym roku momentu, któregobyś był pewien od upadku w grzech śmiertelny. Grzech śmiertelny można popełnić przy jakimbądź interesie, przy jakimbądź zatrudnieniu, przy pracy i przy zabawie, przy pługu i przy warsztacie, siedząc i stojąc, chodząc i leżąc. Grzech śmiertelny wreszcie można popełnić na każdym miejscu, w izbie i w stodole, w domu i na dworze, na polu i w lesie, na pustyni i na rynku, a nawet i w kościele, a nawet i przy ołtarzu Pańskim.

Chociaż zaś tak łatwo grzéch śmiertelny popełnić, to przecież b) *nie tak łatwo go zgładzić.* Do zgładzenia grzechu śmiertelnego potrzeba trzech rzeczy: żalu, spowiedzi i zadosyćuczynienia, Kościół każdego klątwą okłada, ktoby śmiał przeczyć, że te trzy rzeczy nie koniecznie są do pojednania grzesznika z Bogiem potrzebne. Widzicie tedy, jak łatwo wpaść w dół, lecz nie łatwo z dołu się wydostać; że nader łatwo ściągnąć na siebie wielką winę, lecz nie łatwo ją spłacić; że nader łatwo utracić łaskę boską, lecz nie tak łatwo ją znowu odzyskać. A z tego wynika to,

że łatwo, bardzo łatwo można zginąć. Boć łatwo wpaść w grzéch, zaś powstanie z grzechu, to nie zabawka dziecinna, i wielu, och wielu leży w przepaści, w grzechach umiera, a koniec ich nie inszy, jeno — zatracenie wiekujiste. Sw. Grzegórz Papież pisze: „Kogo grzéch zaskoczy, tego piekło pochłonie.“

Pokazałem wam naocznie, że męki w piekle nader wielkie, a wpadnięcie do piekła nader łatwe. Z tego podaje się wniosek, że wielką mamy przyczynę bać się piekła. Wszakże bojimy się doczesnego cierpienia, które nas czeka. Kto musi sobie dać ząb wyrwać, lub rękę albo nogę odpiłować, jakże się lęka onéj chwili operacyi, a im bliższy ten moment, tym niespokojniejszy biedny człowiek, nieraz ze strachu aż pot obfity występuje mu na czoło. Cóż dopiero piekło z swymi wiekujistymi, a nieskończenie strasznemi męki!... A my tak blizcy piekła! Jednego tylko grzechu potrzeba śmiertelnego, a możem zginąć na wieki; drzewo może być ścięte i w ogień wrzucone. Tedy będziem ściśnieni i będziem się pocić i wszelka boleść przypadnie na nas (Job 20, 22).

Jakże więc wielką mamy przyczynę bać się piekła! Dałby to Bóg, żebyśmy się bali, i niechże On sam serca nasze wielką napełni piekła bojaźnią. Z tego wielki odniesiem pożytek.

II.

Stary Tertullian pisze: „Rozważanie piekła jest początkiem zbawienia. Ono koniec kładzie grzechowi i gotuje drogę łasce i przebaczeniu.“ Tak jest, kto sobie piekło dobrze rozważa, będzie się go bał, a tedy téż

1) *będzie pokutę czynił za grzechy.*

Nikt nie kocha gorzkości, boleści, nieszczęścia: przeciwnie, tego wszystkiego stara się człowiek uniknąć, boć nie rad chodzić po cierniach i nie rad parzyć się ogniem. A owoż wszystkie boleści ziemskie w porównaniu do mąk wieczności są wdzięczną kroplą rosy, są chłodzącym balsamem. Św. Augustyn mówi: „Cokolwiek kto na świecie wielkiego i ciężkiego cierpi, w porównaniu do ognia wiecznego nie tylko małą rzeczą jest, lecz niczym.“ Jeżeli

człowiek na prawdę wierzy w piekło, jeżeli prawdziwie wierzy słowom Chrystusa Pana: „*Idźcie precz odemnie w ogień wieczny*,“ jeżeli wierzy słowom Apostolskim o jeziorze, płonącym siarką i ogniem: tedy duszę jego zdejmie przestrach, ten przestrach będzie rósł, będzie go jako zimne dreszcze ogarniał, gdy mu sumienie zawoła: „Zgrzeszyłeś, zgrzeszyłeś ciężko, piekło cię czeka!“ I ta bojaźń ognia wiekujistego będzie go prześladowała we dnie i w nocy, będzie go ścigała w najciemniejszych kątach, w odciętych od świata dolinach, gdziekolwiek się obróci, i ta bojaźń sprawi wreszcie że skruszony i ze łzami w oczach wróci w objęcia Pana Boga, i z żalem zawoła: „*Zmiłuj się nademną, Boże, według wielkiego miłosierdzia twojego.*“ Ta bojaźń sprawi, że się z Bogiem pojedna przez dobrą spowiedź i pokutę czynić będzie za dawne grzechy swoje. Tysiące przykładów stwierdzają prawdę tego. Teodoret opowiada, że niejaki Thaleus, który był bardzo wysokiego wsrostu, skrzynię sobie obrał za mieszkanie i miejsce spoczynku. Ta skrzynia była długa dwa łokcie tylko, a łokieć szeroka, więc w niéj ani stać, ani leżeć prosto nie mógł, lecz skurczony, i w téj skrzyni przez dziesięć lat wytrzymał. Gdy go się Teodoret zapytał, dla czegoby się trapił tak boleśnie, odpowiedział: „Jam wielki grzesznik, w życiu mojim dopuściłem się wielu i ciężkich zbrodni, a słyszałem też, jak okropne kary czekają na drugim świecie każdego, co pokuty nie czyni. Tym owóż przeraziłem się srodze i postanowiłem tutaj zmysły moje karać lekkim cierpieniem, by ujść wiekujistego, a niepojętego karania tam w wieczności.“

Kto się piekła boji,

2) *Będzie się grzechów strzegł.*

Nie ma prawie dla grzesznego lub nawróconego człowieka środka tyle skutecznego do ustrzeżenia się grzechu, jak bojaźń piekła. Skuteczną zapewne jest miłość P. Boga, lecz bojaźń piekła niemal skuteczniejszą. Ta bojaźń tłumi złe myśli i poskramia grzeszne żądze. Posłuchajcie, co mówi św. Chryzostom: „Gdy ogień grzesznych chuci w tobie płonie, myśl o ogniu piekielnym, a ogień tamten zagaśnie

w tobie. Gdy chcesz coś grzesznego powiedzieć, pomyśl o zgrzytaniu zębów, a ta bojaźń będzie wędzidłem ustom twojim. Gdy chcesz krzywdę, niesprawiedliwość jaką wyrządzić, słuchaj głosu Sędziego: „Związawszy mu ręce i nogi, wrzućcie go w ciemności zewnętrzne“: a ta myśl natychmiast wypędzi ci z myśli złe zamiary. Gdyś twardy i bez miłosierdzia, wspomnij sobie na onych pięć panien głupich, które nie miały oleju dobrych uczynków i wykluczone są od godów oblubieńca; myśl o tym, a wnet staniesz się cichym i miłosiernym. Jeżeliś pijaństwu i obżarstwu oddany, wspomnij na onego bogacza, jak wzdycha: „Przyślij mi tu Łazarza, by koniec palca swego umaczał w wodzie i spalony mój język ochłodził.“ Wspomnij sobie, jak to życzenie jego nie spełniło się, a natychmiast porzucisz swą chuć.“ — Podobnież nauczał jeszcze przed nim stary Tertullian: „Ogień grzesznéj pożądliwości gaśnie na myśl o ogniu piekielnym.“ Ktoś inny pisze: „W ogniu wiekujistych pożarów gaszę pożar żądz; w gorączce każdéj pokus piec ognisty w piekle czynię sobie miejscem ochłody. A co jeszcze dziwniejsza — by piekła ujść, ja do piekła uciekam. Ile do niego ucieknę, tyle mi staje się pewniejszą ucieczką; im więcéj bowiem do niego uciekam, tymem bezpieczniejszy od niego“ (Wilhelm Paryzki).

Tak tedy bojaźń piekła jest łaską i znakomitym środkiem ratowania dusz. Kto się piekła boji, ten odda, co ma cudzego, ten pojedna się z swym przeciwnikiem, ten się porachuje z sumieniem swojim, ten uklęknie u stóp spowiednika i wyspowiada się grzechów swojich. A gdy mu Bóg odpuści, i wtedy będzie się strzegł grzechów. Nie będzie już wdawał się w niebezpieczne okazyje, będzie unikał tych miejsc i tych osób, gdzieby się mógł na upadek narazić; nie zezwoli na pokusy i ponęty grzechowe, wytrwa w miłości i wierności Bogu swojemu i wśród najsroższych nagabywań od drogi Pańskiéj nie odstąpi, a chociażby miał wszystko poświęcić, chociażby nawet i życie swoje miał złożyć w ofierze.

Oby serca wszystkie przejęła bojaźń piekła! Ileżby to tysięcy grzechów było mniéj, ile tysięcy mniéj nieprawości i zbrodni! Wszakże Duch św. zaręcza: „*We wszystkich spra-*

wach twojich, pomnij na rzeczy ostateczne, a na wieki nie zgrzeszysz“ (Sir. 7,40). Myśl o rzeczach ostateczych, a osobliwie myśl o piekle i bojaźń piekła nie dopuści, by człowiek rękę swą naprzeciw Bogu podnosił, by czynił zadość swym żądzom, słowem, by w grzechach żył. Dla tego też Ojcowie św. bojaźń piekła zowią łaską bożą, i zaręczają, że kto się piekła boji, uchroni się piekła. Bernard św. pisze: „Żyjąc, często zstępuj do piekła, byś snać po śmierci nie musiał do niego zstępować.“ A św. Jan Chryzostom: „Kto się piekła boji, nie stanie się ofiarą piekła.“

Niechże nam wszystkim P. Bóg da prawdziwą bojaźń piekła! Niechże ją da osobliwie tobie — grzeszniku! Ach, ty pędzisz na oślep do piekła, ty może już nad samym brzegiem piekła stojisz; jeden krok tylko jeszcze, jeden śmiertelny grzéch tylko jeszcze, a będziesz w płomieniach jego na wieki pochowan.

Niechże teraz, gdy jest ratunek jeszcze, przed oczyma twemi Bóg zapali ten ogień piekielny, niech ten ogież płonie żyłach w twojich! Oby ci Bóg dał jak największą bojaźń piekła, iżbyś wszedł w siebie i co prędzéj pokutę czynił. Amen.

Kazanie na Niedz. XX. po Świątkach.

Co znaczy umrzeć?

(S.)

(Joh. 4, 47.)

Ewangielija św. opowiada o synu onego królika, że „*poczynał umierać.*“

To, co Ewangielija św. mówi, powtarza się dzień w dzień i co godzinę, boć dzień w dzień i co godzinę pasują się ludzie ze śmiercią, i umierają. Gdybyśmy teraz oto w téj chwili mogli spojrzeć na świat cały; gdybyśmy mogli zajrzeć do wszystkich mieszkań, widzielibyśmy nie jednego, nie dwóch, lecz wielu, oh, bardzo wielu, jak wybladli i potem oblani leżą na śmiertelnéj pościeli i z duszą wylękłą

i z całego ciała drżeniem ostatniego wyglądają momentu.

A co spotkało miliony milionów inszych, toć spotka i nas: prędzéj czy późniéj przyjdzie godzina, gdy śmierć strzałę swą w sercu naszym zatopi, i gdy ostatnią będziem musieli odprawić walkę. Ta godzina przyjdzie niechybnie, albowiem „*wszelkie ciało zwietrzeje jako siano i jako liście kwitnące na drzewie zielonym*“ (Sir. 14, 18), i *postanowiono jest ludziom raz umrzeć* (Hebr. 9, 27). To tylko nie pewne, kiedy, gdzie, i jak przyjdzie na nas ta ciężka godzina. — A więc umrzemy, i owszem — musimy umrzeć, gdyż śmierć jest nieubłaganą koniecznością, i ta śmierć bez miłosierdzia kosą swą, jak stal twardą, ścina bogatych i ubogich, wielkich i małych, uczonych i prostaczków, duchownych i świeckich. Umrzemy! A cóż to znaczy umrzeć? Nad tym zastanowimy się dzisiaj, i z tego rozważania wyciągniem dla siebie pożyteczne nauki.

Umrzeć, znaczy:

I. Wychodzić z doczesności.

II. Przechodzić do wieczności.

I.

Umrzeć znaczy wychodzić z téj doczesności. Na to własnemi patrzym oczyma, albowiem w godzinę śmierci

1) *kończy się świat.*

Jakże to rozumieć? Tak: człowiek umierający musi opuścić ten świat, a tak kończy się świat dla niego. Musi opuścić wszystko, cokolwiek a) *go wiąże do świata.* Kosa śmierci ostra jako miecz wyostrzony, i przecina wszystkie węzły, któremi człowiek ze światem związan, niech one będą jakie chcą: czy węzły przyjaźni, czy węzły krwi, czy węzły przysięgi, czy węzły błogosławieństwa kościelnego. A przeto przyjaciel musi opuścić przyjaciela, brat brata, musi dziecko opuścić ojca, a ojciec dziecko, — musi opuścić mąż żonę, a żona męża. „*Tak gorzko rozłącza śmierć*“ (1 Reg. 15, 32). I ty sam tego kiedyś na sobie doświadczysz, że musisz wszystko porzucić, co cię z światem łączy, że śmierć rozrywa jakibądź węzeł z tą doczesnością. Gdy będziesz miał umierać, przyjdą do ciebie przyjaciele twoji i krewni,

i ty podasz im rękę na pożegnanie i rzeczesz: „Bywajcież mi zdrowi, muszę was opuścić, muszę *„iść w drogę wszystkiéj ziemie“* (Jos. 23, 14). I rzeczesz: „Bywaj zdrów, bracie mój, siostro moja, bo muszę umrzeć.“ I rzeczesz: „Bywaj zdrów synu mój, córko moja, bo muszę umrzeć.“ I rzeczesz: „Bądź zdrów ojcze mój, matko moja, bo muszę umrzeć.“ I rzeczesz: „Bądź zdrów mężu mój, bo muszę umrzeć.“ I rzeczesz: „Bądź zdrowa żono moja, bo muszę umrzeć.“

Umierający człowiek musi opuścić nie tylko wszystko, co go wiąże ze światem, lecz i wszystko, co b) *na świecie posiada.* Musi opuścić urząd, który piastował. Św. Ambroży pisze: „Śmierć znosi wszystkie godności i wszystkie dostojeństwa.“ Śmierć zabiera cesarzowi koronę, Papieżowi klucze, hetmanowi buławę, śmierć rozdziera herby i wszystkie dyplomy. A więc umierający musi porzucić swój urząd. Może przez wiele, wiele lat nań pracował, może się starał o ten urząd we dnie i w nocy: zapuka śmierć, i biedny człowiek musi iść. Zamyka oczy, a urząd jego przechodzi na inszego, i kto inny będzie teraz królem w narodzie, kto inny przełożonym w parafiji, kto inny gospodarzem w domu. — Tak umierający musi opuścić i to, co posiadał.

O umarłych Pismo św. mówi: *„Zasnęli snem swojim bogacze i nie znaleźli nic w ręku swojim“* (Psalm). A Paweł św. pisze: *„Nie przynieśliśmy nic na ten świat, bez wątpienia, że téż wynieść nic nie możemy“* (1 Timoth. 6, 7). A więc umierający musi porzucić dobra swoje: musi opuścić dom swój, rolą swoję, lasy swoje, pieniądze swoje; z chwilą, gdy ducha wyzionie, już nie jest właścicielem dóbr swojich, ta własność jego przechodzi na inszych, którzy już oddawna na to czekają; i temu umarłemu zdejmą pierścień z palca, i łańcuch ze szyji, i zabiorą srebro z kieszeni, i papiery ze skrzyni i dadzą mu podłą szatę, i wyniosą go do nędznego grobu, i wrócą z cmentarza i podzielą się wszystką majętnością jego, i po kilku tygodniach już ani nie wspomną o umarłym.

Tak tedy kończy się przy śmierci świat; albowiem umierający musi opuścić wszystko, cokolwiek go wiąże ze światem i cokolwiek posiada na świecie. Zerwane wszystkie węzły, odjęte wszystkie zaszczyty i skarby wszystkie.

W śmierci

2) *rozpada się ciało.*

Ciało ludzkie jest budynkiem do czasu. Przeznaczeniem jego jest-cić powstanie kiedyś z grobu do nieśmiertelnego żywota, lecz żeby téj szczęśliwości dostąpiło, musi wpiérw się rozpaść. To dzieje się w śmierci. Z chwilą śmierci ciało traci a) *życie.* Dusza, która ciało ożywia, wychodzi z niego, i to ciało teraz bez życia, jako zegar bez życia jest, i już nie idzie, i już nie bije, i już skazówki nie rusza, gdy się w nim sprężyna popsuje. I już nie widzi oko umarłego, i już nie słyszy ucho, i już usta nie mówią, i już krew nie krąży, i już serce nie rusza się, i już oddech zatrzyman, i już ręce i nogi martwe, — życie wszystko zagasło.

Zgromadź wszystkich całego świata lekarzy około tego ciała, wlewaj w nie najdroższe napoje: ciało martwe już i martwym pozostanie.

A nie tylko życie traci ciało w śmierci, lecz i b) *zupełnie się rozpadnie.* „*Prochem jesteś i w proch się obrócisz*“, tak rzekł Bóg do piérwszego człowieka i do wszystkich ludzi. Ciało z ziemi powstało, więc téż i wróci do ziemi. Zaczyna się psucie zaraz z pierwszą chwilą, gdy dusza z niego wynijdzie: ustanie pulsu, zagasłe oczy, te zimne członki, ta trupia céra na twarzy pokazują, że ciało psuć się poczyna, a po kilku godzinach czuć trupiznę i ta trupizna coraz większa a większa, wreszcie tak wielka, że trzeba okna i drzwi otwiérać na rozścież, i aż lżéj się robi na sercu, gdy dzwony zadzwonią na pogrzéb i tego trupa z domu wyniosą. A tam w grobie dopiéro z całą mocą szérzy się zgnilizna: i wypadają kości ze spojeń swojich i członki z wiązań swojich, i wypadają kawałami, aż wreszcie z całego człowieka nie pozostanie nic, jéno garść popiołu, co się na wszystkie wiatry rozwieje, gdy po kilku latach grób otworzą.

Tak więc w śmierci rozpada się ciało, albowiem ustaje życie ciała i przychodzi zgnilizna, która nie pozostawia nic, jéno próch i popiół, ciało wszystko niszczy, w proch zamienia.

Umrzeć — znaczy — jakoście słyszeli — wychodzić z téj doczesności: w śmierci kończy się dla człowieka świat i ciało jego rozpada się. Ten los przeznaczon nam wszystkim, albowiem „*nie jest w człowieczéj mocy zabronić ducha, ani ma mocy w dzień śmierci*“ (Eccl. 8, 8).

I czyż warto od roku do roku, od rana do późnéj nocy myśleć, troszczyć się i zabiegać tylko około spraw doczesnych, około przymnożenia mienia swojego? I czyż warto ciało swoje za bożyszcze jakie mieć, i strojić je nad miarę wszelką, i dozwalać mu wszystkiego, czego tylko zapragnie? O jakże nierozumna to rzecz, a tym nierozumniejsza, iż ze śmiercią nie kończy się przecie wszystko; albowiem umrzeć nie tylko znaczy doczesność tę opuścić, lecz znaczy jeszcze — do wieczności pójść.

II.

Umrzeć znaczy do wieczności iść. Wiemy to z Objawienia. Z łoża śmierci człowiek przechodzi do wieczności, by tam

1) *znalazł, co zasiał.*

Według nauki Wiary św. życie to doczesne jest czasem zasiewu. Pan Jezus w Ewangeliji św. mówi o dwojakim zasiewie, — dobrym i złym. O dobrym zasiewie mówi: „Królestwo niebieskie podobne jest człowiekowi, który zasiał dobre nasienie na roli swojéj“. A o złym zasiewie mówi: „Przyszedł nieprzyjaciel i nasiał kąkolu“. I Pan Jezus tłomaczy wyraźnie, co znaczy zasiew dobry, a zasiew zły. „Dobre nasienie — mówi Pan Jezus — są synowie Królestwa“, to jest bogobojni, sprawiedliwi, którzy dobrze czynią. „A kąkól są synowie złego“, to jest: niesprawiedliwi, grzesznicy, którzy źle czynią.

A więc czas ten jest, według nauki Ewangieliji, czasem zasiewu. Wszystko, cokolwiek dobrego w tym życiu doczesnym człowiek uczyni, ziarnkiem jest, które sieje: każda myśl dobra, każde słowo budujące, każdy uczynek poczciwy. Lecz i cokolwiek złego w tym życiu ziemskim uczyni, jest również ziarnkiem, które sieje: każda myśl zła, każde słowo grzeszne, każdy uczynek zły.

Tak tedy siejem tutaj ziarno za ziarnem, siejem dzień w dzień, siejem co godzinę, i te ziarneczka puszczają korzonki i rosną wciąż nieznacznie, i wyrastają w żniwo dobrego lub w żniwo złego, rosną dopóki tu żyjem, rosną aż do ostatniéj chwili, aż do rozłączenia duszy od ciała. Więc życie ziemskie jest czasem zasiewu, a po zasiewie idzie żniwo, idzie żniwo tam w wieczności. Paweł św. Apostół pisze: „*Co będzie siał człowiek, téż to będzie żął*“ (Gal. 6, 7). „*Kto skąpo sieje, skąpo téż żąć będzie; a kto sieje w błogosławieństwach, z błogosławieństw żąć będzie*“ (2 Cor. 9, 6). Dla tego człowiek z łoża śmierci przenosi się do wieczności, by tam znalazł to, co tutaj siał. I znajdzie téż tam wszystko; albowiem zasiew dojrzał i teraz stoji przed oczyma jego. Znajdzie tam zasiew dobrego. Wszystko, cokolwiek w życiu ziemskim i czynił i cierpiał dla Pana Boga, stoji przed oczyma jego; od wieku dziecięctwa aż do śmierci godziny widzi przed sobą zasiew wszystek. Nie zmarniało nic, nie zepsuło się nic: każde ziarnko dobrego, i najmniejsze ziarneczko, puściło korzonki i zeszło. — Lecz téż i zasiew wszystek złego tam znajdzie. Wszystko, cokolwiek w życiu ziemskim złego uczynił, widzi teraz przed sobą; od najpierwszego aż do ostatniego grzechu widzi wszystek zasiew złego przed sobą. Nie poszło w zapomnienie nic, nie ukryło się nic: każde a każde złego ziarnko, i najmniejsze ziarneczko strzeliło w kłos i wydało owoc przeklęctwa.

Umrzeć znaczy do wieczności iść; z łoża śmierci człowiek idzie do wieczności, by tam znalazł, co tutaj siał, i by téż

2) *wziął, co zasłużył.*

Wiara św. naucza, że Bóg jest nieskończenie sprawiedliwy i każdemu wymierzy nagrodę lub karę, jak sobie zasłużył. „*Bóg odda każdemu według uczynków jego*“, naucza Apostół“ (Rom 2, 6); „*każdy weźmie zapłatę swą według roboty swojéj*“ (1 Cor. 3. 8). Wymiar zapłaty i kary nastąpi tuż po śmierci człowieka, nastąpi tam w wieczności; boć wszyscy musim się okazać przed stolicą Chrystusową, aby każdy odniósł własne sprawy ciała, według tego, co

uczynił, lub dobre lub złe“ (2 Cor. 5, 10). Po śmierci sprawiedliwy weźmie, co zasłużył: Bóg mu zapłaci. A jak? Wiara św. naucza, że nagroda sprawiedliwych nader wspaniała a wiekujista. Pismo św. mówi o chwale nader wysokiéj i wiekuistéj, o radości, jakiéj oko nie widziało, ucho nie słyszało i jakiéj nigdy serce ludzkie nie zaznało. — Lecz po śmierci i grzesznik weźmie, co sobie zasłużył: Bóg go ukarze. A jak? Wiara św. naucza, że kara grzesznika nader wielka, a wiekujista. Pismo święte mówi o ciemnościach zewnętrznych, o płaczu i o zgrzytaniu zębów; mówi o dymie mąk wstępującym na wieki.

Więc z łoża śmierci idzie człowiek do wieczności, by tam wziął, co sobie zasłużył. Pan Bóg wymierzy mu nagrodę wiekujistą, lecz téż i karę wiekujistą; albo do Nieba go przyjmie, albo wtrąci do piekła. Jeżeli przykazań boskich wiernie się trzymał; jeżeli dochował niewinności albo po upadku pokutę czynił rzetelną; jeżeli ćwiczył się w cnotach chrześcijańskiego żywota: w pokorze, w czystości, w wstrzemięźliwości, sprawiedliwości, tedy rzecze doń Bóg: „*Pójdź i posiądź królestwo zgotowane ci od założenia świata*“. Jeżeli zaś człowiek odwrócił się od Pana Boga i od Kościoła jego; jeżeli życie swoje poświęcał światu i uciechom jego; jeżeli duszę swą mazał grzechem i nieprawością: pychą, nieczystością, pijaństwem, niesprawiedliwością, zawziętością, tedy rzecze doń Bóg: „*Idź precz odemnie w ogień wieczny, który zgotowany jest czartu i aniołom jego*“.

Umrzeć — znaczy iść do wieczności, by znaleść tam to, co się tutaj siało, i wziąć, na co się zasłużyło.

Jakże więc nader ważną jest śmierć! Śmierć wyrywa nas z pośród tego życia ziemskiego i pod jéj cięciem kończy się świat dla nas i ciało się rozpada. Ta śmierć przeprowadza nas do wieczności, byśmy zbierali tam owoce, których nasiona tutaj sialiśmy, byśmy tam wzięli błogosławieństwo albo przekleństwo, niebo lub piekło.

Dzień w dzień umierają ludzie, dzień w dzień dzwonią dzwony umarłym, dzień w dzień otwierają się i zamykają groby: lecz, ach, tak mało myślemy nad tym, co znaczy umierać; tak mało zastanawiamy się nad tym, jak nieskończenie ważną jest śmierć i jakie za nią idą następstwa.

Żyjemy w obojętności i w zapomnieniu o Bogu, aż śmierć wciśnie się do komory i ciało rozbije na sztuki, a duszę do krajiny wieczności zabierze.

O, bądźmyż przecież roztropniejsi w myśleniu i działaniu, niż tylu inszych! Śmierci żadną miarą ujść nie możem, śmierć ani jednego z nas nie minie. One słowa, rzeczone od Boga do pierwszego człowieka: *„W proch się obrócisz“*, spełnią się i muszą się spełnić na wszystkich ludziach. Dla tego na ziemi nic nad śmierć pewniejszego. A że od śmierci ujść nie możem, i że od śmierci wiele, wszystko, wieczność cała radości, albo wieczność cała męki zawisła: przeto tak myślmy i tak czyńmy, by nas śmierć gotowymi zastała. Tak myślmy i tak czyńmy, żebyśmy z dobrą otuchą ten świat opuścić i z dobrą otuchą mogli pójść do wieczności. A przeto *„złóżmy wszelaki grzech, który nas zewsząd obstąpił“* (Hebr. 12, 1), i *„wykonywajmy poświęcenie w bojaźni bożéj“* (2 Cor. 7, 2). Amen.

Kazanie na WW. Świętych.

Zapłata niebieska.

(Dr. M. Breiteneicher.)

(Isaj. 45, 22.)

W dniach krwawego prześladowania pod cesarzem Domicyjanem św. Jan Apostół i Ewanielista widział w objawieniu chwałę niebieską i zapłatę wybranych. I słyszał głos mówiący: *„Oto przychodzę rychło, a zapłata moja ze mną jest, abym oddał każdemu według uczynków jego. Jam jest Alpha i Omega, piérwszy i ostatni; początek i koniec. Błogosławieni, którzy omywają szaty swoje we krwi barankowéj, aby władza ich była nad drzewem żywota, ażeby weszli przez bramy do miasta“* (22, 12). *„Ja pragnącemu dam darmo ze źródła wody żywota“* (21, 6).

Widok chwały niebieskiéj był dla Apostoła Chrystusowego wielką osłodą w cierpieniach wygnania; i tym opi-

sem zapłaty wiekujistéj pocieszał siedem kościołów w Azyji, co lały krew pod mieczem prześladowania. Te kościoły omyły rzeczywiście szaty swoje we krwi barankowéj. W onym ciężkim czasie nawiedzenia potrzeba im było pociechy, by nie upadały na duchu; potrzeba było zachęty do wytrwałości, by za wiarę toczyły mężnie bój bohatyrski; potrzeba było rozniecić ich gorliwość, by pośród niewiernych i pogan, pośród burzy prześladowania nie traciły odwagi i otuchy. Tę pociechę, tę moc i tę żarliwość dał im Bóg przez sługę swego Jana, który im chwałę zapłaty wiekujistéj opisywał.

I myśmy w podobnym położeniu. Wszakże żyjemy w czasach walki, w czasach, gdy i najwierniejszego ucznia Chrystusowego nieraz aż zwątpienie ogarnia. Dla tego w dzisiejszéj Ewangieliji św. Pan Jezus odzywa się do nas temi pokrzepiającymi słowy: „Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą, i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamiąc dla mnie. Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech.“ Czyż może być większa pociecha nad te słowa? Cóż może podnieść serca więcéj nad tę obietnicę, nad tę Ewangieliją o ośmiu błogosławieństwach, w których nam Zbawiciel osiem stopni albo dróg do królestwa niebieskiego wskazuje?

Życie ludzkie pełne utrapienia, a ciężką walka, jaką chrześcijanin prowadzić musi — ciężka, wszyscy, co chcą Bogu wiernie służyć, muszą niejedno wycierpieć, niejednego smutku zakosztować. Dla tego Kościół św. dziś oczy nasze zwraca ku górze, ku ojczyźnie niebieskiéj, ku onym świetnym zastępom wszystkich Świętych, którzy tam w niebie już zażywają błogosławionego pokoju i odpoczywają od prac i znojów wszystkich.

Ażeby serca nam dodać, Kościół św. stawia nam dziś przed oczy cały on Kościół tryumfujący: Proroków, Apostołów, Męczenników i Wyznawców, św. Panny i niewiasty, wszystkich, co noszą korony i z weselem otaczają tron Baranka. I któżby dziś nie uczuł się podniesionym na duchu? Ktoby się dziś nie weselił, kiedy błogosławieni Bracia

nasi zapraszają nas, byśmy za nimi pośpieszali do ojczyzny niebieskiéj?

Celem ożywienia gorliwości naszéj, rozważmy sobie dziś te dwie prawdy:

I. Zapłata w Niebie zbytnie wielka.

II. Tę zapłatę każdy chrześcijanin wziąć może.

I.

Pismo św. po wielekroć mówi o *zapłacie,* jakiéj dusze wierne mają się od P. Boga spodziewać. O téj zapłacie jest mowa w onéj przypowieści o robotnikach w winnicy, o onych pannach mądrych i głupich, o onych godach małżeńskich. W dzisiejszéj Ewangieliji św. mówi P. Jezus: „*Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech,*“ a Jan św. w dzisiejszéj Lekcyi jeszcze więcéj uchyla zasłony. Wyliczywszy sto czterdzieści cztery tysiące pieczętowanych ze wszech pokoleń synów Izraelskich, tak mówi daléj: „Potymem widział rzeszę wielką, któréj nie mógł nikt przeliczyć, ze wszech narodów i pokolenia, i ludzi, i języków, stojące przed stolicą, i przed obliczności Baranka, przyobleczeni w szaty białe, a palmy w ręku ich. I wołali głosem wielkim, mówiąc: Zbawienie Bogu naszemu, który siedzi na stolicy, i Barankowi.“

Tę zapłatę stawia nam dziś Kościół św. przed oczy. Z wysokości ojczyzny niebieskiéj ta zapłata uśmiecha się ku nam pielgrzymom na téj ziemi, abyśmy wielkością i wspaniałością jéj zapaleni, nie ustawali na drodze ziemskiego pielgrzymowania naszego. Prawda, mybyśmy z miłości, z saméj szczéréj miłości powinni służyć P. Bogu całym sercem; prawda, ta miłość powinnaby być tak mocną, tak gorącą, tak żarliwą, żebyśmy, nie oglądając się na żadne zapłaty, powinni P. Boga dla niego samego, jako Dobro najwyższe, miłować. Lecz P. Bóg zna słabość naszę i chwiejność, i dla tego ukazuje nam zapłatę, ażeby, gdy miłość stygnąć pocznie, téj nadgrody pragnienie było dla nas pobudką i zachętą do dobrego.

Jakąże tedy jest ona zapłata?

1. Zapłata w Niebie jest *pewna.* „*Pewienem,* woła Apostół narodów, *iż mocen jest Bóg zachować depozyt mój*

na on dzień. Zachowan mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Sędzia sprawiedliwy w onym dniu, a nie tylko mnie, lecz wszystkim tym, którzy miłują przyjście jego.“

Jako więc pewne jest słowo Pańskie, tak pewną też i zapłata, albowiem Bóg nieodmienny w obietnicach swojich. I któżby nie ubiegał się o tę zapłatę tak niezawodną? Prawda, i świat-ci płaci, lecz zapłata jego nie pewna. Świat nie zna wszystkich zasług, nie zna zasług cierpienia w skrytości, cichego bólu, zdania się na wolą bożą, nie zna tajonych trosk i kłopotów. Aż do głębi serca nie sięga wzrok świata; dla tego też świat *nie może* płacić według zasługi. Lecz i *nie chce*. Świat płaci tylko za to, co się jemu podoba; płaci za zasługi, które lśnią, biją w oczy blaskiem zewnętrznym, a pomija uczynki prawdziwie bohatyrskie; zwycięztwo samego siebie, poskramianie namiętności, cierpliwe znoszenie doznanych krzywd: to wszystko świat pozbywa uśmiechem, szyderstwem. Wreszcie świat ani tyle bogaty, ani tyle mocny, by płacić każdemu według zasługi. Czyż nie widzim, że nieraz i najwierniejsze sługi świata bez zapłaty są? Że nawet i tacy, którzy dla świata wszystko poświęcili, za wszystkę nadgrodę odbierają marną tylko pochwałę i marny uśmiech zadowolnienia? Co więcéj, świat płaci nawet niesprawiedliwością, bo płaci i tym, którzy nie zasłużyli się niczym, a prawdziwie zasłużonych z próżnemi puszcza rękoma. Szala zapłaty światowéj nie dostateczna, nie pewna, niejednokrotnie i niesprawiedliwa, boć tysiące ludzi ze stanu ubogiego i nizkiego nie znajdą zapłaty i uznania, mimo cnót swojich.

Inaczéj Bóg! On bogaty dla wszystkich, którzy Go wzywają. — Nadzieja, w Bogu pokładana, nie zawiedzie; oko jego wszystkie serca przenika, a ramię jego wszystkie światy ogarnia. P. Boże *może* zapłacić według sprawiedliwości, bo On wié wszystko; może zapłacić według zasługi, bo On nieskończenie bogaty i możny; *chce* zapłacić i zapłaci, bo On w obietnicach prawdziwy.

„*Lecz nikt nie może dwom panom służyć.*“ Nie można służyć Bogu i światu razem. A przeto obierajcie, któremu Panu chcecie służyć: czy Bogu, którego zapłata pewna i sprawiedliwa; czy światu, którego zapłata ochybna. Wy-

bór nie może być wątpliwy. Uczyńcie tak, jak uczynił św. Floryjan, rzymski dowódzca wojska: „*Służę ja cesarzowi*, tak mówił, *jako przystoji na prawego żołnierza; lecz nikt mnie nie zniewoli, bym bałwanom składał ofiary. Panie, Boże mój, w Tobie ufam, za Ciebie walczę, Tobie składam ofiarę życia mojego.*“ I wytrwał w wierności Bogu; nad zwodniczą łaskę cesarską przeniósł pewną zapłatę u Boga, a tak zdobył sobie koronę męczeńską.

2) Zapłata niebieska *nader bogata.*

a) Ta zapłata o wiele przechodzi zasługi nasze wszystkie. „*Mam za to,* mówi Paweł św., *że cierpienia tego czasu nie mogą iść w porównanie z przyszłą chwałą, która w nas objawiona będzie.*“ A Psalmista woła: „*Którzy sieją ze łzami, żąć będą z weselem. Przyjdą, niosąc z weselem snopy swoje.*“

b) Ta zapłata nader obfita, albowiem samże Bóg będzie zapłatą naszą. Bóg w Trójcy św. jedyny oddaje się wybrańcom swojim w posiadanie. Dla tego Psalmista, patrząc na tę zapłatę, woła w uniesieniu: „O Boże, jakże wielkie zmiłowanie Twoje! Synowie ludzcy spoczywają pod cieniem skrzydeł Twojich, będą upojeni obfitością domu Twojego, i napojisz je strumieniem rozkoszy Twojéj. U Ciebie bowiem jest źródło żywota, a w światłości Twojéj oglądać będziem światłość.“

c) Ta zapłata obfita, albowiem Święci w Niebie jaśnieją niewypowiedzianą pięknością. Odziani w szaty białe na znak czystości swojéj i świętości. Na głowie ich korony, a w ręku palmy na znak zwycięztwa — śpiewają pieśń wesela i uwielbienia, a jako słońce świecą w niebieskiéj jasności.

d) Ta zapłata obfita, albowiem tam jest *widzenie się wzajemne* bez końca, widzenie bez bólu i smutku, widzenie w wiekujistéj miłości. Co za radość oglądać i posiadać znowu tych wszystkich, którzy nam tutaj byli tak drodzy, tak ukochani!... Czyjeż serce nie wzruszy się na tę myśl? I czyjeż serce nie zapragnie takich rozkoszy?

A cóż daje świat? Świat wiele obiecuje, a mało daje, a i to, co daje, nie może prawdziwie nasycić. Ostatecznie

— wszystko tu obrzydnie, jako mówi Prorok: „*Siejecie wiele, a zwozicie mało; jécie, a nie najécie się; pijecie, a nie napijecie się: a kto zyski zbiéra, kładzie je w dziurawy mieszek*“ (Agg. 1, 6). Świat *nie może* uszczęśliwić prawdziwie, bo nie może zaspokojić nieskończonego pragnienia serca, a chociażby człowiek wszystkiego zakosztował, użył, musi na ostatku wyznać z Salomonem: „*We wszystkiem widziałem marność i utrapienie ducha.*“ Nawet i mędrcy pogańscy orzekli, że nikogo przed śmiercią nie można zwać szczęśliwym.

I któżby chciał obierać sobie za cel ostateczny to na świecie, co przemienne i co nasycić nie może? Chyba nierozumny, któryby liche szkiełko nad drogi kamień przenosił.

3. Zapłata w niebiesiech jest nieskończenie wielka, albowiem — *wiekujista*. O uciechach dzieci tego świata mówi Psalmista: „Widziałem złego rozrastającego się jako drzewo, bujnie zielone — a owo zniknął i nie było go, szukałem go, a nie znalazłem.“ Lecz radości niebieskie wieczne są, bo one w Bogu tkwią, który żyje i króluje na wieki.

Radość wiekujista — wesele nie przemienne nigdy, zawsze obecne — co za słowo! I któżby takiego wesela nie pragnął? Ktoby nie chciał przez krótki dzień tego żywota walczyć i cierpieć, by onę nieprzemienną zapłatę wziąć? Za kilka lat skończy się nasz bieg, grób pokryje ciała naszego powłokę, a świat nas zapomni. Lecz jeżeli w Panu żyć i umierać będziemy, dusza nasza jako gołębica wzbije się ku wyżynom Nieba i tam żyć będzie na wieki, i będzie bez końca z wiecznie nową miłością oglądać i kochać Boga, Pana majestatu, *siedzącego na stolicy, podobnego pojrzeniu kamienia jaspisa i sardyna, a tęcza koło tronu, podobna pojrzeniu smaragdowemu, a około stolice dwadzieścia i czterech starszych, a przed stolicą jako morze szklane podobne kryształowi*“ (Apoc. 4, 3, 4, 6).

Po trzykroć szczęśliwy człowiek, który o taką ubiega się zapłatę!

Wyryjmyż sobie głęboko w pamięci upomnienie Ducha św.: „*Nadzieja niezbożnego jest jako pérz, który wiatr po-*

rywa, i jako cienka piana, którą wicher rozpędza, i jako pamiątka gościa jednego dnia przemijającego. Ale sprawiedliwi na wieki żyć będą, a ich u Pana jest zapłata. Dostąpią królestwa zacnego i korony pięknéj z ręki Pańskiéj“ (Sap. 5, 15, 16, 17).

II.

Św. Franciszek Seraficki otrzymawszy od Pana Boga w ostatnich latach życia osobne objawienie o pewnym zbawieniu swojim, nie mógł pragnienia swego pohamować. Dusza jego rwała się ustawicznie do Nieba z nieukojoną tęsknotę: „Panie, wyprowadź-że z więzienia tego duszę moję, iżbym wysławiał święte Imię Twoje. Tam czekają na mnie Błogosławieni, aż mi dasz upragniony odpoczynek.“

Taka tęsknota za Niebem ogarnia Świętych — tęsknota za szczęśliwością wiekujistą. O téj szczęśliwości pisze św. Franciszek Salezy: „Wszyscy Błogosławieni są zupełnie szczęśliwi. Są książętami onego świętego królestwa, ze wszech stron oblani są i okryci oceanem bóstwa tak, jak ryby okryte falą wód, tak jak gwiazdy na niebie nieskończoną osłonięte przestrzenią. O szczęśliwości, — z Bogiem być połączonym ściśléj, niżeli światło z czystym kryształem, niżeli ogień ze złotem! Niech, kto może, tłomaczy szczęśliwość Świętych, zasadzającą się na zupełnym używaniu najwyższego dobra, onę szczęśliwość głęboką, jak przepaście, a tylko samą nieskończonością ograniczoną.“

Do téj upragnionéj szczęśliwości k a ż d y chrześcijanin *dojść może.* Miliony Świętych już ją osięgło, i oni wszyscy zapraszają nas, byśmy za nimi do ojczyzny niebieskiéj przychodzili.

Lecz jakimże sposobem możemy dostać się do Nieba? Odpowiadam: Przez Boga. P. Bóg dopomaga nam do tego łaską swoją, własnym przykładem swojim i przykładem Świętych swojich zachęca i zapala nas do tego.

1. P. Bóg wspiera nas *łaską swoją,* iżbyśmy Nieba dostąpili. Przez Chrzest św. zakłada w nas podwaliny nowego życia, duszę przyozdabia czystością anielską, naznacza ją znakiem boskiéj swéj miłości, znakiem synostwa bożego, i wlewa w nią cnoty wiary, nadzieji i miłości. A tak czło-

wiek ochrzcony staje się dzieckiem bożym i ręką Anioła-Stróża prowadzon, kroczy drogą żywota w niewinności i w czarującéj krasie pierwszéj najczystszéj miłości.

Aliści Pan jeszcze bogatszy w łaskawości swojéj. Zaledwie człowiek w dojrzewających latach życia wstąpi w okres walki i pokus, P. Bóg posila go Sakramentem Bierzmowania, opasywa go orężem duchownym i wyciska na nim nie zatartą pieczęć żołnierza Chrystusowego. A gdy człowiek nieszczęsny w grzéch upadnie i szatę niewinności zeszpeci albo całkiem utraci, P. Bóg czyni ją znowu czystą, byle człowiek za grzéch swój szczérze żałował i wyznał go w Sakramencie Pokuty, i dusza jego znowuż jaśnieje jako czysty obraz boży. Co więcéj, w nieskończonéj miłości swojéj P. Bóg przez Komuniją św. czyni sobie w duszy mieszkanie, i nakarmia ją, i pociesza, i posila do nadprzyrodzonego żywota. — Ten Bóg najmiłościwszy upomina głosem sumienia, upomina głosem kapłanów, — stawa sam u drzwi i kołace: „*Kto usłyszy głos mój i drzwi mi otworzy, do tego ja przyjdę i będę z nim wieczerzał, a on ze mną.*“

Jeżeli mimo to wszystko, są tacy, którzy miesiącami, latami całymi obywają się bez Sakramentów św. i bez słowa bożego: — czyż nie ich to winą? Kto gardzi łaską, kto o duszę swą nie dba: czyż nie on sam temu winien? Czyż łaski boże nie przeobfite?

2. Człowiek może się dostać do żywota wiecznego; albowiem P. Bóg w niepojętéj miłości swojéj jeszcze więcéj uczynił: oto zapala nas własnym przykładem. Wszakże On sam zstąpił z Nieba na ziemię, przyjął na się ciało nasze, przez trzydzieści trzy lata żył tutaj na świecie! Poniżeniem się swojim uczył nas pokory, ukryciem swojim uczył nas pogardy świata, modlitwą swoją na krzyżu uczył nas miłości nieprzyjaciół. We własnéj swéj osobie chodził ciernistą drogą żywota, i wszystkich gorzkości i cierpień kosztował od stajenki betlejemskiéj, aż do krzyża na Golgocie. On sam szedł tą drogą naprzód i wołał: „Pójdźcie za mną!“ Jeżeli syn królewski stromą ścieżką idzie, komuż ona będzie uciążliwą? Azaliż sługa nad Pana jest? A jeżeli On sam bramy niebios otwiera i drogę toruje, czyż nie pójdziem za nim z radością? Jeżeli On wielki i ciężki

krzyż dźwiga, azaliż my odrzucim precz od siebie krzyżyki maleńkie? I cóż może nas więcéj zapalić nad ten przykład i wzór Zbawiciela naszego?

O Bracia moji, za Królem naszym zdążajmy! Kto nie chce za nim iść, nie jest go godzien. Droga nasza do Nieba podobna do wstępowania na wysoką górę, a do tego trzech rzeczy potrzeba: przewodnika pewnego, posiłków i wielkiéj ostrożności. Podobnież z wstępowaniem naszym do Nieba. Pewnego przewodnika mamy, bo Jezusa Chrystusa i jego św. Ewangieliją. Na téj drodze potrzeba nam pokrzepienia się — dusza potrzebuje odpoczynku pod chłodnym cieniem pociechy niebieskiéj, potrzebuje orzeźwienia u źródeł zbawienia, potrzebuje pokarmu — chleba anielskiego. Wreszcie potrzeba wielkiéj ostrożności, bo droga wązka, spadzista, dla tego trzeba się modlić z Psalmistą: „*Kieruj kroki moje według dróg Twojich, aby się nie zachwiały nogi moje.*“

A gdyby i tego nie dosyć — patrz na

3. *Przykład Świętych.* Tą drogą tysiące, miliony dusz weszły do ojczyzny niebieskiéj. Nieprzeliczona rzesza Błogosławionych woła tam z onéj górnéj krajiny ku nam: „Co mogliśmy my, to i wy możecie. I myśmy byli ludźmi z ciała i krwi; i myśmy żyli w pośród niebezpieczeństw i pokus, jako i wy żyjecie; lecz przy pomocy łaski bożéj dobiegliśmy do mety, do celu przeznaczenia naszego. Nie zważajcie na przykrości, Niebo warte jakiéjbądź pracy i trudu.“ Tak wołają ku nam tysiące tysięcy ze wszystkich stanów, każdego wieku — niemowlęta i starce, młodziany i panny, ojcowie i matki. Tak wołają na nas nawet ci, których tutaj za życia znaliśmy — może rodzice nasi i najbliżsi przyjaciele nasi.

A przeto walczmy i pracujmy, by tę zapłatę wiekujistą czasu swego wziąć! Rozważanie téj zapłaty niech będzie dla nas jakoby iskrą z nieba, coby każde serce zapalała do świętéj miłości, do gorącego pragnienia onéj chwały niebieskiéj.

Bracia moji! Dziś, w tę uroczystość Wszystkich Świętych Bożych; dzisiaj, gdy wszystek on dwór niebieski na nas spogląda, zapraszając nas do uczestnictwa w chwale wiekuistéj — dzisiaj, gdy w promiennéj jasności oczyma

duszy widzim Proroków i Apostołów, Wyznawców i Męczenników, św. Młodzianów i święte Panny, dusze niewinne i Pokutników św.; — dzisiaj rozlega się ku nam ono upomnienie Proroka Izajasza: „*Nawróćcie się do mnie, a będziecie szczęśliwi, mieszkańcy ziemi wszyscy.*“ I to drugie upomnienie do Kościoła w Philadelfiji: „*Trzymaj co masz, aby żaden nie wziął korony twojéj*“ (Apoc. 3, 11).

Niechaj nikt nie wątpi o zbawieniu swojim! Każdy powołan jest, każdy zaproszon jest, każdy odbiera dostateczną łaskę do zbawienia. A chociażeś i głęboko upadł, — spojrzyj na miliony pokutników, błogosławiących na wieki on dzień, w którym złamali grzechu kajdany i poszli za głosem bożym.

O tak, za Wami chcemy iść, wy szczęśliwi bracia nasi i siostry, chcemy was oglądać i powitać. Tylko wy, błogosławieni obywatele Nieba, proście za nami, byśmy za waszą przyczyną i my byli tam, gdzie wy teraz jesteście! Amen.

Kazanie na Dzień Zaduszny.

Pomoc duszom w czyścu.

(Dr. M. Breiteneicher.)

(Sir. 12, 2.)

Dzień zaduszny przywodzi nam żywo na pamięć śmierć naszę, oraz dusze braci i sióstr naszych, zmarłych w Panu. Ponury głos dzwonów kościelnych — to jakoby uroczyste kazanie wstrząsające sercem do głębi. I przyrodzenie samo obumierając, przypomina marność wszystkiego życia na ziemi. Okwitnął kwiat wszelki, opadł liść, — i drzewa, ogołocone z swéj szaty zielonéj, świecą nagością. Cała ziemia utraciła już strojną odzież swą — chłodne, zimne wiatry szumią i gwiżdżą jakoby pieśń pogrzebową...

Idziemy dziś w procesyji na cmentarz: tam w proch obrócona wszystka piękność ziemska, — tam skończyły się pragnienia i tęsknoty wszystkie biednego serca człowie-

czego. I zdaje się, jakoby z grobów dobywał się głos: „Śmiertelny człowiecze — ktokolwiek jesteś — i ty nie zadługo tu przyjdziesz!“ Na cmentarzu tak ponuro i smutno, — a tam w ziemi głębinie zgnilizna roztacza swe panowanie — tam człowiek staje się pastwą robactwa. I wszystko woła: „Pamiętaj, człowiecze, żeś prochem jest, i w proch się obrócisz.“

Lecz ponad grobami wznosi się krzyż — nadzieja wszystkich śmiertelników. Na tym krzyżu okiem wiary czytamy napis: „*Jam jest zmartwychwstanie i żywot. Kto we mnie wierzy, żyć będzie, a nie umrze.*“

Tam, na cmentarzu spoczywa na krzyżu Jezus Chrystus jako król życia i śmierci, wpośród kości i prochów tych, którzy z wiarą weń umarli. Gdyby tego krzyża nie było, cóż za pociecha, co za nadzieja pozostaje na tym miejscu żałoby i smutku?

Dzisiaj odzywam się do was w imieniu umarłych braci waszych i sióstr waszych, którzy z poza drugiego świata na nas tu patrzą, bo jeszcze mają niejeden dług, który muszą spłacić sprawiedliwości boskiéj. W tym celu przedstawię wam dwie prawdy:

I. Powinniśmy nieść pomoc duszom, bo one bardzo nieszczęśliwe.

II. Musimy nieść im tę pomoc, bo żyjemy w obcowaniu Świętych.

I.

Sprawiedliwość — to słowo znane wszystkim narodom ziemi. Sprawiedliwość domaga się odpowiedniéj kary za każde przewinienie. Już najstarożytniejsze narody wierzyły, iż sprawiedliwości dzieje się zadość wtedy, gdy dusza wstąpi w krajinę pozagrobową. Tą wiarą przejęci dawni Egipcyjanie przed pogrzebaniem zmarłego odprawiali tak zwane „sądy umarłych“, aby się przekonać, czy zmarły godzien jest uroczystego pogrzebu, oraz czy godzien wnijść do królestwa dobrego Boga — Osira. Tą wiarą ożywieni starzy Indyjanie, trzymali się nauki o przechodzeniu dusz: że dusza nie zupełnie wolna od winy, musi przechodzić w inne

ciała, i tym sposobem pokutę czynić, i oczyszczać się stopniowo.

Tę prawdę o karzącéj sprawiedliwości Chrystus Pan uwydatnił w przypowieści o dłużniku, iż tak długo będzie w więzieniu zatrzyman, aż się do ostatniego nie wypłaci szeląźka. I Apostół narodów naucza, że ten, którego dzieło nie zupełnie doskonałe, będzie oczyszczon, lecz tak jakoby przez ogień. To miejsce, w którym dusza winą zmazana, musi się oczyszczać, zowie sie czyścem. I jest to wyraźny artykuł Wiary św., że *jest* czyściec, i że duszom onym wierni mogą dopomódz. Téj pomocy dusze w czyścu potrzebują, i bardzo potrzebują, bo czyścieć jest miejscem męki, miejscem tęsknoty, i miejscem opuszczenia.

1) *Czyściec jest miejscem męki.* Grzéch dzieje się ze złéj rozkoszy, a przeto przez mękę, przez cierpienie musi być karan. Grzéch wznieca w nas ogień pożądliwości, a przeto musi być przez ogień oczyszczon, przez on ogień duchowny, który gładzi wszystkie szlaki nieczyste. Prorok Izajasz powiada: „P. Bóg obmyje błoto córek Sionskich duchem sądu i duchem ognia.“ Ten duch ognia jest to gniew boski, o którym mówi Paweł św., że i na drugim świecie będzie człowiek oczyszczon, ale jakoby przez ogień. O tym ogniu mówi św. Cyryllus, że *w jednym* momencie przenika wszystkie części całości, podczas gdy ogień ziemski zwolna tylko i stopniowo pożera. I dodaje: „Wszystkie kary tego świata do najmniejszéj kary ognia czyścowego przyrównane są raczéj ochłodą, a nie cierpieniem.“ Dla czego? Dla tego, że kary tego świata *miłość* boska wyznacza; a kary w czyścu sama tylko sprawiedliwość boska. Co miłość przykrego nadaje, znośna to rzecz; lecz co sprawiedliwość czyni, to straszliwa nad wyraz. Czyż więc niesłusznie mówimy, że dusze, które pod straszliwym ogniem sądu boskiego cierpią, cierpią na miejscu mąk, niewypowiedzianie nieszczęśliwe? Kto opisze męki, jakie im ogień czyścowy zadaje, który tak długo je pali i przenika, dopóki nie oczyszczą się, jak złoto w ogniu?

2) *Czyściec jest miejscem tęsknoty.* Dusze w czyścu są to dusze dobre, które zeszły w łasce boskiéj, i które Boga miłują. Dla tego bez ustanku dwojaką płoną miłością:

miłością *przyrodzoną*, która duszę każdą przyrodzoną skłonnością ciągnie do Boga, i do którego tym silniejszy czuje pociąg po złożeniu szaty śmiertelnego ciała. Jako magnes ciągnie żelazo do siebie, tak stworzenie czuje w sobie pociąg do Boga. Lecz jeszcze większy pociąg czują dusze do Boga dla onéj drugiéj miłości — *nadprzyrodzonéj*. Jako oko tęskni za ożywczą światłością dzienną, tak i dusza rwie się do onéj światłości wiekujistéj, która wszystko szczęśliwością napełnia. Z wszystkiego, co ziemskie, wyzwolona dusza, poznaje teraz dokładnie, że Bóg jest Dobrem najwyższym i jedynym; że jest wiekujistą Pięknością, i dla tego tak żarliwie pragnie oglądać go, posiadać go i być u niego. My, chodząc tutaj jeszcze w śmiertelnym ciele, i tysiącznemi ze światem związani węzłami, słabe tylko o tym mieć możem wyobrażenie; lecz dusza oddzielona, oderwana od wszystkiego, co ziemskie, a oddalona jeszcze od Dobra wiekujistego, podobna jest *wygnańcowi*, który tysiącami mil odgrodzon od ojczyzny, pędzi żywot w krajinie pustéj i niegościnnéj. Któż nam opisze tęsknotę tego nieszczęśliwego za domem ojczystym? Gdy się rankiem budzi, najpierwszą myślą jego, to — ojczyzna — ona jest ustawicznym przedmiotem jego pragnienia i jego nadzieji. Lotem myśli swojich ściga mknące po niebie obłoki, goni za ptastwem wędrownym, licząc godziny, które go dzielą jeszcze od ukochanéj ojczyzny.

Tak i dusze w czyścu trawią się niejako w niewysłowionym pragnieniu posiadania Dobra najwyższego. W niepojętéj tęsknicy swojéj rzucają spojrzenie na bramy Raju, które wciąż jeszcze dla nich zamknięte, i z Psalmistą wołają: „*Pragnie dusza moja Boga żywego. A kiedyż przyjdę i okażę się przed obliczności Twojąʔ*“

I czemużby tego pragnienia nie miały mieć? Wszakże widzą one w dalekiéj dali one błogosławione niwy, na których, jak prześlicznie mówi św. Augustyn, niezwiędłe róże kwitną, gdzie balsam wonieje, gdzie strumyki miodem płyną? A one zostają jeszcze w krajinie, gdzie ani jeden łaski promyczek nie świeci, muszą czekać i cierpieć, cierpieć i czekać, a już przecie słyszą, jak szumią rajskie potoki, i widzą już błyszczącą koronę zapłaty, i widzą zastawiony stół

wspaniałéj uczty Barankowéj. Lecz, ach, szata ich godowa jeszcze nie zupełnie czysta od wszystkich plam, więc ich jeszcze wpuścić nie chcą do niebieskiéj ojczyzny. Wciąż słyszą głos sprawiedliwości: Nie spłacony jeszcze dług!

I czyż dusze w takim znajdujące się stanie, nie godne pożałowania prawdziwie? Czyż nie muszą z Psalmistą św. wołać: „Nad rzekami Babilonu siedzim i płaczem, wspominając na Sion?“ Nieszczęśliwym wielce uczuł się Absalon, gdy dla przestępstwa jednego przez czas niejaki nie śmiał się stawić przed obliczem ojcowskim, i mówił do Joaba: „Spraw, iżbym oglądał znowu twarz króla; inaczéj zabij mnie.“ Jeżelić Absalon wolał śmierć ponieść, niż oddalonym być od ojca: jakże gorącym musi być pragnienie dusz za Bogiem, który nie tylko ojcem jest, godnym wszelakiéj miłości, lecz i Dobrem najwyższym i pięknością wiekujistą, na którą spoglądać jest rozkoszą Aniołów?

3) *Pożałowania godne dusze w czyścu,* albowiem miejsce pobytu ich, to *miejsce opuszczenia.* Jest jedno uczucie, boleśniejsze nad inne, uczucie, które duszę niewysłowioną napełnia męką, — jest to uczucie opuszczenia. Dowodem tego samże Zbawiciel umierający na krzyżu. „*Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?*“ To uczucie opuszczenia było dlań największą męką duszną, które go w morze nieszczęśliwości pogrążyło.

A jakże opuszczoną jest dusza w czyścu?

Daleko od Boga, daleko od Aniołów świętych, od wszystkich przyjaciół rozłączona, od wszystkich dusz, które jéj niegdyś były drogie i miłe, przebywa tam w przerażającéj samotności i opuszczeniu. Komu poskarży się z swym bólem, komu swe cierpienia wyjawi? Kto osuszy jéj łzy? Opuszczona jest i bez wszelkiéj pomocy. Czyż to nie boleść w gorączce febrycznéj leżeć, a nie módz ani kropelki wody do spalonych ust wziąć, albo palące mieć rany, a nie mieć maści ku ochłodzeniu? Podobnym jest los dusz: w mękach i cierpieniach swojich bez pociechy są i bez pomocy. Oddane w ręce sprawiedliwości boskiéj nie mogą uwolnić się z kajdan, nie mogą ulżyć sobie w bólach, nie mogą ruszyć się z krajiny wygnania.

Opuszczone są te dusze, a nawet i od najbliższych *zapomniane* przyjaciół.

Król Alexander W. pozostawił po sobie najogromniejsze królestwo, a jednak przez trzydzieści dni leżał niepochowany: następcy jego tak byli zajęci sprawą podziału spadku jego, że zapomnieli o jego zwłokach.

Czyż podobnie nie dzieje się niejednym duszom? Chociaż i pochowają ciała ich, o nichże samych zapomną, o dziedzictwie samym myślą — i tak bywa zazwyczaj z bogaczami. — Ileż dusz nie wzdycha tam z Psalmistą: „Łzy moje są mi pokarmem mojim we dnie i w nocy. Codziennie mówią mi: A gdzież jest Bóg twój?“

Tak opuszczone są dusze w czyścu.

I dla tego dziś z po za drugiego świata słyszcie ono wołanie o ratunek: „*Zmiłujcie się nademną, zmiłujcie się nademną, wy przynajmniéj przyjaciele moji, albowiem ręka Pańska srogo mnie dotknęła!*“

Możemy im pomódz.

II.

Każdy chrześcijanin, jako żywy członek Kościoła, bogaty jest. Chociażby i w łachmanach żebraczych chodził, — w Królestwie Chrystusowym, w Królestwie łaski książęciem jest, bo tu stoji mu otworem skarb wszystkich łask. Z tego skarbu może czerpać i szczodrą ręką rozdawać. Co to za skarby? Są to nieskończone skarby łaski odkupienia, które P. Jezus złożył w Kościele swojim.

1) Pierwsze miejsce między temi łaskami trzyma *ofiara Mszy św.* Dzień w dzień ofiaruje się krew przebłagania na odpuszczenie grzechów — ofiaruje się na okup najdroższa Krew Chrystusowa Ojcu Niebieskiemu. Owóż zbierajcie kwiaty téj przenajdroższéj różyczki na krzyżu, składajcie je na grobach pokrewnych waszych, a to będzie najmilszą dla nich ofiarą. Św. Tomasz z Akwinu mówi: „Krew Chrystusowa jest kluczem do Raju, lecz i kluczem do czyśca, którego bramy otwiera.“ Judasz Machabejczyk posłał do Jeruzalem dwanaście tysięcy drachm, jako ofiarę za tych, co polegli na wojnie: o ileż więcéj Krew Chrystusa, który

jest prawdziwym przebłaganiem, oczyści dusze ze zmaz, — ta Krew, co lepiéj od krwi Ablowéj przemawia, — ta Krew, którą Zbawiciel jako Arcykapłan wiekujisty wylał przed Bogiem Ojcem, — ta Krew najdroższa, która wszystek świat odkupiła! Gdy ta Krew przelaną była na Golgocie, wielu umarłych z grobów powstało, ci wszyscy, których groby w czasie pochodu na górę Kalwaryjską Krwią tą były pokropione. Było to znakiem, figurą na wsze czasy — znakiem, iż dopóty ta Krew w Ofierze św. przelaną będzie, dostąpią łaski i żywota dusze wszystkie, za które ta Krew się ofiaruje.

I czyżeśmy nie bogaci, nader bogaci, kiedyć każdego dnia otwarte nam źródło Krwi Jezusowéj? I czyżbyśmy z tego skarbu nie mieli przyczyniać i duszom w czyścu, kiedyć tak słodko jest dawać, a dawać tak bardzo biednym!

2) Możemy wspierać cierpiących braci naszych, bo nam otwarta *skarbnica odpustów kościelnych.* Stolica Apostolska w tym właśnie czasie zadusznym nadaje zupełny odpust, który może być i za dusze w czyścu ofiarowany każdemu, który Sakr. Pokuty i Ciała Pańskiego godnie przyjmie.

Z tych odpustów korzystajmy pilnie, a bądźmy miłosierni dla dusz czyścowych.

3) I trzecie jeszcze mamy otwarte źródło łask; są to — *dobre uczynki:* modlitwa, post, jałmużna. O modlitwie Pismo św. mówi: „Święta i zbawienna rzecz modlić się za umarłych, aby od kar swych uwolnieni byli.“ Modlić się — może każdy a każdy. Modlitwą rozbrajamy ramię sprawiedliwości boskiéj, gdyż dusze w czyścu miłosierdziu P. Boga polecamy.

Podobnież możemy za nie ofiarować posty, umartwienia, jałmużny.

Gdy kogo za długi wtrącą do więzienia, tedy albo kto inny musi zań zapłacić, albo on sam musi w więzieniu odpokutować. Dusze w czyścu nie mogą spłacić długów; lecz możemy my, bośmy bogaci — skarbnicą łask kościelnych i bogaci możnością czynienia dobrych uczynków.

O tym wiedzą dusze w czyścu, i dla tego udają się do nas, do braci swojich i sióstr, wołając. „Zmiłujcie się

nad nami, wy przynajmniéj przyjaciele nasi, albowiem ręka Pańska nas dotknęła!“

Coż tedy uczynim? Czyż tych nędzarzy zostawim bez pomocy? Czyż podobna to rzecz, iżbyśmy się nie litowali nad nimi?

Lecz ja was wzywam i *w imieniu sprawiedliwości*, ja żądam prawa należnego słusznie duszom czyścowym. Oto pomarli rodzice twoji — ojciec, matka — i dotąd cierpią w czyścu, a cierpią może dla ciebie właśnie, iż około wychowania twojego niejednéj zaniedbali powinności swojéj. Oto teraz wyciągają ręce ku tobie, prosząc o pomoc i ochłodę. Azaliż nie jest obowiązkiem twojim w obec Boga i świata, abyś im pomógł? Kto wie — tyś może niejednéj duszy był przyczyną i pobudką do grzéchu, i ona tam teraz dla ciebie cierpi: czyż będziesz się ociągał choć jakokolwiek naprawić tę krzywdę?

Bracia moji! Otóż *możecie* dopomódz duszom w czyścu, będąc bogatymi przez żywą społeczność z Kościołem i mając we dnie i w nocy otwarte źródła łask.

A nie tylko możecie, lecz i *powinniście*, bo to rodzice wasi, bracia wasi, którzy od was téj pomocy wyglądają; bo to przyjaciele i znajomi, którzy was za życia kochali.

Musicie ratować, bo wam potrzebni u Boga przyjaciele i orędownicy u tronu bożego. A któż będzie prosił serdeczniéj i goręcéj nad dusze, które pomocą swą prędzéj z mąk czyścowych uwolnicie?

Przemówiłem dzisiaj do was w imieniu dusz czyścowych, i dla tego ufam, że z głębi serca powtórzycie za mną tę prośbę do Boga: „Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekujista niechaj im świeci na wieki.“ Amen.

Kazanie na Niedz. XXI. po Świątkach.

Więzienie wieczności.

(S.)

(Mat. 18, 30.)

Podług prawa starych Rzymian dłużnika, który długów nie chciał lub nie mógł zapłacić, wolno było pojimać, zapozwać do sądu i kazać wtrącić do więzienia. O tym zwyczaju nadmienia dzisiejsza św. Ewangielija, opowiadając, że pan jeden nader dobry słudze swemu bardzo wielki dług odpuścił. A sługa ten wyszedłszy nalazł jednego z towarzyszów swojich, który mu był winien sto groszy. I pojmawszy go, dusił go, mówiąc: Oddaj, coś winien. A upadłszy towarzysz jego, prosił go, mówiąc: Miéj cierpliwość nademną, a oddam ci wszystko. A on nie chciał, ale szedłszy, wrzucił go do więzienia, ażby oddał dług.

A więc muszą być spłacone długi zaciągnięte u ludzi, inaczéj czeka kara więzienia. Podobnież muszą być spłacone długi zaciągnięte w obec Boga, gdyż i za te długi czeka kara więzienia. Co to za długi? Są to — grzechy, a osobliwie grzechy ciężkie. Każdy grzéch śmiertelny jest długiem przed P. Bogiem, a długiem tak ogromnym, że wszelkie rachowanie i liczenie ustaje, bo jest to dług nieskończony. A gdy człowiek długu tego nie spłaci tu na ziemi, to skoro zejdzie ze świata, dostanie się do więzienia, w którym będzie płakał i cierpiał bez końca, w którym będzie rozpaczał na wieki. Jest to przerażająca Tajemnica naszéj Wiary św.: Więzienie wieczności.

Obaczmy:

I. Co uczy Wiara o tym więzieniu?

II. Co doradza roztropność?

I.

O więzieniu w wieczności Objawienie boże podaje dwie prawdy, a nie wiem, która z nich straszliwsza. Wiara św. uczy, że więzienie ono

1) *nad wyraz wszelki okropne.* Dla czego?

Albowiem w tym więzieniu panuje a) *noc najczarniejsza.* Już on Job sprawiedliwy zowie piekło — bo piekło jest tym więzieniem — zowie krajiną ciemności. Jeszcze wyraźniéj wypowiedział to Syn Boży, przed którym odsłonione są wszystkie tajemnice wieczności, Syn Boży powiedział: „*Synowie królestwa będą wrzuceni w ciemności zewnętrzne.*“ I powiedział to samo po raz wtóry, że P. Bóg na sługę niepożytecznego i gnuśnego wyda wyrok: „*Wyrzućcie go w ciemności zewnętrzne.*“

Cóżby to działo się na świecie, gdybyśmy nie mieli światła na rozpędzenie nocnych ciemności, gdyby ludzie w ciemnościach musieli przebywać, osobliwie zaś czasu zimy! Z jakimże utęsknieniem wyglądaliby słońca! Z jakąż radością witaliby wschód tegoż słońca!.. Cóż dopiero, gdyby wszelkie światło na niebie i na ziemi zagasło, i świat cały był w ciemnościach pogrążon!..

O jakże opłakanym by było położenie ludzi, i zdaje mi się, że śmierć sama byłaby znośniejszą i pożądańszą, niżeli życie w takich ciemnościach.

A teraz zważcie, co musi się dziać w onym więzieniu na drugim świecie. Tam panuje noc najstraszliwsza, noc, jakiéj tu na ziemi nie ma, i jakiéj być nie może; noc, w któréj ni najmniejszéj nie widać odrobiny brzasku, świtu; noc, z któréj wszelki światła płomyczek zagaszon na zawsze; noc, jakiéj nie ma ni w najciemniejszym grobie, ni w najgłębszéj jaskini... Straszliwa rzecz, zaprawdę, lecz jeszcze nie najstraszliwsza. Albowiem w onym więzieniu wieczności sroży się b) *najstraszliwsza męka.* Jak wielka to męka, można wyrozumieć ze słów, które Chrystus Pan wyrzecze do potępionych: „*Wynijdą Aniołowie i rozłączą złych z pośrodka dobrych, i wrzucą ich w piec ognisty, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów*“ (Mat. 13, 50). Jak wielka to męka, można wyrozumieć ze słów Apostoła Pawła św. o potępionych: „*Już daléj nie zostawa ofiara za grzech. Lecz straszliwe jakieś oczekiwanie sądu i zapalenie ognia, który pożreć ma przeciwniki*“ (Hebr. 10,26, 27). Jak wielka to męka, można wyrozumieć ze słów św. Jana Apostoła rzeczonych o potępieńcach: „*Bojaźliwym, i niewiernym, i obmierzłym, i mężobójcom, i wszetecznikom, i bałwochwalcom, i wszystkim*

kłamcom część ich będzie w jeziorze gorejącym ogniem i siarką“ (Apoc. 21, 8).

Patrzcież, taka to straszliwa męka nad wszelkie pojęcie i nad wszelką miarę, męka, o któréj jeden z Ojców Kościoła mówi, że wszystko, cokolwiek na świecie ciężkiego i bolesnego być może, w porównaniu do piekła — niczym jest.

Jakże więc okropne ono więzienie wieczności! I to jest pierwsza prawda, któréj naucza Wiara św. A druga prawda brzmi: więzienie w wieczności jest

2) *przepełnione bardzo.*

Byłoby to rzeczą godną łez i płaczu, gdyby choć jeden tylko człowiek z każdéj wsi, z każdego miasta, z każdego kraju, z każdego królestwa dostał się do piekła. A owo jest gorzéj. Albowiem do tego więzienia dostaje się a) *wielu.* Słynny on i święty Patryarcha, Chryzostom, wstąpił razu jednego na kazalnicę w katedralnym kościele i rzekł: „Co rozumiecie, ile też osób z pośród tylu set tysięcy tego wielkiego miasta będzie zbawionych?“ — I odpowiedział tak: „Nie miła to rzecz, którą chcę wypowiedzieć; lecz ją jednak powiem. Z pośród tylu set tysięcy bodaj czy sto osób będzie wybranych, — a i o tym wątpię.“ Co ten Ojciec św. powiedział, zgadza się zupełnie z tym, czego nasza Wiara św. naucza, albowiem ta Wiara naucza, że *wielu wezwanych, lecz mało wybranych;* ta Wiara naucza, że droga wiodąca na potępienie, széroka i przestronna, i wielu nią idzie; ta Wiara naucza, że brama żywota wązka, i wielu z tych, co wnijść usiłują, nie wnijdą. Z tych orzeczeń Pisma św. pokazuje się oczywiście, że do onego więzienia wieczności za długi wielu, oh, bardzo wielu się dostanie. Wyrachowano, że na całéj ziemi dzień w dzień 97 tysięcy ludzi kończy ziemską pielgrzymkę i schodzi z tego świata. Ach, gdybyż przynajmniéj połowa uszła zatracenia i nie dostała się do tego więzienia! Lecz ja tego nie śmiem utrzymywać, albowiem podług wyroków Pisma św. trzeba się bardzo lękać, że daleko większa część umierających pójdzie na potępienie. Stąd jeden ze Świętych powiedział, że ludzie jak grad, jak śnieg, padają do piekła.

Tak więc do tego więzienia za długi wielu wchodzi, a b) *żaden z niego nie wyjdzie.* Czy żaden? Czy nikt?... Żaden! — Nikt! Już się nie otworzą drzwi nigdy, one będą zamknięte na wieki. I nie pomogą nic ni prośby, ni lamenta; nie pomogą nic ni wściekłość, ni rozpacz. Wciąż a wciąż słychać te słowa: *Clausa est janua,* — zamknięte są drzwi. Jest to artykuł wiary katolickiego Kościoła. *Piekło jest wieczne.* Tak mówi Pismo św. starego i nowego Testamentu. Mówi o *wiecznéj* sromocie, mówi o robaku, który nie umiera, mówi o ogniu, który nie gaśnie; mówi o zatraceniu wiecznym, mówi o męce, co trwa we dnie i w nocy po wszystkie wieki. I Kościół katolicki, który ma Ducha św. i dar nieomylności, wieczność mąk piekielnych zadekretował uroczyście na czwartym soborze Rzymskim. A przeto żaden nie wynijdzie, żaden a żaden. A tak liczba nieszczęśliwych, jęczących w więzieniu wieczności, zwiększa się coraz bardziéj, i narzekania w nim coraz głośniejsze, i nieszczęśliwość ich coraz okropniejsza. Od bratobójcy Kaina, który najpiérwszy z ludzi zginął, aż do ostatniéj duszy, która dziś w nocy, przed godziną, może przed chwilą poszła do piekła, — ach, ileż to od Boga sprawiedliwego skazanych na zagładę, na potępienie wiekujiste! Gdybyśmy mogli zajrzeć do otchłani potępionych, ujrzelibyśmy niezliczone mnóstwo tych, na których spoczęła klątwa boża, którzy żelaznymi łańcuchy przykuci, i tych łańcuchów już oni na wieki rozerwać nie mogą.

II.

Słyszeliśmy, co uczy Wiara; obaczmy teraz, co uczy roztropność. Dwie rzeczy.

1) *Długów nie rób!*

Długami, dla których dusza dostaje się do więzienia wieczności, to grzéchy ciężkie, niech się zowią jak chcą. Według nauki katolickiéj dość już jednego jedynego grzéchu ciężkiego, by być potępionym. Grzéch śmiertelny bowiem jest złem nieskończonym, bo jest buntem stworzenia naprzeciw Stwórcy; jest odpadnięciem syna od ojca, któremu wszystko zawdzięcza, i który go z prze-

dziwną miłością na ręku niejako swojim piastuje. Dla tego też grzéch śmiertelny zasługuje na przekleństwo, na przekleństwo największe, wiekujiste, i przeto każdego, co w grzéchach śmiertelnych, i owszem, co chociażby w jednym tylko grzéchu śmiertelnym schodzi ze świata, wrzucą Aniołowie do więzienia wieczności, którego rygle już się nie ruszą, którego drzwi już się nie otworzą. Roztropność więc radzi, byśmy długów nie robili. To mówię do was, coście jeszcze ciężko nie zgrzészyli, albo coście się z Bogiem znowu pojednali. Długów nie róbcie! Grzechu śmiertelnego nie czyńcie, za nic w świecie nie czyńcie! Ażebyście zaś w grzéch śmiertelny nie wpadli, uciekajcie, walczcie i módlcie się.

a) *Uciekajcie!* Są niebezpieczeństwa, w których zginiesz niechybnie; są doły, w które wpadniesz, jeżeli się ich strzédz nie będziesz. Przeto Duch boży upomina: „*Uciekaj przed grzechem jako przed wężem, a jeśli się do nich przystąpisz, ukąszą cię.*“ (Sir. 21, 2). Strzeżesz się przepaści pod nogami swojimi, i mądrze czynisz; boćbyś mógł w nię wpaść i zabić się. Toż samo czyń z niebezpieczną okazyją. Chronić się jéj masz, jeżeli chcesz ustrzédz się upadnięcia w grzéch. A więc unikajcie, o unikajcie złych domów, złych ludzi, złych książek, złych towarzystw, złych znajomości, złych zabaw!

b) *Walczcie!* Nieprzyjaciele zbawienia czynią wszędzie na nas zasadzki i godzą na nas mieczmi i strzały ognistemi. Stąd napisano jest: „*Bojowaniem jest życie ludzkie na ziemi*“ (Job. 7, 1), i że mamy wziąć na siebie zbroję bożą, abyśmy mogli sprzeciwić się w dzień zły i we wszystkim doskonali stać (Eph. 6, 13). O tak, macie walczyć, macie przeciwić się pokusom ze strony świata, ze strony ciała i ze strony piekła. Macie walczyć dzień w dzień i każdéj godziny, walczyć mężnie i wytrwale.

c) *Módlcie się!* Z przyrodzenia słabi jesteśmy i mdli, i nie możemy sami ustrzédz się upadku w grzéch śmiertelny i życia bez zmazy wieść. Potrzeba, by nas ręka boska podtrzymywała, by moc boska nas wspiérała i dopomagała nam do zwycięstwa. Pan Bóg pomoc swą wten-

czas tylko nam da, jeżeli do Niego uciekać się i o łaskę jego prosić będziemy. Stąd Pismo św. upomina: *Módlcie się! Módlcie się każdego czasu. „W każdéj modlitwie i prośbie modląc się na każdy czas.“* (Eph. 6, 18). O tak, macie się modlić, modlić co rano i co wieczór, modlić się i w ciągu dnia choć przez parę chwil, a osobliwie modlić się i do Nieba wzdychać, gdy pokusa nadchodzi, gdy grozi niebezpieczeństwo upadku w grzéch śmiertelny. Tedy wołajcie z głębi serca: „Boże mój, powstań, abyś mi zabieżał, i obacz, wyrwij mię od nieprzyjaciół mojich, Boże mój, i od powstających przeciwko mnie, wybaw mię!“ (Psalm 58).

Roztropność jeszcze coś więcéj doradza.

2) *Długi spłać!*

To odnosi się do tych, którzy ciężko zgrzeszyli, a jeszcze się z Bogiem nie pojednali. Może to dotyczy ciebie — i ciebie... Zajrzyj w sumienie swoje, przypatrz się życiu swojemu! O coś ty za nieszczęśliwy człowiek, o jakoś głęboko pogrążon w grzechów błocie! Łakomstwo, sknérstwo, nieczystość, pijaństwo, zawziętość, niesprawiedliwość, zaniedbanie najważniejszych powinności chrześcijańskich i powinności stanu, niedowiarstwo: w tym lub owym, a może w wielu, a może i we wszystkich winnym jesteś. A to długi i wielkie i ciężkie, i za te długi musisz pokutować w straszliwym więzieniu wieczności; musisz pokutować w mękach niepojętych, a nie kończących się nigdy. O gdybyżeś jeszcze mógł te długi tutaj spłacić i zadosyćuczynić sprawiedliwości boskiéj! Gdybyżeś mógł! O jakżebyś szczęśliwym był! A przecież jest na to a) *sposób*, sposób niezawodny i pewny, a tym sposobem jest — spowiedź. Wiara św. naucza, że Pan Jezus kapłanom dał moc odpuszczania długów ludziom, gdy rzekł do Apostołów: *„Weźmijcie Ducha św. Którym odpuścicie grzechy, będą odpuszczone.“* Gdy więc człowiek przyjdzie do kapłana i szczérze i ze żalem wyzna, jak ciężko i jak często zgrzeszył; tedy przez rozgrzeszenie kapłańskie zgładzona wina wszystka i darowana raz na zawsze. I tedy cieszą się Aniołowie w Niebie i wybiegają naprzeciw téj duszy ułaskawionéj, i przyozdabiają ją szatą synostwa bożego,

i imię jéj zapisują w księdze żywota. Ten owóż jest sposób spłacenia długów, a ten sposób b) *przecież nie ciężki.* Gdyby Bóg żądał, byś dla spłacenia długów przez całe życie już ani jednéj nie zażywał przyjemności i najmniejszego spokoju: ciężkaby to rzecz była, lecz bez porównania łacniejsza, niż być wtrąconym do więzienia wieczności i tam niewysłowione męki cierpieć. Gdyby Bóg żądał, byś dla spłacenia długów przez całe życie boso i o żebranym chlebie chodził od miejsca do miejsca cudownego, ciężkaby to rzecz była, lecz jednak łacniejsza bez porównania, niż wrzuconym być do więzienia wieczności i nieskończone w nim męki ponosić. Gdyby Bóg żądał, byś dla spłacenia długów przez całe życie najpośledniejsze i najniższe posługi czynił, i dzień w dzień nic inszego nie słyszał, jéno wyrzuty i łajania najgorzciejsze: ciężka by to była rzecz, lecz bez porównania łacniejszą, niż być wrzuconym do więzienia wieczności i męki w nim cierpieć nieskończone. Gdyby Bóg żądał, byś dla spłacenia długów przez całe życie złożon był najszpetniejszą chorobą, i by boleści zdejmowały wszystkie członki twoje, i otwierała się rana za raną, i całe ciało w jednę ropę się zamieniło: ciężkaby to rzecz była, lecz przecie łacniejsza, niżeli być wtrąconym do więzienia wieczności i męki w nim cierpieć nieskończone. Gdyby Bóg żądał, byś dla spłacenia długów przez całe życie jak najtwardszą czynił pokutę, na kawałkach szkła i na ostrych gwoździach leżał, głód i pragnienie aż do śmierci znosił, dzień w dzień aż do krwi się biczował: ciężkaby to rzecz była, lecz jednak nie równie łacniejsza, aniżeli być wrzuconym do więzienia wieczności, i w nim męki cierpieć niewysłowione.

A teraz słuchaj! Bóg nie chce tego od ciebie, chce tego tylko, byś się grzechów wyspowiadał, a tedy wszystko ci daruje, tedy zmazan wszystek dług, choćby i największy. Jakżeż, i toż toby miało być za ciężko tobie? Zaprawdę, tedy nie masz ani pojęcia o okropności grzechu, nie masz ani pojęcia o sprawiedliwości boskiéj, nie masz pojęcia o nieskończonych mękach tam w wieczności, jeżeli i spowiedź za ciężką ci się być zdaje; jeżeli myślisz, że Bóg za wiele żąda, że możesz czymś łatwiejszym zaradzić. A owoż na

zbawienie duszy przysięgam ci, jeżeli tego sposobu się nie chwycisz, jeżeli grzechów się nie wyspowiadasz, tedy usłyszysz kiedyś on wyrok: „*Wrzućcie go w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.*“ I tedy pójdziesz do onéj okropnéj wieży więzienia, i na wieki pić będziesz z kubka gniewu bożego i na wieki czuć będziesz na sobie ognistą rózgę, i z rozpaczy będziesz się sam rozdzierał w kawały, i będziesz wylewał ogniste łzy bez końca.

Oby to dzisiejsze kazanie nie poszło na marne, kazanie o więzieniu wieczności! Straszliwa to tajemnica Wiary naszéj św.! Wiara naucza, że w tym więzieniu najczarniejsza noc panuje i męki najstraszliwsze, i naucza, że do tego więzienia wielu wchodzi, a z niego nie wychodzi — nikt. I któżby z was chciał być wrzucon tam, do onego strasznego tarasu, gdzie tyle milionów zamkniętych szaleje z bólu i rozpaczy? Nikt, ani jeden. Przeto roztropni bądźcie, długów nie róbcie, a przynajmniéj długi spłacajcie! Długów nie robić! To do was mówię, którzyście jeszcze ani jednego grzechu śmiertelnego nie popełnili, lub po grzechu pojednali się z Bogiem. Strzeżcię się, walczcie i módlcie się, byście nie upadli. Lecz spłacajcie też długi! To mówię do was, którzy dotychczas w stanie grzechu śmiertelnego żyjecie. Odprawcie spowiedź, jak tylko najprędzéj podobna, ale odprawcie spowiedź dobrą, szczérą, skruszoną! Amen.

Kazanie na Niedz. XXII po Świątkach.

Zalety duszy.

(S.)

Przed P. Jezusem stawają dziś uczniowie Faryzeuszów i pytają go: „Nauczycielu, powiedz nam, coć się zda: godzi-li się czynsz dać cesarzowi, czyli nie?“ Pan Jezus zażądał, by mu pokazali monetę czynszową, a gdy mu przynieśli, rzekł: „Czyj jest ten obraz?“ I rzekli mu: „Cesarski.“

Ci uczniowie Faryzeuszów powiedzieli niezawodnie prawdę, boć moneta nosi obraz monarchy, panującego nad krajem jakim, i dla tego to obrazu uchodzi w pewnym względzie za rzecz godną poszanowania. Jako moneta nosi obraz monarchy, tak i na duszy naszéj wyciśnięty jest obraz boży, i z tego powodu ta dusza nasza godną jest wielkiego szacunku. O tym zdaje się bardzo wielu, niestety! nic nie wiedzieć, gdyż widzimy, jak o duszę swoję wcale a wcale nie dbają, mniéj ją sobie cenią, niż szatę ciała, niż bydło swoje w obórce. Ażeby was pobudzić do wielkiego duszy waszéj szacunku, będę mówił dziś o *zaletach duszy*. Trzy osobliwie zalety zasługują na uwagę:

I. Jéj piękność przedziwna.
II. Jéj przeznaczenie wysokie.
III. Jéj cena nieoszacowana.

I.

Dusza jaśnieje przedziwną pięknością, albowiem nosi na sobie obraz Boga, który jest nieskończoną pięknością. Tę prawdę Pismo św. poświadcza jak najwyraźniéj. Pismo św. mówi, że Bóg stworzył człowieka na obraz swój, że go stworzył na obraz i na podobieństwo swoje.

Dusza jest prawdziwnéj piękności

1) *jako przyrodzony obraz Pana Boga.*

Dary przyrodzone, dla których dusza jest obrazem Boga są: rozum, wolna wola i nieśmiertelność; są to jakoby trzy perły wspaniałe.

a) *Rozum.* Bóg posiada rozum najwyższy, i z téj doskonałości swojéj udzielił część niejaką duszy naszéj, i przeto jest ona Bogu podobną. Dar rozumu w tym jest, iż człowiek zdolen jest poznawać rzeczy ponad światowe, a osobliwie Boga i wiekujiste własności Jego. Jest to tak wielka zaleta duszy naszéj, iż przez nią pośródwszystkich stworzeń tego świata, jako gwiazda jaka, i owszem, jako słońce jaśnieje. Z czego chlubisz się, o człowiecze? Że ciało masz? To mają i kamienie. Że rośniesz? I drzewa rosną. Żeś wielki? Większe są konie. Żeś mocny? Mo-

cniejsze lwy. Ze głos masz? Nie masz lepszego od słowika. Że masz wzrok? Bystrzejszy ma orzeł. Sam tylko rozum stanowi różnicę między tobą, a zwierzęciem. (Cass.)

b) *Wolna wola.* Bóg posiada najwyższą wolność. Z téj własności i duszy naszéj część niejaką udzielił, i przez nią ta dusza jest Bogu podobną. Pismo św. mówi o tym bardzo obszernie i z wielką lubością: „Bóg od początku stworzył człowieka, i ostawił go w ręce rady jego. Przydał mandaty i przykazania swoje. Jeżeli będziesz chciał mandaty zachować, zachowają cię, i na wieki wiarę miłą trzymać. Położył przed cię wodę i ogień; do czego chcesz, ściągnij rękę twoję. Przed człowiekiem żywot i śmierć, dobre i złe: co się mu podoba, dano mu będzie.“ (Sir. 15, 14—18). I ta wolna wola jest znowuż wielką zaletą duszy.

c) *Nieśmiertelność.* Bóg jest nieśmiertelny, i z téj własności swojéj część niejako udzielił duszy, przez co jest Bogu podobna. Bóg uczynił człowieka nieśmiertelnym, powiada Mędrzec Pański (Sap. 21, 23). Dla tego Chryzostom św. woła: „Dusza twoja, o człowiecze, nieśmiertelna, ona przeżyje ciało twe śmiertelne. Ta nieśmiertelność jest znowuż przedziwną zaletą duszy wobec świata, gdzie wszystko rozpada się na cząstki i każde życie prędzéj czy późniéj gaśnie; jest zaletą, z któréj podobieństwo boże jaśnieje.“

Dusza jest przedziwnie piękną

2) *jako nadprzyrodzony obraz Pana Boga.*

Bóg jest odwieczną sprawiedliwością i świętością, i z tych doskonałości swojich udzielił także i duszy, iż obraz jego na niéj jaśnieje. Apostół Paweł św. pisze, iż człowiek stworzony jest wedle Boga w sprawiedliwości i świętobliwości prawdy (Eph. 4, 24). Każda dusza, która się w stanie łaski znajduje, przyozdobiona jest oną niebieską sprawiedliwością i świętością, i dla tego jest, jak mówi św. Cyryll alexandryjski, boską postacią; jest zwierciadłem przedwiecznéj piękności. Dusza jest tak piękna, że ją Bóg za dziecko swoje przyjmuje i prawo jéj do korony niebieskiéj dawa; jest tak piękną, że Duch św. w niéj zamieszkiwa jako w świątyni swojéj.

Jakże więc piękną jest dusza ludzka, piękną jako przyrodzony, a jeszcze piękniejszą jako nadprzyrodzony obraz Pana Boga! U proroka Ezechiela sam Bóg opisuje piękność duszy: „Szedłem mimo cię, i ujrzałem cię: ano czas twój, czas miłujących. I rozciągnąłem odzienie moje na cię, i omyłem cię wodą, i pomazałem cię olejkiem. I ubrałem cię w różnéj farby szaty, i obułem cię w modre obuwie, i opasałem cię bisiorem, i przyodziałem cię subtelnym odzieniem. I dałem manelle na ręce twoje, a łańcuch około szyji twojéj. I dałem nausznicę nad usta twoje, a kolca na uszy twoje, i wieniec ozdobny na głowę twoję. I ozdobiłaś się złotem i srebrem, a oblokłaś się w bisiory w szatę wzorzystą i w rozmaite farby; i stałaś się piękną bardzo wielce i postąpiłaś do królestwa. I wyszło imię twoje między narody dla piękności twéj, boś była doskonała w ozdobności mojéj, którąm był włożył na cię, mówi Pan Bóg“ (Ezech. 16, 8—15).

II.

Przeznaczenie duszy nader wspaniałe, i tym ona wszystkie insze stworzenia przewyższa. Jakież to przeznaczenie?

1) *Tu na ziemi Boga miłować.*

To zadanie sam Bóg duszy przeznaczył, i Pismo św. wskazuje na każdym miejscu, że dusza stworzona do miłowania Boga.

Jednego razu przyszedł do Jezusa pisma uczony i zapytał: „Nauczycielu, które jest największe przykazanie w zakonie?“ A Pan Jezus rzekł: Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego, z całéj duszy twojéj i ze wszystkiéj myśli twojéj. To jest największe i najpierwsze przykazanie. Tak więc samże Pan Jezus oświadcza, żeśmy stworzeni miłować Pana Boga, i że to miłowanie jest najpierwszym i najwyższym zadaniem życia naszego na ziemi. I ażeby świat wiedział, na czym ta miłość polega, Pan Jezus jeszcze więcéj to objaśnił: „Jeżeli mnie miłujecie, chowajcie przykazanie moje.“ — „Jeżeli mnie kto miłuje, słów mojich strzedz będzie.“

I Apostołowie święci jednogłośnie orzekają, że zadaniem naszym na ziemi jest miłować Pana Boga. Paweł św. Apostół upomina: „Przedewszystkiém miłość zachowajcie.“ (Colos. 3, 14). A Jan św. mówi: „Miłujmy Pana Boga, albowiem on nas wpierw umiłował. Ta jest miłość boża, byśmy przykazania jego chowali.“ (1 Joh. 5, 3; 2 Joh. 6).

Patrzcież tedy, jak wzniosłe zadanie duszy naszéj! Dusza nasza ma miłować Tego, którego wielkości nie ma końca, którego imię jego samego wywyższyło się (Psalm 148, 13). Ma miłować tego, który na Cherubinach siedzi i stworzył niebo i ziemię (Izaj. 37, 13), przed którym wszystko stworzenie na twarz upada. Jednakże najważnejsza rzecz ta: zadaniem duszy jest

2) *połączenie się z Bogiem w wieczności.*

Wyrzekłem tu wielkie słowo i wielką tajemnicę. Najwspanialsza rzecz, jakiéj zapragnąć i jaką tylko pomyśleć sobie możemy, obiecana jest duszy naszéj: a) *oglądanie Boga.* „Teraz widzimy, przez zwierciadło, przez podobieństwo, lecz w onczas twarzą w twarz“ (1 Cor. 13, 11). „Wiemy, pisze Jan św., iż gdy się okaże, podobni mu będziemy, iż go ujrzemy jako jest (1 Joh. 3, 2). Powiedziano tu tedy jest, że po szczęśliwie dokonanéj pielgrzymce ziemskiego żywota naszego dostąpim szczęścia oglądania Pana Boga. Ach, kto powie, co to za szczęśliwość dla duszy? Co za szczęśliwość oglądać Tego, który jest źródłem wszelakiéj piękności, który jest zawsze nieskończoną pięknością; oglądać, a oglądać na wieki go w całym blasku chwały jego, oglądać go twarzą w twarz, tak jak jest! Co za morze rozkoszy i wonności! Ojcowie św. nauczają, że na oglądaniu Boga nieskończenie pięknego i pełnego majestatu zasadza się największa duszy szczęśliwość.

Lecz duszy obiecane są rzeczy jeszcze cudowniejsze: b) *używanie Boga.* Do Abrahama rzekł niegdyś Bóg: „*Jam zapłatą twoją zbytnie wielką.*“ Bóg oddawa się duszy na zapłatę wiekujistą i dusza może go kosztować we wszystkiéj jego nieskończonéj słodkości. Bóg oddaje się duszy daleko doskonaléj, niż przyjaciel przyjacielowi, niż małżonka mężowi, a zarazem duszy daje wszystko, cokolwiek sam

posiada, dzieli się z nią dobrami wieczności. W objęciach bożych i w nieskończonéj rozpływając się rozkoszy może dusza powiedzieć i śpiewać: Ukochany mój jest, a ja jego.

Tak więc przeznaczenie duszy nader wzniosłe, przez które równa się prawie Aniołom; tutaj bowiem ma Boga miłować, a tam zjednoczoną być z Bogiem w oglądaniu go i wiecznym kosztowaniu.

III.

Wartość duszy nieoszacowana. Dla czego? Uważcie

1) *żywot Pana Jezusa.*

Podług nauki Wiary św. Pan Jezus jest Bogiem i człowiekiem zarazem, prawdziwym Synem bożym i prawdziwym synem człowieczym; Synem bożym od wieków, synem człowieczym w czasie. Z tego wynika, że wszystko, cokolwiek na ziemi czynił, ma wartość nieskończoną, wszystko, a więc każdy krok jego nawet, każdy uczynek, choćby i najmniejszym się być zdawał. Ta godność Syna bożego uświęciła i niebiańską oblała chwałą wszystkie dzieła syna człowieczego. A teraz uprzytomnijcie sobie żywot P. Jezusowy lat trzydziestu i trzech na ziemi. Ileż a) *uczynił dla dusz!* On sam powiedział: „Syn człowieczy nie przyszedł dusz zatracać, lecz zbawiać.“ Temi słowy jasno wskazał zadanie, które mu zlécił Ojciec niebieski. Przyszedł, by zbawiał dusze. Celem wszystkich czynności żywota jego było — zbawianie dusz. Dla tego pracował, pościł, opowiadał ewangieliją. Dla tego tysiące, miliony kroków czynił, tysiące, miliony słów głosił, dla tego celu czynił akty pokory, posłuszeństwa, miłości bez końca. A ileż b) *cierpiał dla dusz!* Jakże wiele i jak ciężko cierpiał Pan Jezus! Cierpiał w żłóbku, cierpiał w ucieczce do Egiptu, cierpiał w Nazarecie, a osobliwie w ostatnich dniach życia swojego ileż cierpiał! Słusznie mówi Tomasz a Kempis, że cały żywot Chrystusa Pana to nic inszego, jeno krzyż i męka.

Jaką wartość ma dusza, pokazuje się

2) *ze śmierci krzyżowéj Pana Jezusa.*

Chrystus Pan dla zbawienia dusz ofiarował życie swoje, a ofiarował w sposób krwawy, albowiem dla pojednania z Bogiem Ojcem rodzaju ludzkiego i dla otworzenia mu Nieba, Pan Jezus wziął na ramiona swoje krzyż i w pośrodku dwóch łotrów zaniósł go na górę Kalwaryjską. Tutaj podał ręce i nogi swoje, dał się przybić gwoździmi, iż krew jasną strugą spłynęła i drzewo krzyżowe i ziemię naokół purpurą zafarbowała. Przez trzy całe godziny konał w najokropniejszych mękach, jakich świat nie widział, aż wreszcie skłonił głowę w cierniowéj koronie i Bogu ducha oddał. Święte ciało jego zdjęli Uczniowie Pańscy i złożyli na łonie Matki, przeczystéj Bogarodzicy.

Jakże więc drogą jest dusza nasza! Nie napróżno pisze św. Paweł: „*Kupieniście zapłatą wielką*“ (1. Cor. 6, 20). Jaka to zapłata, tłómaczy św. Piotr: „Nie skazitelnym złotem albo srebrem jesteście wykupieni, ale drogą krwią jako baranka niezmazanego i niepokalanego Chrystusa.“ (1 Petri 1, 18, 19). Wszystko, com o kosztowności duszy powiedział, Augustyn św. temi wyraża słowy: „Podnieś się, o duszo, i rozważ, ileś warta i jaką ceną okupił cię Bóg. Policz godziny trzydziestu trzech lat życia jego, westchnienia jego, łzy, słowa, bicze, ciernie, gwoździe, krople krwi — przypatrz się drzewu krzyża, na którym wisiał, na którym cześć swą przybił, ducha wyzionął, duszę swą za duszę twoję oddał; to wszystko woła na cię: O duszo, tyś bardzo droga, tyś wielce kosztowna.“

Pokazałem wam zalety duszy, jéj piękność, jéj przeznaczenie, jéj wartość. Piękność jéj przedziwna, bo jaśnieje w niéj przyrodzony i nadprzyrodzony obraz P. Boga. Przeznaczenie jéj wzniosłe, albowiem tutaj ma miłować Pana Boga, a tam ma się z Bogiem zjednoczyć. Wartość jéj nieoszacowana, czego dowodem żywot i śmierć Zbawiciela. Z tego wszystkiego wypływa jedno, ale to jedno niesłychanéj wagi, — to jedno: *Ratuj swą duszę!* Ta dusza jest twoją najśliczniejszą owieczką, najdroższą perełką. Jakże więc prawdziwe jest, co wyrzekł Syn Boży: Co pomoże człowiekowi, choćby świat cały posiadł, a szkodę by poniósł na duszy swojéj. I cóż da za okup duszy swéj? A przeto ratuj, ratuj swą duszę! Gdy pożar ogarnie dom wszystek,

gdy woda podmywa fundamenta domu, ludzie rzucają się i w ogień i w wodę, by ratować swe kosztowności. Ratuj więc i duszę swoję! Ratuj z ognia, ratuj z powodzi. Pielgrzymujesz w krajinie, gdzie płoną ognie pokus, gdzie fale grzechów huczą: ratuj swą duszę, a chociażby przyszło utracić ci wszystko. Byleś duszę uratował, uratujesz wszystko, a uratujesz na wieki. Amen.

Kaz. na Niedz. ostatnią po Świątkach.

Trzy księgi.

(Fr. Wohlmann).

(Dan. 7, 9—10).

Jak dzisiejsza Ewangielija św. zapewnia, czeka nas wszystkich ostateczny porachunek; obrachunek ten odbędzie się w onym dniu, który Pismo św. zowie dniem sądnym, ostatnim. Ten dzień nie napróżno zowie się także dniem wielkim, Pańskim, gdyż Bóg okaże się w całym swym nieskończonym majestacie i będzie badał drogi synów ludzkich w obec Nieba i ziemi. Jest to dzień powszechnéj odpłaty, i nie napróżno zowie się dniem ze wszystkich najstraszliwszym, gdyż w tym dniu rozstrzygnie się los każdego na wieki.

I cóż mam powiedzieć o tym dniu, który poprzedzą rzeczy tak przerażające, iż od nich schnąć będą ludzie? Wszakże naonczas zaćmi się słońce, i księżyc nie da światłości, i gwiazdy z nieba padać i wszystkie pokolenia ziemi narzekać będą. A to wszystko, to tylko przesłańce, zwiastuny onego wielkiego dnia: a jeżelić te już tak straszliwe, jakimże będzie dzień sam?

Apostół Piotr św. zaręcza, że zanim dzień ten nadejdzie, wpierw ziemia wszystka w ogniu spaloną będzie: co za okropne widowisko!... Zanim ten dzień nadejdzie, po wszystkim świecie zabrzmi trąba, a na głos jéj powstaną wszyscy umarli, podniosą się z tysiącletnich swych grobów, i wszystek rodzaj ludzki stanie — nieprzejrzany — jako fale morskie, ze

wszystkich narodów i ludów, ze wszystkich wieków: co za widowisko!

Zanim on dzień nadejdzie ukaże się na niebie znak Syna człowieczego, Krzyż św. w nieopisanym blasku, a na widok jego — o jakże straszliwie poczną narzekać ci wszyscy, którzy na nim Stwórcę swego ukrzyżowali... O jakże wołać będą na góry i pagórki: „Padnijcie na nas, i pokryjcie nas!“ A nawet Święci zatrwożą się, gdy się otworzą niebiosa, i zastępy boże, Aniołowie i Archaniołowie, moce i siły niebieskie, księstwa i mocarstwa, Cherubiny i Serafiny, tysiące tysięcy i dziesięć tysięcy, sto tysięcy duchów błogosławionych, jako słońce jasne, ku ziemi spłyną, i gdy Jezus Chrystus w nieskończonéj chwale swojéj przyjdzie na obłokach na sąd!...

O wielki dniu — cóż mam o tobie mowić? Niebiosa oddają pokłon, a przepaście piekła drżą; pokolenia ziemi narzekają, i najwięksi prorocy nie znajdują słów na opisanie wielkości i okropności dnia onego. Okrąg ziemi rozsypuje się w proch przed Tym, który przyjdzie sądzić: cóż ja mizerny grzesznik mam o nim i o sądzie jego powiedzieć? Prorok Daniel zowie go starodawnym i mówi: „Starodawny usiadł na sąd, i otworzone są księgi.“

Co to za księgi, które otworzono?

Są to trzy księgi:

I. Księga przyrodzenia.
II. Księga Pisma św.
III. Księga sumienia.

I.

Pierwsza księga, którą prorok Daniel widział na sądzie, to księga przyrodzenia, natury. Niezmiernie wielka to księga — wielka jak świat — a popisana z wierzchu i z wewnątrz — popisana niezliczonemi twory, które wszystkie Bóg z miłości ku ludziom stworzył; które stworzył na mieszkanie i na pożywienie dlań, na przyodzianie i na uprzyjemnienie żywota. Są to dary, dobrodziejstwa i łaski, za które człowiek największą wdzięczność Bogu powinien, a których na chwałę bożą i na duszy swojéj zbawienie ma

używać. Każdy a każdy musi przed Bogiem odpowiedzieć, jak tych stworzeń używał, jak używał ciała swego i duszy, jak używał zmysłów i członków, zdolności i talentów swojich, jak używał dostatków i czegobądź, — czy używał na większą cześć ich Dawcy, Pana Boga, i na zbawienie duszy swojéj, czy też na obrazę Pana Boga i na własną zagubę. Co za rachunek, co za odpowiedzialność!

Duszo chrześcijańska, azaliż nie zatrwożysz się, patrząc na tę pierwszą księgę? Ach, ileż tam napisano jest, co przeciw tobie świadczy! Ile łask, któremiś pogardził. Ile dobrodziejstw, za któreś się niewdzięcznością odpłacał! Ile darów, którycheś nadużywał na obrazę Pana Boga, największego dobrodzieja swojego! Bóg dał ci n. p. zdrowe i kształtne ciało; to ciało wyposażył wybornymi zmysłami i członkami, dla których zazdrościło ci tylu, co chorzy, chromi, głusi, niemi, ślepi — co za nieoszacowane dobrodziejstwo! Jak kosztownym darem są oczy twoje! Czyżbyś chciał mieniać się z ślepym? Pewnie że nie, nawet za cenę całego świata. Jak kosztownym darem są zdrowe ręce i nogi: czyżbyś chciał mieniać się z chromym? Pewnie, że nie, za żadne skarby świata. Jak kosztownym darem jest słuch i mowa! Jeżeli nie umiesz tego ocenić, pytaj się niemego i głuchego, a pouczą cię — pewnieby królestwo całe dał, gdyby mógł słyszéć i mówić, jak ty. Szacowne to są dobra, wielkie dobrodziejstwa, a Bóg dał ci je, byś go za to kochał, byś mu w zdrowym ciele swojim służył, a zmysłów, członków i sił swojich ku chwale jego używał. A czyż tak czyniłeś? O nie. Miasto ciało swoje, jako Apostół naucza, w czystości chować i Bogu wdzięczną z tego składać ofiarę, tyś ten Ducha św. kościół bezcześcił, bezcześciłeś sprosnemi żądzami i chućmi, tyś mieszkanie boże zamienił w rojowisko haniebnych namiętności. Jakżeż odpowiesz za to przed Bogiem?

Ręce swoje miasto otwierać dla wsparcia nędzy, tyś je zamykał przed ubogimi. Miasto nimi dawać, tyś nimi brał i kradł. Miasto nimi ocierać łzy brata i rany jego léczyć, tyś rany niemi zadawał. Miasto ich do pracy używać i wolne od wszelkiéj niesprawiedliwości chować, tyś ich do wszelakiéj niesprawiedliwości używał, i na tych rękach

twojich osiadła niejedna łza, niejedna kropla krwi bliźniego twego. To wszystko zapisane jest w onéj wielkiéj księdze długów twojich u P. Boga, i ty zdasz kiedyś z tego rachunek.

Pan Bóg dał ci nogi, byś niemi chodził mandatów jego drogami, a tyś te przykazania lekkomyślnie przestępował. Te nogi miały cię zaprowadzić do Nieba, a tyś nimi kroczył do piekła. Miasto cię nosić do służby bożéj, do słuchania słowa bożego, one nosiły cię na miejsca występku, do zgromadzenia bezbożnych.

To wszystko Bóg widział i zapisywał, zapisywał do onéj pierwszéj wielkiéj księgi długów twojich, i ty z tego zdasz kiedyś surowy rachunek. Azaliż nie przerazisz się? O jakże się zatrwożysz, gdy sobie rozważysz, jakeś sobie ze zmysłami swojemi poczynał: z oczami, z uszami, z językiem i z resztą członków! Jakże szczęśliwym człowiek, gdy może widzieć światło niebieskie, gdy przedziwnym dziełom bożym może się przyglądać! I mimowoli pada na kolana i oddaje pokłon Stwórcy tych cudów. I dziękuje mu z całego serca, iż mu dał światło oczu, za którym tylu ślepych napróżno tęskni. A ty — tyś ani nie wspomniał sobie, żeby za tak wielkie dobrodziejstwa dziękować, tyś owszem, miasto dziękować, nadużywałeś ich, by Pana Boga wielorakim sposobem obrażać. Zastanów się tylko choć nieco nad tym, a musisz się zarumienić, gdy sobie rozpomnisz, na coś to oczy swoje najbardziéj obracał, jakich to mów najchętniéj słuchałeś, jakie to słowa i mowy najczęściéj z ust twojich padały... Oczy swe — miasto odwracać od marności i sprosności — tyś je właśnie najbardziéj na największe sromoty otwierał, tyś takim rzeczom najchętniéj się przypatrywał. Uszy swe — miasto otwierać ku słuchaniu prawdy i zbawiennych upomnień, tyś je właśnie przed prawdą zamykał, a otwierałeś je kłamstwu, oszczerstwom, obmowom. Język swój — miasto go trzymać na wodzy, i wtedy tylko mówić, gdy szło o chwałę bożą i zbudowanie bliźniego — tyś go nadużywał, by obrażać Boga i ludzi, by się niezliczonych win i grzechów dopuszczać. Policz je — policz te wszystkie grzechy — wszystkie słowa sprosne, wszystkie przekleństwa, wszystkie złorzeczeństwa i bluźnierstwa, wszystkie kłamstwa

i potwarze, wszystkie słowa i mowy nieczyste; policz, jeśli możesz, wszystkie grzechy, któreś popełnił oczyma, uszmi, językiem: o nie, ty nie potrafisz tego zliczyć. Ale Bóg je policzył, policzył aż do ostatniego słówka próżnego, policzył i wpisał do onéj wielkiéj księgi win twojich. Co to będzie za sąd, co za porachunek, gdy tę księgę otworzą!...

A jeżeli porachunek około ciała tak przerażający, cóż będzie za porachunek około duszy! Dusza przecież więcéj znaczy niż ciała wszystkich ludzi, więcéj warta niż cały świat, niż wszystko, co Bóg stworzył dla ciała; więc téż dary jéj większe, niż inne dary i dobrodziejstwa boskie. Wielkie dobrodziejstwo — oko zdrowe, iż może światło słoneczne widzieć; lecz nieporównanie większym dobrodziejstwem rozum, bo nim człowiek może Boga samego, niestworzone, przedwieczne słońce prawdy poznawać. Nieporównanie większym jest dar wolnéj woli i serca, bo nimi człowiek może Pana Boga miłować. Świat wszystek razem: słońce, księżyc i gwiazdy, góry i morza, rośliny i zwierzęta — one nie mogę powiedzieć: „O Boże mój, ja cię poznaję. O Boże mój, ja cię miłuję“: — to może człowiek tylko sam. Dusza jego nieśmiertelna zdolną jest poznawać Boga, miłować i posiadać. Dla duszy więc Pan Bóg nierównie więcéj uczynił, niż dla ciała, daleko większemi obsypał ją dobrodziejstwy, daleko droższemi ukoronował niejako łaskami. Co to n. p. za dobrodziejstwo Wcielenie się Boga, który się aż do prochu ziemi uniżył, by człowiek aż do nieba był wywyższon!... Co za zmiłowanie jest Odkupienie przez Chrystusa, który najboleśniejszą śmierć krzyżową poniósł, by człowiek uszedł śmierci wiekujistéj i piekła, a do żywota się dostał wiecznego! Co to za łaska — powołanie do wiary, odrodzenie przez chrzest, usprawiedliwienie przez pokutę, najściślejsze zjednoczenie się duszy z Bogiem w Komuniji świętéj! Co to za dobrodziejstwo — Kościół św. i ofiara w nim boska, Kościół i nauka jego niebieska, Kościół i jego Sakramenta św. co źródłami są, z których dla duszy płyną w obfitości największe łaski!

O jakże więc wiele uczynił Bóg dla duszy twojéj! Czyż z miłości ku niéj nie wyzuł się prawie z wszystkiego? Czyż Ojciec nie darował ci własnego Syna? Czyż Syn nie

dał ci krwi i żywota swojego? Czyż obaj nie dali ci Ducha św.? Czyż przez tego Ducha nie wynieśli cię do synostwa bożego, do dziedzictwa niebieskiego? Co to za miłość! Ktoż kiedykolwiek słyszał o czymś podobnym, lub coś podobnego przypuszczał? To wszystko rozum anielski przechodzi — to wszystko bez granic i miary — nieskończone.

Lecz im więcéj ci Bóg darował, tym większąś mu wdzięczność powinien, tym bardziéj winieneś takiego Dobrodzieja miłować, tym lepiéj darów jego używać, gdyż z tego zażąda on najściślejszego rachunku. Jeżeli będziesz musiał wyrachować się z doczesnego mienia swego aż do ostatniego szelążka, azaliś go na złe, na grzéch nie roztrwonił: o ileż więcéj musisz wyrachować się z łaski i darów niebieskich, którymi cię Bóg obsypał! Pan Bóg powierzył człowiekowi boskie talenta, by niemi handlował na większą chwałę boską i na zbawienie swoje własne. Boskie to dary i talenta, a biada, kto je zakopie, a trzykroć biada temu, których ich na obrazę boską używa. Po trzykroć mu biada, albowiem one wszystkie wypisane są w onéj pierwszéj wielkiéj księdze bożéj i Bóg zażąda rachunku z tego, jakoś ich używał. „*Starowieczny usiadł na sąd, i otworzone są księgi.*“ I będzie sąd około każdéj a każdéj rzeczy — z każdéj a każdéj sprawy zdasz rachunek ze wszystkich łask niebieskich i ze wszystkich dobrodziejstw ziemskich — ze wszystkich talentów duszy i ze wszystkich darów ciała — ze wszystkich dobrodziejstw aż do ostatniego kwandransu czasu życia swojego. Słyszycie to, chrześcijanie? Musisz zdać rachunek ze wszystkiego; musisz się sprawić z tego, na coś obracał dni i godziny życia swojego; musisz zdać sprawę, jakeś się obchodził z ciałem swojem, jak z duszą swoją; musisz zdać rachunek, jakeś używał dóbr niebieskich i doczesnych, duchownych i ziemskich.

Co za straszliwy rachunek! Przed nim drżeli i najwięksi Święci, a — ty?

II.

Druga księga, to księga nad wszystkie księgi — jest to *Pismo św.*, w którém wszystkie prawdy i tajemnice,

wszystkie przykazania, obietnice i groźby boże, i wszystkie powinności nasze względem Boga, względem bliźniego i względem nas samych zawarte. Na czele stoji dziesięciorgo Przykazań, jako przedwieczna, wszechmocna wola boża, przedwieczne, nieodmienne prawo Stworzyciela, a więc reguła i drogoskaz dla człowieka, jako stworzenia rozumem obdarzonego. Daléj idą niewysłowione błogosławieństwa i obietnice dla każdego, który tego zakonu strzeże; lecz i straszne pogróżki, kto te przykazania boskie przestąpi. Następnie znajdziesz w Piśmie św. porywające przykłady do naśladowania, i przerażające przykłady ku przestrodze. Całe jakoby niebo otwiera się, pokazując człowiekowi, co prawda, co dobre, co piękne, co wielkie. Lecz i piekło całe otwarte, pokazując, co fałszywe i złe, co brzydkie i przeklęte. W nim każda cnota i każdy dobry obyczaj najżywszemi farby odmalowan, zachęcając do przyswojenia go sobie; lecz tam téż i każda niecnota i grzéch każdy odmalowan straszliwie, by cię przejąć ku niemu odrazą i wstrętem.

Co to za nauka, co za szkoła, co za księga! W złoto i diamenty należałoby ją oprawić. We dnie i w nocy należałoby ją nosić przy sobie, we dnie i w nocy należałoby się w niéj czytać i rozważać. Tak czyniły miliony i do wysokiéj cnoty doszli; takby powinni wszyscy czynić chrześcijanie, a czy tak czynili, czy według téj księgi przepisów postępowali, o to właśnie będą się pytać na sądzie ostatecznym, to dzień sądny rozstrzygnie. Wtedy ta cudowna księga będzie przed wszystkimi otwartą, i według niéj sąd się odprawi.

Prorok Daniel widział tę księgę, a ja pytam się: I któż nie zadrży w obec téj prawdy? Któż może o sobie powiedzieć, że postępował we wszystkim tak, jak ona księga przepisuje? Kto może powiedzieć, że wszystkie a wszystkie przykazania boskie zachowywał, że nie przekroczył żadnego? Może ani jednego nie ma przykazania, któregobyś nie przestąpił, i ciężko, i po wielokroć... A co to za złość sprzeciwić się Bogu i wszechmocnéj woli jego! Co za zuchwałość Bogu w twarz niejako powiedzieć: Nie wykonam woli twojéj! Czyż już jeden grzéch taki nie za-

sługuje na piekło? A jakiż surowy sąd czeka tego, którego życie całe niczym inszym nie jest, jak jednym długim łańcuchem grzechów najrozmaitszych? — A daléj: któż z nas może powiedzieć, że się ani jednéj prawdy bożéj w Piśmie św. zawartéj nie wyrzekł, a chociaż i nie wyrzekł, że ściśle podług niéj żył? A co to za złość — Bogu nie wierzyć! Mieć za kłamcę Boga, który raczył nas nędznych ludzi oświecić, słowa swoje śmiercią krzyżową i przedziwnymi cudy zatwierdzić! Co za złość nie wierzyć Bogu, kiedy tak łacno pierwszemu lepszemu człowiekowi wiarę dajemy!

Jakiż sąd czeka tych, którzy *przykazań* boskich nie zachowują i prawdom bożym nie wierzą! A któż z nas może sobie pochlebiać, iż wszystkie powinności swoje tak wiernie wypełniał, iż bez lęku może stanąć przed trybunałem Sędziego? Te powinności odnoszą się do Pana Boga, do bliźniego i do nas samych, i nieskończenie święte są i ważne, i Pan Bóg w Piśmie św. przykazuje je nam jak najsurowiéj; od ich wykonania zbawienie nasze czyni zależnym. Jako słudzy boscy powinniśmy mu służyć, nie inaczéj, jéno jak Aniołowie służą: a któż mu tak służył? Kto odznacza się takim posłuszeństwem, jak Abraham, iżby był gotów syna swego Panu Bogu ofiarować? Kto tak wierny Bogu, iżby wierność swą nawet w piecu ognistym okazał, jak ją okazywali owi trzéj młodzieńcy w piecu babilońskim? Kto tak cierpliwy, iżby z Jobem zawołał: „Pan dał, Pan wziął; niech będzie Imię Pańskie błogosławione?“ Kto tak czysty przed Bogiem, jak Józef egipski, iżby wolał raczéj w więzieniu przez wiele lat zamkniętym być, niżeli niewinność postradać? Kto zachowuje czystość według stanu, jak Zuzanna, iżby wolał raczéj śmierć ponieść, niżeli zmazać łoże małżeńskie? Kto miłuje nieprzyjaciół tak, jak Dawid, iżby się nie mścił, by i najmniéj, lecz owszem z serca przebaczał? Kto za grzechy czyni taką pokutę, jaką czynił Piotr, iż przez całe życie nie przestał opłakiwać swego upadku? Kto dba o zbawienie swoje tak, jak owe miliony Męczenników, iżby mienie swe wszystko, krew i życie poświęcił? Iluż jest takich? Do tego obowiązani są wszyscy, a iluż takich, co to czynią?

Obietnic bożych chcą, życzą sobie i spodziewają się wszyscy, lecz żeby się ich godnymi stać, a stać przez sumienne wypełnianie powinności: to nie wielu tylko czyni. Większa część chrześcijan lekkomyślnie zapatruje się na te sprawy, a nawet i najważniejszych powinności zaniedbują, powinności względem Boga i względem bliźniego.

Te wszystkie powinności, te wszystkie prawdy wiekujiste, te wszystkie przykazania boże wypisane są w Piśmie św. Lecz tak mało ludzie o nie dbają, że nawet katechizmu prostego nie znają. A jeżelić powinności swych nie znasz, jakżesz możesz je wypełnić? Jeżeli nie znasz prawd objawionych, jakżeż możesz według nich żyć? Jeżeli nie znasz przykazań bożych, jakżeż możesz je zachowywać? Nie możesz, i dla tego będziesz jedno przykazanie po drugim przestępował. A jeźliś je przestąpił, czymże się przed Bogiem usprawiedliwisz? To może tym, żeś ich nie znał? Tym nie może się i poganin zasłaniać, gdyż te przykazania są prawem natury, które palec boży na sercu każdego wypisał. I poganin te przykazania zna i według nich sądzon będzie: o ileż więcéj chrześcijanin, który od młodości do szkoły chodził, któremu kapłan co Niedzielę i Swięto te prawdy głosił, który je z mlekiem matki, że tak powiem, wyssał — którego więc nic a nic uniewinić nie może. A jeżeli tak, jakże surowy sąd będzie, gdy Jezus Chrystus Pismo św. otworzy i według téj drugiéj księgi sądzić będzie!

III.

Trzecia księga — tajemnicza to księga — jest to *księga sumienia*. W téj księdze napisano jest, jak kto na świecie żył i co w życiu swojim czynił: wszystkie uczynki jego, wszystkie słowa i mowy, wszystkie kroki, wszystkie myśli, pragnienia i pożądania. Całego życia dzieje od dzieciństwa aż do ostatniego tchnienia wypisane są w téj księdze sumienia, i w dniu sądnym odkryte będą, będą badane, ważone, i albo nadgrodę wieczną albo potępienie wieczne wezmą. „Nic nie jest zakrytego — naucza Zbawiciel — coby nie było odkryte, i nic tajemnego, coby na jaw nie wyszło.“ Będzie sąd około każdéj a każdéj sprawy,

i z każdéj zdasz rachunek: z wszystkiego dobrego, któreś źle wykonał, z wszystkiego dobrego, któreś zaniedbał, któremuś przeszkadzał. Będziesz badan około wszystkiego złego, któreś uczynił, któregoś był przyczyną, któremuś nie zapobiegł, luboś był mógł i był powinien. Będziesz sądzon około wszystkich łask bożych, którycheś nadużywał, około wszystkich sposobności do dobrego, którycheś zaniedbał, około wszystkich godzin i momentów, któreś roztrwonił, i z tego wszystkiego zdasz rachunek. Z wszystkiego — a teraz policz, ile tego było choć w jednym dniu! Policz myśli i pożądania, rodzące się w głowie i w sercu twojim; policz słowa i mowy, padające dzień w dzień z ust twojich; policz uczynki twoje dzień w dzień. Co za ogromna suma zbierze się z jednego dnia, co za suma z jednego roku, a cóż dopiéro za suma w całym tak długim życiu twojim!

A ileż tam dobrego, coby się Bogu zupełnie podobało? Może tyle co nic... Większa część podobno zła i robaczywa — boć tak bywa zazwyczaj u grzeszników; a dopókiś w stanie grzechu śmiertelnego żył, wszystko nie znaczy nic i żadnéj nie ma wartości ze względu na Niebo. A teraz powiedz mi: azaliż nie zdejmuje cię trwoga i strach? I któżby się nie przeraził, gdy sobie rozważy, że musi się stawić przed stolicą wszystkowiedzącego, nieskończenie sprawiedliwego i wszechmocnego Sędziego, i że musi zdać rachunek z całego życia swojego? Kto nie zadrży, gdy sobie daléj rozważy, że mu tam nikt pomódz, że go tam nikt obronić nie może; że tam nie będzie względu na jego osobę, że tam żadna wymówka i żaden pozór nie znaczy nic a nic? Kto nie zadrży?

Stąd też boski Sędzia powiada, że ludzie przed nim i przed sądem jego od strachu schnąć będą. Dopóki ludzie zdrowi i sąd w oddali widzą, — śmieją się, i Bóg dozwala im śmiać się. Zanim się sąd rozpocznie, lekceważą go sobie, nawet zaprzeczają go, i Bóg cierpliwie przypatruje się im. Lecz gdy śmierć nadejdzie, gdy widzą, że trzeba umrzeć i iść na sąd: tedy budzi się też w nich sumienie, podnosi głos swój jako grzmot, i tedy odchodzą od zmysłów ze strachu; tedy niejeden udaje pokorniuchnego, tedy i taki nawet Antioch mówi nabożnie o pokucie i o po-

prawie; tedy kręcą się i wiją jako robak pod nogami. I nie dziw wcale! Albowiem umrzeć, albowiem na sąd boży iść — straszliwa to rzecz, zaprawdę!

Biada każdemu, którego ten sąd nieprzygotowanym zaskoczy. Ten sąd spadnie nań jako burza nawałna, i biada mu przy porachunku! Tedy ujrzy Starowiecznego Ojca czasów, Króla nieśmiertelnego siedzącego na tronie i na stolicy, i będzie przed nim drżał; tedy ujrzy trzy księgi otworzone, i schnąć będzie na widok tego, co w nich napisano jest.

W piérwszéj księdze wypisane są wszystkie dobrodziejstwa boże, i Bóg zażąda odeń prowizyji dziękczynienia, miłości i pokłonu.

W drugiéj księdze wypisane są Przykazania Boże, i Bóg zażąda odeń owoców posłuszeństwa, sprawiedliwości i świętości.

W trzeciéj księdze wypisane są grzéchy, długi, uczynki ludzkie, i Bóg zażąda od nich pokuty, zadosyćuczynienia: i cóż się dziać będzie z mizernym człowiekiem? Azaliż ciężar sądu nie zmiażdży go?

Szczęśliwy kto tak żył, iż tego sądu z ufnością może oczekiwać! Błogosławiony, który zawczasu boji się tego sądu i domem swojim zawczasu rozporządził. Błogosławiony, który się sam sądził, który się dobrze spowiadał i pokutę czynił, albowiem na wieki sądzon nie będzie. Am.

Kazanie na Niedzielę I. Adwentu.*)

O śmierci.

„O gdyby bacznymi byli i zrozumieli to ludzie, a ostateczne rzeczy ubezpieczali sobie.“ Deuter 38, 19.

Rozpoczynamy dzisiaj Adwent, albo czas rozpamiętywania dwojakiego przyjścia Syna Bożego na świat. Jedno, które

*) Cztery kazania Adwentowe o rzeczach ostatecznych, opracowane podług wzoru starszego, a nieznanego nam bliżéj autora, pochodzą od jednego z duchownych galicyjskich. — Przyp. Wydawcy.

już przeszło, drugie, które przyjdzie nieomylnie. Tamto w ciele śmiertelnem na zbawienie nasze; to w chwalebnem ciele na sąd nasz. Piérwsze było pokorne, a przeto łaskawe. Drugie będzie w mocy wielkiéj i w majestacie, i dla tego straszliwe. I któżby nam to dał, obydwa te przyjścia Pana naszego tak rozpamiętywać w tym czasie, jako są godne wszelkiéj uwagi naszéj!

Kościół św. pragnąc w nas zbudzić pierwiastkowego ducha chrześcijańskiego i usposobić nas jak najlepiéj do rozpamiętywania i uczczenia jednych już wypełnionych, a drugich niewątpliwie mających się spełnić tajemnic Wiary naszéj, każe nam w tym czasie przypominać ostateczne rzeczy, które nikogo z nas nie miną. Dla tego Kościół św. kończy i rozpoczyna rok kościelny Ewangieliją o sądzie ostatecznym, abyśmy pilnie w tym czasie myśleli o śmierci, która ten sąd poprzedzi; abyśmy pamiętali o wieczności, a upewniali sobie szczęśliwą, chronili się nieszczęśliwéj, bo jedna z nich będzie naszym udziałem. Ta też będzie moja usilność przez te cztery Niedziele przypominać wam one cztery rzeczy ostateczne. Pragnę bowiem z całego serca tak przygotować wszystkich do pobożnego obchodzenia pamiątki pierwszego przyjścia Syna Bożego na świat, które już dawno nastąpiło, abyśmy na drugie tegoż Pana przyjście bezpiecznie i z upragnieniem z SŚ. Pańskimi oczekiwali.

A poczynając dziś od piérwszéj rzeczy ostat., którą jest śmierć, wołam z Ekkl. (R. 41, 1.) Pańskim najprzód na leniwych: Ocknijcie się gnuśni z tego snu, w którym was trzyma wielka gnuśność wasza, a miejcie się na baczności, iżby was zła śmierć z nagła nie zaskoczyła!

Wołam następnie na ludzi światowych: Uważcie pilnie miłośnicy świata, czem będzie śmierć dla was, gdy wam przyjdzie gwałtownie się oderwać od świata!

Wołam nareszcie na grzeszników zatwardziałych: Lękajcie się śmierci najbardziéj, grzesznicy nałogowi, bo was straszliwa i nieszczęśliwa czeka!

Aby to nawoływanie na wszystkich usprawiedliwić, okażę wam za łaską P. Boga dzisiaj najprzód: iż

I. Straszną będzie śmierć dla gnuśnych.

II. Straszniejszą dla przywiązanych do świata.

III. Najstraszniejszą dla grzeszników nałogowych.

Modlitwa. Proszę dobroci Twéj, Panie i Boże nasz, Panie życia i śmierci! Użycz nam wszystkim zdrowego i wolnego od zaślepienia namiętnościami rozumu, a daj nam pojąć całą ważność tych prawd, a pomnąc na upomnienie Apostoła, mówiącego: iż jest godzina, abyśmy ze snu powstali; spraw to, Panie i Boże nasz najmiłościwszy, abyśmy wszyscy szczerze pracowali około zbawienia naszego, a przez to, abyśmy sobie ubezpieczyli rzeczy ostateczne, które nas czekają. Prosimy Cię o to za przyczyną wielowładnéj życia naszego i śmierci naszéj Pani i Królowéj, którą z Aniołem pozdrawiamy: Zdrowaś Maryja!

I.

Straszna jest śmierć dla ludzi gnuśnych.

Ludźmi gnuśnymi są ci chrześcijanie, którzy wprawdzie nie są jeszcze złymi, ale też ani dobrymi; którzy wprawdzie nie przestępują ciężko przykazań boskich, ale ich także nie zachowują wiernie; którzy, słowem, niedbale wypełniają największe obowiązki swoje. Gnuśnymi są ci, którzy tylko raz do roku niedbale przyjmują św. Sakramenta, którzy na Mszy św. bywają niechętnie, którzy słowa bożego słuchają obojętnie itp., którzy sobie lekceważą grzéchy powszednie (Ekkl. 9, 2). Ludźmi gnuśnymi są ci wszyscy, którzy przeciw wyraźnemu zakazowi Jezusa Chrystusa chcą dwom panom sobie przeciwnym razem służyć, tj. P. Bogu i światu, chcą pogodzić Chrystusa z Belialem, prawa Chrystusowe z przewrotnemi zasadami świata. Takim ludziom gnuśnym śmierć straszną będzie.

Więc wołam na tych: powstańcie leniwi raz z tego snu, w którym was trzyma gnuśność wasza! Sam Duch św. woła na was: „Dokądże, leniwcze, spać będziesz, kiedyż powstaniesz ze snu twego?“ Pragniecie podobno wie-

dzieć, jaki będzie przyszły stan wasz po śmierci, do którego przejdziecie? Słuchajcież samego P. Boga, co wam zapowiada przez usta św. Jana (Obj. 3, 14): „*To mówi* (Bóg) *świadek wierny i prawdziwy; znam sprawy twoje, iż nie jesteś ani zimny, ani gorący; bodajbyś był zimnym albo gorącym.*“ Gdybyś był gorącym i wiernym sługą mojim, natenczas nie tak więzień wygląda tęskliwie czasu uwolnienia swego, jakobyś ty wyglądał godziny śmierci i wołałbyś z Dawidem (Ps. 115, 17): „*Już się targają więzy ciała mego, już rychło wynijdę do wolności Synów bożych.*“ Nie tak pielgrzym wesołym okiem pogląda na miejsce, do którego długą dążył drogą, jako ty radośnie mówiłbyś z tymże Dawidem (Ps. 41, 3): „*O kiedyż doczekam się téj chwili, w któréj stawię się przed obliczności Boga?*“ Takbyś mówił, tak byłbyś szczęśliwym, gdybyś był gorącym sługą mojim.

Gdybyś téż był całkiem zimnym, jak są np. niewierni, poganie, w ciemnościach niedowiarstwa narodzeni i wychowani, byłoby ci lżéj w godzinę śmierci. Teraz zaś ponieważ ani ciepłym, ani zimnym jesteś; ani ty przyjacielem, ani nieprzyjacielem mojim, ale coś pośredniego, dla tego czuję wielką obrzydliwość przeciwko tobie w sercu mojém, i „pocznę cię wyrzucać z ust mojich.“

Rzecz straszna! Ten Bóg, który oświadcza się przed całym światem, iż jedyne jego ukontentowanie być z synami ludzkimi, ten sam Bóg brzydzi się ludźmi oziębłymi. Dla czegoż to? Kto wié, czyli wielcy grzésznicy nie są w tém szczęśliwsi od ludzi oziębłych, iż dobrze poznawają stan swój, w którym się znajdują i brzydzą się nim; znają ten stan nieszczęśliwy, do którego przyjść mogą po śmierci i umieją się go wcześniéj uchronić. Ludzie zaś gnuśni nie poznają ani tego stanu, w którym są teraz, ani tego, do którego po śmierci przyjdą. Wielkim grzésznikom jeśli się coś mówi, co do zbawienia należy, słuchają tego pilnie, jako rzeczy dla siebie nowéj; jeśli się im czyni jakieś uwagi zbawienne, przyjmują je jako rzecz rzadko słyszaną. Jeśli się im wspomina o karach wiecznych za grzéchy, przelękną się ich i uwierzą; ludziom zaś gnuśnym na co się przyda mówić i najpiękniejsze i najstraszniejsze rzeczy!? Przy-

zwyczajeni słuchać je zawsze, a nigdy się tem nie poruszają, i owszem tem bardziéj w złem się zatwardzają. O gnuśności obrzydliwa samemu Bogu, jakże straszną uczynisz śmierć tym ludziom, których serca teraz przepełniasz i fałszywym łudzisz spokojem! Lecz pocieszcie się nędzni! To wyrzucenie z ust Boga, którym wam grozi, nie jest jeszcze ostatecznem odrzuceniem waszem od Boga. Bo nie mówi Bóg: Ponieważ gnuśnym jesteś, już cię wyrzuciłem, albo zaraz cię wyrzucam z ust mojich, lecz dopiéro zapowiada: *Poczne* cię wyrzucać. Jakoby chciał powiedzieć Bóg najmiłościwszy: Dotychczas są to tylko napominania, tylko pogróżki. A chociaż z trudnością przychodzi mi znosić gnuśność twoję, przecież jeszcze całkiem nie odrzuciłem cię od siebie. Czekam, kiedy powrócisz do dawnéj gorącości ducha. Lecz jeżeli daléj trwać będziesz w téj gnuśności, jeżeli i po tém upomnieniu nie poprawisz się, natenczas i ja do skutku przywiodę wyrzucenie twoje. Jeżeli w téjże gnuśności żyć i umrzeć zechcesz, miéj to zapewne że i ja dopełnię odrzucenia twego. Bodajbyście ludzie oziębli powrócili jak najprędzéj do dawnéj gorącości ducha! Bodajbyście odtąd pilnie poczęli Bogu służyć. Bodajbyście na nowo z wszelką gorącością wypełniali obowiązki stanu waszego! Natenczas uchronilibyście się okropnéj śmierci, która jak zazwyczaj straszną bywa dla ludzi gnuśnych, tak straszniejszą będzie ludziom do świata przywiązanym.

II.

O ślepoto nasza! Oto Pismo św. i sami mędrcy pogańscy ciało więzieniem nazywają, w którem dusza do jakiegoś czasu przebywa. A tu znajduje się tak wielu niewolników świata i ciała, którzy do zbytku miłują to więzienie, kochają się w niewoli swojéj! Któryż jest na świecie niewolnik, któryby sobie nie życzył jak najprędszego uwolnienia swego? Takim jest każdy miłośnik świata tego, który sobie niczego tak gorąco nie życzy. jak tylko, aby jak najdłużéj zostawał w więzieniu swojém. Niczego się tak nie boji, jak potargania więzów ciała swego. „Cóż to jest, woła św. Grzegórz, wszystkie rzeczy w tych ludziach

i naokoło nich umierają, a oni o życiu i zdrowiu myślą.“ Już siły przyrodzone ustają, krew w żyłach stygnie, lekarze odstępują, najszczersi przyjaciele się odwracają z rozpaczą, lepianka ciała się wali, a oni wyjść z niéj nie chcą, ani nie myślą! Śmieszna to, zaiste, rzecz, ale słuszne ukaranie zbytecznego przywiązania do świata i życia doczesnego tych ludzi. Mając bowiem o co pilniejszego turbować się przy śmierci, przecież jakby najzdrowszymi byli, tak starają się przedewszystkiem o rozporządzenie fortuny, o dokończenie rozpoczętych interesów. O biedni łazarze już na śmiertelnéj pościeli rozciągnieni, czy wiecie wy, co jest wam najpotrzebniejsze w téj chwili? Oto dobra i szczęśliwa śmierć! Wszystkie inne sprawy jakkolwiek wydawałyby się pilne i potrzebne, nadaremne są teraz i nie posłużą do niczego więcéj, tylko do uczynienia sobie śmierci niespokojną i strapioną.

Troszczą się o dzieci, aby je uszczęśliwili na tym świecie, a o sobie zupełnie zapominają. Mówi Tertulian: „Jako nikt się nie rodzi dla innych, ale najpiérwéj dla siebie, tak nikt nie umiera za innych, ale za siebie.“ Na cóż się przyda, że sukcesorowie z pracy naszéj żyć dobrze będą, a my z miłości ku nim źle umrzemy?!

Ludzie zwyczajnie za małą rzecz poczytują sobie przywiązanie w tem życiu do świata. A nawet gniewają się, gdy im kto gani zbyteczną miłość rzeczy doczesnych. Lecz gdy przyjdzie się nagle oderwać od tego, co się na świecie miłowało, natenczas dopiéro poznają, jak smutną i żałosną śmierć uczyni to przywiązanie do świata i rzeczy jego. Jako bowiem ogień nigdy nie jest gorętszy, jak przy końcu swojim, gdy dogorywa; już ustaje i znowu się zajmuje; zdaje się gasnąć, i znowu się zapala: tak doświadczona jest rzecz, że nigdy nie jest większe przywiązanie do świata w miłośnikach jego, jako wtenczas, gdy go muszą opuścić. Tam wszystkie powaby świata wraz stawiając się przed oczami, rwą serce do siebie. Kochać zaś świat, a porzucać go, cóż to za żal niewymowny? „Nie masz nic nieszczęśliwszego nad człowieka, który niechętnie umiera“, *św. Anzelm.*

Usiłujmy wprzód sercem umierać światu, zanim ciałem umrzemy. „*Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają.*“ (Obj. 14, 13). „Uczyńmy to teraz dobrowolnie, co kiedyś musimy uczynić mimowolnie. Oddajmy Bogu jako ofiarę miłą, co potém musimy spłacić jako dług powinny“, *św. Chryzostom.* Bo w ten sposób uwolnieni od przywiązania do rzeczy ziemskich, o jak bezpiecznie umierać, jak śmiało będziemy porzucać świat i rzeczy jego! Takiéj śmierci życzyć sobie należy. Lecz najbardziéj mamy się obawiać, iżby śmierć nas nie zastała w grzéchu śmiertelnym. Chociaż bowiem straszną jest śmierć dla ludzi gnuśnych, straszniejszą dla przywiązanych do świata, lecz bez żadnego porównania będzie najstraszniejszą dla grzeszników zatwardziałych.

III.

Nieprawdaż, iż nie trzeba straszyć pamięcią śmierci tych, co na karę śmierci są osądzeni; dosyć oni są przerażeni smutném śmierci oczekiwaniem, i tyle razy umierają na każdy moment, ile razy pomyślą o karach strasznych, które ich czekają.

Takim winowajcą godnym kary śmierci w każdéj chwili jest każdy człowiek, który się dopuścił grzechu śmiertelnego. Skoro bowiem zgrzeszy, zaraz nań wypada ów śmierci dekret, który został wydany na piérwszego człowieka w raju: „*W którymkolwiek dniu zgrzeszysz, śmiercią umrzesz*“ (1. Mojż. 2, 17). A jeśli dla wszystkich ludzi śmierć doczesna jest sprawiedliwą za grzéch karą, to najokropniejszą jest śmierć grzeszników, a to:

1) *Dla stanu przeszłego* pełnego grzéchów, w których dotąd żyli. Bo jakoby cudu potrzeba na to, aby długo i ciężko chory w jednéj chwili do zdrowia przyszedł zupełnego: tak nie mniejszego, i owszem daleko większego potrzebaby cudu, aby grzésznik nałogowy w grzéchach długo leżący nagle z nich powstał. A czy potrzeba czego więcéj na pomięszanie ich oprócz grzéchów przeszłego ich życia, które się im żywo i z całą dokładnością przypominają, daleko lepiéj, niżeli za życia, kiedy im zwyczajnie

z pamięci wypadały, albo też zbyt małe i nic nie znaczące się wydawały?

2) *Dla stanu teraźniejszego,* bo w grzéchach umierają i zazwyczaj nagłą śmiercią sprzątnieni bywają, jako też bez żadnego przygotowania do dobréj śmierci. „Śmierć sama przez się nie jest złem, ale źle umrzeć, jest największém złem“, *św. Chryzostom.* Ktokolwiek więc umiera, jeżeli w łasce boskiéj, dobrze umiera. Ktokolwiek umiera, jeżeli w grzéchu, źle i nieszczęśliwie umiera. Pewną jest rzeczą, iż na wszystkich ludzi śmierć zazwyczaj nagle przypada, gdyż nad mniemanie nasze piérwéj, niż sobie obiecujemy, umieramy. Lecz na grzészników, którzy do końca w grzéchach swojich leżą, dopuszcza P. Bóg, jako zasłużoną karę, aby nagłą śmiercią bez żadnéj dyspozycyji umierali. Dzieje się z nimi podobnie, jak z owymi ludźmi za czasów Noego, którzy nie wierzyli, że przyjdzie potop, aż tego doświadczyli (Math. 24, 39). To ich spotka, co owego złego sługę ewang., który sobie perswadował, jakoby Pan był daleko, i nie zaraz przyjdzie. Aż Pan nagle naszedł (w. 48). Albo nareszcie owego ewang. bogacza. (Łuk. 12, 16—20).

Śmierć grzészników najstraszniejsza dla

3) *stanu przyszłego,* wiecznie nieszczęśliwego. Bo choćby oni nie wierzyli, że jest drugie życie poza grobem, nic się nie pocieszą tém niedowiarstwem przy śmierci. Chcąc nie chcąc, muszą zrobić to przypuszczenie: Albo niczém będę po śmierci, albo będę wiecznie nieszczęśliwy. To niedowiarstwo grzésznika zazwyczaj pochodzi ze zbytecznego przywiązania do świata i rzeczy doczesnych, którychby chcieli na zawsze używać. Aż tu nagle wydziera im śmierć to na zawsze, do czego tutaj byli przywiązani całém sercem. Chwiać się zaś między temi dwoma ostatecznościami, jestże tu najmniejsza przyczyna pocieszania się przy śmierci? O Boże! jeżeli myśląc tylko o tym ostatecznym końcu, musimy sobie serca dodawać, abyśmy się śmierci zbytecznie nie lękali, cóż będzie z tymi, którzy nigdy nie pomyśleli o śmierci, aż dopiero wtedy, gdy ich najgorsza śmierć spotkała!

Dla tego, o słuchacze moi! potrzeba się bać śmierci, ale także jéj pragnąć. Potrzeba się jéj bać, ale bojaźnią złączoną z miłością; potrzeba jéj pragnąć, ale miłością połączoną z bojaźnią. Ktoby nam dał pragnienie Pawła św., żądanie Joba, a przynajmniéj afekt *Hieronima św.*, z którym on wzywał i zapraszał do siebie śmierci! „Przyjdź, (mówił) kiedyżkolwiek śmierci moja, przyjaciółko moja, siostro moja, oblubienico moja!“ „Pokaż mi co rychléj Tego, którego miłuje dusza moja!“

Ach, któżby nam dał z tém pragnieniem śmierci żyć, z tą dyspozycyją, jak Święci, umierać?! Kto nam to dać może, oprócz Ciebie, wieczny Boże?! Ciebie wzywam, Tobie się kłaniam, Panie życia i śmierci mojéj, prosząc pokornie: „*Niech umrę śmiercią sprawiedliwych, aby się stały rzeczy moje ostateczne podobne do nich*“ (Num. 23, 10). Ach rozpięty na krzyżu Zbawicielu! przez tę miłość, która Cię dla mnie przybiła do tego drzewa, daj mi na wzór pilnych i gorących sług Twoich nie w gnuśności, ale w miłości Tojéj tego życia dokonać. Przez to ciężkie skonanie, któreś dla zbawienia mego na siebie przypuścił, spraw to, abym przykładem miłośników Twojich, a nie na wzór miłośników świata tego umierał. A kiedyś duszę Twoję za mnie umierając, w ręce Ojca Twego oddał, dodawając mi przez to otuchy, abym i ja mógł toż za Twym przykładem uczynić; otóż już dzisiaj polecam duszę moję w ręce Boga mego, mówiąc: „Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mego!“ Amen.

Kazanie na Niedzielę II. Adwentu.

Sąd po śmierci.

„Bodajby ludzie bacznymi byli i zrozumieli to, a ostateczne rzeczy ubezpieczali sobie.“ (Deuter. 38, 19.)

Mojżesz żądał od ludu Izraelskiego trzech rzeczy, aby uniknąć zdołali surowego sądu bożego: 1) baczenia dobrego (oby bacznemi byli), 2) rozumu zdrowego (oby zrozumieli) 3) i starania pilnego celem ubezpieczenia sobie tego końca ostatecznego. Nie mniéj téż i nam jest potrzebne baczenie dobre, abyśmy wyznawali wiarę naszę w tę prawdę wielką; potrzebny nam rozum zdrowy, abyśmy sobie nie lekceważyli tego sądu. Nareszcie potrzebne nam nadewszystko staranie pilne i obmyślanie skutecznych sposobów do zjednania sobie tego sądu, aby wypadł dla na nas miłościwie. Znajdą się bowiem między chrześcijanami *tacy*, co nie wierzą, aby miał być jaki sąd na nich po śmierci. *Drudzy* są, co nie lękają się surowości tego sądu; *inni* są nareszcie, co żadnéj pilności nie przykładają, aby sobie łaskawym ten sąd nieochybny uczynili.

A ja mówię:

I. Nie wierzyć, że będzie sąd boży dla każdego po śmierci, wielka jest bezbożność.

II. Wierzyć, że będzie sąd boży, a nie bać się go, wielki jest nierozum.

III. Wierzyć i bać się sądu bożego, a nic nie robić, aby go sobie łaskawym uczynić, jest niesłychane niemiłosierdzie nad sobą samym.

To będzie przedmiotem dzisiejszéj nauki.

I.

Jeżeli są rzeczywiście na świecie ludzie, którzy zasługują na nazwisko bezbożnych i niedowiarków, to są nimi ci przedewszystkiem, którzy powątpiewają i wiary dać nie chcą, że jest sąd szczegółowy po śmierci. O tych ja mówię, że upór ich jest nad wszystkie upory najnieznośniejszy,

i złość albo przewrotność ich nad wszystkie złości największa.

1. Powiadam, iż upór tych ludzi jest najnieznośniejszy, bo sprzeciwiają się własnemu rozumowi i naturze saméj, które głoszą sąd boży. Zdrowy rozum powiada, a) iż łatwiéj jest wierzyć, że będzie sąd boży dla każdego po śmierci, niż nie wierzyć w niego. Wierzyć bowiem w tę prawdę, znaczy trzymać ze wszystkimi ludźmi całego świata, chociażby byli różnéj wiary, narodowości i języka. Nie wierzyć zaś téj prawdzie, jest upierać się przy własnem zdaniu, co i w rzeczach doczesnych, w rzeczach małéj wagi nieznośną jest rzeczą. Wierzyć w przyszły sąd, jest iść za zdaniem ludzi najlepszych i najdoskonalszych; nie wierzyć zaś, jest upierać się z garstką ludzi złych i zepsutych. Krótko mówiąc: wierzyć, iż będzie sąd dla każdego po śmierci, nie ma w tém żadnego niebezpieczeństwa, bo cóż mogłoby to mnie albo innym zaszkodzić, że ja wyznawam, iż mam być od Boga sądzonym? Nie wierzyć zaś w tę prawdę, jest podawać się na oczywiste niebezpieczeństwo zgubienia siebie samego, jest nareszcie oszukiwać siebie samego w rzeczy najważniejszéj.

Powtóre. Rozum ukazuje, b) iż, jeżeli jest Bóg na Niebie, to musi mieć koniecznie swój sąd. Bo czy godzi się, aby ktoś obcy był sędzią w sprawach boskich, oprócz samego Boga, albo ktoś taki, kogo P. Bóg do téj najważniejszéj sprawy upoważnił? Czy jest kto pod Niebem, coby się znał na godności i majestacie boskim, okrom samego Boga? Czy jest jaki człowiek na ziemi, coby tak pojmował złość grzéchu, ciężkość obrazy boskiéj, jak ją sam Bóg poznaje?

Gdyby był inny Bóg obok jednego Boga prawdziwego, to ten mógłby zasiadać w sprawach boskich i sądzić je. Gdyby był na świecie sąd jaki doskonały, nieskończenie sprawiedliwy, to mógłby P. Bóg na tym sądzie o krzywdy majestatu swego się upomnieć. Lecz gdy nie ma i być nie może innego Boga okrom tego, który wszystko stworzył i wszystkiem rządzi; gdy nie ma i być nie może tak doskonałego sądu na tym świecie, toć musi być na ludzi inny sąd na drugim świecie, i to sąd boski. — Tak głosi sam rozum zdrowy; to samo potwierdza nasza natura.

Z natury jestesmy rozumnymi i wolnymi. Jako rozumni sądzimy o rzeczach jak chcemy; jako wolni czynimy, co się nam podoba. Nie miałżeby nas pytać P. Bóg, dla czego tak, a nie inaczéj sądziliśmy o rzeczach? Dla czegośmy to uczynili, a tamtego zaniedbali? Tylko bydląt nierozumnych nie pyta o to P. Bóg. Tylko wiatrów, morza i rzék nikt nie pozywa na sąd o to, że się burzą, lub wylewają poza swoje granice i występują z łożyska swego, bo nie czynią tego własnowolnie, nie mając swojéj woli. Człowiek zaś, ponieważ ma i rozum zdrowy i wolną wolą, musi z ich używania, jeżeli nie ludziom, przynajmniéj Bogu samemu zdać sprawę.

Lecz nie dawać wiary, że jest sąd po śmierci, jest to jeszcze złość nad wszystkie złości i przewrotność największa. Tacy bowiem ludzie znoszą wszystkę wiarę o Bogu najśw., wszechmogącym i najdoskonalszym, dozwalając tem samém, aby z niego, jako z niepotężnego nawet najgorsi i najpodlejsi ludzie się naśmiewali, i co im się podoba, czynili, nie zważając wcale na jego wolą i przykazania.

Tacy ludzie znoszą wszystkę sprawiedliwość na świecie, bo jeżeli sądu boskiego nie będzie nigdy i nigdzie, ani po śmierci, kiedyż więc tak wiele pięknych cnót i tak wielkich czynów będzie nagrodzonych, kiedyż tyle krzywd różnego rodzaju na sławie, na zdrowiu i majątku będzie wynagrodzonych, kiedy tylu i takich krzywdzicieli będzie ukaranych?

II.

Wierzyć, że ma być sąd Boży, a nie lękać się go, wielki to nie rozum. Każdy bowiem, co się drugiego nie boi, albo dla tego się nie boi, że ufa mocy swéj, albo też wie o słabości swego przeciwnika. Spytajmyż się teraz tych ludzi, którzy tak bezpiecznie żyją i grzeszą, jakoby się chcieli przechwalać, że się sądu boskiego nie boją, spytajmyż ich, czy są oni tak mocni, żeby się Boga nie bali na jego sądzie? czyli też P. Bóg jest tak słabym, żeby ci wszyscy ludzie zuchwali Nim pogardzali?

Nie nadarmo nazywa się dzień sądu bożego dniem gniewu Pańskiego, bo wtedy to dopiero objawi P. Bóg wszyst-

kie swoje doskonałości. Teraz w tem życiu doczesnem wszystek ten czas jest prawdziwie dniem naszym, ponieważ wszystkich doskonałości swoich używa P. Bóg dla dobra naszego. Lecz w dniu sądnym nie tak będzie. Tam wszystkich doskonałości swoich użyje Bóg na pokazanie mocy swojéj. Tamto Bóg pokaże się Bogiem nieskończenie mądrym, wszystkowiedzącym i nieskończenie wszechmocnym.

1. Wprawdzie my uznajemy teraz wszechwiedzę boską, lecz nigdy jéj tak nie poznamy, jako w dzień sądu. Bo któż pojmie tę doskonałość Boga nieskończoną, dla któréj on nam przypomni na sądzie swoim z całą dokładnością nietylko wszystkie sprawy t. j. uczynki i słowa wszystkie, ale nawet najtajemniejsze myśli i pragnienia nasze?! Teraz, chociaż chcemy sobie grzéchy nasze przypomnieć, wypadają nam z pamięci tak dalece, że i na spowiedzi musimy je z wielką pracą i mozołem w pamięci naszéj odszukiwać; lecz na sądzie same nawet nie szukane stawią się nam na pamięci, a do reszty Bóg wszystkowiedzący przypomni nam je wszystkie. Najmilsi moi! jeśli sprawiedliwi ludzie, którzy się zaledwie do lekkich uchybień poczuwali, i te już przez dobrą pokutę zgładzili, a na samo wspomnienie sądu wszystkowiedzącego Boga drżeli; a na jakiéj podstawie grzészni ludzie śmią mówić, że się nie boją sądu bożego? Biada takim zuchwalcom, bo uczy *św. Augustyn:* „Sądzę, że to już wielka jest kara grzéchu, gdy kto straci pamięć z bojaźnią przyszłych sądów Bożych.“

2. Jeśli zaś sądu bożego słusznie bać się należy dla wszechwiedzy P. Boga, o ileż bardziéj dla nieskończonéj wszechmocy jego? Teraz wiele jest przyczyn, które wstrzymują P. Boga, żeby nie użył swéj mocy nad grzésznikami. Takiemi przyczynami są przedewszystkiem: a) nieskończone zasługi Jez. Chr., b) przeważna przyczyna Najśw. P. M., c) modlitwy całego Kościoła i św. Pańskich w Niebie, d) nareszcie zasługi samych grzészników, kiedy jeszcze żyli w pobożności i bojaźni bożéj. Te są główne przyczyny, na które P. Bóg ma wzgląd i nie jest skwapliwy do karania grzészników, ale czeka na nich częstokroć aż do śmierci.

Lecz w dzień sądu swego, gdy już grzésznikom na nic się nie przyda odwoływać się na zasługi Jez. Chr. i nic im już nie będą mogły pomódz ani wstawienie się Matki Boskiéj, ani modlitwy Świętych i Kościoła wojującego, a ich własne zasługi dawnego życia zatarte ciężkiemi grzéchami przepadną bez wieści; natenczas P. Bóg będzie mówił do grzésznych w gniewie i zapalczywości, i osądzi ich ze wszelką mocą swoją i wolnością, jak to zapowiedział przez psalmistę swego. A któż się tak mocnego Boga nie przelęknie? Chybaby musiał być niewinniejszy od Joba, sprawiedliwszy nad Dawida, gorliwszy i zasłużeńszy od św. Pawła, którzy mówili z bojaźnią i drżeniem: „Co pocznę nędzny, gdy Bóg przyjdzie mnie sądzić?“ Ach, cóż słabszego być może, jak człowiek grzészny na sądzie bożym?! Ponieważ sam człowiek musi się stawić przed stolicą bożą bez żadnych patronów i adwokatów. Nie tak jako na tym świecie bywa, że każdego największego złoczyńcę bierze w obronę jaki adwokat i stara się, jeśli nie wymówić, to przynajmniéj zmniejszyć jego winę. Powtóre: Nie tylko nie będzie miał grzésznik żadnego obrońcy na sądzie bożym, ale nadto sam siebie musi oskarzać i potępiać się własnemi ustami, bo jakże mógłby wyprzeć się czegokolwiek przed sędzią wszystkowiedzącym? A jakoż grzészny człowiek nie miałby się bać sądu bożego?!

III.

Wielu jest nareszcie, którzy i wierzą i boją się sądu bożego, ale nic nie czynią, aby go sobie łaskawym uczynili; tacy są okrutni i niemiłosierni na samych siebie.

W tym celu wam opiszę: 1) jakie będzie ich zdumienie, gdy się pierwéj obaczą na sądzie bożym, niżeli zaczną o nim myśleć; 2) jaki strach ich będzie, gdy Bóg, Sędzia wszystkowiedzący pocznie im wyrzucać te grzéchy, których sobie za nic nie mieli; 3) jaka będzie ich rozpacz, gdy się obaczą sprawiedliwym sądem bożym bez miłosierdzia ukaranymi.

A naprzód co do ich zdumienia. Jeżeli my przyzwyczajeni do ludzi, będąc téj saméj z nimi natury, chociaż niższego od niektórych stanu, a gdy przyjdzie nam stanąć

w obecności tych, od których jakiejś łaski większéj potrzebujemy, pewną bojaźń i pomieszanie w sobie czujemy. Jeśli teraz najmniejszych znaków gniewu boskiego znieść nie możemy, ale upadamy i ustajemy pod niemi, cóż dopiero natenczas będzie się z nami działo, gdy staniemy w obecności tego Boga, na którego przyjście na sąd słońce i księżyc się zaćmi, ziemia zadrży, a ludzie od strachu schnąć będą?! Ta twarz boska, na którą Aniołowie z rozkoszą patrzą, któréj widok całe Niebo uszczęśliwia, do któréj oglądania tęsknił Dawid błagając w imieniu wszystkich ludzi: „Okaż nam oblicze twoje, a będziemy zbawieni.“ To samo oblicze boskie tak straszne będzie dla grzeszników, że pyta się prorok: „*Któż z was będzie bez zadumienia patrzeć na twarz tego Sędziego?*“ (Malach. 3.)

Cóż dopiero za strach będzie, gdy ten Sędzia najwyższy pocznie wyrzucać im na oczy te sprawy ich, których sobie za grzéch nie mieli; te dobrodziejstwa, których na złe używali? Bo nie będzie miał P. Bóg względu natenczas na wstyd wrodzony, ani na delikatność żadną, dla któréj teraz ludzie nic upokarzającego, nic zawstydzającego ich słyszeć nie chcą. Teraz sam P. Bóg lituje się nad słabością i krewkością naszą. Jeśli nam wyrzuca naszę niewierność, czyni to całkiem potajemnie, bo wprost do samego serca, tak, iż nikt o tem nie wie, oprócz samego Boga. Jeśli nas upomina przez swoich kapłanów na spowiedzi, mówi z wielką ostrożnością, bo do ucha samego, i nikt o tem wiedzieć nie może, oprócz tego jednego kapłana. Nawet gdy przemawia do nas publicznie przez usta kaznodziejów, jeszcze i wtenczas każe mieć wzgląd nad nami, bo nie pozwala dotykać osób, tylko wady i występki wyrzucać na oczy.

Lecz na sądzie bożym już tak nie będzie.

Sam P. Bóg zapowiada przez proroka: „*Wyjawię przed narodami nagość twoję, i przed królami obrzydliwość twoję*“ (Nahum. 3. 5). A na większe zawstydzenie wyrzucać im będzie wielkie dobrodziejstwa swoje, których na złe t. j. na grzéch używali. Ach! jak to straszliwe będzie w uszach niewdzięcznych ludzi to słowo jego: Ja to jestem Bóg twój,

któregoś ty sobie lekceważył. Ja jestem twój odkupiciel, któregoś ty krwią wylaną przy męce i śmierci krzyżowéj pogardzał. Ja jestem Pan twój, który ci tak wiele, prawie niezliczonych dobrodziejstw wyświadczył. Stworzyłem cię t. z. wyprowadziłem cię z nicości, zachowałem cię w tylu przygodach, w których byłbyś nieochybnie zginął: jakąż za to wszystko odpłaciłeś mi wdzięcznością? Nic innego nie umiałeś czynić, tylko sam grzéch, który jak wodę dzień na dzień piłeś! I trzebaż mi było całéj wszechmocności do tego użyć, abym wyprowadził z niczego takiego niewdzięcznika? Trzebaż mi było tyle cudów mądrości i opatrzności używać, aby zachować przy życiu aż dotąd tak wielkiego zbrodniarza? Trzebaż mi było zstępować z Nieba pracować, cierpieć i umierać za tak niewdzięczne stworzenie? Na cóż zasługuje taka brudna niewdzięczność twoja?

A czy może być co okropniejszego, jak to wyrzucenie na oczy grzesznikowi wielkiéj niewdzięczności jego?!

Jest jeszcze jedna rzecz straszliwsza, któréj nie ujdą grzésznicy, mianowicie rozpacz, gdy usłyszą z ust boskich wyrok nieodmienny, na wieki ich potępiający. Usłyszą bowiem ten złowrogi wyrok boski: „Idźcie precz odemnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego.“ Temi słowy, niby piorunem rażeni, poczną grzésznicy samych siebie potępiać, mówiąc: A więc zbłądziliśmy od drogi prawdy! Mając bowiem pracować na zbawienie, pracowaliśmy na potępienie! A gdzież się podział ów rozum nasz, któryśmy w innych rzeczach wszystkich mieli? Tak grubo pobłądziliśmy w rzeczy najważniejszéj! Czy możemy się uniewinniać, mówiąc: „*Światło sprawiedliwości nie przyświecało nam, ani słońce rozumienia nam nie zeszło?*“ (Mądr. 5). Czy mało jeszcze było oświecenia przy każdéj sposobności? Iżali sama wiara, sam rozum, budujące przykłady towarzyszów nie mogły nam być jasną pochodnią, pokazującą, co czynić, a czego się strzedz należało?

Słusznie się w ten sposób będą potępiać grzésznicy i rozpaczać nad swym stanem nieszczęśliwym, którzy mogąc sobie uczynić sąd boski łaskawym, zarobili na surowy. Aby nikt z pomiędzy nas nie zasłużył sobie na okropny wyrok odrzucenia wiekuistego, chwytajmyż się tych

cudownych sposobów, które nam mogą uczynić ten sąd łaskawym. A któreż to są te szczęśliwe sposoby? Pierwszy podaje nam *św. Hieronim,* mianowicie: Pamięć częsta, a nawet ustawiczna na przyszły sąd boski we wszystkich sprawach i zabawach, a nawet we wszystkich uciechach naszych. Bo na cóż się przyda zatapiać całą myśl swoję w tych doczesnych rzeczach, a nie myśleć nic o przyszłem życiu wiecznem? Czyliż na tym świecie z temi zabawami i uciechami wiecznie żyć będziemy?

Jest drugi sposób, którego naucza św. Paweł, mówiąc: „*Gdybyśmy się sami sądzili, nie bylibyśmy sądzeni*“ (1 Kor. 11. 31). t. j. pilne i codzienne rachowanie się z sumieniem swojem. Gdy bowiem sąd boski surowy i ścisły będzie, czy nie ma konieczności, abyśmy tutaj nic sobie nie przepuszczali, żadnego grzéchu sobie nie lekceważyli?

Dobry też jest sposób, o którym nadmienia *św. Ambroży:* Błagać wcześnie Boga sędziego przez zasługi Jezusa Chrystusa, przez przyczynę św. Pańskich, a osobliwie Matki tego Sędziego — Boga, abyśmy Go tam na jego sądzie znaleźli łaskawego, którego się surowéj pomsty boimy.

Lecz ze wszystkich najbezpieczniejszy jest sposób, żyć ostrożnie i czuwać pilnie, aby nie utracić bojaźni bożéj na tym świecie, i co za tem idzie: łaski boskiéj. Do tego bowiem upomina nas sam Sędzia — Bóg, Jezus Chrystus, mówiąc: „*A przetoż czuwajcie, modląc się na każdy czas, abyście byli godni ujść tego wszystkiego, co przyjść ma, i stanąć przed Synem człowieczym*“ (Łuk. 21, 36).

Wreszcie powtarzam upomnienie Mojżesza na początku wyrażone: Bogdajby wszyscy bacznymi byli! Bogdajby wszyscy ludzie rozważali w sercu swojem surowość sądu bożego! Bogdajby wszyscy ubezpieczyli go sobie! Amen.

Kazanie na Niepokal. Poczęcie.

Nad niebiosa wywyższona.

(X. G. Patiss S. J.)

„Nie ma zmazy w Tobie.“ (Cant. 4, 7.)

Ilekroć w ciągu roku Kościół św. przedstawia nam Maryją ku uczczeniu i rozważaniu jéj żywota, nową za każdą razą odsłania nam tajemnicę i nowy cud łaski. Cudem łaski jest Wniebowzięcie Maryji, gdyż przed powszechnym ciała zmartwychwstaniem z ciałem i duszą do Nieba jest wziętą. Cudem łaski jest jéj śmierć, albowiem miłości płomienie przeniosły ją z ziemskiego do niebieskiego żywota. Cudem łaski jest jéj macierzyństwo, a oraz i panieństwo, gdyż jest Matką i Panną zarazem, a Matką bożą. Cudem łaski jest każdy moment jéj życia, albowiem każdego momentu była wolną od wszelkiego grzechu i od wszelakiéj niedoskonałości, i wciąż rosła w łasce i świętości, co przy zwykłych łaskach niepodobną jest rzeczą dla żadnego śmiertelnika. Cudem łaski jest jéj narodzenie i jéj poczęcie, albowiem wolną była od zmazy, od grzéchu pierworodnego, a téj łaski nikt inny z dzieci Adamowych nie dostąpił. Maryja jest, słowem jednym, cudem łaski, a ludzka jéj natura jest naczyniem tylko niezliczonych i przedziwnych cudów łaski. Najpierwszym zaś z pośród tych wszystkich cudów jest ten, którego pamiątkę dziś Kościół św. obchodzi, jest jéj — Niepokalane Poczęcie. Jest to łaska, przez którą Maryja nie tylko od grzéchu pierworodnego zachowaną została, lecz nadto i uświęconą na duszy, uświęconą na ciele, uświęconą w całéj swéj istocie, — przez którą została cała świętą, niezmazaną, niepokalaną, pełną łaski. Tak naucza Pismo św.; tak nauczają św. Sobory; tak nauczają papieże rzymscy; tak naucza pobożna wiara czcicieli Maryji przez wszystkie wieki aż do najpierwszych czasów; tak naucza wreszcie cały Kościół katolicki; to wreszcie zatwierdza i uroczystość dzisiejsza — Niepokalanego Poczęcia N. Maryji Panny.

Chcąc was do szczególnéj radości z powodu téj uroczystości pobudzić, a zarazem zagrzać do osobliwéj czci i miłości do Niepok. Poczętéj Maryji, pokażę:

Ta tajemnica wynosi Maryją ponad wszystkie stworzenia.

* * *

Zaledwie zgrzeszył Adam, a natychmiast kara boża padła na wszystko przyrodzenie, i klątwa grzéchu spoczęła na ziemi całéj; albowiem rzekł Bóg do Adama: „Iżeś usłuchał głosu niewiasty i jadł z drzewa — przeklęta będzie ziemia“. I ta klątwa boża ciąży na każdym człowieku: wszyscy ludzie poczynają się w grzéchu, to znaczy: w pierwszym momencie, gdy człowiek poczyna mieć ciało i duszę, gdy żyć poczyna, już jest obłożon onym wielkim grzéchem, który popełnił Adam w Raju, i który myśmy w nim popełnili. Każdy człowiek jest obrzydliwością w oczach boskich, przedmiotem nienawiści, synem gniewu, niewolnikiem czarta; a tak już pierwszy moment istnienia naszego jest nieszczęściem bez granic.

Tak nieszczęśliwymi są wszystkie dzieci Adamowe — bez wyjątku: jest to artykuł Wiary. Sama tylko jedna N. Panna była cudem łaski od tego grzéchu pierworodnego zachowaną: Maryja nigdy nie zostawała pod panowaniem złego ducha; do niéj piekło nie miało żadnego prawa; co więcéj, w tym najpierwszym momencie uświęcenia Maryja już starła temu mordercy od początku pyszną jego głowę, jak to samże Bóg przepowiedział wężowi: „Ona zetrze głowę twoję.“ Św. Bernardyn mówi: „Dla trzech przyczyn przystało, by Najśw. Panna była niezmazaną: najpierw, dla zawstydzenia czarta; powtóre, by się stała pośredniczką naszą; po trzecie, by się stało zadość postanowieniu boskiemu.“ I od téj chwili Maryja jest postrachem piekła, od téj chwili jest, jak mówi Pismo św., jako obóz wojska porządnie uszykowany naprzeciw mocom ciemności, i już jéj samo imię jest dla nich strasznym tak dalece, że jak mówi św. Alanus: „Na jedno Ave Maria ucieka czart i piekło drży.“

Po wszystkiéj ziemi zaległa była czarna noc grzéchu, i ani jedna jasna nie świeciła gwiazdka blizkiego odku-

pienia: smutek i tęskne wyczekiwanie Zbawiciela było żałosnym wołaniem wszystkiego przyrodzenia przez one długie cztery tysiące lat; wszystko wyczekiwało jutrzenki dnia pojednania.

I oto w tych strasznych ciemnościach przedziera się światło — wychyla się jakoby gwiazdka wśród nocy — jakoby dnieć poczynało, a tą gwiazdą, tym światłem, tą jutrzenką jest — Maryja w swym poczęciu, i Aniołowie pozdrawiają ją z weselem: „Któraż jest ona, co wschodzi jako jutrzenka powstająca?“

Maryja już w swym poczęciu była najśliczniejszym i najszlachetniejszym stworzeniem wpośród tego świata widzialnego. Wspaniale świécą gwiazdy niebieskie, czyste i bez zmazy w światłości swojéj; lecz wspanialéj świeci Maryja w swym poczęciu w nadprzyrodzonym świetle łaski — Maryja, ta cudowna gwiazda porankowa, która weszła pod wieczór Starego Zakonu, a pełność dnia odkupienia poprzedziła. Wspaniale świéci księżyc w świetle słonecznym, rozweselając wędrowca wpośród niebezpieczeństw nocy; lecz wspanialéj świéci Maryja w swym niepokalanem poczęciu w świetle słońca łaski — Maryja — która piękna jako księżyc, ponad wszystkie szpetności grzéchu wyniesiona, na niebie łaski i świętości przyświéca, błogie swe światło puszczając w ciemną noc cierpień i smutku nieszczęsnego rodzaju ludzkiego, odkupienie zwiastując i pokój. Wspaniale świéci słońce, promieńmi swemi wszystko ogrzewając, ożywiając, rozweselając; lecz wspanialéj świéci Maryja w swym niepok. poczęciu, Maryja, wybrana jako słońce, by nieszczęśliwéj braci swéj i siostrom życie, błogosławieństwo i zbawienie przyniosła; i te jéj łaski promienie jaśnieją od wschodu aż do zachodu, poprzez wszystkie wieki ubiegłe aż do kolebki rodu ludzkiego, i przez wszystkie wieki aż do — grobu rodu ludzkiego. Potężnym blaskiem biją nam w oczy ze wszech stworzeń świata widzialnego — mądrość boża, dobroć, wszechmocność, wielkość, niezmierzoność; lecz Maryja jest arcydziełem Stworzyciela, dziełem cudownym miłosierdzia jego i świętości, — ona sama jedna przyozdobiona nietkniętą niewinnością i łaską,

jako wielka królowa, ponad wszystkie istoty całego świata już w pierwszym swego poczęcia momencie wywyższona.

A jakież dopiero ujrzym przywileje jéj Niepokal. Poczęcia, gdy tę Królową niebieską postawim obok reszty ludzi! Wszystkie pokolenia ziemi pogrążone były w falach grzéchu pierworodnego, który podobnie, jak niegdyś potop okrąg ziemi, wszystek świat ducha zalał, i ród ludzki wszystek pasował się z śmiercią; zaś Maryja jest arką pływającą ponad grzéchu wodami, która sama jedna od grzéchu wolną będąc, jako przyszła pośredniczka między Bogiem a ludźmi, całemu światu zbawienie przyniesie.

Wszystek rodzaj ludzki popadł był w moc śmierci, i zaledwo człowiek żyć pocznie, a już psuje się i rozpada w zgniliźnie grzéchu pierworodnego; lecz Maryja była skrzynią Nowego Przymierza, a jako on starozakonny przybytek zbudowan był z niepsującego się drzewa, tak i Maryja była niedostępną trującemu tchnieniu grzéchu i psuciu; na ciele i duszy przyozdobiona niewietrzejącą szatą łaski; a jako przedtym Bóg z onéj skrzyni przymierza lud Izraelski błogosławił, tak i z Maryji miało na narody ziemi wypłynąć zbawienie.

Przez grzéch swój Adam wzniecił pożar powszechny, który się na wszystko plemię jego rozszerzył, i nikomu z śmiertelnych nie było dane uniknąć go; lecz Maryja była onym krzakiem, który pośród tego pożaru grzéchowego stojąc, i owszem z niego pochodząc, jednak nie tylko, że nie został przezeń spalonym, jak inni ludzie, lecz nie tknięty stał się świętym miejscem, z którego Bóg sam nie tylko przemówił, lecz co więcéj, jako Odkupiciel rodu ludzkiego zeń wyszedł w postaci sługi, by krwią swoją ten pożar grzéchu ugasić. Stąd więc ta niepokalanie poczęta Panna jest przedmiotem pragnienia Patryarchów i Proroków, przedmiotem czci Apostołów i Uczniów Pańskich, przedmiotem wdzięczności i miłości całego Kościoła, przedmiotem wesela i radości całego świata, i dla tego odzywają się do niéj wszystkie pokolenia, jak niegdyś żydzi do swéj zbawczyni Judythy: „Tyś chwała Jeruzalem, tyś pociecha Izraela, tyś ozdobą ludu naszego.“ W dniu dzisiejszym

Kościół śpiewa: „Poczęcie Twoje, o Panno i Matko Boża, wesele przyniosło światu całemu.“

I jakżeżby nie miało tak być? Wszakżeż Bóg sam, zdaje się, wszystkiéj wszechmocy i mądrości swéj użył, by Maryją już w jéj poczęciu takimi przyozdobić przywilejmi, które ją daleko wyżéj od Aniołów i ludzi stawiają. Ach, gdybym miał dość mocy i słów dosyć do godnego mówienia o Maryji, serca nasze rozpływałyby się od uwielbienia i miłości ku Maryji! Wszystkie trzy boskie osoby zajmują się tym, by Maryją już w jéj poczęciu wyposarzyć tak wspaniale, jak tylko Bogu podobna, i jak stworzenie znieść może. Bóg Ojciec Maryją przeznaczył na Matkę Synowi swemu; owóż nieskończony majestat boski wymaga tego, by Matka jego była go godną, i dla tego Bóg Ojciec przyjmuje ją jako córkę swoję tak, że dla téj łask pełni Pismo św. Maryją nie za dziecię ludzkie, lecz rzeczywiście za pierworodną córkę Ojca niebieskiego uważa, kładąc jéj w usta te słowa: „*Jam wyszła z ust Najwyższego, wpierw stworzona przed wszystkim stworzeniem*“ (Eccl. 24, 5), Dyonizyjusz Jerozolimski zowie ją jedyną córką żywota. A jako król córkę swą ukochaną tak wyposaża wspaniale, jak tylko może, tak i Bóg Ojciec z prawdziwie boską hojnością przyozdobił Maryją już w samymże jéj poczęciu. Dla tego mówi św. Piotr Damiani, „że cokolwiek wielkiego być może, mniejsze jest od Maryji; sam tylko sztukmistrz większy od tego dzieła.“

Bóg Syn Maryją wybrał sobie za Matkę prawdziwą; a owóż chwała matki jest i chwałą Syna, więc chwała Jezusa Chrystusa wymagała tego, by tę Matkę takimi przyozdobić łaskami, żeby już zaraz w swym poczęciu w obec ludzi na ziemi i w obec Aniołów w niebie była go godną; nie mogła zaś stać się godną, gdyby świętością, godnością i przywilejmi nie przewyższała wszystkich Aniołów i ludzi tak, jak matka królewska sługi jego przewyższa. I w rzeczy saméj Maryja była tak wielką i wspaniałą, że jak mówi św. Alfons, nikt inny, jeno sam Jezus godzien był być synem takiéj Matki. Takie wyposażenie Maryji wziął na siebie sam Duch św.; więc uświęcił ją w sposób godny bóstwa jego, i w sposób godny bóstwa Je-

zusa Chrystusa. Duch św. wyniósł Maryją do godności umiłowanéj oblubienicy swojéj; napełnił ją łaskami swojemi tak, że ją Archanioł już przed wcieleniem Jezusa Chrystusa jako pełną łaski pozdrowił, że jak mówi św. Anzelm, Duch św. zstąpił na nią, i tę Królową Nieba i ziemi oblubienicą swoją uczynił. A kiedy Maryja tak uświęcona i tak wyniesiona żyć poczęła, kiedy jako najwybrańsze cudo łaski Trójcy Przenajświętszéj stworzeniem się stała: tedy zbiegli się Aniołowie niebiescy i pełni zdumienia na jéj widok wołali: „*Która to jest, która wstępuje przez puszczą jako promień dymu z wonnych rzeczy miry i kadzidła?*“ (Cant. 3, 6).

Tak wspaniale wyposażyła Maryją Trójca św. także i ze względu na nas, byśmy i my mieli w niéj Matkę godną synów bożych, od któréj, według miłościwych planów bożych, mieliśmy brać wszystkie łaski i dary Ducha św. Dla tego mówi św. Bernard: „Jeżeli wszystkie dary cnoty i łaski Ducha św. przez jéj ręce dawane bywają komu on chce, jak chce, i ile chce; tedy uważmy sobie, z jakim uczuciem nabożeństwa ma być ona od nas czczoną; byśmy rozumieli, że wszystko, cokolwiek nadzieji, cokolwiek łaski, cokolwiek zbawienia mamy, z niéj wypływa. A przeto powinniśmy Maryją czcić z całego serca, z całą potęgą miłości i nabożeństwa, gdyż taka jest wola tego, który chciał byśmy wszystko przez Maryją mieli.“

Kościół też św., chcąc nam przedstawić nieporównaną czystość i przedziwny blask świętości Maryji, używa najrozmaitszych a przepięknych nazw, przyrównań i obrazów z Pisma św. Przyrównuje ją do gwiazdy morskiéj, do zorzy porannéj, do księżyca, do słońca; do Maryji stosuje słowa rzeczone o przedwiecznéj Mądrości, że jest „*parą mocy bożéj i wypełnianiem jakiemsi Boga wszechmogącego szczere, i przetoż nic plugawego na nie nię przypada*“. Zowie ją, *jasnością wiecznéj światłości i zwierciadłem bez zmazy boskiego majestatu, i wyobrażeniem dobroci jego!* (Sap. 7, 25, 26). W Maryji widzi onę cudowną niewiastę, o któréj mówi Jan św. w Objawieniu: „*Ukazał się znak wielki na niebie: niewiasta odziana słońcem, księżyc pod nogami jéj, a na głowie korona z gwiazd dwunastu.*“ (Apoc. 12, 1). Zdaje się jakoby

Kościół słów już nie znajdywał na opis téj Panny przedziwnéj, wybranéj za Matkę bożą.

Tym jest Maryja w swym niepokalanym poczęciu, i z tego weselą się niebiosa, weseli się ziemia, weseli się Kościół św. A to Niepokalane Poczęcie było początkiem i fundamentem onéj wielkości Maryji, które ją wyniosło do godności Królowéj Patryarchów i Proroków, Królowéj Apostołów i Męczenników, Królowéj Wyznawców i Panien, które ją wyniosło ponad chóry anielskie i archanielskie, ponad chóry mocarstw, książąt, tronów, ponad chóry Cherubinów i Serafinów; co ją posadziło po prawicy boskiego Syna, gdzie teraz panuje jako Królowa nieba i ziemi w niepojętéj chwale po wszystkie wieczności. Słusznie więc mówi św. Bonawentura: „Maryja jest tak wielką, że jéj większą Bóg nie mógł uczynić. Bóg mógł stworzyć świat większy, mógł stworzyć większe niebo; lecz większéj matki nad Matkę bożą nie mógł Bóg uczynić!“

Uczczenie téj Tajemnicy i działanie łaski niepokalanego Poczęcia Maryji Bóg, zdaje się dla naszych czasów zachował; któż bowiem nie zna onych nadzwyczajnych łask które Bóg dla uczczenia niepokalanego Poczęcia za naszych właśnie czasów wszędzie rozlewa? Kto nie zna onego miluchnego obrazu, przedstawiającego Maryją, jak z jéj słodkich rąk niezliczone promienie łask na cały świat się rozchodzą? Kto nie wie, ile cudów oczywistych zdziałał Bóg przez nie za dni naszych?

Dla tego z całym pragnieniem dziecka Maryji, któreby chciało, by te Matkę wszyscy czczili i miłowali, odzywam się do was: Miłujcie Maryją! Nie mówię: Odprawcie jakie nabożeństwo na jéj cześć, uczyńcie coś dobrego dla niéj, nie, lecz wołam: Kochajcie Maryją! Chciałbym, żeby nie tylko jedno lub drugie pozdrowienie, jeden lub drugi uczynek jaki dział się na cześć Maryji; lecz żeby serca wasze wszystkie gorzały miłością ku téj niepokalanie poczętéj Bożéj Rodzicielce. Miłujcie Maryją całą mocą, całą objętością najtkliwszéj miłości dziecięcéj, a taka miłość zrodzi sama z siebie wszystkie uczynki, wszystkie ofiary, wszystkie cierpienia, wszystkie prace, wszystkie radości i błogosławieństwa miłości.

Do was zaś, grzesznicy, nie odzywam się dziś: Pokutę czyńcie, nawróćcie się, poprawcie się; lecz miasto tego zaklinam was: Kochajcie Maryą, o ile tylko możecie; a ta miłość rozerwie wszelakie pęta grzéchów, uczyni wam łacnym każde przezwyciężenie, każdą pokutę wam osłodzi, od ponownego upadku ustrzeże i zapewni wam wieczne zbawienie. Dusze strapione, cierpiące — nie mówię wam dziś: Wytrwajcie w cierpieniach, opierajcie się w pokusach, walczcie mężnie w obronie cnoty i niewinności; lecz wołam: Kochajcie Maryją, a cały świat nieprzyjaciół, piekło całe pokus, a morze całe cierpień nie zdoła was zachwiać na drodze zbawienia. O wy wszyscy, co macie serca zdolne miłować — zaklinam was na ten cud niepokalanego poczęcia Maryji, na jéj godność niewysłowioną, na jéj piękność przedziwną, na jéj miłość macierzyńską, — kochajcie Maryją, niech ta miłość ku Maryji jako ogień was pożera; a ta miłość będzie najśliczniejszym uczczeniem dzisiejszéj uroczystości, a dla dusz waszych nieoszacowanym pożytkiem w życiu, w śmierci i w wieczności. Amen.

Kazanie na Niedzielę III. Adwentu.

Piekło.

„O gdyby bacznymi byli i rozumieli to dobrze ludzie, a ostateczne rzeczy ubezpieczali sobie.“ (5. Mojż.)

W ostatniéj nauce słyszeliście, w jaką rozpacz popadną ci wszyscy grzésznicy, którzy będą musieli usłyszeć okrutny wyrok: „Idźcie precz odemnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego.“ Lecz to dopiero będzie początek ich nieszczęścia, którego końca nigdy się nie doczekają. Aby zaś żaden z nas nie przyszedł na to największe i nigdy nie mające końca nieszczęście, rozmyślajmy często o piekle, bo naucza św. Chryzostom: „że żaden z tych, którzy często na pamięci mają piekło, nie wpadnie w piekło.“ Sam Bóg-Sędzia, Jezus Chrystus okre-

ślił piekło tym wyrokiem, który wyda na potępionych, mówiąc: *„Idźcie precz odemnie przeklęci!“* (Mat. 25, 41). Otóż odrzucenie od Boga! *„W ogień!“* Otóż skazanie na srogie i nieznośne męki; a przydając to słowo *wieczny*, daje nam poznać, że ten ogień i to odrzucenie od Boga ma trwać na wieki, t. j. bez końca.

Idąc za tém określeniem piekła przez Pana Jezusa, przedstawię wam je:

I. Jako straszne miejsce dla mąk swych nieznośnych.
II. Jako straszniejsze miejsce dla odrzucenia od Boga.
III. Jako miejsce najstraszniejsze dla wieczności swéj nigdy nieskończonéj.

O Boże nieprzebranego miłosierdzia i litości, który nie chcesz śmierci grzészników, ale aby się nawrócili od złéj drogi swojéj i aby żyli, spraw to najmiłościwiéj, aby tym wykładem o piekle bodaj jeden z tych, którzy lekkomyślnie narażają się na wieczne potępienie i odrzucenie od Ciebie, upamiętał się na czas jeszcze, i aby sobie zasłużył na zmiłowanie Twoje. Prosimy Cię o to za przyczyną Ucieczki grzészników, mówiąc z Archaniołem: Zdrowaś Maryja!

I.

Z góry mówię, iż chociażbym wam przedstawiał męki w piekle jako najsroższe katownie, choćbym mówił dziś do was, do ludzi wszystkich i aniołów językami o mękach piekielnych; jeszcze to wszystko dalekiem by było od tego, co w rzeczy saméj ponoszą i przez całą wieczność ponosić muszą najnieszczęśliwsi mieszkańcy piekła. Lecz nam wystarczy, gdy rozważymy, 1) iż potępieni cierpią równocześnie wszystkie męki, o jakich tylko ludzie pomyśleć mogą; 2) iż cierpią wszystkie te męki w całéj istocie swojéj, tj. na duszy i na ciele, czyli na wszystkich władzach duszy i na wszystkich zmysłach ciała; 3) to wszystko cierpią w najwyższym stopniu surowości bez żadnéj ulgi.

Co do 1-go punktu. Św. Chryzostom mówi: „Iż jako w Niebie tak wielka jest chwała i szczęśliwość jakiéj tu podobnéj ani oko widzieć, ani ucho słyszeć, ani serce ludz-

kie przeczuć nie może; tak w piekle znajdują się takie męki, którym tu równych ani widzieć, ani o takich słyszeć, ani pomyśleć niepodobna.“ Lecz jakiekolwiek są te męczarnie piekielne, nie mogą one nawet być porównane z temi karami, boleściami i utrapieniami, które ludzie w tém życiu kiedykolwiek ponosili, albo jeszcze ponosić mogą.

Doświadczenie nas uczy, że męki tego świata im są większe i sroższe, tém prędzéj się muszą skończyć dla tego, że człowiek nie mógłby ich dłużéj wytrzymać. Przekonani także jesteśmy, że żaden człowiek w tém życiu ani wszystkich boleści, ani wszystkich kar razem cierpieć nie może. Kto bowiem na tę chorobę boleje, nie cierpi w tym samym czasie wszystkich innych chorób. Na kim wymierzają jedną karę, pod ten czas nie odbiera innéj kary. Nawet wiele jest w tém życiu boleści, które się wcale z sobą nie zgadzają, ale i owszem są sobie przeciwne. Kto n. p. ma gorączkę, nie doznaje w tym samym czasie zimna. Kogo skarzą śmiercią przez rozstrzelanie, tego nie wieszają. Cośmy wczoraj cierpieli, tego już nie cierpimy dzisiaj, tem bardziéj, co mamy dopiero cierpieć jutro, albo pojutrze, tego nie doznajemy dzisiaj.

W jedném tylko piekle czyni P. Bóg takie rzeczy nadzwyczajne, iż tam potępieni ponoszą zarazem i takie męki, które tutaj są sobie przeciwne, i takie boleści, które z natury swojéj nie podobne są do ponoszenia w tym samym czasie. Ktoby temu uwierzył, że można razem cierpieć upalenie w ogniu i drżenie od zimna na całém ciele, jak gdyby stał w lodzie? Albo znowu wyciągnienie żył, jak na torturach bywało, a zarazem ich skurczenie? Krajanie ciała jak gdyby brzytwami, a oraz kąsanie ciała niby od wężów? A przecież tego wszystkiego w piekle doznaje każdy potępieniec, bo czytamy w księdze Joba (Job. 20, 18, 22): „*Będzie karany za wszystko co działał, a przecie nie zniszczeje, według mnóstwa wynalazków swojich tak téż cierpieć będzie. Gdy się nasyci, ściśnion będzie, będzie się pocił, i wszelaka boleść przypadnie nań.*“ O czém się *św. Hieronim* tak wyraża: „W jednym ogniu wszystkie kary cierpią grzésznicy w piekle.“ I to za prawdę trzymać mamy i jako jeden z artykułów wiary św. wyznawać, że jest w piekle

ogień, w którym sprawiedliwość boska karze nieprzyjaciół swojich. A ten ogień jest prawdziwy, który rzeczywiście duszę i ciało zarazem pali, a porównany z ogniem naszym doczesnym, św. Augustyn ten ogień nazywa tylko malowanym ogniem, a piekielny ogień prawdziwym. W takim to ogniu najsroższym, wyniesionym od wszechmocności boskiéj do mocy nadprzyrodzonéj, wszystkie swe boleści, męki i tortury ponoszą potępieni. Według wyrażenia Ojców Kościoła św. ogień piekielny jest jakoby namiestnik boski, na miejscu boskim karzący jego nieprzyjaciół. („Cruciantur tanquam ab igne Dei Vicario.) Temu to ogniowi, który Bóg wyprowadził na ukaranie potępionych, użyczył własności nadprzyrodzonych. Ogień bowiem z natury swéj jest doczesny, a Bóg chce, aby był wiecznym; powinien być z natury świecącym, a prawdziwie cudem bożym nie oświeca, ale sprawia większe ciemności, i daje czuć zimno jakby w lodzie, chociaż bez przestanku pali.

2) Te męki piekielne okażą się nam straszniejszemi, gdy rozważymy, że potępieni cierpią je zarazem na duszy i na ciele. Prawda, iż to jest rzeczą nie zrozumiałą, w jaki sposób dusza będąc szczérym duchem, może cierpieć od ognia materyalnego. To jednak jest prawdą, czego Ojcowie święci, a w szczególności *św. Augustyn* poucza: „że lubo cudownym sposobem, jednak prawdziwie, dusze potępionych ponoszą ogień.“ Czego bowiem temu ogniowi nie dostaje z przyrodzonéj mocy jego, to Stwórca wszech rzeczy, w którego ręku wszystkie są stworzenia, jemu nadaje. Aby zrozumieć ten cud boży, przypomnijmy sobie, co uczyniła moc boża z ogniem w piecu Babilońskim, który król Nabuchodonozor kazał rozniecić. O tym ogniu opowiada Prorok Daniel, iż siedm razy mocniéj, niż zwyczajnie, był rozpalony, a celem utrzymania jego gorącości był przepełniony żywiołami ogień podniecającemi, jako to: żywicą, siarką i smołą. Ten ogień był niezmierny, iż na 49 łokci w górę wybuchał. Ten ogień tak był gwałtownie gorący, że tych wszystkich, którzy blizko pieca się znaleźli i tych, którzy z rozkazu króla trzech młodzieńców Jzr. w ten piec ognisty wrzucili, w jednéj chwili spalił. Samych tylko tych trzech młodzieńców w pośrodku ognia chodzących nie

tylko nie spalił, ale ich nawet najmniéj nie uszkodził. Mógł więc Bóg wszechmogący odjąć temu ogniowi moc przyrodzoną palenia ciał, a nie mógłby dać ogniowi piekielnemu mocy palenia duchów szczérych, któréj z natury swéj nie ma?

Jeżeli zaś trudną wydaje się wam ta rzecz do pojęcia, przynajmniéj to łatwiéj zrozumiecie, jako potępieni wszystkie męki ponoszą na wszystkich zmysłach ciała swego. Rozważając je pilnie, a kto nie odezwie się do ócz swojich: Ach oczy moje, tak delikatne teraz, iż ani zbytniego światła, ani zbytnich ciemności, ani dymu, ani nawet proszku najmniejszego ścierpieć nie możecie; jakżeż wy zniesiecie przez całą wieczność owe dymy oczy wyżerające, owe grube ciemności bez najmniejszego światła? O któréj karze Pan Jezus, jako o jednéj z najcięższych, wspomina w przypowieści o owym złym i nieużytecznym słudze, mówiąc: „*Wrzućcie go w ciemności zewnętrzne.*“ (Mat. 23. 13.).

Słuchajcie teraz uszy moje: Nasłuchacie się tam, ach! z jakiém naprzykrzeniem, płaczów, narzekania i różnego rodzaju bluźnierstw i złorzeczeń, jako Pan Jezus zapowiedział: „Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.“ Tam, według świadectwa sprawiedliwego Joba, będą się rozlegać nieustanne narzekania: „*Niech przepadnie ten dzień, w którym się narodziłem! i ta noc, w któréj rzeczono: człowiek się począł!*“ (Job. 3. 2.) Cóż mówić o owym nieznośnym fetorze, który Pan Bóg zapowiedział przez proroka: „*Wyleję na tę przeklętą ziemię nieznośny fetor i napełnię ją zabijającą na śmierć zarazą.*“ (Ezech. 32. 6.). Wyobraźcie sobie, co to jest być i mieszkać na zawsze w miejscu zewsząd zawartem, do którego nie ma najmniejszego przystępu świeże powietrze? Co to znaczy: żyć po wszystkie wieki razem z przegniłemi trupami, z których ustawicznie na śmierć duszący wychodzi fetor?

Cóż będzie, gdy do tych męczarń przyłączy się głód nieznośny, bez najmniejszego pokarmu? ciężkie pragnienie bez kropli wody? od którego nie tylko usta śpieczone, ale i wszystkie wnętrzności potępionych pałać będą według tych słów prorockich: „*Zapali się przeciwko nim pragnie-*

nie.“ (Job. 18. 9.). „*A głód będą cierpieć jak psy.*“ (Psalm 58. 7.). Dopieroż, gdybyśmy poczęli rozmyślać o tych różnych torturach, któremi będą dręczone pojedyńcze członki ciał potępionych, o czem nas znowu upewnia Pismo św. mówiąc: „*Czem kto grzeszy, na tém też karany bywa.*“ (Mądr. 2.).

Lecz dla dopełnienia tego strasznego obrazu, który przedstawiają męki piekielne wystarczy, gdy się zastanowimy jeszcze na chwilę nad tem, że potępieni ponoszą to wszystko złe w największéj surowości, gdyż ponoszą je 1) bez przestanku i wytchnienia najmniejszego, 2) ponoszą je bez żadnéj pociechy najmniejszéj, któréj nie może im sprawić ani przypomnienie sobie dawnego życia wesołego na ziemi, ani obecność wspólników grzéchu czyli też rodziców, żony, braci, sióstr i pokrewnych, ani też pamięć na Boga — Stwórcę i Odkupiciela rodu ludzkiego. I owszem to wszystko tylko pomnaża ich nieznośne tortury.

„*I któż z was będzie mógł mieszkać z ogniem pożerającym? Kto z was będzie mieszkał z upaleniami wiecznemi?*“ (Izaj. 23, 14). Myślcie o tem ludzie delikatni, którzy żadnéj przykrości, żadnego umartwienia w tem życiu znać nie chcecie! A jakże zniesiecie płomienie wiekuiste? Myślcie o tem wszyscy rozpustni, rozwiozli i lubieżni młodzieńcy i białogłowy, którzy swywoli wszelakiéj ciału waszemu dozwalacie, którzy częstoi bardzo ciężko ciałem grzészycie, a nigdy za nie nie pokutujecie! Ach jakżeż te rozpustne ciała wasze ogień wieczny wytrzymają?

II.

Straszne jest piekło dla mąk swych nieznośnych, ale o wiele straszniejsze dla tego, że będą pozbawieni oblicza boskiego. Widzę, iż nauka dzisiejsza zanadtoby się rozszerzyła, gdybym wam chciał ten drugi punkt i następny przynajmniéj tak wywodnie wyłożyć, jak pierwszy, dla tego muszę rad nie rad poprzestać na krótkich tylko uwagach, których pominąć nie podobna, żeby nie popsuć całego układu niniejszéj nauki, jako też, co ważniejsza, żeby pożytku waszego duchownego nie zmniejszyć.

Otóż mówię, iż straszniejsze jest piekło dla tego, że potępieni będą pozbawieni oblicza boskiego. Bo to jest:

1) *Strata dobra niepojętego*, które a) dobrze poznawają i owszem daleko lepiéj, niż za życia ziemskiego, bo doświadczają na sobie samych, jak wielkie są doskonałości boskie, któremi za życia ziemskiego gardzili i sobie lekceważyli; b) strata dobra takiego, które poznawają godnem najgorętszéj miłości, a przecież go nie miłują, ale się niem brzydzą i przeciwko niemu bluźnią.

2) *Strata dobra upragnionego* od nich, a nigdy nie osiągnionego. Potępieni bowiem a) pragną Boga i Nieba, dla którego byli stworzeni; b) pragną Boga, z którym przez łaskę jego św. wielorako byli na ziemi połączeni, a teraz od niego oderwani zostali; c) pragną Boga, który im teraz jest najpotrzebniejszy, aby ich z tych mąk wybawił.

3) *Strata dobra, do którego mieli niegdyś wszelkie prawo*, bo prawo jako stworzenia boskie, następnie odkupione i do wiary św. powołane. Pomimo tego marnie je utracili. A jakoż boleć nad taką stratą nie mają?

To wszystko potwierdza Pismo św. i zdania ojców Kościoła. *Św. Augustyn* mówi: „Być odłączonym od Boga, tak wielką jest karą, jak wielkim jest sam Bóg.“ Sami potępieni są przymuszeni żałośnie wołać: „*Zapomniał o nas Bóg, jakobyśmy umarłymi byli w sercu jego, a my na nieszczęście nasze żyjemy*“ (Ps. 30, 13). P. Bóg każe im powiedzieć przez Proroka: „*Nazwij imię ich: nie lud mój, ponieważ wy nie lud mój, a Ja nie będę waszym*“ (Ozeasz). *Św. Jan* świadczy, iż dla boleści swoich i ran bluźnią potępieni P. Bogu; bluźnią jego mądrości, opatrzności i sprawiedliwości. O Boże nieskończony! nie dosyć-że złego dla tych nieszczęśliwych, że Cię nie miłują z całego serca i z całéj duszy: trzebaż im jeszcze, aby na większe swe udręczenie, Ciebie, źródło wszelkiego dobra, nienawidzili?

III.

Lecz piekło jest miejscem najstraszniejszem dla wieczności swéj nigdy nieskończonéj.

Ta wieczność trapi potępionych na trzech władzach ich duszy:

1) *Na pamięci,* przypominając sobie nieustannie za co się tych mąk na wieki nabawili. I są przymuszeni narzekać na siebie i mówić z płaczem: „*Kosztując skosztowałem cokolwiek miodu . . . a oto umieram!*“ (1. Król. 14, 43). Jakoby mówić chcieli: O jak wiele nas kosztują nędzne owe uciechy ziemskie! Jakże drogo przepłacamy owe marne i brudne rozkosze! Jak gorzko nam teraz smakują słodycze dawnego życia! Tem więcéj będą sobie wyrzucać głupstwo swoje, gdy wspomną na te wszystkie sposoby, któremi mogli się byli łatwo ustrzedz tego nieszczęścia niepowetowanego. Bo czy mała to była łaska P. Boga: że się narodzili na łonie Kościoła katolickiego i wychowali w wierze zbawiającéj? Że byli uczestnikami najśw. tajemnic i słuchali ciągle słowa bożego opowiadającego im drogę zbawienia, i patrzyli na dobre przykłady swych towarzyszów, którzy ich niejako ciągnęli za sobą na drogę cnoty? Przy takich zaś i wielu jeszcze innych łatwych sposobach zbawienia się, stracić Niebo, a zarobić na piekło: ach, jaki ztąd musi być nieznośny żal potępionych!

2) *Ta wieczność nieszczęśliwa trapi* potępionych nietylko *na pamięci,* ale i *na rozumie* ich, gdy bez przestanku rozważają *czas przeszły*: a) jak dawno już cierpią, a na darmo, bo bez żadnego pożytku, b) *czas przyszły,* który się nigdy nie skończy, chociażby sobie najdłuższe tam lata zakładali; c) *czas teraźniejszy,* który jest ustawicznie, a nigdy się nie skończy i dla tego właśnie ich srodze trapi. O téj wieczności nigdy nieskończonéj krótko wyraża się *św. Hilary*: „Gdzie mniemasz znaleść koniec wieczności, tam się dopiero rozpoczyna.“ Na to téż najwięcéj narzekają potępieni, mówiąc: „*Nie masz końca nieszczęśliwości mojéj! Nie masz nadziei w Panu* (*abym mógł być uwolnionym*)“ (Tren. 3, 18).

3) *Nareszcie ta wieczność nieszczęśliwa trapi* potępionych *na ich woli,* rozrywając ją różnemi pragnieniami, które są niepodobne do wykonania. Jako n. p. gdy pragną umrzeć, albo w jakikolwiek sposób być zniszczonymi, a przez całą wieczność żyć i nieznośne męki cierpieć muszą. Albo gdy pragną, aby wieczność się skończyła, albo Bóg prze-

stał być Bogiem, a tu wieczność zostaje wiecznością i Bóg na wieki musi być Bogiem. Z tego samego poznajecie, iż w piekle wszystkiego złego zgromadzenie, kiedy to, co za największe złe jest uważane w tem życiu, za największe dobro i szczęśliwość poczytaliby sobie potępieni. Największem i najpierwszem dobrem każdego stworzenia na tem świecie: jest być i żyć. Lecz w piekle największem jest nieszczęściem dla potępionych: być tam i żyć ustawicznie. Największe złe dla stworzenia każdego żyjącego jest śmierć. Lecz w piekle śmierć największem byłaby dobrem dla potępionych. *Św. Jan* świadczy o nich, mówiąc: „*W owym dniu szukać będą ludzie śmierci, a nie najdą jéj, będą pragnąć umrzeć, a śmierć będzie uciekać od nich*“ (Obj. 9, 6). „O, cóż to za kara! woła *św. Bernard*, chcieć zawsze tego, czego nigdy nie będzie; nie chcieć zaś ustawicznie tego, co będzie zawsze!“

I toż to jest piekło? Cierpieć niewymowne męki; nie oglądać nigdy Boga; cierpieć i niewidzieć Boga na wieki? Ach ludzie! ach stworzenia wszystkie czy nie zadrżycie jeszcze ze strachu na ten okropny wyrok boski: „Idźcie precz odemnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego.“

Cóż tedy czynić mamy, aby żaden z nas nie popadł na wieki do piekła, na te kary nieskończone, ale też sprawiedliwe?

Naprzód przypominam wam słowa Mojżesza i św. Chryzostoma na początku położone. Następnie zalecam wam bojaźń przed wiecznością nieszczęśliwą, bo ta bojaźń zawsze ludzi pokutującemi i świętemi czyniła, n. p. św. Hieronima, św. Augustyna. Nareszcie tę samę daję wam radę, którą Aniołowie dali Lotowi, wyprowadzając go z Sodomy: „*Zachowaj duszę twoją, i nie oglądaj się nazad, ani postawaj we wszystkiéj w okół krainie, ale na górze zachowaj się, byś i ty pospołu nie zginął*“ (Gen. 19, 17). Amen.

Kazanie na Niedzielę IV. Adwentu.

Niebo.

„O gdyby bacznymi byli i zrozumieli to ludzie, a ostateczne rzeczy ubezpieczali sobie.“ (Deuter 32, 29.)

W ostatniéj nauce rozważaliśmy, iż nie może być dla człowieka nic okropniejszego nad ten wyrok boski: „Idźcie precz odemnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego.“

Dzisiaj, w tę ostatnią Niedzielę Adwentową, rozważymy, iż nie może być nic pożądańszego dla człowieka nad ten miłościwy głos Boga Sędziego: „Pójdźcie do mnie błogosławieni Ojca mojego, osiągnijcie królestwo zgotowane wam od założenia świata.“ O któżby nam to dał, byśmy uważnymi byli i zrozumieli i ubezpieczyli sobie ten ostateczny i najpożądańszy dla nas koniec: wieczność szczęśliwą! A na czémże ona zależy? *Św. Augustyn* tak opisuje wiekujistą szczęśliwość w Niebie: „Tam będziemy odpoczywać i oglądać, oglądać i miłować, miłować i wychwalać; oto, co będzie na końcu, bez końca.“ Te słowa św. Augustyna pouczają nas jasno, iż szczęśliwość wiekujista w Niebie zależy na tém, 1) że będziemy poznawać Boga dokładnie; 2) że będziemy Go kochać serdecznie; 3) że będziemy poznawać i kochać P. Boga wiecznie. Tych trzech rzeczy bowiem potrzeba do zupełnego uszczęśliwienia stworzenia rozumnego:

I. Dobro swoje dobrze poznawać.

II. Cieszyć się nim.

III. Poznawać i cieszyć się nim wiecznie.

Św. Bernard upewnia nas: „Tam (w Niebie) będzie sam Bóg doskonałym ubłogosławieniem rozumu. Sam Bóg będzie całem uszczęśliwieniem woli. Sam Bóg będzie zupełnem ukontentowaniem pamięci sług swojich. Bo a) rozum ich uszczęśliwi doskonałem poznaniem samego siebie. b) Wolą ich uszczęśliwi doskonałą miłością siebie. c) Pamięć nieustanną

przytomnością ich szczęśliwéj wieczności. To jest właśnie Niebo, koniec nasz ostateczny i wielce pożądany.

Zanim o tym najmilszym dla nas przedmiocie wykład rozpocznę, radbym zaskarbić sobie pierwéj całą uwagę waszę, a taką uwagę pilną, z jakąbyście słuchali nowiny z domu, albo z miłéj ojczyzny waszéj, gdybyście od niéj byli bardzo oddaleni. Bo taką jest nowiną mowa o Niebie: nowina z miłéj ojczyzny naszéj; nowina od najmilszych naszych, nowina z domu wiecznego (da Bóg!) pomieszkania naszego. Posłuchajcież téj naki ku większéj chwale Najwyższego, a ku pociesze waszéj!

I.

Niebo jest zupełnem ukontentowaniem rozumu błogosławionych: a) przez nasycenie wszystkiéj ciekawości jego, gdy 1) poznawają doskonale w Bogu wszystkie najciekawsze rzeczy, jako mianowicie wszystkie trzy nieba, t. j. księżycowe, słoneczne i tak zwane empirejskie, jako téż ich wspaniałość, obszerność i ozdoby większe nad wszelkie pojęcie nasze. Gdy 2) poznają w Bogu najgłębsze tajemnice jego dotyczące stworzenia aniołów i ludzi; tajemnicę wcielenia i całego życia na ziemi Syna Boskiego; niedocieczone drogi przeznaczeń ludzkich.

Niebo jest zupełne ukontentowanie b) rozumu błogosławionych 1) przez jasne poznawanie boskich doskonałości, mianowicie: jego wieczności, majestatu, mądrości, dobroci, wszechmocności, opatrzności i najwyższéj sprawiedliwości; 2) poznając Trójcę przenajśw., t. j. każdą osobę Boską w szczególności i ich nie pojęte jednéj od drugiéj pochodzenie.

Niebo jest zupełne ukontentowanie rozumu błogosławionych c) przez poznawanie samego Boga i wszystkiego w Nim, nie równie lepiéj, niż teraz w tem życiu. Teraz poznajemy P. Boga jak się wyraża św. Paweł: „*Przez zwierciadło w podobieństwie*“, (1. Kor. 13, 12). Jeżeli bowiem chcemy uważyć majestat boski, wystawiamy go sobie jako bardzo możnego Pana. Jeżeli dobroć boską, natenczas wyobrażamy sobie Ojca najłaskawszego. Jeźli uwa-

żamy wielkość Boga, porównujemy ją do Nieba okiem nieprzejrzanego. Jeżeli rozważamy opatrzność boską, porównujemy ją ze słońcem, które świat cały promieniami, jasnością i ciepłem napełnia.

Tak my to teraz niedołężnie Boga pojmujemy! Lecz w Niebie będzie inaczéj. „Tam — powiada św. Paweł — twarzą w twarz", t. z. doskonale będziemy poznawać Boga, jakim On jest w swojéj istocie.

To jasne poznawanie Boga jest najprzedniejszem błogosławieństwem Świętych. O tem wyraża się Pan Jezus: „*To jest życie wieczne, aby poznali Ciebie, samego Boga prawdziwego*" (Jan 17, 3). O szczęśliwe życie! o pożądane błogosławieństwo, bo napełniające niewymowną pociechą wszystkę ciekawość, pojętność i nienasyconość rozumu stworzonego. (O błogosławieni ludzie, którzy już w tem życiu dla coraz lepszego poznawania Boga rozmyślają o tajemnicach boskich! O szczęśliwi ludzie, których cała zabawa na rozmyślaniu o Niebie!)

Poznaliście, iż Bóg doskonale w Niebie poznany, będzie zupełnem ukontentowaniem rozumu.

II.

Lecz Niebo jest także zupełnem ukontentowaniem woli przez wypełnienie wszystkich jéj pragnień.

Trojakie jest dobro człowieka, którego sobie może życzyć: a) *bonum honestum,* dobra uczciwości, do chwały i honoru się odnoszące; b) *bonum utile,* dobra pożyteczne, do wygody ciała służące; c) *bonum delectabile,* dobra zachwycające, uciechę i rozkosz sercu sprawiające. Ale, gdzież znaleść te wszystkie dobra? Ach, nie szukajmy ich na tym świecie, gdzie więcéj jest złego, niż dobrego. Chcecie mieć wszystko dobre, co do czci, wygody i rozkoszy należy? Dobrze: właśnie chcę wam ukazać to wszystko dobre, o jakiem sobie tylko pomyśleć możecie. Ojcowie Kościoła św. opisując Niebo, nazywają je: „Państwem, w którem są nagromadzone wszystkie dobra."

a) Czyby na próżno Pismo św. wyrażało się, iż w Niebie są trony, korony, berła i palmy w ręku Świętych,

a ozdobne i drogie szaty na nich? Św. Jan mówi o Wybranych bożych: „*Stoją przed tronem ubrani w białe szaty, a palmy w rękuſich*“ (Obj. 7, 9). Sam Pan Jezus nazywa Niebo królestwem: „*Wysłał ich* (Apostołów), *aby opowiadali królestwo Boże*“ (Łuk. 9, 2). Ucząc nas modlić się, kazał prosić: „Przyjdź królestwo Twoje!“ W nagrodę da dobrym na sądzie swojim królestwo niebieskie, mówiąc: „*Osiągnijcie królestwo zgotowane wam od założenia świata*“ (Mat. 25, 34). I jeszcze jakie królestwo! Któremu nie ma podobnego na ziemi.

Ach, co za honor królować wraz z Bogiem, zasiadać na tronie chwały jego, o czem nas sam upewnia, mówiąc: „*Kto zwycięży, dam mu siedzieć z sobą na stolicy mojéj: jakom ja téż zwyciężył i usiadłem z Ojcem mojim na stolicy jego*“ (Obj. 3, 21). Co za zaszczyt odbierać powinszowania od aniołów, być błogosłowionym od tylu milionów wybranych! Nad tem samem zastanowiwszy się na chwilę, jesteśmy przymuszeni zawołać z Dawidem: „*W wielkiéj uczciwości są przyjaciele twoji Boże, bardzo się wzmocniło ich panowanie!*“ (Ps. 13, 8, 17).

Lecz mieszkańcy Nieba nietylko mają wszystkie dobra odnoszące się do czci i honoru, ale nie mniéj cieszą się dobrami t. z. b) użytecznemi, które się do wygody ich ciała odnoszą. Te dobra użyteczne opisuje św. Jan temi słowy: „*Słyszałem głos wielki z stolicy mówiący: otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich; a śmierci daléj nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcéj nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły*“ (Obj. 21, 4.)

Św. Paweł opisuje uszczęśliwienie uwielbionych ciał jak następuje: „*Bywa wsiane przy śmierci w ziemię ciało w skazitelności, a powstanie w zmartwychwstaniu w nieskazitelności. Bywa wsiane w sprosności, a powstanie na dzień sądny w chwalebności. Bywa wsiane w słabości, a powstanie w potężności. Bywa wsiane ciało cielesne, a powstanie ciało duchowne*“ (1 Kor. 15, 42—44.)

c) Nareszcie błogosławieni używają w Niebie dóbr zachwycających, które sercu ich rozkosz niewymowną sprawiają. A ta ich rozkosz wypływa z serdecznéj miłości P. Boga,

którego jasno poznają, z którym przez miłość ściśle są połączeni i jak najbliżéj siebie mają Go przytomnego.

Lecz któż znowu nam da zrozumieć, co to za rozkosz miłować P. Boga tak doskonale, jak Go miłują jego wybrani w Niebie? Św. Paweł odpowiada nam na to: „*Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce ludzkie nie wstąpiło, co Bóg nagotował tym, którzy Go miłują*“. (1. Kor. 2, 9). *Św. Hieronim* wnet po śmierci swéj ukazawszy się Augustynowi, gdy ten nie wiedział jeszcze o jego śmierci, i miał pisać do niego radząc się go, co ma sądzić o rozkoszach Niebieskich, rzekł do Augustyna: „Augustynie, o co się pytasz? Na co, ani ja tobie odpowiedzieć, ani ty zrozumieć tego nie potrafisz. Chcesz wiedzieć jakie jest szczęście w Niebie wypływające z miłości Boga? Ach, można o tem myśleć, można tego szczęścia dostąpić, można je nawet kosztować, ale objąć go rozumem nie można.“ A wy myślicie, że ja będę tak zuchwałym czy śmiałym, abym wam chciał to wytłomaczyć, czego najuczeńsi ludzie i najwięksi Święci pojąć nie mogli?! Niech nam wystarczy odpowiedź św. Pawła, który nas upewnia, iż „*Bóg sam będzie wszystkiem dla wszystkich wybranych swoich*“. (1 Kor. 15, 28). Bo czego sobie tylko życzyć mogą, wszystko w jednym Bogu mają. Chcą dobroci? poznają, że nie masz nic lepszego nad Boga. Chcą oglądać Majestatu? widzą, iż nie masz podobnego boskiemu majestatowi. Pragną mądrości, piękności, łaskawości lub opatrzności? to wszystko znajdują w Bogu. A te doskonałości P. Boga dobrze poznane będą rozpalać miłość w sercu błogosławionych, a ta znowu miłość serdeczna będzie ich napełniać rozkoszą niewymowną, którą św. Bernard porównuje to z potokiem wezbranym, to znowu z rzeką. Krótko mówiąc: dla téj miłości P. Boga tak będzie napełniony każdy błogosławiony pociechami niebieskiemi, iż się nic różnić nie będzie od radości, ani radość od niego. Jak to sam Bóg zapowiedzieć raczył o każdym błogosławionym przez proroka: „*Uczynię cię nietylko radosnym, ale samą radością.*“ (Jzai. 60, 15.)

III.

Lecz niebo jest nietylko zupełnem ukontentowaniem rozumu i woli, ale i pamięci, a to przez nieustanne wspominanie na wieczność szczęśliwą.

Św. Augustyn uczy: „*Nie jest prawdziwą szczęśliwością, o któréj wieczności powątpiewamy.*“ Dla czego żaden człowiek nie może się nazywać na tym świecie prawdziwie szczęśliwym? Czyliż nie dla tego jedynie, że nie może być nieśmiertelnym, ani wiecznym? Podobnież, choćbyśmy błogosławionym jak największą przyznawali w Niebie chwałę, jeśliby ta chwała nie miała być wiecznie trwałą i nieskończoną, nie mogliby być nazwani prawdziwie i zupełnie szczęśliwymi. Jeśli zaś przydamy do tego wieczność Nieba, to już jest wszystko, co tylko powiedzieć możemy o ich szczęśliwości.

a) Bez przestanku przypominają sobie czas przeszły z wielkiem zadowoleniem, a mianowicie wspominają sobie na to wszystko, co dobrego uczynili, albo wycierpieli, na wszystkie swoje prace i prześladowania, które wytrzymali dla Imienia Boskiego. Wspominając sobie na to, mówią: Prawda, że te prace były ciężkie, te pokuty nasze były wielkie, ale nagroda za nie jest bez porównania daleko większa, bo nieskończona. I owszem, z podziwieniem wołać muszą: o jak wielka płaca za tak małą pracę! I za św. Pawłem powtarzają: „*Uciski przeszłego życia nie są godne chwały teraźniejszego życia.*“ (Rzym 8, 18.) Za tem idzie, że każdy błogosławiony, jakiekolwiek by cierpiał prześladowania na ziemi, wspominając sobie w Niebie na dawnych nieprzyjaciół swoich, z całego serca im przebacza, odzywając się do nich podobnie jak niewinny Józef do okrutnych braci swoich: „*Wy myśleliście złe przeciwko mnie, ale Bóg obrócił to w dobre, aby mnie wywyższył*“ (Rodz. 50, 20.)

Wspominają sobie na wszystkie pokusy przeszłego życia, które zwyciężyli, na sidła szatańskie, których uszli, na niebezpieczeństwa, które groziły ich zbawieniu i nucą sobie wesoło: „*Sidło się przerwało, a my zostali wyswobodzeni.*“ (Ps. 123, 7.) Sama pamięć na przeszłe grzéchy, które dobrą pokutą zgładzili, niewymownie ich cieszy w Niebie, iż

bez ustanku wyśpiewują: „*Zmiłowania Pańskie na wieki będą wysławiać!*“ (Ps. 83, 1.)

b) Błogosławieni mają na pamięci bez ustanku czas teraźniejszy z niemniejszem zadowoleniem. Dobrze powiedział *św. Grzegórz:* „Gdy my ludzie w tem śmiertelnem życiu mówimy o chwale wiekuistéj, to tak wygląda, jak gdyby ślepy rozprawiał o świetle albo o kolorach (których nigdy nie widział).“ Dla tego niech nam wystarczy wiedzieć, iż błogosławieństwo teraźniejsze Świętych zależy na nieustannéj pamięci, że zażywają na każdy moment wszystkiego dobra i wszystkiego dobra razem. O jakaż ogromna jest różnica pomiędzy szczęśliwością błogosławionych w Niebie, a szczęśliwością doczesną! Jakiekolwiek bowiem dobra posiadają ludzie na świecie, te nie są prawdziwem dobrem, bo są zmięszane z wieloma niedoskonałościami. Bo ani długie życie, ani dostatki, ani honory i zaszczyty nie mogą ludzi uczynić zupełnie szczęśliwymi. W jednem tylko Niebie błogosławieni codziennie doświadczają, iż wszelkie dobro, którego tam na każdy moment zażywają, to wszystko jest prawdziwem dobrem, bez przymięszania najmniejszego złego.

c) Błogosławieni mają na pamięci z największem zadowoleniem swojem czas przyszły t. j. przepaść wieczności, która nigdy nie będzie miała żadnego końca. Gdyż sobie bez przestanku przypominają: 1) iż jak byli dotąd, jak są teraz, tak też na wieki bez żadnego końca będą szczęśliwymi; 2) iż jak zaczęli poznawać i miłować P. Boga, tak bez żadnéj tęsknoty przez całą wieczność to samo czynić będą; 3) iż jak zaczęli spokojnie życie szczęśliwe, tak je bez najmniejszego niepokoju z Bogiem, z Aniołami i z ludźmi jako wiernymi towarzyszami nieustannie prowadzić będą. Tę niewymowną szczęśliwość skreślił *św. Augustyn* następującemi słowy: „Ten sam (Bóg) będzie celem wszystkich życzeń naszych, którego będziemy bez końca oglądać, bez tęsknoty miłować, bez fatygi wychwalać.“ I znowu mówi: „Nie będzie tam żadnéj zazdrości dla nierównéj chwały, gdyż między wszystkimi będzie panować jedność i miłość.“

O szczęśliwości! o błogosławione takie życie, o którem nie mówić, ale tysiąc razy życie za nie ofiarować by należało, gdybyśmy tyle razy umierać mogli!

Otóż to jest Niebo: 1) zupełne ukontowanie rozumu przez jasne poznanie Boga; 2) zupełne ukontentowanie woli przez spełnienie wszystkich jéj pragnień; 3) zupełne ukontentowanie pamięci przez ustawiczną pamięć o wieczności szczęśliwéj. I któżby dał téj mowie o Niebie, o wielki Boże, taki skutek, jaki miało opowiadanie o ziemi obiecanéj przez posłów Mojżeszowych! Skoro bowiem lud Izraelski zasłyszał o kraju tak szczęśliwym, o ziemi tak błogosławionéj, wszyscy jednogłośnie zawołali: „*Idźmy i posiądźmy tę ziemię, albowiem osiągnąć ją możemy!*“ (Num 13, 31.) Ach, któżby nam dał to pragnienie, jakiem dla Nieba pałał Dawid nawet w pośród wygód i rozkoszy dworu królewskiego? Nic milszego, jak czytać psalmy jego, które są napełnione słodkiem pragnieniem widzenia Boga w Niebie. (Ps. 142, 6.) Wnet przyrównuje siebie do ziemi wyschłéj od pragnienia i oczekiwania pożądanego deszczu (“41, 2); to znowu do jelenia pragnącego i biegnącego do źródła wody (“54, 7); albo życzy sobie skrzydła gołębicy, aby co prędzéj mógł wzlecieć do oglądania Boga. A treścią tego gorącego jego pragnienia, następna modlitwa: „*O jednę rzecz prosiłem Pana, téj będę szukał: abym zamieszkał w domu Pańskim, i abym oglądał rozkosz Pana.* (Ps. 16, 4).

A my, czemubyśmy nie mieli pragnąć tego końca najpożądańszego? „Gdzież jest, albo był, albo będzie znaleziony taki człowiek, pyta się *św. Augustyn,* któryby nie chciał być szczęśliwym? coby sobie nie życzył dostać się do Nieba?“

Lecz cóż da człowiekowi samo pragnienie Nieba? A czy mało jest dzisiaj takich ludzi, do których możnaby powtórzyć, co niegdyś mówili Aniołowie do Apostołów: „*Mężowie, czemu stojicie patrząc w Niebo?*“ (Dz. I.) Ach, mężowie i białogłowy! ach ludzie próżnujący! czemu wy na darmo poglądacie w Niebo? Czy myślicie, że za samo patrzenie dostaniecie się do Nieba pomiędzy Aniołów? A byłoż życie wasze anielskie, t. z. ostróżne i skromne? Może będziecie zaliczeni pomiędzy Apostołów? A ileż dusz pozyskaliście P. Bogu? Albo raczéj czy potrafilibyście zliczyć te wszystkie dusze nieszczęsne, które przez was zgor-

szone popadły w wieczny ogień piekielny? To może będziecie przyjęci pomiędzy Męczenników? Ukażcież choćby jednę kroplę krwi, albo przynajmniéj potu, którąście przelali dla Imienia Boskiego! Może przynajmniéj policzy was P. Bóg pomiędzy swoich Wyznawców? A czyż macie miłość owych gorących miłośników Boga i bliźnich? Za cóż tedy? za jakąż pracę domagacie się od Boga tak wielkiéj, bo niezmiernéj zapłaty? Czy téż miałby was P. Bóg tak sowicie wynagrodzić za wasze lenistwo i gnuśność w służbie bożéj? Czy za waszę rozpustę i swywolą nieposkromioną? Czy za wasze szalone przywiązanie do ziemi i do jéj mądrości? Czy za wasze niesprawiedliwości względem bliźnich? Krótko mówiąc, czy spodziewacie się Nieba jako należącéj się wam nagrody?

Kończąc te nadzwyczaj ważne nauki adwentowe, oświadczam się przed wami wszystkimi słowami Mojżesza: „*Wzywam dziś na świadectwo Niebo i ziemię; Aniołów i ludzi; jako przez te 4 Niedziele usiłowałem przedłożyć wam: życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo; rozprawiając o śmierci, o sądzie po śmierci, o piekle czyli wieczności nieszczęśliwéj i o niebie t. j. o wieczności szczęśliwéj. Obierajcież już, co się wam podoba! Albo śmierć szczęśliwą, albo nieszczęśliwą; albo wyrok ów straszny Boga-Sędziego: „Idźcie precz odemnie przeklęci!“ Albo ów łaskawy wyrok: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego!*“ (Deut. 30, 19.)

Obierajcież albo Niebo albo Piekło! Lecz jestże tu w czem wybierać? Czyliż mamy dwie dusze i dwa życia? Nie namyślajcie się, ale obierzcie sobie albo raczéj zasługujcie życiem chrześcijańskiem na śmierć szczęśliwą, sąd łaskawy i szczęśliwość wiekuistą, abyście mogli żyć z Bogiem i z waszymi najmilszymi połączeni po wszystkie wieki wieków. Amen!

Kazanie na Boże Narodzenie.

(Miane w Krakowie przez ks. J. Krukowskiego, opracowane podług kazania ks. Hołowińskiego i Skargi).

„A Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami i widzieliśmy chwałę Jego, chwałę jako Jednorodzonego od Ojca pełne łaski i prawdy. Jan 1, 14.

Boże Narodzenie jestto jeden dzień w roku, w którym Kościół pozwala każdemu kapłanowi trzy Msze św. odprawiać, a tam, gdzie jeden tylko kapłan, odprawia I-szą o północy, II-gą o jutrzence, III-cią w dzień. Te trzy Msze św. są oznaką radości z powodu narodzenia się Syna Bożego dla zbawienia ludzi; — mogą też znaczyć trojakie narodzenie się Pana Jezusa. Pierwsza odprawia się o północy, jakby na rozgraniczeniu czasu, oznacza narodzenie Syna Bożego z łona ojcowskiego w wieczności. Druga o jutrzence, tj. o światłości dziennéj, gdzie pasterze witają Dzieciątko, znaczy narodzenie Syna Bożego z Maryi Dziewicy w pełności czasu. Trzecia w dzień oznacza narodzenie się Jezusa w sercach ludzi sprawiedliwych przez wiarę i łaskę, bo kto weń wierzy, bierze moc stania się synem Bożym przybranym.

Pierwsze rodzenie się bez początku; drugie bez przykładu; trzecie do wiecznego zbawienia.

To będzie przedmiotem naszego rozważania. Ave.

I.

Pierwsze narodzenie się przedwieczne Syna Bożego od Ojca jest niepojęte, niezbadane. Jakim sposobem przedwieczne Słowo, tj. Syn Boży, z Ojca się rodzi, tego nie wié żaden Anioł, jedno sam Bóg. Dosyć nam z wiary wiedzieć, że tak jest i dziękować Bogu, że nam tę tajemnicę raczył objawić.

W tém rodzeniu Syna od Ojca nie ma początku i następstwa, jak u ludzi, że ojciec jest przed synem. U Boga nie tak. „*Na początku było Słowo*“ (Joannes 1, 1.), to

znaczy: *zawsze* był Syn Boży, nigdy nie miał początku, jest spółwieczny Ojcu. — Ten wyraz *Syn* oznacza rodzenie, ale czysto duchowe, Bóg z Boga, Duch z Ducha, oznacza, że Syn Boży nie był stworzony, jedno jest zrodzony. Podobnie jak płomień od razu wydaje z siebie światło i ciepło, tak Syn od razu, od wieków współistotny jest Ojcu. Bóg Ojciec jest wiecznie Ojcem, Bóg Syn jest wiecznie Synem.

Przedwieczne rodzenie się jest prawdziwe i istotne. Syn Boży zrodzony od Ojca przed wieki z istności Ojca; a więc nie jest stworzony z niczego. Wszystko, co stworzone, nie powstało z istności boskiéj, ani z istoty Jego, tylko z niczego; Syn zaś Boży wyszedł z istności żyjącéj Boga, Bóg z Boga, Światłość z Światłości. Podobnie jak świało rodzi światło przez zapalenie bez ubytku i zmiany, tak Bóg Syn narodził się z Boga Ojca bez umniejszenia i podziału, równy Ojcu we wszystkiem. Słabe to porównanie nie przedstawia całkowicie wiecznego rodzenia. Podobnie jak rozum rodzi myśl, czyli słowo wewnętrze albo rozumienie (mądrość ludzką), a jednak uszczerbku przez to nie ponosi: tak Ojciec rodzi Syna, mądrość odwieczną, bez podziału i uszczerbku.

„*A Bogiem było Słowo*“ (Joannes 1, 1.), a więc wszystkiem tem, czem jest Bóg Ojciec, jest i Bóg Syn, a więc inną od Ojca osobą Boską.

Inny jest jednak rozum, a inne rozumienie, które z rozumu pochodzi; inna téż osoba Ojca, a inna Syna. Zewnętrzne słowo jest wyrazem myśli, myślą wcieloną, spowitą, i św. Jan nazwał dla tego Syna Bożego: *Słowem*, aby nikt o zwyczajném rodzeniu nie rozumiał. A chociaż słowo wyjdzie z ust na zewnątrz, jednak zostanie w duszy rozumienie i myśl (wyobrażenie); podobnie téż Syn zrodzony przed wieki od Ojca, zostaje w łonie Ojca.

II.

O tém Słowie długo świat nie wiedział, oprócz kilku osób wybranych, aż gdy czas miłości i miłosierdzia Bożego nad nami przyszedł. Gdy przyszło wypełnienie czasu, Nie-

pokalane Dziewictwo Maryi Słowo przyoblekło ciałem. Za sprawą Ducha św. Słowo przedwieczne stało się ciałem; Syn Boży stał się człowiekiem. Z przyjęciem ciała Bóg się nie zmienił, ani się natura ludzka nie zlała z Boską naturą; w człowieczeństwie Syn Boży do nas przyszedł, a w Bóstwie od Ojca nie odszedł.

„*Bóg, który w niedostępnéj mieszka światłości, którego nikt z ludzi nie widział, ani widzieć może*“ (Tim. 6, 16.), przyszedł na ziemię dzisiaj. Syn Boży rodząc się dziecięciem, ukrył wielkość Majestatu swego boskiego, swéj nieprzystępnéj światłości i straszliwych gromów i ogniów; oto leży w żłóbku na sianku, cichy, ubogi, łaskawy; przyszedł na ziemię, abyśmy go mogli widzieć, oczyma na niego patrzeć, rękami się go dotknąć. Przyszedł na ziemię, aby ją z niebem pojednać, do nieba zbliżyć; stał się ubogim, aby nas ubogacił skarbami łaski Bożéj; stał się dzieciątkiem, *abyśmy wzrośli w mężów doskonałych* (Eph. 4.); uwity w pieluszki, aby nas z więzów grzechu i śmierci oswobodził; złożony w żłobie, aby nas podniósł na tron chwały. O dziwne narodzenie, nigdy nie wysłowione! Żałował się człowiek, że do poznania prawdy i nauki i drogi prowadzącéj do wiecznego zbawienia trafić nie mógł. Posłał Bóg Słowo, mądrość swoję, światłość oświecającą. Żałował się człowiek, iż ma skażoną naturę; posłał Bóg Słowo, aby tę naturę naprawiło łaską i przykładem. Żałował się człowiek, iż niewolą cierpiał szatańską, że był podległy smutkom i niedoli i śmierci; posłał Bóg Słowo, aby mocą swoją moc szatana skruszył, a dolegliwości nasze osłodził.

III.

„I mieszkało między nami, — pełne łaski i prawdy.“ (Joannes 1, 14.) Przez lat 33 bowiem, gdziekolwiek Syn Boży, wcielone Słowo, stąpił, wszędzie ludziom czynił dobrze, nauczał ich, pocieszał, uzdrawiał na ciele i duszy. *A którzy go przyjęli, dał im moc (możność), aby się stali synami bożymi.* Kto sercem wierzy i uczynkami stwierdza tę wiarę, rodzi w sobie Chrystusa i przez tę wiarę w Słowo Boże bierze moc stania się synem bożym.

„*Okazała się łaska Boga Zbawiciela naszego wszystkim ludziom, nauczająca nas, abyśmy zaprzawszy się niepobożności i świeckich pożądliwości, trzeźwie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie.*“ (Paulus ad Titum. 2.) Odkąd istnieje świat, zawsze ludzie szukali prawdy. To, czego rozum ludzki dociekł, zowie się prawdą naturalną, a właściwie wiedzą; lecz ostatnia przyczyna wszystkiego, Bóg w Trójcy jedyny, stoji po za granicami rozumu ludzkiego; do tego potrzeba wiary, gdzie rozum ustaje, wiara się zaczyna. Bóg zbliżył się do człowieka i dał się poznać przez Chrystusa, Słowo wcielone, które mieszkało między nami pełne łaski i prawdy. Chrystus jest prawdą nadprzyrodzoną. Chrystus rodzi się w duszy przez wiarę. Wiara więc i prawda nadprzyrodzona, to jedno. Nie można wyrzec się wiary, a zatrzymać prawdę; toby znaczyło, chcieć zgasić słońce, a zatrzymać światło i ciepło. Z wiarą stoji lub upada prawda. Przypuśćmy, że niema prawdy, niema religiji, niema wiary, — natenczas znika prawo, sprawiedliwość, nastaje bezprawie, świat musi runąć. Prawda jest podstawą prawa, porządku, bezpieczeństwa, pomyślności; bez wiary i religiji świat istnieć nie może; a zatem wszelkie przewroty w społeczeństwie poczynają się od wywrotu wiary, a więc od podkopania Kościoła, bo to jest „*filar i utwierdzenie wiary*“ (Tim. 3. 15.); od podkopania szkoły, aby wydrzeć wiarę młodzieży; wreszcie od zepsucia panny, niewiasty i matki, aby przyszłéj generacyi źródło wiary przeciąć, a wtedy wszystko zniszczone. Ależ Kościoła bramy piekła nie przemogą, a szkoła i rodzina oparta o Kościół nie zachwieje się, nie odstąpi od prawdy i cnoty. Sama wiara jest łaską nadprzyrodzoną, bez łaski nie ma życia, nie ma zbawienia. „*Światłość w ciemnościach świeci* (swą łaską i mądrością), *a ciemności jéj nie ogarnęły. Na świecie był, a świat jest uczynion przezeń, a świat go nie poznał. Przyszedł do swojich, a swoji go nie przyjęli. A ilekolwiek przyjęli Go, dał im moc, aby się stali synami Bożymi.*“

Co się z ciała rodzi, ducha poniża — mówi Skarga — nie dajmy się więc rządzić cielesnym chuciom, lecz starajmy się, abyśmy się *z Boga narodzili*, tj. odrodzili w duchu,

a wtedy z radością obchodząc Narodzenie Pańskie na ziemi, chwaląc Boga na wysokości, cieszyć się będziemy pokojem i błogosławieństwem, jeszcze tu za życia widzieć będziemy tryumf prawdy i Kościół Chrystusowy w chwale, a po śmierci ujrzemy *chwałę Jego, chwałę, jako Jednorodzonego od Ojca, pełnego łaski i prawdy.* Amen.

Kazanie na św. Szczepan.

Męczennicy świadczą o boskości Wiary.

(Dr. J. Riedl.)

Pielgrzym pobożny, przybywszy do Jerozolimy, chcąc się udać do Ogrójca i zwiedzić miejsca, gdzie Pan Jezus krwawym potem się pocił i od zdrajcy Judasza ochydne wziął pocałowanie, musi przejść przez bramę, którą chrześcijanie zowią bramą Maryji, albo też bramą św. Szczepana. Bramą *Maryji* zowie się dla tego, iż prowadzi do grobu, w którym ciało Najśw. Panny było złożone; bramą zaś *św. Szczepana* zowie się stąd, iż święty a dziś uroczystujący Diakon tą właśnie bramą był prowadzon na śmierć. Niedaleko od bramy skręca się droga na dolinę Józafata, i na téj drodze znajduje się miejsce jedno, na które wskazując przewodnik, mówi: „*Oto miejsce, gdzie ukamienowano Szczepana św.*“

To właśnie wydarzenie przypomina nam dzisiaj Kościół św. Obchodzimy dziś uroczystość, którą już Apostołowie święci ustanowili. Widzimy wielkiego diakona, u którego nie wiedzieć co przeważało: czy wiara większa, czy większa miłość jego. Z nieustraszoną odwagą wyrzucał on bezbożnym żydom grzéchy i zatwardziałość serca. Pod gradem kamieni tych srogich nieprzyjaciół utracił on życie, lecz wiary w Jezusa nie utracił. W kwieciu wieku, bo w 34 roku życia poniósł wesoło śmierć za prawdę Chrystusową. Tu na ziemi nie znalazł nic inszego,

jéno koronę ze zbójeckich kamieni; lecz w Niebie otrzymał prześwietną koronę chwały nieprzemiennéj.

Atoli Kościół św. dzisiejszą uroczystością nie tylko pamiątkę św. Szczepana, pierwszego Męczennika Chrystusowego chce uczcić, lecz oraz chce téż uczcić i pamiątkę onych wszystkich, co za Szczepanem św. krwawą szli drogą, i również jak on, krew swą i życie swoje za wiarę poświęcili. Dzisiejsza uroczystość jest więc uroczystością *pierwszego* Męczennika, lecz zarazem i uroczystością *wszystkich* Męczenników Kościoła św. Będę mówił o *Męczeństwie*, i pokażę, że ono jest dowodem boskości wiary naszéj świętéj.

I. Wiara nasza jest od Boga, gdyż tylu Męczenników śmierć za nią poniosło!

II. Wiara nasza jest od Boga, gdyż mimo tylu męczeństw, tak szybko rozszerzała się po świecie.

I.

Apostół Jan św. widział Niebo otwarte, a w nim *„rzeszę wielką, któréj nie mógł nikt przeliczyć, ze wszech narodów i pokoleń, i ludzi, i języków, stojące przed stolicą, i przed obliczności baranka, przyobleczeni w szaty białe, a palmy w ręku ich“* (7, 9). Ta rzesza nieprzeliczona z palmami w ręku, jako znakiem zwycięztwa, oznacza Męczenników św. Kościoła naszego. Że ta rzesza tak wielka, iż jéj nikt przeliczyć nie mógł, już z tego jednego wnoście sobie, że za czasów prześladowania cesarza Diokleciana w jednym tylko miesiącu 17 tysięcy chrześcijan śmierć poniosło męczeńską (Euseb.). A gdy sobie rozważym, że prześladowanie chrześcijan za tego jednego cesarza dziesięć blizko lat trwało, możemy w przybliżeniu obrachować, jak wielka jest liczba ofiar męczeńskich w tym jednym prześladowaniu. Była to, zajiste, era męczeństwa.

a) Między Męczennikami znajdują się ludzie każdego wieku i każdéj płci, osoby ze wszystkich stanów. Nie tylko *starcy*, którzy i tak podług biegu przyrodzonego niezadługo musieli umierać, woleli umrzeć w pośród tortur i mąk,

niżeli życie shańbić odstępstwem; lecz i *męże* w sile wieku, lecz i kwitnąca młódź, a nawet i drobne *niemowlęta* szły na śmierć za wiarę ochoczo. Nie tylko *żołnierze,* zahartowani wsród bojów i wypraw ponosili odważnie męki i śmierć za wierność, zaprzysiężoną Chrystusowi; lecz i delikatne *niewiasty* z męzką prawdziwie odwagą dobijały się korony męczeńskiéj. Nie tylko *ubodzy,* biédni, którym podobno nie zbyt trudno przychodzi kłaść w ofierze życie i tak już utrapione i bolesne, szli radośnie na męczeństwo; lecz i *bogacze,* możni, którzy w dostatkach wszelakich i rozkoszach pędzić mogli dni żywota swojego. Nie tylko *prostaczkowie,* nieoświeceni, którym nie snadno rozróżnić prawdę od fałszu, ginęli z weselem śmiercią męczeńską za Chrystusa; lecz i *najuczeńsi mężowie,* którzy i zdolni byli i mieli dosyć sposobów po temu, by wiedzieć za co umierają: czy za ludzkie dzieło, czy za sprawę bożą.

b) A zastanówcie się teraz, co cierpieli chrześcijanie za Wiarę! Patrząc na męki tych krwawych świadków Chrystusowych, nie podobna się dosyć nadziwić nie temu tyle, że mogli znaleść się tacy, co ludzi, bliźnich swojich, tak okrutnie męczyli, ile raczéj temu, iż tysiące tysięcy było takich, co się mąk żadnych, i najsroższych, nie ulękli, co te męki wszystkie wycierpieli chwalebnie. Piérwszy cesarz rzymski, *Neron,* który prześladowanie chrześcijan rozpoczął, chciał następcom swojim pokazać niejako wzór i przykład okrucieństwa. Ten okrutnik kazał n. p. chrześcijan w skóry zwierzęce zaszywać i rzucać psom na pożarcie. Innych kazał przybijać na krzyż, innych smołą oblewać, do słupów wiązać i zapalać, by jako pochodnie w ciemnościach nocy świéciły.

Podobne okrucieństwa powtarzały się i za jego następców. Bywały jeszcze i większe. Oto n. p. żywcem odzierano chrześcijan ze skóry, wrzucano ich w doły palącego się wapna, rwano żelaznemi hakami, odcinano im członki, pieczono na kratach rozpalonych, włóczono końmi po kamieniach i po skorupach: — słowem, cokolwiek złość ludzka mogła wymyślić srogiego, tym bez miłosierdzia męczono wynawców Chrystusowych. Pastwiono się nad ludźmi

tak, jak się nad najdzikszą bestyą pastwić nie godzi. Czytając opisy mąk, jakie Męczennicy św. ponieść musieli, wzdryga się ludzka natura.

c) A jak ponieśli te męki Męczennicy? *Z największą radością*, z przedziwnym hartem ducha. Jako Apostołowie radowali się, iż im dano było cierpieć zelżywość dla Imienia Jezusowego, tak i chrześcijanie weselili się, gdy cierpiąc męczarnie, mogli pokazać, jak miłują Jezusa. Rzadkie nader były wypadki, że się ucieczką ratowali od prześladowania i śmierci. Jeden z najgorszych prześladowców, cesarz Julian, odstępca, wyznaje, że chrześcijanie tak się kwapili na męki, jak pszczoły do ula. Prowadzeni na plac śmierci z takim szli weselem i z taką ochotą, jak gdyby na gody byli proszeni, a nie na męki dążyli straszliwe. W pośród mąk zaś taką okazywali stałość, że nie tylko jęku żadnego nie było słychać, lecz owszem pienia na cześć bożą zawodzili. Byli i tacy, co nawet żartowali z katów swojich. Św. Wawrzyniec na rozpalonéj kracie rozciągnięty i już z jednego boku całkim przypieczon, rzekł do sędziego: „Jużem po jednéj stronie upieczon, obróć na drugą.“ A po chwili dodał: „Teraz skosztuj i jedz!“ — Inny Męczennik, Barlaam, przymuszon był trzymać rękę nad ogniem. W rękę wciśnięto mu kilka ziarnek kadzidła, dodając, że gdy chociaż jedno ziarnko upuści na ogień, będzie to dla nich dowodem, iż się wyrzeka Chrystusa. Barlaam ręki nie cofnął, i owszem tak silnie zacisnął dłoń, że się wpierw dłoń cała spaliła, zanim zgorzało kadzidło. W pośród tego męczeństwa Barlaam wysławiał w głos Boga śpiewając z weselem: „Bądź błogosławiony Boże, któryś rękę moję wzmocnił do walki.“

Tę stałość niezwyciężoną w pośród mąk najsroższych okazywali nie tylko męże: i *niewiasty*, płeć słaba, również zajaśniały męztwem. *Św. Julitta* pochodziła z rodu królewskiego; nieprzyzwyczajona do cierpień i mąk, jednak wolała się dać oblać wrzącą smołą, wolała patrzeć spokojnie na to, jak ukochane jéj dzieci okrutnicy tłukli o kamienie, aniżeli Wiary się zaprzeć.

A teraz pytam się: Czyżby ci Męczennicy — a tyle ich milionów — czyżby ci Męczennicy tak rozmajitego

wieku, stanu, płci, narodowości, czyżby byli pozwolili tak okrutnie się dać męczyć, gdyby nie byli jak najmocniéj przekonani, że Wiara ich jest boską, że od Boga pochodzi?

Pytam się daléj: Czyżby ci Męczennicy byli *mogli* ponieść, wycierpieć tak straszne męki, na wspomnienie których skóra na nas drży, i którymbyśmy wiary nie dali, gdyby o nich samiż nawet poganie, samiż wrogowie chrześcijan w pismach swojich nie byli pozostawili świadectw najpewniejszych; czyżby je mogli byli wycierpieć, gdyby nie byli przekonani, że Wiara ich jest Wiarą boską?

Wreszcie pytam się: Czyżby ci wszyscy Męczennicy byli mogli *tak liczne* i tak okropne męki ponieść, a ponieść z takim weselem, z taką podziwienia godną odwagą, gdyby ich Bóg nie był wspierał cudownym sposobem, gdyby nie byli przekonani, że Wiara ich Wiarą boską jest?

Z tego wszystkiego podaje się wniosek jak najsłuszniejszy ten: Wiara nasza musi być bozką, jest bozką, ponieważ za nią tylu chrześcijan, tylu Męczenników krew swą przelało.

II.

Wszelako jest jeszcze jedna okoliczność, a cudowniejsza, a to ta, że Wiara nasza św. mimo tak okropnego prześladowania, mimo tak srogiego męczenia, tak prędko i tak ogromnie się szérzyła Należałoby sądzić, że za onych dni prześladowań niewielu tylko się znajdzie takich, coby chcieli byli zostać chrześcijanami; albowiem być chrześcijaninem znaczyło to wówczas to samo, co być męczennikiem; być chrześcijaninem, było to samo, co narażać się na utratę mienia, czci, godności, urzędu, a nawet i na utratę życia. Gdy dziś żyd lub poganin przyjmie wiarę chrześcijańską, nie naraża się przecież zawsze na utratę majątku, wolności, tym mniéj życia, chyba w onych pogańskich krajach, w Chinach, lub Tonkinie. Inaczéj działo się w onych czasach, gdy każdy bez wyjątku, co się dał ochrzcić, naprzód już wiedział, że go czeka utrata wszystkich dóbr ziemskich, a nawet i śmierć najokrutniejsza; że go to wszystko czeka nawet ze strony własnych rodziców. Wiecie wszyscy, jak *Barbarę św.* ro-

dzony ojciec ściął mieczem za to właśnie, iż chrześcijanką została. A jednak mimo to wszystko Wiara chrześcijańska tak bardzo się szérzyła, że jeden z ówczesnych pisarzy chrześcijańskich, Tertullian, pisał do cesarza: „Myśmy kraje wasze, i miasta, i wyspy, i wsie zajęli, zapełnili wyznawcami Chrystusa.“

Co więcéj. Te straszliwe męczarnie, któremi chrześcijan chciano zastraszyć i wytępić, były właśnie przyczyną, iż coraz więcéj a więcéj pogan nawracało się do Wiary Chrystusowéj. Nierzadki bywał wypadek, że kaci, którzy na rozkaz okrutnych sędziów chrześcian ścinali, samiż w głos wyznawali Chrystusa Pana i głowę swą kładli pod miecz. Dla tego Tertullian słusznie pisał, iż krew męczenników jest nasieniem chrześcijan. A św. *Nilus* mówi: „Jako winograd więcéj rodzi owoców, im więcéj go obcinają, tak i Kościół tym obfitsze rodzi owoce, im bardziéj go prześladują.“ Chryzostom zaś św. pisze: „Ogrody tym zyzniejsze, im więcéj zlewane wodą; Kościół tym płodniejszy, im więcéj krwią Męczenników podlewan.“

A teraz pytam się: Azaliż w tym wszystkim nie widoczny palec boży? Jeżeli to, co według zwyczajnych praw przyrodzonych tylko psuć, niszczyć, zabijać może, przyczynia się do utrzymania, do rozmnożenia i do rozszerzenia: azaliż to nie cud? Gdy drzewo w ogień wrzucisz, przyrodzone prawo wymaga, by się w ogniu spaliło; a jeżeli miasto tego drzewo nie zamieni się we węgiel, lecz owszem kwitnąć pocznie i owoc rodzi, i jeszcze ogień gasi: tedy to już nie jest rzeczą zwyczajną, przyrodzoną. Gdy kamień wrzucisz we wodę, prawo przyrodzone wymaga, bo poszedł na dno, utonął; lecz jeżeli ten kamień będzie pływał po wierzchu, i jeszcze inne dźwigał ciężary: tedy to jest rzeczą cudowną. Ziarno rzucone na ziemię opoczystą, wystawione na skwar słoneczny i na wiatry, musi zmarnieć; lecz gdy mimo to zejdzie, mimo wszelakich przeciwności najśliczniejsze zrodzi owoce, tedy to nie jest rzeczą naturalną, przyrodzoną. To wszystko da się jak najściśléj zastósować do Wiary Chrystusowéj w piérwszych onych wiekach. Żydzi i poganie, cesarze i uczeni sprzysięgli się

byli na jéj zagładę, a jednak wysiłki ich wszystkie były marne. „*Zwyciężyłeś, Galilejczyku*“, zawołał w rozpaczy cesarz Julian odstępca, który koniecznie chciał chrześcijaństwo z oblicza ziemi wytępić.

O tak, zwyciężył Jezus z Nazaretu! Ten Jezus wyznawców swojich wspierał pomocą swoją, że mimo wszelkich prześladowań nie zaparli się go, że owszem ostatnim tchnieniem sławili imię jego najświętsze. Ten Jezus obiecał, że ze swojimi będzie aż do skończenia świata, i dotrzymał obietnicy. On powiedział, że Kościół swój zbuduje na opoce, i że nawet bramy piekielne nie przemogą go: — i dziś jesteśmy świadkami, że nie przemogły, że ta obietnica się spełniła. W pośród najcięższych burz zachował Jezus Kościół swój, a tak boskie jego założenie wyświadczył jak najwspanialéj. Wszystko, cokolwiek według obrachunków mądrości ludzkiéj miało się przyczynić do jego osłabienia i zniszczenia, to posłużyło do jego rozszerzenia i mocy.

Gdzież coś podobnego w dziejach świata obaczycie? Wiem-ci ja, że *Luter* chwalił się tym, iż i jego nauka prędko się rozszérzy po świecie. Lecz już za jego czasów odpowiedział mu słynny kanclerz angielski: „Jeżeli motłoch przyjmuje naukę, która schlebia namiętnościom i pozwala na rozpasanie zmysłów, to w tym nic dziwnego, jak nic dziwnego, że kamień spuszczony z wierzchołka góry coraz większym pędem toczy się w dół.“ Luter książętom rzucił na pastwę dobra kościelne, księżom i mnichom dał żony, ludowi wyuzdanie; Luter skasował spowiedź, posty; Luter uczył, że do zbawienia nie potrzeba nic więcéj, jéno wierzyć; że o dobrych uczynkach nie potrzeba ani myśleć; że nikt nie potrzebuje pokuty czynić, boć P. Jezus już za nas zadość odpokutował: — jeżeli taka nauka, która schlebia ludzkiemu lenistwu, samolubstwu, zmysłowości, prędko się rozszerza, to łatwo to pojąć, i to bynajmniéj o dobroci nauki świadczyć nie może. Wszakże i rak jadowity w ciele ludzkim prędko się szérzy i prędko niszczy soki żywotne, a nikt nie powie, żeby to było znakiem zdrowia.

Inaczéj miała się sprawa z Wiarą Chrystusową za owych czasów. Ta Wiara Chrystusowa żądała od czło-

wieka zaparcia się samego siebie, umartwienia; przynosiła hańbę, więzienie, łańcuchy i śmierć; — a że mimo to tak się daleko szérzyła, w tym był wyraźny palec boży, była ręka Tego, który powiedział, że ziarno, jeżeli nie zgnije w ziemi, samo tak zostaje; a gdy umrze, wznijdzie i stokrotny owoc przyniesie. Tysiące tysięcy Męczenników umierały śmiercią najokropniejszą, lecz przez to właśnie stawali się ziarnem, z którego nowi rodzili się wyznawcy Chrystusowi.

A więc prawdą jest, że Wiara nasza św. jest prawdziwie boską, ponieważ mimo tylu męczeństw tak bardzo się rozszérzyła po świecie.

W téj wierze myśmy z łaski bożéj zrodzeni, wzrośli, wychowani. Azaliż nie warta ta wiara, żebyśmy i my choć cośkolwiek dla niéj cierpieli, choć w czymśkolwiek stali się Męczennikom onym podobnymi?

Jest i bezkrwawe męczeństwo.

Do tego męczeństwa mamy gotowymi być. Można być Męczennikiem cierpliwości, pokory, posłuszeństwa, czystości; można być Męczennikiem umartwienia, zaparcia się samego siebie, pokuty; można być Męczennikiem miłości bliźniego, dla téj miłości poświęcając pieniądz, czas, zdrowie, Krwawego męczeństwa bodaj czy możemy sobie wieniec wysłużyć. Chcemy wierzyć, że minęły czasy krwi rozlewu. Lecz za to możemy *niekrwawego* się dosłużyć, bylebyśmy chcieli. Nie zabraknie pewnie nikomu sposobności, żeby choć coś cierpiał za Wiarę — może szyderstwo ludzkie, śmiech, ucisk, zelżywość. Gdyby to przyszło na kogo, na was — wspomnijcie sobie wtenczas na św *Szczepana* i na one miliony chrześcijan, którzy za nim poszli drogą krwawą — a krzepcie się męztwem i stałością. Cieszmy się razem z nimi, jeżeli i my będziem uznani za godnych, cośkolwiek cierpieć za Jezusa, za tę Wiarę, która w Męczennikach onych boski swój wykazała początek. Tedy razem z krwią Męczenników zawołajmy do Nieba: „O Panie Jezu, wierzę w Ciebie — i w téj wierze Twojéj chcę żyć i w téj wierze Twojéj chcę umierać.“ Amen.

Kazanie na Poświęcenie kościoła.

Trzy świątynie.

(Dr. Kroell i Dr. Riedel.)

Dwadzieścia dwa tysiące wołów i sto dwadzieścia tysięcy baranów ofiarował na całopalenie — jak powiada Pismo św. — król Salomon, gdy pierwsza świątynia prawego Boga ukończoną została i poświęconą w Jerozolimie. I była tam radość nieopisana. Od Emath aż do potoku Egiptu zgromadzili się synowie Izraela w stolicy. I modlił się król. I Bóg dał odpowiedź, a chwała Jego napełniła dom wszystek. Co widząc synowie Jakóbowi, wszyscy padli na twarze, oddali cześć Panu i wysławiali Go, iż dobry i na wieki miłosierdzie Jego. A kapłani stali przy posługowaniu swojim, Lewici z harfami, nucąc Psalmy, które ułożył był król Dawid, na chwałę Pańską: „Na wieki miłosierdzie Jego.“

A przecież świątynia Salomonowa cieniem tylko była onego cudownego domu, który miał kiedyś z żywych kamieni postawić Ten, co większy nad Salomona. Mówię o onym domu, do którego Niebo się spuszcza, w którym ziemia z Niebem graniczy, dokąd syny Adamowe tak chętnie śpieszą, ilekroć zatęsknią za Niebem, ilekroć im ciężko tu i smutno wśród świata i ludzi. Mam na myśli on dom niezmierzony, co sięga do krainy łzawéj pokuty w czyścu, co sięga do świetlanych przestrzeni mieszkania Boga samegoż, co tę ziemię z milionami pielgrzymów pod swym cienistym stropem obejmuje.

Mam na myśli owo Salem, za którym królewski Psalmista tyle tęsknił, iż ujrzawszy je w zachwyceniu z daleka, uderzał w struny, nucąc: „*O jako miłe są przybytki Twoje, Panie zastępów. Żąda i ustaje dusza moja do pałaców Pańskich. Serce moje i ciało moje rozweseliły się w Bogu żywym. Bo i wróbel znalazł sobie domek i synogarlica gniazdo sobie, gdzieby położyła ptaszęta swoje. Ołtarze Twoje,*

Panie zastępów, królu mój i Boże mój. Błogosławieni, którzy mieszkają w domu Twojim, Panie, na wieki wieków będą Cię chwalić.... Albowiem lepszy jest dzień jeden w pałacach Twojich, niż tysiące. Obrałem być najpodlejszym w domu Boga mojego, niżeli mieszkać w przybytkach niezbożnych.“ (Psalm 83.)

Kamień on, na którym ojciec nasz, Jakób, zasnął, gdy Bóg stęsknione serce jego balzamem pociechy krzepił; święte podnórze góry Horeb, gdzie Mojżesz ze drżeniem stał w bliskości Boga; tajemniczy namiot z arką przymierza i wiecznie zieloną laską Aaronową; świątynia Salomonowa w Salem, dla której najprzedniejszą ozdobę dała ziemia: cedry Libańskie i złoto z głębin swego łona; samoż Salem, miasto pokoju, tyle ukochana i tyle opłakiwana stolica wszystkich dzieci Bożych, były figurami i zaczątkami onego Jeruzalem, które zbudował Syn Boży, Głowa nasza. On Jego kamieniem węgielnym, Apostołowie, ojce nasze, fundamentem; syny Adamowe żywymi są kamieniami, przysposobionymi przez cierpienie, tajemniczo, cudownie tym samym duchem spojeni ze sobą.

Tak tedy Kościół — tum boży — sklepi się ku ziemi coraz szérzéj, ku górze coraz wyżéj, aż wiara w widzenie przechodzi. To bowiem ziemskie Salem jest znowuż figurą i zaczątkiem onego, co ojczyzną naszą jest w górze.

W pierwszych wiekach chrześcijanie nie mieli kościołów, ani wież, ani dzwonów, lecz jako szczwana zwierzyna w ciemne gąszcze się kryje, tak i oni musieli w czasie prześladowań chronić się do podziemnych ganków, do jaskiń i leśnych parowów, by módz święte Wiary tajemnice uroczyście obchodzić. Dopiero gdy na rzymskich sztandarach orzeł przed krzyżem musiał ustąpić, wtedy dopiero otworzyły się i dla chrześcijan przybytki i na powierzchni ziemi. Kościół wyszedł z katakomb jako niezmazana oblubienica Chrystusowa, zostawiając w nich jako pomniki najchwalebniejszych swych dziejów, kości swych świętych Męczenników. Jakaż radość musiała zapanować odtąd

między chrześcianami, ilekroć przez ich ofiary i trudy stanął gotowy dom boży, biorąc niebawem swe poświęcenie od Biskupa!

Dzisiejsza uroczystość jest pamiątką, przypomnieniem poświęcenia tutejszego domu bożego. Do téj uroczystości wielce stósowne słowa Ewangielji św. P. Jezus wstąpiwszy do domu celnika, wyrzekł: „*Dziś stało się zbawienie temu domowi.*“ Czyż nie to samo dzieje się przy poświęcaniu kościołów naszych? Ażaliż P. Jezus nie wstępuje do nas, jak był wstąpił niegdyś do Zacheusza, przynosząc z sobą błogosławieństwo, łaskę, zbawienie? — Każdy kościół poświęcony jest domem, jest świątynią bożą; lecz obok tego świątynią bożą jest i świat; świątynią bożą jest i każdy chrześcijanin.

Trzy więc są świątynie boże:

I. Jednę Bóg sam zbudował.

II. Drugą zbudowali ludzie sami.

III. Trzecia jest dziełem bożym, oraz dziełem człowieczym.

O tych trzech świątyniach mówić dziś będę.

I.

Jest jedna świątynia, którą Bóg sam postawił; jest nią wszechświat ten widzialny, Niebo i ziemia, słońce, księżyc i gwiazdy, wszystko, cokolwiek oko nasze spostrzega, tworzą jeden wielki dom, jednę ogromną świątnicę bożą. Ziemia — jakoby podnóżkiem, pagórki i góry olbrzymie — jakoby piętrami, błękitny firmament niebieski z milionami gwiazd, z niepojętą liczbą błyszczących, ognistych kul, ciał niebieskich — jakoby dachem, nakryciem tego niezmierzonego domu, téj arcywspaniałéj świątyni.

Świat widzialny jest świątynią bożą nie w tym rozumieniu, jakoby Bóg w tym świecie wyłącznie się znajdował, a nigdzie już więcéj; nie w tym rozumieniu, jakoby Bóg w tym widzialnym świecie przemieszkiwał tak, jak dusza w ciele przemieszkuje, a więc był niejako duszą wszech-

świata: ten świat widzialny jest świątynią bożą dla tego, iż Bóg go stworzył, a stworzył na chwałę swoję.

Byli i są, co utrzymywali i utrzymują, że świat jest odwieczny, że nigdy nie miał początku, że więc téż i końca mieć nie będzie. Aliści jest to omyłka wielka, błąd ciężki. Objawienie i Wiara nasza św. nauczają, że świat nie jest odwieczny, że świat powstał w czasie: „*Pierwiéj niźli góry stanęły, albo i ziemia i świat był stworzony, od wieku i aż do wieku ty jesteś Bóg.* (Psalm 8, 9.)

Byli i są tacy nierozumni, co utrzymują, że lubo świat nie jest odwieczny, one maleńkie cząsteczki, z których wszystkie ciała złożone, one są odwieczne, i że te cząsteczki ślepym jakimś trafem, przypadkiem połączyły się ze sobą, i tak powstał z nich świat. I to błąd oczywisty, boć i najprostszy rozum wskazuje, że przypadkiem, trafem, nie może powstać ani jedno źdźbło trawy, ani jedno najlichsze ziarneczko, ani jedna marna strzecha wieśniacza, a cóż dopiero ten świat, ten świat tak ogromny, tak wspaniały nad podziw!

Jakże ogromny ten świat! Któż go wymierzy, w dłuż i w szerz, w górę i na dół; kto wyrachuje, gdzie jego początek, gdzie jego szerokość, i głębokość, i wysokość? Ziemia nasza jest bezwątpienia potężną bryłą; a jednak każda a każda gwiazdka, co oczom naszym maleńkim, ledwo dojrzanym wydaje się być punkcikiem, jest nierównie większą od ziemi całéj. A ileż tysięcy, ileż tysięcy tysiąców ileż milijonów gwiazd takich, światów takich, światów niezbadanych, niedojrzanych, tajemniczych świeci i płonie tam w onym lazurowym nieprzejrzanym morzu po nad głowami naszymi!

Jakże wspaniały ten świat! Co za wspaniałość roztacza się po nad nami, naokoło nas i pod nami! To ogniste słońce, księżyc z swym srebrnym i łagodnym światłem, owe czyste, głębokie, lazurowe obłoki wśród nocnéj ciszy, pod stopami naszemi co za bogaty kwiatów kobierzec: o jakże to wszystko prześliczne, cudowne, pełne majestatu! „*Nawet król Salomon we wszystkiéj chwale swéj nie był tak przyodzian, jako jedna z lilii polnych.*“ (Luc. 12, 27.) A to

wszystko trwa, żyje, ciągnie się od tylu wieków, przez tyle wieków! Ludzie wiele stawiają budynków, i niejeden gmach, niejedno budowanie trwa długie lata, lecz przecie w końcu wszelkie dzieło ludzkie obala się w gruzy, — rozpadają się, rozsypują w proch mury warowne, wieże niebotyczne, miasta olbrzymie, a z czasem wiatry i burze zasypują ostatni ich ślad. Świat zaś ten widzialny, ta olbrzymia świątynia, którą Bóg sam postawił, stoji od przeszło sześciu tysięcy lat, i jeszcze więcéj, stoji warownie, bez szczerby, zawsze w takimże przepychu, w takiéj majestateczności.

W téj świątyni swojéj pozwolił nam Bóg mieszkać. W niéj uczmy się poznawać moc, wielkość i mądrość Tego, który to wszystko z niczego wyprowadził i ten przepych jego wszystek rozpostarł przed oczyma naszymi, abyśmy z dzieła jego budowy przychodzili do poznania samegoż Mistrza. Świat ten, — i on jest objawieniem się bożym. Ten był wielki błąd i grzéch wielki pogan, że rozum i poznawanie na tych rzeczach stworzonych zatrzymywali, że słońce i księżyc, drzewa, kamienie, rośliny i zwierzęta za bogów mieli, cześć im boską oddawali, miasto coby świat ten wszystek widzialny powinni byli uważać za dom, za świątynią bożą, za dzieło rąk Jego wszechmocnych. Za to my chrześcijanie, wiedząc z Objawienia bożego, że wszystko co widzim, z niczego jest stworzone, uznawajmy i czcijmy wielkiego, wszechmocnego Stwórcę — Boga naszego! Cel bowiem wszystkiego stworzenia ten jest, by świadczyło o majestacie bożym, by język każdy pobudzało do głoszenia chwały Tego, którego pełne są niebiosa i ziemia chwały Jego. Gwiazdy n. p. rozsiane po firmamencie niebieskim, to — jakoby głoski olbrzymiéj księgi opisującéj wielkość bożą. Ogniste języki błyskawicy opowiadają nam majestat Pana. Szum morza, huk grzmotu głoszą niepojętą moc Jego. Ku jego czci śpiewa i nuci ptactwo powietrzne i żywioł wszelki Mu śpiewa; — czyż tylko człowiek sam jeden pozostać ma niemym, gdy wszystko w tym wielkim świata kościele modli się i wysławia Stwórcę swego? O człowiecze, rozumemeś obdarzon, tobie dano jest w téj świątyni bożéj zamieszkiwać: uznawaźje i wysławiaj w zawody

z wszystkim stworzeniem moc i wielkość Tego, który tę świątynią zbudował!

Niejeden stojąc na szczycie góry wysokiéj i tocząc wzrokiem po cudnym świata kościele, zachwyca się przedziwną wspaniałością świata i ziemi, — zachwyca się widokiem zielonych smugów i nieprzejrzanych łanów zboża, i widokiem srebrnych wód potoków; — od zmysłów prawie z upojenia odchodzi, patrząc na te lazurowe obłoki po nad sobą i na różnobarwną szatę przyrodzenia; — niestety, zapomina o Tym, który to wszystko słowem swojim stworzył. I Psalmista Pański znał wdzięki przyrodzenia i przepych świata: — lecz od tego stworzenia wzbijał się duchem i myślą aż do tronu Twórcy samego i pełen podziwu wołał: „*Panie, Panie Boże nasz, jako cudowne są dzieła Twoje.*“ (138, 14.)

II.

Jest więc świątynia, którą Bóg sam postawił; jest nią ten świat widzialny. Lecz jest téż i druga świątynia, którą ludzie sami postawili, tą jest kościół, dom boży, dom modlitwy. Nie mówię, jakoby ludzie sami mogli postawić, zbudować coś bez pomocy boskiéj, boć jeżeli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują. (Psalm 126, 1.); bez pomocy boskiéj nie zdoła człowiek nic zbudować; lecz przecie można powiedzieć: Świat zbudował Bóg sam, a kościoły na ziemi, świątynie z drzewa, z cegieł ludzie budują. Kościół więc ręką ludzką postawiony, jest świątynią bożą, jest domem, jest mieszkaniem bożym, i do tego dzieła rąk ludzkich stosują się słowa Pisma: „*O jako to miejsce straszne! Nie jest tu inszego, jeno dom boży, a brona (brama) niebieska.*“ (Gen. 28, 17).

Cóż to dzieje się we Mszy św.? Oto kapłan bierze chléb i wino, w imieniu Jezusowym wymawia nad chlebem słowa: „*To jest Ciało moje;*“ a nad winem wymawia: „*To jest Krew moja.*“ Ponieważ zaś słowa Jezusowe nie są bezskuteczne, bezsilne, lecz moc i życie mają, przeto mocą słów onych z chleba i wina pozostają same tylko po-

stacie, a istota, treść ich przemienia się w Ciało i w Krew Jezusową. Ilekroć tedy we Mszy św. dzieje się przejistoczenie, tylekroć Pan Jezus stawa się obecnym na ołtarzu, i jest obecnym tak długo, jak długo trwają niezmienione postacie. Tak naucza Wiara nasza św. Przeto każdy kościół katolicki jest przybytkiem bożym, jest świątynią bożą. Ten kościół więc nie jest samym tylko domem modlitwy, jak u innych wyznań, lecz jest prawdziwie, rzeczywiście domem, mieszkaniem bożym. W każdym kościele katolickim Jednorodzony Syn Boży iści onę wielką obietnicę: „*Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.*“ Czym była stajenka betlejemska, w któréj spoczywało Dzieciątko Jezus, Syn Panny i Matki nienaruszonéj; czym był dom Zacheuszów, do którego Zbawiciel świata wstąpił zaproszony; czym był wieczernik w Jerozolimie, w którym P. Jezus z Uczniami po raz ostatni pożywał Baranka wielkanocnego: tym jest każdy kościół katolicki z tabernaculum swojim, z przybytkiem na ołtarzu, w którym Pan Jezus mieszka; jest domem, pałacem, mieszkaniem bożym. A kiedyć tak jest, czemuż to niejeden tak rzadko do tego domu bożego przychodzi? Czemu nie przychodzi z weselem i upragnieniem? Kościół św. przykazuje, żebyśmy przynajmniéj w Niedziele i Święta do tego domu bożego przychodzili: a jednak i to — o jakże ciężką zdaje się być rzeczą dla wielu, dla obojętnych, dla gnuśnych!...

Hrabinę *Ferio,* która późniéj wstąpiła do zakonu św. Klary, zwano powszechnie oblubienicą Najśw. Sakramentu, a to dla tego, iż lubiła często i długo przebywać przed Najśw. Sakramentem. Zapytana jednego razu, jak może tyle godzin trawić w kościele, odpowiedziała: „Chciałabym tu całe wieki, wieczność całą przebywać. Azaliż tu nieobecny Ten, który w Niebie jest rozkoszą błogosławionych duchów?“

Wiem-ci ja, co powiedział Pan Jezus, że prawdziwi chwalcy Boga nie wiążą się żadnym miejscem; wiem, że można i trzeba modlić się wszędzie. Tak jest: możecie i macie modlić się i w komorze, i w domu, i przy stole, i przy warsztacie, i na polu; słowem, możecie i macie wszę-

dzie umysł i serce podnosić do Boga, na skrzydłach modlitwy wzlatać do tronu boskiego, adorować boski Majestat jego, dobroć jego wysławiać, miłosierdzia jego błagać. O tak, módlcie się, módlcie się wszędzie! Módlcie się, gdy niebo rozpostrze nocny swój płaszcz, gwiazdami szyty; módlcie się, gdy słońce wschodzące złocić pocznie szczyty gór; módlcie się, gdy wielojęzyczny chór ptaków Stwórcę swego wychwala: dziękujcie, wysławiajcie Pana, który świat ten taką cudną krasą ozdobił, który jest Sprawcą i Dawcą wszystkiego.

Wszelako pamiętajcie, że kościół nie tylko domem modlitwy jest, lecz i mieszkaniem Boga, pałacem Jednorodzonego Syna Bożego, domem Pana, który w nim we dnie i w nocy przemieszkuje, aby ochłodzić wszystkich, co doń przyjdą utrudzeni i upaleni. Pan Jezus powiedział: „*Rozkoszą moją jest być z synami ludzkimi;*“ a tą cudowną obecnością swoją dowodzi, iż jest rzeczywiście jego rozkoszą z nami przebywać. A czyżby to nie miało i dla was być rozkoszą przebywać z Jezusem? To pewna, że kto tutaj niechętnie z Jezusem przebywa, tam podobno odrzucon będzie od oglądania twarzy jego.

Więc sumiennie spełniajcie ono tak łatwe przykazanie: „W Niedziele i Święta Mszy św. z nabożeństwem słuchać.“ Z radością i ochotą uczęszczajcie do kościoła, bo to dom boży, bo to świątnica boża.

III.

Jest jeszcze jedna świątynia: dzieło razem Boga i człowieka. Ta świątynia — to nie gmach z drzewa i kamienia, to nie martwa, lecz żywa świątynia: tą świątynią jesteś ty, o człowiecze, jest każdy chrześcijanin. Poświęcenie wziąłeś w Sakramencie Chrztu św.; łaska boża uczyniła z domu ciemności dom światłości, z gospody złego ducha uczyniła świątynią Ducha św. — A ileż to razy Syn Boży przychodził do ciebie, ileż razy w Najśw. Sakramencie Ołtarza serce twoje czynił tronem dla siebie! A przeto i ty jesteś świątynią bożą. Apostół Paweł św. pisze: „*Azali nie wiecie, iżeście kościołem bożym, a Duch św.*

mieszka w was“ (1. Cor. 3, 16). „*Nie wiecież, iż członki wasze są świątynią Ducha św., który w was mieszka?*“ (1. Cor. 6, 19).

A więc i ciało nasze — świątynią! Świątynią Ducha świętego: co za godność! Lecz i co za złość tę świątynię profanować, bezcześcić obżarstwem, pijaństwem, bezcześcić grzechem nieczystości, o którym między chrześcijanami ani wzmianki być nie powinno! Ciała nasze — kościołem bożym, a przetoż, jako we dnie uczciwie chódźmy, nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydliwościach.“ (Rom. 13, 13.).

Ciało chrześcijanina jest świątynią bożą, domem świętym: a przeto biada temu, kto tę świątynią sprofanuje!

W aktach Męczeńskich czytamy o przesłuchaniu przez starostę pogańskiego panienki jednéj chrześcijańskiéj, imieniem Serapiji. „Gdzie jest — zapytał — świątynia Chrystusowa, i jaką ofiarą go czcisz?“ Odpowie panienka: „Świątynią jestem ja, iż czystość panieńską chowam, a i ofiarą ja samaż jestem, gdyż mu się ze wszystkiem ofiaruję.“ „A cóż — rzecze poganin — jeżeli ci cnotę panieństwa każę gwałtem wydrzeć?“ Odpowie panienka słowy Pisma: „*Kto świątynią bożą zbezcześci, tego zatraci Bóg.*“

Kto ma uszy ku słuchaniu, niech słucha!

A przeto i ciało nasze świątynią jest: więc nie plugawmy go, lecz strójmy — nie złotem i srebrem, ni drogiemi kamieniami i szaty, ale *cnoty* wszelakimi.

W świątyni Jerozolimskiéj, jako najdroższe i najświętsze rzeczy przechowywano: tablice przykazań, złoty lichtarz, i ołtarz ofiarny. Tablice przykazań miały ludowi ustawicznie przypominać przykazania boskie; lichtarz miał przypominać Boga, który jest światłością i nadzieją rodzaju ludzkiego; a ołtarze ofiarnicze miały przypominać obowiązek ofiarowania siebie samego i wszystkiego, co człowiek posiada, Majestatowi bożemu, którego własnością jest wszystko.

I my mamy ciągle pomnieć na wolą boską, na przykazania boskie; mamy światłem rozumu oświeceni uwielbiać

Majestat Pański, mamy na ołtarzu serc naszych składać Panu Bogu ofiarę posłuszeństwa, zaparcia samego siebie, i cierpliwości. Tedy Pan Bóg będzie w nas mieszkał i będzie nam błogosławił.

Pokazałem wam trzy świątynie, w których mamy cześć oddawać Panu Bogu naszemu: świątynią wszechświata, przez Boga samego zbudowaną; świątynią postawioną z drzewa i z kamieni przez ludzi; wreszcie świątynią, którą jest każdy chrześcijanin. W tych trzech świątyniach służmy Bogu i uwielbiajmy Boga! Uwielbiajmy Pana w tym wspaniałym wszystkiego przyrodzenia kościele, poznawajmy w nim coraz lepiéj i pozdrawiajmy wszechmocność i mądrość bożą. Służmy Bogu w kościele, w tym dziele rąk ludzkich, w którym mieszka Jezus Chrystus w Najśw. Sakramencie. Wreszcie służmy Bogu i w świątyni ciała naszego, zdobiąc cnotami rozmajitemi, by duch boży w niéj przemieszkiwał z upodobaniem. Tak służąc Bogu w tych świątyniach, możemy się spodziewać, że w godzinę śmierci otworzy się nam ostatnia i najwspanialsza świątynia boża, Niebo, gdzie Bóg czcicielom swojim wiernym pozwoli oglądać się twarzą w twarz na wieki. Amen.

Kazania przygodne.

Na Prymicyjach (w Szkalbmierzu).

„Ale Chrystus, iż na wieki trwa, wiekujiste ma kapłaństwo“ Ad. Hebr. 7—24.

N. B. Wszystkie, i najdziksze na świecie narody, mają swoję religiją, mają i kapłanów, którzyby ofiary składali, obrzędy téj Religiji spełniali. Wszystkie na świecie ludy uważały kapłaństwo za najpierwszą i najwyższą godność, do jakiéj śmiertelny człowiek wyniesionym być może; i nigdy królowie ziemscy nie byli otoczeni większym poszanowaniem i głębszą czcią, jak kiedy w jednéj osobie połączyli świętość kapłaństwa z majestatem monarchy. — Czymże jednak było kapłaństwo pogańskie, a nawet żydowskie, w porównaniu z kapłaństwem nowego Zakonu? Ojcowie św. nie inaczéj mówią, jak z uniesieniem podziwienia o wielkości i wspaniałości kapłaństwa w Kościele naszym. „*Jakąż to godnością przyodział was Bóg* — woła Bernard św. — *wywyższył was nad króle i cesarze, wywyższył was po nad wszystkie stany; owszem, jeszcze więcéj powiem, wywyższył was po nad Anioły, Archanioły, Trony i potęgi niebios. Bo jak nie osobę Aniołów, ale nasienia i potomstwo Abrahama użył do dzieła odkupienia, tak nie Aniołom, ale ludziom i tylko samym kapłanom, powierzył urząd poświęcania Ciała i Krwi.*“ — „*Zaprawdę, niewypowiedziana jest godność kapłanów* — mówi Augustyn św, — *bo w ich ręku, jak i w żywocie Maryji Panny, Syn boży na nowo staje się człowiekiem.*“ A papież Klemens w niewielu słowach, tak wiele powiedział: „*Po Bogu, to — Bóg ziemski*“ (Const. Apost.).

A ten język i te pochwały Ojców nie będą nam się zdawać przesadne, jeżeli zastanowimy się uważnie nad wielkiemi przywilejami kapłana katolickiego, i nad godnością, jaką kapłan w świecie zajmuje.

Nowy kapłan Chrystusów stoji po raz pierwszy dzisiaj przed Ołtarzem Pańskim, i ta okoliczność sprawiła, że tém liczniéj i ochotniéj zgromadziliśmy się tu dzisiaj. Mógłżebym i ja stósowniejszy i piękniejszy przedmiot obrać do nauki mojéj, jak mówić wam o kapłaństwie? Tak, Najm., aby tém większa była radość wasza z uroczystości dzisiejszéj, i abyście rzeczywisty z niéj odnieśli pożytek, o *kapłaństwie* mówić wam będę.

Tobie zaś, kapłanie, nieskończenie wdzięczny jestem, żeś mi podał sposobność przypomnienia parafijanom mojim, jakie są przywileje i jaka godność katolickiego kapłana.

Panie! Najwyższy Pasterzu dusz naszych, i Ojcze nasz najlepszy, błagamy Cię w pokorze o łaskę, iżbyśmy przy jéj pomocy mogli zrozumieć wielkość daru, jakiś nam w kapłaństwie zostawił, a tém pobudzić się do większéj ku Tobie wdzięczności. Sprawa kapłaństwa, to sprawa Twoja — wesprzéj więc i mnie, o Panie, abym godnie mógł mówić w tak wielkiéj sprawie. Wstaw się za nami, Niepokalana Panno i Królowo stanu kapłańskiego i uproś nam potrzebną łaskę, a my Cię pozdrawiamy *Ave*...

I.

Po zerwaniu przez grzéch związku ziemi z Niebem, Syn boży zstąpił na ziemię, i przyodziany ciałem naszym, wszedł w stósunki z ludźmi. Dziwne spełnił poselstwo: wziął od nas ludzi nieszczęśliwe owoce, jakie wydaje tak niewdzięczna ziemia: upokorzenia, cierpienia i śmierć; a w zamian przyniósł nam niewypowiedziane dary, jakie wydaje ziemia żyjących, łaskę, zbawienie, życie wieczne. I kiedy spełnił sprawę Boga pomiędzy ludźmi, wstąpił do Nieba, aby bronił spraw ludzi przed Bogiem. Jest On tam naszym pełnomocnikiem, pośrednikiem i obrońcą. „*Zawsze żyjący, aby się wstawiał za nami do Ojca*“, mówi Paweł św. Istnieje więc i jest święty związek między Niebem a ziemią. My mamy zawsze sprawy w Niebie; albo raczéj, my nie mamy żadnych spraw na ziemi. — wszystkie nasze ważne sprawy są w Niebie.

Ale i Bóg także ma swe sprawy pomiędzy ludźmi; ma dusze, które pozyskać pragnie; ma wybranych ze wszys-

tkich krajów świata, których chce zgromadzić. Musi tu więc mieć swojich pełnomocników i zastępców. Tymi pełnomocnikami Boga na ziemi są właśnie kapłani i są oni wysłańcami Boga do ludzi, a wstawiający się za ludźmi przed Bogiem; są więc pośrednikami między stworzeniem i Stwórcą. Ogłaszają ludziom rozkazy Boga, a Bogu przedstawiają prośby ludu; odbierają z Niebios to, co przynoszą na ziemię, a biorą z ziemi to, co zasyłają Niebu, wypraszają dary miłosierdzia i rozdzielają.

Tak więc kapłaństwo należy do Nieba przez swe pochodzenie, a do ziemi przez swe działanie: to ona cudowna Jakóbowa drabina, na szczycie któréj Bóg jest oparty; kapłani są onymi Aniołami, którzy wstępują i zchodzą bez przerwy dla utrzymania związku Nieba z ziemią.

Bez wątpienia, węzłem tego boskiego połączenia jest zawsze Bóg-Człowiek: On jest owym kapłanem na wieki — najwyższym kapłanem Nowego Przymierza, jedyny pośrednik Boga z ludźmi. Ale od chwili chwalebnego Wniebowstąpienia przestał być widzialnym na ziemi; a Kościół, społeczeństwo widzialne, potrzebuje widzialnego kapłaństwa, widzialnych Sakramentów. I dla tego to Zbawiciel wybrał sobie współpracowników z pośród ludzi, pomocników, aby to dzieło, które sam spełniał, spełniane było nieprzerwalnie do końca wieków.

Kapłani więc przedłużają dzieło zbawienia — są oni, według wyrażenia Soboru Trydenckiego, „Wikaryuszami Chrystusa Pana na ziemi.“ A tak kapłaństwo katolickie jest jedno. Jest to kapłaństwo Jezusa Chrystusa samego, rozdzielone w różnym stopniu biskupom, kapłanom, ażeby przez nich i innych spełniane było.

Kapłan więc jako kapłan, jest drugim Chrystusem. Jest Jego uosobieniem żyjącym, spełnia Jego obowiązki. A w Kościele, w tém mistyczném Ciele Chrystusa, zajmuje kapłan pewną godność, spełnia obowiązek głowy, przelewając na członki nasienie ożywcze, ducha żywota; albo raczéj, to sam Jezus, który to wszystko spełnia przez pośrednictwo kapłana; to Jezus, który żyje i działa w kapłanie.

Przypatrzcie się jéno czynnościom kapłana! Spełnia obowiązek nauczyciela, staje na ambonie; to Jezus

Chrystus, który mówi przez jego usta. „*Nie jesteście wy, którzy mówicie itd.*“ Jeżelibyśmy przemawiali w naszém tylko imieniu, każden z słuchaczy miałby prawo naukę naszą badać, o niéj rozprawiać, przyjąć, albo odrzucić. Bo nie wolno nikomu swe opinije narzucać drugim. Ale kapłan ma prawo powiedzieć, jak niegdyś Mojżesz do ludu: „*Ten, który jest, posłał mię do was.*“ Przemawia więc w imieniu Nieba, oznajmia wyroki boże. To téż kapłan, i sam tylko kapłan, powiedzieć może: „*Nauka, którą głoszę, nie jest moją, ale tego, który mię posłał.*“ Złączony z biskupem, pasterzem dyecezyji, a przezeń z następcą św. Piotra, kapłan mówi i przedstawia się jako echo tego głosu bożego, który brzmiał w Judei przed tysiąc ośmiuset laty. I odebrał poselstwo, aby powtarzał ten głos boży z wieku na wiek, niosąc go z kraju do kraju, z domu do domu, aż do krańców ziemi. Kto słucha tego głosu, słucha Jezusa Chrystusa, a kto gardzi tym głosem, gardzi Jezusem Chrystusem: „*Kto was słucha, mnie słucha.*“

Kapłan administruje Sakramenta. To Jezus Chrystus, który przez ręce swego ministra otwiera zdroje łaski i zlewa ją na dusze wiernych. Przynoszą do Chrztu św. dziecię; kapłan wylewa wodę na czoło nowo narodzonego: i oto w téj chwili obmyte na duszy z grzechu, odrodzone, uświęcone. Komuż przypiszemy ten cudowny skutek? Czy sile wody? Nie, bo i jakiż związek zachodzi między prostą wodą, a wylaniem łaski bożéj? — Czy może zasługom kapłana? Nie jeszcze: Jan Chrzciciel był największym, najświętszym i najdoskonalszym z ludzi: i on chrzcił, a chrzest jego nie odpuszczał grzechów. W Kościele katolickim, czy Chrzest będzie udzielany przez kapłana świątobliwego, czy występnego, skutek główny jest zawsze ten sam. Bo Jezus Chrystus jest, który chrzci i obmywa duszę łaską.

Kapłan zasiada w trybunale pokuty. Staje przed nim grzesznik — i oto sprawiedliwość i miłosierdzie ze sobą walczą — sprawiedliwość każe potępić grzesznika, miłosierdzie o przebaczenie dlań woła. I któż ten spór rozstrzygnie? Znowu kapłan! Skoro on przemówi, miłosierdzie odnosi tryumf.

Moglibyśmy z podziwieniem zawołać: więc człowiek śmiertelny miałby władzę rozbrojenia gniewu Wszechmocnego i z rąk Mu wyrwać pioruny? Nie, Najmilsi, nigdy gdyby działał w imieniu swojem. Ale to Jezus Chrystus, który mieszka w kapłanie, który mówi i rozgrzesza przez jego usta. — Gdyby Jezus Chrystus we własnéj osobie z Niebios zstąpił i tu usiadłszy, administrował Sakrament Pokuty: rzekłby pokutującemu: Ja ciebie rozgrzeszam. Kapłan znów, któryby obok w konfesyjonale zasiadał, rzekłby także: Ja ciebie rozgrzeszam: — tu i tam grzechy zarówno odpuszczone będą: bo tu i tam Chrystus odpuszcza.

Przy ołtarzu, w czasie Ofiary św. — to sam Jezus Chrystus — który ofiaruje dary, który zamienia chléb i wino — w swoje Ciało i Krew, który się poświęca — Słowem, to On sam, który niegdyś na rozkaz Ojca zstąpił na ziemię, by za zbawienie wszystkich ofiarować się na krzyżu temuż Ojcu, — tak i dziś na sakrametalne wezwanie kapłana zstępuje na ołtarz, by przez ręce kapłana na nowo ofiarować się Ojcu.

Kapłan udaje się na Misyje w dalekie kraje, aby niewiernych i dzikich pozyskać Chrystusowi Panu. Podziwiają tu wszyscy jego żarliwość, jego miłość i poświęcenie. A to tylko Jezus Chrystus spełnia przez kapłana to, czemuby sama natura nie podołała nigdy.

Ach, przypatrzcie się pilnie tym nieustraszonym wysłańcom słowa, którzy z narażeniem życia śpieszą na wschód i zachód, północ i południe, do wszystkich krajów ziemi, po wszystkich ścieżkach mórz. Okrążają świat cały: skazują się na niedostatek i nędzę — na trudy i cierpienia — a to, aby zbawić tych, których nie widzieli nigdy. — Nie zatrzyma ich nic, ani odległość miejsc, ni burze oceanów, ni barbarzyństwo dzikich ludów, ni widok kary i śmierci. Widziały ich wszystkie oceany, części świata, kraje i wyspy, puszcze i lasy — i nie masz piędzi ziemi, którąby ich krwią zroszoną nie była. Czyżby to oni sami, ich słaba natura zdolną była do tych bohaterskich poświęceń? Nie! To łaska kapłaństwa, która ich podnosi na te wyżyny; to duch Jezusa Chrystusa — który ich popycha, ożywia, zapala.

Tak, kapłani Chrystusa, nie wam chwała, jeżeli wasze słowa działają na serca, przywodzą do upamiętania grzeszników, nawracają niewiernych, wpajają miłość cnoty: — łaska to Jezusa Chrystusa, który w was i przez was działa.

Ażeby ułagodzić i ucywilizować obyczaje dzikiego ludu, aby go wydobyć z ciemnoty barbarzyństwa i przyprowadzić do światła Ewangieliji, środki ludzkie nie wystarczą ku temu: bogactwa, nauka, wojska i wszystka potęga są to za słabe środki do podobnego dzieła. — Przyjdzie tam nareszcie katolicki kapłan; sam z drewnianym krzyżem w ręku, a w lat kilka zdziała to, czego apostołowie błędu i wszystkie siły ludzkie nie zdziałają przez lat dziesiątki.

Kapłan to katolicki posiada nadzieję przyszłości, drogie nasiona odrodzenia człowieka i społeczeństwa, bo jemu tylko powierzonem zostało głoszenie Ewangieliji i administrowanie Sakramentów. Nie broni on swéj sprawy orężem, lecz, jako prawdziwy żołnierz Jezusa Chrystusa, walczy za prawdę, porządek i sprawiedliwość, które zapewniają spokój i szczęście narodom. Postawiony na straży wiary, przelewa w masy słuchaczów zasady téj wiary, pojęcia moralności, wyobrażenie dobrego, i tę całą naukę, która stanowi obowiązki między stworzeniem i Stwórcą, pomiędzy jednostką i społeczeństwem. Uczeni tego świata wykładają przeróżne teoryje, zjawiska natury — a kapłan podaje naukę obowiązków, które wzmacniają porządek i zabezpieczają wolność osobistą.

A tak kapłan jest największą i najpierwszą społeczeństwa potrzebą — jest on dla społeczeństwa tém, czém dusza dla ciała: on to we wszystkie członki wlewa życie moralne.

II.

Szczęśliwy naród, parafija, na straży któréj stoją cnotliwi i gorliwi kapłani, bo kapłan jest najpewniejszym obrońcą waszéj wiary, moralności, interesów tak doczesnych, jak wiecznych, waszego więc szczęścia. Tacy kapłani, to wyjątkowy dar Nieba dla ziemi — to wyraźne błogosławienstwo boże. — Ale biada narodowi, biada parafiji, która ogłuchła na wołanie kapłanów, — albo któréj Bóg odebrał

nauczycieli wiary i cnoty, bo na téj parafiji sprawdzi się słowo Ewangieliji: „*Uderzę pasterza, a rozproszą się owce*,“ bo na téj parafiji dopełnia się ta groźba Zbawiciela: „*Odejdę od was — szukać mnie będziecie, a nie znajdziecie*,“ co jest początkiem odrzucenia wiecznego.

Pocieszmy się, Najm., że nam Bóg w miłosierdziu swojém nowego pracownika do swéj winnicy przysyła; w dniu dzisiejszym przybywa nowy kapłan — przybywa nowy żołnierz Chrystusów, który ma walczyć za sprawę bożą; przybywa nowy Apostół, który ma roznosić w pośród ludu światło Ewangieliji i zapalać ten ogień miłości bożéj, jaki Zbawiciel na ziemię przyniósł. Ciesz się i ty, miasto, że jeden z synów twoich powołany na pełnomocnika i ministra Boga samego — ty miasto, którego długi, tj. grzechy tak mnogie i ciężkie, którego porachunek kiedyś z Sędzią będzie tak strasznym, pociesz się dzisiaj, że ten kapłan rodak, codziennie za tobą przy ołtarzu modlić się i o miłosierdzie dla ciebie błagać będzie. Ale pocieszcie się szczególnie wy, szczęśni rodzice tego syna kapłana, że dziecko wasze powołane do służby Pana. któremu Aniołowie i wszystkie duchy niebieskie służą; powołane owszem na piastuna bożego; niesłychany to dla was zaszczyt. Gdyby ten syn wasz, miasto kapłanem, był mędrcem i świat swym rozumem w podziwienie wprawił, — lub wielkim bogaczem i zasypał was wszystkiemi dostatkami świata, o i wtedy nie rzuciłby na dom wasz tyle blasku i chwały, nie napełniłby serc waszych takiém szczęściem, jak to dzisiaj czyni tém jedném, że jest kapłanem, a synem waszym.

A ty, Bracie kapłanie, nie miałżebyś się cieszyć dzisiaj, kiedyś szczęśliwie dosięgnął celu twéj pracy, wysileń, kiedyś dobił do portu twych dążeń? Jeżeli ludzie cieszą się i chlubią, że są dworzanami książąt i królów téj ziemi, nie miałżebyś się tém cieszyć i poczytać to sobie za największy zaszczyt i chlubę, że jesteś ministrem Pana Nieba i ziemi, Króla królów — słowem, kapłanem i piastunem Boga żywego? Ach, ciesz się i dziękuj Bogu za łaskę powołania cię na tę godność. Przy téj radosnéj uroczystości jedna tylko zapewne okoliczność zamąca twą radość: że ta droga opiekunka twoja, która gorącem pragnieniem, po-

mocą materyalną twe usiłowania wspierała już nie żyje. Ale z drugiéj strony, Bracie kapłanie, masz wiele powodów do obaw, bo *„Komu wiele dano, wiele od niego żądać będą.“*

Bóg Zbawca powołał cię na współpracownika w sprawie zbawienia świata, i to, co On rozpoczął na Kalwaryji, poruczył tobie, byś to daléj prowadził; powierzył ci skarby łask i tajemnic, powierzył ci swoje zasługi, swoje Ciało, swoję Krew, swoje Bóstwo, byś umiejętnie szafował i rozdawał — dał ci klucze królestwa niebieskiego, byś otwierał i zamykał. Powierzy ci niezadługo cząstkę owczarni swojéj, dusze, nad których zbawieniem usilnie pracować powinieneś — bo to dusze odkupione krwią Chrystusa Pana — z których, gdybyś jednę tylko zgubił, *„Krwi jéj z rąk twojich domagać się będzie“*. — Jeżeli wedle Apostoła każdy chrześcijanin ma z bojaźnią i ze drżeniem sprawować zbawienie swoje: cóż powiesz o sobie, kapłanie, który i za swoje i za drugich zbawienie odpowiadać będziesz?

Ach! bo przyjąłeś na siebie pracę i brzemię, któreby strasznemi były i Aniołom samym. Dzisiaj twoje władze, zdolności, twoje zdrowie i życie składasz na ołtarzu w ofierze Zbawicielowi. Więc wołaj, nie ustawaj, nauczaj, proś, nastawaj w czas, niewczas, upominaj, strofuj, we wszelkiéj cierpliwości i nauce, bo zadanie wielkie, bo przeszkody i nieprzyjaciele mnodzy.

Stanie ci zawsze na drodze ów nieprzyjaciel Boga i ludzi, szatan, który w każdéj sprawie dobréj postawi swą nogę, który cię nienawidzieć będzie nienawiścią djabelską — i tém bardziéj na ciebie uderzać, im większy tryumf odniesie z twojego upadku. Tak, bo z upadkiem kapłana, upadają tysiące. *„Uderzę pasterza, a rozproszą się owce.“* Więc czuwaj i módl się!

Równie niebezpiecznym nieprzyjacielem okaże ci się i świat; ten świat, który nienawidzi Chrystusa Pana, który i ciebie nienawidzić będzie.

A najdotkliwszy i najboleśniejszy cierń wbiją ci w serce właśnie ci, dla których zbawienia i szczęścia pracować będziesz. Jeślibyś, uchowaj Boże! bezczynnie patrzał, jak chwasty zarastają rolą bożą, milczał na grzechy i występki — twoji parafijanie, zamiast ratować cię i wspierać mo-

dlitwą, otoczą cię obojętnością, może pogardą — znajdą w twém postępowaniu usprawiedliwienie dla swych grzechów i w duchu tryumfować będą. Jeśli zaś miłość boża i dusz natchnie cię świętą żarliwością, iż śmiało powstaniesz na grzechy i występki, wypowiesz wojnę zgorszeniu, — te zgorszenia i te wszystkie namiętności krzyk oburzenia przeciwko tobie podniosą, — i zawołają jedni, że przesadzasz, a drudzy, żeś fanatyk. Wspomnij tedy na słowa Zbawiciela: „*Dwom panom itd.*“ — wspomnij tedy na Apostoła wielkiego słowa: „*Gdybym się podobał światu itd..*“ Więc módl się, i nie ustawaj w pracy. I jak ci Bóg przez Proroka mówi: „*Wyrywaj i zaszczepiaj, burz i buduj*“: wyrywaj występki, zaszczepiaj cnoty — burz i obalaj zgorszenie, a buduj królestwo boże — a wciąż czuwaj i módl się — i będziesz nad wyraz szczęśliwy, jeżeli na uznanie i pochwałę u tego Pana zasłużysz.

Czuwaj i nad sobą, boś sam z siebie słaby, wątła i krucha trzcina, bo niebezpieczeństwo i nieprzyjaciela z sobą nosisz, który tém niebezpieczniejszy, że domowy i skryty, więc czuwaj i módl się. — Cała twoja uciecha i otucha zawsze niech będzie w Tym, z którego jedynie wszystko możemy, a bez którego łaski nic nie możemy.

W modlitwie więc i rozmyślaniu, a najbardziéj w rozpamiętywaniu tajemnic Krzyża, czerpaj siłę i odwagę. W Krzyżu i pod Krzyżem, w téj najwyższéj na świecie szkole, ucz się cnót wszystkich, u stóp ukrzyżowanego twojego Zbawcy ucz się szczególniéj pokory i skromności, które, jak z jednéj strony zabezpieczają godność kapłana, tak z drugiéj przydają mu tyle ozdoby i wdzięku!

A mając już za chwilę stanąć przed ołtarzem Pana, proś usilnie tego niepokalanego Baranka, którego w rękach mieć będziesz, by On sam dopowiedział ci, nauczył cię i dał ci to, czego ja, ani nikt inny dać i nauczyć nie może. Wznosząc ku Niebu na patenie tę świętą Hostyją, złóż tam twe serce i serca nasze, serca wszystkich téj parafiji — i pros usilnie Pana Zastępów, by je mile przyjąć raczył i byśmy jedno z Nim byli w czasie i w wieczności. Oto, Bracie kapłanie, co ci dziś powiedzieć chciałem.

Ale jeszcze słowo. W tym najpiękniejszym dniu twojego życia, w dniu tak uroczystym i radosnym dla ciebie, chcemy i my wziąć udział. Ja, Bracie kapłanie, składam ci słabe, ale serdeczne życzenia, z któremi, nie wątpię, łączą się życzenia obecnych tu wszystkich. Oby ci Bóg błogosławił na téj trudnéj drodze życia — uczynił płodnym każdy krok twój, czyn i słowo! Obyś téj łaski, która ci jest daną, téj niewinności, która dziś zdobi twą duszę, dochował do końca dni twojich. A w końcu twego zawodu, mógł z ufnością za Apostołem powtórzyć: *„Dobrą walkę walczyłem, wiarym dochował, zwycięztwam dokonał, należy mi się korona chwały“* Amen.

X. W. Gasiński.

Na Święty Mikołaj.

„Oto kapłan wielki, który w dniach podobał się Bogu i znalezion jest sprawiedliwy“ (Eccl. 44.)

Św. Mikołaj, biskup, a patron tutejszéj parafiji, którego w dniu dzisiejszym święcimy pamiątkę, dwoma szczególniéj odznaczył się doskonałościami, które nas pobudzają do wielkiéj czci ku temu Świętemu: jedna z tych doskonałości czyni go podziwienia i uwielbienia godnym od całego świata, a druga zniewala nas wszystkich do naśladowania tego Świętego, jako wzoru prawdziwéj cnoty. Pierwsza doskonałość, którą świat cały w podziwienie wprawił, była to wielka moc cudów, przez niego zdziałanych; był on cudotwórcą. Korzystał on w całéj rozciągłości z téj wielkiéj władzy, jaką Zbawiciel dał Apostołom i pierwszym uczniom. *„W imię moje czarty wyrzucać będziecie, położycie ręce na chorych, i dobrze się mieć będą.... i gdybyście coś śmiertelnego wypili, szkodzić wam nie będzie.“* Albowiem Zbawiciel całą tę władzę, jaką miał od Ojca, zlał na Apostoły swoje: *„Jako mnie Ojciec posłał, tak i ja was po-*

syłam.“ Nic więc dziwnego, że działając łaską i mocą Jezusa Chrystusa, wszystkich aż dotąd w podziwienie wprawiał.

Atoli nie wieleby nam to pożytku przyniosło, gdybyśmy sławili i uwielbiali cuda tego Świętego, a nie naśladowali jego cnót. Dziś więc chcę was zachęcić przy pomocy bożéj, do naśladowania tych trzech cnót św. Mikołaja, których on szczególny dał nam przykład: 1-sza, że od lat najmłodszych oddał się na służbę Bogu; 2-ga, że w całym swym życiu był bardzo gorliwym, jak w odwiedzaniu kościołów, tak i w słuchaniu pobożnym nabożeństwa, a 3-cia, że był wielkim jałmużnikiem, że wspierał potrzebujących, a szczególniéj tych, którzy się żebrać wstydzili. Oto nad czym uwagę waszę zatrzymać pragnę. *Ave.*

I.

Chwalebny i godny naśladowania przykład daje nam św. biskup Mikołaj, że od lat najmłodszych poświęcił się na służbę Bogu — i według zalecenia św. Pawła Apostoła, *„zaczął podbijać swe ciało pod władzę ducha“* i umartwiać przez wstrzemięźliwość i posty. To właśnie poleca nam wszystkim Jeremiasz prorok: *„Dobrze jest mężowi, gdy nosi jarzmo od młodości swojéj“* — i dodaje, że taki wzniesie się ponad siebie i stanie się jako niebianin; po ziemi stąpając, myślą i sercem będzie przebywał w niebie. Gdy znowu ten, który późno poczyna służyć Bogu, z trudnością oderwie się od ziemi — długo pełzał po ziemi, serce i myśl zatapiał w ziemi i błocie, zwykle pozostanie ziemią i błotem. Bo z ludźmi tak się rzecz ma, jak i z innymi tworami. Młode np. drzewko da się łatwo nagiąć, sprostować; gdy stare, które wzrosło krzywo, pozostanie krzywe. Wół młody da się łatwo wciągnąć i wzwyczajić do jarzma, starego jużci trudno przyuczyć. Tak się rzecz ma z człowiekiem: młodego, wychowując w karności i nauce, prostując w nim, co jest krzywego, szczepiąc w serce bojaźń bożą, uczynisz go Bogu i ludziom pożytecznym i miłym; lecz gdy tego zaniedbasz i dozwolisz, jakby drzewu dzikiemu, rość po własnéj woli, już nie naprawisz i nie sprostujesz tego, co raz krzywo urosło. *„Czyliż może lampart*

zmienić centki swoje, a Etiopczyk zmienić skórę swoję?“ Powtórzmy więc z prorokiem: „*Dobrze jest mężowi, gdy nosi jarzmo od młodości swojéj.*“

Największy pożytek i pociecha, jaką niesie wczesne przyzwyczajenie się do służenia Bogu, jest nadzieja i niemal pewność o swą przyszłość. Wiemy to bowiem dobrze, że zazwyczaj, jaki jest początek, taki i koniec bywa. Jeśliś jest dobrym i cnotliwym za młodu, będziesz takim i w starości, owszem i przy śmierci, bo jakie życie, taka śmierć. I nie tak łatwo popadnie w grzech i występek w ciągu życia ten, kto już za młodu nauczył się lękać grzechu, a kochać cnotę. Cnota wszczepiona w młodociane serce, nie lada pokusie lub nawet burzy da się wyrwać lub zachwiać. To właśnie mówi król Salomon: „*Młodzieniec wedle drogi swéj, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niéj*“ (Prover. 22—6). — Straszna jest chwila śmierci, umierający bowiem z jednéj strony widzi swe życie, a w nim tyle wspomnień, które mu czynią bolesny wyrzut sumienia; z drugiéj znów strony widzi za chwilę surowy sąd boży i czarną wieczność, która go słusznie trwoży. Gdy chrześcijanin, który od młodości nauczył się służyć Bogu, z jakąż ufnością i spokojem będzie ten świat opuszczać? „Duszo moja, wołał święty Polikarp przy śmierci, już 70 lat jest, jako służysz Panu, i miałażbyś się lękać umrzeć?“

Ach, powtórzmy znowu: „*Dobrze mężowi, gdy nosi jarzmo od młodości swojéj.*“

Tak właśnie postąpił Mikołaj święty. Nie był on wprawdzie na puszczy, jako Jan Chrzciciel, od młodości swojéj, ale czynił równie surową pokutę, jako Jan święty. Rzecz niesłychana, jeszcze w niemowlęctwie dwa dni w tygodniu wstrzymuje się zupełnie od piersi swéj matki, a będąc już starszym, z trudnością przychodziło matce zniewolić młodego Mikołaja, aby się posilił. Był to piękny początek, nic więc dziwnego, że z takiego posiewu tak wspaniałe wyrosło drzewo, które tyle pięknych przyniosło owoców. Jeżeli dzisiaj tak rzadki chrześcijanin, na któregoby uczynki i życie świadczyły, że ma w sercu bojaźń i miłość bożą;

jeżeli przeciwnie, a wyznajmy, że tak jest z żalem, zgorszenie w pośród wiernych tak się łatwo przyjmuje i rozszerza, iż można powtórzyć słowa Pisma św.: „*Wszelkie ciało popsowało drogi swoje*“, stąd to pochodzi, że nie nauczyliście służyć Bogu za młodu, więc nie umiecie służyć Mu i na starość; złe ziele posialiście na roli serc waszych za młodu, złe też dzisiaj wyrastają ztąd owoce. A wprzągłszy się raz w jarzmo złego i zepsucia, nie macie, nie już może siły, ale odwagi, zrzucić z siebie tego upokarzającego jarzma — odkładacie to na późniéj, może na ową chwilę, kiedy ci śmierć w oczy spojrzy, wtenczas chcesz udać się do Boga. Co ma znaczyć, że spędziwszy cały żywot na służbie u świata i u djabła, resztę, to jest fusy, chcesz poświęcić Bogu, zapominając, że gdyś przez całe życie gardził łaską bożą i Jego upomnień nie słuchał, Bóg też przy końcu twych modłów nie wysłucha i odwróci się od ciebie. „Szukać mnie będziecie,“ mówi, a on św. Mikołaj uniknął tego, służąc od młodości Bogu, a służył mu jeszcze gorliwie, nawiedzając kościoły i słuchając z pobożnością nabożeństw.

II.

Czytamy w Księgach świętych o Zbawicielu naszym, że ile razy przybył sam, czy z Apostołami, do miasta Jeruzalem, zawsze i najprzód szedł do świątyni Pańskiéj, dając nam tym piękny przykład, że gdziekolwiek się udajemy, i gdziekolwiek się znajdujemy, od tegośmy sprawy i zajęcia nasze powinni zaczynać, by pójść do domu modlitwy, i poleciwszy się i oddawszy w opiekę Bogu następnie poświęcić się sprawom swojim. — Tak mówi Chryzostom św. o Zbawicielu: „Ile razy przybył do miasta, spieszył do domu ojca.“ Taki był zwyczaj najlepszego syna, odwiedzać dom ojca i cześć oddać temu ojcu, który największe upodobanie miał w synu swojim. To też, kiedy Jezus zginął, nie gdzieindziéj, jeno w kościele znaleziony był przez Matkę, Najśw. Maryą Pannę. Sama Najśw. Maryja Panna w kościele odebrała przepowiednie starca Symeona, a i Symeon, jak w kościele odebrał obietnicę, tak i w kościele oglądał spełnienie téj obie-

tnicy, Jezusa, pociechę i zbawienie Izraela. O bo kościół, jest to dom, który Bóg wybrał sobie za mieszkanie dla siebie i za miejsce ofiary! Kościół jest to miejsce miłosierdzia i łaski. „*Jeżeli zamknę niebo*, mówi Pan, *a deszcz nie zrosi téj ziemi, jeżeli zeszlę śmiertelność na lud mój, nawrócony zaś lud błagać mnie będzie w tém miejscu i będzie szukać mego oblicza i uczyni pokutę ze swych grzechów, ja wysłucham z niebios i miłościw będę ich grzechom i uzdrowię ziemię ich.*“ „*Oczy i uszy moje będą otwarte na prośby tego, kto w miejscu tém modlić się będzie. Wybrałem bowiem i poświęciłem to miejsce, aby tu imie moje było na wieki i pozostały tu oczy moje i uszy moje po wszystkie dni.*“ (Parab. 7.)

Surowi i pobożni zakonnicy to mają przekonanie, że który z nich na obowiązkowe pacierze przybędzie najpierwszy do kościelnego chóru, ten odbierze błogosławieństwo Patrona swego Zakonu. Tak i ja o was myślę, Najmilsi, że ten z pomiędzy was dobry i pobożny parafijanin, który na odgłos dzwonu najpierwszy w tym kościele stanie, temu Mikołaj św. z pewnością uprosi błogosławieństwo nieba. Taki właśnie przykład daje nam Mikołaj św.

Będąc jeszcze świeckim, miał ten chwalebny zwyczaj, że najpierwszy zawsze do kościoła przychodził, za co wielkie otrzymał błogosławieństwo; bo gdy biskupi téj prowincyji zgromadzili się pewnego dnia w kościele dla obrania po zmarłym nowego biskupa, nie mogli się na jednego zgodzić, za natchnieniem bożym postanowili wybrać tego biskupem, który na drugi dzień najpierwszy do kościoła przyjdzie. Noc przepędzają na modlitwie, a zaledwie przedniem dał się słyszeć głos dzwonu, wzywający wiernych na jutrznią, oto według zwyczaju Mikołaj, nie czekając aż dzwon ostatni raz uderzy, staje najpierwszy w bramie kościoła. Biskup, który był przeznaczony czuwać i uważać, ktoby najpierwszy do kościoła wchodził, spostrzega Mikołaja, bierze go za rękę i prowadzi na zgromadzenie biskupów, gdzie zaraz i z radością obwołany i wyświęcony został na biskupa miasta Miry.

„*Oto kapłan wielki, który w dniach swoich podobał się Bogu i znalezion jest sprawiedliwy.*“ I nie tylko znalezion

był sprawiedliwy i pobożny w obliczu Boga, kościoła Świętych, lecz był i wielce miłosierny względem ubogich i potrzebujących — i to jeszcze, przy pomocy bożéj pokazać wam pragnę.

III.

Naśladować jeszcze mamy św. Mikołaja w uczynkach miłosierdzia, jakie spełniał względem nędzarzy i uciśnionych — w jałmużnach, jakie dawał biednym i potrzebującym. Był on pierwotnie kupcem i utrzymywał swe życie z sprawiedliwego zysku, a ubogich uważał za spólników tego, co zarobił. Tak używać swego mienia, jest to najpewniejsza do zbawienia droga. Na to właśnie daje ci Pan Bóg większe dostatki, byś dzieląc się tym, co ci zbywa, z ubogimi, miał z nich kiedyś na sądzie obrońców przed Bogiem — byś za tę mamonę kupował sobie Królestwo niebieskie, a i na ziemi jeszcze na błogosławieństwo boże zarabiał. Wiemy to dobrze, dla czego owi dawni Patryarchowie, jak Abraham, odbierali tak obfite błogosławieństwa boże, bo byli wszyscy wielkimi jałmużnikami: nie tylko karmili, okrywali, lecz wychodzili na gościńce, z całą miłością i usilnością zapraszali podróżnych w dom swój. Wiemy to dobrze z Ewangieliji, dla czego ów zły bogacz, rzucony jakoby w łoże z ognia i płomieni, ponosił straszne męki: bo nie miał miłosierdzia nad biednym Łazarzem, który napróżno u drzwi bogacza żebrał okruszyn spadających ze stołu.

To też św. Grzegórz z Nazianzu, zachęcając w jednym ze swych kazań usilnie do miłosierdzia względem ubogich i nędzarzy, prawdziwie złote powiedział słowa, o których-byśmy nigdy zapomnieć nie powinni: „*Bacz*, mówi, *abyś twojim łazarzem nie pogardził.*“ Jakto, powiesz, alboż ja to mam jakiego Łazarza, któryby, leżąc u drzwi domu mego, jałmużny żebrał? Tak jest, Najmilsi, nie oszukujcie się, bo niejeden z was, nie szukając daleko, wpośród własnéj rodziny i krewnych znajdzie takiego, który zrujnowany, zubożały — to twój Łazarz. Jeśli nie krewny, to twój sąsiad, — to opuszczona wdowa w ciężkiéj potrzebie ręce do ciebie wyciąga; to obcy przychodzień do drzwi twojich

puka i o wsparcie prosi, to twój Łazarz. Bacz, abyś nim nie pogardził, jako on bogacz swojim Łazarzem.

Jałmużna, to kupiectwo i handel, któremu Bóg błogosławi zawsze, a którego zyski gromadzą się na dzień sądu.

O jak św. Mikołaj stał się wielkim w obliczu Boga i Aniołów, gdyż całe jego życie poświęcone było potrzebującym, ubogim! Dzieląc się wszystkim, co miał, nie odmawiając wsparcia żadnemu proszącemu, sam nieraz do ostatniéj przychodził nędzy. Na dowód jego wielkiéj szczodrobliwości dość jeden przytoczyć przykład:

Pewien szlachcic, w tym samym mieszkający mieście, co i Mikołaj św., przyszedł do ostatniéj nędzy, która o tyle była mu boleśniejsza, że miał trzy dorosłe córki. Słusznie mówią, że nędza złym jest doradzcą, to też i ów nieszczęśliwy ojciec, słuchając głosu nędzy i rozpaczy, powziął myśl straszną i występną — sprzedania za pieniądze cnotę swych córek! Ale Bóg wejrzał na łzy i niewinność owych panienek, brzydzących się złem, a przez jałmużny św. Mikołaja nie tylko od sromotnego upadku, lecz i od głodu wyratować je raczył. Bo dowiedziawszy się Mikołaj św. o tak występnym zamiarze ojca, w nocy i tajemnie, pragnąc przed ludźmi ukrywać dobre uczynki, wrzucił do izby owego szlachcica taką sumę pieniędzy, iż mógł stąd i pożywienie mieć i jednę córkę za mąż wydać. Zdziwił się tym zdarzeniem nieszczęśliwy ojciec, płakał rzewnie i dziękował za opatrzność Bogu, przepraszając Go za zły zamiar, i zaraz pierwszą córkę w uczciwe wydał małżeństwo. Widząc to Mikołaj św., podobną sumę wrzuca innéj nocy i dopomaga tym do wydania w małżeństwo drugiéj córki. A gdy drugą za mężem widział, i dla trzeciéj tymże samym sposobem wiele złota wrzucił; lecz on ojciec, który tym razem nie spał, a czuwał, gdy uczuł wrzucenie pieniędzy, wybieżał natychmiast i pogonił za św. Biskupem, a upadłszy do nóg swemu dobroczyńcy, dziękował z serca, że duszę jego i jego córek od haniebnego upadku i zatracenia wiecznego wyratował. Zawstydził się św. Mikołaj, że to, co chciał uczynić tajemnie, jawnym się stało, prosił jednak usilnie tego człowieka, aby nikomu o tym nie mówił.

Wspierając tak wielu ubogich, prawie całe swe mienie rozproszył, a robił to najchętniéj, z radością, bo pamiętał, że cokolwiek czyni jednemu ze swych bliźnich, to Chrystusowi Panu czyni. Te to właśnie jałmużny, to wielkie miłosierdzie, okazywane nędzarzom, są pewnym świadectwem, że św. Mikołaj był przepełniony duchem Jezusa Chrystusa, że był jego prawdziwym uczniem. Jako dzieci wielkich panów dla odróżnienia się od uboższych noszą bogate ubrania, ozdoby od złota i srebra na znak, że to synowie bogatych ojców: tak i my, chrześcijanie, udzielaniem jałmużny, okazywaniem miłosierdzia pokażemy, żeśmy dobrymi dziećmi miłosiernego Ojca, który jest w niebiesiech, który rozkazuje słońcu przyświecać dobrym i złym.

Każden z was, jeżeli godnie chce nosić imię chrześcijanina, powinien w pewnéj mierze posiadać wszystkie te cnoty, których przykład dał nam Zbawiciel nasz; atoli jałmużna i miłosierdzie są to cnoty, które dopiero odznaczają prawdziwych uczniów Jezusa Chrystusa, są to cnoty najmilsze Bogu: *„Miłosierdzia chcę, a nie ofiary“*, mówi Pan. A któż tu nie widzi, że jałmużna to cnota największéj dla nas zasługi? O jakże pięknie, mówiąc o jałmużnie, wyraża się Chryzostom św: „Panieństwo bez jałmużny, powiada, nie doprowadzi cię ani do przedsionka niebios; jałmużna zaś i bez panieństwa odda ci w posiadanie radosne to królestwo boże, które ci zgotowane jest od założenia świata.“ (Eccl. 14—16.) *„Dawaj i bierz,“* mówi Mędrzec Pański, a te słowa Mędrca sprawdzają się w udzielaniu jałmużny, w spełnianiu miłosierdzia. Gdy bowiem podzielisz się z biednym chlebem, groszem, okryjesz go starą łachmaną, słowem, dajesz cząstkę z tego, co masz, odbierasz nawzajem błogosławieństwo boże, zgromadzasz skarby duchowne w twym sercu; więc dajesz i bierzesz: dajesz mało, a bierzesz tak wiele. To téż pobożny cesarz Bazyli tak pouczał o tym swego syna Leona, który miał po nim panować: „Zastawiaj codziennie ubogim uczty miłosierdzia, abyś i sobie miłosierdzie skarbił u króla świata, u Boga, bo na tym zasadza się pobożność, jeżeli tym, co masz, podzielisz się z ubogimi. Uważaj więc za stracony ten dzień,

w którym nikomu dobrodziejstwa nie uczynisz i nie wywdzięczysz za to dobre, jakie ci Bóg w tym dniu daje.“

Temi i ja słowy, kończąc dzisiejszą naukę, odzywam się do was, dzieci królewskie, bo dzieci boże i dziedzice Nieba: Podaj często ubogiéj twéj braci, jeśli nie kawał chleba, to okruszyny, spadające ze stołu twego, byś i ty stał się godnym kiedyś zasiąść do uczty niebieskiéj. Nie oglądaj się i na to, komu (?!) dajesz jałmużnę, bo według przysłowia, choćbyś ją i na kamieniu położył, Bóg ją zawsze przyjmie i obfitym wynagrodzi błogosławieństwem. Słowem, spełniaj miłosierdzie, a i sam miłosierdzie u Boga znajdziesz.

O wielki cudotwórco, a nauczycielu i wzorze miłosierdzia, Mikołaju św., opiekunie ubogich i żebraków, któryś za życia proszącemu cię nigdy nie odmawiał pomocy, zgromadzeni tu dzisiaj ku uczczeniu cnót twojich, błagamy cię w pokorze, byś tam u tronu bożego przemówił za nami do Ojca miłosierdzia i wybłagał nam te szczególniéj cnoty, których tak piękny zostawiłeś nam przykład. Serca nasze ostygły w miłości bliźniego, skurczyła się i ręka ku miłosierdziu, a chciwość, samolubstwo i chęć używania, to straszna zaraza, któréj podlegamy niemal wszyscy; uproś nam więc, o wielki cudotwórco, miłość bratnią, miłość jednych względem drugich, po któréj dalibyśmy się poznać światu, żeśmy uczniami Jezusa Chrystusa; spraw to, o święty nasz Patronie, byśmy naśladując cię tu szczególniéj w cnocie miłosierdzia, miłosierdzie u Boga dla siebie znaleźli. Amen.

X. W. Gasiński.

Kazanie na św. Katarzynę.

„I mówiłem o świadectwach twojich przed oczyma królów: a nie wstydziłem się“ (Psalm 118 v. 46.)

Te słowa, powiedziane przez króla Dawida w duchu prorockim, odnoszą się do Apostołów i do Męczenników św., którzy stawiani przed książętami i królami ziemskimi, gło-

sili i wyznawali prawdy Wiary św. jawnie i bronili je odważnie. *„I będziecie mi świadkami przed królmi i sędziami.“* Ale szczególniéj te słowa Proroka odnoszą się do Katarzyny św., Patronki tutejszéj parafiji, która nie tylko wyznała przed cesarzami Imię boże, lecz nauczyła, przekonała i nawróciła książęta, mędrce i uczone tego świata. *„I mówiłam o świadectwach twoich przed oczyma królów itd.“* Wiele więc mamy do podziwiania, jak i do nauczenia się od téj Świętéj, przypatrując się jéj nieskalanemu życiu, jéj wielkiéj nauce i jéj strasznemu męczeństwu. O ile czystością i świętością życia jaśniała wpośród zepsucia i sprosności pogan, jak gwiazda błyszcząca na niebie wśród nocy, o tyle nauką, nie nauką tego świata, która nadyma i zaślepia, lecz nauką Świętych, mądrością bożą wprawiała w zdziwienie i osłupienie największych téj ziemi uczonych i mędrców. A umierając mężnie, śmiercią męczeńską oddała najpiękniejsze świadectwo wyznawanym i głoszonym przez siebie prawdom Wiary św.

Te bowiem trzy rzeczy są każdemu potrzebne, ktokolwiek zbawionym być pragnie:

1-sze *nauka* i mądrość chrześcijańska, bo oto, co mówi Paweł św.: *„Jeżeli kto nie wie, o nim wiedzieć nie będą.“* (1 Ad. Cor. 14, o. 38).

2-ie *czystość*, to jest świętość życia, bo według zapewnień św. Jana *nic skalanego nie wnijdzie do królestwa niebieskiego.*

3-cie, umieć cierpieć i umartwiać samego siebie, bo według Pawła św. *„przez wiele ucisków trzeba nam wnijść do królestwa bożego“* (Act. Ap. 14—21). Któż więc nie przyzna, że aby być zbawionym, trzeba mieć wielkie nabożeństwo do Katarzyny św., bo ona daje nam przykład tych wszystkich cnót. Ta więc trójca cnót, łask i doskonałości, które rozważać będziem w Katarzynie św., to są: jéj *nauka*, jéj *panieństwo* i jéj *męczeństwo;* oto przedmiot mojéj do was nauki i czym waszą uwagę będę chciał zająć. *Ave.*

I.

Pierwsza doskonałość i cnota, któréj przykład daje nam Katarzyna św., jest nauka wzniosła, nie ta, któréj

nabyła w szkołach i od ludzi, lecz któréj się nauczyła w szkole Jezusa Chrystusa, któréj się nabywa w jednéj chwili przez natchnienie, poruszające serce, przez łaskę, która otwiera oczy duszy i oświeca tak, iż z pomocą tego światła wewnętrznego człowiek tak dokładnie poznaje, co jest prawdziwie dobrym, a co złym, co jest prawdziwie pięknym, a co szpetnym, co pożytek człowiekowi ku zbawieniu niesie, a co mu szkodę czyni. Tą nauką bożą oświecony prostaczek, jest w życiu swym bez błędu, bez nagany, jest prawdziwym mędrcem. Kiedy przeciwnie człowiek, posiadający wszystkie umiejętności ludzkie, bez tego światła wewnętrznego, które zowiemy łaską, jeżeli nie jest szkodliwym, to bezpożytecznym, jest ślepym i nie wie, gdzie idzie. I ta nauka boża o tyle przewyższa wszystkę mądrość ludzką, o ile światłość przewyższa ciemności. To właśnie mówi Paweł św.: *„Albowiemeście byli niekiedy ciemnością: lecz teraz światłością w Panu. Jako synowie światłości chodźcie“* (Ad Efez. 5—8).

Wszystko, co umieli najwięksi mędrcy tego świata dawniéj, były to ciemności, błędy, zamięszanie. Zapytaj np. pogańskich mędrców, skąd się wziął ten świat? Jeden ci odpowie, że sam się utworzył z poruszających się proszków, inny, że świat ten nie ma początku, że jest więc Bogiem. Zapytaj jich, co to jest Bóg? Będą ci wyliczać mnóstwo różnych bogów, nawet boga złodzieji, i opilców, i rozpusty. Zapytaj o duszę, o los jéj po śmierci, co się stanie z naszym ciałem: będą milczeć na wszystko. Kiedy małe chrześcijańskie chłopię, pouczone w szkole Jezusa Chrystusa, to jest w Kościele świętym, które zna dobrze skład Wiary św., ono Apostolskie *„Wierzę,“* odpowie ci z przekonaniem: że świat ten jednym słowem Bóg stworzył i z niczego — że Bóg jest jeden w Trójcy święty i nienawidzący złego, obecny wszędzie i wszystko widzący; że dusza nasza nie umiera, a i ciało przy końcu świata zmartwychwstanie z grobu, że wtedy Bóg uczyni z wszystkimi ostatni sąd, i że dobrzy będą nagrodzeni wiecznie, a źli wiecznie ukarani. Odpowie ci, że ten tylko znajdzie zbawienie, kto żyje w Kościele świętym katolickim, bo poza Kościołem niemasz zbawienia.

Katarzyna św., młoda laty, urodą śliczna, jak Judyt, krwią z królów idąca i zacna, acz wyćwiczona we wszystkich pogańskich naukach, przedstawiona przez Matkę bożą Synowi swemu, nie była w oczach jego piękną, ażby ochrzconą została; a wtedy w jednéj chwili, w ośmnastu leciech życia stała się mędrszą od wszystkich uczonych i filozofów świata. Staje w pogańskiéj świątyni, przemawia do Cesarza, który pospołu z mnóstwem ludu bałwanom ofiary składał. Tobie, cesarzu, mówi, przystało, który tak wysokie masz miejsce i drugimi rządzisz, wiedzieć o tych błędach, a ludzi śmiertelnych za bogi nie mieć. Bo ci, które lud za bogi chwali, ludźmi tylko byli. Wierz, cesarzu, prawdziwéj mądrości, a tak wiele ludzi na wieczne zatracenie nie prowadź, bo za nie nieskończoną męką i śmiercią karany będziesz; ale raczéj poznaj jedynego prawdziwego Boga, który ci i to państwo i życie dał; który będąc wiecznym, nieśmiertelnym Bogiem, dla nas stał się człowiekiem, krzyż i śmierć podjął, aby nas od śmierci wybawił, który pokutujące łaskawie przyjmuje i zbawienie im daje. Wiedz, cesarzu, żem córka cesarza, który przed tobą panował, aczem w naukach ćwiczona, za nic sobie to wszystko ważąc, w samym się Chrystusie Panu, nieśmiertelnym Oblubieńcu kocham, który rzekł przez Proroka: *„Zgubię mądrość mędrców, a rozumy rozumnych odrzucę.“*

Słysząc to Maksencijusz cesarz, zdumiał się bardzo, jak pięknością, tak mądrością téj panny, i długo się zapomniał. Nie umiejąc sam przekonać téj mądréj panny, ni namówić obietnicami całego państwa, gdyby za jego wolą poszła, zwołał listami wszystkich uczonych swego państwa w liczbie 50-ciu, wielką zapłatę i cześć obiecując temu, któryby tę pannę przekonał i wzgardzone przez nią bogi obronił. Ale niemasz rozumu i mocy przeciwko mądrości bożéj. Zapytana hardo Katarzyna przez owych filozofów, coby za mądrość i skąd miała, którąby kazała gardzić ich bogami? Tę mądrość, mówi, mam jako dar tego Boga, który jest samą mądrością i żywotem, którego przykazania chować, a w bojaźni Jego żyć, jest początkiem mądrości — a mądrość wasza około bogów śmiechu jest godna i hańby.

A tłumacząc im Chrystusa Pana, jako męką i śmiercią wysłużył wszystkim zbawienie, wszystkich owych 50-ciu mędrców nie tylko o ich błędach przekonała, ale i Chrystusowi Panu pozyskała, iż i na męczeństwo poszli ochotnie — nawróciła cesarzową samę — i dowódcę wojsk Porfira, i do 200 żołnierzy — owszem prowincyje całe! Grecyja cała czci Katarzynę świętą jako Apostoła swego. A tak sprawdziło się na téj Świętéj, co mówi Paweł Apostół: „*Wybrał Bóg głupstwa świata, aby zawstydził mądre: a mdłe świata Bóg wybrał, aby zawstydził mocne*“ (I. Ad Cor. 1, 27.)

Wszystka więc nauka i mądrość ludzka, tam, gdzie zrozumienie prawdy Wiary św. nie wystarcza — owszem, jest niczem, jeżeli Bóg nie oświeci łaską i zrozumienia nie da. „*Jeżeli Pan nie zbuduje domu, napróżno pracowali ci, którzy go budują.*“ Atoli Pismo św. mówi, że „*z prostymi rozmowa jego*“ (Przyp. 3—32), co ma znaczyć: że na prostych i pokornych Bóg mile spogląda, łaskę im swoję daje, która tak oświeca umysł ku rozumieniu, tak zapala serce miłością Boga i ludzi. Kto więc jest najpokorniejszym, jest zarazem i największym przed Bogiem mędrcem. — Z drugiéj strony, słuchając zawsze z pokorą głoszonego wam tu słowa bożego, upraszając modlitwą łaskę bożą, któraby jako rosa niebieska dawała wzrost temu ziarnu bożemu, jakie przyjmujecie do serc waszych, pamiętajcie, że przykładem Katarzyny św. macie być nauczycielami, Apostołami. Sami oświeceni, oświecajcie tych, którzy mniéj od was umieją; sami chodząc w światłości, podawajcie rękę tym, którzy się w ciemnościach błąkają: z całą miłością i łagodnością upominajcie występnych i grzesznych, pomnąc na to, że gdybyś w twym życiu jednego tylko grzesznika pozyskał Bogu, radość tym sprawisz wszystkim Aniołom i całemu Niebu — a i sam z pewnością nie zginiesz. Na was to, rodzice chrześcijańscy, szczególniéj ciąży ten obowiązek nauczania dziatek i domowników: uczcie ich bojaźni i miłości bożéj, to bowiem jest prawdziwą mądrością. Bo gdybyście jednę z powierzonych sobie dusz zgubili, jak mówi Prorok: „*Bóg krwie jego z rąk waszych domagać się będzie.*“

II.

Druga doskonałość i druga cnota, którą jaśniała Katarzyna św., jest jéj *czystość*. Nie byłoby to dostatecznym, że Katarzyna św. tylko słowem uczyła i zawstydzała filozofów, gdyby téj nauki nie potwierdzała przykładem; jak mowi Jan św.: „*Nie słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą*“ (I. Jan 3—18). To też więcéj, niż nauką, przekonywała swą anielską czystością, swemi cierpieniami i swym męczeństwem. Czystość duszy i ciała, czyli świętobliwość, odpowiednio do powołania, każdemu z nas potrzebna: bo bez niéj nikt Boga oglądać nie będzie, mówi Paweł św.: „*Naśladujcie pokoju ze wszystkimi i świętobliwości: bez któréj żaden nie ogląda Boga*“ (Do Żyd. 12—14). Imię chrześcijanina, które nosimy, koniecznéj świętobliwości, to jest czystości życia, wymaga. Nic piękniejszego i nic czystszego nie ma być nad duszę chrześcijanina, bo ta przeznaczona Bogu na mieszkanie, i wierzajcie, że i w najwspanialszych kościołach, któreby złotem i drogiemi kamieniami jaśniały, Bóg nie z taką pociechą przebywa, jak w duszy nieskalanéj i czystéj. Czystość jeszcze na ziemi ludzi w Anioły przemienia; kto jest czysty, jest Aniołem, kto nieczysty, to — djabeł.

Taką anielską czystość, nie tylko duszy, lecz i ciała, widzimy w Katarzynie św.: ofiarowane sobie małżeństwo królów i cesarzów odrzuca ze wzgardą, dla Jezusa Chrystusa Oblubieńca. Wszystkie obiecywane jéj przez Maksenciusza uciechy i rozkosze, jako téż i groźby nie wzruszyły téj Panny. Kiedy jéj cesarz prawi o piękności jéj ciała, odpowiada mądrze, „że ta piękność ciała zwiędnie jak kwiat — ale piękność duszy zawsze kwitnąć będzie.“ Na groźby jego odpowiada znowu, „że cierpienia ciała niedługo trwać będą, a nagroda za nie będzie wieczną.“ I nie przestaje ta Święta na tym, że jest nieskalaną i skromną za życia, prosi owszem Boga, by i po śmierci nie pozostawił jéj nieskalanego ciała w rękach sprosnych oprawców i morderców. Wysłuchał téż Bóg téj prośby, bo zaledwie głowa jéj została odciętą, Aniołowie zabrali i unieśli jéj ciało: a podanie niesie, że na znak jéj wielkiéj czystości cud niesłychany stał się przy śmierci: bo zaraz po

ścięciu głowy téj Świętéj z żył, zamiast krwi, wypłynęła obfitość mleka. Chciał Bóg tém pokazać, ile Mu miłą była ta Święta dla swéj anielskiéj cnoty. Można więc do téj świętéj Panny zastósować te słowa Pisma św.: „*Wszystka piękna jesteś, przyjaciółko moja.*“

Jeżeli teraz zważymy, że czystość i świątobliwość życia prawie toż samo znaczą, jak to utrzymuje św. Hieronim, św. Jan Chryzostom, to już przyznamy, że jak świętymi tak i czystymi obowiązaniśmy być wszyscy. Bóg sam domaga się od nas téj świątobliwości życia, „Bądźcie świętymi, mówi, bom ja Święty.“ I nie komu innemu przyobiecane widzenie Boga, tylko czystym, Świętym. „Błogosławieni czystego serca, bo oni Boga oglądać będą.“ Stawiając więc przed oczy wasze Katarzynę św., jako wzór anielskiéj czystości, nie mogę lepiéj zakończyć téj części méj mowy, jak słowami Mędrca Pańskiego: „*Wypuszczajcie kwiaty, jako lilja, a dawajcie wonność i wypuszczajcie latorośli wdzięczne: a śpiewajcie chwały i błogosławcie Pana w sprawach jego*“ (Eccl. 39—19.) Wy, chrześcijanie, jesteście kwiatami w Kościele, ozdobą Jezusa Chrystusa: *Wypuszczajcie kwiaty jako lilija*, pomnażajcie się i wzbogacajcie w piękne i cnotliwe czyny pobożności, pokory, miłości i miłosierdzia. *Dawajcie wonność.* Nie przestajcie na tym, żeście świątobliwymi i czystymi w sercu i duszy, ale w całym życiu bądźcie powściągliwymi, skromnymi, a dobrym przykładem świećcie jako światłość przed oczyma drugich. *Śpiewajcie chwały.* Myśl i serce wznoście często ku Bogu, a tu zgromadzeni w kościele, wspólnymi usty śpiewajcie pieśni temu Panu, którego Niebo i ziemia wielbią i chwalą. *Błogosławcie Pana w sprawach jego.* Błogosławcie i dziękujcie Bogu za wszystkie dary, a którzyście dotąd zachowali świątobliwość i czystość życia, wy szczególnie wielbijcie i wysławiajcie Pana.

III.

Jako róża, jakoby dla bezpieczeństwa, otoczona jest kolcami, tak cnota świątobliwości, czyli czystość nie da się inaczéj przechować, tylko w pośród surowości życia, umartwień i cierpień. — I w tym także daje nam przykład

św. Katarzyna, znosząc straszne katusze, a w końcu i męczeństwo. Za długoby było, gdybym wam chciał wyliczać wszystko, co i ile wycierpiała nasza wielka Święta. Rok rocznie z tego miejsca prawdy opowiadany wam bywa żywot téj Świętéj, więc znacie jéj męczeństwo; wiecie, ile musiała ucierpieć, słuchając dzikich gróźb bałwochwalcy cesarza, znosząc następnie surowe więzienie i głód — straszne ubiczowanie, które poszarpało jéj czyste ciało, na co lud pogański patrząc, łzami się zalewał; — okrutne jakieś koła, które tylko piekło mogło wymyśleć, a uzbrojone w noże i żelazo do szarpania ciała Świętéj, które jednak Anioł z rozkazu bożego skruszył, i porozrzucał, — a wreszcie głowa jéj mieczem odciętą została od ciała; razem więc cztery czy pięć męczeństw, a wszystkie nasza Święta zniosła jak z wielką odwagą, tak i z zupełnym spokojem.

Na tym jednak chcę zatrzymać uwagę waszę, jaką naukę daje nam Katarzyna św. swemi cierpieniami i swym męczeństwem.

Odkąd grzéch wszedł na świat, odtąd nastała potrzeba zadosyćuczynienia za ten grzech sprawiedliwości boskiéj, nastała potrzeba pokuty, cierpienia. Nie dość, że rodzimy się i przychodzimy wszyscy na świat w grzechu pierworodnym, ale i sami, zaledwo dojdziemy do używania rozumu, grzeszymy ustawicznie tak, że ktokolwiekby z nas rzekł, iż nie ma grzechu, to według Jana św. taki kłamcą jest, i prawdy w nim niemasz. Gdy więc *wszyscy* jesteśmy winnymi, *wszyscyśmy* obowiązani czynić pokutę, i nikt od niéj nie wyjęty, bo nikt nie jest wolny od grzechu; dla tego to Zbawiciel zapowiedział: „*Jeżeli pokuty czynić nie będziecie, wszyscy razem poginiecie.*“ Pokuta to kara, a zatym umartwienie, cierpienie, krzyż, — i ktoby inaczéj pokutę rozumiał, ten oszukuje samego siebie, nie należy do Chrystusa i próżno imię chrześcijanina nosi. Oto mówi Zbawiciel: „*Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój, a naśladuje mię*“ (Mat. 16—24). Nie cierpiąc, nie dźwigając krzyża, to i do Pana Jezusa należeć nie można. Wszyscy, mówi Paweł św., którzy do Jezusa Chrystusa należeć chcą, ukrzyżowali swoje ciało z pożądliwościami. Dobry żołnierz zawsze idzie za swym wo-

dzem, nie cofnie się przed ogniem i śmiercią: — tak i prawy chrześcijanin, widząc Zbawiciela swego krzyż dźwigającego, i umierającego okrutnie na nim, naśladować go w tym pragnie, chętnie cierpi i na krzyż pójdzie, i im więcéj ma miłości bożéj, tym więcéj usiłuje, aby się w cierpieniach stać podobnym Mistrzowi i Zbawicielowi swemu. Dla tego najwięksi Święci właśnie ci byli, którzy najwięcéj dla Jezusa Chrystusa cierpieli i których świat najwięcéj prześladował. Sam Zbawca, korona WW. Świętych, dla mnóstwa i niesłychanych cierpień nazywany był *mężem boleści* — i w tych też cierpieniach największą pociechę Święci znajdywali. Tak czytamy o Apostołach, że kiedy ubiczowanych wypuszczono z więzienia, „*Szli*, mówi Pismo św., *od oblicznośći rady, radując się, iż się stali godnymi dla Imienia Jezusowego zelżywość cierpieć*“ (Act. Ap. 5—41). Paweł św., doświadczany tylu i tak niesłychanemi cierpieniami przez cały czas swego Apostolstwa, nie tylko się nie uskarza, ale owszem pociechę w nich znajduje; oto pisze w liście do wiernych: „*Pełenem pociechy, nader obfituję weselem, w każdym utrapieniu naszym*“ (II. do Kor. 7—4). Święty zaś Bernard wszystkie krzyże przyjmował z rąk bożych z taką radością i uniesieniem, że wołał: „*O jakże szczęśliwy byłbym, gdybym miał siły wszystkich ludzi, dla dźwigania krzyżów całego świata.*“ Takie przekonanie mieli Święci o cierpieniach, bo wiedzieli dobrze, że im kto więcéj cierpi dla Jezusa, tym się podobniejszy do Niego staje i więcéj od Niego umiłowany. I dla tego to Chryzostom św., wielki obrońca sprawy bożéj, chociaż tak wiele dla swego urzędu biskupiego cierpiał, mawiał przecież: „*Wolałbym cierpieć na ziemi dla chwały Jezusa Chrystusa, jak królować z Nim w Niebie.*“

Przyznacie teraz, jak słabym, jak niedoskonałym jest chrześcijanin ten, który nie chce i nie umie cierpieć; a takich, niestety! w pośród nas najwięcéj. Aby się o tym przekonać, spojrzyjmy w nasze życie: skąd, pytam, pomiędzy chrześcijany te narzekania, te klątwy, kłótnie, te gniewy, przez całe miesiące i lata nieraz, te zemsty na nieprzyjaciołach, skąd to wszystko? Oto, że nie umiemy cierpieć, że nie umiemy dźwigać krzyża Chrystusowego; stąd na

najmniejszą dolegliwość oburzamy się, odrzucamy ją, lub pragniemy odrzucić ją od siebie i powstajemy przeciwko tym, przez których Bóg nas cierpieniem nawiedza. Dowód to, że nie mamy w sobie ducha Chrystusowego, — i chcielibyśmy, co najwięcéj, słowami dobić się Królestwa bożego, gdy Zbawiciel mówi wyraźnie: „że nie ci, którzy mi mówią Panie, Panie! nie ci wnijdą do Królestwa bożego, ale ci, którzy pełnią wolą Ojca mego, który jest w niebiesiech.“ Święty Paweł dodaje, że *„jeśli nie współcierpicie z Chrystusem na ziemi, nie będziecie z Nim współkrólować i w Niebie.“*

Nie łudź się więc, miły Bracie, droga do Nieba, to przez krzyże tylko; — czyś wielki czy mały, czy kapłan czy prostak, czy uczony, tą drogą iść masz, jeśli nie chcesz zbłąkać się na wieki. Jeśli krzyż niesiesz chętnie, to jest, cierpisz chętnie z miłością ku Bogu, szczęśliwyś, bo sam nazywa cię błogosławionym i przyrzeka ci królestwo niebieskie. Jeśli nie umiesz cierpieć i nic w rzeczy saméj dla Nieba nie cierpisz, to odpowiada ci św. Ambroży, żeś jeszcze i *nie zaczął* być chrześcijaninem.

Uroczystująca dziś Katarzyna św. właśnie daje nam z siebie wzór, 1-sze wielkiéj prawdziwie bożéj nauki, po 2-ie anielskiéj czystości i świątobliwości życia, a po 3-cie daje godny uwielbienia i naśladowania przykład, jak krzyż dźwigać, to jest, jak cierpieć i umrzeć dla Jezusa Chrystusa. Znając ta Święta dobrze wartość cierpienia, znosiła je z największą radością i statecznością, dziękując za nie Bogu, jako za największą łaskę. Skazana ostatecznie na śmierć, szła za nią wielka rzesza ludu i przedniejszych niewiast i rzewnie nad nią płakały, a Święta ku podziwieniu wszystkich twarz nieustraszoną zachowała. Nim zaś szyję pod miecz katowski poddała, taką uczyniła modlitwę: „Panie Jezu Chryste! Boże mój! dziękuję Tobie, iżeś postawił na mocnéj skale nogi moje; ściągnij, proszę, ręce Twoje, które na krzyżu dla mnie zranione są, a weźmij duszę moją, którą Tobie poświęciłam i na wyznanie wydałam. Pomnij, żeśmy krwią i ciałem, czegom się więc z niewiadomości przeciwko woli Twojéj dopuściła, niechaj nie wnoszą na sąd ostatni i straszny ci, którzy sprawy

nasze roztrząsać będą. Krwią tą, którą wylewam, we krwi Twojéj obmyj grzechy moje, a ciała mego dla ciebie zdrapanego niech nie widzą nieprzyjaciele Twoji. Wejrzyj, Panie, z wysokości na lud tu stojący, a daj im łaskę poznania Twego — a którzy dla mnie wzywają Imienia Twojego świętego, daj im pożyteczne potrzeby ich, aby we wszystkim chwalebne zostawało Imię Twoje na wieki.“ — Tak modląc się, kazała czynić katom, co im zlecono, i ścięta została — ciało jéj wzięte od Aniołów i zaniesione na górę Synai i tam rękami ich pogrzebane zostało, na cześć Jezusa Chrystusa, któremu z Ojcem i Duchem św. cześć niech będzie i chwała po wszystkie wieki.

O przezacna i święta Panno, chlubo i ozdobo Kościoła, i potężna przed Bogiem Patronko nasza, z wysokości niebios spojrzyj na nas, zgromadzonych tu ku wysławieniu i uwielbieniu wonnych cnót twoich. Pomna, żeśmy z krwi i ciała, przemów za nami tam u tronu Bożego i wybłagaj nam łaskę, łaskę skuteczną, która oświeca umysł i zapala serce, byśmy, naśladując cię wiernie na ziemi, stali się uczestnikami twych radości w niebiesiech. Amen.

X. W. Gasiński.

Przemowa żałobna

na pogrzebie młodego człowieka z wyższego stanu nagle zmarłego.

(*Przez X. Wł. Wolińskiego.*)

Podobała się Panu Bogu dusza jego, dla tego wyrwał go Pan z pośród nieprawości. (Ks. Mądrości.)

Znajdujemy się dzisiaj w obliczu śmierci niespodzianéj, która nie tylko rodziców i rodzinę zmarłego, lecz nawet obcych do głębi wzruszyła. Jeżeli każda śmierć wzrusza człowieka, bo mu stawia przed oczy koniec życia na ziemi i rozłączenie z tém, co tu na ziemi ukochał, i przypomina mu słowa Zbawiciela: „Czuwajcie i módlcie się, bo nie wie-

cie, kiedy syn człowieczy przyjdzie"; to śmierć młodego człowieka, który zaledwie w prace publiczne wstępował, i to śmierć nagła bez pociech religijnych wyrywająca z łona rodziny i społeczeństwa, podwójnie przeraża. Jeżeli oddajemy ostatnią posługą osobie wiekowéj, którą ciężar życia pochylił zwolna; która zwyczajną rzeczy ludzkich koleją zstępuje do grobu, błogosławiąc dzieciom i wnukom: to choć wtenczas smucimy się i z żalem z nią rozstajemy, jednak żal nasz łagodzi wtenczas refleksya, iż dobiegł on już kresu swego, spełnił zadanie swoje na ziemi, dojrzał latami, a lepiéj jeszcze jeżeli zasługami, i odjąć się śmierci nie mógł. Jeżeli dziecinę niedojrzałą latami chowamy, to choć boleści matki wtorujemy, jednak i tu refleksya osładza boleść: dziecina ta nie zaznała jeszcze co to ból, cierpienie, krzyż, nie poznała co to grzech, wzleciała do nieba czysta, nieskalana grzechem, aby tam połączyć się z chórami aniołów, tron Boga otaczającemi. Lecz jeżeli, jak dzisiaj, przychodzi nam składać do grobu młodego obywatela, który zaledwie stanął na zrębie lat młodzieńczych, przysposabiał się do zawodu publicznego, aby stanąć w rzędzie pożytecznych obywateli, aliści porwany został w objęcia śmierci: to boleść daleko głębsza i szersza rani nasze serca, a nawet pytanie nie bluźniercze, nie szemrzące przeciw Bogu, lecz pełne pokory, wymyka się z ust naszych: Dla czego, Panie, w takim wieku, w takich latach, w kwiecie życia, w pełni rozwoju sił fizycznych i duchownych zabierasz tego młodego człowieka? Dla czego tak rychło podcinasz ten kłos, który zaledwie co w owoc życia zaczął się zawięzywać? Dla czego niweczysz nadzieję rodziny i społeczeństwa? Rozum nasz nie zdolny jest zbadać wyroków Bożych, dla czego tak a nie inaczéj uczyniły, i słusznie mówi nasz poeta: „Śmierć wszystko zmiecie — robak się lęgnie i w bujnym kwiecie — a ktoby chciał rozumem wszystkiego dochodzić — zginie, i nie będzie umiał w co ugodzić." Na to pytanie daje nam uspokajającą odpowiedź Pismo Boże w Księdze Mądrości w słowach powyżéj przytoczonych: „Podobała się Panu dusza jego, i dla tego pośpieszył wyrwać ją z pośród nieprawości, aby fałsz i złość i nieprawość świata nie zepsuły go." Na to daje nam odpowiedź

z krzyża Zbawiciel: „Nie tak, jak Ty chcesz, ale jak Ja chcę; wie Ojciec mój Niebieski co ku dobru każdego, choć bolesnemi i krwawemi drogami nieraz do celu swego prowadzi.“ Więc, Rodzice i Rodzino Zmarłego! Nie wdzierać się Wam w niezbadane wyroki Boże, które Wam syna i krewnego zabrały, lecz w pokornem poddaniu się pod wolą Bożą u stóp krzyża powtarzać Wam: „Pan dał, Pan wziął, niech Imię Pańskie będzie błogosławione.“

Ś. p. W. W. urodził się r. . . . . , miał więc lat . . , gdy zakończył pielgrzymkę ziemską. Cały krótki żywot jego na ziemi przebiegł w gronie rodziny, w murach szkólnych i na przygotowaniu się do zawodu obywatela na wsi.

Wiele zależy na tem, z jakiego kto gniazda się rodzi, z jakiego domu, rodziny pochodzi. Jeżeli kto pochodzi z domu i rodziny, gdzie miłość Boga przeniknęła całe życie domowe; gdzie cały ustrój domowy oparty jest na zasadach i prawdach Chrześcijaństwa; gdzie wiara Chrystusowa wprowadzona jest w życie; gdzie Bóg i cnota pierwsze zajmują miejsce; gdzie praktyki religijne są w poszanowaniu i w użyciu rozgrzewają serca miłością Boga; gdzie powaga patryarchalna rodziców utrzymana; gdzie wszystko co cnotliwe, zacne i szlachetne bywa czcią otaczane, a co złe, grzeszne i podłe, bywa pogardzane, potępiane: natenczas ma już wskazaną i utorowaną drogę, którą w życiu postępować winien, i nie potrzebuje jéj dopiero po gorzkich doświadczeniach omackiem szukać. Ś. p. W. pochodził z takiego dobrego, zacnego gniazda, i ztamtąd wyniósł te przymioty i zalety, jakie go cechowały. Wyniósł ś. p. W. z domu rodzicielskiego miłość Boga, cichość, pokorę, uprzejmość, pracowitość i oszczędność; wyniósł zasady chrześcijańskie do urządzenia własnego życia; wyniósł przedewszystkiem prostą, szczerą, głęboką wiarą w prawdy Kościoła świętego. Szczęśliwy, kto ma wiarę prostą, szczerą i gorącą, która rozum jego skłania bez zastrzeżenia pod prawdy boże objawione wiary Chrystusowéj; która kolana jego zgina do pokornéj modlitwy, do uczczenia Boga utajonego w Najświętszym Sakramencie. Taka wiara prosta i szczera daje dopiero uspokojenie i zadowolenie wewnętrzne; ona rozlewa światło wewnętrzne w duszy człowieka, ona staje się

główną dźwignią i pociechą w krzyżach życia, ona daje siłę i energią w przeciwnościach, ona człowieka robi maleńkiem dziecięciem w modlitwie, ona z niego i olbrzyma w ofiarności i poświęceniu zrobić zdolna. Ś. p. W. miał taką wiarę szczerą, prostą, dziecięcą. Ta wiara prowadziła go regularnie na nabożeństwo, na którem zawsze przykładnie się zachowywał; prowadziła go do pokornéj modlitwy codziennéj i czystéj, z tą wiarą szczerą i prostą oddawał pokornie cześć Zbawicielowi w Najśw. Sakramencie, którego w Komunii świętéj przyjmował. A kiedy choroba nieuleczalna u niego się wywiązała, już ś. p. W. coraz więcéj lgnął do Boga, do rzeczy bożych, do modlitwy, coraz tkliwiéj tulił się do Najsłodszego Serca Zbawiciela, już książka do nabożeństwa i koronka różańcowa stały się jego nieodłącznemi towarzyszami, bo czuł, że Oblubieniec Niebieski już puka i że trzeba czuwać i na jego przyjście się sposobić.

Po przebyciu kilku lat w murach szkólnych zaczął się ś. p. W. sposobić do zawodu obywatela na wsi, ucząc się gospodarstwa w majątkach mających reputacyę rządności. Pięknym i szczególnie w obecnéj chwili ważnym jest zawód obywatela rólnika. Snuć zdala od gwaru świata w gronie rodziny przędzę tradycyi polskiéj na tle wiary katolickiéj; pilnować w domu i w domownikach zwyczajów starodawnych narodowych, w które się wcielił duch dziejów naszych i długowiekowego życia naszego narodowego; pielęgnować w domu wszystko, co wzniosłe, zacne, szlachetne i cnotliwe; utrzymać niezależność charakteru i stanowiska, przykładem dobrym życia religijnego i czystości obyczajów przyświecać ludowi wiejskiemu i łączyć się z nim na podstawie wspólnéj wiary katolickiéj, być obrońcą i rzecznikiem interesów duchownych i materyalnych ludu naszego przy zdarzonéj okoliczności: zaiste, piękne i ważne zadanie! Obecnie każda wioska szlachcica polskiego czyż to nie przystań życia narodowego, czyż to nie baszta, gdzie tradycya narodowa i katolicka schronienie i obronę znaleść powinny? Czyż godzi się ją przez bezmyślność, lenistwo i marnotrawstwo wydawać na łup? Do zacisza domowego, rodzinnego trzeba nam się cofnąć i tam się zagłębić, aby tam tradycyą do-

brą przeszłości przechować na późniejsze lepsze czasy, aby z téj iskry skrzętnie przechowanéj mógł się później roztlić wielki i jasny płomień miłości Boga, Kościoła i Ojczyzny. W życiu domowem rodzinnem wprawiać młodsze pokolenie do pracy, trudu, do pełnienia sumiennego codziennych obowiązków stanu, wyrabiać w niem silne charaktery, umiejące łamać się z trudnościami i przeciwnościami, a tępić w niem lekkomyślność, bezmyślność, lenistwo i chęć błyszczenia fałszywem światłem: oto zadanie domu polskiego, oto zadanie głównie obywatelstwa wiejskiego.

Do takiego zawodu obywatela wiejskiego sposobił się ś. p. W., a sposobił się szczerze, nie oszczędzając siebie, nie biorąc zawodu swego za zabawę. A miał odpowiednie do tego przymioty: skromność we wymaganiach, oszczędność, pracowitość, a przytem kochał wieś polską, kochał lud polski, a nadewszystko kochał Boga. Skończywszy naukę gospodarczą, już on ciągle roił i marzył, jak sobie kupi wioskę, jak w niéj osiędzie, jak będzie orał skibę polską, jak tam w domu swojim wszystko urządzi po polsku i po bożemu, jaki ład i porządek zaprowadzi, jak swoję pracę skrzętną dołoży do sumy prac całego obywatelstwa. Były to tylko plany, rojenia, marzenia młodego człowieka, ale rojenia poczciwe, zacne, odmienne od rojeń hulaszczéj młodzieży, rojenia, które chciał szczerze w życie wprowadzić, gdyby P. Bóg był mu dał do tego czas i życie. Czy przez to stracił wszelką zasługę przed Bogiem, że ich spełnić nie mógł? Inna rzecz módz spełnić plany, zamiary na przyszłość, a nie spełnić ich przez własną winę; inna rzecz zaś nie spełnić ich, nie mogąc ich spełnić, gdy P. Bóg przerwał nagle wątek życia. Jeżeli kto szczérze pragnął życie swoje oprzeć na miłości Boga; kto pragnął poczciwie i zacnie pracować i trudzić się dla kraju, aby kawał ziemi przesiąkniętéj prochami ojców utrzymać w rodzinnem ręku; kto pragnął swe przymioty spożytkować na dobro ogółu: ten nie stracił wszystkiéj zasługi przed Bogiem, bo przed P. Bogiem i czyste i zacne intencye zaważą, chociaż się ich w życie nie wprowadziło. Śp. W. byłby człowiekiem pracy, obowiązku, a tacy zawsze najpotrzebniejsi, bo oni stanowią szeroką podstawę, na któréj przyszłość

narodu się opiera. Geniusze mogą na nieznane i wyższe szlaki naród wprowadzić, talenta wielkie mogą chwałą opromienić życie narodowe; lecz ludzie pracy i obowiązku codziennego zawsze stanowić będą rdzeń narodu. A kiedy geniusze i talenta nieraz jak meteory szybko przemijają bez śladu, na chwilę jasnością horyzont oświeciwszy, ludzie pracy i obowiązku po bożemu spełnianego trwałą pamiątkę po sobie na długie lata zostawiają.

Nie chowamy więc, Szan. Słuchacze, dzisiaj męża, którego zdobią wawrzyny zasług zdobytych w długiem życiu, wśród walk ze światem i ze sobą, — nie — chowamy dobrego syna rodziców, chowamy młodego człowieka, który się rwał do życia, do pracy, który pragnął stanąć w szeregu obywatelstwa wiejskiego, aby snuć poczciwie w zaciszu wiejskiem przędzę tradycyji polskiéj i katolickiéj. Żal nam dzisiaj składać do grobu ś. p. W. tak młodo zmarłego, który swą skromnością, uprzejmością, pokorą serca wszystkich sobie ujmował. Cichy był żywot jego — cichuchno przesunął się przez świat, nikomu przykry, we wszystkim miły — cichuchno przeniósł się do wieczności i prawdziwie słodko zasnął w Bogu. Nie trwóżcie się zbytecznie, Dostojni Rodzice i Ty Szanowna Rodzino, że umarł ś. p. W. bez pociech religijnych, do których zawsze wzdychał i których szczerze pragnął. On wierzył w Chrystusa, że tylko Chrystus jest Prawdą i Żywotem, on całą nadzieję zawsze pokładał w nieskończonych zasługach Jezusa Chrystusa — on kochał Boga, on kochał Matkę Najświętszą Boga-Rodzicielkę, Jéj Różaniec z pobożnością odmawiał — ufajmy, że P. Bóg okazał się dlań miłosiernym Sędzią. Miłość Rodziców Twojich, ś. p. W., i Twojéj Rodziny towarzyszyć Ci będzie za grobem, gdy duszę Twoję polecać będą miłosierdziu Bożemu, abyś coprędzéj wypłaciwszy się, w czemeś dłużny sprawiedliwości bożéj, przeszedł do krajiny, gdzie już nie ma bólu i cierpienia, gdzie wieczna młodość, gdzie życie wieczne z Bogiem i w Bogu. Amen.

Przemowa do dzieci

przy odnowieniu ślubów na Chrzcie św. uczynionych.

(*X. W. Woliński.*)

(Odnowienie ślubów na chrzcie św. uczynionych przez dzieci najwłaściwiéj odbywa się w dzień pierwszéj Komunii św. Kapłan po ewanieliji zwraca się do dzieci i w przemowie przypomina im łaskę chrztu świętego i odbiera od nich odnowienie ślubów na Chrzcie św. uczynionych.)

Kochane Dzieci!

Kiedy Izraelici wstąpili na ziemię obiecaną, wtenczas wódz ich, Jozue, który ich prowadził, kazał wszystkim pokoleniom trzykrotną złożyć przysięgę i zaprzysiądz wierność niezłomną P. Bogu. I wy, kochane dzieci, z dniem dzisiejszym duszą waszą i sercem wstępujecie na ziemię obiecaną, ziemię nie już miodem i mlekiem ziemskiem płynącą, lecz obfitującą w łaski i dary niebieskie na wasze zbawienie i uświęcenie, bo dzisiaj macie nakarmić duszę swą Ciałem i Krwią najświętszą. W dniu tym, w którym macie przyjąć tego, od którego wszystkie łaski do zbawienia pochodzą: to jest Zbawiciela Jezusa Chrystusa, przypomnę wam pierwszą łaskę niebieską, nadprzyrodzoną, którą w Sakramencie Chrztu św. odebrałyście na wasze poświęcenie, a to w tym celu, abyście dzisiaj w obec całego Kościoła odnowiły i powtórzyły własnemi usty śluby i przyrzeczenia na Chrzcie św. P. Bogu złożone.

Gdy na ten świat boży narodziłyście się, w smutnym stanie zostawała dusza wasza. Była ona zeszpecona i zbrudzona grzechem pierworodnym, który odziedziczyłyście po pierwszych naszych rodzicach. Byłyście więc wtenczas pod mocą szatana — nie miałyście łaski poświęcającéj — byłyście dziećmi gniewu bożego — nie miałyście prawa do Nieba — dusza wasza nie była w złączeniu z Duchem św. Byłyście wówczas dziećmi tego świata i sługami czarta, ale nie byłyście jeszcze dziećmi bożymi — miałyście prawo do dóbr tego świata doczesnych, ale nie miałyście jeszcze prawa do dóbr i łask niebieskich, które nam P. Jezus wysłużył. Dla tego rodzice wasi wysłali was czemprędzéj do świą-

tyni Pańskiéj przez rodziców chrzestnych. Gdy ci stanęli z wami w przedsionku świątyni, Kościół boży w imieniu P. Jezusa wysłał zaraz kapłana, aby was przyjął, wprowadził do świątyni, i aby wam udzielił Sakramentu Chrztu św. A kiedy strumień wody Chrztu św. oblał ciało wasze, wtenczas jakaż cudowna zmiana zaszła z wami! Łaska Ducha św. spłynęła z Nieba do duszy waszéj, obmyła was z grzechu pierworodnego, poświęciła duszę waszę na przybytek boży, nabyłyście prawa do Nieba, odrodzone zostałyście do żywota wiecznego, aniołowie niewidzialnym sposobem przywitali was jako dzieci boże, jako przyszłych sąsiadów i współmieszkańców niebieskich, jako dziedziców królestwa bożego; wtenczas nabyłyście prawa do wszystkich łask i zasług Jezusa Chrystusa, wtenczas ozdobione zostałyście tą piękną nazwą Chrześcijanina, a nad tę nazwę nie ma na świecie szczytniejszéj i piękniejszéj, boście przez to do sług P. Jezusa wiernych i uczniów się zapisali. Wtenczas nabyłyście prawa do nazywania P. Boga Ojcem swojim i przez usta rodziców chrzestnych do Pana Boga tą nazwą się odezwałyście w modlitwie Pańskiéj, którą za was rodzice chrzestni odmawiali, wnosząc was do świątyni Pańskiéj. Nim jednak Kościół wówczas udzielił wam Sakramentu Chrztu św. i przypuścił was do tak wielkiéj łaski, zażądał od was wyrzeczeń pewnych i wyznania wiary, Zażądał wówczas, abyście wyrzekły się czarta, boście były pod mocą jego przez grzech pierworodny; — zażądał wyrzeczenia się pychy, bo przez pychę wszystkie grzechy na świat przyszły, bo każdy grzéch jest buntem pysznego człowieka przeciw Bogu; — zażądał wyrzeczenia się spraw czartowskich, a temi są wszystkie grzechy, bo one odłączają człowieka od Boga. Następnie zażądał Kościół św. od was wyznania wiary i czy wierzycie we wszystko, co Bóg objawił i przez Kościół do wierzenia podaje, bo Pan Jezus powiedział: „Kto uwierzy i ochrzci się zbawion będzie, a kto nie uwierzy, potępion będzie.“ Te wyrzeczenia i to wyznanie wiary złożyłyście wówczas w świątyni Pańskiéj, lecz nie sami, lecz przez usta rodziców chrzestnych. Jeszcze bowiem wówczas rozum wasz był uśpiony, serce nieświadomie biło wam dla Boga, usta

i członki niemowlęctwem związane, nie wiedziałyście wówczas, co się z wami dzieje, a jednak nie chciał Pan Jezus, abyście łaski Chrztu św. były pozbawione. Więc rodzice chrzestni was zastąpili i oni za was, w imieniu waszem owe wyrzeczenia i wyznanie wiary, czyli śluby złożyli. Te śluby was jednak zobowięzywały przed Panem Bogiem i byłyście zobowiązane ich dotrzymać.

Od tego czasu, od odebrania Chrztu św. upłynęło przeszło dziesiątek lat — w ciągu tych lat przyszłyście do używania rozumu i rozpoznania dobrego i złego, wyuczyłyście się na nauce religiji prawd wiary św., nauczyłyście się poznawać Boga i miłować Go i pełnić Jego wolą świętą. Nadszedł więc czas, abyście śluby na Chrzcie św. przez usta waszych rodziców chrzestnych uczynione teraz sami powtórzyli i odnowili. A chwila dzisiaj do tego najsposobniejsza, bo macie serce swoje oddać całkiem Zbawicielowi, przyjmując Go w Komuniji św. — więc odnowić powinnyście to przymierze, któreście już na Chrzcie św. z Panem Jezusem zawarły. A potém, kochane dzieci, coraz starszemi się stajecie, a z latami i szatan i grzeszny świat będzie pożądał waszéj duszy, będzie sidła na wasze zbawienie nastawiał. Trzeba wam się dzisiaj stanowczo oświadczyć, za kim chcecie pójść, do kogo chcecie należeć, komu chcecie w całém życiu służyć, czy Panu Bogu, czy czartowi i grzesznemu światu, czy chcecie pójść drogą bożą za Zbawicielem do nieba, czy drogą grzechu za czartem do piekła. Trzeba wam dzisiaj otwarcie, jawnie wyznać swą wiarę katolicką, że jesteście i chcecie być wiernymi i gorliwymi chrześcijanami. Dla tego wzywam was, abyście teraz odnowili śluby na Chrzcie uczynione. A najprzód złóżcie wyznanie wiary w obec waszych kochanych rodziców, w obec rodziców chrzestnych, co was do chrztu trzymali, w obec wszystkich zgromadzonych chrześcijan, mówiąc głośno.

Skład Apostolski.

(Tu dzieci mówią głośno i wyraźnie Wierzę w Boga).

Odezwijcie się kochane dzieci do Pana Boga, słodką nazwą Ojca, mówiąc pobożnie:

Ojcze Nasz.

A teraz:

Czy odrzekacie się czarta? — Dzieci: Odrzekamy.

Czy odrzekacie się pychy jego?

Czy odrzekacie się spraw jego?

Czy wierzycie mocno we wszystko, co Bóg objawił i przez Kościół św. katolicki do wierzenia podaje? — Dzieci: Wierzymy.

Czy gotowe jesteście za wiarę katolicką cierpieć i umrzeć? — Jesteśmy gotowe.

Czy będziecie zawsze posłuszne Ojcu św. i swym pasterzom duchownym? — Będziemy posłuszne.

Czy chcecie zawsze sumiennie zachować przykazania boże i kościelne?

Czy nie będziecie nigdy się wstydzić Wiarę katolicką wyznać przed ludźmi?

Pan Jezus utajony w Najśw. Sakramencie i Aniołowie wasi stróżowie słyszeli wasze co dopiero złożone przyrzeczenia i śluby. Niechaj Duch św. utwierdzi łaską swoją świętą te śluby wasze. Dałby Bóg, abyście ich dotrzymali. We wszystkich pokusach do grzechu przypominajcie sobie zaraz te przyrzeczenia, a pamięć na nie wstrzyma was nieraz od zezwolenia na grzechy. Pamiętajcie, kochane dziatki, że odtąd nie sobie, nie czartowi, lecz Bogu służyć jedynie macie, że do Boga tylko należycie. Amen.

Przemowa

przy pierwszéj Komuniji świętéj dzieci.

(Przez X. W. Wolińskiego).

„*Oto teraz czas przyjemny, oto teraz dzień zbawienia!*“ Temi słowy św. Pawła Apostoła odzywam się do was, kochane dzieci. Oto chwila nadeszła dla was najświętsza i najpiękniejsza w życiu waszém, na którą sposobiłyście się przez naukę religiji, na którą czekałyście z upragnieniem gorącem, na którą i Pan Jezus czekał z utęsknieniem, na którą

całe niebo z Aniołami i Świętymi Pańskimi się cieszyło. Ma spełnić się teraz we was to, za czem każde rozumne stworzenie wzdycha, jako za niewymownem szczęściem, połączenie was z Panem Bogiem i Boga z wami. Sam Zbawiciel najdroższy, sam Pan Jezus, jako Bóg i człowiek z ciałem, krwią, duszą, z Bóstwem swojem najświętszem ma wstąpić prawdziwie i rzeczywiście do serca waszego, ma w niem zamieszkać nie na krótką chwilę jako gość chwilowy, lecz stale przez łaskę i miłość, jako ojciec najlepszy u dziecka swego, jako przyjaciel najmilszy u przyjaciela swego. A kiedy pod postacią skromną chleba wnijdzie Pan Jezus do serca waszego, czyż nie powinniście zawołać z radością: Skąd mi to szczęście, że Pan i Bóg mój raczył wejrzyć na niskość sługi swego i raczył osobiście nawiedzić dom ubożuchny serca mego?! O słyszę już, jak wasze serca pełne miłości biją goręcéj dla Pana Jezusa; — widzę, jak oblicza wasze jaśnieją weselem niebieskim na takie szczęście, jakie was teraz spotka przyjęcia Pana Jezusa do wnętrza swego i połączenia się najściślej z Panem i Bogiem swojim. O patrzcie, kochane dziatki i podziwiajcie, jak ten Najdroższy Zbawiciel dla ludzi się poniża. Nie dosyć Mu było poniżenia, że żłobek zimny i twardy objął jego członeczki najświętsze — nie dosyć Mu było, że w ucieczce do Egiptu znosił upał i gorąco i biedę i niedostatek — nie dosyć, że twardy krzyż objął Jego najświętsze ręce i nogi, — nie dosyć, że pozwolił sobie przebić włócznią bok najświętszy, abyśmy przez tę otwartą ranę dojrzeli Jego serce pełne miłości ku nam — nie dosyć było Mu na tém — jeszcze cudowny i niepojęty dla rozumu ludzkiego wynajduje sposób w Najświętszym Sakramencie, aby mógł z nami ciągle przebywać, aby mógł z nami się łączyć, i swój Majestat boski, swoję chwałę i jasność niebieską zasłania i zakrywa postaciami chleba i wina w Najśw. Sakramencie. Patrzcie, kochane dziatki! Pan Jezus, którego jako Boga niebiosa i ziemia ogarnąć nie mogą, pozwala się ogarnąć i objąć waszem maleńkiem sercem. Ten, który rządzi całym światem, jako Pan i Król, któremu wszystko stworzenie jest posłuszne, wam dzisiaj staje się posłusznym i do was na wasze życzenie przycho-

dzi — ten, do którego wszystko stworzenie głos błagalny wznosi, sam się wam wprasza do waszego serca na mieszkanie i prosi was, abyście mu wasze serce otworzyli i przyjęli go do siebie. A jeżeli Pan i Bóg się tak dla was poniża i pragnie do was przyjść, z jaką pokorą serca, z jaką pobożnością, z jaką wiarą, ufnością i miłością, z jakiem uczuciem niegodności winniście Go przyjąć — jak szeroko winniście Mu przez święte uczucia otworzyć drzwi serca waszego — jakiemi kwiatami świętych uczuć winnyście zasłać Panu Jezusowi ścieżkę, po któréj przyjdzie do was! O co za szczęście posiadać w sobie Tego, który jest szczęściem błogosławionych w niebie, który jest samem Dobrem Nieskończonem, który jest źrodłem wszystkiego dobrego i świętego na całym świecie, na którego oblicze patrzeć i przez miłość w nim się zatapiać, stanowi całe szczęście Aniołów i błogosławionych w niebie.

Żydzi cieszyli się bardzo, że mieli Arkę Przymierza, a w niéj wielkie świętości, to jest dwie tablice z dziesięciorgiem przykazań Boskich wypisanych, mannę i różczkę Aaronową. Aby te świętości godne znalazły pomieszczenie, cała Arka Przymierza była zrobioną z bardzo kosztownego drzewa i wyzłacana cała wewnątrz grubo szczerem złotem. Serca wasze, gdy przyjmujecie Komunią św. mają być taką Arką Przymierza, bo przymierze dzisiaj zawieracie na zawsze z Panem Jezusem, że zawsze chcecie do niego należeć, Jemu służyć wiernie, a Pan Jezus zawsze swoją łaską i opieką otaczać was będzie. Lecz wasze serca daleko kosztowniejszą mają być Arką Przymierza, niż Arka Starego Przymierza, bo Arka Przymierza zawierała w sobie to, co Zbawiciela przyszłego wskazywało i przepowiadało, a serce wasze dzisiaj ma przyjąć i posiadać tego, na którym wszystkie przepowiednie się spełniły, którego owa Manna i Różczka cudowna przepowiadały. Jeżeli Arka Przymierza była wyzłocona — to i dzisiaj serca wasze przedewszystkiem gorącą miłością bożą ku Panu Jezusowi przejęte i niejako wyzłocone być winny.

Kochane dziatki! Pan Jezus dzisiaj wam nic większego, lepszego, droższego, świętszego dać nie może, nad to, co wam daje w Komuniji św., bo wam daje samego

siebie pod zasłoną chleba; ale w zamian żąda Pan Jezus, abyście także siebie same ze wszystkiem co macie i czem jesteście Panu Jezusowi oddały. Oddajcie więc, kochane dziatki, dzisiaj Panu Jezusowi po Komuniji, skoro On wstąpi do serca waszego, swój rozum, abyście coraz lepiéj Jego samego i Jego wolę poznawały; — oddajcie Panu Jezusowi swoję wolą, abyście tylko to wybierały co się Panu Jezusowi podoba; — oddajcie serce swoje, abyście Pana Jezusa zawsze nad wszystko co jest na świecie miłowały; — oddajcie swoję pamięć, abyście o Nim często myślały; — oddajcie swoje zmysły Panu Jezusowi, aby przez zmysły wasze nic grzesznego do duszy waszéj nie wchodziło; — oddajcie się całkowicie Panu Jezusowi, abyście całkiem i na zawsze do Pana Jezusa należały, aby On był jedynym Panem i Królem waszym. A gdyby świat i szatan chcieli was od Pana Jezusa odciągnąć, odepchnijcie ich pokusy i namowy od siebie, i powiedzcie i światu grzesznemu i czartowi: Już i przy Chrzcie świętym i przy Komuniji św. oddałem się na służbę Panu Jezusowi, do Niego tylko należeć chcę, nikt nie może odtąd mieć prawa do mnie i wierności Panu Jezusowi dochowam. Tak, macie odtąd należeć do Pana Jezusa, żeby żadna moc ziemska i piekielna nie była w stanie was od Boga, od Jego miłości i przykazań odłączyć i odciągnąć, żebyście woleli wszystko stracić, niż Boga stacić i Jego łaskę świętą.

Przyjdzie teraz Pan Jezus do was, kochane dziatki, ale nie przyjdzie próżno do serca waszego, bo Pan Jezus to Pan nieskończenie bogaty, bo do Niego wszystko należy, bo Pan Jezus to Król nieba i ziemi, nad wszystkiem panuje, a Pan Jezus umie hojnie obdarzać i nagradzać tych co Go chętnie przyjmują, co Mu się całem sercem oddają. O z jak bogatemi darami niebieskiemi do was przyjdzie! Jakiemi łaskami niewidzialnemi was obdarzy! Pan Jezus was, kochane dziatki, napełni łaską poświęcającą — da wam moc i siłę niebieską do oparcia się złemu i do wypełnienia wszystkiego dobrego — będzie Pan Jezus wam zadatkiem chwalebnego zmartwychwstania i życia nieśmiertelnego — napoji was Pan Jezus słodyczą niebieską i spokojem duszy — pomnoży w was miłość bożą i świętość

w duszy waszéj, a im Go godniéj i częściéj potem będziecie przyjmować, tym hojniéj was obdarzać będzie. A gdy ten największy wasz Dobroczyńca przyjdzie do was, przywitajcie Go z wiarą i miłością i radością, uwielbiajcie Go wraz z Aniołami i Świętymi Pańskimi, dziękujcie Mu, że was raczył nawiedzić, i mówcie razem z Dawidem królem: „*Albowiem dobry i na wiek wieków miłosierdzie Jego, a miłosierdzie Jego któż wysłowi?*“

Ale te łaski i dary Pana Jezusa spłyną na was tylko wtenczas, jeżeli Pana Jezusa godnie przyjmiecie. Zapytuję się was, kochane dzieci, jeszcze raz w téj uroczystéj i świętéj chwili: czy nie jesteście obciążone jakim ciężkim grzechem? czy dobrą spowiedź odprawiłyście wczoraj? czy ciężkiego grzechu nie zatajiłyście umyślnie ze wstydu i bojaźni? czy szczerze żałowałyście w sercu, żeście Boga najlepszego obraziły? Czy nic wam nie ciąży na duszy, na sumieniu? Jeżeliby które z was z ciężkim grzechem na duszy, po złéj spowiedzi chciało się zbliżyć do Pana Jezusa, niechaj wié, że nowy ciężki grzéch niegodnéj Komuniji św. popełniłoby, bardzo ciężko znieważyłoby Zbawiciela Jezusa Chrystusa i gniéw Boży na siebie ściągnęłoby. Lepiéj, żeby takie dziecko zaraz odstąpiło od Komuniji św.

O Zbawicielu Najdroższy! Tyś powiedział: „*Dopuśćcie dziatkom przyjść do mnie!*“ Oto przyprowadzam Ci tę garstkę dziatek, prosząc, abyś raczył wstąpić do ich serc. Pobłogosław je, poświęć, ubogać, nakarm, napój, bo dziatki te wzrastając w lata potrzebują posiłku niebieskiego, Twego Ciała i Krwi najświętszéj do oparcia się złemu i do utrzymania i zachowania miłości bożéj w swém sercu. Weźmij we wyłączne posiadanie tę garstkę dziatek. Niechaj one Ci służą stale i wiernie, niechaj nikogo za Pana i Króla nie mają krom Ciebie. Spraw, najdroższy Zbawicielu, aby te dziatki zawsze do Ciebie należały tu na ziemi i w niebie. Amen.

Przemowa ślubna.

Przez X. W. Wolińskiego z Oporowa.

Rozrzewniająca i bardzo poważna to chwila, gdy oblubieńcy, otoczeni drużyną weselną, stawają w świątyni Pańskiéj, aby przysięgą małżeńską związać i zespolić wszystkie chwile życia swojego. W obec tak uroczystéj chwili pierzchają puste myśli, a każdemu z drużyny weselnéj cisną się myśli poważne: jaka dola czeka tę parę oblubieńców, którzy tak pogodnie patrzą w przyszłość? jaka koléj życia im się otworzy czy kwiatami, czy cierniem zasłana? co im przyszłość przyniesie czy szczęście, czy nieszczęście? A kiedy za słowami kapłana rozbrzmią o mury kościelne słowa przysięgi małżeńskiéj, niejedna łza się w oczu zakręci, niejedno kolano się zegnie, aby pomodlić się za to nowe stadło małżeńskie, aby mu wyjednać łaskę bożą i błogosławieństwo boże na nową drogę życia, i niejeden z gości weselnych wyszepce i ze swéj strony słowa błogosławieństwa, łącząc je z błogosławieństwem kapłana.

I taka uroczysta chwila i do głębi wzruszająca nadeszła dla ciebie, oblubienico, która dzisiaj z zaufaniem oddajesz się swemu wybranemu oblubieńcowi, aby z nim złączyć wszystkie chwile życia, która obierasz go z dniem dzisiejszym za swego towarzysza życia dozgonnego samego, aby ci po Panu Bogu był wszystkiem na ziemi. Święta to chwila dla was, oblubieńcy, i dla tego przybyliście, aby przed ołtarzem Pańskim w Chrystusie, jako chrześcijanie, złożyć przysięgę małżeńską, aby przez Sakrament małżeństwa utwierdzić i uświęcić swoje połączenie, a wreszcie, aby na tę długą pielgrzymkę ziemską, pełną zawodów i kolcy i bólów i krzyżów uprosić sobie w pokorze ducha pomoc nadprzyrodzoną z nieba. Nim jednak odbiorę w imieniu Kościoła bożego przysięgę waszę małżeńską, krótką wam dam naukę o łaskach i darach nadprzyrodzonych, jakich dzisiaj dostąpicie w Sakramencie Małżeństwa.

Pierwsza łaska Sakramentu Małżeństwa, jakiéj dzisiaj dostąpicie, jest nierozerwalność waszego związku małżeńskiego. Gdy wyrzeczecie słowa przysięgi małżeńskiéj, ka-

płan uroczystym głosem wam tę nierozerwalność przypomni i zatwierdzi w słowach: „Co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza!“ Nierozerwalność małżeństwa jest wyłącznym a drogocennym przywilejem Kościoła katolickiego, nierozerwalności małżeństwa Kościół zawsze bronił, chociaż przyszło mu nieraz dla tego ciężkie ponieść ofiary. Nierozerwalność małżeństwa jest ugruntowana w Objawieniu bożem, w naturze małżeństwa i w rozumie. Nierozerwalność małżeństwa osłania godność niewiasty, jako żony i matki, zabezpiecza jéj stanowisko w rodzinie, krępuje swawolę i zmysłowość, kładzie hamulec na namiętności. Nierozerwalność małżeństwa jest zabezpieczeniem życia rodzinnego, jest rękojmią dobrego wychowania dzieci. Zepsucie obyczajów chciałoby rozbić nierozerwalność małżeństwa, lecz Kościół broni z całą stanowczością téj podstawy życia małżeńskiego i rodzinnego. Taki przywiléj nierozerwalności będzie miał odtąd związek wasz małżeński. A kiedy wyrzeczecie słowa przysięgi: „a iż cię nie opuszczę aż do śmierci,“ wtenczas spojone będą najściśléj wszystkie chwile życia waszego, jedno do drugiego należeć będzie do śmierci. Biada téj stronie małżeńskiéj, którąby chciała zaćmić, zamącić, osłabić tę nierozerwalność węzła małżeńskiego, biada temu, ktoby się chciał wcisnąć między małżonków i rozstrój i rozdwojenie wnieść między nich. Lecz jakiegoż zastanowienia poprzedniego potrzeba, jakiéj głębokiéj rozwagi, jakiego przeglądu warunków do szczęśliwego małżeństwa, nim się zawrze taki związek nierozerwalny, bo cofać się już potem nie można! Jakiéj uwagi potrzeba następnie i pilnéj baczności ze strony obojga małżonków w pożyciu małżeńskiem, aby tego węzła nierozerwalnego nie osłabić, nie zluźnić; jakiego unikania wszystkiego, coby do podejrzeń mogło dać powód, jakich zalet i przymiotów ze strony obojga małżonków, aby ten węzeł małżeński stał się z latami coraz ściślejszym i mocniejszym nie tylko przez Sakrament, lecz i przez miłość i wierność małżeńską.

Drugą łaską jaką dzisiaj odbierzecie w Sakramencie małżeństwa będzie udoskonalenie i poświęcenie waszéj miłości małżeńskiéj. Przywiązanie przyrodzone opiera się na przymiotach i zaletach przyrodzonych, na względach

doczesnych, światowych. Gdyby wasz związek małżeński tylko na zaletach przyrodzonych miał się opierać, nie byłby on trwałym, bo zalety i przymioty doczesne, światowe szybko przemijają, jako kwiat prędko więdną i opadają. Miłość małżeńska, aby przetrwała lata, próby, doświadczenia, potrzebuje trwalszéj podstawy. Kiedy z latami młodości opadną łączące przymioty przyrodzone, gdy próby i doświadczenia jako fale uderzać będą, gdy przyjdzie niejeden krzyż znieść, niejednę ofiarę ponieść i zrobić, wtenczas, aby miłość ostała się i utrzymała w pierwotnéj świeżości, już nie wystarcza miłość oparta na podstawie przyrodzonéj: potrzeba wtencza smiłości wyższéj, świętszéj, doskonalszéj, uduchownionéj. I łaskę do takiéj doskonalszéj miłości daje wam dzisiaj, oblubieńcy, Chrystus Pan w Sakramencie małżeństwa. Będzie ta miłość wasza oparta na Chrystusie, Chrystus będzie jéj fundamentem, w Chrystusie, w modlitwie do Niego, w przystępowaniu do Sakramentów św. będziecie tę miłość waszę ciągle czerpać, ciągle ją odświeżać. Miłość ta wasza małżeńska udoskonalona przez Sakrament małżeństwa, każdy obowiązek w życiu rodzinném uczyni lekkim do wypełnienia, każdy trud słodkim, każdy krzyż łatwiejszym do zniesienia. Ta miłość małżeńska uczyni was skorymi do każdego poświęcenia, każdéj ofiary z siebie, ze swych nawyknień, ze swych nałogów, któréj będzie wymagało szczęście wasze, szczęście domowe, dobro rodziny, chwała i wola Boża. Ta miłość wasza doskonalsza będzie pełna życzliwości wzajemnéj, pełna wzajemnego szacunku, i wzajemnéj ofiarności i poświęcenia. Będzie ta miłość wasza pełna wzajemnéj życzliwości, abyście w harmonijną całość zlali wasze uczucia i serca i dążenia i myśli wasze, abyście się stali jedną duszą i jednem sercem. Ta miłość życzliwa nakaże wam odgadywać myśli i życzenia jedno drugiego, i starać się przypodobać jedno drugiemu. Ta miłość małżeńska będzie z ochotą i cierpliwością dzieliła wszystkie trudy, mozoły, i krzyże i będzie gotowa przebaczyć doznane urazy, puścić w niepamięć niechęci wzajemne i zagoić rany sercu zadane. Tę miłość przypomina Pismo boże: „Mężowie, miłujcie żony wasze, jak Chrystus umiłował Kościół; żony bądźcie posłuszne

mężom, jak Kościół poddany jest Chrystusowi.“ Lecz i to posłuszeństwo żony względem męża ma być oparte na miłości ku niemu i ograniczane prawem bożem i wolą bożą.

Ta miłość małżeńska udoskonalona przez Sakrament, będzie pełna szacunku wzajemnego. Gdzie miłość małżeńska nie oparta na wzajemnym szacunku, gdzie lekceważenie obustronne się wciśnie między małżonków, tam i miłość zwolna zniknie, tam prędko nastanie rozstrój, tam niesmak zapanuje, tam jedno drugie będzie podkopywało. Aby ten szacunek wzajemny mógł istnieć między małżeństwem, obie strony winny się starać zasługiwać nań. Ma małżonka być posłuszną w miłości mężowi, ależ i mąż niechaj się stara zasługiwać swemi przymiotami na szacunek ze strony żony i domowników, niechaj będzie prawdziwą głową rodziny, aby dobro rodziny oparł na zdrowéj, trwałéj podstawie, niechaj kieruje roztropnie domem i rodziną, niechaj porządku przyrodzonego i nadprzyrodzonego w domu pilnuje, niechaj po bożemu, po chrześcijańsku prowadzi dom i domowników, aby wszyscy w jego domu z zaufaniem do niego, jako do głowy domu zwracać się mogli. A i żona chrześcijańska przez swe cnoty niewieście, bogobojność, gospodarność, zamiłowanie domu i rodziny niechaj się stara coraz więcéj pozyskiwać i serce męża i zasługiwać na jego szacunek. A tak ta miłość małżeńska zespolona z szacunkiem wzajemnym, zabezpieczy pokój i godność domu i rodziny, i otoczy powagą życie rodzinne.

Miłość ta wasza małżeńska udoskonalona będzie pełna ofiarności wzajemnéj. Aby życie małżeńskie dostrojiło się do zgody i harmoniji, żeby w takowéj się utrzymało, potrzeba obustronnéj ofiarności ze siebie — jedna i druga strona musi zrobić ofiarę ze swych nawyknień, ze swych skłonności, ze swych nałogów. A w dalszém życiu, gdy przyjdą chwile ciężkie prób i krzyżów i doświadczeń, ta miłość pełna ofiarności i poświęcenia w całym blasku się okaże. Tę miłość pełną ofiarności czerpać winniście u stóp Zbawiciela Ukrzyżowanego, który się sam stał ofiarą za nas wszystkich, który nas nauczył ofiarności i daje nam łaskę do niéj, który nas nauczył cierpliwości i męztwa w krzyżach i cierpieniach. Drodzy oblubieńcy, łaskę do téj miłości doskonal-

széj pełnéj życzliwości, szacunku i ofiarności wzajemnéj dzisiaj otrzymacie: korzystajcie z niéj, utrzymujcie ją w sercu swém i w domu waszym, ona osłodzi wam trudy wasze, zapewni wam szczęście wasze domowe.

Trzecią zaś łaską nadprzyrodzoną, jaką dzisiaj odbierzecie w Sakramencie małżeństwa, jest łaska boża do waszego uświęcenia. Wspólne uświęcenie, zbawienie duszy, pomaganie sobie wzajemne, abyście nie tylko szczęście doczesne, lecz i szczęście wieczne osiągnęli, to jeden z głównych celów małżeństwa. Małżeństwo ma swą podstawę przyrodzoną na ziemi, w stósunkach ziemskich doczesnych, lecz celem swym sięga w sferę nadprzyrodzoną, już to że wychowuje dzieci do Królestwa bożego, jako dzieci boże, już téż że wkłada obowiązek małżonków pracowania nad wzajemném uświęceniem. Dla tego niechaj dom wasz będzie prawdziwie domem chrześcijańskim, niechaj sam Chrystus Pan panuje w waszym domu przez swe prawdy objawione, przez swą miłość Boga i bliźniego, przez cnoty, przez życie oparte na bojaźni bożéj. Niechaj każdy, co wnijdzie do waszego domu, od razu pozna, że to dom katolicki, że tu bogobojni chrześcijanie mieszkają, że tu Chrystus czczony, wielbiony, naśladowany, że tu mieszkają dzieci posłuszne Kościołowi świętemu. Niechaj w domu waszym panuje modlitwa, któraby rosę łaski bożéj i błogosławieństwa bożego ściągała z nieba i poświęcała wszystkie chwile waszego życia rodzinnego. Zasilajcie dusze wasze łaskami sakramentalnemi Pokuty i Komuniji św., które taką dźwignią są wielką w życiu rodzinnem i taki pokój wewnętrzny do dusz i do domów sprowadzają; — zachowujcie przykazania boże i kościelne sumiennie, a szczególnie posty kościelne, pilnujcie, aby wszystko w domu waszym było po bożemu urządzone. A wtenczas błogosławieństwo boże będzie w domu waszym, wtenczas Anieli Pańscy rozleją szczęście w domu waszym.

Ty szczególniéj, droga oblubienico, pilnuj ściśle, aby wszystko było zachowane w przyszłym twojim domu, co Bóg i wiara katolicka nakazują, bo od tego całe twoje przyszłe szczęście domowe zależy. I dla tego przypominam wam, oblubieńcy,. słowa Psalmisty świętego: „Jeżeli Bóg

nie zbuduje domu, naprożno pracowali, którzy go budują.“ To są główne łaski, które dzisiaj w Sakramencie małżeństwa odbierzecie.

Na jednę jeszcze cnotę zwrócę wam uwagę, oblubieńcy, tak potrzebną zawsze, a szczególniéj w naszych czasach i stósunkach. Aby życie wasze domowe i rodzinne nie uległo rozbiciu, potrzeba mu materyjalnéj podstawy, potrzeba wam je oprzeć na pracy i oszczędności. Pracowitość i oszczędność są cnotami przyrodzonemi, dotyczą głównie szczęścia doczesnego, lecz wkraczają one skutkami swemi w dziedzinę nadprzyrodzoną. Dla tego o tę cnotę pracowitości, zabiegliwości i oszczędności woła nie tylko naród, lecz i Kościół i religija. Za brakiem pracowitości i oszczędności idą zwykle rozterki i niezgody w rodzinach, zły przykład i rozbicie życia rodzinnego. Dla tego proszę was, Szan. oblubieńcy, skrzętną pracowitością i oszczędnością utrwalcie podstawę życia waszego domowego, ograniczcie wydatki do najniezbędniejszych potrzeb, strzeżcie się życia nad stan majątkowy, aby egzystencyją tak trudną w tych czasach utrzymać. Wołają dzisiaj: Niechaj dom polski ratuje skarby tradycyji ojczystéj i katolickiéj, a jakżeż ma ratować, jeżeli nieraz on z trzaskiem upada i idzie w rujinę? Jest to więc obowiązek i rodzinny i narodowy i chrześcijański utrzymać wszelką zabiegliwością i oszczędnością egzystencyją materyjalną domu i rodziny.

A teraz po tych słowach nauki i upomnień przystąpcie, Szan. oblubieńcy, do złożenia przysięgi uroczystéj. Oto Szan. oblubieńcze, z chwilą obecną twoja oblubienica oddaje ci się z zaufaniem, że ją dobrze drogą bożą i uczciwą poprowadzisz w życiu, swe szczęście, swą przyszłość, a chwilę obecną składa ona w Twoje ręce. Niechaj Bóg przez Anioły swoje oddala od was zbyt ciężkie przygody życia, niechaj was obdarzy zadowolnieniem i szczęściem, niechaj małżeństwo wasze będzie wam środkiem zbawienia, niechaj pokój Boży zamieszka w sercach waszych i w domu waszym! .Amen.

Przemowy okolicznościowe.

z dyecezyji kujawsko-kaliskiéj.

I.

Przy nabożeństwie w rocznicę koronacyi Papieża Piusa IX. r. 1861 dnia 16go czerwca.

Dziś 15-ty rok upływa, jak stolicę Piotrową zajął obecnie Kościołem rządzący Pius IX. — Miłość ku Ojcu całego chrześcijaństwa i najżyczliwszemu przyjacielowi naszéj ojczyzny, wymaga po nas, abyśmy w dniu tak pamiętnym gorętszą niż zwykle, zanieśli do Niebios modlitwę za Ojca św. i Kościół św., jego rządom oddany.

Jeśli spojrzymy na ubiegłe lat 15 i na dzieje Kościoła za rządów Piusa: zobaczymy, że dla niego były one — cierpieniem. W świéżéj to jeszcze mamy pamięci, bo niedawno temu, jak tyle chmur czarnych przesunęło się ponad Watykanem, tyle groźnych piorunów uderzyło w kopułę św. Piotra, — a jednak wśród tylu gromów stoji nasz Kościół niewzruszony, stoji jako zwycięzca, — a my ztąd bierzemy przekonanie, że budowy Chrystusa na Piotrze stawionéj i bramy piekła obalić nie zdołają. Czujemy, że Bóg z nami, że to Pan siedzi w łodzi Piotrowéj, — i tą nadzieją ożywieni, nie boimy się burzy, co nam zewsząd zagraża. Lękamy się tylko, aby śmiałe i gwałtowne pociski przeciw Kościołowi i prawdzie miotane, nie zachwiały wiary i nie osłabiły nadziei w sercach słabych i bojaźliwych.

Dla tego nie zapominajmy w modlitwach naszych prosić Boga, aby Kościół św. osłaniał swém miłosierdziem; aby w braci naszéj, na ziemi naszéj odżywił gorliwy katolicyzm, aby Ojcu św. dał swego ducha i nadal wątłym, cierpieniem styranym jego siłom udzielił boskiéj mocy, i utwierdził go w téj stałości, jaką dotąd podziwialiśmy. Wznieśmy wszyscy wdzięczne serca ku Panu z dziękczy-

nieniem za takiego Pasterza i Ojca, co gotów zawsze dać duszę swą za owce swoje, i zarazem w gorącéj modlitwie prośmy, aby łaskawy Bóg zachować nam go raczył w długie lata ku pożytkowi Kościoła św., aby, ile dotąd doznawał boleści, tyle nadal kosztował radości w pokoju, którego mu świat odmawia. — Westchnienie nasze, żywą wiarą przejęte, mocną nadzieją poparte, z miłości powstałe, nie pozostanie bez skutku. — O to Cię błagamy, o wielki Boże!

II.

Powitanie JEx. biskupa Popiela odwiedzającego parafiją 1876 roku.

Najdostojniejszy nasz Pasterzu!

Jak niegdyś mała garstka wiernych, zamieszkujących pogański jeszcze Rzym, posłyszawszy o zbliżaniu się Apostoła Pawła, wyszła naprzeciw niemu, aby przyjąć tego biskupa i ojca: tak my dzisiaj, w téj uroczystéj chwili występujemy wzorem pierwszych chrześcijan powitać Cię, najdroższy nasz Pasterzu, a to z takiém uczuciem i synowskim afektem, z jakiem oni przyjmowali Apostoła narodów. Ta mała cząstka obszernéj Twéj owczarni, pieczy i staraniu memu powierzona, wita Cię, JW. Pasterzu, sercem pełném miłości i wdzięczności za łaskę, jaką jéj wyświadczasz, dziś nawiedzając naszę parafiją. Nie inaczéj to uważać możemy, jak tylko za dowód ojcowskiéj Twéj miłości i starania, jakie masz o Chrystusowéj owczarni, przez Tego najwyższego Pasterza Tobie poruczonéj. Przychodzisz dzisiaj obejrzeć naszą chudobę i nawiedzić nas, tak jak niegdyś czcigodni posłowie Zbawiciela *„nawiedzali bracią po wszystkich mieściech, aby ujrzeć, jako-li się mają“* (Act. XV. 36). Przybywasz do swéj owczarni, aby nas zasilić i ubogacić łaskami Ducha św., jak Paweł św., co *„będąc poruczony łasce Bożéj od braciéj, obchodził Syryę i Cylicię, utwierdzając kościoły, rozkazując chować przykazania Apostołów i starszych“*

(Act. XV. 40). My też umiemy cenić Twe, Najdost. Pasterzu, poświęcenie, i dziś garnąc się do Ciebie, czujemy, że nam słów zbywa na okazanie Ci naszego podziękowania, bo tam, gdzie serce przepełnione uczuciem, zwykle usta milczą. Zaiste, jakże wielka dziś stała się radość dla nas, gdy Ciebie, nasz Ojcze, po raz pierwszy witamy w progach tego skromnego przybytku, ku czci i chwale Boga poświęconego!

Jakżeż uroczystą jest chwila, w któréj dzieci witają swego najukochańszego ojca! To też nie tak prędko zatrze się w pamięci naszéj wrażenie, jakie odbieramy z chwili dzisiejszéj, a podobno i z tém pokoleniem, które wyszło na Twe przyjęcie, JW. Pasterzu, nie zaginie pamięć dnia tego, bo ojcowie swym synom, a matki córom podawać będą pamięć obecnéj chwili, i mile wspominać błogosławieństwo dnia tak uroczystego.

Ja zaś, jako przewodnik téj małéj gromadki wiernych, składam Ci, Najdostojniejszy Biskupie, najszczerszą podziękę od siebie i za lud ten, tak bardzo Cię kochający, a przyjmujący Cię po raz pierwszy w téj parafiji. Nie będę się silił na długie i ozdobne wyrazy; sądzę, że całe me serce przed Tobą wyleję, gdy użyję w obecnéj uroczystości słów Pawła św., piszącego do Tytusa, jednego z najlepszych biskupów: „*pozdrawiają Cię i ci, którzy są ze mną wszyscy*“ (Tit. III. 15). W końcu polecam Twéj, Najdost. Biskupie, pamięci i ojcowskiemu sercu ten lud, dla którego, równie jak i dla siebie, błagam o pasterskie błogosławieństwo, w zamian oddając Ci serca nasze i ich uczucia, które wyrażamy słowami Apostoła narodów: „*Łaska z Tobą.* Amen.“ (I. Timot. VI. 21).

III.
Powitanie tegoż Biskupa roku 1877.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Najdostojniejszy Pasterzu!

Tém chrześcijańskiem pozdrowieniem (i my) witamy Cię, przybywającego w progi téj świątyni. Niech będzie po-

chwalony Pan, który kroki Twe skierował do nas i tyle radości przyniósł nam w Twojéj osobie. Radujmy się i weselmy: Pomazaniec Pański wśród nas! Zajiste, mamy się z czego radować, gdy Ciebie, Najdost. Pasterzu, widzimy przybywającego do téj parafiji; jako posłannik Boży niesiesz bowiem z sobą dary niebios, które tak obficie Duch św. wlewa przez pośrednictwo biskupów. To téż nie próżna ciekawość, ale głębokie uczucie religijne i przywiązanie do Twéj osoby, JW. Biskupie, sprowadziło te liczne tłumy, które tu oglądasz. Nie znali Cię jeszcze, a już miłowali; nie widzieli jeszcze, a już chciwie słuchali opowiadań o Twych apostolskich pracach, jakie w téj dyecezyji, podczas lat zaledwie paru, w znoju i trudach podejmujesz. Tęskliwie oczekiwali téj chwili, w któréj i oni mieć będą szczęście u siebie oglądać Cię, słyszeć głos Twój, i schylać głowy swoje, gdy wzniesiesz rękę ku ich błogosławieniu. Pożądaniem pożądali Sakramentalnego umocnienia w wierze swych ojców, którą pragną w całości przekazać swym dzieciom, wytrwać w niéj do śmierci, i znaleść zbawienie. Wszystko to przynosisz im, Najdost. Pasterzu, a nadto wyznając się być naszym Pasterzem i Ojcem, stwierdzasz naszą wiarę, że jesteśmy członkami téj wielkiéj społeczności, którą w pacierzu Kościołem apostolskim i katolickim nazywamy. Ciebie bowiem na godność i urząd biskupi wyniósł Chrystusowy Namiestnik, szczęśliwie nam rządzący papież Pius IX. Na Piotrowém więc apostolstwie ufundowana Twoja, Najdost. Pasterzu, powaga: a my wyznając się Twémi posłusznemi dziećmi, mamy przez pośrednictwo Twoje, chlubę należeć do chrześcijańskiéj katolickiéj rodziny, któréj Chrystus Pan jest głową, a widzialnym rządzcą — Najświętszy Ojciec. Nie mamyż się więc radować, gdy swém przybyciem umacniasz wiarę naszą, pomnażasz miłość ku św. Matce Kościołowi Rzymskiemu, i ożywiasz nadzieję otrzymania łask, jakie przez Twe prace, Najdost. Pasterzu, przez Twą modlitwę, błogosławieństwo i udzielanie Sakramentów spłyną na tę parafiję? Zaprawdę, mamy za co dziękować Ci, Najdost. Pasterzu, i wdzięczne serca nasze wylewać przed Tobą, a dzień ten policzyć do najszczęśliwszych w dziejach téj parafiji. Niech pamięć jego w dłu-

gie lata między nami przetrwa, a pokolenie, które wyszło na Twe powitanie, niechaj przekaże wspomnienie jego następnym, jako pieczęć wiary naszéj i tego synowskiego przywiązania, o jakiem upewniam Cię, Najdost. Pasterzu, imieniem ludu, któremu przewodniczę w drodze zbawienia! Za tę miłość synowską, racz mu pokazać swe ojcowskie serce, i nie szczędzić trudu w utwierdzaniu łaskami Ducha św. lichych prac mojich. Lud ten spragniony rosy ożywczéj; niech więc przez ręce Twoje, Najdost. Pasterzu, płynie ona z Niebios obficie, a pasterskiem swém błogosławieństwem, pod które schylamy głowę, rozpocznij dzieło Twego apostolstwa. Błogosławionyś, bo idziesz w imię Pańskie! A.

IV.

Przemówienie pod krzyżem na drodze do kompaniji pielgrzymów udających się do Częstochowy roku 1864.

Leży to w naturze ludzkiéj, że w każdéj ważniejszéj sprawie, w każdem nieszczęściu i smutku, gdzie widzimy słabość sił naszych, zwykliśmy wzywać pomocy Nieba, uciekać się do Boga, i w nim pokładać naszę ufność. Ale czy to w strapieniach, czy w naszych potrzebach, jakżeż często daje się słyszeć głos wiary upewniający nas, że Bóg jest sprawiedliwy, że potężna jego prawica wisi nad nami, i w każdéj godzinie może spełnić surowy wyrok, na jaki przez grzechy zasłużyliśmy. Wśród więc obawy i trwogi wyczekujemy niepewni, czy Bóg ześle miłosierdzie, czy karę. Ileż to wtedy niepokoju, ileż bojaźni w naszém sercu! Czujemy, że trzeba nam pośrednika, któryby gniew boży zamienił w łaskawość i chłostę oddalił. Lecz gdzież go znajdziemy?

O! my katolicy nie długo się namyślamy. Wszak Najświętsza Panna jest Matką naszą; a możeż być większa miłość nad miłość matki, i to jeszcze takiéj matki, jak Maryja! Nie odepchnie więc choćby najgorszych, byle

z żalem uciekali się do Niéj... Ona téż wszystko może u Boga, boć wpierw nim Matką naszą została, była Matką Bożą, — a dziś obok Syna w Niebie na tronie zasiada, by mu tam przedstawiać prośby nasze. Do niéj więc zwracamy smutkiem gniecione czoło, do niéj wznosimy bólem zranione serce i łzą skropione oko. U jéj podnóżka składamy nasze prośby, błagając, by się podjąć raczyła pośrednictwa między naszą nędzą a wielkością Majestatu bożego. Pod jéj dopiero opieką zapominamy o naszéj niegodności, — i nadzieja znów uwesela serce. — Z tych powodów pobożni ojcowie wasi czy to w czasie nieszczęść ogólnych, czy podczas powszechnéj zarazy, zwykli przez pielgrzymki nabożne do miejsc wsławionych jéj cudami uśmierzać gniew boży, i nieraz doznali szczególnéj opieki téj Matki miłosierdzia, co na Jasnéj Górze Częstochowskiéj nam króluje; a wdzięczni za pomoc, rok rocznie chodzili tam ponawiać swe śluby, i u stóp jéj ołtarza żebrać łask nowych. — I wy, najmilsi, snadź w spuściznie po swych praojcach przejęliście ten dług wdzięczności.

Lecz podobno wielu dzisiaj uważa tę pielgrzymkę za miłą tylko przechadzkę (majową), i dla tego w rozproszeniu ducha, z roztargnieniem światowém tam spieszy. O! nie ten cel katolickich pielgrzymek. My tam idziemy swe modły, pobożne uczynki, cierpienia i naszą podróż wśród rozmyślań i śpiewów nabożnych odbytą, ofiarować Bogu przez ręce Maryji za grzechy nasze. Idziemy tam jako winowajcy, by się rzucić do nóg naszéj Matce, iżby za nas przeprosiła Ojca Niebios i słuszny gniew jego złagodziła; — idziemy, aby modłami i pokorą odwrócić karanie; — idziemy tam prosić o błogosławieństwo... Ale, czyż zdołam wyliczyć wszystko, co ma być przedmiotem próśb naszych? Czyż mogę odkryć wszystkie pragnienia, jakie się mieszczą w głębi serc naszych? Nie, — nie chcę tego, i nie mogę. Nie powinienem jednak pominąć, że oprócz potrzeb osobistych, z jakiemi tam spieszycie, macie inne jeszcze — ogólne, które nas wszystkich dotyczą. Członkami Chrystusowego Kościoła będąc, żywo czuć powinniście obecne jego nieszczęścia. A potrzeby naszego kraju któż wypowie? Wreszcie, rzućcie okiem na naszą parafiję; iluż to tu nałogo-

wych rozpustników, pijaków, ileż to brudnych nieprawości; jakie rozwolnienie obyczajów, jaka obojętność w religiji, z czego nawet niejeden chełpić się zdaje. Te więc boleści chrześcijańskiego serca ponieście do stóp Maryi. Ona was zrozumie, bo sama pod krzyżem cierpiała. Módlcie się wreszcie, aby nasz słodki Zbawiciel zesłał na ziemię tę pokój, którego świat dać nie może.

Lecz, czyliż to wszystko? Czyż po to tylko idziecie, aby się pomodlić, i nic więcéj? Nie, — modlitwą samą, bez cnót, które z głębokiéj wiary płyną, brzydzi się Pan Bóg. A więc, idźcież tam serca wasze zapalić ogniem świętéj miłości Bożéj, i życie swe poprawić; wróćcie do domów waszych z silném postanowieniem unikania grzechu, pełnienia praw Boskich i kościelnych. Niechaj się na was nie sprawdzi, co niegdyś Pan Bóg wyrzucał żydom: Lud ten chwali mnie tylko wargami.

O! Bóg by dał, aby ta pielgrzymka pobudziła was wszystkich do poprawy życia, — aby odnowiła naszę parafiją i ożywiła w niéj zastygłego ducha chrześcijańskiéj pobożności. Bóg by dał, aby serca wasze stanęły tam z tak gorącą modlitwą, iżby ta wyprosiła nawrócenie dla grzeszników, pomoc i wsparcie dla cierpiących, — aby oddaliła zemstę zagniewanego Nieba, która już może wisi nad naszemi głowami. Idźcie w pokoju — a Pan niech będzie z wami! Amen.

V.

Powitanie kompaniji wracającéj z Częstochowy, powiedziane pod krzyżem na drodze. R. 1864.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Tém chrześcijańskiém pozdrowieniem witamy was, najmilsi, wracających od naszéj i niebieskiéj Królowéj! Smutno poglądaliśmy za wami, gdy przed tygodniem opuszczaliście nas, a te dni kilka waszéj wśród nas nieobecności zbyt wolno ubiegały, bo serca bratnie czuły tęsknotę za drogiemi

sobie osobami. Wasze przybycie kładzie koniec naszym obawom, rozjaśnia nasze czoła, uwesela dusze. Już ojciec, dotąd niecierpliwie wyglądający swego syna, ujrzy go za chwilę u nóg swojich; — już matka, dotąd w obawie o swą córkę, zobaczy ją u swego łona; — już mąż rzuci się w objęcia swéj małżonki; dzieci przybiegną do matki, a ona czule przyciśnie je do swych piersi; bracia podadzą sobie życzliwe dłonie, — mile powitają przyjaciele. O! ileż wy radości i wesela niesiecie pod nasze strzechy! Witajcież nam, witajcie, nasi drodzy! To jest powitanie, jakie czynię imieniem waszych rodzin.

Lecz mamżeż już na tém skończyć? Mamżeż zamilczeć i siłą przytłumić uczucie, które gwałtem wydziera się z mych piersi? Czyż nic nie wspomnę o radości, jaką z téj waszéj pielgrzymki powzięły serca waszych duchownych przewodników? O! zbyt ona jest wielką, bym ją mógł przed wami utajić! Wasze modły u Najśw. Matki za Kościół, za kraj, za naszę parafiję, za nas niegodnych;... — wasze łzy, umartwienia i przykrości dalekiéj podróży ofiarowane za wasze grzechy, — wasze święte postanowienia i życia poprawa; wasza odżyła gorliwość o świętość praw Boskich i kościelnych; — wasze serca zapalone miłością Bożą u Serca Najśw. Matki... czyż to nie silne pobudki naszéj radości? O! nie tylko ludzi, ale samych aniołów Bożych już one uweseliły.

Ale, cóż ja to mówię? Czyż mogę tak wcześnie używać radości ze spodziewanych dopiero owoców odnowienia na duchu naszéj parafiji? Czyż mogę być pewnym, że wasza obecność na miejscu poświęconém tylu cudami, przebłagała sprawiedliwy gniew Boży, jaki wisi nad nami? Któż mi to powiedział, że wy nam niesiecie miłosierdzie i przebaczenie, — nie zaś pioruny mściwéj ręki Bożéj, jakie, być może, wielu z was swém nieskromném zachowaniem się zgromadziło na nasze głowy? Ach! jakżeż niezupełną jest radość człowieka, gdy ją taka niepewność zdoła zasępić! Spodziewam się przecież, że tych ostatnich nie wieluby można było wśród was naliczyć. Bóg by dał, aby i jeden nim nie był. A więc, cieszmy się i radujmy wspólnie; wy,

żeście szczęśliwie swój pobożny zamiar do skutku przywiedli; my, że w chrześcijańskiéj miłości stajemy się uczestnikami waszych modłów i uczynków pokutnych...

W zamian za wasze trudy podróży przyjmijcie od nas podziękę i uściski serdeczne; za cnoty zaś, jakiemi macie dla przykładu naszego tu świecić, odbierzecie kiedyś nagrodę w niebiańskiéj ojczyźnie, do któréj wśród tego życia wszyscy pielgrzymujemy. Spieszmyż przed ołtarz Pański; wy, coście się tam pobożnie zachowali, i my, was pozdrawiający, by za opiekę i łaskę podziękować; a wy, coście nieodpowiednio zachowali się na miejscu św,, by w twarde serca dłonią uderzyć pobudzając je do żalu, boć do pokuty nigdy za późno. Spieszmyż co prędzéj, by imię Pańskie było zawsze i wszędzie błogosławione. Amen.

VI.

Przemówienie do kompaniji udającéj się na odpust do Częstochowy r. 1865.

Miłość Boga ku ludziom jest nieskończona; dla tego zawsze przystęp mamy do Niego. Lecz grzechy nas trwożą, bo znamy Jego świętość, a majestat przeraża. Grzech bowiem ma to do siebie, że czując go na duszy, uciekamy od Boga, jak Adam i Ewa, pierwsi nasi rodzice, kryli się przed łagodnym głosem swego Stwórcy. Dał nam przeto Pośredniczkę, Najśw. Pannę, która litością i macierzyńską dobrocią swoją do Boga pociąga wszystkich. Ztąd i Święci nie wachali się wyrzec, iż miłość i cześć Maryi jest pewnym znakiem przeznaczenia naszego do Nieba. Nadto, aby tę wiarę w opiekę Maryi obudzić w nas lepiéj, sprawił Bóg wszechmocnością swoją, iż na wielu miejscach obrazy Maryi cudami słyną. U nas osobliwie wiele jest miejsc takich; najznakomitszym zaś jest obraz Matki Boskiéj Częstochowskiéj, którą ojcowie nasi w nieszczęściach za królową swoję przyjęli. Do téj i my, ich śladem idąc,

uciekamy się w różnych życia tego przygodach; — i dla tego ciśnieni niedolą, obarczeni troskami, lub zagrożeni jakiem niebezpieczeństwem, śpieszymy z pełną wiarą prosić Maryi i błagać Boga, abyśmy przez jéj przeważną przyczynę od nieszczęść uwolnieni i z smutków naszych wybawieni byli. To znowu, czując się w obowiązku zawdzięczenia Maryi tylu dobrodziejstw, które macierzyńską swoją opieką zjednała nam u Boskiego swego Syna, postanawiamy u stóp cudownego jéj obrazu złożyć hołd uwielbienia. Wdzięczność więc za otrzymane łaski, równie jak chęć wyproszenia sobie opieki Maryji, dała powód ojcom naszym, iż od lat wielu, wierni obowiązkom synowskim, śpieszą pokłonić się Maryi w Częstochowskim obrazie. — Zaiste, ta miłość dziecięca i cześć głęboka ku Matce Boskiéj, tak ich, jako i wasza, pobożni pielgrzymi, wzbudza w każdym sercu rozrzewnienie. Nie wzdrygacie się na odległość miejsca i trudy podróży; opuszczacie dom i rodzinę; zapominacie na tydzień cały o zwykłych swojich zatrudnieniach, aby zająć się jedynie oczyszczeniem swojéj duszy i rozpaleniem w niéj miłości Bożéj. Aby jednak te wszystkie poświęcenia wasze prawdziwą chwałę Maryi przyniosły, a wam dały pokój duszy i łaskę Niebios, trzeba najprzód czynić to wszystko nie w obcych widokach, lecz dla uczczenia Maryi. Lecz niejeden może śpieszy tam, aby się przez to od pracy uwolnił; niejeden idzie dla tego, aby się pochwalił, że i w tym roku był w Częstochowie; niejeden także dla zwyczaju i spaceru, lub z innéj podobnéj pobudki: tacy wszyscy lepiéj, aby się z tego tu miejsca do domu wrócili, bo próżne ich prace; — pójdą i przyjdą, ale bez zasługi i pożytku. — W pielgrzymce téj nie rozmawia się napróżno, ale śpiewane bywają hymny i pieśni na cześć Boga i Maryi: niech głos ten porusza wasze serca ku Panu i gotuje w nich miejsce dla Niego; niech miłość Boża rozpala wasze dusze, a im bliżéj będziecie celu waszéj podróży, tém większa niechaj rozpłomienia się ochota służenia odtąd wierniéj Zbawicielowi i Jego Matce Maryji. — W całéj podróży niech wam wszędzie towarzyszy skromność i uczciwość, — a broń Boże, aby pijaństwo, kłótnie, zwady i gniewy jakie okazać się miały. Każdy, ktoby tak wy-

kroczył, winien będzie przed Bogiem jawnego bluźnierstwa św. jego religii i niezawodnie prędzéj lub późniéj zasłużoną karę poniesie. — Ktoby w czasie podróży rzecz zgubioną znalazł, winien natychmiast poszukać właściciela lub oddać ją przewodniczącemu kapłanowi. Słabemu podać pomoc i okazać litość, potrzebującemu udzielić wsparcia, wątpiącemu dać zdrową radę, smutnego pocieszyć, — jeśli zawsze jest chrześcijańskim obowiązkiem, tedy teraz staje się konieczną powinnością. Zgoła, niech ta podróż przypomni wam i wprawi każdego w wykonywanie wierne cnót chrześcijańskich; niech was pouczy praktycznie miłości Boga i bliźnich. Przybywszy zaś na miejsce samo, starajcie się usprawiedliwić Bogu przez spowiedź św. i przed ołtarzem Maryji uczyniwszy mocne postanowienie odmiany życia na lepsze, proście o łaski Boże dla siebie i dla nas; proście gorąco o zmiłowanie Pańskie nad ludem katolickim i całym Kościołem św., nad jego zwierzchnikiem i pasterzami waszymi, nad tą ziemią i współobywatelami waszymi. A w końcu powracajcie do nas w tym duchu i usposobieniu, aby wśród domów, w których mieszkacie, — wśród rodzin, do których należycie, odnowić ducha Bożego i gorliwość w pełnieniu przykazań Pańskich. Przybądźcie, jako apostołowie nowego żywota; przybądźcie do nas z błogosławieństwem Matki najdroższéj, któréj my wszyscy, co tu zostajemy, zasyłamy przez was wiązankę synowskich uczuć i hołd dozgonnéj miłości. Idźcie, a Bóg niech będzie z wami. Amen.

VII.

Powitanie téjże kompaniji r. 1865.

Chwila, w któréj przed tygodniem żegnaliśmy was na tém miejscu, jak z jednéj strony z powodu rozstania się z wami smutkiem przejmowała nasze serca, tak z drugiéj napełniała nadzieją, że niezadługo zobaczymy się znowu, a zobaczymy w weselu. I zbliżyła się godzina, któréj wy-

glądaliśmy niecierpliwie, — i oto dziś stajemy naprzeciw siebie; oglądamy się wzajemnie, a widok ten serca wszystkich najtkliwszem przejmuje uczuciem. Bóg, którego staraniom powierzyliśmy was, drodzy bracia, zaprowadził was szczęśliwie na miejsce święte, na które z taką biegliście ochotą; a teraz, użyczywszy dni pomyślnych, wraca was pod rodzinne strzechy. Za chwilę ojciec uściska swego syna; matka przyciśnie do łona swoją córkę, mąż powita żonę swoję i radość wszystkie napełni domy, wszystkie przejmie dusze.

Lecz nie te ziemskie tylko uczucia rodzą się w sercach naszych, gdy was widzimy wracających do nas. Są tam inne jeszcze, daleko świętsze i szacowniejsze, — są tam uczucia religijne. — Wracacie z miejsca, na którem wiara katolicka nabywa utwierdzenia, nadzieja pomnożenia, a miłość gorącości i zapału. Wracacie od oblicza łaskawéj Matki, któréj spojrzenie do wnętrza każdą przejmuje duszę; któréj wstawiennictwo wszelkie u Boga wyjednywa łaski. Te dary, tak pożądane każdemu, mają z serc waszych rozlewać się na nas wszystkich. Wy z braćmi swymi podzielić się macie tym drogim skarbem łask śś., których tam staliście się uczestnikami. Wam też polecono z nieba, abyście wszystkie domy naszéj parafii obdzielili ś. zapałem ku cnocie, i gorliwością w pełnieniu obowiązków żywota prawdziwie chrześcijańskiego. — Dla tych to właśnie powodów z całą otwartością przyjmujemy was, bracia drodzy, ze szczerą radością witamy, i z chlubą wprowadzamy przed nasze ołtarze. Ja zaś, jako kapłan, imieniem Boga przypominam wam w tem miejscu, iż powinnością jest waszą starać się usilnie, abyśmy przez was zawiedzeni nie byli w oczekiwaniach naszych tak świętych, pobożnych i słusznych. Nasiona łask bożych, jakie przynosicie z sobą, pielęgnujcie starannie, aby wzrosły i obfite w parafii naszéj przyniosły owoce. — Wnijdźcie więc, wnijdźcie pospołu z nami do tego grodu, gdzie dobrym przykładem wszystkim przyświecać będziecie, i wszystkich ku Bogu pociągać. Wnijdźcie do domów, które z pobożną chęcią uczczenia Maryji przed tygodniem opuściliście, wnieście tam błogosławieństwo Matki naszéj najdroższej: Wnijdźcie

w grono swych rodzin, których członkowie z radością witają was w téj chwili. Na ich łonie mile spoczniecie po trudach podróży. Wnieście do nich ogień św. miłości i rozpłomieńcie nim serca wszystkie. Wnijdźcie między współparafian waszych, aby gorliwością swoją pokonać tę oziębłość religijną, nad któréj rozpędzeniem daremnie od tak dawna tutejsi pracują kapłani. Wasza pobożność, religijność i miłość ku drugim, niech się przebija we wszystkich waszych uczynkach i w całem obcowaniu waszem. Wnijdźcie, aby przed ołtarzem Pańskim pokłonić się Bogu i podziękować mu za opiekę w podróży, i za dobrodziejstwa odebrane na miejscu ś., a razem, aby uprosić sobie wytrwałość w świętych postanowieniach, wdzięczność oraz miłość ku Zbawicielowi i Jego matce Maryji. Śpieszmy do świątyni pokłonić się Panu, którego imię niech będzie błogosławione na wieki wieków. Amen.

VIII.

Przy błogosławieniu 25-cio letniego pożycia małżeńskiego.

„Opuści człowiek ojca swego i matkę, a przyłączy się do żony swojéj, i będą dwoje w jednem ciele.“ (Gen. II.)

Słowa te wyrzekł Adam duchem Bożym natchniony, dając znać, że małżeństwo jest węzłem nierozerwalnym. Ta święta jedność łącząca dwoje ludzi w jedno ciało, związana została przez Boga, który widząc, iż nie dobrze jest być człowiekowi samemu, stworzył mu towarzyszkę żywota, aby tak w trudach doczesnych, jak w pracy na zbawienie, miał z niéj pociechę i pomoc. Odtąd niewiasta dzieli z mężczyzną szczęście lub niedolę, i idzie z nim po drodze cierniem lub różami usłanéj. Troski i kłopoty nie wydają się im tak przykre, gdyż ciężar ten wspólnie dźwigają; niepostrzeżenie mijają lata; błogosławiona starość siwizną

pokrywa ich głowy, i stają wreszcie u kresu ziemskiéj pielgrzymki. Wtedy nie inne już obudza się w nich pragnienie, jak wspólnie być połączonymi w niebie tak, jak połączonymi służyli Bogu na ziemi. Spełni miłosierny Pan ich gorące życzenia, jeśli żyjąc w małżeństwie, nie uważali tego świętego stanu jedynie za spółkę towarzyską dla ciągnienia wzajemnych doczesnych korzyści, lub za środek do dopięcia innych niogodziwych zamiarów. Tak przecież wielu zwykło zapatrywać się na małżeństwo, doczesne tylko nakreślając mu cele. Lecz mylą się; Bóg albowiem chciał, aby w niem małżonkowie uświęcali się wzajemnie, i aby Niebu przymnażali Świętych.

Ten jest cel, na który ustanowione zostało małżeństwo. Bóg wszystko co stworzył, kieruje ku swéj własnéj chwale; nie mógł małżeństwu innego naznaczyć końca. To nam tłómaczy, dla czego wyniósł je do godności sakramentu, a Apostół przyrównał do połączenia Chrystusa z Kościołem. Jednym więc z głównych celów małżeństwa jest pomagać sobie do zbawienia, wzajemnie zachęcając się do cnót rozlicznych, cierpliwości, miłości, cichości, łagodności i innych. Ty, Szanowna Paro, po 25-ciu latach szczęśliwego w małżeństwie pożycia stojąc przed ołtarzem Pańskim, dajesz nam żywy tego dowód. Wprawdzie nie pozwolił wam Pan Bóg cieszyć się potomstwem, ale za to, czyż zdołacie policzyć dziś te chwile, w których uczuliście słodycz pożycia wspólnego, daliście dowody miłości i poświęcenia się wzajemnego! 25 lat przepędzonych razem, jakżeż to długi przeciąg czasu dla niektórych, co albo nie w myśli Bożéj w ten stan wstąpili, albo marnie sponiewierali łaskę sakramentalną. Dla was przeminął on szybko, bo nie uprzykrzyć się sobie, lecz ściślejszą przyjaźnią, goretszą miłością połączyć się było waszem pragnieniem. Szczęśliwi jesteście, gdy po 25 latach serca wasze płoną tym ogniem świętym, który zlał je w jedno, i dotąd goreje jasnym płomieniem. Idźcie daléj tą drogą wzajemnéj miłości, i w pracy wspólnéj nad własnem zbawieniem zespólcie wszystkie swe siły. Niech Pan Bóg miłosierny, który uroczyście pamiątkę dzisiejszą pozwolił wam obchodzić i za to najpokorniejsze składać Mu dzięki, obdarza was hojnie łaskami swemi na

dalsze lata pożycia małżeńskiego, abyście pełni zasług i lat, zdrowo obchodzić mogli drugą taką uroczystość, i w długie jeszcze lata budowali współparafian życiem świątobliwym... Winszujemy wam tego szczęścia i zanosimy do Boga korne modły o wasze zdrowie, szczęście i pomyślność.